



Miłość

bez scenariusza

TINA REBER

TINA REBER

Miłość bez scenariusza

Tytuł oryginału: ***Love Unscripted***

Projekt okładki: *Katarzyna Konior*

Redakcja: *Izabella Sieńko-Holewa*

Redakcja techniczna: *Zbigniew Katafiasz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Elżbieta Jaroszuk, Marzena Kłos*

Copyright © 2010 by Tina Reber

First published by Atria Books, a division
of Simon & Schuster, Inc. All right reserved.

For the cover illustration copyright © Andrey Kiselev – Fotolia.com

© Shlapak–liliya – Fotolia.com

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2014

© for the Polish translation by Ewa Skórska

ISBN 978-83-7758-745-4

Wydawnictwo Akurat

Warszawa 2014

Wydanie I

*Mojemu mężowi Coriemu i synowi Ryanowi
– za Waszą cierpliwość, wyrozumiałość i wsparcie
w urzeczywistnianiu marzeń.*

*Mojej przyjaciółce Janelle
– dziękuję, że uspokajałaś mnie i sprowadzałaś znad krawędzi
tak wiele razy, kiedy chciałam się poddać.
Bez Ciebie ta książka nie byłaby niczym więcej
jak dwumegowym wordowskim plikiem.*

*Oraz wszystkim celebrytom, którzy z wdziękiem i godnością
radzą sobie z paparazzimi i ingerowaniem w ich prywatność.*

Spis treści

Przedmowa

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

Podziękowania

Przypisy

Przedmowa

„Nigdy nie wiadomo, skąd powieje wiatr”. Tak lubił mawiać mój ojciec. Zawsze myślałam, że to jedna z tych głupich rzeczy, które ludzie powtarzają sobie, czując, że nie panują nad swoim życiem. Jednak pewnego dnia zrozumiałam. Czasem wiatry zmian są tak silne, że wrzucają cię do zupełnie nowego świata, a ty nie masz żadnego wpływu na to, gdzie i jak wylądujesz.

Byłam całkiem zadowolona z mojego życia, prostego i przewidywalnego, z elementami dramatu tu i ówdzie, spowodowanymi przez łagodne powiewy. Kilka razy matka natura uderzyła we mnie z całej siły, ale zawsze udawało mi się wyjść z tego cało.

Zaczęłam nawet myśleć, że mam pełną kontrolę nad pogodą i najstraszniejsze burze zdołam utrzymać z dala od siebie.

I tak było. Do dnia, w którym wiatr wdarł się przez moje drzwi i porwał mnie ze sobą.

ROZDZIAŁ 1

W oku cyklonu

– O, o, Taryn, zrób głośniej! – Marie dźgnęła gwałtownie palcem w powietrze, drugą ręką nalewając gin z tonikiem.

Jej nagły okrzyk mnie zaskoczył. Drgnąłam, złapałam pilota do telewizora i niezgrabnie próbowałam pogłodzić wieczorne wiadomości. Niepotrzebnie. Powinnam była pamiętać, że dla Marie – i wszystkich innych kobiet w naszym mieście – jest tylko jedna wiadomość warta oglądania i bynajmniej nie chodzi o wyprzedaż butów w centrum handlowym. Obawiam się, że nawet gdyby rozdawali je za darmo, wzbudziłoby to mniejszą sensację.

Wdusiłam kciukiem przycisk pilota i już wiedziałam, że popełniłam błąd. Ale nic nie mogłam zrobić – było pozamiatane.

– Zdaje się, że zwariowane wielbicielki spowodowały kolejny korek – powiedziałam, śmiejąc się cicho i udając, że nawet mnie to interesuje.

Przez chwilę miałam wrażenie, że oglądam powtórkę wczorajszych wiadomości. Kamera przejechała po tłumie oszalałych dziewczyn, które – znowu – ustawiły się wzdłuż drogi. W nadziei, że zdołają zobaczyć go choć przez chwilę, szpiegowały – po raz nie wiadomo który – ekipę filmową kręcącą na jednej z plaż.

Jeśli nie liczyć samochodów zaparkowanych byle gdzie i byle jak oraz dziewczyn biegających tam i powrotem przez ulicę, ruch na Ocean View Drive niemal zamarł. Policja robiła, co mogła, żeby opanować chaos, ale jedynie go potęgowała.

– No, jestem pewna, że te wszystkie plakaty „Ryan, kocham cię!” od razu zwrócą jego uwagę – zażartowałam, przewracając oczami na myśl o absurdalnej sytuacji.

Z tego, co widziałam i słyszałam, facet miał gdzieś małolaty i ich dziecinne oznaki uwielbienia. Swoją drogą, postępowanie tych dziewczyn – a nawet dorosłych kobiet – zdumiewało mnie bezgranicznie. Co je opętało, że rzucały wszystko, malowały plakaty, a potem sterczały godzinami przy ruchliwej drodze? Naprawdę myślały, że pewnego dnia on jednak się zatrzyma?

– Ukochana, moje imię, wypisane na plakacie odblaskowym różem i te srebrne serca są genialnym wyrazem artystycznym mego istnienia. Sprawiają, że moje życie nabiera sensu, robię się taki napalony... Proszę... chodź ze mną... ucieknijmy razem... – I udając go, pociągnęłam Marie za rękę.

Kilku stałych klientów przy barze zaśmiało się z mojego przedstawienia, a dziewczyny na ekranie, z którymi reporter właśnie robił wywiad, zaczęły piszczeć jeszcze głośniej. Wycelowałam pilotem w telewizor i ściszyłam ich świdrujące wrzaski. Miałam ochotę zmienić kanał.

– Czekaj chwilę, chcę to zobaczyć – zawołała szybko Marie, pożerając wzrokiem ekran i złapała mnie za rękę. – Popatrz, to on! – krzyknęła podekscytowana. Kilka siedzących przy barze kobiet zeskoczyło ze stołków, żeby lepiej widzieć telewizor.

– Hej, zobacz, co robisz! – zawołałam.

Pochłonięta wiadomościami, Marie właśnie przelała wódkę.

– Cholera, spójrzcie tylko na niego... Jest boski! – wykrzyknęła Traci, jednaz moich stałych klientek.

Kilku biznesmenów siedzących przy stoliku najbliżej telewizora zawyło z dezaprobatą i poprosiło, żeby przełączyć na kanał sportowy.

Spojrzałam odruchowo na ekran, żeby zobaczyć, o co tyle hałasu, ale zdążyłam dostrzec tylko kawałek głowy, gdy wsiadał na tylne siedzenie samochodu.

On i reszta aktorów najechali nasze miasto zaledwie dwa tygodnie temu, a ja już miałam ich powyżej uszu. Lokalne wiadomości i stacje radiowe mówiły o nich bez przerwy, aż do znudzenia. Rozpaczliwie próbowałam przypomnieć sobie, jak wyglądało nasze życie, zanim tu przyjechali – ale nie mogłam.

Szybko przełączyłam się na ważniejsze rzeczy czyli dwóch dobrze ubranych młodych mężczyzn, którzy właśnie usiedli przy barze obok kranów piwa. Klienci. Jeden z nich zwrócił moją uwagę – rozluźniał węzeł brązowego wzorzystego krawatu, szykując się na chwilę odprężenia po długim dniu w biurze. Już go tutaj widziałam... Teraz uśmiechał się do mnie wesoło.

Westchnęłam cicho. Ściskając w ręku dużą drewnianą rączkę, czekałam, aż strumień bursztynowego piwa napełni szklany kufel. Wreszcie energicznym ruchem zamknęłam kran.

Wzięłam od mężczyzny dziesięć dolarów i wróciłam do swoich zajęć.

– Przystojniak – mruknęła dyskretnie Marie.

Wcisnęłam klawisze na kasie, żeby zarejestrować sprzedaż.

– Żonaty.

Marie przyjrzała mu się uważniej, szukając potwierdzenia moich słów.

– Przecież nie nosi obrączki... – szepnęła zdezorientowana.

Cóż, nie przyjrzała się dobrze.

– Ma ślad.

Wydałam resztę. Marie była chyba wstrząśnięta, że wypatrzyłam coś takiego. Nie mogła wiedzieć, że gdy ten facet był ostatnio w pubie, na serdecznym palcu lewej ręki nosił złotą obrączkę. Biedak... Musiała mu się teraz przypadkiem zsunąć, gdy siadał...

Jak automat zmywałam brudne szklanki, a ostatnie promienie zachodzącego słońca zalewały różem i purpurą wielkie frontowe okna mojego pubu.

Mojego pubu – teraz mogłam powiedzieć to z absolutnym przekonaniem, chociaż nic i nigdy, nawet za milion lat, nie wynagrodzi cierpienia, które przeżyłam, by znaleźć się w tym właśnie miejscu. Nic nie mogło wynagrodzić takiej straty... Ale czy życie kiedykolwiek było fair?

A tak starannie się przygotowywałam... Ukończyłam college z wyróżnieniem, miałam plany odnośnie magisterium... Co z tego. Los najwyraźniej miał wobec mnie inne zamiary i zajmowanie się sytuacją finansową innych ludzi do nich nie należało.

Wyrzrałam przez okno. Wieczorne niebo nad Oceanem Atlantyckim musiało teraz wspaniale wyglądać. Miałam ochotę pobiec na dach i popatrzeć, jak słońce zanurza się w wodzie, ale nie mogłam – ludzie już ściągali na happy hour.

Choć do Seaport, naszego miasteczka na Rhode Island, przyjechało ostatnio mnóstwo nowych ludzi, moi klienci prawie się nie zmienili. Pewnie dlatego, że całe to filmowe zamieszanie kotłowało się na drugim końcu miasta.

Dwa miesiące temu po naszych ulicach przejechały pierwsze naczepy, wyładowane drogimi kamerami i innym sprzętem. Wkrótce po nich przybyła ekipa produkcyjna – całymi tabunami.

Policja od razu zablokowała niektóre drogi, a na pustym parkingu nieczynnego magazynu w pobliżu restauracji Pier 7 wyrosły wielkie białe namioty. Umieszczone wysoko reflektory oświetlały cały parking. Przy nowym ogrodzeniu stało w pogotowiu kilka olbrzymich dźwigów.

Długie białe naczepy samochodów kempingowych ustawiono rzędami. Przypominało mi to czasy, gdy do miasta przyjeżdżało wesołe miasteczko. Brakowało tylko diabelskiego młyna.

Ale ogólnie rzecz biorąc, panował spokój. Dopóki nie przybyli słynni hollywoodzcy aktorzy. Zaraz po nich ściągnęły tu ekipy telewizyjne, fotografowie i tłumy oszalałych fanów. Wyglądało to tak, jakby ktoś wypuścił na ulice wściekłe psy. Wszyscy dostali szału.

Szału, który sięgnął zenitu po przyjeździe dwudziestosześcioletniego aktora, od niedawna będącego megagwiazdą...

Ryan Christensen.

Metr osiemdziesiąt trzy wzrostu, przydymione blond włosy, niebieskozielone oczy i niesamowite ciało – z tego, co widziałam w pismach, które podtykała mi Marie.

I podobno znów wolny.

Wszystkie babki mdlały z zachwytu. Wszystkie, prócz mnie.

Marie i moje klientki wpadały w amok, gdy przelotnie zobaczyły go w telewizji. Dobrze, że nie zachowywały się jak tłum rozwrzeszczanych wielbicielek, które pokazywano w wiadomościach.

Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego kobiety wpadają w histerię już na sam widok znanego piosenkarza czy aktora. Na nagraniach z koncertów traciły zmysły, ledwie ujrzały Elvisa czy Beatlesów. Krzyczały, płakały, mdlały... Nie wątpię, że to było ekscytujące, ale z drugiej strony, należało jednak panować trochę nad emocjami. Nie rozumiałam tego.

Jako nastolatka nie wieszałam na ścianach plakatów swoich idoli. Odkryłam sztukę i mój pokój był obwieszony reprodukcjami klasyków, z moją własną twórczością wciśniętą tu i ówdzie. To było bardziej moje, bardziej prawdziwe, namacalne.

Podsunęłam kufel świeżego piwa klientowi.

– Pięć pięćdziesiąt – powiedziałam z uśmiechem, bujając się delikatnie w rytm piosenki, która leciała z mojego iPoda przez kolumny pubu.

Koleś ze straży Seaport, siedzący z kumplami przy dużym, okrągłym stole, uniósł pusty kufel, żeby zwrócić moją uwagę.

– Phil cię lubi – szepnęła Marie.

– Jaki Phil? – spytałam, odgarniając długie jasne włosy, bo luźne kosmyki nieustannie wciskały mi się do ust.

Marie przewróciła oczami.

– Taryn!

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz. – Naprawdę, zupełnie nie łąpałam, kto to jest Phil.

– Gość ze straży pożarnej? – Wskazała oczami grupkę mężczyzn. – Sympatyczny koleś, który właśnie się do ciebie uśmiecha, rozwiódł się niedawno i znów jest do wzięcia?

– Ten? – Skinęłam głową na faceta z kuflem. – Myślałam, że nazywa się Todd.

– Nie, Phil. – Marie roześmiała się na widok mojej stropionej miny. – I pytał o ciebie.

Otworzyłam nową butelkę wódki, zastanawiając się, skąd wzięłam tego Todda.

– No? – zniecierpliwiła się Marie.

– Nie jestem zainteresowana – mruknęłam, przygotowując mocne martini. Sandy prosiła o trzy oliwki.

Marie położyła dłoń na biodrze jak zawsze, gdy chciała mi palnąć kazanie. Parsknęłam śmiechem, przypomniały mi się szkolne czasy, gdy oparte o szafki rozmawialiśmy o chłopakach.

Chwała Bogu, udzielała mi reprimendy ściszym głosem, goście przy barze nie mogli jej słyszeć.

– Taryn, o co ci chodzi? Przecież to przystojniak! – szepnęła.

– O nic mi nie chodzi – westchnęłam i szybko zaniósłam martini na koniec baru. Przystojny czy nie, nie będę jego drugą szansą na żonę.

– A Dan? Ten, który siedzi o, tam? – Marie nie ustępowała. – Biedak prosi co najmniej raz w tygodniu, żebyś się z nim umówiła. I też jest miły. Albo Jeff, Kelvin, Andy... – Wskazywała dyskretnie.

Zerkałam na twarze mężczyzn, o których mówiła. Każdy z nich zaprosił mnie na randkę raz czy dwa i każdemu z nich skłamałam, że mam chłopaka.

– Powinnaś dać im szansę, w końcu znalazłabyś tego właściwego – ciągnęła Marie. – Poza tym, gdybym miała takie ciało jak ty, robiłabym z niego użytek każdego dnia.

Nie musiała kręcić tyłkiem, żebym zrozumiała aluzję.

Przewróciłam oczami.

– Nie robiłabyś. I znasz mnie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że ja też taka nie jestem.

– Tar, to już prawie osiem miesięcy. Twoje życie nie jest zdrowe.

– W porównaniu z czym? – spytałam. Moją pierś znów ścisnął tępy ból; taka pamiątka po ostatnim mężczyźnie, który rozbił mi serce na milion kawałków. Nie musiałam nic więcej mówić, Marie i tak rozumiała. – Poza tym, lubię moje życie – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. Było bezpieczne, przewidywalne i bezbolesne.

– Chcę tylko twojego szczęścia – wycofała się Marie.

– Nie martw się, wszystko w porządku. – No dobra, kłamałam. Ale nie mogła wiedzieć, że rano znów miałam idiotyczny sen (czy raczej koszmar) o Thomasie.

– Nie potrzebuję kolejnego rozwiedzionego gościa, rozczarowanego swoim związkiem, który chce mnie uszczęśliwić – rzuciłam mimochodem.

– Ehm... Taryn? – usłyszałam męski głos. Strażak Phil stał przy barze.

Skuliłam się odruchowo. Czyżby słyszał? Miałam nadzieję, że jednak nie... Co za krępująca sytuacja!

Spojrzałam na Marie. Otworzyła szerzej oczy i delikatnie wzruszyła ramionami, co mi nie pomogło. Cholera, nie chciałam robić facetowi przykrości...

Phil pomachał dwudziestką i wskazał nowy kufel piwa, który nadal ścisnęłam w ręku.

– Już dawno chciałem cię spytać... Byłaś w tej nowej restauracji przy centrum handlowym? – Ze zdenerwowania mówił bardzo cicho, z trudem go rozumiałam. Przymknęłam oczy i wciągnęłam powietrze przez nos... Phil chciał mnie zaprosić na randkę.

– Ja nie, ale Marie była. – Uciekłam do kasy z jego forszą w dłoni i powoli naciskałam klawisze, zastanawiając się, jak by go delikatnie splawić.

– Może... no wiesz... może mógłbym zaprosić cię na kolację? – Powiedzenie tego na głos sprawiało mu trudność, a ja poczułam się jeszcze bardziej głupio i niezręcznie.

– Phil, to bardzo miłe z twojej strony, ale już się z kimś spotykam. Przepraszam. – Moje lukrowane kłamstwo zabrzmiało tak przekonująco, że niemal sama w nie uwierzyłam.

– O, naprawdę, a z kim takim się spotykasz? – burknęła Marie, gdy odszedł. – Z prawą czy z lewą ręką?

Nie mogłam pohamować szczeniackiego odruchu. Pokazałam jej język.

– Wiesz, na czym polega twój problem? Powinnaś pójść z kimś do łóżka – mruknęła pod nosem. – Wybierz sobie któregoś z tych gości i po prostu spędź z nim noc pełną niezobowiązującego, mocnego, odurzającego seksu!

Chlasnęłam ją w tyłek mokrą ścierką.

– Ach, więc właśnie to byś zrobiła, gdybyś nie była mężatką? – zaśmiałam się. – No wiesz, chcę mieć pełną jasność, bo jakoś nie przypominam sobie, żebyś wybrała Gary'ego z tego motłochu tutaj.

– Ee... – machnęła ręką. – Jesteś beznadziejnym przypadkiem.

Westchnęłam głośno, przyznając jej rację.

– Może jednak przyjmiesz zaproszenie Phila i będziesz miła dla niego? Słyszałam, że straż pożarna obstawia plan filmowy. Może mógłby nas wprowadzić? – powiedziała z nadzieją.

Zmarszczyłam nos.

– A może to ty bądź dla niego miła? Nie mam zamiaru kręcić się wokół filmowców jak jakaś żalosna fanka.

– Przy okazji, słyszałaś, że zeszłej nocy policja musiała eskortować jego limuzynę do hotelu? – spytała, stukając długim paznokciem w zdjęcie Ryana Christensena w dzisiejszej gazecie. – Piszą, że pod hotelem kłębił się tłum kobiet.

Przewróciłam oczami, wycierając bar. Guzik mnie obchodziło życie filmowców, ale trudno było je zignorować. Wydawało się, że nie ma człowieka, który nie chciałby poznać najdrobniejszych choćby szczegółów o Christensenie, ludziach z planu i ich wspaniałym życiu. Fotografowie i reporterzy polowali na nich całymi dniami. W wiadomościach wciąż wspomniano o aktorach, filmie, zdjęciach czy zamieszaniu spowodowanym przez setki zwariowanych fanów. Mnie wydawało się to absurdalne, jednak najwyraźniej Ryan Christensen był narkotykiem, który uzależnił wszystkich

bezpowrotnie.

– Dziewczyny próbowały spać na podjeździe i tak dalej. Gliny musiały je stamtąd usunąć... – paplała Marie do kilku kobiet, siedzących przy barze.

Pokręciłam głową, próbując wyobrazić sobie, ile musieliby mi zapłacić, żebym w ogóle zaczęła rozważać nocleg na zimnym betonie przy plus dziesięciu stopniach Celsjusza. W ciągu dnia nadal było przyjemnie ciepło, ale wieczorem robiło się chłodno, jak to pod koniec września.

– Żałosne – prychnęłam.

– Teraz będą musiały spać na plaży – odezwała się Sandy, nasza miejscowa kosmetyczka, upijając kolejny łyk martini. Wszystkie kobiety czekały, co powie dalej. – Jedna z dziewczyn, pracująca w Lexington Hotel, była po południu w salonie – ciągnęła Sandy niedbale. – Powiedziała, że to poufne. Cały personel hotelowy został poinformowany, że wszyscy aktorzy będą mieszkać w Lexington. Może mają tam lepszą ochronę i prywatny wjazd do garażu? Tak czy inaczej, przeprowadzą się tuż obok nas.

– Nie mów! – zawołała podniecona Marie. – Chcesz mi powiedzieć, że Ryan i cała ekipa zamieszkają trzy przecznice stąd? – Wskazała głową okno, wychodzące na Mulberry Street.

Jej entuzjazm był co najmniej irytujący.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że drugi *Seaside* będą kręcić właśnie w naszym mieście. Ten ma być podobno nawet lepszy od pierwszego – ekscytowała się Marie.

– Mówisz to chyba po raz setny – wytknęłam.

– Gdybyś zechciała się zniżyć do obejrzenia pierwszej części, zrozumiałabyś, co nas tak kręci – odcięła się.

– Wyczytałam w jednym z pism, że sypia z dziewczyną, która grała w jego ostatnim filmie... Jak ona się nazywała, Suzette, Suzanne jakaś tam? – powiedziała Sandy.

– Nieprawda – sprostowała Marie, kręcąc głową i odrzucając z ramion długie brązowe włosy. – Spotykał się z Lauren Delaney z telewizyjnego show *Nasze czasy*, ale się rozstali – oznajmiła ze współczuciem. Zabrzmiało to tak, jakby było jej przykro z powodu gościa, którego nawet nie znała.

– Słyszałam, że w zeszłym tygodniu ktoś wykradł z hotelu kilka jego ciuchów i próbował sprzedać na eBayu – odezwała się Traci.

– No nie wierzę! – palnęłam, próbując wyobrazić sobie psychopatów kupujących używane majtki i wzdrygnęłam się na samą myśl. – Kto, na Boga, miałby to robić? Mam nadzieję, że ich aresztowano – dodałam, poddając się w kwestii psychopatów, bo kompletnie tego nie rozumiałam. – Słowo daję, żyjemy w pokręconym świecie.

– O, gdybym tylko mogła, pokręciłabym się trochę nad nim – mruknęła Marie, poruszając biodrami.

Parsknęłam śmiechem.

– A może pokręcisz się trochę przy dużym stole i zaniesiesz piwo, co? Nasi strażacy wyglądają, jakby mieli pożar do ugaszenia.

Czułam się nie w porządku, że tak spławiłam Phila i chciałam go pocieszyć darmowym kuflem trunku. Ale wołałam tam nie podchodzić.

– A może ty tam pójdziesz i z nim pogadasz? To naprawdę miły facet, Taryn.

– Marie, nie jestem zainteresowana, tak?

– Dobrze, dobrze... Skoro zostałam zaprzysięgłą przeciwniczką mężczyzn... – parsknęła – to mam tu coś dla ciebie. Nie porno, ale coś w tym rodzaju – zaśmiała się, grzebiąc w swojej wielkiej torbie. W końcu wyciągnęła plotkarskie piśmiątko z wielkim zdjęciem Ryana Christensena na okładce. Tytuł pod zdjęciem głosił:

Cała prawda o Ryaniu.

Jego była dziewczyna mówi WSZYSTKO!

Zacisnęłam usta i odwróciłam wzrok, zdegustowana. Niewiarygodne, że czyjakolwiek była dziewczyna może być na tyle bezczelna, żeby opowiedzieć o „wszystkim”. Chyba dobrze, że się z nią rozstał...

– Hej, pokaż, chcę to zobaczyć! – zawołała Traci, wychylając się po czasopismo.

– Co z tobą, Taryn? – burknęła Marie, tupiąc nogą. – Nie uważasz, że jest superprzystojny? Spójrz na niego!

– Jakie to ma znaczenie? To po prostu kolejny gość, zakochany w sobie. Poza tym, mam pilniejsze sprawy. George i Ted wyglądają na niezadowolonych, chyba za długo czekają na swoje drinki.

– Wielkie rzeczy, jakby te dwa stare przyki gdzieś się spieszyły. Jedyne miejsce, do którego się wybierają to kolejna pijacka drzemka – stwierdziła kwaśno.

Spojrzałam na nią z udawanym przerażeniem.

– Powiedz mi, o kim będziecie gadać, gdy ci wszyscy celebryci wyjadą w końcu z miasta? Będziecie musiały znaleźć sobie inny temat! – Roześmiałam się mimo wszystko.

– Pomówimy o tobie, Tar. Siądziemy sobie w kółeczku i będziemy wspominać, jak świetnie się bawiłaś, gdy z pajęczyn, które pojawiły się między twoimi nogami, robiłaś na drutach czapeczki dla ubogich. – Marie trąciła mnie w bok.

– Ty suko! – parsknęłam śmiechem.

– Tak jest! – Uśmiechnęła się, udając, że chce mnie prysnąć wodą. – Ale nigdy mnie nie zwolnisz, bo jestem twoją najlepszą przyjaciółką i mnie kochasz.

I niech ją szlag – miała rację.

Gdy budzik obudził mnie nazajutrz, jasne słońce świeciło prosto w moje okno. Ziewnęłam i wymacałam dłonią zegarek, zastanawiając się, czy jeszcze nie pospać. Nic z tego, miałam kilka rzeczy do zrobienia.

Z jękiem odrzuciłam kołdrę i zsunęłam stopy na drewnianą podłogę.

– Brr... – wzdrygnęłam się, gdy przeszył mnie chłód dębowych desek.

Na dole z głośnym piskiem zahamowała ciężarówka. Zaciekawiona podeszłam do okna, żeby zobaczyć, czyj to wóz.

Aha, Maggie odbiera dostawę, stwierdziłam, wyglądając przez okno wychodzące na tylną uliczkę za moim pubem.

Stałam pod gorącym prysznicem, układając plan dnia, a im dłużej myślałam, tym bardziej wydłużała się lista rzeczy do załatwienia.

Wyjęłam ulubione džinsy z koszyka z praniem i wciągnęłam przez głowę białą podkoszulkę, rozczesując palcami włosy.

Odrobina makijażu, tusz do rzęs i mogłam zejść po schodach i wejść do pubu.

– Dzień dobry, kochany barze – rzuciłam w przestrzeń. – Czas się obudzić, powitać nowy dzień...

Podniosłam rolety, patrząc na drobinki kurzu w promieniach słońca, i pomyślałam o umyciu okien – wyglądały na przykurzone. Muszę pamiętać, żeby poprosić Pete'a o pożyczenie rozsuwanej drabiny.

Ale to mogło poczekać. Dzisiaj środa, a jeszcze nie uaktualniłam reklamy na weekend. To musiałam zrobić przede wszystkim.

W ten weekend na żywo w Pubie Mitchella!

Piąt. od 22.00 do 3.00 Mark Tercha

Sob. od 22.00 do 4.00 Stay Nogo

Wrzuciłam kawałek kredy do pudełka i wystawiłam tablicę na chodnik.

Zmrużyłam oczy, słońce jasno świeciło, a ja właśnie wyszłam z ciemnego pubu. Rany! Jaki piękny dzień...

Oparłam się plecami o otwarte drzwi, wzięłam głęboki wdech i zamknęłam na chwilę oczy, czując ciepło słońca na policzkach. Nawet powietrze pachniało dziś inaczej.

Gdybym otworzyła później, mogłabym się nacieszyć pogodą, siedząc na dachu z książką w ręku... To była kusząca myśl... Perspektywa poobijania się zaczęła wypierać listę rzeczy do załatwienia, jednak rozsądna część mnie szybko to ukróciła. Nie, nie. Mam w pubie dużo pracy, powinnam zacząć jak najszybciej... To znaczy, już za chwilę... Słońce grzało tak przyjemnie...

Usłyszałam dzikie krzyki kobiet i otworzyłam szeroko oczy. Słońce od razu mnie oślepiło i minęła chwila, nim zrozumiałam, co się dzieje.

Ryan Christensen biegł z naprzeciwka, wydawało się, że zaraz na mnie wpadnie.

– Tylne wyjście? – zawołał spanikowany, omal nie przewracając mnie na ziemię. Cofnęłam się zaskoczona, łapiąc się futryny, żeby nie upaść.

– Tak – odparłam szybko, drżącą ręką wskazując kierunek, ale on już wpadł do pubu.

Jednak zamiast wybiec przez drzwi kuchenne za rogiem, wpadł w pierwsze, które zobaczył.

– Nie, nie tam! – zawołałam, biegnąc za nim, ale było już za późno. Zniknął za drzwiami prowadzącymi do mojego mieszkania. – Cholera! – zaklęłam.

Ledwie zniknął z pola widzenia, drzwi frontowe otworzyły się gwałtownie, z hukiem uderzając o ścianę. Niewielka grupka kobiet wpadła do środka, mężczyźni z kamerami zostali na dworze.

– Hej, hej, stójcie! Czekać! Nie! – wołałam, już biegnąc do drzwi. Instynkt podpowiadał mi, że

muszę zatrzymać fanki, zanim zapędzą się w głąb baru. Nie było żadnych wątpliwości, że właśnie przed nimi uciekał.

– Widziałyśmy, jak tu wbiegł! – wrzasnęła jednak z tych wariatek, usiłując mnie staranować.

– Tu go nie ma, wybiegł tylnym wyjściem! – zawołałam, odpychając ją. – Jeśli pobiegniecie w dół ulicy, może go złapiecie! – Miałam nadzieję, że to kłamstwo brzmi przekonująco. – I wychodźcie stąd, ale już! Bo wezwę policję! – wrzeszczałam, wypierając je ze środka.

Gdy wybiegły, zamknęłam drzwi i zgasiłam światło. Cholera, co robić? Wpadłam w panikę. Na chodniku gromadził się coraz większy tłum fotografów i gapiów, kilka osób przywarło do okien, usiłując zajrzeć do środka.

Przesuwałam się na kolanach po drewnianej ławie przy drzwiach. Czułam się jak ostatni człowiek na Ziemi, który musi sam jeden odeprzeć atak zombie. Serce waliło mi jak szalone, gdy opuszczałam żaluzje, odcinając się od przyklejonych do szyby twarzy.

Z mętlikiem w głowie biegałam od okna do okna. Zaabsorbowana, nie miałam czasu zastanowić się, gdzie on właściwie jest.

Próbowałam odtworzyć w pamięci ostatnią minutę. Czy nadal był w środku, czy udało mu się wyjść z budynku i wysliznąć przez tylne drzwi?

ROZDZIAŁ 2

Otwarte drzwi

Powoli, wypatrując go, uchyliłam drzwi prowadzące do mojego mieszkania. Aha, siedział przycupnięty na górze schodów, ukrywając twarz w drżących dłoniach.

Spostrzegłam, że ma rozdartą koszulę, przez wielką dziurę widać było brzuch. O mój Boże! Co mu się stało?

Najwyraźniej znalazł się w tarapatach. Poczułam się odrobinę pewniej, otworzyłam szerzej drzwi i chrząknęłam, żeby wiedział, że tu jestem. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– Przepraszam – odezwał się błagalnie, rozkładając ręce. – Nie jestem żadnym psychopatą. Proszę cię, nie krzycz.

– Wszystko w porządku... Wiem, kim jesteś – odparłam delikatnie, usiłując go uspokoić. – Ee... dobrze się czujesz?

– Nie do końca – szepnął. Oddychał ciężko, przyciskając dłoń do serca. – Możesz dać mi chwilę?

– Jasne. Siedź sobie, jak długo zechcesz.

– To nie było tylne wyjście? – powiedział z trudem, wskazując kciukiem drzwi za sobą.

– Yy... nie. To drzwi do mojego mieszkania.

Pomyślałam, że zostawię go samego, zaczęłam się cofać do drzwi.

– Czy one... są na dole? – Drżącymi palcami zasłonił oczy, przycisnął dłonie do policzków.

Popatrzyłam na niego.

– Nie. Nikogo tu nie ma. – Musiałam znowu głęboko zaczerpnąć powietrza, moje serce waliło od przyływu adrenaliny. – Wyrzuciłam wszystkich i zamknęłam drzwi na klucz. Rolety są spuszczone, nikt nie może zajrzeć do środka. Wszystko w porządku, jesteś bezpieczny. A ja, no... zostawię cię samego.

Zamknęłam szybko drzwi i wróciłam do baru. Postanowiłam wstawić butelkowane piwo do lodówek. Chciałam się czymś zająć, ja też musiałam się uspokoić.

Kilka minut później drzwi na klatkę schodową uchyliły się i zobaczyłam, jak wygląda zza nich ostrożnie, żeby sprawdzić, czy bar na pewno jest pusty. Biedny gość, był kompletnie przerażony.

Powoli podszedł do kontuaru.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli posiedzę tu chwilę? – mówił tak cicho, że ledwo go słyszałam.

– Skąd, siadaj. – Ja też zniżyłam głos. – Chcesz się czegoś napić? Napój, piwo, a może coś mocniejszego?

Położył głowę na rękach, łokcie opierając o bar.

– Mogę... piwo? – wykrztusił.

Nie wyglądał na człowieka, który jest w stanie zdecydować, o jakie konkretnie piwo mu chodzi,

więc nalałam szybko kufel i postawiłam przed nim. Zaczął grzebać w kieszeniach, ręce nadal mu się trzęsły.

– Nie szukaj, nie trzeba. Naprawdę. Na koszt firmy.

– Jesteś pewna? – spytał nieśmiało. – Nie musisz tego robić, nie chcę, żebyś miała przeze mnie nieprzyjemności.

– Wszystko w porządku. To mój pub, jestem właścicielką – powiedziałam, delikatnie wzruszając ramionami.

Spojrzał na mnie.

– Dzięki. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczny. – Odetchnął głęboko z ulgą. Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech.

– Nie ma sprawy. Siadaj, odpręż się, nie będę ci przeszkadzać – rzuciłam miękko i uniosłam ręce, dając do zrozumienia, że zachowam dystans.

Wzięłam kolejne opakowanie piwa z szafki i znów otworzyłam lodówkę, ale ze zdenerwowania omal nie wypuściłam sześciopaku; kilka butelek w lodówce przewróciło się i wypadło. Musiałam się nachylić, żeby do nich sięgnąć, prawie wpadając do lodówki.

Zrobiło mi się głupio za swoją niezręczność i nieporadne ruchy, zaczerwieniłam się. Na szczęście chłód z lodówki ostudził trochę moje policzki. Może już tu zostanę, wtedy nie będę musiała na niego patrzeć?

Zadzwonił telefon. Wyjęłam głowę z lodówki i poklepałam kieszenie w poszukiwaniu komórki, ale to nie był mój aparat.

– Cześć, Mike. Tak, jestem bezpieczny. Siedzę w jakimś barze – mówił Ryan, usiłując udawać, że wszystko w porządku. Dłoń, którą pocierał czoło, nadal drżała. Spojrzał na mnie, odsuwając telefon, wyglądał na stropionego. – Ee... jak się nazywa to miejsce?

– Pub Mitchella. – Podsunęłam mu serwetkę z nadrukiem.

– Nazywa się Pub Mitchella. Słuchaj, zadzwonię, jak będę gotów. Właśnie piję piwo... To mój kierowca – oznajmił, odpowiadając na moje niezadane pytanie. – Pewnie się boi, że go zwolnią za to, że mnie zgubił.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc uśmiechnęłam się tylko i zrejterowałam do kuchni. Uznałam, że chce być sam. Poza tym, musiałam się uspokoić i ładowanie butelek do lodówki wydawało się dobrym pomysłem. Wróciłam do baru z dwiema skrzynkami piwa.

Nadal tam siedział, gdy stawiałam skrzynki przy lodówkach. Usiłowałam na niego nie patrzeć, pewnie ma powyżej uszu natrętnych gapiów. Zresztą, dokończy piwo i zadzwoni po kierowcę, po co miałabym z nim rozmawiać? Najlepiej będzie, jak dam mu spokój.

Przyglądał mi się, gdy wkładałam butelki do lodówek. Widziałam kątem oka, że odwrócił głowę i odprowadził mnie wzrokiem, gdy odniosłam puste skrzynki do kuchni. A ja nadal nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć.

Odchrząknął, gdy wróciłam.

– Ehm... na pewno wiesz, jak się nazywam. Mogę spytać o twoje imię? – poprosił uprzejmie.

– Taryn – odparłam, rzucając mu krótkie spojrzenie spod włosów, które spadły mi na twarz.

Odgarnęłam je i skupiłam się na przestawieniu na miejsce czystych szklanek stojących na zlewie.

– Miło cię poznać, Taryn.

– Mnie też jest miło. – Ze zdenerwowania mój głos był wyprany z emocji.

– Słuchaj, Taryn, masz jakieś nazwisko?

– Mitchell? – wykrztusiłam skrzekliwie. Nie ma co, nie zabrzmiało to naturalnie.

– A, no tak – mruknął, podnosząc serwetkę z nazwą pubu. – Na pewno nie masz nic przeciwko temu, żebym posiedział tu kilka minut? Obiecuję, że nie będę przeszkadzał.

– Nie ma sprawy, siedź sobie. – Posłałam mu krótki, przyjazny uśmiech.

Byłam kłębkim nerwów, musiałam się czymś zająć. Wzięłam nowy formularz zamówienia alkoholu i poszłam na drugi koniec baru, żeby go wypełnić.

Chociaż nie podnosiłam wzroku, czułam, że na mnie patrzy. Może nie powinnam zakładać dzisiaj tej koszulki... Czy widział moje piersi, jak się nachyliłam? Poprawiłam bluzkę na ramionach, usiłując dyskretnie sprawdzić, czy zdołam zobaczyć rowek między piersiami. Zmienię podkoszulkę, jak sobie pójdzie. Prawie dopił piwo...

Unikałam kontaktu wzrokowego, ale wiedziałam, że obserwuje każdy mój ruch. Czułam się niezręcznie. Wzięłam pilot i włączyłam duży płaski telewizor. Może po prostu potrzebował czegoś, na czym mógłby się skupić? Nie, chyba nawet nie zwrócił uwagi na program.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie i spostrzegłam, że ma ściągnięte brwi. Wyglądał na stropionego albo zamyślonego.

– Wszystko w porządku? – spytałam niespokojnie.

– Tak, chyba tak – skinął głową i rozczesał palcami włosy. – Zastanawiałem się właśnie, czy zawsze jesteś taka rozmowna?

Udając, że pochłania mnie napełnianie pojemnika słomkami do drinków, uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Myślałam, że wolisz, żeby ci nie przeszkadzać. Cisza i spokój są pewnie miłą perspektywą – mruknęłam.

Zaśmiał się cicho.

– Owszem, ale byłoby też miło, dla odmiany, porozmawiać z kobietą, która nie krzyczy na mój widok. – Chyba trochę się odprężył. – Bo nie krzyczysz, prawda?

– Nie – powiedziałam najdelikatniej, jak potrafiłam. Dopiero wtedy zauważyłam szramę na jego twarzy.

– Na pewno dobrze się czujesz? Masz na twarzy duże zadrapanie... – Teraz, gdy mu się przyjrzałam, zobaczyłam zaschniętą strużkę krwi na szyi.

Ryan potarł oczy i westchnął ciężko.

– Niewiarygodne... – mruknął.

Otworzyłam apteczkę, którą trzymałam za barem i wyjęłam wacik i płyn dezynfekcyjny.

– Aż tak źle? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Jest trochę krwi. Nie ma tragedii, ale lepiej przemyć na wszelki wypadek.

– Dopiero teraz poczułem. – Przesunął palcem po śladzie. – Boli mnie szczęka.

– Nie dotykaj – poprosiłam. Chciałam dać mu wacik, ale chyba wolał, żebym sama się tym zajęła.

– Ee... możesz się trochę przechylić? – poprosiłam nerwowo. Ręka mi drżała, gdy przesuwałam wacikiem po ranie. Próbowałam robić to delikatnie. Teraz widać było wyraźnie dwa ślady po paznokciach, chociaż większa część nikła w zaroście. Zacisnął powieki, pewnie alkohol szczypał.

– Przepraszam – szepnęłam. – Już prawie koniec.

Ryan patrzył na moją twarz, gdy smarowałam zadrapania antybiotykową maścią. Zauważyłem, że ma niebieskozielone oczy, niesamowicie pociągające. Trudno było oderwać od nich wzrok.

– Dzięki – powiedział szczerze.

Wytarłam palce z resztki kremu.

– Nie chcę być wścibska, ale co się właściwie stało? – zapytałam, w duchu umierając z ciekawości.

– Hm... – zaczął. – Miałem kilka spraw do załatwienia, ale niewiele udało mi się zrobić. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, potarł brew kciukiem. – Wiesz, to trochę krępujące...

– W porządku. Jeśli nie chcesz o tym mówić, rozumiem – powiedziałam uprzejmie, zamykając apteczkę.

– No więc... – Westchnął, chyba nie chciał kończyć rozmowy. – Chciałem się trochę rozejrzeć, poszukać prezentu dla mamy, ma urodziny za kilka tygodni. Miałem dziś trochę wolnego czasu, więc wymknąłem się z hotelu i poszedłem się przejść. Udało mi się zajrzeć do jednego sklepu, ale nie znalazłem tam nic ciekawego... – Upił łyk piwa i zbierając myśli, zapatrzył się w bar. – Gdy wyszedłem ze sklepu, stało przed nim kilka kobiet, czekając na zdjęcia, autografy czy coś w tym stylu. Usiłowałem być grzeczny i odejść, ale... – Westchnął głośno. – Jedna z dziewczyn złapała mnie za koszulę i usiłowała ją zerwać, a potem zaczął się pościg. – Zacisnął wargi. – Biegłem na oślep i trafiłem tutaj. Wiesz, czuję się tak, jakby mnie napadnięto.

– Bo tak to wygląda. Chcesz, żebym zadzwoniła na policję?

– Nie. – Pokręcił głową. – W sumie to były tylko podekscytowane fanki.

Sięgnęłam na górną półkę po nienapoczętą butelkę niebieskiego johnnie walkera. Chyba oboje potrzebowaliśmy czegoś mocniejszego, żeby się uspokoić.

– Masz ochotę? – spytałam.

Jego oczy rozszerzyły się, skinął głową z entuzjazmem.

– Masz dobry gust – zauważył.

Uśmiechnęłam się i podsunęłam mu napełnioną szklaneczkę. Stuknął swoją szklanką o moją.

– Mogę spytać o coś jeszcze? – zagaiłam niedbale. Nadal nie byłam pewna, czy nie chce, żeby dać mu spokój.

– Pewnie, śmiało. – Skrzywił się po wypiciu whisky, wyglądał zabawnie.

– Tak się zastanawiałam, dlaczego chodziłeś bez eskorty. Chyba zwykle masz ochroniarzy?

– Tak, przez większość czasu – przyznał nieśmiało. – Ale dzisiaj po prostu chciałem się przejść, jest taki piękny dzień... Wydawało mi się, że nie potrzebuję do tego ochroniarzy, ale najwyraźniej muszę to przemyśleć... – Przyjrzał się rozdarciu w koszulce. – Cholera, to była jedna z moich ulubionych...

Mogłam tylko skinąć głową, whisky paliła mi gardło. Napełniałam szklanki jeszcze raz, żeby się uspokoić potrzebowałam więcej niż jedną lufę.

– Przepraszam cię na chwilę – rzuciłam. – Zaraz wracam.

Pobiegłam na górę. Chciałam dać mu swój T-shirt, przykro było patrzeć na jego rozdartą koszulkę. Po drodze zatrzymałam się na chwilę przed lustrem. Super, w dodatku sterczą mi sutki, pewnie za długo stałam przy lodówce... Wybierając podkoszulkę z prania jeszcze ciepłego po wyjęciu rano z suszarki, usiłowałam przyklepać sutki.

– Proszę... – powiedziałam po powrocie, podając Ryanowi mój ulubiony, za duży T-shirt, granatowy i miękki po wielu praniach. – Twoja podkoszulka nie nadaje się już do niczego, nie możesz się w niej pokazać. Jeśli chcesz się przebrać, łazienka jest tam.

– Dziękuję. Wielkie dzięki. – Ryan rozłożył koszulkę i patrzył na nią, wyraźnie zaskoczony. – Czeka, nie może być twoja, jest o wiele za duża. Należy do twojego...

Pokręciłam głową.

– Nie, jest moja... To znaczy, kiedyś nosił ją mój ojciec, a teraz była dla mnie luźną piżamą. – Wzruszyłam ramionami. – Właśnie ją uprałam. Przepraszam, nie mam nic innego, jeśli nie chcesz, nie musisz, myślałam tylko...

Uśmiechnął się do mnie, zgarnął podkoszulkę i poszedł do łazienki. Patrzył na mnie tak, jakbym była pierwszą osobą, która była dla niego miła. Mój gest najwyraźniej go zaskoczył.

Wyszedł, rozkładając ręce, jakby pytał, jak wygląda.

Dla mnie ten T-shirt był niczym sukienka, dla niego miękka bawełna stanowiła drugą skórę. Cienki materiał opinał się na jego piersi, rękawy ciasno przylegały do wydatnych bicepsów.

Skinęłam z uśmiechem głową. Wyglądał bosko.

– Na tobie lepiej leży – mruknęłam. Granatowy kolor podkreślał barwę jego oczu.

– Jest miękka i ładnie pachnie. – Powąchał materiał. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęłam się ciepło. Cieszyłam się, że nie wygląda już jak ofiara wypadku.

– Czyli mieszkasz na górze?

Skinęłam głową, odruchowo zerkając na sufit. Nadal nie potrafiłam spojrzeć mu prosto w oczy.

– Zajmuję całe piętro.

– Masz współlokatorów? – Zabrzmiało to niemal jak stwierdzenie.

– Nie, mieszkam sama – odparłam szybko.

– Trzymasz koty?

Zaśmiałam się lekko.

– Jestem uczulona.

Ryan uśmiechnął się szeroko i postawił pustą szklankę na barze.

– Ja też – mruknął. Stuknęliśmy się szklankami i wypiliśmy drugą whisky.

– Chcesz jeszcze piwa? – zapytałam.

Skinął głową z uśmiechem.

– Tak, proszę. Jeśli nie masz nic przeciwko.

Gdy napełniałam jego szklankę, beczka się skończyła i piana strzeliła mi na twarz, podkoszulkę i włosy. Świetnie, idealny moment! Ryan roześmiał się, jakby go to rozbawiło.

– Teraz ty przejęłaś moje szczęście – stwierdził.

– Mhm – mruknęłam, wycierając się ścierką.

Ryan uśmiechał się szeroko, ja również, mimo zakłopotania. Jego uśmiech był zaraźliwy.

Pochyliłam się, żeby wyciągnąć pustą beczkę z lodówki i krzyknęłam cicho, zaskoczona, gdy Ryan wszedł za bar. Stał i znów na mnie patrzył.

– Czekaj, pomogę ci. Przynajmniej tyle mogę zrobić. – Delikatnie starł pianę z moich włosów, a potem odsunął mnie, żeby podnieść pustą beczkę. Zacerwieniłam się, serce zabiło mi szybciej.

Stojąc obok, wciągnął nosem powietrze, a potem przechylił się, żeby powąchać mnie lepiej.

– To ty tak pachniesz... brzoskwiniami?

Spojrzałam na niego kątem oka i odchyliłam się odruchowo. Powąchałam swoją koszulkę.

– Chyba tak – odparłam.

Ryan nachylił się jeszcze bardziej i znów mnie powąchał, a ja znowu się odchyliłam, omal się nie przewracając. Rozszerzyły mu się nozdrza, na ustach pojawił się uśmiech.

– Brzoskwińowe perfumy?

– Nie, mydło i balsam do ciała. – Dlaczego on mnie tak wącha? – Brzydko pachnę?

– Nie. Wręcz przeciwnie. – Uśmiechnął się i wciągnął powietrze nosem, jakby to był wyjątkowo miły zapach. Mruknął coś o pierwszym razie, ale nie zrozumiałam.

– A więc to naprawdę twój pub? – spytał, zanosząc pustą beczkę do pomieszczenia z tyłu.

– Zdziwiony?

– Wiesz, może nie jestem ekspertem, ale wyglądasz bardzo młodo, to znaczy, jakbyś była w moim wieku. I masz własny biznes...

Nie zdziwiło mnie to. Przyzwyczytałam się już, że ludzie są zaskoczeni, że mogłam pozwolić sobie na pub, mając zaledwie dwadzieścia siedem lat.

– Mój dziadek otworzył ten pub, po jego śmierci biznes przejął ojciec. Mój tata zmarł ponad rok temu i od tamtej pory pub należy do mnie.

– Tak mi przykro... To znaczy, mówię o twoim ojcu. A twoja mama... czy ona...?

– Nie – mruknęłam. – Zmarła cztery lata temu, zaraz po moich dwudziestych trzecich urodzinach.

– Rany, bardzo mi przykro. Masz jakieś rodzeństwo?

Pokręciłam głową.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami, usiłując nadać głosowi trochę optymizmu. – Jestem jedynaczką.

Nie lubiłam przypominać sobie, że zostałam na świecie zupełnie sama. Zrobiło mi się smutno. Podjechałam wózkiem, żeby załadować nową beczkę piwa.

– Ja to zrobię. – Ryan położył rękę na moich plecach, delikatnie odsuwając mnie, żeby zdjąć beczkę z wózka. Drgnęłam, gdy jego palce dotknęły mojego ciała, byłam zaskoczona.

Staliśmy tak blisko siebie, że czułam jego zapach, pachniał delikatnie korzeniami, ale lekko i męsko, cudownie... Wciągnęłam jego woń jeszcze raz, skoro miałam okazję.

Ryan potrząsnął beczką, wstawiając ją do lodówki pod nalewakami. Dlaczego obserwowałam jego mięśnie? Musiałam wyrzucić z głowy takie myśli.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się.

– Nie ma sprawy – odparł zadowolony.

– Piękny bar. – Przesunął dłonią po mahoniowej poręczy, gdy wrócił na swoje miejsce. – Teraz nie spotyka się już takiego kunsztu. Te ślimaki... wszystko wygląda naprawdę imponująco.

– Mój dziadek to zbudował. – Rozpromieniłam się. – Uśmiecham się za każdym razem, gdy na to patrzę. Włożył w to miejsce serce. Cała stolarka, którą widzisz, to jego dzieło. Te przepierzenia, boazeria... wszystko zrobił sam.

Ryan wstał i podszedł do dużej drewnianej kolumny, wznoszącej się od podłogi do sufitu.

– Twój dziadek miał talent... – Jego palce błądziły po misternym wzorze, wyrzeźbionym w ciemnym dębowym słupku. – Podobają mi się te odsłonięte czerwone cegły, przypomina mi to pub w Irlandii, kręciliśmy tam film. Ma tę samą duszę, wiesz?

– Dzięki. – Komplement zabrzmiał szczerze. – Zawsze myślę, że ten pub ma urok starych miejsc.

Teraz patrzył na koniec sali.

– Duża scena, grają tu zespoły?

– Tak, w każdy weekend. Myślę też, żeby zorganizować open mic w ciągu tygodnia.

Jego uwagę zwróciło już co innego.

– Yamaha – oznajmił, przesuwając palcami po klawiszach. – Twój?

– Tak. – Skinęłam głową i podeszłam za nim do sceny. – To fortepian buduarowy. Dostałam na urodziny od dziadka.

– Super. Macie niezły system nagłaśniający, oświetlenie i w ogóle wszystko. – Pomachał ręką w powietrzu.

Jego wzrok pomknął do przeciwnej ściany. Podszedł, żeby obejrzeć tamtą część pubu. Znów coś go zainteresowało.

– Co powiesz na partyjkę bilarda? – zapytał, unosząc brew, gdy stanął pod ceglany łukiem prowadzącym do sali bilardowej.

– Chcesz zagrać ze mną w bilard? – Spojrzałam na niego przez ramię, żeby sprawdzić, czy na pewno mówi do mnie, choć wiedziałam, że nie może tu być nikogo innego.

– No pewnie. To znaczy, jeśli masz chęć... Strasznie dawno nie grałem. – W jego głosie zabrzmiał smutek.

Pokręciłam głową, usiłując zrozumieć, dlaczego chce siedzieć tu dłużej niż to konieczne. Może próbuje być grzeczny?

– Czy ja wiem?

– Proszę! Tylko jedna gra! Nawet dam ci wygrać!

– Hej, myślisz, że nie zdołam cię pokonać, jeśli nie dasz mi forów? – Naprawdę myślisz, że dziewczyny nie umieją grać w bilard czy tylko się droczy?

– Hm... nie wiem. A co, jesteś dobra? To pewnie skopiesz mi tyłek. Ale wiesz co, zaryzykuję. Chodź, tylko jedna partia, muszę zająć czymś umysł.

– Dobrze, jedna gra. – Skinęłam głową i wzięłam kij. Nie mogłam odmówić, gdy tak prosił.

– Ja ustawię, a ty rozbijesz – oznajmił, układając kule w drewnianym trójkącie.

Pochyliłam się nad stołem i uderzyłam w bilę, posyłając pasiastą kulę do luzu.

– Chyba mam problem! – zaśmiał się.

Wsadziłam jeszcze jedną, ale trzeciej już nie. Nadeszła jego kolej.

– Czyli jesteś leworęczna? – zapytał, gdy pocierał kredą koniec kija.

– Właściwie nie. Jestem oburęczna – wyznałam.

– Oburęczna? – uśmiechnął się. – Brzmi ciekawie...

– Zasadniczo jestem praworęczna, ale gdy gram w bilard i rzucam, używam lewej.

– Próbowałem kiedyś pisać lewą ręką, gdy prawą miałem na temblaku, ale wychodziły bazgroły. Umiesz pisać lewą ręką? – Zrobił ruch, jakby coś notował na papierze.

– Tak, ale tylko drukowanymi i czuję się dziwnie. Pamiętam, że kiedyś byłam leworęczna, ale nauczyciele zmuszali mnie do pisania prawą ręką. Nigdy nie wiedziałam, w której ręce trzymać nożyczki.

Uśmiechnął się do mnie znowu. Po tych wszystkich latach był pierwszym facetem, który to zauważył.

– Czasem chciałbym umieć pisać obiema rękami. Może wtedy rozdawanie autografów nie byłoby takie męczące – parsknął śmiechem.

Ryan próbował zagrać bilę od bandy, ale chybił. Skończył swoje piwo, więc poszłam szybko do baru, napełniałam kufel i wzięłam szklanekę dla siebie. Zawsze grałam lepiej, gdy byłam zrelaksowana, a teraz daleko mi było do tego.

– Mogę spytać, dlaczego miałeś rękę na temblaku? – Spojrzałam na niego, pochylając się do strzału.

Zaśmiał się.

– To zabawna historia.

– Super, lubię śmieszne historie.

– No więc, gdy miałem mniej więcej dziewięć lat, a mój brat Nick jedenaście, wpadliśmy na znakomity pomysł zrobienia sobie gokartów. Przymocowaliśmy koszyk do prania do deskorolki i...

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Czekał, to dopiero początek! – powiedział ze śmiechem. – Na początek po prostu przywiązaliśmy koszyk z tyłu roweru Nicka – ja, oczywiście, miałem jechać z tyłu – ale uznaliśmy, że prędkość jest za mała. No to wjechaliśmy koszykiem na szczyt wzgórza na Dwunastej Ulicy, ja wsiadłem do środka, a Nick mnie popchnął. Wiedziałaś, że nie da się sterować koszykiem do prania, umocowanym na deskorolce?

Wyobraziłam go sobie jako chłopca zjeżdżającego z góry w koszyku do prania i parsknęłam śmiechem.

– No i stąd mam tę bliznę. – Ryan przekręcił prawą rękę, żeby pokazać mi bliznę na łokciu. – Dwanaście szwów – powiedział z dumą.

Pokręciłam głową, uśmiechając się i wyobrażając go sobie jako małego nicponia.

– No wiesz, wtedy wydawało się, że to wspaniały pomysł!

Zobaczyłam jeszcze jedną bliznę na jego prawym przedramieniu.

– A skąd masz tę? – Wskazałam ślad.

– A, to wypadek na rybach – zaśmiał się. – Znowu Nick. Złapał mnie na haczyk, gdy łowiliśmy ryby z tatą. Wrzasnąłem, on szarpnął, a ja zarobiłem kolejne szwy. Od tamtej pory trzymam się od niego z daleka, gdy razem łowimy. A ty? Masz jakieś opowieści z blizną?

– Właśnie się zastanawiałam. Czekał, mam jedną, na prawym kolanie...

– Ale wiesz, że teraz musisz mi ją pokazać? – podpuszczał mnie.

Wahając się, podciągnęłam nogawkę, ukazując okrągłą bliznę wielkości dziesięciocentówki na rzeponce. Co za szczęście, że ogoliłam rano nogi!

– Nie pamiętam, miałam chyba sześć albo siedem lat. Tego dnia tata odkręcił małe kółka od mojego roweru. Chyba do dziś mam w środku kawałek żwiru – dotknęłam palcami blizny.

– Ha! Opowieść niezła, ale blizna słaba, ledwie ją widać – dodał, pocierając palcem delikatny ślad.

– Przykro mi, nic więcej nie mam. Zwykle nie kończę na bliźnie, przechodzę od razu do złamania.

– Ile? – zapytał, uderzając w kolejną bilę.

– Czego? Złamań? Dwa: lewy nadgarstek i prawa kostka.

– A masz do tego jakieś dobre historie? – spytał z nadzieją.

– Do prawej kostki nie. Pośliznęłam się na oblodzonych schodach w college’u i upadłam. – Napiłam się piwa. – Za to lewy nadgarstek ma historię z morałem. Tamtego dnia dowiedziałam się, że tequila i jazda na rolkach nie chodzą w parze.

Ryan zaczął się śmiać.

– O, chciałbym to zobaczyć...!

– A ty? Jakies złamania?

Spojrzał na mnie i skinął głową.

– Kilka. Głównie palce rąk i nóg, ale raz miałem złamaną lewą rękę, w liceum. Grałem w baseball i zostałem „wyjęty” przez trzeciobazowego.

Gdy opowiadała, czekałam przy stole, teraz była jego kolej.

– O, wielkie dzięki! – zażartował. – Załatwiasz mnie na cacy. Myślisz, że mógłbym choć raz trafić?

Po prostu mnie prowokował. Obszedł stół dookoła, szukając odpowiedniego kąta, gdy wbiłam białą bilę za ósemkę.

Zorientowałam się, że teraz mogę patrzeć na niego dłużej niż przez dwie sekundy. Przyglądałam się, jak palce jego lewej ręki tworzą mostek, gdy nachylał się do następnego strzału. Miał długie, szczupłe palce... Mięśnie przedramienia napięły się, gdy ścisnął kij w dłoni.

Z miejsca, w którym teraz stałam, widziałam jego długie nogi, patrzyłam, jak spodnie opinają mu się na tyłku. Gdy pochylił się nad stołem, granatowa koszulka, którą dostał ode mnie, ukazała mięśnie na jego brzuchu. Rozumiałam już, co przyciągało jego fanki... I nie chodziło tu o umiejętności bilardowe.

– Ósemka do rogu – oznajmiłam, gdy odsuwałam kij, żeby uderzyć w bilę, którą on chybił. Jednym precyzyjnym ruchem uderzyłam w białą bilę i wbiłam ósemkę.

– Dobra robota! – Ryan uniósł ręce i poklepał mnie w ramię. Odstawiłam swój kij, gdy dodał: – O nie, musisz dać mi szansę. – Podał mi kij. – Dopiero się rozgrzałem!

– No dobra, jeszcze jedna gra – zgodziłam się. – Teraz ty rozbijasz.

Gdy znów przyszła moja kolej, zobaczyłam, że stoi dokładnie za łużą, do której celuję. Pochyliłam się, ale trudno było mi się skupić, gdy stał tak, kołysząc się na stopach w tył i w przód.

– Ekm... mógłbyś się przesunąć? – spytałam, machając ręką.

– A co? Przeszkadzam ci? – prychnął.

– Nie. To znaczy, dobra... tak, to trochę rozpraszające. – Odchyliłam się, skupiając na grze. Ryan odsunął się na kilka kroków i zaczął kręcić kij do przodu i do tyłu. Jego ruchy były tak deprymujące, że zmarnowałam prosty strzał.

– Mm... niezły strzał – pochwalił, chociaż wiedziałam, że zachowywał się tak specjalnie, żebym spudłowała.

Ryan próbował długiego strzału, więc przesunęłam się, żeby stanąć za łużą, do której celował. Ustawiłam się wygodnie, niby przypadkiem obciągając dzinsy na biodrach i wsunęłam palce pod koszulkę, żeby delikatnie podrapać się po brzuchu.

Jego oczy błądziły między bilą i moim brzuchem, odetchnął głęboko i spudłował.

– Mm... niezła próba – skomentowałam jego wysiłki.

– Aha! – zaśmiał się. – Ty też grasz nie fair!

Uśmiechnęłam się i nieznacznie wzruszyłam ramionami, oboje zostaliśmy przyłapani na gorącym uczynku. Zmarszczył nos i zrobił zabawną minę. Wyglądał czarująco.

Gdy pochyliłam się do następnego strzału, znów stanął dokładnie za moją łużą. Tym razem uniósł przód koszuli, żeby udawać, że się drapie. Widziałam dół jego brzucha, włoski nad paskiem dzinsów. Przez głowę przemknęła mi sprośna myśl, ale mimo wszystko trafiłam.

– Nieźle, ale poruszanie kijem rozpraszało mnie znacznie bardziej.

Musiałam go obejść, gdy przechodziłam. Wysunął koniec kija między moje stopy. Potknęłam się, złapał mnie wolną ręką, chroniąc przed upadkiem.

– Cholera! – warknęłam.

– Przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać – powiedział poufale.

– Uff, mało brakowało – mruknęłam i oparłam swój kij o ścianę.

– No, daj spokój! No przepraszam, nie chciałem, grajmy dalej! – prosił.

– Po prostu idę do łazienki – rzuciłam przez ramię. Ryan podreptał za mną.

– Co, idziesz za mną? – zadrwiłam.

– Raczej nie. – Uśmiechnął się przekornie i popchnął mnie w kierunku drzwi do toalety.

Po chwili wznowiliśmy grę, znów była jego kolej.

– Powiedz mi, Taryn, ty też jesteś fanką *Seaside*? – spytał, obserwując moją reakcję.

– Nie, nigdy go nie widziałam – wyjaśniłam spokojnie. I to była prawda. Napiłam się piwa, zastanawiając się, czy sobie dołąć.

– Nie widziałaś tego filmu? Naprawdę? – zastygł, gapiąc się na mnie, jakby nagle wyrosły mi dwie głowy.

– Naprawdę. – Pokręciłam głową. Chyba był wstrząśnięty, otworzył usta, ale chwilę później uśmiechnął się wyrozumiale.

– Jasne! – prychnął i upił łyk piwa.

– No coś ty, myślisz, że kłamię? – Tym razem spojrzałam mu prosto w oczy.

– A książki? Czytałaś którąś?

– Nie, żadnej. Wiem, że wszyscy czytali. Pewnie dlatego jesteś tak popularny. – Wzruszyłam ramionami i dokończyłam piwo.

Na jego twarzy pojawił się uśmieszek.

– Wiesz co, myślę, że bujasz. – Potarł czoło.

To mnie wkurzyło, nie lubiłam, gdy ktoś zarzucał mi kłamstwo, ale zachowałam spokój. Wstałam ze swojego miejsca i podeszłam do niego. Stałam dwa kroki od Ryana i patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam:

– Naprawdę nie widziałam twojego filmu i nie czytałam książek. Spójrz mi w oczy i zobaczysz, że nie kłamię. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć, żebyś uwierzył.

Ryan stał bez ruchu, wyglądał na ogłuszonego. Po kilku chwilach przestałam na niego patrzeć i podeszłam do stołu tam, gdzie zostawiłam szklankę. Napełniłam go piwem i poszukałam wzrokiem szklanki Ryana. Jemu też w sumie mogłam nalać. Podeszłam do niego, chciałam wziąć kufel.

– Co się stało? – spytałam. Wyglądał, jakby był w transie. – Czy... powiedziałam coś złego? Przepraszam, naprawdę, że nie oglądałam twojego filmu. Mam nadzieję, że cię nie uraziłam?

– Nie... to... wszystko jest jak najbardziej w porządku – odparł, na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech. Patrzyłam, jak dopija piwo.

– Co lubisz robić oprócz skopania komuś tyłka w bilard? – spytał, gdy wygrałam drugą partię.

– Mnóstwo rzeczy – odrzekłam szybko. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Zastanawiałam się, dlaczego nadal tu tkwił, zabawiając mnie rozmową. Na pewno miał mnóstwo ciekawszych zajęć.

– Na przykład?

– Hm... lubię wszystko, co jest związane z wodą... pływanie, pływanie łódką, takie rzeczy... W lecie kilku miejscowych biznesmenów ma tutaj ligę softballu. Czasem gramy w siatkówkę na plaży. Niestety, odkąd przejęłam pub, nie mam tyle czasu co kiedyś. – Wzruszyłam ramionami. – Dużo pracuję.

Gdy mówiłam, Ryan ustawiał bile do trzeciej partii. Zauważyłam, że teraz zachowywał się inaczej. Był bardziej zrelaksowany, spokojniejszy... zupełnie, jakby ktoś zdjął z niego jakiś ciężar.

Przygotowałam się do rozbicia, gdy się odezwał.

– Szybko, bez zastanowienia, co jest dla ciebie filmem wszech czasów? – zapytał.

Wyprostowałam się trochę za szybko, po kilku piwach i whisky lekko mną zachwiało.

– Hm... – mruknęłam, zastanawiając się. – Nie wiem, czy mam jakiś jeden ulubiony. Raczej kilka, trudno wybrać...

– Dobra, wymień je.

Wciągnęłam powietrze przez zęby.

– *Monty Python i święty Graal*, *Kosmiczna załoga*, kilka filmów Pixaru...

– Rozumiem. Lubisz dziwaczny humor – zaśmiał się i zacytował kilka kwestii z Monty Pythona, było jasne, że również oglądał ten film nie raz.

– „A teraz zmykajcie, bo was znowu wyszydę!” – powiedzieliśmy jednocześnie, udając francuski akcent. Zaśmiałam się głośno.

Znów nadeszła moja kolej i już przygotowałam się do strzału, gdy Ryan rzucił kolejny zabawny cytat. Nie mogłam przestać się śmiać.

– Przestań! – poprosiłam, wycierając oczy.

Spróbowałam znowu, ale podszedł do mnie i wygłosił kwestię z *Kosmicznej załogi*:

– „Jest tu powietrze? Nie wiadomo”. – Pociągnął nosem. – „Wygląda dobrze”.

Śmiałam się tak, że nie mogłam złapać tchu.

– Przestań!

Wyciągnęłam rękę, żeby go szturchnąć, ale złapał mnie za nadgarstek i delikatnie pociągnął do siebie, obejmując, dopóki moja ręka nie dotknęła jego ramienia.

– Dobrze, dobrze... – Dusił się ze śmiechu.

Czułam na palcach ciepło jego piersi. Chociaż śmialiśmy się histerycznie, mój mózg wariował przy tym niewinnym dotyku. Nie mogłam sobie pozwolić na takie myśli o nim, szybko cofnęłam dłoń.

Nadal się wygłupiał, cytując moje ulubione filmy. Płakałam ze śmiechu, prawie nic nie widziałam przez łzy i w końcu przegrałam trzecią partię.

– Oszukujesz! – jęknęłam.

– Kto, ja?

– Niewiniątko!

Już miałam wykonać następny strzał, gdy stanął za mną. Spojrzałam na niego przez ramię. Nie czułam się pewnie, mając go za plecami.

– Co? – spytał z szerokim uśmiechem, jakby nigdy nic.

Spojrzałam na stół i próbowałam uderzyć w bilę, gdy złapał za koniec kija.

– Jesteś beznadziejny – powiedziałam wrednie, gdy kij ledwie musnął białą.

– Nie, ty jesteś beznadziejna. Nie trafiłaś – odpalił.

Usiłowałam uderzyć go kijem, ale odskoczył ze śmiechem.

Ryan pochylił się do swojego strzału i już miał uderzyć białą, gdy udałam, że głośno kaszlę.

– Ekhm... khm... ale chała...

Skiksował, biała powoli potoczyła się do bandy, nie uderzając innej bili. Wtedy zaczął mnie gonić.

– Sama się o to prosisz! Hej, dokąd to? Chyba nie chcesz mi uciec?

Ze śmiechem zrobiłam dwa okrążenia wokół stołu.

Osiem partii i dzban piwa później doszliśmy do remisu – cztery do czterech. Naprawdę świetnie się bawiliśmy i Ryan był wciąż tak samo czarujący. Chociaż się droczyliśmy, zawsze mnie chwalił, gdy udało mi się trafić, dodawał mi otuchy, gdy miałam wykonać trudne uderzenie i uśmiechał się bez chwili przerwy.

Czułam się tak, jakbyśmy się znali od lat, spędzanie z nim czasu było nadszpiegowanie łatwe. Cała jego aktorska otoczka zniknęła, został tylko on – bardzo miły facet.

– No dobra, to jest dogrywka. Zwycięzca zgarnia wszystkie zaszczyty – oznajmił, żartobliwie uderzając mnie w tyłek końcem kija. Gdy pochylił się do strzału, na jego twarzy malowała się powaga.

– Mogę cię o coś spytać, Taryn?

– Pewnie, wal śmiało – odpowiedziałam, ciekawa, o co spyta.

– Widzisz, zastanawiałem się, czy jesteś mężatką albo czy kogoś masz? Po takim stresie nie przeżyłbym jeszcze napaści zazdrosnego faceta...

– Nie... nigdy nie byłam mężatką i bez obaw, nie mam również zazdrosnego chłopaka – odparłam szybko, starając się, żeby zabrzmiało to lekko.

I od razu pożałowałam swoich słów. Zakłopotana utkwiałam wzrok w podłódze. Właśnie dlatego nie powinnaś pić piwa, ty idiotko, robisz się zbyt wylewna... Teraz gość pomyśli, że nikt cię nie chce...

A potem pomyślałam, że faktycznie został już dziś napadnięty i bójka w barze nie leżała w jego planach.

– Nie spotykasz się z nikim? – dopytywał się zdumiony.

Patrzenie mu w oczy było jak zastrzyk serum prawdy.

– Z nikim – wyznałam szczerze.

Od razu pomyślałam o moim ostatnim partnerze. Przypomniałam sobie, jak Thomas (dupek, jak ostatnio o nim myślałam) prosił mnie o rękę, jak przysięgał miłość na wieki i jak zwróciłam mu pierścioneł, gdy odkryłam jego skłonności do przygodnego seksu. Był ostatni na krótkiej liście mężczyzn, którzy złamali mi serce.

– Hm... dobrze wiedzieć. – Ryan skinął głową, pochylając się nad stołem, żeby oddać kolejny strzał. – A czemu?

– Pewnie dlatego, że właściwy facet jeszcze nie przeszedł przez te drzwi – rzekłam obojętnie, nadržając minę.

W rzeczywistości mężczyźni codziennie tu wchodzili, ale byłam tak odrętwiała, że ich nie zauważałam. Potrzeba chronienia siebie była silniejsza.

Utkwił we mnie wzrok, gdy specjalnie chybił pod koniec gry.

– W takim razie to ja zgarniam całą chwałę – szepnęłam, wbijając ostatnią bilę. Pogratulował mi, przybijając piątkę.

Dokończył piwo i zerknął na zegarek. Pomyślałam, że pewnie chciałby już jechać, wyjrzałam przez rolety i zobaczyłam, że ludzie nadal gromadzą się na chodniku.

– Czysto? – spytał, chociaż na pewno z góry znał odpowiedź.

– Nie. Ciągłe tłum ludzi. Widzę gości z aparatami i pełno kobiet.

– To żalosne – westchnął i przetarł oczy.

– Co jest gorsze, paparazzi czy miłośniczki rozdierania koszulek?

– Jedni są warci drugich – mruknął Ryan. – W zasadzie wielbicielki nie są groźne, ale niektóre zapędzają się za daleko. Tak jak ta dzisiaj. A paparazzi, no cóż, oni są bezwzględni – stwierdził sucho.

– Nie masz wolności ani prywatności, co? – odparłam, patrząc na niego.

– Nie – szepnął. – Żadnej.

Posmutniał, zrobiło mi się przykro. Jak jeden i ten sam człowiek mógł mieć wszystko i zarazem nie mieć zupełnie nic? Z trudem pokonałam pragnienie przytulenia go.

– Przykro mi... – powiedziałam tylko.

Posłał mi przelotny uśmiech, ale na jego twarzy malowała się udręka.

– Nie odejdą stąd, póki nie będą pewni, że cię tu nie ma, tak? – Nie chciałam tego mówić, ale musiałam.

– Nie. – Podniósł wzrok, patrząc na mnie.

– Wiesz co, nie możesz tak po prostu wyjść, nie ma mowy. – Wyobraziłam sobie, jak wchodzi w ten tłum i znów atakują go rozwrzeszczane baby.

– A mam jakiś wybór? – westchnął. – Nawet, jeśli zdołam wyjść na ulicę... – zawiesił głos.

Ale ja już się zastanawiałam, jak mógłby bezpiecznie opuścić pub. Już sama myśl, że zostałaby napadnięty przez tę horde, doprowadzała mnie do szału.

– Czekaj, sprawdzę tylne wyjście, zobaczę, czy tam jest czysto. Zostań tu, dobrze?

Ryan nie odpowiedział, w jego oczach pojawił się błysk nadziei, najwyraźniej nie miał nic przeciwko mojej pomocy.

Wyrzłałam przez tylne drzwi, uliczka była pusta. Ale co dalej, do licha? Penetrowałam wzrokiem uliczkę, żeby upewnić się, że nie ma zagrożenia, i wtedy mnie olśniło.

– Czy ktoś mógłby cię stąd zabrać? – spytałam.

– Pewnie. – Skinął głową z przekonaniem.

Sięgnęłam po swoją komórkę.

– Maggie? Cześć, mówi Taryn. Chciałam cię prosić o przysługę. Widzisz, mam w pubie wyjątkowego gościa, który chciałby stąd bezpiecznie wyjść. Wiesz, jest bardzo sławny, a przed moim barem są dziennikarze i oszalałe kobiety. Tak, to jeden z tych gości z filmu.

Spojrzałam na niego szybko, uśmiechając się przepaszająco.

– Mogłabym wysłać go przez twój sklep... przez twoje tylne wyjście? Nie, musi tylko wydostać się na ulicę. Dzięki, Maggie, jesteś super.

– Powiedz swojemu kierowcy – zwróciłam się do Ryana – żeby zaparkował dokładnie przed piekarnią U Maggie, na Piątej Ulicy, między Elm Street i Mulberry Street i zadzwonił do ciebie, jak już będzie na miejscu... – Dlaczego nagle czułam się tak, jakbym opracowywała gigantyczny przekręt w thrillerze? – Będiesz bezpieczny. Maggie to miła starsza pani, na pewno nie wie, kim jesteś, i zostawi cię w spokoju.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że cały się rozjaśnił, jakbym ratowała mu życie.

– Rzeczy, które uważamy za oczywiste... – mruknął.

– Słucham? Co masz na myśli?

– Nic – szepnął, na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił po kierowcę.

Dziesięć minut później pożegnaliśmy się.

– Dziękuję ci za wszystko. Przepaszam, że przeze mnie miałaś taki dzień...

– Wszystko w porządku, nie musisz przepaszac. Miło było cię poznać.

– Mnie również było bardzo miło cię poznać. Wiesz, nie pamiętam, kiedy się tak odprężyłem. Wspaniale poczuć się normalnym człowiekiem, choć przez kilka godzin. Naprawdę świetnie się bawiłem.

– Cieszę się, ja też się świetnie bawiłam.

– Taryn... Mam nadzieję, że mogę ci zaufać... Że zatrzymasz nasz wspólnie spędzony czas tylko dla siebie... jako naszą tajemnicę. – Patrzył na mnie błagalnie. Zrozumiałam, że nikt nie powinien wiedzieć o naszym spotkaniu.

– O to możesz być spokojny – zapewniłam, patrząc mu prosto w oczy, by zrozumiał, że mówię prawdę. – Chcę, żebyś wiedział, że możesz mi zaufać. To będzie tak samo mój sekret, jak i twój. Obiecuję, że nikomu nie powiem ani słowa.

Wyciągnął do mnie rękę, odruchowo podałam mu swoją. Myślałam, że uściśnie ją po przyjacielsku, ale zamiast tego odwrócił ją i pocałował delikatnie.

– Na razie – powiedział miękko, nadal trzymając moją dłoń.

Poczułam, że moje serce bije szybciej.

– Na razie – udało mi się wykrztusić.

Odprowadziłam go do szarych stalowych drzwi w kuchni i patrzyłam, jak podchodzi do tylnego wejścia piekarni po drugiej stronie uliczki, niezauważony przez nikogo. Stał w otwartych drzwiach i uśmiechnął się do mnie ostatni raz, nim zniknął w środku.

ROZDZIAŁ 3

Spotkania

– Przegapiłam coś? – spytała podejrzliwie Marie. Taksowała mnie wzrokiem, jakbym miała gdzieś na czole napisane „winna”.

– Co masz na myśli? – Miałam nadzieję, że brzmi to obojętnie. Nie chciałam o niczym opowiadać. Obiecałam.

Wskazała głową okno, gdzie dwóch fotografów nadal stało „na warcie” przed wejściem. Miałam przemożną chęć pobiec na górę i wylać przez okno wiadro wody, żeby ich przepłoszyć.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tu stoją. Może jakaś sława zamówiła u nas stolik? – odparłam obojętnie. – Pokroiłaś limonki? – Zmieniłam temat, próbując uspokoić bijące mocno serce, nie miałam najmniejszego zamiaru omawiać minionych kilku godzin.

– Tak, ale prawie wyszły – burknęła.

W końcu paparazzi zniknęli, najwyraźniej rozczarowani, że nie zdołali zrobić bezcennego zdjęcia Ryana Christensena siedzącego w pubie.

Mój umysł krążył wokół wspomnień dzisiejszego dnia. Ryan był taki uroczy, uprzejmy, zabawny... Czułam wyrzuty sumienia, że nazywałam go przedtem zadufanym w sobie pacanem. Naprawdę, nie mogłam bardziej się pomylić.

Jego niebieskozielone oczy były tak niesamowite, gdy na mnie patrzył, całując moją dłoń. Pozwoliłam sobie na przelotny uśmiech, nim zmusiłam się, by powrócić myślami do pracy. Wiedziałam, że nigdy więcej go nie zobaczę, pochodziliśmy z dwóch różnych światów, które nie miały szans na współistnienie.

Następnego dnia poszłam na zakupy. Zbyt długo je odkładałam, a skoro miałam zamówione zespoły na weekend, przyjdzie więcej ludzi. Uzupełniłam swoje prywatne zapasy spożywcze, oprócz tego załadowałam wózek cytrynami, limonkami i pomarańczami i podjechałam do kasy.

Wybrałam kolejkę, w której stało tylko kilka osób, w nadziei, że szybko wyjdę. Niestety, starsza pani przede mną zaczęła się wyklócać z kasjerką, i ta w końcu zadzwoniła po kogoś, żeby sprawdzić cenę. Co za pech.

Dla zabicia czasu przesunęłam wzrokiem po okładkach pism ustawionych na półkach. Na większości widniały zdjęcia wyrobów cukierniczych z podpisami „niska zawartość tłuszczu”, albo „dietetyczne”; na innych fotografie hollywoodzkich aktorów. Wszyscy byli perfekcyjnie zrobieni do zdjęcia. Prychnęłam śmiechem.

Przesuwałam wzrokiem po zdjęciach megagwiazd, aż natknęłam się na znajomą twarz z przenikliwymi niebieskimi oczami. Oto i on, Ryan Christensen, na okładce każdego szmatławca na regale. Przeczytałam kilka nagłówek:

GWIAZDA SEASIDE, RYAN – CAŁA PRAWDA! RYAN CHRISTENSEN – NAJPRZYSTOJNIEJSZY AKTOR ŚWIATA! RYAN CHRISTENSEN Z SEASIDE I JEGO MIŁOSNY TRÓJKĄT.

Mimo szczerzej pogardy dla tych pism, chorobliwa ciekawość wzięła górę. Złapałam pierwszą gazetę, tę z „całą prawdą” i kartkowałam, dopóki nie znalazłam artykułu o Ryanie, pełnego zdjęć z jakiegoś klubu, zdjęć z planu i kilku pozowanych.

Mimo obietnic na okładce, artykuł daleki był od prawdy. Teksty pod zdjęciami zawierały wyłącznie sugestie skandali i insynuacje dotyczące jego niedyskrecji.

Pomyślałam, że wiem znacznie więcej o Ryanie niż ten żałosny dziennikarz, który to pisał. W czasie tych kilku spędzonych razem godzin dużo się dowiedziałam z opowieści Ryana i jego zachowania. Zauważyłam na przykład, że gdy jest niespokojny, pociera czoło, odruchowo strzela palcami, a gdy się zastanawia, przygryza wargę.

Jednym słowem, moje spostrzeżenia miały się nijak do wizji, którą lansowało to pisemko. Ryan był miłym, twardo stąpającym po ziemi facetem, jak każdy zwyczajny gość.

Zauważyłam też cechy, które innym zapewne umknęły. Zwykle postrzega się aktorów jako ludzi towarzyskich i szczerych do bólu, ale Ryan wydawał się inny. Był nieśmiały, chociaż miał poczucie humoru, kiepski we flirtowaniu i trochę introwertyczny... Tak jak ja.

Jednak na skutek kilku decyzji, odrobiny szczęścia i idealnego wyczucia czasu, ze zwykłego faceta przemienił się w niemal półboga. Jeśli miał jakieś szanse pozostać normalnym człowiekiem, zniweczyła je sława. Zrobiło mi się smutno.

Ściągając usta, przeczytałam podpis pod zdjęciem: Ryan i Suzanne tulą się na planie i poza nim. Wyobraziłam sobie, jak całuje każdą napotkaną dziewczynę. Pragnęło go tyle kobiet, że mógł przebierać jak w ulęgałkach.

Moja wyobraźnia ruszyła na całego. Pewnie co noc ma w łóżku inną dziewczynę, jak mój były, Thomas. Poczulałam niesmak, z trzaskiem zamknęłam pismo i rzuciłam je na półkę.

W piątkowy wieczór myśli o Ryanie Christensenie wyparło nalewanie drinków. Cieszyłam się na widok tłumu gości. Słuchali wynajętego gitarzysty, grającego znane kawałki. Nawet ja kiwałam się za barem. Trzeba będzie znów go wynająć, pomyślałam, robiąc kolejne dwa drinki – jack daniels z colą.

Przesuwając wzrokiem po tłumie dostrzegłam Pete’a, mojego weekendowego bramkarza i wieloletniego przyjaciela. Miał metr dziewięćdziesiąt, był zbudowany jak zawodnik w ataku, miał grubą szyję, przyszyżoną bródkę, na głowie resztkę blond włosów. Trudno go było nie zauważyć. Co się stało, że porzucił stanowisko przy drzwiach? Obok niego siedł chłopak z krótkimi brązowymi włosami. Miał na sobie podarte dżinsy i był stanowczo za młody, by wejść do pubu.

– Taryn! – Pete przekrzyczał muzykę. – Chłopak mówi, że ma dla ciebie przesyłkę!

– Pani jest Taryn Mitchell? – zapytał chłopak.

– Tak, to ja.

– Mam dla pani wiadomość! – powiedział głośno, podając mi białą kopertę.

Rozerwałam ją, w środku był odręcznie napisany list.

Taryn,

ten sympatyczny koleś, który stoi przed Tobą, to Jason, syn jednego z asystentów produkcji.

Przekupiłem go, żeby dostarczył Ci ten list.

Świetnie się wtedy bawiłem i bardzo chciałbym znów Cię zobaczyć. Jeśli też masz na to ochotę, napisz tutaj swój numer telefonu, żebym mógł zadzwonić. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

Ryan

Przeczytałam ten list dwa razy, żeby mieć pewność, że dobrze zrozumiałam. Czy to znaczyło, że mnie lubi? Chce się ze mną zobaczyć... Ale dlaczego? Żeby była tą trzecią w jego nowym trójkącie miłosnym? Bo chce zaliczyć w mieście kilka lasek, korzystając z okazji?

On był megagwiazdą, ja zwykłą dziewczyną. I chociaż bardzo chciałam znów go zobaczyć, byłam wystarczająco inteligentna, by rozumieć, że nic trwałego z tego nie wyjdzie.

Złapałam długopis leżący obok kasy, zdjęłam skuwkę zębami i napisałam wielkimi literami „NIE” na odwrocie serwetki. Serce waliło mi jak młotem, niby nic takiego, a jednak zrobiło mi się przykro. Nie był pierwszym facetem, któremu dałam kosza, ale na pewno pierwszym, którego odpałam za pomocą serwetki, przekazanej przez nastoletnią firmę kurierską.

Ryan Christensen nie był materiałem na długofalowy związek, a mnie nie interesował jednorazowy seks, nawet z celebrytą. Po co w takim razie zawracać sobie głowę? Nie chciałam się w to pakować.

Przełknęłam ślinę, złożyłam serwetkę i podałam ją chłopakowi.

– Oddaj mu to, Jasonie – mruknęłam ponuro, mając nadzieję, że nie pożałuję tej decyzji, i spojrzałam na mojego przyjaciela. – Pete, upewnij się, proszę, że ten młody człowiek dotrze bezpiecznie do swojego samochodu... – Stałam i patrzyłam, jak chłopak wychodzi przez drzwi frontowe z moją odpowiedzią w ręku, a stary, znajomy ból poszerzał szczelinę mojego pękniętego serca. To będzie kolejna długa noc, odarta z miłości.

Następnego ranka z pozbawionego marzeń snu wyrwał mnie świergot ptaków za oknem. W sypialni było szaro, brakowało słońca, na które po cichu liczyłam. Niestety, pogoda dopasowała się do mojego ponurego nastroju.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i zatrzymałam je w płucach, gdy w mojej wyobraźni pojawiła się twarz Ryana. Odgarnęłam włosy z czoła i przetałam zaspane oczy. Może obraz zniknie, gdy mocno ścisnę czaszkę?

Włókłam się korytarzem do łazienki, myśląc o tym, co napisałam na serwetce. Dlaczego to robiłam? Poprosił mnie o telefon, a ja się zwyczajnie wystraszyłam!

Chwilę później włączyło mi się racjonalne myślenie. Nie był po prostu kolejnym facetem, który wyrwie mi serce i podetknie pod nos. On mógł zrobić coś więcej.

Ale skoro chciał się ze mną zobaczyć, to znaczy, że mu się podobałam! A przecież jego ostatnia dziewczyna była podobno piękna...

Obejrzałam się w lustrze, usiłując zrozumieć, co takiego we mnie zobaczył.

Zdjęłam gumkę z włosów, rozczesałam je. Opalenizna już wyblakła, tylko na twarzy pozostał złoty odcień.

Odkręciłam kran, ochlapałam oczy zimną wodą, powtórzyłam, a im dłużej to robiłam, tym bardziej

niebieskie się wydawały.

– Nie jest źle jak na dwadzieścia siedem lat – szepnęłam do lustra.

A jeśli rzeczywiście mnie polubił? Może jednak powinnam dodać znanego aktora do krótkiej listy moich przyjaciół...

Tylko jakie miałam szanse w konkurencji z gwiazdkami Hollywood? Wszystkie polowały na faceta – wystrojone w drogie ciuchy, z szykownie ułożonymi włosami, pięknie opalone... Że nie wspomnę o zabójczej figurze, silikonowym biuście i obrzydliwie okazałym koncie w banku. Brukowce w kółko o nich pisały. Wszystkie polowały na aktorów. Ryan Christensen na pewno widniał na liście potencjalnych kandydatów.

Skąd w takim razie myśl, że te śliczne singielki czymś się ode mnie różnią? One również doświadczyły piekła zwanego zdradą. Nawet gwiazdki miewają złamane serce.

A potem moje przygnębienie tylko się pogłębiło. W jednym szeregu z boskimi aktorkami, szukającymi męża stał cały legion pięknych modelek. O... spójrzcie na mnie, mam w garści superprzystojnego aktora!

Gdyby nie był megagwiazdą, czy któraś z tych kobiet w ogóle zwróciłaby na niego uwagę? Nie przypuszczam.

Cholera, skoro już robię taką listę, równie dobrze mogę do niej dorzucić kilka milionów zwykłych kobiet, które zabiłyby za spotkanie z Ryanem Christensenem.

Jak na jednego faceta, to była strasznie długa kolejka...

Och! Do jasnej cholery, po co w ogóle się nad tym zastanawiam?! Za kilka tygodni Ryan i tak zniknie! Pojedzie do innego miasteczka kręcić kolejny film z jakąś superseksowną gwiazdą, z którą od razu wyląduje w łóżku!

Każdego dnia miliony ludzi szły do pracy. Ale ilu z nich zarabiałoby na życie, wsadzając komuś język w usta czy grając w scenie miłosnej?

„Kochanie, mam nadzieję, że będziesz miał w pracy miły dzień i fajny pocałunek z języczkiem! Ach, masz dzisiaj scenę miłosną z tą śliczną aktorką? Jest wolna? Tak się cieszę! Myślisz, że powinnam zadzwonić do prawnika już teraz, czy poczekać, aż oficjalnie mnie dla niej rzucisz?”

Ilu aktorom praca zniszczyła życie osobiste?

Czy taki gość jak Ryan w ogóle miał szansę na normalny związek? Pewnie pójdzie śladem swoich licznych poprzedników i rzuci się w wir burzliwych romansów z całą plejadą aktorek...

Zastanowiłam się. Zaledwie garstka aktorów była w związku ze zwykłymi śmiertelnikami. Nie miałam żadnych szans.

Rozczesałam palcami włosy, żeby oderwać się od tych myśli. Nie było sensu się łudzić. To coś, czymkolwiek było, nie mogło przerodzić się w nic więcej.

Wracaj do normalnego świata, Taryn. Tacy faceci jak on nie zakochują się w dziewczynach takich jak ty.

Nagle poczułam się kompletnie nieważna...

– Masz zły humor? – spytała mnie Marie, robiąc drinka. Zbyt dobrze mnie znała, by nie zauważyć, że coś jest nie tak.

Przez cały dzień katowałam się myślami, musiało się to odbić na mojej twarzy.

Pokręciłam głową, bagatelizując całą sprawę. Była moją najlepszą przyjaciółką, ale nie miałam zamiaru jej się spowiadać. W przeciwnym razie o moim osobistym faux pas dowiedziałyby się każdy klient – Marie nie odpuściłaby i znęcałaby się nade mną przez cały wieczór.

Na razie świdrowała mnie wzrokiem, czekając na odpowiedź.

– Jedna sprawa poszła nie tak, jak się spodziewałam – powiedziałam tylko. Spotkałam fantastycznego faceta, który mógłby dać mi szczęście, ale jest nieludzko sławny i nigdy nie będzie mój...

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie – odparłam miękko. – Nie ma o czym mówić. Wszystko będzie w porządku.

Na szczęście w pubie zrobiło się tłoczno i gwarno i mogłam oderwać się od dręczącego mnie problemu. Jeden z moich ulubionych miejscowych zespołów właśnie skończył rozstawiać instrumenty na scenie, szykował się do pierwszego utworu. Pete trwał na stanowisku – siedział na stołku w drzwiach i sprawdzał dowody tożsamości, pobierając symboliczną opłatę za wstęp w ramach wynagrodzenia dla kapeli.

Rozejrzałam się, wszystko wydawało się stałe i bezpieczne. Takie, jakie powinno być. Pogodziłam się z myślą, że podjęłam mądrą, zdroworozsądkową decyzję i jej się trzymałam.

Mijały godziny, Marie i ja kołysałyśmy się za barem w rytm muzyki, nalewając drinki i podsuwając klientom szklanki i butelki. Muzyka grzmiała, ścisk był nieludzki i mój zły nastrój minął. Ludzie bawili się wyśmienicie.

Właśnie obsługiwałam klienta, gdy poczułam, że ktoś ściska mi rękę, wbijając w skórę paznokcie.

– Marie! Co ty robisz?! – zawołałam. Spojrzałam na jej zaciśniętą dłoń, potem na twarz i zobaczyłam, że zbladła i rozchyliła usta. Rozejrzałam się, nie rozumiejąc, dlaczego ją sparaliżowało. – Marie?

Przesunęłam wzrokiem po zapchanym pubie i wtedy zobaczyłam. Przez tłum przeciskał się Ryan Christensen z kilkoma innymi osobami.

Jeden z moich stałych klientów, Dan, uderzył kilka razy dłonią w bar, żeby zwrócić moją uwagę.

– Taryn, Pete chce, żebyś podeszła, szybko!

– Marie, puść mnie! – zawołałam, odrywając jej palce od ręki. Wyszłam drugim końcem baru i przepchnęłam się przez tłum w kierunku wyjścia. Pete właśnie powstrzymywał tabun czekających ludzi.

– Taryn! Co ja mam zrobić do licha? Muszę ich wpuścić!

– Nie możemy wpuścić nikogo więcej, mamy maksa! Jak zjawi się tu szef ochrony przeciwpożarowej, zamkną mi pub! – Próbowałam przekrzyknąć muzykę.

– No to powiedz im, że nie mogą wejść! – Wskazał tłum na chodniku.

– Po prostu zamknij drzwi i siedź na stołku. Przyślę ci Dana do pomocy! – Wyszłam na chodnik i

podniosłam głos: – Przykro mi, ale mamy maksymalną liczbę gości. Żeby wejść, musicie poczekać, aż ktoś wyjdzie!

Wbiegłam do baru, namierzyłam Dana i powiedziałam mu, o co chodzi.

– Aha, jeszcze jedno! – Odwróciłam się i złapałam go za ramię. – Jeśli ludzie na zewnątrz zaczną sprawiać kłopoty, wezwij policję i od razu mnie zawołaj.

Czym prędzej wróciłam za bar. Nie mieliśmy tylu klientów od początku istnienia pubu. Przy barze stały ze trzy rzędy czekających. Kompletny obłęd.

Na drugim końcu kontuaru zobaczyłam krzepkiego mężczyznę z pieniędzmi w ręku; wyglądał znajomo. Marie, nadal w szoku, miała problem z obsługiwaniem klientów i zapamiętaniem, co zamawiali.

– Cześć, co podać? – spytałam przysadzistego faceta. Wyglądał na ochroniarza aktorów.

– Cześć – rzucił z uśmiechem i podyktował zamówienie.

Rozejrzałam się, szukając Ryana. Musiał gdzieś tutaj być... Nasze spojrzenia się spotkały. Stał oparty o ceglana ścianę przy sali bilardowej. Ręce miał skrzyżowane na piersi i patrzył na mnie z delikatnym uśmiechem. Już go otoczył wianuszek dziewczyn, ale nie zwracał na nie uwagi. Rozmawiał z jakimś facetem.

Przygotowując drinki, zauważyłam, że kilku stałych bywalców usiłuje się przebić przez ochronę, żeby dostać się do dwóch znanych aktorek.

Ryan wyglądał, jakby się dobrze bawił – ale głównie w grupie swoich znajomych. Trzymał duże piwo, śmiał się i rozmawiał.

Byłam na drugim końcu baru, obsługując klienta, gdy Marie walnęła mnie w bok.

– Siedzi przy barze! – wrzasnęła. Była podekscytowana, niewiele brakowało, żeby zsikała się w majtki. – Chciałam go obsłużyć, ale powiedział, że chce rozmawiać z tobą! – trajkotała.

Rzuciłam okiem na bar. Ryan siedział tam jakby nigdy nic, ze skrzyżowanymi rękami i swoim krzywym uśmieszkiem, na tym samym stołku, co wtedy. Spokojnie obsługiwałam swojego klienta. Nie miałam zamiaru rzucać wszystkiego i do niego lecieć.

Szłam specjalnie powoli, zagadując po drodze do kilku gości, a przez moją głowę przemykał tabun myśli. Czy powinnam się przywitać, czy raczej udawać, że go nie znam? Żałowałam, że nie mam jeszcze ze czterdziestu metrów do przejścia. Niestety, po kilku krokach skończyła mi się podłoga.

– Cześć – zabrzmiało to żałośnie, ale nic więcej nie zdołałam powiedzieć.

– Witaj znowu – powiedział, posyłając mi seksowny uśmiech. – Jak się miewasz?

– Jestem zaskoczona. – Wzruszyłam ramionami. – I zajęta po uszy. Dzięki tobie. – Miałam nadzieję, że brzmi to neutralnie.

– To chyba dobrze? – Spojrzał na scenę. – Masz świetną kapekę.

– Dziękuję. Rzeczywiście są dobrzy i często tu grają.

Spostrzegłam, że się uśmiecham, wracając myślami do naszego pierwszego spotkania. Jednak nadal potrafiłam z nim swobodnie rozmawiać – przynajmniej dopóty, dopóki nie uświadomiłam

sobie, że ludzie się nam przyglądają.

– To co, jeszcze jedno piwo? – zapytałam, usiłując zachowywać się naturalnie, jakby był zwykłym klientem.

Szybko dokończył piwo i podsunął mi pustą szklanę. Podeszłam do nalewaków i zerknęłam na niego, patrzył na mnie z uśmiechem. Ja też się uśmiechnęłam.

– Ile płacę? – wsunął rękę do przedniej kieszeni.

Pokręciłam głową.

– Nic, to na koszt firmy, znam właścicielkę. – Wzruszyłam nonszalancko ramionami.

– Wiesz, nie musisz tego robić. – Zmarszczył brwi.

Wykrzywiłam się do niego, on zrobił to samo, w końcu na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Dziękuję... Taryn. – Jego przenikliwie niebieskozielone spojrzenie sprawiło, że serce zabiło mi szybciej.

W barze było mnóstwo ludzi, musiałam obsłużyć następnych klientów. Ludzie wykrzykiwali nazwy drinków i wymachiwali pieniędzmi.

Gdy znów na niego spojrzałam, właśnie atakowały go trzy kobiety. Chichocząc, flirtując i przekomarzając się, pozowały, uwieczniając tę wspólną chwilę aparatami w telefonach.

Skrzywiłam się z niesmakiem. Jednak podjęłam słuszną decyzję... Do tego faceta ciągnęła się zbyt długa kolejka, najlepiej będzie, jak go zignoruję.

– Słucham? – spytałam jakiegoś przystojniaka, czekającego na drinka. Powiedział coś, ale zagłuszyła go muzyka i gwar podniesionych głosów.

Usłyszałam za to, że Ryan kichnął dwa razy z rzędu i automatycznie przełączyłam uwagę na niego. Może się przeziębził? Wzięłam kilka białych serwetek – może potrzebował chusteczki? – i nie patrząc, wsunęłam mu je pod rękę. Uśmiechnęłam się, gdy poczułam ciepło jego palców.

– Przepraszam, nie usłyszałam? – Wróciłam do przystojniaka, przystawiając dłoń do ucha. – Co podać?

– Jesteś piękna! – krzyknął.

Skrzywiłam się na ten żaloszny podryw.

– Dzięki – odparłam obojętnie. – To czym mogę służyć? – spytałam niecierpliwie.

– Numerem telefonu? – krzyknął, niemal kładąc się na barze, i zerknął na kumpli z tyłu, czy widzieli jego odwagę.

Spuściłam wzrok, uśmiechając się z zakłopotaniem. Złota zasada brzmiała: nie umawiaj się z przygodnymi klientami... zwłaszcza z palantami.

– To miłe – odparłam z nikłym uśmiechem. – Ale jedyne, co możesz dostać z tej strony baru to alkohol.

Spojrzałam na Ryana. Gapił się na mnie z zarożumiałym uśmiechem.

– No daj spokój! – zawołał facet, ale tylko pokręciłam głową.

Kilku gości przy barze wybuchnęło śmiechem.

– Uuu... odpalony! Musiało boleć!

Posłałam im niezadowolone spojrzenie.

– Coś do picia? – spróbowałam jeszcze raz, siląc się na uprzejmość. Miał dziesięć sekund, zanim przełączę się na następnego klienta.

– Trzy jasne pełne – poddał się w końcu.

Dziesięć drinków później robiłam właśnie whiskey sour dla jednej z klientek, gdy do Ryana podeszła aktorka, Francesca LeRoux. Młoda, długonoga i bardzo szczupła, miała długie, proste brązowe włosy i wygląd modelki. Oparła się na ramieniu Ryana, obejmując go ręką i szepcząc coś do ucha.

Gdy zerknęłam, właśnie wsunęła palce w jego włosy. Skrzywił się i odchylił głowę, jakby mu się to nie spodobało. Mnie też nie. W sposobie, w jaki go dotykała, było coś, co mnie drażniło.

Kilka chwil później Ryan wrócił do stolika i znajomych. Usiadł w jednym z bocznych boksów, zasłonili go ludzie i nie mogłam go już zobaczyć.

– Co ci powiedział? – dopytywała się Marie, płonąąc z ciekawości.

– Podałam mu piwo, a on podziękował. – Wzruszyłam ramionami. – To wszystko.

– Miałaś przy barze boskiego Ryana Christensena i nawet z nim nie porozmawiałaś?!

– A co niby miałam mu powiedzieć? – Nie chciałam kontynuować tej rozmowy, poszłam na drugi koniec baru.

Zerkając dyskretnie, zauważyłam, że w pobliżu Ryana kręci się trzech potężnych ochroniarzy, trzymających na dystans zwykłych śmiertelników. Kilku kobietom udało się jednak precyzyjnie i zdobyć autograf. Dlaczego nie zostawią go w spokoju?

Czy pocieranie palcem nosa to kolejny nerwowy tik? Znow kichnął, czyli jednak się przeziębził.

Realizowałam kolejne zamówienia, zastanawiając się przelotnie, dlaczego ludzie przywiązują taką wagę do czyjegós podpisu na papierze. Może chodziło tylko o zwrócenie na siebie jego uwagi? Składałam podpisy kilka razy dziennie – głównie na czekach, płacąc rachunki, a jednak elektrownia nie miała zamiaru sterczeć pod moimi drzwiami, wykrzykując moje imię, żeby zdobyć mój autograf.

Zobaczyłam, jak podpisuje się markerem na podkoszulku jakiejś dziewczyny. Co je opętało, żeby domagać się autografu na ubraniu?

Podchodzące do niego dziewczyny były całkiem ładne w porywach nawet bardzo atrakcyjne, ale dla niego najwyraźniej wyglądały tak samo. Chyba w ogóle im się nie przyglądał. Był w pracy.

– Cześć! – Donośny męski głos wyrwał mnie z rozmyślań.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam przystojnego mężczyznę w garniturze i eleganckiej koszuli. Grube, ciemne włosy... delikatne dołeczki w policzkach... i żadnej obrączki na dłoni, którą oparł na barze.

– Cześć. Co podać? – Przyjrzałam mu się uważnie.

– Jakie macie piwo beczkowe? – zapytał, posyłając mi olśniewający uśmiech.

Wymieniłam dziesięć gatunków i podałam menu dostępnego piwa butelkowego, tak na wszelki wypadek.

– Hm... zbyt duży wybór. Co by mi pani poleciła?

– To zależy, czy woli pan ciemne, mocne piwo, czy jasne, lżejsze.

Pochylił się nad barem.

– Nie ułatwia mi pani... Może sama pani wybierze? Jestem pewien, że będzie mi odpowiadało.

Odeszłam z uśmiechem, biorąc po drodze pustą szklankę. Wybrałam najbardziej popularne ale. Podsunęłam szklankę pod kran.

– Mm... dobre. – Uśmiechnął się i mrugnął do mnie. – Ma pani świetny gust.

Zaśmiałam się, nie był pierwszym mężczyzną, który mi to mówił.

– Mam na imię Mark, a ty?

– Taryn – odparłam. Miał zamiar zapłacić za to piwo?

– Miło mi, Taryn. – Uśmiechnął się i wziął mnie za rękę.

Nie chciałam być niegrzeczna, więc ją uścisnęłam.

– Masz delikatną dłoń – zauważył.

– Dziękuję – odparłam z wahaniem, usiłując zabrać rękę.

Nim zdążyłam się zorientować, ścisnął moją dłoń i ją uwięził. Usiłowałam wyrwać rękę, ale był silniejszy. Przestałam się uśmiechać, nie spodobało mi się to.

– Czy ktoś ci mówił, że jesteś piękna? – powiedział głębokim głosem. Palcami gładził moją dłoń, jakby głaskał kota. Ścisnął mi się żołądek.

Próbowałam się uwolnić, ale wzmocnił uścisk.

– Puść moją rękę – zażądałam, na razie jeszcze spokojnie, niemal żartobliwie.

– Nie mogę, dopóki nie powiesz mi, dlaczego mnie tak pociągasz? – odrzekł, jakby to była moja wina, że nad sobą nie panuje.

Szarpnęłam dłoń, ale nie mogłam wyrwać się z jego uścisku.

– Puść. Moją. Rękę. – Wymawiałam dobitnie każde słowo.

Spojrzałam ponad jego ramieniem i zobaczyłam Ryana. Stał tuż za nim, w jednej ręce trzymał szklankę z piwem, drugą wsunął do kieszeni, wpatrując się we mnie zwięzonymi oczami. Obok niego tkwił jeden z ochroniarzy.

– Och, Taryn. – Mark uśmiechnął się do mnie promiennie. – Naprawdę nie mogę cię puścić. Skoro wybrałaś dla mnie tak doskonałe piwo, myślę, że powinnaś też wybrać nam restaurację.

– Nie przypuszczam – odparłam zimno, zmęczona jego gierkami.

– Och, daj spokój, maleńka, nie bądź taka! – Skrzywiłam się, słysząc jego ton, a on bezczelnie przesunął palcem po moim nadgarstku.

Ryan spojrzał na mojego adoratora, potem na mnie. Delikatnie pokręciłam głową, w nadziei, że zrozumie. Nie chciałam problemów.

Do Ryana podeszły dwie młode kobiety, chcąc zwrócić jego uwagę. Jedna chwyciła go za rękę. Ryan od razu cofnął łokieć, chyba nie podobał mu się ten napór. Omal nie wylał przy tym piwa. Chyba tak jak ja nie lubił, żeby ludzie go dotykali.

Podniosłam głos i powtórzyłam, zwracając się do Marka.

– Puść moją rękę. Trzy dolary za piwo.

– Ej, po prostu musisz się ze mną umówić! Będziemy się świetnie bawić, obiecuję – mówił z przekonaniem, ale w końcu uwolnił moją dłoń.

– Nic z tego. Trzy dolary.

Ryan uniósł dłoń, usłyszałam, jak mówi do dziewczyn: „Nie teraz”. Jego ochroniarz od razu interweniował.

– Zaryzykuj. Wiem, że coś poczułaś, gdy wziąłem cię za rękę. Nie zaprzeczysz, że coś zaiskrzyło – naciskał Mark.

Ryan piorunował go wzrokiem.

– Przykro mi, ale nic nie poczułam – rzuciłam głosem wypranym z emocji. Ten gość nawet nie był dupkiem.

– Ranisz moje uczucia. – Mark wyduł żałośnie wargi.

Marie obserwowała mnie kątem oka. W pracy zwykle pilnowaliśmy się nawzajem; przyjaźniłyśmy się od liceum i pracowałyśmy w pubie równie długo, miałyśmy swój umówiony system znaków.

– To twój nowy przyjaciel, Taryn? – zawołała do mnie.

– Ma na imię Mark – odparłam równie głośno, wskazując gościa. – Proponuje mi kolację, ale ja chcę tylko, żeby zapłacił za piwo. Rozumiesz, dylemat.

Ryan zaśmiał się cicho.

Do mojego adoratora w końcu dotarło. Odliczył trzy banknoty ze zwitka pieniędzy, rzucił je na bar i odwrócił się na pięcie, niemal wpadając na Ryana, który nadal stał przy barze.

Ryan uśmiechnął się do mnie i podniósł szklanekę, żeby napić się piwa. Wskazałam mu oczami miejsce, mając nadzieję, że zrozumie. Nie zawiódł mnie.

– Życzy pan sobie nowe piwo? – spytałam żartobliwie, biorąc jego szklanekę z baru.

Zaśmiał się i skinął głową. Wstawiłam szklanekę do zlewu i podałam mu trunek w nowej szklance.

– Czy mogłabym zaproponować panu jedną z najdelikatniejszych tequili, jaką pan kiedykolwiek pił? – zapytałam, stawiając przed nim piwo.

– Przyjmuję propozycję – powiedział, wpatrując się we mnie przenikliwie.

Sięgnęłam do górnej półki za barem i wzięłam przezroczytą butelkę ze srebrną nakrętką.

– Co to? – zapytał, usiłując przeczytać etykietkę.

– Gran Patron Platinum. – Nalałam dwa kieliszki. – Za psychopatycznych fanów. – Uniosłam jeden w górę.

Stuknął się ze mną i waliśmy w siebie alkohol.

Ryan sięgnął do kieszeni i wyciągnął zwitek banknotów, ale pokręciłam głową.

– Nie. Schowaj pieniądze – szepnęłam, zgarniając puste szklanki.

Ściągnął brwi, odpowiedziałam tym samym. Potem on pokazał mi język, a ja, niby przypadkiem,

potarłam środkowym palcem brew. Parsknęliśmy śmiechem.

Spojrzałam za niego, właśnie stanęła tam Suzanne Strass, aktorka. Szepnęła mu coś na ucho, a on przewrócił oczami i zacisnął wargi. Nie wyglądał na zachwyconego.

Wstał bez słowa i wrócił do swojego stolika. I tam już został do końca wieczoru. Zamówili jeszcze kilka kolejek i chyba dobrze się bawili. Suzanne próbowała udawać, że nie kołysze się w rytm muzyki. Ryan siedział twarzą do mnie, od czasu do czasu spoglądał w moją stronę i za każdym razem patrzył dopóty, dopóki nie pochwycił mojego wzroku.

Jego niebieskozielone oczy miały hipnotyzujące właściwości, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, gdy nasze spojrzenia się spotykały. Był nie tylko niesamowicie przystojny, widziałam w nim coś jeszcze... Nie chciał pozostać niedostępny, pragnął wmieszać się w tłum.

W pewnej chwili jego oczy przytrzymały mój wzrok. Uśmiechnął się do mnie, przechylił delikatnie głowę i odpiął górny guzik koszuli. Patrzyłam, zaciekawiona, a on poklepał się dłonią w pierś. Pod koszulą miał moją granatową podkoszulkę.

Uśmiechnęłam się szeroko. Uniósł brwi kilka razy i mrugnął do mnie.

Była prawie pierwsza w nocy, gdy jego znajomi zaczęli się zbierać do wyjścia. Ryan stał, patrząc na mnie i zakładając marynarkę. W końcu westchnął, odwrócił się i poszedł do drzwi. I tak po prostu, bez słowa pożegnania, zniknął.

Na szczęście razem z nim wyszła również większość gości. Pub wyglądał jak po przejściu huraganu. Skończyło się niemal całe piwo w butelkach i większość zapasów alkoholu. Stoliki były zastawione butelkami, szklankami i kufkami.

– Czyste szaleństwo – stwierdził Pete, pomagając sprzątać.

Marie ustawiała kolejne tace brudnych naczyń na barze, ale mimo ogromnej ilości czekającego zmywania, uśmiechała się na wspomnienie spotkania z celebrytami.

– No nie wierzę, że tutaj przyszli! – śmiała się. – Jeszcze cała się trzęsę!

Uśmiechnęłam się do niej. Ryan i jego znajomi byli po prostu ludźmi, którzy też chcieli się zabawić.

– No, jedno jest pewne, Ryan Christensen nie odrywał od ciebie wzroku! – ciągnęła.

Jęknęłam.

– I nie przewracaj mi tu oczami! – napomniała mnie.

Westchnęłam ciężko, gdy przez moją głowę przesunęły się obrazy Ryana. Tej nocy sporo na siebie patrzyliśmy.

Dlaczego próbował mnie chronić? Wcale nie chciałam myśleć o tym przy zmywaniu, ale mi się nie udało.

ROZDZIAŁ 4

Gry

– Jesteście w gazecie! – oznajmiła Tammy, kładąc przede mną poniedziałkowe wydanie „Seaport Times”. Pete trzymał ją za drugą rękę. Odsunął krzesło i usiadła obok mnie przy okrągłym stole na środku pubu.

Cieszyłam się, gdy Pete wręczył jej pierścionek zaręczynowy. Kochał ją, a ona dawała mi szczęście. Była słodką dziewczyną i świetnym kumplem.

– Naprawdę? – zapytałam, kartkując gazetę w poszukiwaniu artykułu.

– Tak, na drugiej stronie.

– Gdzie? – Nadal nie mogłam znaleźć.

– Tu masz zdjęcie. – Pokazała.

Spojrzałam – ludzie przed pubem. Podpis głosił: Kolejka oczekujących przed Pubem Mitchella, miejscowym klubem, który odwiedzili celebryci.

– I to wszystko? – zapytała Marie, zaglądając mi przez ramię. – Żadnego artykułu?

– Mnie w zupełności wystarczy taka darmowa reklama – zazartowałam. – À propos długiej kolejki... Proszę, to dla was. – Wyjęłam z kieszeni dwie koperty i podałam Pete’owi i Marie.

– Co to jest? – spytał Pete, zajrzał do środka i policzył. – Przecież to pięćset dolców!

– Cóż, mieliśmy niewiarygodną sobotnią noc i chcę się z wami podzielić zyskiem. Oboje pracowaliście bardzo ciężko i chciałam podziękować wam w sposób bardziej wymierny.

– Dzięki! – powiedzieli jednocześnie.

Mąż Marie, Gary, próbował wziąć od niej kopertę.

– Ręce przy sobie! – zawołała, uderzając go w dłoń. – Zdrowo zasuwalam, żeby to zarobić!

– Tak, Gary, zostaw jej to. – Zmarszczyłam brwi. – Marie potrzebuje każdego centa, może dzięki temu dziś wieczór zostanie dłużej w grze.

– Aaa... Rozumiem! – parsknął Pete. – Myślisz, że za chwilę wygrasz od nas tę forszę, co? – Wyszczrzył się do mnie.

– Pewnie, zwłaszcza że podnosimy stawkę z ćwiartki do dolara. A im prędzej rozdacie karty, tym prędzej będę bogata. – Wykrzywiłam się do nich. – Marie, skoro już tam jesteś, weźmiesz miskę precelków?

– To stawka nie wynosi ćwierć dolara? – Twarz Pete’a się wydłużyła.

Tammy trąciła go w rękę.

– Taryn na pewno żartowała...

Marie grzebała w szafce za barem, gdy zadzwonił telefon.

– Dobry wieczór, Pub Mitchella...

Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Po co odbierasz, mamy zamknięte, nie pamiętasz?

– Nie, przepraszam, dziś pub jest nieczynny. Zapraszamy jutro od trzynastej... Oczywiście, proszę zaczekać... – Marie położyła słuchawkę na ramieniu. – Taryn, do ciebie.

– Kto to? – szepnęłam.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Tak?

– Taryn? Mówi Ryan. Co u ciebie?

– W porządku. A u ciebie? – Dlaczego do mnie dzwoni?

– Też dobrze. Tak się zastanawiałem, czy masz otwarte, Cal i ja chcielibyśmy coś porobić i pomyślałem o bilardzie...

– Wiesz, w poniedziałki mamy zwykle zamknięte – poinformowałam go z żalem.

– O, a co w takim razie robisz?

– Siedzę z przyjaciółmi. W poniedziałki gramy w pokera.

– Powiedziałaś „w pokera”? – Zabrzmiało to tak, jakby nie uwierzył.

– Tak – zaśmiałam się nerwowo. – Gramy co poniedziałek.

– Brzmi nieźle...

W tle odezwał się jakiś męski głos.

– Grają w pokera... – wyjaśnił mu Ryan.

– Cholera, pewnie że tak! – odparł głos z entuzjazmem.

– Czy to ta chwila, w której powinnam cię zaprosić? – prychnęłam.

– No, nie wiem... A dużo was tam jest? – spytał niespokojnie.

– Nie, czwórka moich przyjaciół, to wszystko.

– Czwórka? A moglibyśmy przyjechać? – spytał z nadzieją. – Strasznie chcielibyśmy zagrać...

– Zapraszam. Pod warunkiem oczywiście, że nie ściągniesz tu swoich fanek. Przy okazji, gramy na pieniądze.

Ryan się roześmiał.

– To jeszcze musisz nas przemycić, podjedziemy od tylnej uliczki.

– Wiesz co, to brzmi jakbyś już wszystko wcześniej przemyślał... – wytknęłam.

– Może i tak było – odpalił. – Będziemy za pół godziny.

– Kto dzwonił? – spytała Marie, przyglądając mi się zmrużonymi oczami.

Usiadłam przy stole i przesunęłam palcem po brzegu szklanki.

– Dzwonił... – odetchnęłam głęboko – Ryan.

– Co? Ryan? To znaczy, Ryan Christensen? – Marie omal nie spadła z krzesła.

– Tak. – Posłałam jej wymuszony uśmiech.

– I? – Spiorunowała mnie wzrokiem.

– On i facet o imieniu Cal będą tutaj za chwilę.

Tammy prawie położyła się na stole,omal nie wylewając piwa.

– Cal? Cal Reynolds? Aktor Cal Reynolds, który gra Randolpha, brata Charlesa w *Seaside*?

– Kto to jest Charles? – spytałam naiwnie.

– Kto to... Nie wiesz, kim jest Charles?! – Tammy była wstrząśnięta.

Oparłam się na krzesło i pokręciłam głową.

– Charles to postać, którą Ryan Christensen gra w *Seaside*! – Miała taką minę, że poczułam się jak idiotka, która nie wiedziała rzeczy oczywistych.

– Dobra, skoro tak mówisz... Powiedział, że Cal, więc pewnie ten sam, czyli odpowiedź brzmi: tak.

– Niemożliwe! – zawołała. – Przyjdą tu?

– Ochłoń, Tammy. Byli tu już w sobotę wieczorem. To znaczy Ryan był, Cal chyba nie. W każdym razie, słuchajcie, nic takiego się nie dzieje, jasne? To po prostu zwyczajni ludzie. – Usiłowałam ściągnąć ją z obłoków. – Wszyscy musicie ochłonąć i nie chcę słyszeć, że plotkujecie o ich wizycie tutaj. Macie mi przysiąc. Przysiąc! – Pogroziłam palcem. – Chcą po prostu zagrać z nami w pokera, więc wrzucie na luz.

Marie wytrzeszczała na mnie oczy. Czuła, że nie mówię wszystkiego.

– Dobra, Taryn, wypruwaj się. Co tu się dzieje, do licha? Ryan Christensen tak po prostu zajrzał tu przypadkiem w sobotę wieczór, a teraz, jakby nigdy nic, chce pograć z nami w pokera?

– Spotkałam go przedwczoraj – wyznałam niechętnie, wzdychając. – Chłopak, który przyszedł tu w piątek wieczór, przyniósł wiadomość od Ryana z prośbą o mój numer telefonu.

– No, to ma sens... – stwierdził Pete.

– Co?! – Myślałam, że Marie wyskoczy ze skóry. – Poprosił cię o numer telefonu?!

– Tak, poprosił. Ale mu nie dałam. Pewnie dlatego przyszedł tu w sobotę.

Marie kręciła głową, jakby chciała ukrećić sobie szyję.

– Boski Ryan Christensen prosi cię o numer telefonu, a ty mu odmawiasz? Czy ja dobrze słyszę?!

Wzruszyłam ramionami i przewróciłam oczami.

– Powaliło cię?! – wrzasnęła na mnie, odgarniając włosy.

– Mam swoje powody, tak?

– No, słucham, chętnie się dowiem! Najprzystojniejszy facet na Ziemi chce do ciebie zadzwonić, a ty „masz powody”? Lepiej, żeby nie chodziło o Thomasa, bo osobiście skopię ci tyłek!

– To nie ma nic wspólnego z Thomasem. Ryan jest słynnym aktorem, na litość boską! Będzie w tym mieście tylko parę tygodni. To co, do cholery, mam zrobić? Przespać się z nim tylko dlatego, że jest sławny?

– Ja bym tak zrobiła – powiedziała, ale wycofała się pod spojrzeniem, które posłał jej Gary. – To

znaczy, na twoim miejscu.

– Wiesz co, myślałam, że mnie lepiej znasz, lepiej niż ktokolwiek inny. – Jej opinia mnie zabolęła. – Posłuchajcie. To sympatyczny gość, który chce się zaprzyjaźnić, skoro już jest w naszym mieście. No i w porządku, idę na to. Ale nie pozwolę, żeby ktoś znów złamał mi serce. A już na pewno nie będę się łudzić, że facet planuje związać się ze mną na stałe.

Moje słowa zabolęły mnie samą. Wstałam szybko i poszłam do łazienki, miałam dość tej rozmowy. Dobra do łóżka, niewystarczająco dobra, żeby ją pokochać, pomyślałam.

Marie i Tammy przyszły za mną do łazienki. Marie od razu mnie przytuliła.

– Przepraszam – szepnęła mi do ucha – nie chciałam cię rozzłościć.

– Nie przejmuj się, sama to sobie załatwiłam. – Gdy mnie przytulała, patrzyłam nad jej ramieniem na pokrytą glazurą ścianę. – Ryan to naprawdę świetny gość. Zabawny, miły... To facet, w którym mogłabym się od razu zakochać. Ale nie mogę, nie mogę w to wejść! Jest aktorem! Dziewczyny ustawiają się do niego w kolejce!

Odwróciłam wzrok. Znowu zainteresowałam się facetem, który był niedostępny.

– Och, Taryn... – Tammy pogłaskała mnie po plecach. – Przecież to jasne, że mu się podobasz! No bo po co by tu przychodził? Nie bądź dla siebie tak bezwzględna. Jesteś piękną, wspaniałą kobietą. I nie wiesz, co przyniesie przyszłość.

– Wiem, dlaczego tu przychodzi – mruknęłam. Miałam świadomość, że jest facetem z potrzebami. – Chce się przyjaźnić? Proszę bardzo. Chce grać w pokera? Nie ma sprawy. Ale proszę, błagam, nie róbcie wokół tego szumu i nie naciskajcie na mnie. Jesteście moimi przyjaciółkami, więc jeśli zależy wam na moim szczęściu, zrozumiecie, że nie chcę zostać wykorzystana i zraniona. I nie jestem zainteresowana jednorazowym seksem.

– No dobra. Rozumiemy – zgodziła się Marie, puszczając mnie. – Boski Ryan Christensen... – Wyglądała na zszokowaną. – Jesteś pewna, że nie chcesz spędzić z nim jakiejś nocy, a potem opowiedzieć nam, jak było? Może ewentualnie zrobić kilka zdjęć?

Prychnęłam.

– Nie, na pewno nie.

– No wiesz, warto by spróbować. – Uśmiechnęła się.

Dwadzieścia minut później czekałam na Ryana i Cala przy tylnym wejściu do pubu. Przyjechali zwykłym suvem. Gdy się zatrzymał, wyskoczyli z niego i wpadli przez moje otwarte drzwi.

– Cześć! – Ryan powitał mnie swoim krzywym uśmiechem. – Taryn, to jest Cal.

– Witaj, Cal, miło cię poznać – rzekłam uprzejmie i wyciągnęłam rękę. Nie widziałam go nigdy wcześniej, więc dla mnie nie był znanym aktorem tylko zwyczajnym gościem.

– Cześć, Taryn, mnie też bardzo miło cię poznać. – Uśmiechnął się szeroko, spojrzał szybko na Ryana i uniósł brwi. Dostrzegłam, że kiwa głową. – Ryan mówił, że masz wspaniały pub.

– Dzięki. Wchodźcie, gramy w środku.

Ryan i Cal wyszli za mną z kuchni. Cal szturchnął Ryana. Zrozumiałam, że zdałam test.

Wszyscy się sobie przedstawili. Moim przyjaciółom udało się powściągnąć podniecenie, choć

widać było, że są pod wrażeniem. Nie co dzień człowiek ma okazję spędzić wieczór w towarzystwie sławnych aktorów. Nalałam Ryanowi i Calowi piwa i tanecznym krokiem podeszłam do dużego stołu, przy którym mieliśmy grać.

– Uwielbiam ten kawałek. – Pete wziął mnie za rękę i zaczęliśmy tańczyć, aż w końcu obrócił mnie w kierunku miejsca, przy którym zwykle grałam.

– Jesteście stuknięci – rzuciła Tammy.

Ryan usiadł obok mnie, trącił łokciem i się uśmiechnął.

– Umiesz grać w texas holdem? Bo gramy na pieniądze – szepnęłam do niego.

Skinął głową i wsunął rękę do kieszeni na piersi, wyciągając plik pomiętych banknotów. Wyszczrzyłam zęby, jego bałaganiarstwo mnie rozbawiło.

– No, Taryn, skoro dzięki tobie jestem dzisiaj bogaczem, daj mi dwie setki w żetonach. – Pete rzucił pieniądze na stół. – Coś czuję, że będę miał szczęście – powiedział, zacierając rękę.

Gdy odliczałam żetony Pete’a, Ryan prostował swoje banknoty. Chyba było tego z tysiąc dolarów, dostrzegłam kilka setek. Dobrze, że zwariowane wielbicielki nie sięgnęły do jego kieszeni... Pete robił konkurencję wokaliście, kiwając się do przodu i do tyłu.

– Hej, Pete! – zawołał Gary przez stół. – Kto śpiewa tę piosenkę?

– Michael Buble – odparł ten z dumą, pewien, że to dobra odpowiedź.

– To może pozwolisz mu pośpiewać samodzielnie?

– Czekaj... teraz będą trąbki... – Jak tylko się odezwały, Pete pokazał Gary’emu dwa środkowe palce.

Widziałam, że Tammy i Marie wiercą się na krzesłach, wpatrując się w Cala i Ryana. Umierały z chęci zadawania pytań. Tammy już otworzyła usta i popatrzyła na mnie, jakby prosząc o pozwolenie. Miałam nadzieję, że moja niezadowolona mina ją zniechęci. Proszę, nie pytaj o nic...

Tammy uniosła palec.

– Tylko jedno? – powiedziała samymi wargami. – Jedno malutkie pytanko?

Westchnęłam ciężko i wzniosłam oczy ku sufitowi.

Ryan spojrzał na mnie stropiony.

– O co chodzi?

– Moje przyjaciółki chciałyby o coś zapytać... Pewnie o wasz film, chociaż wolałabym, żeby sobie odpuściły i pozwoliły wam żyć – wyjaśniłam z humorem, dając dziewczynom do zrozumienia, że jestem zła.

– Mogę zadać ci tylko jedno pytanie o *Sea*... – zaczęła Tammy.

– Wiedziałem! Wiedziałem, że nie wytrzyma! – zaśmiał się Pete. – Rany, co takiego jest w tym filmie, że działa na kobiety jak kokaina?

– Sam się nad tym zastanawiałem – odezwał się Ryan i spojrzał na mnie.

– Na mnie nie patrz, ja nie mam pojęcia – rzuciłam obronnie.

– No, ona nie wiedziała nawet, kto to jest Charles! – zaśmiała się Tammy, pokazując mi palcem.

Ryan patrzył na mnie z uśmiechem.

– I nadal nie wiem – przyznałam.

– Powiem ci, o co w tym chodzi. Wszystkie kobiety uwielbiają niebezpiecznych, złych facetów, a o tym właśnie jest ten film – oznajmiła Tammy.

– Ta. Ja też myślę, że jest coś seksownego w gościu, który chce cię zabić – mruknął Ryan. Chyba wygłaszał te słowa nie po raz pierwszy.

– Hej, Marie, przynieś mi jeszcze jedno piwo, bo cię zabiję! – zawołał Gary i oberwał w ramię. – No co? Ja tylko usiłuję być seksowny – oznajmił, poprawiając okulary na nosie.

– O co chciałaś zapytać, Tammy? – Ryan był wyraźnie ubawiony słowami Gary’ego.

– Zastanawiałam się, czy w filmie znajdzie się scena z drugiej części, ta, w której Charles znajduje Gwen ranną w jaskini.

Marie zsunęła się na brzeg krzesła, ona też chciała poznać odpowiedź.

– Tak. To bardzo istotna scena i już ją nakręciliśmy – odparł Ryan.

Marie i Tammy wyglądały, jakby miały eksplodować, Pete kręcił głową, dla niego cała ta rozmowa była absurdalna.

– O rany, Pete, nie rozumiesz! Charles znajduje Gwen konającą w jaskini, po tym, jak została postrzelona. Powinien ją zabić, ale zamiast tego zdejmuje koszulę i opatruje ranę, żeby zatrzymać krwawienie. Potem Gwen błaga go, żeby ją zabił i uwolnił od bólu, ale on mówi, że za bardzo ją kocha, by pozwolić jej umrzeć... – wypaliła Tammy. Wyglądało, że zamierza się rozpłakać.

– No i co w końcu? – spytał Pete. – Umiera?

– Oczywiście, że nie! On – wskazała Ryana – ją ratuje.

Spojrzałam na Ryana, siedział ze spuszczoną głową. Chyba czuł się niekomfortowo.

Nachyliłam się do niego, położyłam rękę na oparciu jego krzesła i szepnęłam z koszmarnym brytyjskim akcentem:

– „Widzę, że udało ci się zdjąć koszulę!”[1].

Ryan spojrzał na mnie i zaśmiał się lekko.

– „To skalny potwór, nie ma żadnych słabych punktów”. – Uśmiechnął się szeroko i przysunął, dotykając mnie ramieniem.

Reszta nie miała pojęcia, skąd są te teksty. Brzmiało to tak, jakbyśmy mieli własny, sekretny język.

– A co z... – zaczęła znowu Tammy, ale przerwałam jej machnięciem ręki.

– Proszę cię, Tammy – zaczęłam. Ryan i ja nadal siedzieliśmy blisko siebie. – Nie dręcz go.

Ryan szybko przesunął palcem pod moim podbródkiem, najwyraźniej było mu miło. Moja skóra zapłonęła od jego dotyku.

– Długo tu jeszcze będziecie? – wtrącił się szybko Pete.

– Sześć tygodni, potem mamy przerwę w okolicy Święta Dziękczynienia – odparł Ryan, trącając moją stopę. Uśmiechnęłam się.

– Cal, rozumiem, że ty i KellyAnn Gael jesteście małżeństwem, tak? – zapytała Tammy.

– Tak. Obchodziliśmy szóstą rocznicę ślubu – odparł Cal z dumą.

– Czy twoja żona jest tutaj, na Rhode Island? – dopytywała się Tammy.

– Jeszcze nie, ale przyleci w sobotę z córką Cami. Znalazłem nam w okolicy dom do wynajęcia.

– Pamiętam twoją żonę z *Tylko sąsiedzi*. Uwielbiam ten show! Ile lat ma twoja córka?

– Prawie cztery i niezły z niej gagatek – odpowiedział Cal. – Strasznie za nimi tęsknię.

– Musi być trudno żyć z dala od rodziny... Ale super, że wkrótce się zobaczycie.

– Tak, nie jest łatwo, ale staramy się, żeby czas i odległość nas nie dzieliły. – Cal spojrzał na mnie i Ryana.

Ryan wyprostował nogę tak, że jego stopa dotykała mojej. Chciałam się odsunąć, ale nie byłam w stanie. Dlaczego tak cholernie ładnie pachniał? Odetchnęłam głęboko, żeby wziąć się w garść, wyprostowałam się na krześle i cofnęłam nogę.

Graliśmy w pokera przez prawie dwie godziny, śmiejąc się, pijąc i wygłupiając. Z biegiem czasu Ryan i Cal stali się po prostu kumplami, z którymi dobrze się bawiliśmy.

– Po tym rozdaniu robimy przerwę – oznajmił Pete, rozdając karty.

Kopnęłam Ryana w stopę. Kopał mnie tyle razy, że miałam prawo do rewanżu.

Gary zajrzał w karty i złożył je.

– Nie mógłbyś po prostu dać mi dwóch dobrych kart zamiast tego badziewia? – warknął do Pete'a, gdy ten prostował wąsy.

Zajrzałam w swoje karty. Pete dał mi dwa kiery, asa i dziesiątkę.

– Podwyższam do czterech dolarów – oznajmiłam i dorzuciłam żetony. Miałam dwie wysokie karty w tym samym kolorze... Nieźle jak na początek.

Ryan zajrzał do swoich kart.

– Wchodzę – mruknął. Poczułam, że jego stopa dotyka mojej.

– Wchodzę – stwierdził Cal, rzucając żetony.

Pete dłuższą chwilę przyglądał się swoim kartom. Gdy czekaliśmy, wyciągnęłam się na moim krześle i trąciłam Ryana czubkiem stopy w tył łydki, tak że jego noga skoczyła do przodu i stopa wylądowała na podłodze. Spojrzał na mnie kątem oka, posyłając mi mroczne spojrzenie. Zaraz potem na jego twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech.

W końcu Pete odliczył cztery dolary w żetonach i rzucił je na stos pośrodku stołu.

– Pas. – Tammy rzuciła karty.

– Ja również – dodała Marie. – Zaoszczędzę żetony.

Pete wyłożył flopa – jeszcze jedną dziesiątkę i dwa asy.

Miałam pięknego fula, dziesiątki na asach. Pete lekko zmarszczył brwi i odchylił się odrobinę na swoim krześle. Gdy ma w ręku dobre karty, zwykle pochyla się do przodu, teraz widocznie miał śmieci.

– Zagrywam za cztery – oznajmiłam nonszalancko, niedbale rzucając na środek moje żetony. Nie chciałam zdradzić, że mam dobre karty.

Ryan gryzł słomkę. Spojrzał na mnie, przesuwając ją w ustach. Przez chwilę bawił się swoimi żetonami, potarł brew kciukiem. Zwlekał.

– Twoje cztery i przebijam o cztery – rzekł wyzywająco.

– Odpadam – oznajmił Cal. Rzucił karty i oparł się o krzesło.

– Ja też – mruknął Pete. Prychnęłam w duchu. Wiedziałam, że tak będzie.

Znów moja kolej, policzyłam żetony, miałam czterdzieści dolarów. I mocnego fula. Zastanowiłam się, co u Ryana oznacza pocieranie brwi. Błefuje czy ma dobre karty?

– Za wszystko. – Przesunęłam moje żetony na środek stołu.

Oczy Ryana zwęziły się, spoważniał. Ściągnął wargi, słomka w jego ustach się poruszyła.

– Ile to jest? – Wskazał moje żetony.

– Sześćdziesiąt.

Wyjął pięćdziesiąt sześć dolarów w żetonach i dorzucił na środek. Zostało mu jeszcze kilka.

– Zobaczmy, co tam masz, kochanie. – Uśmiechnął się, unosząc brwi.

Wyłożyłam moją dziesiątkę i asy. Ryan miał dwie dziesiątki. Oboje mieliśmy fula, ale mój był mocniejszy. Popatrzyliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się. To jeszcze nie był koniec.

Pete wyłożył turn – bezużyteczna dziewiątka pik. Odetchnęłam z ulgą, nadal wygrywałam.

Ostatnia karta, river... czwórka karo.

– Tak! – powiedziałam cicho.

Ryan zaśmiał się, wiedział, że przegrał. Odchylił się na swoim siedzeniu, a gdy zgarniałam stos żetonów poklepał mnie po plecach. Przeszył mnie prąd.

Ryan ścisnął moje ramiona, gdy wstawaliśmy od stołu. Miło było poczuć jego dłonie na obolałych mięśniach. Dawno już nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie zbliżyć się na tyle, by dotknął mnie w taki sposób i teraz miękkłam jak wosk.

– Dobra gra – szepnął mi do ucha. Poczułam, jak ciepło płynące od jego ust pieści moją skórę. Jego pierś naciskała delikatnie na moje plecy. Miliony dreszczy przeszło przez moje ciało. – Jestem pod wrażeniem, przypomnij mi, żebym kiedyś zabrał cię do kasyna – zażartował.

Cal i Gary poszli do sali bilardowej, reszta za nimi. Potrzebowaliśmy krótkiej przerwy, żeby rozprostować nogi.

Poszłam za bar, wzięłam metalowy shaker. Od dawna nie miałam tak dobrego humoru. Właśnie nalewałam wódkę, gdy podszedł Ryan.

– Co to będzie? – zapytał.

– Mind eraser. – Uśmiechnęłam się. – Drink pierwszej przerwy.

– Brzmi nieźle! Wezmę dwa. – Mrugnął do mnie. Szedł obok, gdy niosłam tacę ze szklankami do sali bilardowej.

– Nie waż się mnie przewrócić! – zażartowałam, gdy trącił mnie łokciem. Podbiłam mu stopę, gdy ją uniósł, zaczął się śmiać.

– Masz świetny stół bilardowy, Taryn – odezwał się Cal. – Myślisz, że moglibyśmy zaprosić kilka

osób na partyjkę któregoś wieczoru? Na pewno każdy chętnie by się tu zrelaksował. – Spojrzał szybko na Ryana, ten skinął głową.

– Myślę, że tak. – Ja z kolei zerknęłam na Marie. – Możemy któregoś dnia zamknąć pub na prywatną imprezę.

– Pokrylibyśmy wszelkie koszty – dorzucił Cal.

– W takim razie wybierzcie wieczór, a ja zajmę się resztą.

Cal i Gary zagrali partyjkę, potem Pete i Ryan zagrali przeciwko Calowi i Gary’emu, rozgramiając ich. Wyglądało na to, że świetnie się przy tym bawią.

– To co, wracamy do pokera? – zapytał głośno Ryan, odstawiając kij na stojak przy ścianie. – Chciałbym odzyskać swoje pieniądze – zażartował, puknąwszy mnie palcem w żołądek.

Jego oczy były niesamowite.

– Powodzenia – powiedziałam ze śmiechem i pociągnęłam za słomkę, którą trzymał w ustach. Zacisnął na niej zęby i zawarczał żartobliwie.

Usiedliśmy przy stole. Każdy skupił się na kartach, zapanowała cisza. Ryan i ja kopnęliśmy się już kilka razy pod stołem, uśmiechając się pod nosem.

Ciszę przerwał Pete.

– Wiecie, na co miałbym teraz ochotę? – spytał głośno, ustawiając żetony.

– Na cipkę? – zareagował od razu Gary.

– Gary! – zawołała Marie i uderzyła go w ramię.

Ryan, który właśnie napił się piwa, omal nie wypluł go na siebie, parszkając śmiechem.

– No co? – Gary odsunął się od Marie. – Spytał, to odpowiedziałem. Według mnie to świetny pomysł. Nie, chłopaki?

– Zabierz go stąd! – powiedziałam do Marie ze śmiechem.

– Generalnie zgadzam się z Garym, ale w tej chwili miałbym ochotę na soczysty stek. Taki, jak Taryn zrobiła nam dwa tygodnie temu. Pychota! – Oblizał się.

– No widzicie? Pete miał na myśli soczyste mięsko! – wytknął Gary.

– Myślę, że to ty masz soczyste mięso zamiast mózgu – mruknęła Marie, wbijając mu łokieć w żebra.

Uśmiechnęłam się zakłopotana. Moi przyjaciele byli stuknięci.

– Ryan, lubisz ci... steki? – zapytał Pete.

– Tak. – Ryan skinął głową i uśmiechnął się nieśmiało.

– Prawie go spytałeś, czy lubi...! – Gary zaśmiał się histerycznie, wskazując palcem Pete’a. Nie zdołał dokończyć zdania, zrobił się czerwony, potem purpurowy i krztusił się ze śmiechu, nie mogąc złapać oddechu. Ryan spuścił wzrok zakłopotany, ale nadal się uśmiechał, gdy spojrzał na mnie.

Pete zignorował Gary’ego.

– Tak czy inaczej, ta dziewczyna robi piekielnie dobre steki – powiedział z dumą, wskazując mnie.

– To były najlepsze steki, jakie kiedykolwiek jadłam – przyznała Tammy.

– Cóż mogę powiedzieć? – Wzruszyłam ramionami. – Cieszę się, że potrafię zrobić użytek z wiedzy zdobytej na studiach.

– Gdzie studiowałaś? – spytał Ryan zaciekawiony.

– Brown, w Providence. Biznes i ekonomia, kierunek: steki z polędwicy – oznajmiłam.

– To co, zrobisz mi jeszcze kiedyś taki stek? – Pete z uporem wracał do zasadniczej kwestii.

– Dobrze wiesz, że mogę ci go przyrządzić każdego dnia. – Uwielbiałam gotować dla przyjaciół.

– A gdzie grillujesz te wspaniałe steki? – zainteresował się Ryan.

– Na dachu – zaśmiałam się.

– Nie gadaj... – Wyglądał na stropionego.

– Naprawdę! – przytaknęłam, chichocząc. – Dach jest płaski, mam tam patio. Latem robimy świetne imprezy, nie? – Przyjaciele potwierdzili. – I rozciąga się stamtąd widok na ocean – dodałam.

– Hm... stek to chyba dobry pomysł – zgodził się Cal.

– Dobrze, w takim razie mam pytanie. Ile osób chcielibyście przyprowadzić na tę prywatną imprezę? – spytałam.

– Dziesięć, dwanaście?

– Czy moi przyjaciele, których tu widzisz, mogliby dołączyć?

– Pewnie, z przyjemnością. Jak najbardziej.

– W takim razie podajcie termin, a ja przygotuję steki. Co ty na to? Wtedy wszyscy będą szczęśliwi, zrelaksowani i dobrze najedzeni.

Ryan wsunął stopę pod moją nogę. Nasze nogi stykały się teraz pod stołem.

– Sprawdźmy, kto ma jaki grafik i damy ci znać. Może tak być? – spytał Cal.

– Oczywiście. Pamiętajcie tylko, że piątki i soboty są zarezerwowane na koncerty na żywo, ale możemy spotkać się w tygodniu albo w niedzielę, jeśli wam odpowiada. Po prostu daj mi znać, a ja zajmę się resztą.

Graliśmy jeszcze z godzinę, w końcu Marie zaczęła ziewać.

– Idziemy? Robi się późno – pociągnęła Gary'ego za rękę, podnosząc go z krzesła.

– O rany, za długo siedziałem... Boli mnie biodro – jęknął Gary. – Marie, dzisiaj ty jesteś na górze. – Wyszczrzył się.

Ryan i ja parsknęliśmy śmiechem.

Wszyscy zaczęli się zbierać, zaczęły się uściski dłoni i wymiana pożegnalnych uprzejmości. Cal zadzwonił po kierowcę. Było mi żal, że wieczór już się skończył, przy Ryanie zleciał nie wiadomo kiedy.

Odprowadziłam przyjaciół do drzwi i zamknęłam za nimi, Ryan i Cal wychodzili tylnym wyjściem. Cal poszedł do toalety, zostawiając mnie samą z Ryanem. Zaczęłam sprzątać.

– Świetnie się dziś bawiłem – stwierdził Ryan z uśmiechem, stawiając na barze kilka pustych szklanek. – Masz wspaniałych przyjaciół.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się. – Przepraszam za ich pytania...

Ryan wzruszył ramionami.

– Nie przejmuj się tym.

– Miło mi, że wszyscy się dobrze bawili – powiedziałam, choć tak naprawdę było mi miło, że to on się dobrze bawił.

– Odezwę się, gdy ustalimy, którego wieczoru chcemy urządzić imprezę, dobrze? Na jaki numer mam dzwonić? – spytał Ryan.

Uśmiechnęłam się w duchu.

– A na jaki numer chciałbyś zadzwonić? – zapytałam, wiedząc, do czego zmierza. Chodziło mi tylko o to, żeby sam to powiedział.

– Chciałbym na ten, o który prosiłem, ale nie jestem pewien, czy go dostanę. – Uśmiechnął się do mnie, wziął świeżą serwetkę z nadrukiem i ją odwrócił.

Głęboko zaczerpnęłam tchu i podniosłam długopis, leżący obok kasy. Pełna wątpliwości, napisałam na serwetce numer komórki – ten, który mieli wyłącznie moi przyjaciele. Wyłumaczyłam to sobie w ten sposób, że przecież Ryan również staje się przyjacielem.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Dziękuję! – Złapał szybko serwetkę i schował do kieszeni.

Odprowadziłam ich do tylnego wyjścia. Cal podziękował mi za wspaniały wieczór i uściśnął niezręcznie. Samochód wjechał w uliczkę, Cal poklepał Ryana po ramieniu i podszedł do drzwi.

Ryan popatrzył na mnie i uśmiechnął się, podchodząc krok bliżej. Objął mnie za ramiona i przyciągnął do siebie, żeby przytulić. Gdy nasze ciała się zetknęły, przeszył mnie dreszcz. Ryan objął mnie mocniej, a ja pozwoliłam sobie cieszyć się z tego uścisku, ciepła jego ciała, zapachu, z dotyku jego dłoni na moich rękach.

Ujął delikatnie moją głowę, wsuwając palce we włosy... I pocałował mnie w czoło. Jego usta zostały tam sekundę czy dwie, zanim wypuścił mnie z uścisku.

– Do zobaczenia wkrótce – szepnął cicho, cofnął się o kilka kroków i wyśliznął przez tylne drzwi.

ROZDZIAŁ 5

Kontakty

– No i co, pocałował cię na pożegnanie? – spytała szeptem Marie.

– Nie. – Pokręciłam głową, zła, że się dopytuje. – Obiecałaś! – wytknęłam jej.

– Wiem, wiem, przecież nie naciskam! Chciałam tylko wiedzieć, czy to z tego powodu wreszcie zaczęłaś się uśmiechać? Czyli co, nie pocałował?

Otworzyłam nowy karton piwa butelkowego.

– Nie, nie pocałował mnie... w usta – dodałam, mając nadzieję, że się tego nie uczepli.

Marie zaczęła podskakiwać.

– Zlituj się! Konam tu z ciekawości!

– Przytulił mnie, jasne? – mruknęłam. – I pocałował w czoło. – Wzruszyłam ramionami, skupiając się na wkładaniu butelek do lodówki. – Pamiętaj, nie możesz powiedzieć nikomu ani słowa, że tu byli. Nie chcę, żeby pub i przyjaciele zostali wciągnięci w ten medialny cyrk. Rozumiesz? Ani słowa! – powtórzyłam po cichu.

Zrobiła ruch, jakby zasuwawała suwak na ustach i uśmiechnęła się zrozumiale.

– Ostrzegam cię! – pogroziłam. – W przeciwnym razie wcisnę twoje zwłoki do tej lodówki i nikt cię tu nie znajdzie!

Ignorując mnie, Marie włączyła telewizję, trafiając na wiadomości ze świata rozrywki, o siódmej. Tłumaczyła, że chce sprawdzić, czy nasz pub nie trafił do informacji o celebrytach, ale wiedziałam, że nie o to chodzi. Zainteresowałam się, gdy usłyszałam jego imię.

– ...Ryan Christensen poleciał po południu do L.A.... – oznajmił reporter.

Ryan szedł szybko przez lotnisko. Na szczęście miał przy sobie kilku ochroniarzy, fotografowie i łowcy autografów byli niezmordowani. Zastanawiałam się czy nic innego nie robią, tylko kręcą się na lotnisku, czyhając na sławnych ludzi?

– Co on robi w L.A.? – spytała głośno Marie. Wyglądała na równie zaskoczoną jak ja.

– Cicho, właśnie chcę się dowiedzieć – zgaśniłam.

Twarz Ryana wyrażała coś między otępieniem i irytacją, gdy polujący na niego kamerzyści zadawali głupie pytania. Chyba był zmęczony. Udało im się nakręcić, jak rozdaje kilka autografów, a potem wskoczył do samochodu czekającego przy chodniku.

Poleciał na Zachodnie Wybrzeże? Nie wspomniał o tym wczoraj... Chociaż, właściwie, z jakiej racji miałby mi mówić?

Po chwili w mojej kieszeni zabuczał telefon. Wcisnęłam kciukiem przycisk i otworzyłam nową wiadomość – piękne zdjęcie białych i czerwonych kwiatów. Uśmiechnęłam się, nigdy wcześniej nie dostałam wirtualnego bukietu... Tekst pod zdjęciem głosił:

Pozdrowienia z L.A.

Poczułam motylki w brzuchu.

Kim jesteś? – odpisałam. Nie chciałam się zdradzić, że wiem, gdzie jest Ryan.

Rycerzem, który mówi Ni – odpisał.

Zaśmiałam się z tego nawiązania do Monty Pythona.

Jesteś zabawny. Dlaczego pojechałeś do L.A.?

Wywiad, spotkanie z agentem i producentem, wracam w najbliższy czwartek.

Dobrze się bawisz?

Odpisał kilka chwil później: *Nieszczególnie.*

Przykro mi :(– odpowiedziałam, dodając smutną buźkę.

Mogę zadzwonić wieczorem?

Pewnie – odpisałam szybko.

Była prawie trzecia nad ranem, gdy wczołgałam się do łóżka. Po sobotniej wizycie Ryana i jego przyjaciół wzrosła liczba klientów. Śmiałam się w duchu, widząc, że większość z nich to kobiety. Niektóre z nich były żalosne, jedna dziewczyna miała na sobie T-shirt z podobizną Ryana.

Ciekawe, co on na to? Większości facetów na pewno spodobałby się ten przejaw uwielbienia i urosłoby w dumę, ale chyba nie Ryan. Wydawał się skromny, takie rzeczy raczej go peszyły.

Marie i ja byłyśmy wykończone, a tydzień ledwo się zaczął. Zastanawiałam się, czy zaproponować Tammy pracę w weekendy, dopóki celebryci są w mieście. Po ich odjeździe wszystko powinno wrócić do normy. Ja i Marie z trudem się wyrabiałymy, może powinnam zatrudnić kogoś do pomocy? Jeszcze jedną barmankę?

Zaczęłam ziewać, oczy mi się kleiły. Naciągnęłam kołdrę, otulając się. Gdy poczułam, że odpływam na szafce nocnej zawibrowała komórka. Spojrzałam na ekran, ale wyświetlał się tylko napis „brak numeru”.

– Halo? – szepnęłam mało przytomnie.

– Cześć. Przepraszam, że tak późno... Spałaś? – szepnął Ryan.

– Nie... Prawie. Jak tam? – Ziewnęłam głośno.

– Ja też jestem zmęczony. To był długi dzień – powiedział ponuro.

– Którą macie godzinę? – Spojrzałam na swój budzik, ale byłam zbyt zmęczona, żeby ogarnąć strefy czasowe.

– Prawie północ – westchnął.

– Dzięki za kwiaty – szepnęłam. – To było bardzo miłe. Zaskoczyłeś mnie.

Zaśmiał się cicho.

– To dobrze – odparł. Jak na to, że to on do mnie dzwonił, jego odpowiedzi były zaskakująco skąpe.

– Co robisz? – Wyobraziłam sobie różne rzeczy, które zwykle robią gwiazdy filmowe.

– Jestem w hotelu, właśnie wróciłem. – Odgłosy wskazywały na to, że się kładł.

– Mm... miałeś dobry dzień? – mruknęłam, usiłując podtrzymać rozmowę i wtuliłam się głębiej pod kołdrę.

– Tak... Cieszę się, że już się skończył. – Głos miał zgnębiony, jakby się czymś martwił.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku? – Otworzyłam szeroko oczy i usiadłam na łóżku, zatroskana. – Coś nie tak?

Westchnął.

– Skąd ta myśl? – Chyba go zaskoczyłam.

– Tak mi się wydaje. Twój głos brzmi, jakbyś...

– Nie jest źle... Tylko czasami moje życie doprowadza mnie do szału... To po prostu jeden z takich dni. – Głos mu zadrżał, kilka razy pociągnął nosem. Byłam pewna, że kłamie, nic nie było w porządku.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza, wyobrażając sobie, że siedzi ze zwieszoną głową, jak wtedy na mojej klatce schodowej.

– Chcesz o tym pogadać?

Słyszałam, jak westchnął ciężko w słuchawkę.

– Nie wiem, czy rozmowa w coś pomoże – wymamrotał.

Byliśmy do siebie tak podobni... Teraz to jemu było przykro i użalał się nad sobą.

– Wiesz co? Mam pomysł. Połóż się, przykryj kołdrą i opowiedz mi o tym – zaproponowałam, żałując, że nie mogę tam być i go pocieszyć.

Zaśmiał się.

– Poczekasz chwilę? Muszę odłożyć telefon.

– Pewnie – szepnęłam. Słyszałam jakieś szmery, pewnie się rozbierał... Wyobraziłam sobie delikatne włosy na jego brzuchu... Ciekawe, jak wyglądał nago?

Odetchnął głęboko, przerywając moje myśli.

– Lepiej? – zapytałam.

– Znacznie – odparł, ale mu nie uwierzyłam.

Zaczerpnęłam tchu i wypuściłam głośno powietrze.

– Wiesz co, nie przekonałeś mnie.

Zaśmiał się krótko. Zrozumiałam, że jest zirytowany.

– Leżysz pod kołdrą? – szepnęłam uwodzicielsko, mając nadzieję, że to go rozbawi.

– Tak.

– Zamknij oczy i odpręż się. Po prostu słuchaj mojego głosu. Weź głęboki wdech... a teraz wypuść powietrze... Oddychaj. – Zalało mnie pragnienie uwolnienia go od zmartwień. – Leżysz na miękkim kocu, na białym piasku na plaży. Niebo w górze jest bezchmurne, głębokie, niebieskie... – Urwałam, żeby mógł to sobie wyobrazić. – Czujesz ciepło słońca na twarzy... Słyszysz ocean, słyszysz, jak jego fale powoli obmywają brzeg. Czujesz delikatną bryzę na swojej skórze, wiatr

szumi w gałęziach drzew... Napięcie opuszcza twoje ciało... przez dłonie... przez palce stóp...

Z jego ust wypłynęło miękkie:

– Mmm... To miłe...

– Co jest miłe? – spytałam szeptem.

– To... to wrażenie spokoju. Ty.

– Hm... – westchnęłam delikatnie, zadowolona, że moje słowa pomogły mu się zrelaksować.

– Żałuję, że cię tu nie ma – szepnął.

– Ja również – odszepnęłam.

Powiedziałam to i nie dało się już tego cofnąć. Zresztą, nie miałam zamiaru niczego cofać. Moje słowa płynęły z serca, nie z głowy. I w głębi ducha miałam nadzieję, że to, co on mówił, również miało poważny wydźwięk.

W środę Ryan zadzwonił do mnie trzy razy, tylko po to, żeby się przywitać i spytać, jak mi minął dzień. Byłam zaskoczona jego telefonami. Mówił, że rozmawiał z Calem i zaplanowali prywatną imprezę na niedzielę za dwa tygodnie. Zaprosili całą ekipę, ale nie spodziewali się, że wszyscy przyjmą zaproszenie. Ostatecznie ustalili, że przyjdzie osiem osób.

Za trzecim razem zadzwonił o północy swojego czasu. Załatwił już wszystko, co miał do załatwienia. Planował dotrzeć w południe do Detroit i stamtąd wylecieć do Providence. Zawita tu w czwartek wieczorem. Zaśmiałam się w duchu, że wtajemnicza mnie w swoje plany, nie musiałam o nic pytać, sam zasypywał mnie informacjami. To było bardzo miłe.

Oboje leżeliśmy w łóżkach, gdy opowiadał mi o swoim dniu. Miał wywiad w talk show, potem późne spotkanie z jakimś producentem, swoim agentem i menadżerem – dotyczyło następnego filmu, w którym miał grać. Chociaż nie mówił tego wprost, miałam wrażenie, że decyzje dotyczące jego kariery są podejmowane za niego, jego rola polegała tylko na akceptowaniu propozycji.

Oszalała go jego sława i popularność, a filmowi magnaci kuli żelazo póki gorące. Nie musiałam żyć w jego świecie, by to rozumieć. Ryan był dla nich nową zabawką, jego film zarobił miliony dolarów... Wyobraziłam sobie chciwość w Hollywood, tego wysysającego energię sukuba...

Słuchając głosu Ryana, puściłam wodze fantazji. Jakby to było, tak leżeć obok niego, na tyle blisko, żebym mogła go dotknąć, głaskać, ochronić przed tym całym szaleństwem? Cholera! Nie powinnam myśleć o takich rzeczach...

Rozmawialiśmy prawie trzy godziny. Za moim oknem zaczęły się budzić ptaki. Powoli otwieraliśmy się przed sobą, nasza rozmowa stawała się coraz bardziej osobista. Opowiedział mi, że dorastał w małym miasteczku w zachodniej Pensylwanii, gdzie jego rodzice mieszkają do dziś, że miał teriera o imieniu Bailey, który kopał wielkie doły na podwórku...

Ja z kolei opowiedziałam mu, jak zaczęłam pracować w dużej firmie brokerskiej na Manhattanie i jak musiałam z niej zrezygnować, gdy niespodziewanie zmarł ojciec. Tydzień później się przeprowadziłam.

Ryan opowiedział mi o pierwszoplanowej aktorce, z którą współpracował w *Seaside* i która czasem zachowywała się jak rozpieszczony dzieciak. Mówił o niej „BB” (tabloidy nazywały ją

Brytyjską Bombą). Naprawdę nazywała się Suzanne Strass i była dzieckiem znanych aktorów, urodziła się w Londynie, skończyła dwadzieścia jeden lat.

Przyjaźnili się, ale czasem doprowadzała go do szału. Nie mówiąc już o tym, że wkurzały go kłamstwa brukowców o ich rzekomym romansie. To ona kręciła się przy nim tamtej nocy, gdy byli w pubie.

Śmiałyśmy się i żartowaliśmy, rozmawiając bardzo swobodnie, choć miałam wrażenie, że waha się, gdy ma mówić o tym, co go martwi. Miałam wrażenie, że jest jakieś drugie dno, ale nie wdawał się w szczegóły, a ja nie naciskałam. Widocznie były rzeczy, z których nie chciał się zwierzać.

W czwartkowy wieczór Marie przeskakiwała po kanałach w telewizji. Ryan udzielił krótkiego wywiadu, który miał być nadawany dzisiaj w wieczornych wiadomościach ze świata rozrywki.

Dziwnie się czułam, oglądając go w telewizji. Głos ten sam, ale postać na ekranie wydawała się oderwana od mężczyzny, w którym rozpaczliwie usiłowałam się nie zakochać. Jednak pewne rzeczy się nie zmieniły. Był czarujący, nieśmiały i niepewny, jakby skrępowany w czasie wywiadu. Zauważyłam nerwowe gesty, gdy zadawano mu kłopotliwe pytania. I mimo to pozostawał skromny i czarujący.

Serce utknęło mi w gardle, gdy zobaczyłam dodatkowy materiał filmowy. Sześciu potężnych ochroniarzy prowadziło go przez tłum rozhisteryzowanych wielbicielek. Trudno było stwierdzić, czy idzie o własnych siłach, czy ochroniarze go niosą.

Niektóre fanki trzymały w górze aparaty fotograficzne, próbując mu zrobić zdjęcie, inne wyciągały do niego zdjęcia, licząc na autograf. Kilka kobiet płakało, wpadając w histerię na sam jego widok.

Ochroniarze niemal wepchnęli go do czekającego samochodu, wielbicielki krzyczały, blokując samochód; paparazzi byli wszędzie. Przytrzymałam się brzegu baru, nogi się pode mną ugięły. Byłam niczym ofiara, osaczona przez wilki.

W tej właśnie chwili zrozumiałam potęgę tego, przed czym usiłował mnie chronić. A moją słabość stanowiło nie to, że był gwiazdą uwielbianą przez miliony kobiet – lecz dojmująca świadomość, że gotowa jestem rzucić się i osłonić go przed nimi.

Godzinę później w mojej kieszeni zabuczał telefon. Ryan napisał:

Cześć, wróciłem.

Odpisałam od razu:

Cześć, jesteś cały?

Tak, dlaczego pytasz?

Tak sobie. Cieszę się, że wróciłeś bezpiecznie.

Nie chciałam mówić, dlaczego się martwiłam.

Dziś nagrywamy nocne sceny, do późna :(

Uśmiechnęłam się, widząc dołączoną smutną buźkę.

Nie pracuj zbyt ciężko, baw się dobrze.

Zadzwoń do ciebie niedługo, dobrze?

Dobrze.

Poczułam ulgę, że znów jest na Rhode Island, z dala od kalifornijskiego zgiełku, chociaż cień tego szaleństwa towarzyszył mu wszędzie, gdziekolwiek się zjawił.

W weekendowe wieczory ja i Marie miałyśmy mnóstwo pracy. Wyglądało na to, że wielbiciele Ryana, od których nagle zaroilo się w moim pubie, ściągnęły tu nowych klientów płci męskiej. Zaczęło się obustronne polowanie – ale jeśli byłeś facetem, miałeś większe szanse.

– To jakiś cholerny sezon godowy! – wrzasnęłam do Marie.

Prychnęła.

– Chora sprawa!

– Sama nie wiem, czy powinnam być oburzona czy wdzięczna! – odparłam ze śmiechem.

– Ja tam jestem wdzięczna! – Pokiwała głową i wcisnęła kilka dolarów do słoika na napiwki. – Ruszaj! Znajdź swoją parę! – podpuszczała mnie.

Nie miałam nic przeciwko zakochaniu się w kimś, problem w tym, że wszyscy faceci, których spotykałam, byli dziwnie jednakowi. Tandetny podryw, rozmowa o niczym, agresywne zachowanie. Nie tego pragnęłam. Nie miałam ochoty zadowalać się byle czym.

Było po trzeciej, gdy wśliznęłam się do łóżka. Bolały mnie ręce po umyciu ogromnej liczby brudnych szklanek i kufli. Żałowałam, że nie mogę zwinąć dłoni pod podbródkiem, jak zwykle robiłam przed zaśnięciem.

Nigdy nie lubiłam tych wszystkich bajek, uwielbianych przez większość dziewczyn, ale teraz czułam się jak Kopciuszek – gnębiony, wyśmiewany i zmuszony do zmywania sterty garów.

Następnego dnia nadal błądziłam myślami wokół Kopciuszka. Dlaczego nigdy się nie postawiła, dlaczego nie wykrzyczała tej cholernej macosze i siostrze, żeby poszły do diabła? Może gdyby miała pod fartuszką kij baseballowy, nie potrzebowałyby księcia. Nikt nie musiałby przychodzić i jej ratować. Psiakrew, dlaczego to draństwo nie chce się odlepić od baru? Ile mam to jeszcze skrobać?

– Cześć, mała, jak leci? – spytał Pete, bębniąc palcami w bar.

Pogrążona w myślach i skupiona na szorowaniu, spojrzałam na niego zaskoczona. Wpatrywałam się tępo w rozpromienioną twarz, wracając do rzeczywistości.

– W porządku – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

– Pewnie znowu będziemy tu mieli tłum – rzucił entuzjastycznie, unosząc brwi. – Frank z chłopakami właśnie podjechali, pójdę zobaczyć, może trzeba im pomóc przy wyładunku.

Zespół rozstawiał sprzęt, klienci powoli napływali, a ja przełączyłam się na pracę. Wcześniejsze myśli zastąpiła żonglerka zamówień.

Mijały godziny, tłum rósł, muzyka grała coraz głośniej, a ja znów tańczyłam za barem. Tammy zgodziła się popracować przez kilka weekendów. Obsługiwała klientów przy stolikach.

Przy barze siedziało dwóch mężczyzn; zdaniem Marie, powinnam się nimi zainteresować. Popychała mnie w ich kierunku, a ja nie potrafiłam zwalczyć wizji wielkich sprężyn, gdy kiwali do mnie głowami.

– Co z tobą? – burczała Marie, obejmując ręką moje ramiona. – Ten w czapce baseballowej jest taki słodki. Poflirtuj z nim przynajmniej!

Uśmiechnęłam się mdło i wydałam zdławiony jęk.

– Nie denerwuj mnie! – warknęła. – Masz być dzielna i znów dosiąść konia! – Klepnęła mnie w tyłek.

Pan Czapka Baseballowa właśnie pomachał do mnie pustą szklanką, gdy w mojej kieszeni zawibrował telefon. Serce zabiło mi mocniej w piersi.

– Tak? – odebrałam, już wiedząc, kto dzwoni. Musiałam zasłonić drugie ucho, żeby go słyszeć.

– Cześć, co u ciebie? – spytał Ryan.

– Super! A u ciebie?

Ucieszyłam się, że go słyszę. Na chwilę zwrócił się do kogoś obok siebie, słyszałam, jak rozmawia: „Hej, stary, jak leci?”. – Dlaczego ten głos brzmiał znajomo? „Wspaniale!” – odparł Ryan ze śmiechem. „Super cię widzieć... Nieee, po prostu włącz!”, „Dzięki, do zobaczenia” – rzucił Ryan na koniec.

– Chyba chce mi się pić – rzekł po chwili, odpowiadając na moje wcześniejsze pytanie. – Poprosiłbym o piwo.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że od baru dzieli go kilka metrów i idzie w moją stronę. Wsunął telefon do kieszeni kurtki, na jego twarzy rozkwitł wielki, seksowny uśmiech.

Był w środku grupki czterech facetów. Od razu poznałam Cala, drugi gość wydał mi się znajomy, musiałam widzieć go w jakimś filmie, pozostali dwaj byli pewnie ochroniarzami, wyglądali na takich, którzy potrafią zrobić innym krzywdę.

– Hej! – Ryan powitał mnie uśmiechem, od którego zmiękły mi kolana.

– Hej! – W moim głosie zabrzmiały zaskoczenie i irytacja. Z jednej strony, cieszyłam się, że go widzę, z drugiej, znów miałam tabun ludzi. Jego wielbicielki najechały mój pub. Spojrzałam nad jego ramieniem. No jasne, właśnie weszło kilka rozchichotanych dziewczyn.

Cal stanął za Ryanem. Najwyraźniej przyszli na męski wieczór.

– Taryn, to jest Shane Richards – rzekł Ryan, wskazując dłonią Shane’a. Shane był wysoki i chudy, miał rozczochrane brązowe włosy i generalnie wyglądał bardziej jak członek kapeli rockowej niż aktor. Ale uśmiech miał oszałamiający.

– Czego chcielibyście się napić? – zapytałam serdecznie, chociaż przez drzwi nadal napływały podekscytowane kobiety, teraz jeszcze bardziej rozgadane i nakręcone.

Gdy przeglądali menu, zaczęły podchodzić bliżej. Ryan działał jak magnes, przyciągający laski, chociaż Shane i Cal również byli przystojni. Najodważniejsze fanki zdecydowały się podejść do aktorów.

Postawiłam piwo przed każdym z nich. Podekscytowane cizie coraz bardziej działały mi na nerwy. Gdy postawiłam na barze ostatnią szklankę, Ryan spytał, ile jest mi winien.

Machnęłam ręką.

– Na mój koszt. – Uśmiechnęłam się.

Uśmiech szybko zniknął, gdy zobaczyłam kolejną falę roześmianych kobiet. Wypadłam z baru, musiałam powstrzymać tę inwazję.

– Pete, nie wpuszczaj nikogo więcej! – warknęłam na niego, zupełnie niepotrzebnie.

– Dobrze już, dobrze – odparł. – Przepraszam... Mamy za dużo ludzi?

– Nie, ale mamy nadkomplet napalonych fanek – burknęłam, mierząc wzrokiem dziewczyny, które chciały zapłacić za wstęp. – Ludzie powinni zająć się sobą... – mruczałam, wracając za bar.

Ryan i jego kumple nadal tam stali, teraz otoczeni przez kobiety ze wszystkich stron. Suki! Zdziry! – wrzeszczałam w myślach, przeciskając się przez nie. Ryan odprowadził mnie wzrokiem, ale nawet na niego nie spojrzałam. Poszłam za bar i przez chwilę pieściłam w myślach wizję pogonienia tych wszystkich bab kijem baseballowym.

Specjalnie stanęłam jak najdalej od Ryana i tłumu kobiet, to znaczy dokładnie naprzeciwko gościa w czapce baseballowej. Popchnęłam Marie w kierunku Ryana.

Gości było naprawdę dużo i na szczęście musiałam się zająć nalewaniem kolejnych drinków. Usiłowałam nie patrzeć w stronę Ryana, ale nie było łatwo. Od czasu do czasu pozwalałam sobie na szybki rzut oka.

– Jesteś zła, że przyszedł? – szepnęła mi Marie do ucha.

Pokręciłam głową, przygotowując wódkę z tonikiem.

– Bo wyglądasz na wściekłą – drążyła. – Co jest?

– Mam alergię na dziwki – mruknęłam prawie bezgłośnie.

– Aa, rozumiem... Nie wściekła, tylko zazdrosna.

Odetchnęłam głośno.

– Jak miałabym rywalizować z nimi wszystkimi? – Wskazałam tłum kobiet. – Zresztą, nieważne.

– Jesteś szurnięta – parsknęła Marie, robiąc drinka – jeśli jeszcze nie zauważyłaś, że on siedzi w twoim barze. Wprawdzie jest dla nich miły, ale z całą pewnością nie flirtuje z żadną z nich. Jest zbyt zajęty obserwowaniem ciebie.

Skrzywiłam się.

– I jeszcze jedno. Jeśli jesteś zazdrosna, znaczy, że lubisz go bardziej, niż chciałabyś przyznać. To część jego życia – zauważyła i machnęła ręką w stronę tabunu dziewczyn. – Jeśli go bierzesz, przyjmujesz go z dobrodziejstwem inwentarza, więc musisz się zdecydować, czy sobie z tym poradzisz, czy nie.

Stanęła tuż przede mną i złapała mnie za rękę.

– Taryn, jesteś piękną, atrakcyjną kobietą. Widzi to każdy i on nie jest wyjątkiem. Jediną osobą, która nie zdaje sobie z tego sprawy, jesteś ty. Pozwoliłaś takim dupkom jak Thomas odebrać sobie poczucie własnej wartości. Po ciemku i z daleka widać, że facet cię lubi, a na te laski nie zwraca żadnej uwagi.

Oderwałam od niej wzrok i spostrzegłam, że Ryan mi się przygląda. W tym momencie Pan Czapka Baseballowa pomachał do mnie pieniędzmi.

– Muszę kogoś obsłużyć. – Wyrwałam się jej.

– Jeszcze jedno? – spytałam gościa w czapce.

– Cześć. Nazywam się Jesse. A ty?

– Taryn – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

– Pracujesz tu co weekend?

– Yy... tak. – Znów to samo. Klasyczna banalna zaczepka.

– Jak się nazywa ta kapela?

– Being Frank, podobają ci się? – Bo dlaczego miałabym na niego warczeć, facet po prostu chce być miły...

– Tak, są naprawdę dobrzy. Czy ten facet nie wygląda jak Art Garfunkel?

Parsknęłam śmiechem. Wszyscy czasem dręczyliśmy tym Franka, rzeczywiście wyglądał jak Art Garfunkel.

– Tobie też się kojarzy? – Gość w czapce się roześmiał. – To te włosy, prawda?

Skinęłam głową, przypominając sobie, jak pewnego wieczoru za taki komentarz Frank założył Pete'owi nelsona.

– Tak, nie da się ukryć, wygląda identycznie. Tylko wiesz co, raczej mu tego nie mów – parsknęłam rozbawiona.

Właśnie ocierałam oczy ze śmiechu, gdy zauważyłam, że Ryan siada trzy stołki od mojego nowego adoratora. Za nim stanął jeden z ochroniarzy.

– Słuchaj, Taryn, tak się zastanawiałem, może kiedyś poszlibyśmy gdzieś razem? Spędzilibyśmy trochę czasu... Co ty na to? – wykrztusił Pan Czapka Baseballowa.

Jego nerwowy wyraz twarzy rozbawił mnie. Wyrwał mi się stłumiony chichot. To było nie fair, biedny gość i tak wyglądał na sparaliżowanego. Zdobył się wreszcie na odwagę, a ja co, śmieję się z niego...

Spojrzałam szybko na Ryana. Zesztywniał, zacisnął mocniej rękę na szklance i chyba wstrzymał oddech.

– Pochlebiasz mi, Jesse, ale niestety, muszę ci odmówić. Przepraszam... – Obserwowałam kątem oka reakcję Ryana.

Odetchnął głęboko, jego usta skrzywiły się w uśmieszku. Chyba miał ochotę uśmiechnąć się szeroko, ale się powstrzymał. Ja nie miałam zamiaru skrywać uśmiechu.

– Tak myślałem, że pewnie masz faceta, ale warto było zapytać. – Jesse wzruszył ramionami.

Ryan dopił piwo i podsunął mi szklanę.

– Przepraszam, mogę dostać jeszcze jedno? – zapytał z poufałym uśmiechem.

Wzięłam jego pustą szklanę i podałam mu świeże piwo w zmrożonym kuflu, stawiając go tak, żeby mógł ująć uchwyt. Podsunął mu dziesięć dolarów i mrugnął.

Zostawiłam jego pieniądze obok szklanki, zajęłam się obsługiwaniem innego klienta. Nie miałam zamiaru brać od niego pieniędzy. Zastanowiłam się przelotnie, gdzie się podziała Marie, gdy zobaczyłam, że stoi przy scenie i rozmawia z Frankiem.

Ryan z ochroniarzem wrócił do swojego stolika, ciągnąc za sobą tren kobiet. Patrzyłam na to, usiłując stłumić gniew.

Gdy kapela skończyła grać, Frank wziął mikrofon.

– Panie i panowie, jest tu dziś między nami pewna utalentowana kobieta i jeśli ją zachęcicie, może zdołamy ją przekonać, żeby przyszła i zagrała dla was.

Podniosłam oczy i rozejrzałam się po pubie, szukając osoby, o której mówił, i klaszcząc razem ze wszystkimi.

– Taryn! – zawołał Frank, patrząc na mnie. – Chodź do nas i zagraj coś dla tych miłych ludzi!

Przestałam klaskać. Miałam wrażenie, że moje dłonie zwarły się na amen.

– O, nie... – Pokręciłam głową. – Nie!

– Dalej, Taryn! Tylko jedna piosenka! Proszę państwa, powitajmy ją ciepło!

– Nie! – Znów pokręciłam głową, ale tak mocno, że aż poczułam zawroty. – Nie, nie mogę!

Marie złapała mnie za rękę i wyciągnęła zza baru.

– Idź i pokaż im, że jesteś wyjątkowa! – szepnęła mi do ucha, popychając w stronę sceny.

Serce waliło mi jak młotem, myślałam, że zemdleję.

– Przypomnij mi, żeby cię potem zwolniła – mruknęłam do niej.

Ludzie klaskali, gdy szłam do pianina. Czułam się strasznie skrępowana.

– Co mam zagrać? – spytałam Franka.

– Co chcesz – odparł. – Spróbujemy się włączyć.

Odetchnęłam głośno i poprawiłam stołek przy klawiaturze. Dawno nie grałam przed publicznością, ale najwyraźniej nie był to dobry moment na atak paniki.

Przebiegłam w myślach piosenki, które znałam na pamięć; przesunęłam wzrokiem po tłumie i zobaczyłam Ryana. Stał i przyglądał mi się. Wtedy przyszła mi do głowy pewna piosenka.

– Mm... dziękuję. – Przysunęłam mikrofon do ust i odetchnęłam głęboko, żeby uspokoić nerwy. – To jedna z moich ulubionych piosenek, mam nadzieję, że też ją lubicie. Nosi tytuł *Masz przyjaciela*.

Położyłam palce na klawiszach, wciągnęłam powietrze i zaczęłam grać.

Muzyka popłynęła, a w moim umyśle w cudowny sposób pojawiły się nuty i słowa.

Gdy grałam, czułam, że każda zgłoska, każdy dźwięk odnosi się do Ryana, i tylko do niego. Miałam nadzieję, że gdy zamknie oczy, pomyśli o mnie. A jeśli będzie mnie potrzebował – zawoła. Nie miałam jak usprawiedliwić zalewających mnie uczuć, ciągnęło mnie do niego, jak ćmę do ognia.

Nasze oczy spotkały się na krótką chwilę. Ryan był jedynym człowiekiem, na którego chciałam patrzeć. Uśmiechał się, gdy stał i patrzył jak gram. Naciskałam klawisze z dodatkową mocą, liczyłam, że zrozumie, że ta piosenka jest wyłącznie dla niego.

Ku mojemu zaskoczeniu, dostałam owacje na stojąco. Poczułam, jak zalewa mnie zakłopotanie, na policzkach wystąpił rumieniec. Szybko zasłoniłam twarz rękami, a potem znów spojrzałam na Ryana. Stał i klaskał, kiwając głową, na jego ustach wykwitł wielki uśmiech.

Podziękowałam wszystkim i szybko wyłączyłam mikrofon. Na pewno nie zaśpiewam następnej piosenki. Nic z tego. Pete stał przy drzwiach i klaskał jak szalony, jego brawa były najgłośniejsze.

– Proszę państwa, panna Taryn Mitchell! – zawołał Frank do mikrofonu. Ukłoniłam się szybko i zeszałam ze sceny.

Nie było łatwo precyzyjnie się przez zwarty tłum. Ludzie, których nie znałam klepali mnie po plecach, prawili komplementy. Byłam potwornie zakłopotana... Czy właśnie tak czuł się Ryan przez cały czas?

Przeszłam tuż obok niego, uśmiechał się od ucha do ucha. Chciałam odpowiedzieć uśmiechem, ale zdenerwowanie nie pozwoliło mi na niego spojrzeć. Wyciągnął do mnie rękę. Nie zatrzymałam się, niemal wybiegłam na klatkę schodową. Potrzebowałam chwili samotności, żeby uspokoić się i ochłoniąć.

Udało mi się zrobić cztery kroki, a potem usiadłam, chowając głowę w ramionach. Serce chciało mi wyskoczyć z piersi, z trudem oddychałam.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy usłyszałam, że drzwi się otwierają. Ryan wśliznął się i szybko zamknął je za sobą. Śmiał się cicho do siebie, gdy stał i patrzył na mnie.

– Tak się właśnie czujesz? – zapytałam, przyciskając rękę do serca, żeby je uspokoić.

– To zależy... Chodzi ci o koszmarnie zakłopotanie czy o pełnowymiarowy atak paniki?

Skinęłam głową i kilka razy głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Znam jedno i drugie. – Skinął głową. – Hej, chodź tutaj... – Wyciągnął do mnie ręce i ujął moje dłonie. Przyciągnął mnie do siebie i przytulił, delikatnie obejmując moje ramiona silnymi rękami. – Byłaś zabójcza – szepnął krzepiąco. – Nie masz się absolutnie czego wstydzić.

Przytulił moją głowę do piersi i delikatnie pocałował włosy, a ja czułam się dziwnie naturalnie, obejmując go. Złączyłam ręce na jego talii i mocniej wtuliłam twarz w jego pierś. Delikatny zapach jego skóry działał niczym afrodyzjak, teraz pragnęłam go jeszcze mocniej.

Zamknęłam oczy i poczułam, jak moje serce zwalnia, a on głaskał moje plecy, uspokajając mnie.

– Wszystko dobrze, kochanie. Po prostu oddychaj ze mną – powtarzał miękko.

ROZDZIAŁ 6

Odpoczynek

– Mam wolne w niedzielę i poniedziałek i chciałbym się z tobą spotkać... – powiedział Ryan. Nadal staliśmy na mojej klatce schodowej. – Oczywiście, jeśli nie zaplanowałaś już czegoś ze swoimi licznymi adoratorami – dodał uszczypliwie.

Prychnęłam. Chyba nie tylko ja byłam zazdrosna.

– Nie bądź śmieszny.

– Ja? – spytał zaskoczony.

– Tak, ty. Może porozmawiamy o twoich adoratorach?

Zmarszczył brwi.

– Tak czy inaczej... – Oparł się o ścianę. – Pomyślałem, że moglibyśmy coś razem porobić.

Usiadłam na schodach. Bardzo chciałam odmówić, chronić siebie, ale nie potrafiłam już tego zrobić. Nie mogłam dłużej zaprzeczać, jak bardzo mnie pociągał.

– Co konkretnie?

– Cokolwiek... Po prostu chciałem się stąd wyrwać. – Delikatnie postukał głową w ścianę.

– Nie mam żadnych planów... To znaczy, w poniedziałek gram w pokera, ale to już wiesz.

– A właśnie, będę miał szansę się odegrać.

– Jasne! Z przyjemnością zgram tym razem wszystkie twoje żetony – prychnęłam.

Zapanowała cisza. Wpatrywałam się w błoto na swoim bucie, usiłując się uspokoić i opanować zakłopotanie. Ryan zdawał się być pogrążony w myślach.

– Hm... – westchnął, patrząc na schody.

– Co? – Obejrzałam się niespokojnie.

– Nic. – Pokręcił głową. – Przypominałem sobie właśnie, jak siedziałem na tych schodach. Byłem w znacznie gorszym stanie niż ty kilka minut temu.

Zaśmiałam się.

– Wymarzone miejsce na atak paniki, co?

– Myślałem raczej, że to jakby wrota do oazy spokoju. Tam króluje szaleństwo... – wskazał drzwi – tu odpoczynek. Jesteś gotowa na powrót do szaleństwa? – Wyciągnął rękę i podniósł mnie ze schodów. – Nie możesz się tu ukrywać do końca życia.

Jęknęłam.

– Stanowczo wolę odpoczynek – westchnęłam głośno. – Cieszę się, że przyszedłeś dzisiaj do pubu.

– Ja również – rzekł miękko, patrząc mi w oczy i przesunął palcami po moim policzku. – Pomyśleć tylko, że mogłbym przegapić twój gwiazdorski występ i kameralny atak paniki!

– Nie bądź dupkiem! – Chciałam dźgnąć go palcem między zębra, ale złapał mnie za rękę. Serce zabiło mi szybciej.

– Chodź, kochanie. – Pokiwał głową, prowadząc mnie do drzwi. – Szaleństwo czeka.

Wyśliznęłam się pierwsza, Ryan kilka minut po mnie, więc nie wzbudziliśmy sensacji, wychodząc razem.

Jeden z ochroniarzy stał tuż przy drzwiach, sumiennie pełniąc swoje obowiązki.

Wróciłam za bar, gdzie Marie i Tammy powitały mnie szerokimi uśmiechami.

– No i jak, zwalniasz mnie czy podnosisz pensję? – zaśmiała się Marie.

– Byłaś wspaniała! – zawołała Tammy i uścisnęła mnie mocno.

Przewróciłam oczami, uśmiechnęłam się do nich i wróciłam do pracy.

Było prawie wpół do drugiej, gdy telefon zawibrował w mojej kieszeni. To Ryan esemesował z boksu.

Za dużo obserwatorów, zadzwonię jutro.

Masz jutro zdjęcia? – Patrzył, jak mu odpisuję.

Tak, cały dzień, do późna, może o 1 w nocy? – pisał, zaciskając wargi.

Będę tutaj.

Pomyśl, dokąd możemy się wybrać w niedzielę.

Pomyślę.

Obiecujesz? – Teraz też na mnie patrzył.

Spojrzałam na niego, uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

Ryan wsunął telefon do kurtki.

Przyglądałam się, jak idzie do drzwi, z ochroniarzami po obu stronach, i wychodzi w swoje prywatne piekło. Rozległy się wrzaski kobiet, w ciemności rozbłysły flesze.

Połowę soboty spędziłam, zastanawiając się, dokąd moglibyśmy się wybrać. Jeśli pokażemy się w miejscu publicznym, wzbudzimy sensację. Ciekawe, czym zajmują się inne sławy w czasie wolnym? Widziałam setki zdjęć słynnych gwiazd, jak robią zwykłe rzeczy: piją kawę, jedzą lunch... Co najlepiej świadczyło o tym, że niewiele jest rzeczy, które sławni ludzie mogą robić bez asysty fotografów.

Przypominałam sobie, co Ryan mruknął pod nosem w czasie naszego pierwszego spotkania. „Rzeczy, które uważamy za oczywiste...” Teraz już wiedziałam, co miał na myśli. On nie mógł wchodzić do sklepu czy restauracji bez narażenia na atak ze strony wielbicieli czy fotografów.

Czy sławni ludzie kiedykolwiek przyzwyczajają się do tego szaleństwa. Może wypracowują sobie jakąś metodę radzenia sobie z nim? Sława Ryana była bardzo świeża, ale wiedziałam, że ta nadmierna uwaga mu przeszkadza.

Należałoby zabrać go gdzieś, gdzie mógłby być sobą... Uśmiechnęłam się do własnych myśli. Jedyne, co mi przychodziło do głowy, to moje schody.

Zastanówmy się... Odludne miejsce, gdzie czułby się swobodnie, gdzie nikt by go nie obserwował... Prywatne... Ustronne... Bezpieczne. I wtedy mnie olśniło.

– Cześć, wujku. Mówi Taryn. Jak się masz? – Po kilku minutach uprzejmości, przeszłam do sedna: – Czy ktoś jest teraz w domku taty? Przyjechał do mnie przyjaciel spoza miasta i pomyślałam, żeby go tam zabrać na wycieczkę...

Teraz pozostawało już tylko wcielić w życie resztę planu. Musiałam kupić i zapakować do samochodu różne rzeczy... Zrobiłam listę, żeby niczego nie zapomnieć i pojechałam do sklepu.

Dwie godziny później miałam już wszystko. Bagażnik załadowany był po brzegi. Właśnie usiłowałam dostać się do szafy w trzeciej sypialni, gdy zadzwonił Ryan.

– Hej, co tam? – spytałam, z wysiłkiem odsuwając kilka ciężkich pudeł.

– Co robisz? – zaśmiał się, chyba słyszał moje zmagania.

– Szukam lodówki turystycznej. Jest zakopana pod kilkoma pudłami.

– Lodówki? Po co ci lodówka?

– Będzie mi jutro potrzebna. Szlag! – krzyknęłam, gdy telefon wyśliznął mi się i spadł na podłogę.

– Halo? – spytałam szybko. Miałam nadzieję, że się nie rozłączyłam. Odetchnęłam z ulgą, słysząc jego chichot. – Przepraszam, telefon mi upadł. No dobra, możesz już przestać się ze mnie śmiać.

– To gdzie się jutro wybierasz? – zapytał. Lubiłam to jego sarkastyczne poczucie humoru.

– O, to tajemnica. Dowiesz się na miejscu – odparłam przekornie.

– Tajemnica? Naprawdę nie powiesz mi, dokąd jedziemy?

– Nie. To niespodzianka. Ale jestem pewna, że ci się spodoba. – Teraz ja się zaśmiałam. – Musisz mi zaufać.

– O rany, zaczynam się bać...

– Bać? Nie ma czego. Nikt cię tam nie zobaczy; miejsce, do którego jedziemy jest... odludne. Ale jedzie się tam parę godzin.

– O, zaintrygowałaś mnie... – Wyczułam podekscytowanie w jego głosie.

– Aha, włóż coś ciepłego i wygodnego, dużo czasu spędzimy na dworze. I weź zmianę ubrania, tak na wszelki wypadek. – Oczyma wyobraźni ujrzałam, jak wpadamy do jeziora.

– No, teraz to dopiero jestem zaintrygowany!

– I bardzo dobrze. Powiedz mi jeszcze, skąd, o której i jak cię jutro zabrać.

– Zastanawiałem się nad tym – westchnął. – Nie mogę tak po prostu wsiąść do twojego samochodu pod hotelem. Może mogłabyś zabrać mnie z planu, ale... – westchnął ciężko.

– Ale?

– Musiałbym się ukryć, wyjechać z parkingu niezauważony.

– Ukryć? Jak? Chcesz siedzieć w bagażniku? – zażartowałam, usiłując wyciszyć niepokój w jego głosie.

– Po prostu zabierz koc... Cholera, nienawidzę tego! – zdenerwował się.

– Ryan, wszystko w porządku. Zrobimy, co będzie trzeba. To nic wielkiego.

Wyjaśnił mi, jak wjechać przez bramę dla dostawców, powiedział, że zostawi moje nazwisko ochroniarzom. To był najłatwiejszy sposób, żeby się do niego dostać, ale też nie do końca bezpieczny. Plotki wyciekały z planu przez cały czas, Ryan obawiał się, że paparazzi będą nas śledzić. To mi podsunęło pewną myśl... Musiałam tylko zadzwonić w jedno miejsce.

– Tammy? Cześć, chciałam prosić cię o przysługę...

W niedzielę rano podjechałam do bramy zamkniętego parkingu. Było kilka minut po dziewiątej. Cały teren otaczało ogrodzenie i cementowe bloki. Wyglądało to przerażająco. Ochroniarz, który mnie powitał miał pistolet na biodrze.

– Cześć, jestem Taryn Mitchell. Mam przesyłkę – oznajmiłam. Sprawdził swoją listę nazwisk. Musiałam pokazać mu prawo jazdy jako dowód tożsamości i otworzyć bagażnik, dopiero wtedy mnie wpuścił.

– Proszę. – Zrobił ruch ręką i polecił drugiemu ochroniarzowi przesunąć barykadę.

Zaparkowałam w rzędzie samochodów dostawczych. Ryan stał obok jednego z namiotów. Dookoła kręcili się ludzie, wtopiłam się w tłum.

– Dzień dobry, panie Christensen – przywitałam się, unosząc czapkę. Kilka osób przeszło obok nas.

– Dzień dobry – odparł, sztywniejac.

– Jest pan gotów?

Wziął swoją torbę i poszedł za mną wzdłuż rzędów ciężarówek i vanów. Nacisnęłam breloczek, żeby otworzyć drzwi, błysnęły światła.

– Ładny wóz, panno Mitchell – mruknął.

– Nazywam się Bond, Taryn Bond – odparłam.

Ryan usiadł z tyłu, zamknęłam za nim drzwi. Ochroniarze przesunęli barykadę, przejechałam przez tłum wyczekujących paparazzi, nie zwracając ich uwagi. Ryan śmiał się nerwowo, gdy wyjechaliśmy na drogę.

– Skąd do licha wytrzasnęłaś dostawczaka? – spytał, przesiadając się na przednie siedzenie.

– Należy do Tammy – zdjęłam czapkę z napisem „T&P Catering” i potrząsnęłam włosami. – Ma biznes cateringowy. Właśnie, nie ruszaj tych ciastek, bo cię zastrzeli!

– Panno Bond, jest pani zachwycająca! – zaśmiał się.

Pojechałam do domu Pete’a i Tammy, wymieniliśmy się kluczami, Ryan podziękował nam obu.

– Jesteście niesamowite!

– Miłego dnia. – Pete poklepał go po ramieniu. – Bawcie się dobrze.

– Powiesz mi, dokąd jedziemy, czy to nadal tajemnica? – Ryan trącił mnie łokciem, gdy skręciłam na autostradę.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. Zobaczyłam, że obserwuje tablice ze znakami, usiłując się zorientować, gdzie się kieruję.

– Północny zachód – odparłam.

Zerknął na mnie i pokręcił głową. Widać było, że umiera z ciekawości.

– Jak długo będziemy jechać na północ? – naciskał.

Spojrzałam na zegarek na desce rozdzielczej.

– Godzinę i czterdzieści minut.

Znaczną część podróży spędził, obgryzając paznokcie. Zauważyłam, że ma z tym problem.

– Podoba mi się twój wóz – powiedział, przymykając oczy. – Ma wygodne siedzenia... To infinity, tak?

– Tak, M45.

– Obudź mnie, jak dojedziemy – rzucił.

– O, nic z tego! – Uderzyłam go w bok. Podskoczył i odsunął się ode mnie ze śmiechem. – Nie wolno ci spać!

Jakieś piętnaście minut od celu zjechałam na parking miejscowego sklepiku i stacji benzynowej. Moja rodzina zawsze się tu zatrzymywała, gdy jechaliśmy do domku nad jeziorem. Zaparkowałam samochód w trzecim rzędzie na odległym końcu parkingu, żeby nikt nie zauważył Ryana.

– Mam chęć na kawę – odpowiedziałam na pytanie malujące się na jego twarzy. – Kupić ci coś?

– Tak... Możesz i mnie wziąć dużą kawę? – spytał, wyciągając pieniądze z kieszeni. Skrzywiłam się i zignorowałam banknoty w jego rękę.

– Chcesz coś do niej? Cukier, śmietankę? – spytałam, wysiadając z samochodu.

– Tak, odrobinę śmietanki i trzy cukry. Proszę, weź – nalegał, wyciągając do mnie dwadzieścia dolarów.

– Dzięki, mam pieniądze.

– Słuchaj, pozwolisz mi przynajmniej kupić ci głupią kawę? – zapytał poirytowany.

– Dobra. – Wykrzywiłam się do niego i wzięłam pieniądze. Nie chciałam się kłócić.

Gdy płaciłam za kawę, zauważyłam na okładce jednego z brukowców jego zdjęcie na tle drzwi mojego pubu. Złapałam pismo i przewertowałam szybko, chcąc sprawdzić, co napisali. Wśród różnych bzdur pod jego zdjęciami, była również fotografia jego i dwóch aktorek, wychodzących z mojego pubu. Przeczytałam podpis:

Suzanne coraz bardziej zbliża się do Ryana. Spędzają razem dużo czasu na planie i poza nim, choć oboje zaprzeczają, jakoby mieli się potajemnie spotykać. Widziano ich, jak czwartego października wychodzili późną nocą z miejscowego klubu w Seaport, po tym jak spędzili tam razem kilka godzin, świetnie się bawiąc. „Ryan i Suzanne siedzieli całą noc blisko siebie i wyglądali na szczęśliwych” – poinformował nas naoczny świadek.

Zatrzasnęłam pisemko i rzuciłam je na półkę. Wiedziałam swoje. Tamtej nocy zupełnie nie zwracał uwagi na Suzanne, był zbyt zajęty patrzeniem na mnie. I nosił moją podkoszulkę w moim pubie. Uśmiechnęłam się szeroko. A teraz siedział w moim samochodzie i czekał na mnie!

– Wzięłam dwie kielbaski, jajko i muffinkę serową – powiedziałam, zwracając mu resztę i podając torbę.

– Super! Ale jestem głodny...

– Tak właśnie pomyślałam. Hej, masz się podzielić! – Popatrzyłam na niego z ukosa. Właśnie odwijał drugą kanapkę, chociaż nadal jadł pierwszą.

– Możesz wziąć gryza – zaproponował i zanim mi ją podsunął, ugryzł duży kawał.

Wjechałam w ostatni zakręt. Wzdłuż drogi rosły jodły i stare drzewa, w powietrzu unosił się aromat lasu. Liście nabierały już barw jesieni, na przedniej szybie pojawiały się piękne cienie.

Wjechałam na drogą prowadzącą do chaty dziadka i zatrzymałam się, żeby otworzyć metalową bramę, niepozwalającą postronnym zapaść się w głąb posiadłości. Ryan zdjął okulary przeciwsłoneczne, w jego oczach pojawił się zachwyt.

– Witaj w chacie rybackiej mojego dziadka. – Uśmiechnęłam się, gdy podjechaliśmy do domu.

– Chacie? Nie wygląda mi to na chatę. – Rozbawiony wskazał dom.

Pośród lasu stał domek, z dachem do ziemi, w kształcie litery A, z drewnianym pomostem, który otaczał budynek z obu stron, i dużym kamiennym kominem. Cały front zajmowały okna, w których teraz odbijały się promienie słońca przesączaające się przez korony drzew. Z tyłu był podwyższony, zabudowany ganek, z widokiem na jezioro.

– Domek jest nieduży, ma tylko dwie sypialnie – odparłam. Zaparkowałam na wyłożonym kamieniami placu, obok schodów prowadzących na piętro.

Ryan pomógł mi wyjąć lodówkę, postawił ją przed wejściem. Włączyłam elektryczność i wodę, przy okazji oprowadzając go po domu.

– Wspaniały! – powiedział z szerokim uśmiechem. Patrzyłam, jak krąży po pokoju, dotykając wszystkiego.

– Właśnie dlatego nie chciałam psuć niespodzianki. – Wskazałam na jego uśmiech. – Gdy rozpakujemy samochód, możemy wziąć łódkę, wypłynąć na jezioro i połowić ryby. Co ty na to? – Potrząsnęłam puszką z robakami.

– Ryby? – spytał wstrząśnięty. – Ty? Łowisz ryby?

– No pewnie. Właśnie dlatego cię tu ściągnęłam. Pomyślałam, że sobie powędrujemy.

Poszliśmy wyłożonym kamieniami podjazdem do niewielkiego garażu. Stała tam łódka. Miała srebrzyście metaliczny kolor, z dodatkiem czarnych i czerwonych elementów i ciemnoszare wnętrze.

– Ładna – pochwalił Ryan, gdy podniósł bramę garażu. – Pięć metrów?

– Należy do mojego wujka. – Skinęłam głową. – Należała do ojca i do niego... No cóż... była wystarczająco duża dla nich obu.

Wdrapałam się na quad, potrzebny do zwodowania łódki, ale nie zdołałam go odpalić, wysiadł akumulator.

– Podjedź samochodem, podłączymy kable – polecił Ryan.

Podłączył kable do obu akumulatorów i odpalił quada. Wyglądał jak dziecko w sklepie z cukierkami, szczęśliwy i odprężony. Podobało mi się, że umie naprawiać różne rzeczy, przypominał mojego ojca.

Cofnął quadem, a ja podczepiłam przyczepę. Przytrzymałam się Ryana, gdy siadałam za nim na

siedzeniu, kilka razy nawet ścisnęłam jego ramiona, masując spięte mięśnie. Zaczął mrużyć. Mój dotyk chyba sprawił mu przyjemność.

– Trzymaj się mocno. – Poklepał i ścisnął moje biodro, zanim przekręcił gaz i ruszyliśmy.

Położyłam podbródek na jego ramieniu, delikatna bryza zdmuchnęła jego włosy na mój policzek. Trzymałam zimny nos blisko jego ciepłej szyi, utrwalając w pamięci jego zapach. Żałowałam, że nie jedziemy dłużej – na krótkim odcinku między garażem i jeziorem nie zdążyłam się nim nacieszyć.

Południowe słońce świeciło jasno. Wjechał przyczepą do wody i pomógł mi zepchnąć łódkę na jezioro. Dobrze nam się razem pracowało.

Ryan szturchnął mnie kilka razy, gdy wracaliśmy na podjazd po rzeczy. Patrzył na mnie, śmiejąc się i potrząsając głową.

Załadowaliśmy do łodzi to, co najpotrzebniejsze – sprzęt do wędkowania, piwo i kanapki. Ryan uruchomił silnik.

Nie wiało i było cieplej niż przez ostatnie kilka dni. Jezioro okazało się spokojne, drzewa i niebo odbijały się w nim jak w gigantycznym lustrze. Zsunęłam okulary, żeby poprzyglądać się Ryanowi, jak steruje łodzią. Wyglądał zabójczo w niebieskich džinsach, białym podkoszulku i brązowej kurtce. Na jego twarzy gościł uśmiech niebiańskiej szczęśliwości. Zrobiło mi się miło, że podobają mu się te miniwakacje.

– Płyn w stronę tamtych drzew. – Pokazałam. – To było szczęśliwe miejsce mojego taty, zawsze łapał tam mnóstwo ryb.

– Jak wpadłaś na ten pomysł? – zapytał, zarzucając swoją wędkę.

– Ty mi go podsunąłeś. – Uśmiechnęłam się. Wołałam błystkę niż robaka.

– Ja? Mówiłem coś, że lubię łowić ryby?

– Pierwszego dnia, gdy się poznaliśmy, pokazałeś mi bliznę na ręce, po tym, jak brat złapał cię na haczyk.

Spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– Masz pamięć do szczegółów... Zupełnie o tym zapomniałem. To było ulubione miejsce twojego taty? Już rozumiem dlaczego. Pięknie tu...

Wciągnęłam powietrze, ciesząc się delikatnym zapachem sosen i opadłych liści. Atlantyk pachniał zupełnie inaczej.

Ryan przyglądał mi się przez chwilę, gryząc wargę.

– Mogę spytać, co się stało? – spytał z wahaniem. – Z twoim tatą?

Westchnęłam ciężko, już samo myślenie o tym sprawiało ból.

– Lekarze powiedzieli, że to był rozległy zawał serca. – Pociągnęłam nosem. – To się stało w zeszłym roku. Poprzedniego dnia nie było wielu gości i tata powiedział, że mogę wziąć wolne wieczorem, że raz on zamknie bar. – Skrzywiłam się, słysząc w pamięci jego głos. – Gdy wróciłam do domu, znalazłam go na podłodze. Usiłowałam zrobić mu resuscytację, zanim przyjechało pogotowie, ale było już za późno.

– Przykro mi. – Ryan spojrzał na mnie przeprasząco.

– Nie ma sprawy. Na początku było mi trudno, ale radzę sobie. Usiłuję trzymać się dobrych wspomnień.

– A twoja mama? – Miał taką minę, jakby czuł, że nie powinien pytać.

Kolejny raz głęboko zaczerpnęłam powietrza i zatrzymałam w płucach przez kilka sekund.

– Moją mamę potrącił samochód. – Zacisnęłam powieki. – Pchała wózek sklepowy przez parking, a jakaś starsza pani cofała samochodem – zbyt szybko – i uderzyła w nią. Samochód zmiądzzył jej biodro i uszkodził tętnicę udową. Nie zdołali jej uratować... – Blokowałam te wspomnienia, żeby mnie nie zalewały. Gdy o tym teraz mówiłam, czułam się tak, jakby się to stało wczoraj. Ryan przysunął się do mnie i delikatnie pogłaskał po plecach.

– Przepraszam. To musiało być dla ciebie straszne.

– Nadal jest, ale muszę jakoś dalej żyć, prawda? Człowiek nigdy nie wie, jak bardzo mu na czymś zależy, dopóki tego nie straci – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

Ręka Ryana została za moimi plecami, jego obecność działała pokrzepiająco.

Żyłka wędkę się naprężyła.

– Hej, chyba coś mam! – Zaczęłam kręcić kołowrotkiem. Ryan chwycił siatkę i wychylił się, żeby zobaczyć, co złapałam.

– Pięknie! – zawołał z entuzjazmem, wrzucając do siatki bassa. – Ma jakieś dwadzieścia pięć centymetrów. – Ryan zdjął rybę z haczyka. – Dobra robota! – Rozpromienił się.

Zrobiłam smętną minę do ryby i Ryan wrzucił ją do jeziora.

– To na razie, panie bass!

– Opowiedz mi o sobie – poprosił Ryan.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko – oznajmił stanowczo.

Łowiliśmy ryby, a on zadawał mi miliony pytań. Opowiedziałam mu całe swoje życie. Niektóre z jego pytań prowokowały mnie do zadawania pytań jemu. Mówił o wszystkim bez chwili wahania.

– Właściwie urodziłam się w północnej części stanu Nowy Jork – opowiadałam, wciągając głęboko w płuca górskie powietrze. – Dorastałam w pobliżu Watkins Glen. Słyszałeś o nim kiedyś?

– Pewnie. Nawet tam byłem, tata zabrał nas na wyścigi.

Uśmiechnęłam się.

– Nasz dom był dwa kilometry od toru.

– Długo tam mieszkałaś?

– Do czternastego roku życia. Przenieśliśmy się do Seaport, gdy dziadek zachorował. – Zebrałam włosy z ramion i odrzuciłam do tyłu.

– Myślałem, że dorastałaś w Seaport... Odniosłem wrażenie, że twój tata prowadził ten pub od zawsze.

– Nie, tata pracował w Corning, przez długi czas był tam wiceprezesem. Potem dziadek miał udar, więc przenieśliśmy się, żeby się nim opiekować. Myślę, że tata lubił swoją pracę, ale gdy to

wszystko się wydarzyło... To był dla niego dobry moment, żeby zrezygnować i trochę zwolnić. W sumie jako właściciel pubu wydawał się bardziej szczęśliwy.

– A twoja mama? Pracowała?

Skinęłam głową i napiłam się piwa.

– W dziale rekrutacji Ithaca College. Chciałam tam studiować, ale potem wszystko się zmieniło, przenieśliśmy się tutaj i Brown było bliżej. A ty? Chodziłeś do college'u?

Ryan uśmiechnął się, lekko zakłopotany.

– Do Pitt przez dwa lata.

– Do Pitt?

Skinął głową.

– Chciałem zdobyć tytuł magistra architektury – wyjaśnił ze skruchą. – Miałem projektować domy, uwielbiałem rysować.

– Ale nie skończyłeś tych studiów?

– Mieszkałem z rodzicami i studiowałem, jednocześnie udzielałem się w miejscowym teatrze. Jeden z moich nauczycieli aktorstwa opowiedział mi o castingu w Los Angeles, więc pojechałem tam i wkrótce dostałem pierwszą rolę w filmie. A potem już poszło... – zaśmiał się. – Musiałem zatrudnić agenta i menadżera, nawet prawnika. – Zarzucił wędkę. – Czasem się zastanawiam, jak ułożyłoby się moje życie, gdybym został w college'u i nie poleciał do L.A.

– A ja wierzę, że nic nie dzieje się bez powodu. Gdybyś wtedy nie wszedł do samolotu, teraz pewnie nie siedziałbyś w tej łódce.

– Masz rację. – Rozjaśnił się. – To byłaby wielka strata. Pewnego dnia kupię sobie taki dom. Nad jeziorem, wśród lasu, z miejscem dla łodzi i dużym kominkiem.

– Tęsknię za domem, w którym mieszkaliśmy w Glen – westchnęłam. – On też stał nad jeziorem, podobnym do tego, tylko mniejszym. To był duży wiejski dom z wielkim podwórkiem. Do wielkiego wiązu była przymocowana lina, można się na niej było huśtać aż nad jezioro. Pamiętam, że startowaliśmy na końcu nabrzeża, biegliśmy wydeptaną ścieżką i huśtaliśmy się tak mocno jak się tylko dało, urządzając zawody, kto się bardziej rozbuja.

Ryan patrzył na mnie z uśmiechem.

– Chyba jako dziecko był z ciebie niezły łobuziak.

Wyprostowałam nogi, przypominając sobie, jak skakałam z huśtawki.

– Najfajniejsza część lata była wtedy, kiedy dojrzewały winogrona. Tata zbudował na podwórku wielką altanę, cała była pokryta winogronami. Pamiętam, jak budziłam się wybiegałam na podwórze za domem i zrywałam kiść pokrytą rosą. Tata mówił, że to wino natury – przypomniałam sobie. – Wiesz, jak się robi wino?

– Trochę. Chociaż zdecydowanie więcej wiem o picciu wina. A ty?

Skinęłam głową.

– Moja rodzina jest od lat współwłaścicielem kilku winiarni. Mam udziały w trzech niezłe prosperujących składach win.

– Naprawdę? – Wyglądał na zaskoczonego.

Znowu skinęłam głową.

– Rodzice zainwestowali kupę forsy w kilka lokalnych winiarni w okolicy Finger Lakes. Początkowo mieliśmy udziały w pięciu, ale te z jednej sprzedaliśmy, a dwie się połączyły. Po śmierci ojca ja wszystko odziedziczyłam. Jestem komandytariuszem, ale nadal wciągają mnie w interesy. Przyjaźniliśmy się z rodzinami prowadzącymi winiarnie, niektórych znam od zawsze.

– Prawdziwa z ciebie bizneswoman! – prychnął.

– Lubię różnicowanie w biznesie, zapewnia stałe wpływy i daje powiązania w biznesie winiarskim. – Wzruszyłam ramionami. – Jestem również cichym współnikiem w biznesie Tammy, ale nie wtrącam się, pozwalam, żeby prowadziła go tak, jak chce.

Ryan znowu zarzucił wędkę.

– Trudno prowadzić interesy z przyjaciółmi?

– Jak na razie nie. Tammy i ja mamy legalny układ, jesteśmy partnerkami w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, podpisałyśmy umowę. Dałam jej kapitał początkowy. Chciałam jej pomóc i przy okazji zatrzymać przyjaciółkę bez względu na to, co się stanie. Interesy to jedno, a długotrwała przyjaźń to coś zupełnie innego. W każdej chwili może wykupić moje udziały.

– No dobra, podsumujmy. Masz pub, jesteś współwłaścicielką kilku winiarni i partnerem w biznesie cateringowym. To już wszystko?

– Jeszcze szkło witrażowe – mruknęłam – ale teraz to już raczej hobby. Widziałeś przed barem duży szklany szyld „Pub Mitchella”?

Kiwnął.

– To moje dzieło.

– Twoje? – To zrobiło na nim wrażenie.

– Zrobiłam też kilka szyldów dla lokalnych biznesów... Na przykład dla księgarni obok mojego pubu.

– Hej, chyba coś mam! – Ryan wyciągnął wędkę, na haczyku kołysał się mały bass. – Smakował ci robaczek, co? – zwrócił się do ryby jak do starego znajomego. Parsknęłam śmiechem.

– A twoi rodzice? – zapytałam.

– Mój tata jest dentystą – oznajmił z dumą i rozsunął wargi, żeby pokazać zęby. – To wszystko ręczna robota. Nosilem aparat do siedemnastego roku życia.

– Na pewno robiło to wrażenie na dziewczynach – dociełam mu.

– A jak! Nie mogłem się opędzić! Byłem w siódmym niebie, gdy wreszcie mi go zdjął. – Urwał i napił się piwa. – Mama od zawsze pracowała w gabinecie taty, tak właściwie to ona prowadzi biznes. Często śmiejemy się z ojca, że musi tylko pokazać się i poprosić pacjenta, żeby otworzył usta, a mama załatwia resztę.

Oczywiście wyobraźni ujrzałam gabinet jego taty oblężony przez nowych pacjentów i zaśmiałam się głośno.

– Co cię śmieszy? – zapytał.

– Właśnie wyobraziłam sobie poczekalnię twojego taty i długą kolejkę nowych pacjentek, młodych i ładnych. Och, doktorze Christensen, chyba mam próchnicę... A tak przy okazji, mógłby mnie pan poznać ze swoim synem?

– Ha! Zabawne, że o tym mówisz. Gdy dzwoni nowa pacjentka, żeby umówić się na wizytę, ma mniej niż czterdzieści lat i jest kobietą... może zapomnieć, nie dostanie się. Moja mama po prostu odłoży słuchawkę.

– No to chyba dobrze, że już mam dentystę. Wiesz, pomyślałam, że może je jakoś dla ciebie segregują i twój numer dostają tylko pacjentki z minimalną ilością próchnicy.

Śmiał się tak, że nie zauważył, że złapał kolejną rybę. Odłożyłam wędkę i chwyciłam siatkę.

– Popatrz! – zawołałam. Miał na haczyku wielką rybę, szkoda byłoby ją stracić. Ryan rozkwitł w uśmiechu, był szczęśliwy.

– Mamy tu mnóstwo jedzenia! – Uniósł rybę.

– Nie, nie. Łapiemy i wypuszczamy – przypomniałam mu.

Spędziliśmy całe popołudnie, wędkując na jeziorze. Ryan zdradził mi kilka tajemnic przemysłu filmowego, opowiedział, jak został ranny w czasie trudnego numeru kaskaderskiego. Mówił o swoich wyczynach kaskaderskich w *Seaside*, o tym, że każdy ruch został starannie opracowany przez choreografów. Ciekawie było posłuchać o blue boksach, o tym, że czasem kręci się sceny w ogromnych budynkach, a potem dodaje grafikę komputerową i scenerię i w efekcie wygląda to tak, jakby wszystko kręcono w plenerze.

Siedzieliśmy wygodnie w łodzi, obserwując szybujące jastrzębie, a zachodzące słońce malowało horyzont wszystkimi odcieniami czerwieni i złota. Od wody powiał chłodny wiatr. Przez kilka godzin opowiadaliśmy sobie o swoim życiu, pomysłach, o tym, co lubimy i czego nie lubimy, o nadziejach i marzeniach, rozśmieszaliśmy się... To wszystko było takie surrealistyczne.

– Świetnie się bawiłem – powiedział Ryan, przywiązując łódkę do pala. Poszliśmy ścieżką do domku, wziął ode mnie wędki. – Dziękuję ci. – Uśmiechnął się najwyraźniej szczerze i trącił mnie ramieniem.

Cieszyłam się, że się dobrze bawił i złapał więcej ryb niż ja. Nie wyglądał na egoistę, ale tak czy inaczej był facetem, a każdy facet ma swoją dumę.

Poczułam nagłą chęć, żeby wziąć go za rękę, gdy szliśmy do domu. Jego dłoń niemal dotykała mojej. To był idealny moment na ten gest, ale nasza znajomość nie była na takim etapie. I czy w ogóle kiedyś będzie? Potrafiłam wyobrazić go sobie w moim życiu i siebie w jego, jednak przy założeniu, że to życie wyglądałoby tak jak teraz – spokojne bycie razem, wspólny kawałek normalności. Życie, które przeżywa większość ludzi na Ziemi. A przecież w rzeczywistości egzystencja Ryana daleka była od normalnej. I tu już moja wyobraźnia mówiła pas. Bycie z nim oznaczało chaos, pościg i polowanie, brak prywatności, wieczną walkę, by intymne szczegóły nie przedostały się do wiadomości publicznej. Jak bardzo musieliśmy się wysilić, żeby mógł dziś robić to, co sprawia mu frajdę...

Przez cały ten czas na jeziorze chciałam go zapytać, czy aktorstwo było warte tych wszystkich zmian i wyrzeczeń. Czy tak bardzo potrzebował powszechnej uwagi? Czy ekscytowało go udawanie kogoś innego – bo przecież to właśnie robią aktorzy, żyją cudzym życiem!

Ale nie potrafiłam tego zrobić, nie umiałam spytać. Niektóre pytania pozostają bez odpowiedzi...
A najważniejsze z nich brzmiało: czy spokój i szaleństwo mogły współistnieć w harmonii?

ROZDZIAŁ 7

Rewelacje

– Ale zimno! – Zaszczękałam zębami i podkręciłam ogrzewanie podłogowe. – Ryan, możesz przynieść kilka kawałków drewna, są z boku domu? Napalę w kominku. – Wyjęłam duży szybkar, napełniłam wodą i postawiłam na gazie. W żołądku mi burczało, zbliżała się pora kolacji.

Ryan wrócił z naręczem drewna, pomogłam ułożyć je przy kominku.

– Rozpałka jest w pudełku. – Pokazałam mu gdzie i zebrałam małe gałązki, żeby rozpalić ogień.

– Prawdziwa z ciebie skautka – zażartował, trącając mnie w nogę.

– Nie do końca. Nie umiem rozpalić ognia bez zapalek czy zapalniczki. I miałabym spory problem, gdybym musiała przetrwać w lesie.

– Poznałem kiedyś tego gościa... No, tego od survivalu z telewizji. Wiesz, o kim mówię?

– Którego? Tego, co ląduje w najgorszych miejscach, a potem go filmują, jak je żaby i inne rzeczy?

– Tak, właśnie jego. Spotkałem go kiedyś na przyjęciu. Prawdziwy dziwak. Przeżył kilka niesamowitych historii.

– Sam wyglądasz jak człowiek z buszu – zaśmiałam się. – Masz całą koszulkę w drewnie! – Zdjęłam kilka drzazg z jego rękawów, on zdejmował te, które spoczęły na piersi. – Wyjdźmy przed dom, trzeba cię otrzepać.

Wyszliśmy na drewniany ganek. Zaczęłam strzepywać śmieci z jego rękawów, a on, zamiast mi pomóc, stał bez ruchu i patrzył na mnie. Chciał mnie pocałować? Staliśmy tak blisko siebie... Myślałam wyłącznie o tym, jaki smak mają jego usta. Gdyby się nachylił... poddałabym mu się.

Moje ręce poruszały się teraz wolniej, jakbym chciała dokładniej usunąć śmieci. Skupiałam się na materiale koszuli, nie potrafiłam patrzeć mu prosto w oczy. Jakie są w dotyku jego pełne usta? A skóra na muskularnej piersi? Przez chwilę wydawało mi się, że rozumiem, dlaczego te chore fanki próbowały zedrzeć z niego koszulę. Ja też miałam ochotę zdjąć mu koszulę, potem buty, pasek, spodnie...

Musiałam przestać o tym myśleć. Wkraczałam na niebezpieczny grunt.

– Z resztą już sobie sam poradzisz – mruknęłam, odwracając się na pięcie i wchodząc szybko do domku. Nie rób sobie tego, Taryn. Nie możesz go mieć, powtarzałam sobie.

Umyłam starannie ręce w zlewie i wyjęłam produkty z lodówki.

– Co to będzie? – spytał, wchodząc za mną do kuchni.

Właśnie myłam dwa wielkie homary, kupione w sklepie z owocami morza. Zajrzał mi przez ramię.

– Mm... homar! – Uśmiechnął się, cmoknął. – Pomóc ci?

Zauważyłam, że gdy stawał obok mnie, nasze ciała się nie dotykały. Zachowywał niewielką, ale

bezpieczną odległość. Ciekawe, czy robił to specjalnie?

Usiadł przy stole, na tym samym krześle, na którym zwykle siadał mój ojciec. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie... Tata byłby pewnie zadowolony z mężczyzny, który zajął jego miejsce przy stole. On i Ryan dogadaliby się na pewno.

Kolacja była bardzo przyjemna. Z tyłu trzaskał ogień na kominku, z radia płynęła cicha muzyka. Zrobiło się bardzo romantycznie.

I nagle poczułam ukłucie niepokoju. Jestem z nim sama, w środku lasu, w pustym domu. Sama. Z nim. Butelka wina... Kominek... Sypialnia na końcu korytarza... Przełknęłam ślinę. Czy liczy na coś więcej? No, w końcu to ja go tutaj ściągnęłam... Zupełnie jakbym zaaranżowała schadzkę...

– Kolacja była pyszna, Taryn. – Ryan rozparł się na krześle, gładząc brzuch. – Ale się najadłem...

Cieszyłam się, że mu smakowało, ale nadal zalewała mnie fala paniki. Co teraz? Już zaczęłam się do niego uśmiechać, gdy znów poczułam niepokój. Pomógł mi sprzątnąć ze stołu, zaczęłam zmywać naczynia, gdy nagle dostałam mdłości.

– Niedobrze mi... – Chwyciłam się za brzuch i pobiegłam do łazienki.

Długo mnie nie było, Ryan zdążył pozmywać i rozłożyć się na kanapie przy kominku.

– Wszystko w porządku? – zapytał z niepokojem w głosie.

– Nie. Źle się czuję.

– Z moim żołądkiem też nie jest najlepiej.

Spojrzałam na niego, zdumiona, że on również ma ściśnięty żołądek. Najwyraźniej nie tylko ja byłam zdenerwowana.

Ledwie zdążyłam usiąść na kanapie, gdy poczułam, że zaraz zwymiotuję. Pobiegłam z powrotem do łazienki, w samą porę, żeby zwrócić kolację... kilka razy.

Gdy wyszłam z łazienki, Ryan, blady jak ściana, przebiegł obok mnie i wpadł do łazienki, z trzaskiem zamykając drzwi. Powłokłam się korytarzem do głównej sypialni, chciałam się położyć, czułam się słaba. Włączyłam telewizję, żeby zagłuszyć odgłosy wymiotowania.

– Żeby nie wiem co, nie wchodź tam teraz – jęknął Ryan, kładąc się na łóżku obok mnie. Niestety, mimo ostrzeżeń, nie mogłam czekać. Pobiegłam do łazienki na drugą rundę wymiotów.

Kilka godzin później mieliśmy za sobą kilka takich rund. Od lat nie byłam taka chora.

– Normalnie zwracam powietrze – narzekałam, zwinięta w kłębek na łóżku obok niego.

Ryan zaśmiał się słabo.

– Ja zwróciłem to, czego jeszcze nie zjadłem.

Prychnęłam.

– Myślisz, że to ten homar? – spytał, naciągając koc na ramiona.

– Zastanawiałam się nad tym. – Teraz wiedziałam już, że nie chodziło o moje nerwy. Mówienie sprawiało trudność, bolało mnie gardło. – Ale był częściowo zamrożony, a ja go opłukałam. – Usiłowałam sobie przypomnieć, co jeszcze dzisiaj jadłam. – A może to te kanapki? Kiełbaski?

– Może. Ale oboje rozchorowaliśmy się w tym samym czasie. Moim zdaniem to homar... A może sałatka?

– Bolał mnie żebra. – Zacisnęłam powieki, pomasaowałam brzuch. – Ale czuję, że nie będę już wymiotować, a to dobrze.

– To samo ja. Właściwie zaczynam czuć się lepiej.

– Przepraszam – powiedziałam zboląłym głosem. – Nie gniewaj się...

– Nie gniewam – szepnął delikatnie, przesuając palcami po moim czole. Naciągnął koc na moje plecy, żeby mnie okryć. – Nigdy więcej nie weźmiemy żadnych owoców morza w sklepie, w którym kupiłaś tego homara, obiecuję ci to!

Chociaż byłam strasznie słaba i chora, zarejestrowałam, że powiedział „my” i zrobiło mi się ciepłej na duszy.

Ryan zwinął się w kłębek, usłyszałam, że równo oddycha. Zasnął. Wyłączyłam telewizor i zamknęłam oczy.

Po całym tym maratonie wymiotów, ja też zasnęłam bardzo szybko.

Wiedziałam, że to sen, bo nie widziałam ziemi, chociaż wydawało mi się, że biegnę. Błądziłam po labiryncie utworzonym z wysokich żywopłotów, jednym z tych, jakie czasem widuje się na filmach, ale za każdym razem pakowałam się w ślepy zaułek. Musiałam zawrócić i pobiec tą ścieżką, którą właśnie przyszłam, przez cały czas słysząc, jak Ryan woła moje imię i powtarza: „Chodź tutaj, chodź tutaj!”. Musiałam go znaleźć.

Pobiegłam wzdłuż żywopłotu i skręciłam w lewo, skąd, jak mi się wydawało, dobiegał jego głos. Skręciłam za róg i wpadłam na tłum kobiet. Ubrane w podkoszulki z podobiznami Ryana, zagradzały mi drogę, śmiejąc się ze mnie, niektóre rechotały jak czarownice. Fotografowie wyszli zza krzaków i robili mi zdjęcia. Zaczęłam płakać i patrzyłam z przerażeniem, jak jedna z kobiet w pierwszym rzędzie przemienia się w Suzanne Strass. Złapała mnie za włosy i pociągnęła mocno, odginając głowę do tyłu.

– On jest mój, suko! – wrzasnęła mi w twarz. – Nawet o tym nie myśl!

Otworzyłam szeroko oczy. Zobaczyłam, że głowa Ryana przyciska do łóżka część moich włosów. Słońce świeciło jasno, była chyba ósma rano.

Poczułam kłujący ból żeber, gdy wyczołgałam się z łóżka. Po wczorajszych wymiotach bolały mnie również mięśnie brzucha. Poszłam do salonu i wzięłam torbę, chciałam się odświeżyć. Rozpaczliwie pragnęłam się umyć, miałam rozczochrane włosy i wyglądałam, jakbym nie spała całą noc.

Gorący prysznic był dobrym pomysłem, zrobiło mi się lepiej. Wyszorowałam zęby, żeby pozbyć się ohydneho posmaku, namydliłam się dwa razy, żeby usunąć „chorobę” z porów skóry. Miałam wrażenie, że nie mogę się domyć. Włożyłam spodnie i koszulkę i poszłam do salonu. Szczotkę do włosów miałam w torebce. Ryan właśnie wyszedł z sypialni i oparł się o futrynę.

– Wolne? – spytał, ziewając szeroko. Spojrzałam na niego. W nocy zdjął dzinsy i teraz stał w białej podkoszulce i szarych bokserkach... O rany, co za poranna erekcja! No, no! Krzychało mi w mózgu, gdy moje oczy przesunęły się po potężnej wypukłości w jego spodenkach.

Przechylił głowę i uśmiechnął się pod nosem, gdy zrozumiał, gdzie błądzą moje myśli. Miałam

wrażenie, że chciał, żebym to zobaczyła, bo ani się nie ruszył, ani nie próbował zasłonić.

– Tak, śmiało... możesz wejść... – mruknęłam zakłopotana, że zostałam przyłapaną na gapieniu się na jego gacie. Odwróciłam się i zesłam mu z drogi, ignorując jego uśmiezek.

Nadal myśląc o jego erekcji, wyjęłam z torebki pudełko z tabletkami antykoncepcyjnymi i włożyłam do ust poniedziałkową. Chociaż dzisiaj było to tylko placebo, wolałam nie łamać rutyny. Nie mogłabym uprawiać seksu w ten weekend nawet, gdybym chciała, może właśnie dlatego czułam się tak rozbita. Brałam tabletki od pierwszego roku studiów, a erotyczne wizje, które przesuwają się teraz przed moimi oczami, nazbyt dobitnie dowodziły dlaczego. Lepiej się zabezpieczać niż żałować. Chciałam najpierw wyjść za mąż, a dopiero potem mieć dzieci, ale nie miałam zamiaru pozostać dziewicą aż do tego czasu.

– Taryn, masz jeszcze jeden ręcznik? – zawołał Ryan z łazienki.

– Tak, zaczekaj chwilę! – Wyjęłam świeży biały ręcznik z jednej z toreb. Ryan stał częściowo zasłonięty drzwiami łazienki, ale widziałam, że zdjął koszulkę. Podając mu ręcznik, starałam się nie patrzeć; w moim umyśle nadal płonął obraz jego wzvodu.

Wracając do salonu, zastanowiłam się, jak wiele kobiet miało okazję oglądać z bliska jego męskość. Ja mogłam podać dokładną liczbę moich partnerów seksualnych – nadal poniżej dziesięciu.

Hm... z takim ciałem, będąc tak hojnie obdarzonym przez naturę, a do tego mając do dyspozycji tabuny chętnych kobiet, pewnie wyciągał członka raz po raz. To była niebezpieczna myśl, w głębi ducha miałam nadzieję, że jednak się mylę.

Odstawiałam naczynia na miejsce, gdy wszedł do salonu w ręczniku na biodrach. Lewą ręką trzymał ręcznik, prawą odsuwał z czoła mokre włosy.

– Przyszedłem po torbę – wyjaśnił.

Cholera jasna! Mój mózg zbuntował się na jego widok. Szybko przesunęłam wzrokiem po nagim torsie, kroplach wody na skórze...

Odetchnęłam głęboko i odwróciłam się, patrząc na zlew. Umyj zlew. Po prostu umyj zlew. Nie patrz na niego.

Widziałam jego odbicie w kuchennym oknie, odwrócił się tyłem, gdy rozchyłał ręcznik i poprawiał go na biodrach. Stał tak chwilę, rozczesując palcami mokre włosy.

Niech to szlag! Faktycznie był zabójczy, Marie miała rację... Cieszyłam się, że metalowy zlew wytrzymał mój uścisk i pomógł mi zachować równowagę...

Dawno nie oglądałam półnagiego mężczyzny, a ten niewiarygodnie na mnie działał. Chyba zrozumiał, że specjalnie się odwróciłam, bo z cichym śmiechem wziął swoją torbę i wrócił do łazienki.

Zdążyłam wysprzątać całą kuchnię, zanim podszedł do blatu, oddzielającego kuchnię od salonu. Oparł się o niego łokciami tuż obok mojej torebki.

Szlag! Gdy brałam dla niego ręcznik, zapomniałam schować pigułki! Odwróciłam się. Trzymał opakowanie w ręku. Zaciekawienie zastąpił uśmiezek, gdy zrozumiał, co to jest.

– Nie powinieneś tego widzieć – mruknęłam, wrywając mu tabletki i wrzucając do torby.

– Nie rozumiem dlaczego – odparł zwyczajnym tonem. – Czyli bierzesz pigułki? Dobrze wiedzieć.

– Uśmiechnął się.

Nie miałam zamiaru ciągnąć tego tematu.

– Skończyłeś już w łazience? Bo chciałam wysuszyć włosy.

– Tak. – Skinął głową. – Jak się dziś czujesz?

– Lepiej, tylko bolą mnie mięśnie, jakbym zrobiła dwieście brzusków. A ty?

– Całkiem dobrze. – Wyprostował się i przeciągnął. – To musiał być homar. Chcesz znowu popływać łódką? – W jego głosie usłyszałam nadzieję.

– Pewnie. Tylko skończę z włosami.

Wyłynęliśmy na jezioro. Siedziałam przykryta kocem i było mi bardzo dobrze. Słońce ogrzewało mi twarz, czułam się lepiej, ale nadal byłam słaba i zmęczona.

Ryan płynął w milczeniu na wczorajsze miejsce. Kilka razy chciał chyba o coś zapytać, ale za każdym razem rezygnował, kręcąc głową.

– Nie łowisz? – spytał w końcu.

– Może później, na razie wolę posiedzieć.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę.

– Na pewno nie chcesz wrócić do domu? – spytał z troską.

– Na pewno. Dobrze mi tu. Siedzę w łódce, na jeziorze, jest piękny słoneczny dzień... Nie mam ochoty być nigdzie indziej, nie mam ochoty nic robić. Nic nie muszę i mogę spokojnie cieszyć się prostymi przyjemnościami życia. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak, to jest super – odpowiedział z uśmiechem. – Wiesz, tak się zastanawiałem... – zapytał chwilę później. – Czy twoi przyjaciele wiedzą, jak się poznaliśmy?

Dlaczego o to pytał?

– Co masz na myśli? – Ściągnęłam brwi.

– Chodzi mi o to, jak wpadłem do twojego pubu. Opowiadałaś im o tym?

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Wiedzą, że byłeś u mnie w barze, ale nie znają wszystkich okoliczności. Przepraszam, obiecałam, że nikomu nie powiem, ale nie miałam wyjścia, gdy miałeś przyjechać na pokera. Musiałam powiedzieć, że kiedyś zajrzałeś do pubu, tylko tak mogłam uniknąć dalszych pytań. Przysięgam, że jedyne, co powiedziałam, to że pewnego popołudnia wstąpiłeś na piwo, nic więcej.

Spojrzał na mnie rozbawiony.

– W porządku. Pomyślałem tylko, że może opowiedziałaś im o tym pościgu i ukrywaniu się na schodach...

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nic im do tego, to twoja prywatna sprawa, Ryan... Poza tym, obiecałam, że nie powiem i dotrzymam słowa.

Uśmiechnął się do mnie czarująco, płynęliśmy dalej.

Wzięłam wędkę i przymocowałam niewielki spławik. Nie chciałam, żeby łowił sam, więc

zarzuciłam wędkę i wróciłam do swojej wygodnej pozycji. Jeśli coś się złapie, zauważę zanurzony spławik.

Dwie minuty później faktycznie się zanurzył i wyciągnęłam pierwszą rybę. To znowu był bass. Ryan zdjął go z haczyka – byłam zbyt opatulona, by się pochylić.

– Jaki malutki! – Ryan przyjrzał się rybce. – No proszę, drugi dzień z rzędu ty pierwsza złapałaś rybę! – Uśmiechnął się.

– Zazdrosny? – zapytałam złośliwie. – Jak dla mnie możesz złapać kolejne pięć.

– Tak samo zazdrosny jak i ty – powiedział spokojnie i szybkim ruchem wrzucił rybę do wody. – Taryn, chcę żebyś mi coś obiecała. – Patrzył na mnie, dopóki na niego nie spojrzałam. – Obiecuj mi, że nie uwierzysz w nic, co o mnie przeczytasz czy usłyszysz.

Otworzyłam usta, chociaż nie byłam pewna, co właściwie chcę powiedzieć.

– Po prostu obiecuj – naciskał.

– Obiecuję.

– Jeśli będziesz miała jakieś pytania, jeśli zechcesz się czegoś dowiedzieć, spytaj mnie. Nie wierz w te wszystkie bzdury. – Jego twarz wykrzywiła udręka.

– Tak zrobię.

– Dobrze... – Chyba trochę się rozluźnił, ale nadal był pogrążony w myślach.

Przez mój mózg przemknęły wszystkie dręczące mnie pytania. Ale czy mogłam je zadać, czy nasza przyjaźń była wystarczająco mocna? Czy zmienia kobiety jak rękawiczki? Czy spotykał się z kimś w tej chwili? Czy kariera aktorska była warta utraty wolności?

Patrzyłam, jak siedzi, łowiąc ryby na tym pięknym jeziorze. Wiedziałam, że na co dzień żył jakby w wielkim akwarium, stale na widoku. Czy mogę poruszyć tak drażliwe tematy?

Ale było na pewno jedno pytanie, które miałam prawo zadać.

– Ryan? – Zawiesiłam głos, czekając, aż na mnie spojrzy. – Mam jedno pytanie. Ponieważ ty mi je zadałeś i udzielił mi szczerą odpowiedź, ja również chciałabym usłyszeć szczerą odpowiedź.

Zmrużył oczy.

– Czy teraz... Czy jesteś zaangażowany w jakiś związek? To znaczy, rozumiem, że spotykasz się z ludźmi... – Byłam tak zdenerwowana, że prawie zaczęłam się jąkać. Ale musiałam wiedzieć, czy jestem tylko jedną z wielu dziewczyn. Patrzył na mnie spokojnie. Czulałam, że muszę mówić dalej. – Po prostu... spytałeś mnie o to w dniu, w którym się poznaliśmy... dlatego zastanawiałam się...

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Patrzył mi prosto w oczy.

– Nie – odparł. – Z nikim się nie spotykam. I, odpowiadając na pytanie, którego nie zadałaś: od kilku miesięcy.

– Dlaczego? – zapytałam niepewnie.

Rzucił mi szybkie spojrzenie.

– Skąd miałbym wiedzieć, czy kobieta chce się jedynie spotykać ze sławnym człowiekiem, czy zauroczyła ją moja osobowość? Jakby zatarła się granica, między tym, kim jestem, i tym, jaki jestem. – Pokręcił głową zniesmaczony. – Poza tym boję się, że intymne szczegóły pojawią się w gazecie.

Już raz użerałem się z prasą, gdy drukowali kłamstwa. – Zaczął pocierać czoło, było mu trudno o tym mówić.

– Przepraszam – szepnęłam. – Nie powinnam pytać.

– Dlaczego tak mówisz? – Ściągnął brwi, patrząc na mnie.

– Źle się czuję, że to z ciebie wyciągam. Masz wystarczająco dużo kłopotów... żebyś dokładała ci stresu, zadając głupie pytania.

– To, że jesteś tu ze mną, daje ci prawo do zadawania pytań. Nie chodzi tylko o mnie. Nie myśl sobie, że nie zastanawiałem się, jak nasza znajomość wpłynie na ciebie i twoją prywatność. Dwukrotnie widziano mnie w twoim pubie, a paparazzi nie są głupi. Usiłowałem utrzymać w tajemnicy, dlaczego tam przychodzę, ale chyba mi się nie udaje. Plotki o tym, że się na ciebie gapię, już dotarły do prasy. – Pochylił głowę i wziął butelkę napoju stojącą między jego stopami. – Nie obchodzi mnie to, że piszą, że na ciebie patrzę. Zależy mi tylko na tym, żeby zostawili cię w spokoju. Powiedz mi od razu, jak tylko...

– Ryan, jak możesz to znosić? – przerwałam mu. – Masz przecież prawo do własnego życia! Zaslugujesz na szczęście! Czy twoja kariera jest tego warta? – Nie potrafiłam się już powstrzymać.

Patrzył na wodę, jakby rozdarty.

– I tak, i nie – odparł. – Lubię to, co robię. Uwielbiam aktorstwo. Ale całe szaleństwo, które teraz temu towarzyszy... Tego się nie spodziewałem. To staje się przytłaczające.

– Przykro mi – szepnęłam.

Spojrzał na mnie stropiony.

– Nie jest w porządku, że płacisz taką cenę za robienie tego, co kochasz. Zwłaszcza że to, co robisz, ma być prezentem dla ludzi, którzy cię prześladują! Jesteś artystą i nie powinieneś się ukrywać, a musisz. Nie dają ci chwili wytchnienia, bez przerwy cię nękają!

– Delikatnie mówiąc – mruknął. – Taryn, naprawdę bardzo lubię spędzać z tobą czas, ale obawiam się... – urwał i odetchnął głęboko.

Ale obawiasz się, że nie możemy tego kontynuować. Nie bądź tchórzem, po prostu to powiedz. Prędzej czy później i tak to zrobisz, myślałam.

– Pamiętaj, że za znajomość ze mną ty też zapłacisz swoją cenę. Muszę wiedzieć, że rozumiesz, w co cię wciągam, będąc z tobą.

„Będąc z tobą?”. Ha, tego się nie spodziewałam...

Patrzyłam na niego, w głowie miałam mętlik.

– Ja też lubię z tobą być – przyznałam lekko. – Oboje wiemy, że nie należę do twojego świata, ale potrafię sobie wyobrazić, jak wygląda twoje życie. Ryan, zrobię to, co będzie trzeba, żeby być częścią twojego życia, jeśli tego chcesz. Poradzę sobie z tym obłędem, wiem, że taka jest cena bycia z... – Taryn, za dużo mówisz! – Bycia twoją przyjaciółką, chciałam powiedzieć – wybrnęłam.

– Zrobiłabyś to dla mnie? – zapytał, jakby kwestionując moją lojalność.

– Tak – odparłam z wahaniem. – Zrobiłabym.

– I mogłabyś żyć z paparazzi, wielbicielkami i atakami na twoją prywatność? Masz pojęcie, na co

się zgadzasz? – mruknął, drapiąc się po głowie.

– Ty jakoś z tym żyjesz. Tak trudno uwierzyć, że ktoś zrobiłby to samo dla ciebie?

– Proszę o bardzo dużo – powiedział. Chyba czuł się winny... Zgarbił się, potarł czoło. – O bardzo dużo.

– Cóż, jeśli chcesz, żebym była twoją przyjaciółką, musisz zaufać, że zdołam sobie z tym poradzić – rzekłam szczerze.

– Media będą się doszukiwały skandali w twoim życiu... Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć, zanim dowie się o tym reszta świata? – Wpatrywał się we mnie intensywnie.

– Nie ma nic, czego mogłabym się wstydzić – odparłam wprost. – Mówiłam ci już o sobie. Nigdy nie brałam narkotyków i nie byłam aresztowana. Nie pozowałam nago i nie ma żadnych nagrań, jak uprawiam seks – zaśmiałam się. – W mojej szafie nie ma żadnych szkieletów.

Moja wypowiedź wywołała przelotny uśmiech, ale szybko wrócił do swoich obaw.

– Będziesz musiała uważać na to, co robisz, i na to, co mówisz. Będą wywierać presję, zadawać pytania, dręczyć, dopytując się o szczegóły. – Zaciśnął wargi. – Będą cię prowokować, zmuszając do odpowiedzi. Będą za tobą chodzić i robić ci zdjęcia. Z tym też sobie poradzisz? – spytał zaczepnie.

– Kogo usiłujesz przekonać, mnie czy siebie? – dociekałam spokojnie. – Ryan, jeśli chcesz mnie widzieć w swoim życiu... To znaczy, jeśli chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi, poradzę sobie. Ale na razie brzmi to tak, jakbyś na siłę przekonywał mnie, żebym tego nie robiła.

– Bo to tak, jakby zapraszać kogoś do swojego koszmaru. Nie powinienem ci tego robić – rzekł ze smutkiem.

– To znaczy, że nie masz prawa zawierać przyjaźni, zbliżyć się do kogoś? Nie masz prawa dobrze się bawić, mieć własnego życia? Przepraszam, ale nie mam zamiaru pozwolić, żeby ktoś decydował o tym za mnie czy za ciebie. – Objęłam kolana rękami. – I jeśli myślisz, że wystraszę się tych wszystkie rzeczy, z którymi musisz walczyć, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz.

Powiedziałam to i zalały mnie mieszane uczucia. Z całych sił próbowałam być jego przyjaciółką, chociaż w głębi duszy pragnęłam czegoś znacznie więcej.

– Nie myślę tak. To jeszcze jeden powód, dla którego tu jesteśmy. – Ryan uśmiechnął się do mnie i westchnął ciężko.

Złość i niesmak do samej siebie zakradły się do mojej piersi, zapłonęły w krtani.

Co my tu w ogóle robimy? Dlaczego siedzę z tobą w tej łodzi? – krążyło mi po głowie. – Bez przerwy popełniałam błędy, za dużo mówiłam... Nie mogę się w tobie zakochać! Nie mogę pozwolić sobie na to, by pragnąć czegoś, do czego nigdy nie dojdzie, co nie może się zdarzyć. Po prostu się oszukuję...

Spokojne jezioro nagle wydało mi się wodami pełnymi rekinów. Musiałam wydostać się z tej łodzi, wrócić na bezpieczny grunt. I to szybko! Stłumiłam w sobie pragnienie wskoczenia do jeziora i popłynięcia do brzegu wpław.

Spojrzałam na zegarek w telefonie.

– Już prawie druga, powinnam cię chyba odwiedzić. Na pewno jesteś dzisiaj zajęty...

– Niespecjalnie – wyznał, znów patrząc mi w oczy. – Pomyślałem... dzisiaj jest wieczór

pokerowy, prawda?

Mimo obaw, poczułam ulgę, że chce spędzić ze mną również ten wieczór.

– Jestem głodny – oznajmił Ryan, gdy weszliśmy do domku. – Zaraz rozboli mnie głowa.

– Możemy zatrzymać się gdzieś po drodze. Co powiesz na pizzę?

Gdy wyjechaliśmy na autostradę, Ryan przesunął rękę tak, że jego dłoń spoczęła na górze siedzenia dla kierowcy. Za każdym razem, gdy wsuwał palce w moje włosy, wzdrygałam się i śmiałam.

– Łaskocze? – pytał przekornie.

– Owszem! – zaśmiałam się, ale nie przestał.

Za każdym razem, gdy chciałam złapać go za palec, zabierał dłoń i chichotał. Oboje nas to bawiło.

Chyba za dziewiątym razem podniosłam prawą rękę na tyle szybko, że zdążyłam przycisnąć jego palce do głowy. I nawet wtedy udało mu się nimi poruszyć.

– No dobra, już nie będę – oznajmił, a potem zrobił coś, co mnie poraziło. Ujął moją dłoń i położył nasze ręce na swoim udzie.

Spojrzałam na niego wstrząśnięta. Zakręciło mi się w głowie, gdy moje serce zaczęło bić mocniej i szybciej. Jego dotyk przeniknął do mojego wnętrza.

Ryan patrzył uważnie na nasze złączone dłonie, powoli rozluźnił uścisk i uwolnił moją dłoń. Nie zabrałam ręki, nie chciałam jej zabierać, chociaż wiedziałam, że powinnam. Pożądanie było silniejsze niż wszelkie logiczne argumenty. Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

Po kilku minutach przełożył moją rękę, kładąc ją wnętrzem dłoni na swoim udzie. Puścił mnie i lewą ręką podrapał się po podbródku, cały czas patrząc na moją dłoń na jego nodze.

Uśmiechnęłam się, gdy zrozumiałam, że to kolejny sprawdzian. Sprawdzał, czy zabiorę rękę. Co zrobię.

Zostawiłam rękę tam, gdzie leżała, a on położył swoją dłoń na mojej, splatając nasze palce. Jego uśmiech zapierał mi dech w piersiach. Odchylił siedzenie, żeby oprzeć się wygodniej. Odetchnął zadowolony i zamknął oczy.

Gdy wjechałam w moją uliczkę, słońce już zachodziło. Stałam tak, żeby drzwi pasażera otworzyły się dokładnie przy tylnym wejściu do pubu, żeby Ryan mógł wbiec do środka.

Spojrzałam w górę i dół uliczki, sprawdzając, czy nie widać gdzieś paparazzi. W końcu przytrzymałam tylne drzwi, a on wyskoczył z samochodu prosto do kuchni. Gdy był już bezpieczny w środku, poczułam ulgę.

– Zostań tam, ja wyjmę lodówkę i torby.

Stał tam bezradnie, chyba zły. Na pewno wolałby sam wyjąć lodówkę z bagażnika, ale nie mógł. Nie mogliśmy pozwolić sobie na żaden błąd.

Zrobił ruch, jakby chciał wyjść z pubu, żeby mi pomóc.

– Ryan, ktoś cię może zobaczyć! Poradzę sobie. Proszę cię, cofnij się.

Jak już tylko mógł, wziął ode mnie lodówkę i wstawił do ciemnej kuchni.

– Wezmę to. – Zdjął nasze torby z mojego ramienia. – Jest tam coś jeszcze?

– Tylko pizza i napoje. – Nachyliłam się do samochodu, wzięłam pudełko po pizzy z tylnego siedzenia.

Gdy mu je podawałam, uśmiechał się szatańsko.

– Co jest? – spytałam, zaintrygowana, z czego się śmieje.

– Nic, nic – powiedział, robiąc ruch, jakby klepał mnie w tyłek.

– Dobra, idę zaparkować. Możesz zamknąć te drzwi... Czeka, najpierw zapalę światło... Wejść frontowym wejściem.

Wyjechałam z uliczki i zaparkowałam tam, gdzie zwykle, na parkingu, na rogu Mulberry Street. Gdy szłam do pubu, zobaczyłam kogoś siedzącego w starym samochodzie po drugiej stronie ulicy. Nie wiedziałam, czy to kobieta, czy mężczyzna, dostrzegłam tylko ciemną sylwetkę. Nie wpadaj w paranoję, strofowałam się w myślach. Szybko otworzyłam frontowe drzwi i weszłam do środka.

Jakieś pół godziny później Pete i Tammy przyjechali na pokera.

– Hej, dzieciaki! – zawołał Pete. – Cześć, Ryan, fajnie cię widzieć, stary.

– Cześć, Pete. – Ryan uściśnął mu dłoń. – Jak leci?

– Przyniosłam deser – zachichotała Tammy i postawiła na barze tacę z czymś czekoladowym. – Pomyślałam, że spróbujecie i powiecie mi, czy możemy to zaserwować na niedzielnej imprezie.

Mrugnęła do mnie i uśmiechnęła się zadowolona, gdy nikt nie patrzył.

– Jak tam? – spytała cicho.

– Dobrze, naprawdę – odparłam, chociaż akurat w tym momencie walczyłam z falą mdłości.

– Dobrze się bawiliście? – szepnęła mi do ucha.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się. Nie miałam zamiaru dzielić się z nikim szczegółami. To był wyłącznie nasz weekend. No i chciałam, żeby Ryan wiedział, że nikomu o niczym nie opowiem, nawet najbliższemu przyjacielowi. Właśnie obserwował mnie kątem oka.

Przyniosłam świeże kufle dla niego i Pete'a, nalałam piwa z nalewaka.

– Dzięki. – Uśmiechnął się Ryan, gdy postawiłam przed nim napój. Poczułam w żołądku ukłucie bólu, pochyliłam się i skrzywiłam.

– I co, ryby brały? – spytał Pete, czekając na piwo z wyciągniętą ręką.

– I to jak! Złapaliśmy mnóstwo! Chociaż to Taryn za każdym razem łowiła pierwszą. – Ryan mrugnął i szybko klepnął mnie w tył uda.

– No, za to ty złapałaś więcej – odparłam uczciwie.

Usiadłam na krześle obok Ryana i upiłam duży łyk piwa imbirowego. Kawałek pizzy leżał mi na żołądku jak kamień. Miałam ochotę położyć głowę na stole.

– Nie pijesz dzisiaj, Taryn? – spytał Pete, wskazując moją szklankę z napojem.

Poczułam zawroty głowy.

– Nie, trochę boli mnie brzuch.

Ryan pochylił się.

– Jak się czujesz? Znów ci niedobrze? – szepnął.

– Wszystko w porządku – skłamałam, krzywiąc się do nowego ukłucia bólu.

– Chorowałaś? – spytał Pete, przyglądając mi się uważnie.

Wpatrywałam się w stół. Nie miałam zamiaru o niczym opowiadać, poza tym czułam się tak, jakbym za chwilę znów miała wymiotować. Do ust napłynęła mi ślina.

Ryan dyskretnie poklepał mnie po nodze pod stołem i westchnął.

– Oboje się wczoraj pochorowaliśmy. Nie wiem, co konkretnie nam zaszkodziło, najwyraźniej zjedliśmy coś nieświeżego – wyjaśnił, głaszcząc mnie po plecach.

– Przepraszam na chwilę – mruknęłam. I już biegłam po schodach. Dopadłam swojej łazienki w samą porę, by zwrócić pizzę. Zacisnęłam ręce na sedesie, kwasy żołądkowe płonęły mi w krtani.

– Taryn? – zawołał Ryan. – Dobrze się czujesz? – Myłam zęby, gdy wyłonił się zza rogu. – Wszystko w porządku?

Kręciło mi się w głowie.

– Nie. Znów wymiotowałam. Pizza.

– Odwołaj pokera i połóż się. Przecież w takim stanie nie zdołasz się dobrze bawić. – Ryan wszedł do łazienki i położył mi dłoń na czole. – Chyba rośnie ci temperatura.

– Niczego nie będę odwoływać. Idź na dół, grajcie i bawcie się dobrze. Może zejść później, jak się lepiej poczuję.

– Nie, zostanę z tobą. Zaraz wracam. – I wyszedł, nim zdążyłam odpowiedzieć.

Poszłam do sypialni, żeby przebrać się w coś wygodnego. Łóżko wydawało się kuszące, pozostanie blisko łazienki jeszcze bardziej. Ściągnęłam kołdrę z łóżka i przykryłam się nią, gdy wszedł Ryan.

– Pete zadzwonił do Marie i powiedział, że źle się czujesz – oznajmił, wciskając kciukiem przyciski na telefonie. – Wymieniliśmy się numerami. Mam również zamiar na Marie. Powiedziałem jej, że zadzwonię do niej później i powiem, jak się czujesz.

– Nie musiałeś tego robić – szepnęłam. – Mogliście spokojnie siedzieć na dole i grać. Czuję się winna, że zepsułam ci wieczór i zламаłam poniedziałkową tradycję.

– Nie bądź śmieszna. I tak bez ciebie byśmy nie grali. Przyniosłem ci nowe piwo imbirowe. Ale powinnaś raczej pić dużo wody, pewnie oboje jesteśmy odwodnieni. – Postawił szklanke na stole. – Ja też nie chcę wlewać w siebie piwa.

– Dzięki – powiedziałam szczerze. – Z tym odwodnieniem masz chyba rację, może dlatego czuję się obolała. Muszę się napić wody. – Zsunęłam z siebie kołdrę. – Chcesz obejrzeć resztę mieszkania?

Oprowadziłam go szybko.

– To jest pralnia, te schody prowadzą na dach. – Szedł za mną korytarzem prowadzącym do kuchni.

– Rany, masz naprawdę ładne mieszkanie... Kuchnia jest piękna. Wspaniale wyglądają te granitowe blaty i wiśniowe szafki, lodówka na wino i tak dalej.

– Dzięki. Odnawiałam kilka miesięcy temu, przedtem była tu ohydna zieleń z białymi szafkami, strasznie przygnębiające. W najbliższych planach mam łazienkę... Chcesz wody? – Wyjęłam z szafki dwie szklanki.

Nalewając wody do szklanek, zastanawiałam się w duchu, dlaczego Ryan chce spędzić wieczór z laską, która właśnie zwymiotowała? Przecież na pewno miał jakieś inne rozrywki! Chociaż z drugiej strony chciał spędzić wieczór ze mną, grając w pokera, więc pewnie nie robiło mu różnicy, na czym minie mu tych parę godzin. A ja cieszyłam się, że jest tutaj, z dala od szaleństwa.

– Chcesz pooglądać telewizję? – zapytał, zdejmując trampki. Zrobiło mi się ciepło na myśl, że będzie mi towarzyszył. Przełożył poduszkę i ulokował się w rogu kanapy. – Kładziesz się? – zaproponował, moszcząc poduszkę obok siebie.

– Dzięki, na razie sobie posiedzę. – Usiadłam na drugim końcu kanapy, podwijając stopy pod siebie. Miałam wrażenie, że jeśli się położę, znów zrobi mi się niedobrze. Ryan zacisnął usta i rzucił mi rozczarowane spojrzenie.

Wyjął z kieszeni komórkę, żeby odsłuchać pocztę. Wykasował ze trzydzieści wiadomości. Skoro był tak oblegany, dlaczego nie odbierał żadnych telefonów, kiedy byliśmy na rybach? No tak, ale nigdy nie odbierał żadnych telefonów, jak był ze mną...

Nacisnął dwa przyciski i przyłożył telefon do ucha.

– Cześć, tato – powiedział serdecznie. – Co słychać?

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. Miło było wiedzieć, że jest typem faceta, który myśli o swoich rodzicach na tyle, by do nich dzwonić. Ryan odpowiedział mi uśmiechem. Nie mogłam nie słyszeć, o czym rozmawia, skoro siedział metr ode mnie, ale udawałam zajętą. Skakałam po kanałach, szukając czegoś do obejrzenia.

– Tato, nigdy nie zgadniesz, co robiłem wczoraj i dzisiaj. Łowiłem ryby!

Opowiedział ojcu o domku nad jeziorem, o tym, jak wypoczął. Cieszyłam się, że mu się podobało i że jest szczęśliwy.

W pewnej chwili spytał mnie szeptem:

– Taryn, gdzie jest moja torba?

– Ciągle w tym samym miejscu, w kuchni na dole.

Wyszedł z pokoju i zbiegł po schodach. Pomyślałam, że chce pogadać na osobności, ale on szybko wrócił z torbą i znów zajął swoje miejsce na kanapie.

– Zarezerwowałeś już lot? Muszę sprawdzić mój grafik. – Zaczął stukać w wyświetlacz telefonu. – Poczekaj chwilę... Już... – mówił, przeglądając kalendarz. – Urodziny mamy są w piątek, trzydziestego pierwszego... Nie, powinienem mieć wolne. Jeśli przylecicie w środę wieczór, możecie zostać na weekend... – Z jego tonu wynikało, że cieszy się na spotkanie z rodzicami.

Zastanawiałam się, jak oni wyglądają. Czy Ryan był podobny do ojca, czy może do matki? Rozmowa wskazywała na to, że ma z ojcem świetny kontakt.

– Muszę popracować siedemnastego, ale to nic wielkiego. Moje urodziny będziemy świętować, jak przyjadę do domu na Święto Dziękczynienia. Dobrze, daj mi mamę...

Spojrzałam na niego. Skoro wspomniał o Święcie Dziękczynienia, jego urodziny musiały być w

listopadzie. On też kończył w tym roku dwadzieścia siedem lat.

– Cześć, mammo, co słyhać? Jestem właśnie u przyjaciółki, ma na imię Taryn... – Mrugnął do mnie. – To długa historia, opowiem ci kiedy indziej... ponieważ siedzi obok mnie, mammo. Jest słodka, na pewno ją polubisz.

Pomyślałam, że może chce odrobiny prywatności, że może powiedziała by coś więcej, gdyby był sam w pokoju, więc zsunęłam kołdrę i poszłam do kuchni. Nalałam wody do szklanki i zajrzałam do spiżarni, szukając czegoś lekkiego do jedzenia. Właśnie znalazłam krakersy, gdy Ryan wszedł do kuchni, nadal rozmawiając przez telefon.

– Jest coraz gorzej, mammo – mówił, pocierając czoło. – Nie mogę nigdzie wyjść. – Nie musiałam słyszeć pytań, żeby wiedzieć, o czym mówił.

Oparłam się łokciami o blat, położyłam głowę na rękach. Trochę bolała mnie głowa, może dlatego, że miałam pusty żołądek. Większość leków trzymałam w szafce obok lodówki, znalazłam aspirynę, ale Ryan zgarnął buteleczkę tuż przed moją ręką.

– Nie powinnaś tego brać... Mammo, Taryn chce wziąć aspirynę, a przecież nie powinna na pusty żołądek.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Tylko go bardziej podrażnisz – wyjaśnił. – Oboje się wczoraj pochorowaliśmy, zjedliśmy coś nieświeżego. Taryn nadal źle się czuje, dlatego mówię, że nie powinna brać aspiryny na pusty żołądek.

Przygarbiłam się, skoncentrowana na bólu. Ryan podszedł do mnie i znów dotknął mojego czoła, ale raczej nie miałam gorączki. Otworzył pudełko z krakersami i podsunął mi. Równie dobrze mogłam zrobić to sama, ale jego opieka sprawiła mi przyjemność. A myślałam, że to on potrzebuje opieki...

– Moja mama mówi, żebyś zjadła tost i że powinniśmy pić dużo wody. – Odgarnął mi włosy z ramienia, patrząc na mnie. – Koniecznie musisz poznać Taryn, jak już tu będziesz, mammo. – Uśmiechnął się. – Opowiem ci o niej później – szepnął.

Na tosty miałam ochotę, ale perspektywa poznania jego matki mnie sparaliżowała.

– Dobrze, mammo, ja też cię kocham. Zadzwoń później. – Skończył rozmowę i wrzucił krakersa do ust. – Masz toster?

Otworzyłam dolną szafkę.

– Połóż się, ja to zrobię. – Ryan objął mnie za ramiona i wyprowadził na korytarz. Uśmiechałam się, idąc do salonu. Wzruszyłam się na myśl, że zrobi mi coś do jedzenia!

– Co rodzice myślą o twojej sytuacji? – spytałam, gdy na kanapie pałaszowaliśmy przyrumienione pieczywo.

– Chyba ich przytłacza. Ich życie również się zmieniło. Cały czas powtarzają, że są dumni, ale jednocześnie dają do zrozumienia, że się martwią. Moja mama bez przerwy mnie napomina, żebym stał twardo na ziemi.

Skinęłam głową.

– Musisz się trzymać w ryzach. Po prostu nie pozwól, żeby sława przemieniła cię w kogoś, kim

nie jesteś. Twoi rodzice kochają syna, którego wychowali, nie tego celebrytę, jakim się stałeś.

Spojrzał na mnie rozbawiony.

– Wiesz, że moja mama mówi dokładnie to samo? Macie rację – westchnął. – Rzecz w tym, że nie wiecie, jak to jest.

– Nie, nie wiem – powiedziałam najdelikatniej, jak potrafiłam. – I nie będę udawać, że mam pojęcie, co to dla ciebie znaczy. Jeśli chcesz, żebym zrozumiała, musisz mi wyjaśnić.

Pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– Kiedy jestem na planie i pracuję, jest wspaniale. Uwielbiam to. Ale *Seaside* rozpętało obłęd. Te wszystkie wielbiciele... Nie wiem, jak to powiedzieć... Trudno z tym żyć. To jakby stała presja, żeby dopasować się do ich wyobrażeń. Czasem jest zbyt duża... – Trudno mu było znaleźć słowa na opisanie tej sytuacji.

– Wiesz co, po prostu pamiętaj, kim jesteś, i nie pozwól, żeby cię w to wciągnęli. Problem pojawi się wtedy, gdy przestaniesz być sobą.

Skinął głową.

– Ryan, nie wyglądasz na człowieka, który został aktorem, żeby dopieścić swoje ego. Jesteś dobry w tym, co robisz i lubisz to. To twoja kariera. Ale w środku różnisz się od osoby, którą wykreowano na potrzeby mediów – przypomniałam, dotykając jego serca. – Skoncentruj się na tym, że to tylko praca i nie pozwól, żeby cię zdeteminowała, a wszystko będzie dobrze.

– Mówisz jak moja matka – zauważył.

– Nie mam zamiaru ci matkować. – Wycofałam się szybko.

– Nie, nie to miałem na myśli – zaśmiał się. – Chodziło mi o to, że moja mama mówi mi dokładnie to samo. To niesamowite.

– Twoja matka jest bez wątpienia bardzo inteligentną kobietą – zauważyłam.

– Ciągłe mi powtarza, że muszę uważać, komu ufam. Zupełnie jakbym potrzebował przypomnienia... – Znów potarł czoło.

– Rozumiem, dlaczego trudno ci komuś zaufać. Dlaczego wątpisz we wszystko i wszystkich. – Przechyliłam głowę, nasze oczy się spotkały. – Wiem też, że muszę zapracować na twoje zaufanie, tak samo jak ty na moje. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy usiłują się zaprzyjaźnić. Oboje wiele ryzykujemy, chociaż ty znacznie więcej. Kładziesz na szali wolność, możesz znaleźć się w niebezpieczeństwie.

– Wiem. W tym biznesie trudno ufać ludziom. Skoro takie banały, jak to, co jadłem na kolację, stają się wiadomością dnia, nic dziwnego, że wpadam w paranoję.

– Solennie obiecuję, że nigdy nie wyjawię nikomu tego sekretu i zabiorę go ze sobą aż do grobu.

– Tak. Myślę, że jesteś godna zaufania, skoro nie powiedziałaś swoim przyjaciołom, że zeszłej nocy omal nie zwróciłaś jelit – zażartował.

– Nie – poprawiłam go. – Nie powiedziałam moim przyjaciołom, że to ty omal nie zwróciłeś jelit.

– À propos... Jak się teraz czujesz? Tost pomógł?

Skinęłam głową i upiłam łyk piwa imbirowego.

– Chyba jest trochę lepiej.

– To dobrze. – W żartach rzucił we mnie poduszką.

Udałam, że chcę ją odrzucić, a potem położyłam ją obok mojej nogi.

Patrzył to na mnie, to na poduszkę i w końcu szybkim ruchem zwinął się na kanapie. Długo poprawiał poduszkę, dopóki nie znalazła się w idealnym miejscu, głównie na moim udzie. Stopy zwisały mu z łóżka.

Nasze oczy spotkały się, poczułam jak mnie przyciąga. Nie mogłam się temu dłużej oprzeć. Przesunęłam palcami przez jego włosy. Przymknął oczy i westchnął, gdy poczuł mój dotyk.

Zdjął moją drugą rękę ze swojego ramienia i położył na sercu.

ROZDZIAŁ 8

Spostrzeżenia

– Tar, chodź szybko, dają powtórkę! – zawołał Ryan z kanapy. Nalewałam wodę przy lodówce w kuchni. – No zobacz tylko, ten kretyn podpalił dynamit i nawet nie ruszył się z miejsca! Nie wierzę, że pokazują to w telewizji! Czekaj... zaraz wyrzuci go na dziesięć metrów... Boom!

Skrzywiłam się, widząc jakiegoś idiotę wylatującego w powietrze i położyłam się na swoim miejscu na kanapie. Ryan poprawił poduszkę na moim udzie i położył moją rękę na swojej piersi.

– Jestem ciekawa, ile czasu spędził w szpitalu po tym wyczynie – powiedziałam, przesuwając się całym ciałem do Ryana, żeby znów wsunąć rękę w jego włosy. Było nam razem bardzo dobrze.

– To jest właśnie to, czego nie lubię w telewizji. Trzy minuty programu i osiem reklam – mruknął.

Właśnie miał zmienić kanał, gdy w jego kieszeni zadzwonił telefon. Zanim odebrał, spojrzał na numer.

– Cześć, Pete... Tak, czuje się lepiej. – Ryan spojrzał na mnie i wyciągnął rękę do mojego czoła. – Właśnie oglądaliśmy *Megaeksplozje*. Też to oglądasz? O rany, widziałeś tego gościa? Co za dupek! Co on sobie w ogóle myślał, że co się stanie?

Rozmawiali, a ja cieszyłam się w duchu, że on i Pete dobrze się dogadują. Zawsze miałam nadzieję, że mój facet znajdzie wspólny język z moimi przyjaciółmi. Między moim eksnarzeczonym Thomasem i Pete'em zawsze było napięcie. Powinnam potraktować to jak sygnał ostrzegawczy, ale nie. Chciałam zadowolić wszystkich, chociaż w środku czułam się nieszczęśliwa. A teraz wyglądało na to, że Pete i Ryan od razu przypadli sobie do gustu. Uśmiechnęłam się do siebie.

– Trzymaj, Pete chce z tobą pogadać. – Ryan podał mi komórkę.

– Cześć, kochanie, jak się czujesz? – spytał Pete.

– Lepiej, dzięki, ale nadal obolała. Ryan zrobił mi tosty i przestała mnie boleć głowa.

– Och, Ryan zrobił ci tosty? – przedrzeźniał mnie.

– Tak... A bo co? – prychnęłam.

– Nic. Cieszę się. Fajnie, że jest lepiej. Tammy ma do ciebie jutro zadzwonić, będziecie uzgadniać ostateczne menu na niedzielę, żebyśmy mogli złożyć zamówienie na jedzenie.

– Dobrze, tak zrobimy. Tylko żadnych owoców morza od Shecky'ego. Jestem prawie pewna, że to z powodu homara. Zwymiotowałam niemal od razu po zjedzeniu. Wiesz, w smaku był dobry, ale pół godziny później oboje byliśmy załatwieni. – Spojrzałam na Ryana i przeczesalam palcami jego włosy.

– Nie chcę żadnych owoców morza z tego sklepu, z którego pochodził homar! – zawołał Ryan głośno, żeby Pete mógł słyszeć.

– Dobra, przekażę. Przykro mi, że źle się czułaś, ale chyba wracasz do zdrowia, więc... Słuchaj, dasz mi jeszcze Ryana?

– Jasne – powiedziałam, zaskoczona jego prośbą.

– No co tam? – Ryan usiadł na kanapie. – Tak, a co? Grają o ósmej w niedzielę, mam nadzieję, że obejrzymy... – Znow zaczął obgryzać paznokcie. – No coś ty? Robisz mnie w konia? – Rzucił mi szybkie spojrzenie, najwyraźniej mówili o mnie. – Poważnie? Nie wierzę! – Wypuścił powietrze. – To... no, dobrze wiedzieć... – zaśmiał się. – Dzięki!

Uśmiechał się szeroko, wkładając telefon do kieszeni. Patrzyłam się na niego, ciekawa, o czym rozmawiali.

– Słuchaj, Taryn... Pete powiedział, że jesteś wielką fanką Pittsburgh Steelers. To prawda?

– No pewnie. Pete też ich uwielbia. – Skinęłam głową.

– Czyli lubisz również hokej na lodzie? – Spojrzał na mnie tak, jakbym go okłamywała.

– Uwielbiam hokej – odparłam, ziewając. Czułam się wyczerpana i senna.

– Wiesz, że wychowałem się obok Pittsburgha? – Zabrzmiało to jak stwierdzenie.

– Nie, nie wiedziałam... Wspominałeś tylko, że pochodzisz z Pensylwanii, z Peeaye, jak powiedziałaś. A nie, czekaj, mówiłeś, że studiowałaś w Pitt. – Znowu ziewnęłam. – To znaczy, że futbol też lubisz?

Nie odpowiedział, siedział i z niedowierzaniem kręcił głową.

– Co? – spytałam.

– Nic. – Przeciągnął się.

Obserwowałam, jak się rozgląda, patrzy na moje rzeczy. Przesunął palcami po kolekcji filmów, zauważył, że nie mam żadnego, w którym grał.

– Przepraszam cię, ale nie jestem twoją fanką. – Wzruszyłam ramionami, drażniąc się z nim.

– Hej! – zawołał, biorąc film z półki. – Jednak masz film, w którym grałem! – Pokazał mi okładkę, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy naprawdę widziałam go w tej produkcji, czy nie.

– Nie ma cię w tym filmie!

– Jestem! To miała być duża rola, a w efekcie została okrojona do kilku linijek. Gram w tej scenie w centrum handlowym.

Zaczął mówić o początkach swojej kariery aktorskiej. O tym, że wtedy jego życie wyglądało prawie normalnie, mógł spokojnie chodzić po ulicach i był prawie nierozpoznawalny.

– W ilu filmach zagrałeś do tej pory? – spytałam.

– Ta część *Seaside*, którą właśnie kręcimy jest moim szóstym filmem, włączając rolę w tym. – Pomachał pudełkiem DVD. – Pierwszy był filmem niezależnej wytwórni *Na zawsze pragnąc więcej*. Przeszedł prawie niezauważony na festiwalu filmowym w Sundance, a teraz, wyobraź sobie, ma wyjść na DVD. Potem grałem Ashby'ego w *Strażnicy*, chyba dzięki tej roli wypłynąłem.

– Czekaj, a kiedy przeniosłeś się do Kalifornii?

– Jak brałem udział w przesłuchaniach do *Strażnicy*. W efekcie mieszkałem razem z Alanem Schefflerem. – Dostrzegł mój tępy wyraz twarzy i wyjaśnił: – To aktor, którego poznałem, gdy zaczęliśmy kręcić film. Oglądałaś w ogóle *Strażnicę*?

– Nie – wyznałam zakłopotana, że nie widziałam żadnego z jego filmów.

Spojrzał na mnie z dezaprobatą.

– Wiesz co, w sumie niewiele straciłaś. Ginę w bitwie straszliwą śmiercią. Potem zagrałem w tym ponadczasowym arcydziele. – Odstawił pudełko na półkę. – Chociaż moja rola została zredukowana prawie do zera. No i zagrałem w pierwszym *Seaside*. Kilka tygodni temu skończyliśmy kręcić *Rekompensatę*. Słyszałaś o tym w ogóle? – spytał żartobliwie.

Poczułam się winna i chyba było to po mnie widać.

– Ale słyszałam o *Strażnicy* i *Seaside*. To się liczy?

– Chyba odejmę ci kilka punktów.

Przerzucił się na przeglądanie płyt, od czasu do czasu wysuwając jakieś CD.

– O, to chciałem kupić – powiedział, podnosząc pudełko, żeby mi pokazać.

– Mogę ci pożyczyć, mam to na iPodzie.

– Mogę pożyczyć też to... i to?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, mile zaskoczona, że mamy podobny gust.

– Super! Będę miał trochę nowej muzyki na moim iPhone. – Uśmiechnął się. – Czeka, tu nie ma płyty...

– Jest w odtwarzaczu. – Wskazałam półkę. – Wyjmij sobie.

Usiadł z powrotem na kanapie i wsunął do torby osiem moich płyt. Zrobiło mi się miło na myśl, że będzie miał powód, żeby tu wrócić.

Przez chwilę mi się przyglądał, przeniósł wzrok na telewizor, potem znów na mnie. Przez cały czas się uśmiechał. Chciałabym wiedzieć, o czym myśli. Przechylił się i wziął poduszkę, kładąc ją obok swojej nogi.

– Dlaczego się nie położysz? Powinnaś odpocząć.

Zabrzmiało to kusząco, rzeczywiście byłam zmęczona. Wzięłam koc i przykryłam się, prostując nogi na kanapie. Teraz, gdy już nie było mi niedobrze, leżenie okazało się przyjemne. Ryan położył rękę na mojej dłoni.

Oglądaliśmy jakiś program o duchach, ale miałam wrażenie, że Ryan patrzy głównie na mnie. Delikatnie pogłaskał mnie po policzku, zupełnie, jakby bał się mnie dotknąć. Jakby się wahał. Nie wiedziałam, czy testuje siebie, czy mnie.

Chyba poczuł się pewniej, bo przesunął palcami po moich włosach. Najwyraźniej nasza przyjaźń przeradzała się w coś więcej. Jego dotyk mnie odprężał, z trudem udawało mi się utrzymać otwarte oczy...

Jego głos dobiegał z oddali, dzwonił do kogoś, żeby ten zawiózł go do hotelu. Dlaczego sam się nie przejdzie?

– Będę się zbierał – zwrócił się do mnie. – Pracuję jutro, ty też. – Zgarnął swoje rzeczy. Odprowadziłam go na dół, do tylnego wyjścia.

– Dzięki, że zabrałaś mnie na ryby. Świetnie się bawiłem.

– Ja również.

– Zadzwoń do ciebie jutro. – Objął mnie, przyciągnął i mocno przytulił. Przytrzymał ręką moją twarz, gdy pocałował mnie w policzek, tym razem szybko, nie przedłużając pocałunku. Dlaczego nie chciał pocałować mnie w usta? Czyżby toczył ze sobą walkę? Wyglądało na to, że dzisiaj rozmyła się granica między przyjaźnią i czymś więcej...

– Na razie. – Pomachałam mu ręką, gdy wskakiwał do czekającego samochodu.

Tej nocy miałam piękne sny.

– Lepiej się dzisiaj czujesz? – spytała Marie, taksując mnie wzrokiem, gdy przysła o czwartej na swoją zmianę.

– Tak, dużo lepiej – odparłam. – To musiało być zatrucie pokarmowe. Albo homar, albo sałatka na wynos.

– Ryan też się zatruł? – zainteresowała się.

– Tak, oboje się pochorowaliśmy. Ale on szybciej doszedł do siebie. Wracając zatrzymaliśmy się na pizzę, zjadłam kawałek, ale leżał mi na żołądku jak kamień. Przepraszam cię za wczoraj, nie chciałam, żeby odwoływali pokera z mojego powodu.

– Nie przepraszaj, byłaś chora, normalna sprawa. Poza tym, Gary i ja spędziliśmy fantastyczny wieczór, jeśli wiesz o czym mówię. – Mrugnęła do mnie i podniosła trzy palce.

– Trzy razy?! – krzyknęłam cicho. – Ty czy on?

– Ja oczywiście. – Uśmiechnęła się, kiwając głową.

– No, co za osiągnięcie! – Wyciągnęłam do niej rękę, żeby przybić piątkę.

– A ty? Doszłaś do jakichś cyfr w ten weekend... Sama w środku lasu z Boskim Księciem?

– Nie – pokręciłam głową. – To było co innego. Po prostu wzięliśmy łódkę i wypłynęliśmy na jezioro.

– Kiedy znów się widzicie? Bo zakładam, że się widzicie?

– Nie mam pojęcia. On pracuje, ja pracuję... Pewnie dopiero w niedzielę. – Wzruszyłam ramionami, krzątając się za barem. – Niczego nie ustalaliśmy. Poza tym, nie może się tu stale kręcić, a za parę tygodni w ogóle wyjedzie.

Myśl o jego wyjeździe przeszła przez mój mózg jak ogniste tornado, wypaliła drogę do krtani i w dół do serca. Przyjaźń z Ryanem, moje uczucia do niego – to wszystko miało datę ważności majaczącą w oddali.

Próbowałam cieszyć się chwilą, ale świadomość, że ta chwila nie będzie trwać wiecznie, przyćmiewała radość.

Zajęłam się pracą, ale serce nadal bolało.

Załatwiałam sprawę z Tammy. Ustaliśmy ostateczne menu na niedzielę. Umieściłam ogłoszenie w miejscowej gazecie, że zatrudnię kogoś do pomocy w barze w weekendy, i wywiesiłam kartkę w oknie frontowym: POTRZEBNA POMOC.

– Marie, chcę zatrudnić barmana na pół etatu – powiedziałam, przyklejając ogłoszenie do szyby. – Przyda się jeszcze jedna para rąk w piątki i soboty. Za dużo roboty dla nas dwóch, a Tammy nie chce

pracować w każdy weekend.

– Podoba mi się. Ostatnio padamy na twarz – zgodziła się.

– I tak pewnie będzie, dopóki kręcą tu film. Jak już wyjadą, przestaniemy potrzebować pomocy, ale na razie...

Marie przełączała kanały w telewizji, dopóki nie znalazła lokalnych wiadomości. Traktowałam to jak biały szum, dopóki nie usłyszałam o *Seaside*: Ponad sto osób usunięto z oddalonej plaży, gdzie kręcono dziś drugą część *Seaside*. Rozochoczone wielbicielki są gotowe na wszystko, by choć przez chwilę popatrzeć na znanych aktorów, a przede wszystkim na główną gwiazdę filmu, Ryana Christensena. Gdy kilkanaście osób wtargnęło na plan filmowy i plażę, wezwano miejscową policję. Przybyły załogi z dwóch miast i policja stanowa. Jak podają źródła, dwie kobiety zostały aresztowane. Zatrzymała je ochrona ekipy filmowej i członkowie grupy produkcyjnej, gdy w czasie zdjęć próbowały dostać się do pana Christensena i panny Strass. Jak twierdzą świadkowie, jedna z kobiet wykrzykiwała obraźliwe słowa i groźby pod adresem Suzanne Strass, jednak treść pogroźek nadal nie jest znana.

Kamera pokazała czterech policjantów, jak aresztują dwie kobiety i zawożą je na posterunek.

Przez chwilę poczułam niepokój, czy z Ryanem wszystko w porządku, ale przewyciężyłam chęć zadzwonienia do niego. Pamiętałam jego numer, przecież wysłał mi szereg SMS-ów, ale nie chciałam powtarzać błędów przeszłości i uganiać się za facetami. W myślach pogratulowałam sobie, że nie wprowadziłam jego numeru do komórki.

Już sam fakt, że się o niego martwiłam i chciałam wiedzieć, co się z nim dzieje, oznaczał, że i tak za bardzo się zaangażowałam. Gdy w końcu wyjedzie z Seaport, będzie mi znacznie trudniej...

Wieczorem kilkanaście razy sprawdziłam komórkę w obawie, że przegapiłam jego telefon – gdy obiecywał, że zadzwoni, zawsze dotrzymywał słowa. Co się takiego stało, że się nie odezwał? Może źle to odebrałam, może niesłusznie wydawało mi się, że łączy nas coś więcej? Miałam tylko nadzieję, że nie zawiera gdzieś nowej znajomości z inną dziewczyną... Rozgniewałam się na siebie. Co ja wyprawiam?! Nie mogę się wystawić na strzał, muszę to przerwać!

Pomyślałam o tych wszystkich facetach, z którymi kiedyś byłam, zastanawiając się, dlaczego żaden z tych związków nie trwał długo. I rozumiałam, że popełniłam kilka typowo kobiecych błędów. Stawałam się zbyt natrętna, za bardzo „wieszałam się” na facetach albo za bardzo starałam się być taka, jaką – moim zdaniem – chcieli, żebym była. Byłam zbyt młoda, by zrozumieć, co oznacza zdrowy związek. Kilka z nich skończyło się, bo oboje uznaliśmy, że nie łączy nas nic prócz seksu, nie mieliśmy żadnych punktów styčných.

Z Timem zerwałam wtedy, gdy rozumiałam, że nie jest facetem, z którym chcę planować przyszłość. Myślał tylko o sobie i swoich potrzebach. Facet nie musiał się o mnie troszczyć, ale powinien kochać mnie na tyle, żeby chociaż próbować.

Gdy spotykałam się z Deanem, wzięłam na siebie misję uleczenia jego złamanego serca. Był kilka lat starszy, miał za sobą małżeństwo i rozwód. I trzyletniego syna. Opiekowałam się jego dzieckiem, gdy spędzaliśmy razem czas, starałam się być dobrą „macochą”. Aż pewnego dnia Dean wytknął mi, że nie jestem jego matką i że on nie ma zamiaru fundować sobie kolejnego dziecka. No i to był właściwie koniec.

Moje zaręczyny z Thomasem zostały zerwane wśród gorzkich słów i oskarżeń. Pamiętałam aż za dobrze, jak weszłam do jego mieszkania i zastałam go w łóżku z inną kobietą. Teraz myślę, że specjalnie tak to zaplanował, żebym to ja skończyła nasz związek, żeby odpowiedzialność spadła na mnie. Moje pretensje dały mu jeszcze jeden powód, by uznać, że jego romans był usprawiedliwiony.

Do tej pory myślałam, że kochałam facetów, z którymi byłam, a teraz dochodziłam do wniosku, że rzeczywistość przedstawiała się inaczej. Każdemu związkowi czegoś brakowało – tej więzi bratnich dusz, poczucia, że jesteście połówkami jednej całości.

Nie chciałam być z kimś, kto zmusza się, żeby mnie kochać. Nie chciałam udawać, że odwzajemniam czyjeś uczucie. Zawsze wiedziałam, że miłość powinna być instynktowna, równie naturalna jak oddychanie.

Zgasiałam światło na szafce nocnej, miałam dość rozmyślania o błędach przeszłości.

Co do jednego miałam pewność. Ryan wskrzesił tę część mojego serca, która ciągle jeszcze wierzyła, że miłość jest możliwa.

Przyśnił mi się ojciec. Zastanawiałam się, dlaczego nie odbiera telefonu, skoro siedzi w salonie przy stole, na swoim ulubionym krześle, a aparat stoi tuż przed nim. Poza tym, dlaczego spał na krześle? Tato, odbierz telefon!

Otworzyłam oczy i zrozumiałam, że dzwoni moja komórka.

– Słucham? – powiedziałam schrypniętym, zaspanym głosem.

– Spałaś? – zapytał Ryan.

– Tak. Która godzina? – Spojrzałam na zegarek na szafce, była 8.42.

– Za piętnaście dziewiąta. Chcesz, żebym zadzwonił później?

– Nie, w porządku. Jak się masz? – Miałam nadzieję, że jest cały i zdrowy.

– Dobrze. Przepraszam, że wczoraj nie zadzwoniłem. Zasnąłem w przyczepie, a potem zrobiło się bardzo późno. Pomyślałem, że może ty dzwoniłaś...

– Nie ma sprawy. Czyli nic ci się nie stało? – dopytywałam się, siadając na łóżku.

– Tak, dlaczego pytasz? – Chyba się zdziwił.

– Wczoraj w wieczornych wiadomościach podawali, że policja aresztowała dwie fanki, martwiłam się o ciebie. – Nie potrafiłam udawać, że było inaczej.

– To dlaczego nie zadzwoniłaś?

Nie odpowiedziałam, szukałam właściwych słów.

– Słuchaj, nie chciałam ci przeszkadzać i tak masz dużo na głowie.

– Ha! Taryn, możesz do mnie zadzwonić, kiedy zechcesz. Nigdy więcej nie myśl, że mi przeszkadzasz. Kiedy kręcimy, mam wyciszony telefon, ale jak tylko zobaczę, że dzwoniłaś, oddzwonię.

Pokręciłam głową. Wszyscy faceci, do których dzwoniłam, w końcu dawali mi do zrozumienia, że ich zdręczam albo nudzę. Wiedziałam, że gdy zaczynają mówić, że potrzebują przestrzeni, niedługo potem dadzą nogę. Ryan i tak miał niedługo wyjechać, nie chciałam dawać mu powodu, żeby zmył się

wcześniej.

– Taryn, jesteś tam jeszcze? – spytał poirytowany.

– Tak, jeszcze jestem.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Boisz się do mnie zadzwonić?

– Nie mogę – szepnęłam. Moja odpowiedź była prawdą, na wielu poziomach.

– Dlaczego nie możesz?

– Nie mam twojego numeru. – To łgarstwo powinno zabrzmieć przekonująco.

– Kiepsko kłamiesz, wiesz o tym? Dobrze, że nie jesteś aktorką, nie dostałabyś pracy – zaśmiał się. – Mój numer jest przy każdym SMS-ie, który do ciebie wysłałem. Dziwna rzecz, ludzie, z którymi nie chcę rozmawiać, dzwonią do mnie bez przerwy, a jedyna osoba, którą chciałbym usłyszeć, boi się do mnie zadzwonić. Kiedy się znów zobaczymy, pobawię się twoim telefonem, zobaczysz. I jeszcze ustawię własną melodyjkę.

– To groźba czy obietnica? – Usiłowałam zażartować.

– Jak najbardziej obietnica. Wtedy nie będziesz już miała wymówki – prychnął. – Zrobimy próbę jeszcze dziś. Będę pracował cały dzień, aż do jedenastej, ale koło siódmej mam przerwę na kolację i bardzo liczę, że mój telefon zadzwoni między siódmą a siódmą trzydzieści. Masz pół godziny luzu, żebyś mogła zadzwonić w odpowiedniej dla ciebie porze. A teraz powiedz mi szczerze, masz jeszcze moje SMS-y, czy wszystkie skasowałaś?

– Nie, nadal je trzymam. – Uśmiechnęłam się.

– Wobec tego, moja droga, nie masz żadnej wymówki... No, chyba że po prostu nie chcesz ze mną rozmawiać. Cholera, nie pomyślałem o tym... A przecież powinien zapytać! Chcesz się ze mną zobaczyć czy nie?

Bardziej niż potrafisz to sobie wyobrazić, pomyślałam. Głęboko zaczerpnęłam powietrza. Wyluzuj, Taryn. Wyluzuj.

– Skoro jesteśmy przyjaciółmi, dlaczego miałabym nie chcieć się z tobą spotkać?

– Uff, co za ulga! – odetchnął. – No dobrze, to co mówili w wiadomościach o wydarzeniach na planie?

– Że policja musiała usunąć z planu setkę fanów, a dwie kobiety aresztowano. Podobno jedna z nich groziła Suzanne. Byłeś tam wtedy?

– Tak, byłem. Nagrywaliśmy scenę na plaży i właśnie oglądałem nakręcony materiał, gdy to się stało. Słyszałem, że ktoś krzyczy, ale miałem słuchawki na uszach, więc nie wiem, co konkretnie.

– W wiadomościach też tego nie powiedzieli, podali tylko, że jedna z dziewczyn obrażała Suzanne i jej groziła. Potem pokazali dwie aresztowane kobiety.

– Żartujesz!

– Mam nadzieję, że dali ci dodatkową ochronę, niektóre z tych fanek wyglądają na groźne – dodałam. – Robienie zdjęć i domaganie się autografów to jedno, ale pogróżki to zupełnie co innego.

– Tak, dowiedziałem się zeszłej nocy, że dostaniemy dodatkową ochronę na czas pobytu tutaj. – Usłyszałam złość w głosie Ryana, a potem głośne pukanie do jego drzwi. – Chwila! – zawołał. – Tar,

muszę lecieć, zadzwoni do mnie wieczorem, pamiętaj!

– Zadzwoń w czasie przerwy na kolację, obiecuję.

Byłam zbyt rozbudzona, żeby znów zasnąć. Jego głos spowodował, że moje serce biło szybciej. Wyszłam do salonu, usiadłam przy biurku i włączyłam laptop. Musiałam uporządkować rachunki z kasy i wprowadzić je do dziennika.

Miałam w skrzynce trzydzieści nowych mejli, głównie od wujka Ala, który w wieku pięćdziesięciu pięciu lat sprawił sobie swój pierwszy komputer. On i paru innych krewnych usiłowali zmonopolizować rynek kiepskich dowcipów mejlowych.

Dostałam również wiadomość od Marie, z intrygującym tytułem: Ryan w *Seaside*.

Musisz to obejrzeć, to jedna z najlepszych scen. Skoro jej nie widziałaś, nie możesz wiedzieć, jakim jest dobrym aktorem. To właśnie dlatego te wszystkie laski tak na niego lecą.

Dołączony był link do wideo.

Mój palec wskazujący uniósł się nad myszką. Chcę to zobaczyć czy nie? Palec podjął własną decyzję i nacisnął przycisk.

Filmik się ładował. Ryan szedł mrocznym korytarzem jakiegoś ponurego zamku. W uniesionej ręce trzymał gotowy do strzału duży, srebrny pistolet. Suzanne, w podartym ubraniu, przytulała się do niego, gdy sunęli wzdłuż ciemnej ściany. Najwyraźniej ją chronił.

– *Chyba wszyscy poszli* – odezwał się Ryan. – *Gwen, co się tu dzieje?*

Suzanne spojrzała mu namiętnie w oczy.

– *Jak mogę cię ochronić? Powiedz mi!* – ponaglił.

– *Po prostu mnie kochaj, Charles...* – szepnęła.

Przycisnął ją do ściany i pocałował namiętnie. Skrzywiłam się, widząc, jak obściskuje inną kobietę. Suzanne pchnęła go na przeciwległą ścianę, nie odrywając od niego ust.

Ryan całował ją żarłocznie.

– *Jeśli kochasz mnie tak, jak mówisz, po prostu żyj dla mnie* – jęknął.

Nie mogłam na niego patrzeć. To nie był on. To nie był ten gość, który robił mi tosty i sprawdzał, czy nie mam gorączki. Nie chciałam postrzegać go w ten sposób.

Obejrzałam w swoim życiu masę filmów i czasem aktorzy grali tak dobrze, że człowiek zapominał, że to tylko fikcja. A jednak najlepszy nawet aktor po skończonych zdjęciach jest czyimś synem czy córką, mężem lub żoną, kochanką, siostrą, ojcem albo matką.

Nie ma co, Ryan był cholernie przystojny. A Charles, postać, którą grał – seksowny i pociągający. Jednak ta postać nie istniała, powstała na papierze. To Ryan tchnął w nią życie, a Ryan nie był Charlesem.

Ryan to facet z Pittsburgha, który obgryzał paznokcie i troszczył się o mnie, nie pozwalając mi wziąć aspiryny na pusty żołądek. Facet, w którym się zadurzyłam.

Pomyślałam, że na pewno zadzwonię do niego dziś wieczorem.

– Dobry wieczór, panie Christensen – powiedziałam seksownym szeptem do słuchawki. – Tu Stacy z Housekeeping, zamawiał pan budzenie, jest siódma wieczór. – Postanowiłam trochę pożartować.

– O, witaj, Stacy – zaśmiał się cicho. – Dzięki za punktualność.

– Nie ma za co, proszę pana. Kierownictwo pragnęłoby się dowiedzieć, jak się pan bawi na kolacji?

– Hm... myślę, że jest kilka rzeczy, które mogłyby poprawić mi nastrój. Możesz mnie połączyć z kierownikiem, żebym mógł się poskarżyć?

– Naturalnie, chwileczkę... – Zmieniłam zmysłowy głos na bardziej rzeczowy. – Halo, mówi Megan, kierownik nocnej zmiany. Rozumiem, że jest pan bardzo nieszczęśliwy?

– Witaj, Megan. Przy okazji, podoba mi się ta zabawa... Tak, jestem bardzo nieszczęśliwy i chciałbym się dowiedzieć, co ma pani zamiar zrobić w tej sprawie?

– Możemy wypłacić panu rekompensatę albo, jeśli pan woli, mogę zaproponować darmowe żetony do pokera...

– Nie, dziękuję. Co jeszcze może pani zaoferować?

– W tę niedzielę odbędzie się przyjęcie ze stekami jako motywem przewodnim. Życzy pan sobie darmowy bilet?

– Bilet już mam. Jakies inne sugestie?

– Czy wspominałam, że zaproszeniu na kolację towarzyszą miejsca w pierwszym rzędzie na mecz Steelersów i Giantów?

– Tak, nie mogę się już doczekać – rzucił z entuzjazmem. – Rzecz w tym, że jestem nieszczęśliwy teraz... – Jego biadolący głos mnie rozbawił.

– Biorąc pod uwagę, że pana szczęście jest dla nas priorytetem, może zechciałby pan sam zasugerować, co mogłoby poprawić panu nastrój. – Z ulgą przerzuciłam piłeczkę na jego stronę.

– Jest pewna rzecz, ale nie przypuszczam, by kobieta o imieniu Megan miała z tym coś wspólnego. Nie macie przypadkiem w swoim zespole jakiejś Taryn?

Uśmiechnęłam się.

– Niewykluczone...

– Naprawdę wiesz, jak poprawić mi humor, wiesz? Byłem w kiepskim nastroju, a teraz nie pamiętam już nawet dlaczego.

– Cieszę się. Chcesz o tym pogadać?

– Ech, to po prostu stres. Mam za sobą długi dzień, chciałbym stąd wyjść i położyć się na twojej kanapie, ale nie mogę. Jest ładna pogoda i zrobimy kilka dodatkowych ujęć. I tak strasznie chciałbym zmyć to cholerstwo z twarzy! – poskarżył się.

– Jakie cholerstwo?

– Makijaż. Wygląda to tak, jakbym miał rozciętą wargę. Trochę szczypie i chciałbym się tego wreszcie pozbyć.

– Szkoda, że nie mogę tego zobaczyć! Biłeś się? – Próbowałam go sobie wyobrazić.

– Jeśli rzeczywiście jesteś ciekawa, mogę zrobić zdjęcie i ci wysłać, chcesz?

– Czy to tylko rozcięta warga, czy wyglądasz jak ten idiota, który nie uciekł po odpaleniu dynamitu?

– Nie! – zaśmiał się. – To była walka na pięści. Żałuj, że nie możesz zobaczyć moich wrogów.

– Zbiłeś ich na kwaśne jabłko? – Próbowałam go sobie wyobrazić, jak z kimś walczy.

– Powiem tylko tyle, że dwóch z nich nie będzie już więcej stwarzać problemów.

– Brzmi jak kwestia z filmu. – Uśmiechnęłam się.

– Bo nią jest – powiedział rozbawiony. – Wiesz z jakiego?

Zastanowiłam się, a Ryan powtórzył to zdanie jeszcze raz, ze specyficznym akcentem.

– *Prawdziwe kłamstwa!* – zawołałam z entuzjazmem. – Bill Paxton mówi to do Jamie Lee Curtis, gdy wmawia jej, że to on zabił tamtych gości w toalecie centrum handlowego.

– Poznałaś! – W jego głosie zabrzmiała duma. – Jak to możliwe, że niektóre filmy znasz na pamięć, a nie widziałaś żadnego z moich filmów?

Zdumiałam się, że w ogóle o to pyta.

– Gdybym je oglądała, skąd mógłbyś wiedzieć, czy tak naprawdę lubię Charlesa, czy gościa o imieniu Ryan? Czy tak nie jest lepiej?

– Ha, masz rację. W takim razie niniejszym zabraniam ci w ogóle oglądać moje filmy!

Wiedziałam, że żartuje. Ale mimo to oczyma wyobraźni zobaczyłam, jak nie zabiera mnie na żadne premiery. Nie pragnęłam ani sławy, ani czerwonego dywanu, po prostu chciałam być przy nim, trzymać go za rękę, kochać go i być dumna z jego osiągnięć...

Znów budowałam zamki na piasku, pragnąc związku, który nie miał racji bytu. Nieuchronna data wyjazdu Ryana zamajaczyła w oddali. Nagle nabrałam ochoty, by zakończyć tę rozmowę.

– Słuchaj, Ryan, muszę iść, Marie jest sama za barem, a mamy pełno ludzi. Miło było pogadać.

– Dobrze... Może uda się porozmawiać później.

Chyba się nawet nie pożegnałam. Wsadziłam telefon do kieszeni dzinsów i pobiegłam za bar. Im szybciej się czymś zajmę, tym lepiej. Gdy rozmawialiśmy, bez przerwy się odsłaniałam, pozwalałam sobie wypłynąć na niebezpieczne wody. Po kilku minutach mój telefon zabuczał. Otworzyłam zdjęcie od Ryana – ze śmieszną miną wskazywał na swoją „rozciętą” wargę. Parsknęłam śmiechem.

Wmawiałam sobie, że dopóki nasz związek jest czysto platoniczny, nie zdoła mnie zranić. Tylko że w takim razie nie mogłam pozwolić, żeby mnie dotykał. Żadnego trzymania się za rękę, żadnego wsuwania palców w jego włosy, patrzenia mu w oczy... Żadnego obejmowania i przytulania, to też było niebezpieczne. Wszelki kontakt fizyczny surowo wzbroniony. Usiłowałam nawet zaprogramować swoją podświadomość, żeby przyśniło mi się, że jako przyjaciele gramy w softball w jednej z drużyn Pubu Mitchella, ale moja podświadomość mnie zdradziła...

Następnego ranka musiałam blokować wspomnienia o pełnym seksu śnie, w którym zrywam z Ryana strój baseballisty...

– Cześć, mała – powitała mnie Marie w czwartkowy wieczór.

Wrzuciłam do kosza kubełek lodu. Chyba powinnam wrzucić sobie całe wiaderko pod koszulkę.

– Hej! Przyszło kilka osób z ogłoszenia. Chcę, żebyś też z nimi pogadała, skoro obie będziemy musiały pracować z tym, kogo zatrudnię.

– Nie ma sprawy. – Wsunęła ściereczkę do tylnej kieszeni. – Jakies wieści od Pana Cudownego?

Uśmiechnęłam się.

– Dzwonił dzisiaj trzy razy.

– Trzy razy? – spytała zaskoczona.

– Grał w niewielu scenach, pewnie się nudził – mruknęłam.

– Nudził? Jasne! Ten gość ma świra na twoim punkcie!

W pubie było już sporo gości, gdy przyszedł drugi aplikant. Wyglądał na dwadzieścia kilka lat, był zwyczajnie ubrany i przyszedł wcześniej. Marie rozmawiała z nim dwadzieścia minut i wróciła do baru.

– Podoba mi się – szepnęła, przechodząc obok mnie.

Cory – dwadzieścia trzy lata, wysoki, napakowany – miał krótkie włosy i ciemnobrązową bródkę. Zaczął kurs biznesu i informatyki w tutejszym dwuletnim college’u i potrzebował pieniędzy na opłaty.

W połowie rozmowy Ryan znów do mnie zadzwonił. Spojrzałam na zegarek, miał przerwę na kolację.

– Cześć, mogę oddzwonić? – spytałam szybko. – Właśnie rozmawiam z kandydatem na barmana, zadzwonię do ciebie za kilka minut, co?

– Nie, spokojnie. Za dziesięć minut wracam na plan, a potem idziemy coś zjeść z ludźmi z ekipy. Chciałem ci tylko coś powiedzieć. Zadzwonię, jak wrócę do hotelu – powiedział i się rozłączył.

– Przepraszam – zwróciłam się do Cory’ego.

Gdy skończyliśmy rozmowę, chłopak usiadł na stołku przy barze. Spodobało mi się to, że chciał zobaczyć, jaka atmosfera panuje w pubie. Świadczyło to o tym, że naprawdę jest zainteresowany pracą.

– Mnie się też podoba – oznajmiłam Marie. – Jeśli jego referencje są w porządku, możemy przyjąć go na próbę w ten weekend.

– Pewnie. – Skinęła głową. – Zna drinki i wygląda na miłego faceta. No i te wszystkie babki będą miały na co popatrzeć... Poza tym, wystarczą dwie suki za barem.

ROZDZIAŁ 9

Gesty

W piątek po południu przez godzinę dzwoniłam do ludzi, którzy udzielili referencji Cory'emu, chociaż już i tak zdecydowałam się go zatrudnić. Chłopak chciał zacząć jeszcze dziś, co bardzo mi odpowiadało. Jeśli Ryan znów się tu zjawi, będziemy mieli pełny pub.

Miałam ochotę zadzwonić do niego, skoro nie odezwał się wczoraj, tak jak obiecał. A może czekał na mój telefon? Czy to był jakiś test? Zresztą, co za różnica, i tak nie miałam zamiaru rezygnować ze swoich zasad i uganiać się za nim.

Gdy już straciłam nadzieję, że zadzwoni, poczułam wibracje telefonu w kieszeni. Spojrzałam na zegarek, dziesiąta trzydzieści.

– Marie? Zaraz wracam! – rzuciłam i poszłam na moją klatkę schodową.

– Cześć – powiedziałam, dobrze wiedząc, czyj głos usłyszę.

– Cześć, jak się masz? – spytał Ryan.

– Wspaniale, a ty? – Tak bardzo się cieszyłam, że go słyszę!

– W porządku. Właśnie wyszedłem z kolacji. Bardzo chciałbym cię dziś zobaczyć...

– Ja ciebie również! – Cholera, znów za dużo gadałam!

– Super!

– I co, zjawisz się w pubie za dwie minuty? – zaśmiałam się, usiłując zatrzeć swój błąd.

– Mike, zatrzymaj się tutaj... – powiedział do kogoś stłumionym głosem. – Do zobaczenia jutro...

– Usłyszałam trzask drzwi, potem jego oddech przyspieszył.

– Dlaczego brzmisz tak, jakbyś biegł?

– Bo jestem w połowie twojej uliczki – wykrztusił.

Pobiegłam do tylnego wyjścia i już po chwili ciemna sylwetka wśliznęła się przez moje drzwi. Kaptur bluzy zasłaniał mu twarz, na ramieniu miał dużą torbę. Gdy pochwycił mój wzrok, uśmiechnął się szeroko.

– Cześć! – powitał mnie i zsunął kaptur. Światło w kuchni podkreślało złocisty odcień jego ciemnoblonde włosów.

– Hej! – odparłam, odpowiadając na jego promienny uśmiech, gdy objął mnie i przytulił.

– Brr, zimno. – Zadrżał lekko i cofnął się. – To... tego... jak się czujesz? – Ściągnął brwi.

– Dobrze! – Uśmiechałam się tak, że zaczęła mnie boleć twarz. Mrugnął do mnie, ale nie miałam zamiaru pozwolić, by znów mnie objął.

– Wyglądasz... wspaniale! – skomplementował mnie. Przesunął wzrokiem po moim ciele, jego palce dotknęły brzegu mojej podkoszulki. W końcu jego uwagę odwróciła muzyka dobiegająca z pubu. – Znów macie tu świetną kapelę? – pokiwał głową w rytm muzyki.

– Tak, dzięki. To Far For Human, jeden z najlepszych zespołów grających covery.

– Są świetni... Ale nie mam dziś siły walczyć z tłumem, wolałbym, żeby nikt nie wiedział, że tu jestem. – Zobaczyłam zakłopotanie w jego oczach i rozumiałam, co ma na myśli. Brakowało mu prywatności. – Mógłbym posiedzieć na górze i poczekać na ciebie, aż skończysz? – Uśmiechnął się swoim niewinnym uśmiechem, który lubiłam, rozbijając moją skorupę ochronną. W moim słowniku przestało istnieć słowo „nie”. Skinęłam głową, żeby szedł za mną.

Wśliznęłam się do kuchni i otworzyłam drzwi na schody, wyciągając rękę do Ryana. Nasze oczy spotkały się, gdy delikatnie wsunął dłoń w moją. Niepostrzeżenie przepchnęłam go z jednych drzwi do drugich.

Zsunął torbę z ramienia i zdjął kurtkę. Na podłodze w salonie rosła sterta jego rzeczy. Odruchowo podeszłam do okien i zaciągnęłam rolety. Oczyma wyobraźni ujrzałam wspinających się po ścianach paparazzich, przyczajonych, żeby zrobić zdjęcie.

– Jaki miałeś dzień? – zapytałam, usiłując zachowywać się jak przyjaciółka.

– Męczący. Kręciliśmy od rana. A jak zesliśmy z planu, wyskoczyliśmy w kilka osób coś zjeść.

– Ani chwili przerwy, co? – spytałam żartobliwie.

– Niestety... Ale udało mi się zjeść kolację bez rozwrzeszczanych fanów.

– Włożyłeś strój ninja?

– Dzisiaj przy kolacji opowiedziałem Calowi o tym, co mówiłaś. Śmiał się jak wariat – zachichotał Ryan.

Zaśmiałam się razem z nim, przypominając sobie naszą wczorajszą głupawą rozmowę.

– I co, teraz wracałeś do hotelu?

– Tak, ale wybrałem okreśną drogę. Chociaż byłoby miło się odświeżyć. – Potarł twarz.

– O, nie masz już rozciętej wargi? – Przyjrzałam mu się, wypatrując śladów charakteryzacji.

– Nie. – Wykrzywił się. – Ale to był ciężki dzień. Słuchaj, mógłbym wziąć u ciebie prysznic?

Mój umysł ruszył z kopyta, produkując ciąg zakazanych obrazów.

– Proszę. – Starłam się, żeby mój głos brzmiał spokojnie. – Wiesz, gdzie co jest, czuj się jak u siebie... – No przecież przyjaciele czasem korzystają z prysznica u swoich przyjaciół, usprawiedliwiałam się.

Wizja Ryana nagiego i mokrego w moim mieszkaniu była zbyt niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że musiałam wracać na dół, do baru. Pobiegłam korytarzem do łazienki i położyłam na wierzchu świeży ręcznik. Ryan, mokry i namydlony pod moim prysznicem...

Wyobraziłam sobie aż nazbyt wyraźnie, jak stoi w strugach gorącej wody, spłukując mydło z muskularnego ciała... Czy przyjaciele czasem myją sobie plecy? Nadzy, mokrzy... Gorący seks pod prysznicem... Czy poradziłabym sobie w relacji „seks bez zaangażowania”? Dość! Bar. Praca. Skup się, Taryn!

– Skoczę na dół, żeby zobaczyć, jak Marie sobie radzi. Mamy od dziś nowego barmana... I zaraz wracam. Przynieść ci coś do picia. – Jesteś w pracy, Taryn..., napominałam się w myślach.

– Jasne, idź, zrób, co musisz. – Skinęłam głową. – A gdybyś mogła przynieść mi piwo, byłoby wspaniale – dodał.

– Jakieś sugestie odnośnie piwa?

– Zaskocz mnie. – Uśmiechnął się.

Zajrzałam do baru i wróciłam do niego z sześciopakiem w jednym ręku i butelką tequili w drugiej. Podniósł wzrok znad papierów, które trzymał w dłoni. Na jego ustach pojawił się uśmiech, gdy pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Co czytasz? – Podałam mu butelkę zimnego piwa.

– Mam nowy scenariusz, mój agent chce, żebym go przejrzał. – Podniósł papiery. – Film nosi tytuł *Pętla*.

Po raz pierwszy widziałam scenariusz filmowy, byłam zaskoczona, że to gruby plik kartek.

– O czym jest? – spytałam, zaciekawiona.

– Podobno o gościu, któremu zamordowano rodziców i siostrę, i teraz on usiłuje się dowiedzieć, kto i dlaczego to zrobił. – Napił się piwa.

– Hm... czyli kryminał? Właśnie w takim filmie chciałbyś grać?

– Jeszcze nie wiem. Muszę to przeczytać i do wtorku powiedzieć agentowi, czy jestem zainteresowany... Chociaż wygląda na to, że już mnie przydzielili do tego filmu.

– Do wtorku? – zdziwiłam się. – Masz odpowiedzieć po czterech dniach? To chyba mało czasu... Nie wiedziałam, że to się załatwia w takim tempie. No tak. Mówiłeś, że żyjesz pod presją, nic dziwnego, że jesteś zestresowany.

Spojrzał na mnie szybko.

– Wiesz, to jest studio filmowe, chcą to szybko załatwić.

Skinęłam głową, chociaż nie miałam pojęcia, o czym on, do licha, mówi.

Popatrzył na mnie.

– Nie wiesz o co chodzi, prawda? – zaśmiał się cicho.

Uśmiechnęłam się niepewnie, zaskoczona, że się domyślił.

– Dobrze, to teraz będzie wykład. Słuchaj uważnie, bo potem będzie test. – Uniósł scenariusz. – Słyszałaś o Paramount, jak sądzę?

Przewróciłam oczami.

– Dobrze... to jest studio. Bez zbędnych komplikacji, mają kasę i ten film dostał już zielone światło. Co robisz na zielonym?

– Jadę – odparłam.

– Scenariusz... ustalenie filmu... pieniądze do zarobienia... zielone światło. Jazda. Nadażasz?

Miałam nadzieję, że moja mina dobitnie świadczyła o tym, że nie jestem idiotką.

– Ten projekt jest na etapie przedprodukcyjnym. W tym momencie zatrudnia się aktorów i określa budżet. Jak rozumiem, reżyserem będzie Jonathan Follweiler. Ja mam się zastanowić nad dwiema rzeczami. – Wystawił palce. – Po pierwsze, czy chcę to robić, po drugie, czy pasują mi daty produkcji. Jeśli nie mogę się zobowiązać, że będę miał czas, to nie zagram w tym filmie.

– Czyli nadal możesz to odrzucić? – zapytałam.

– Tak. Jeszcze niczego nie podpisałem. – Machnął ręką. – No i muszą złożyć ofertę.

– Nie będziesz brał udziału w przesłuchaniach? – rzuciłam, żeby sprawić wrażenie, że jednak coś wiem.

– Nie... już nie. Wszystkie te rozkrzyczane wielbicielki są jak jedno wielkie CV. Może przejdę zdjęcia próbne z potencjalnymi partnerkami, żeby zobaczyć, czy dobrze nam się pracuje, ale to wszystko.

– Łapię. – Uśmiechnęłam się.

– Dobrze. Jutro będzie o kinematografii.

– O, nie, myślałam, że opowiesz mi o efektach specjalnych. – Nadałam się.

– Dobra. Jak tylko skończę to czytać, pomaluję twoje ściany na piękny jaskrawozielony kolor i będziemy mogli się pobawić w komputerowe efekty specjalne. Co ty na to?

– No, to bierz się do czytania. – Wstałam. Spojrzał na mnie, również wstając. – Muszę wracać do pubu, pewnie będzie dziś tłok. Nawet poprosiłam Tammy o pomoc... Poradzisz sobie sam?

Podszedł do mnie i delikatnie rozmasował moje ramiona.

– Nie musisz się o mnie martwić.

– Czuję się nie w porządku, że cię tu zostawiam – oznajmiłam smętnie, mięknąc jak wosk pod jego dotykiem.

– Tar, wiem, że musisz zająć się swoją pracą. Cieszę się, że... No, że tu jestem. Nic mi nie trzeba – powiedział z naciskiem. – Mam świetną muzykę do słuchania i gruby scenariusz do czytania. To mi pomoże doczekać do twojego powrotu. – Mrugnął.

Utkwiłam wzrok w podłodze. Tak naprawdę, po prostu chciałam z nim zostać.

– I tak czuję się podle.

Jego ręka zsunęła się po mojej, palce splotły z moimi. Drugą ręką uniósł mi podbródek, spotkaliśmy się wzrokiem.

– Nie ma powodu. Tak naprawdę cieszę się, że posiedzę tu sobie sam w spokoju i trochę odpocznę. Zobaczymy się, jak wrócisz.

Gdy mnie dotknął, przez moje ciało przeszedł prąd, błyskawicznie wybuchło we mnie pożądanie.

– No dobra. Do zobaczenia za trzy godziny – westchnęłam.

– Aha, zostaw mi swoją komórkę – poprosił, wyciągając rękę. – Nie mam zamiaru nic sprawdzać, chciałbym tylko coś zaprogramować.

– Proszę. Nie mam nic do ukrycia. – Wyjęłam komórkę z kieszeni i podałam mu. – Tylko nie ustawiaj mi jakiegoś okropnego dzwonka.

– Nic się nie bój. A teraz idź, wracaj do pracy. – Chwycił mnie za ramiona i odwrócił do drzwi.

Na szczęście mieliśmy dużo gości i te trzy godziny zleciały nie wiadomo kiedy. Żałowałam tylko, że kapela nie może się szybciej pakować.

Gdy wreszcie mogłam zamknąć drzwi i wrócić na górę, do mojego niesamowitego gościa, byłam tak podekscytowana, że biegłam po schodach.

Ryan leżał na kanapie, pogrążony we śnie. Długie nogi miał wyprostowane, bosa stopy zwisały mu z łóżka. Zdziwiłam się, że ma na nosie okulary w metalowej oprawce; wyglądał w nich bardzo akademicko i przystojnie.

Powoli zabrałam gruby scenariusz, który leżał na jego piersi pod skrzyżowanymi rękami i odłożyłam na stolik. Spał tak głęboko, że nawet nie drgnął. Wzięłam kołdrę (dzieło mojej babci) z oparcia sofy i przykryłam Ryana.

Włosy miał nadal wilgotne, teraz potargane od snu. Usiadłam na drewnianym stoliku do kawy, usiłując utrwalić w pamięci ten obraz. Rozchylił usta, oddychał spokojnie; miałam nadzieję, że śni mu się coś miłego.

Dobranoc, słodki książę, pomyślałam. Popatrzyłam na niego ostatni raz, zgasłam światło i poszłam do łóżka.

Nadal było ciemno, gdy się obudziłam. Poczułam, że łóżko się ugina. Ryan delikatnie wsuwał się pod mój koc.

Bez słowa położył się za mną na wolnej poduszce. Odchyliłam się delikatnie, żeby go poczuć, przytuliłam się do jego piersi. Przywarł do mnie mocniej. Poczułam, że nadal jest w ubraniu.

Jego ręka przesunęła się po moim ramieniu. Bardzo powoli położył dłoń na mojej, splatając nasze palce i westchnął cicho, gdy uścisnęłam je w odpowiedzi.

Chociaż opierałam się z całych sił i nie chciałam się angażować, gdy leżałam obok niego, wszystko wydawało się takie... właściwe. Nasze ciała pasowały do siebie idealnie, jakbyśmy zostali dla siebie stworzeni. I chyba działałam na niego równie mocno, jak on na mnie.

Słońce zaczęło wschodzić i do mojej sypialni wpadało delikatne światło. Poczułam, jak Ryan przyciska mnie mocniej do piersi, jego ciepły oddech pieścił moje ramię, gdy się do mnie przytulał. Zapadał w mocny sen, a ja odpływałam w stronę niesamowitych marzeń...

Obudziłam się, gdy się poruszył. Opuszki jego palców dotykały mojego biodra, badały, co mam na sobie. Wyciągnął się i delikatnie przytulił do mnie, gdy zrozumiał, że mam na sobie tylko majtki i koszulkę.

Jego dotyk obudził w moim ciele oszałamiające podniecenie. Wyobrażałam sobie jego stalowe dłonie trzymające mnie za biodra. Pożądanie rosło w zawrotnym tempie.

– Dzień dobry... – szepnął mi do ucha, przesuwając dłonią po moim brzuchu.

– Hm... cześć. – Tylko tyle zdołałam wykrztusić, gdy nasze oczy się spotkały. Uśmiechnął się do mnie i delikatnie odsunął mi włosy z czoła.

– Przepraszam, że zasnąłem. Dlaczego mnie nie obudziłaś? – Ziewnął.

– Spałeś tak spokojnie, że nie chciałam ci przeszkadzać.

Posłał mi seksowny uśmiech, od którego przyspieszał puls. Jego palce sunęły po mojej skórze, muskały moją twarz.

Pragnienie pochylenia się nad nim i pocałowania go było tak silne, że ledwie je zwalczyłam. Miałam wrażenie, że Ryan toczy tę samą walkę, jednak nadal nie posunął się dalej niż do granicy intymności.

Odwróciłam się do niego, ułożyłam na jego ramieniu, a rękę zarzuciłam na piersi. Pragnęłam go

dotykać, czuć jego ciepło... Objął mnie, dłonią przytulił moją głowę do siebie. Gdybym tylko mogła budzić się tak co rano...

Wzięłam prysznic, ubrałam się i dołączyłam do Ryana w kuchni. Opierał się o blat z kawą w ręku – kolejny obraz, który dorzuciłam do albumu wspomnień. Rozjaśnił się, gdy weszłam. Zaskoczyło mnie to. Skąd ta radość? Na mój widok?

Wyglądał najzupełniej zwyczajnie, gdy tak stał w znajomym granatowym T-shircie, w wytartych spodniach, które wisały mu na biodrach. Nie miał na sobie skarpet ani butów, bose stopy przywierały do podłogi. Nigdy bym nie sądziła, że widok mężczyzny pijącego kawę w mojej kuchni może mnie tak podniecić.

– Cześć. – Posłał mi uśmiech. Przypatrywał mi się. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zrobiłem kawę. Nalać ci?

– Tak, dzięki. – Otworzyłam lodówkę, żeby wyjąć mleko.

– Pozwól. – Wziął ode mnie pojemnik.

Sięgnęłam do lodówki po jajka. Byłam głodna, on pewnie też.

– Masz ochotę na śniadanie? – spytałam.

Skinął z uśmiechem głową.

– Jeszcze jak!

Przebywanie z nim w jednej kuchni wydawało się niesamowite. Nigdy przedtem nie czułam takiego spokoju przy innym mężczyźnie... Zналиśmy się bardzo krótko, a miałam wrażenie, że od zawsze. Nie było między nami żadnego napięcia czy sztuczności, i chyba on też to widział.

– Jaki masz dzisiaj grafik? – zapytałam, smarując mu tost masłem. Każdy jego dzień był starannie rozplanowany, na pewno nie miał dziś dużo wolnego czasu.

– Muszę być na planie o dziesiątej. – Spojrzał mi szybko w oczy.

Uśmiechnęłam się, nie chciałam, żeby myślał, że jego zajęcia mnie irytują.

Zastanawialiśmy się, jak ma się dostać z pubu do pracy, i uznaliśmy, że najlepiej będzie, jak podwiozę go w jakieś odludne miejsce, gdzie szybko wskoczy do czekającego wozu, który z kolei zawiezie go na plan. Chodziło o to, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo, a mnie anonimowość.

Resztę czasu spędziliśmy w salonie.

Rozpromienił się, biorąc do ręki gitarę akustyczną, stojącą w kącie. Oparł ją na kolanie, przesunął palcami po strunach. Nie wiedziałam, że umie grać.

– Zauważyłem ją w poniedziałek, ale nie miałem okazji spytać... Grasz trochę czy to dekoracja? – Spojrzał na mnie przez ramię.

– Gram – odparłam z przekonaniem, chociaż daleka byłam od wirtuozerii. – Znam kilka piosenek, od czasu do czasu próbuję stworzyć jakąś melodię. Ale nie jestem w tym za dobra.

Podał mi gitarę i skinął zachęcająco głową.

– Zagraj coś dla mnie.

Serce zabiło mi szybciej, zdenerwowałam się, że się wygłupię.

– Dobra, ale obiecaj, że się nie będziesz śmiał.

– Nigdy nie będę się z ciebie śmiał. – Położył rękę na sercu. – Obiecuję.

– Dobrze, zobaczymy, czy rozpoznasz tę melodię. – Zagrałam kilka pierwszych dźwięków.

– Łatwizna. Pink Floyd – odparł z uśmiechem. – *Wish You Were Here*.

Śmiałam się, gdy wymyślał własne słowa.

– Nie, to nie tak. – Żartobliwie trąciłam go nogą. Zaczęłam grać jeszcze raz, tym razem śpiewaliśmy razem.

Gdy skończyłam, wziął ode mnie gitarę i wyciągnął rękę po kostkę. Mrugnął do mnie, uśmiechnął się i zagrał kilka akordów.

– Napisałem to sam – rzucił niedbale, poprawiając gitarę na kolanie i zaczął grać piękną melodię. Słowa zapadały w serce. Grał dla mnie, a ja czułam, że zakochuję się w nim coraz bardziej.

Patrzyłam na niego zauroczona, gdy pogrążał się w muzyce, a mój umysł wkroczył na zakazane tereny: wrywam mu z ręki gitarę, siadam na nim i zaczynam namiętnie całować... Wyobraziłam sobie, jak jego mocne ręce trzymają mnie za biodra. Jak to jest czuć na sobie jego język? Już samo myślenie o tym strasznie mnie podniecało.

– Co o tym myślisz? – zapytał, gdy skończył śpiewać. Czułam mrowienie w różnych miejscach...

– Jest... piękna. Podoba mi się.

Uśmiechnął się szeroko i odstawił gitarę, a ja zrejterowałam do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o blat.

Musiałam ochłonać. To było zbyt nierealne. Mogłam zakochać się w tym facecie, bez pamięci, szaleńczo, do końca, a każda wspólnie spędzona chwila popychała mnie do punktu, z którego nie będzie już odwrotu. Serce łomotało, krew płonęła w żyłach, miałam zawroty głowy. Oddychaj, Taryn. Oddychaj. I nie rób sobie tego! Przestań! Wyjedź z Seaport i nigdy więcej o nim nie usłyszysz!

W moim umyśle rozgorzała walka. Pozwolić się ponieść – poddać się uczuciom i niech się dzieje co chce – czy skończyć z tym raz na zawsze, unikając nieuchronnego zawodu? Jednorazowy seks był wykluczony, wiedziałam, że to nie dla mnie. Zdawałam sobie też sprawę, że nawet jeśli teraz tego nie rozstrzygnę, wkrótce i tak będę musiała podjąć decyzję.

Gdy wróciłam do pokoju, Ryan pakował swoje rzeczy, musieliśmy już jechać. Nie chciałam, żeby wychodził. Wolałabym złapać go za rękę i zaciągnąć z powrotem do sypialni. Pożądanie zaczynało brać górę...

Ale musiał iść, miał obowiązki. Wzięłam niechętnie kluczyki do samochodu i poszłam do drzwi.

Ryan zdołał wyskoczyć niezauważony z tylnego wyjścia pubu prosto do mojego samochodu. Po drodze niewiele rozmawialiśmy. Uznałam, że jest zbyt skupiony na tej „potajemnej wymianie”, by prowadzić rozmowę, a w moim umyśle nadal toczyła się batalia.

Jego kierowca czekał na pustym parkingu, należącym do jednej z miejscowych fabryk tekstylnych. Fotografom trudno byłoby gdzieś się tu ukryć i robić zdjęcia. Stąd Ryan miał pojechać na miejsce, w którym dziś będą kręcić.

Odwrócił się do mnie, wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojej twarzy i podziękował za wspianały poranek.

– Zadzwoń do ciebie później, dobrze? – powiedział, zabierając dłoń.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową – to jedyne, na co mógł się zdobyć mój skołowany umysł.

Wysunął się z mojego samochodu i szybko wskoczył w otwarte drzwi czekającego wozu. Pomachałam mu na pożegnanie.

Gdy wróciłam do pubu, Pete już tam był. Wynosił pudła z vana.

– Włożyłem steki do lodówki, alkohol jest za barem – oznajmił.

Weszłam za kontuar, żeby włożyć szufladę do kasy.

– Aha, odnośnie do menu, Tammy już wszystko ogarnęła. Mamy rzeczy, które były na liście, jesteśmy gotowi na jutrzejsze przyjęcie.

– Dzięki, Pete, to naprawdę super. Wiszę wam jakieś pieniądze, czy starczyło?

– Krewetki były droższe, niż myśleliśmy, ale zmieściliśmy się w budżecie. Zostało jakieś czterdzieści dolców.

– I dobrze. Zatrzymaj je, benzyna też kosztuje. Co za szczęście, że mam takich przyjaciół. – Uśmiechnęłam się.

– A co tam u ciebie?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, jak wyjaśnić mój nastrój.

– Hej, co się dzieje? – Pete obszedł bar, żeby do mnie podejść, patrzyłam w bok. – Wiem, że ostatnio byłaś... trochę... Chcesz o tym pogadać?

Spojrzałam mu w oczy i zrozumiałam, że nie potrafię kłamać. Pete był dla mnie prawie jak brat. I znał mnie na tyle, by wiedzieć, kiedy coś jest nie tak.

– Zaczynam się w nim zakochiwać, Pete. Nie potrafię tego powstrzymać. Próbowалам być tylko przyjaciółką... ale teraz go pragnę. Nigdy w życiu nie pragnęłam tak żadnego mężczyzny i widzę, że zmierzam prosto do największego zawodu miłosnego w moim życiu.

Pete przytulił mnie mocno.

– Wiesz, po tym, co zrobił ci Thomas, miałem ochotę go zabić. Ktoś taki, jak ty zasługuje na wszystko, co najlepsze. Zasługujesz na szczęście, Taryn. Jednak nie każdy facet jest taki jak Thomas. To prawda, że Ryan jest... no, tego... ale i tak wydaje się być cholernie fajnym gościem.

Wiedziałam, że Pete celowało nie użył słów „sława” czy „celebryta”. Zachnęłam się. Dla mnie „sławny” oznaczało to samo co „niedostępny”.

– Musisz tylko dać temu biedakowi szansę... Wiesz, czasem jesteś swoim największym wrogiem – westchnął Pete. – To jasne, że jeśli nie zaryzykujesz, to nie zostaniesz zraniona. Ale na tym właśnie polega życie, mała. Na przemian miewasz dobre i złe chwile, a przy odrobinie szczęścia rany szybko się goją.

– Za kilka tygodni już go nie będzie, nie zostanie tu przecież na zawsze – westchnęłam ciężko, ta myśl bolała mnie najbardziej. – I co mam zrobić? Gwizdnąć na wszystko i podać mu serce na srebrnej tacy? Jak to dobrze, doprawdy, że wszyscy faceci, w których się zakochuję mają ostry nóż...

W mojej kieszeni zawibrował telefon. Wzdrygnęłam się.

– Właśnie, à propos ostrego noża...

Nowa wiadomość – przeczytałam na ekranie. SMS od Ryana. Uśmiechnęłam się do siebie.

Potrzebuję mocnej taśmy klejącej.

Do czego?

BB znów zrobiła scenę, nie cierpi swojego kostiumu.

Zmarszczyłam brwi i odpisałam szybko:

Nie możesz jej zamknąć w przyczepie?

Chciałbym.

Przychodzi jutro?

Niestety, tak. Przy okazji, świetnie mi się spało, dawno się tak nie wyspałem.

Kłamca!

To prawda! – Wyskoczyło na ekranie.

Uśmiechnęłam się.

Widzimy się jutro o 5? – spytałam.

Możemy zobaczyć się dziś wieczorem, jeśli chcesz.

Zamarłam. Strasznie chciałam go zobaczyć, ale resztki instynktu samozachowawczego i rozsądek krzyczały „nie!”.

Jeśli napiszę: Jasne, przyjdź i znów wskocz mi do łóżka!, czy uzna, że jestem łatwa?

A jeśli wystukam: Nie, bo potrzebuję związku, a nie przygody na jedną noc, czy sobie odpuści?

Po co się tak zadreczam? Pamiętaj, Taryn, za kilka tygodni Ryan zniknie – i z miasta, i z twojego życia.

Czy sława i popularność zwalniają go z konieczności zabiegania o mnie? No nie, co za głupia myśl... Za każdym razem, gdy się spotykamy, nie musi się zbytnio wysilać, żeby zdobyć moje uczucie.

No, ale jako sędziwa staruszka mogłabym opowiadać wnukom o niezwykłym seksie z gwiazdą kina... Bardzo pouczająca historia.

I moje imię znalazłoby się wypisane drobnym drukiem na jakiejś tam stronie Ryana Christensena: Październik – noc z głupią dziewczyną na Rhode Island, tuż przed poznaniem przyszłej żony, znanej aktorki, z którą miał błękitnookie dzieci.

Zazwyczaj wszystko było dla mnie czarne albo białe; jeśli już podjęłam decyzję, trzymałam się jej. Ale odkąd ten facet wszedł w moje życie, wszystko się zmieniło, rozplątywało w różnych odcieniach szarości.

Jedno było pewne. Jeśli raz mu ulegnę, będę go pragnąć jeszcze bardziej, nie ograniczę się do jednej nocy. Wystarczyło, że trącił mnie stopą, a ja już wiłam się z pożądania. Gdy rano mnie przytulał, gdy nasze palce się splatały, myślałam tylko o tym, by się z nim kochać...

– Taryn, wszystko w porządku? – Głos Marie ściągnął mnie z powrotem na ziemię. – Dlaczego

siedzisz w kącie? Jesteś chora?

– Nie, zadręczam się myślami – mruknęłam.

– Aha. I jak ci idzie? – Uśmiechnęła się do mnie.

– Tak sobie. Anioł i diabeł spierają się, czy powinnam się poddać, czy opierać.

– Nareszcie! Strasznie długo to trwało! – zawołała podekscytowana. – No i co ty na to?

Wzruszyłam ramionami.

– A wiesz, co ja myślę? – powiedziała. – Że powinnaś przestać dręczyć się głupotami i wykorzystać go, aż padnie z wyczerpania. A jak się obudzi, umyj go, a potem znów wykorzystaj. – Uśmiechnęła się promiennie. – Oczywiście, musisz go karmić, żeby nie opadł z sił, ale nie zapomnij schować mu ubrania. Nadzy faceci nie uciekają.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Dzięki! Tego potrzebowałam.

– Chodź! – Wyciągnęła mnie z boksu w kącie. – Skup się na czymś innym. To będzie jak trening atletyczny.

Sobotni wieczór był wyjątkowo spokojny. Nie miałam zamówionego zespołu, więc w zasadzie nie spodziewałam się tłumów. Z drugiej strony, odkąd Ryan pokazał się tu dwukrotnie, co wieczór w pubie roiło się od ludzi. Dlaczego dziś było inaczej? Zniknął dziki tabun kobiet, zajrzało tylko kilku facetów, ale widząc, że nie można liczyć na podryw, szybko się wynieśli.

– Myślałam, że będziemy zarobione – westchnęła Marie. – Co z drugą falą klientów?

– W Internecie umieszczono informacje, gdzie bywa Ryan Christensen – odezwała się jedna z kobiet siedzących przy barze. – Przyjaciółka zadzwoniła, żeby powiedzieć, że ekipa filmowa jada w Synful Grill. Jest tam nowy klub nocny, Synergy. Mówiła, że mają taki tłok, że trudno się przecisnąć.

– Byłem tam kiedyś – oznajmił Cory. – Trzeba wybulić dziesięć dolców za samo wejście. Drinki też są drogie, ale widocznie nie odstraszyło to tabunu kobiet.

Rewelacja. Czyli Ryan znalazł sobie na dziś inną rozrywkę. Czy to dlatego, że nie odpisałam na jego ostatni SMS? Aż tak szybko sobie odpuścił? Najwyraźniej tak...

Była prawie jedenasta, gdy zadzwonił mój telefon. Słuchałam nowego dzwonka, a na mojej twarzy rozkwitał wielki uśmiech. Nie odebrałam od razu, chciałam dosłuchać do końca.

– Cześć – odezwał się Ryan. – Zarobiona?

– Wyobraź sobie, że nie. Właściwie panuje spokój. Co robisz? – Trudno mi było ukryć radość, że dzwoni.

– Jestem w jakiejś restauracji, właśnie skończyliśmy jeść.

– O rany, tak późno? – Spojrzałam na zegarek. – Prawie jedenasta.

– Przepraszam, że nie dzwoniłem wcześniej, ale o ósmej mieliśmy spotkanie z reżyserem, a potem długo czekaliśmy na zamówienie. Jedzenie było podłe, kompletna kłapa.

– Obiecuję, że jutro lepiej cię nakarmię.

– Hm... nie mogę się już doczekać.

Pomyślałam o piosence, którą wgrał do telefonu... Czy naprawdę tak myślał? Słowa mówiły: Jestem twój.

– Podoba mi się mój nowy dzwonek – oznajmiłam z uśmiechem. Bez względu na intencje, jakimś cudem udało mu się wybrać moją ulubioną piosenkę.

– Super, cieszę się. – Chyba odetchnął z ulgą.

– Bardzo głębokie, nie uważasz? – rzuciłam, usiłując skłonić go do wyjaśnienia, dlaczego wybrał akurat ten kawałek.

– Wiesz, właśnie o to chodziło. Chciałem w ten sposób przesłać wiadomość, żeby nie było nieporozumień.

Przełknęłam ślinę, moja świadomość walczyła resztką sił.

– Uwielbiam Jasona Mraza – powiedziałam tylko, starając się nadać rozmowie lżejszy ton. – To jeden z moich ulubionych wykonawców.

– Wiem. Masz wszystkie jego płyty, minus ta, która chwilowo jest u mnie – zaśmiał się krótko.

Pomyślałam o tym, jak przytulał mnie dziś rano... Tak rozpaczliwie pragnęłam, żeby trzymał mnie znowu w swoich ciepłych ramionach...

Czy mógłby być mój na zawsze?

– Mam rozumieć, że jesteś mój? – spytałam żartobliwie.

– Mogę być twój, jeśli zechcesz, Taryn – szepnął.

Wstrzymałam oddech, moje serce zabiło mocniej, palce zaczęły drżeć.

– Tego chcesz? – zapytałam, nadal sceptyczna.

Odchrząknął.

– Chciałem ci tylko pokazać, gdzie jest moje serce. Reszta... reszta zależy od ciebie – odparł miękko.

Wzięłam kolejny głęboki oddech, serce waliło mi jak młotem.

– Czyli... co teraz? Dokąd to zajdzie?

– Dajmy sobie szansę – rzekł Ryan z przekonaniem.

ROZDZIAŁ 10

Możliwości

Była już prawie północ, gdy Ryan wśliznął się potajemnie przez tylne wejście. Zgasiałam światła, gdy wszedł, w kuchni było ciemno. Znów miał kaptur na głowie.

Zamknęłam za nim drzwi, a on zrzucił z ramienia wypchaną torbę i postawił na podłodze. Podeszedł powoli i stanął przede mną.

– Witaj – szepnął i uśmiechnął się delikatnie. Bez chwili wahania jedną ręką objął mnie w talii, drugą położył wyżej na moich plecach.

Tym razem wyglądało to zupełnie inaczej. Zwykle obejmował mnie ramieniem, wtedy ja mogłam przytulić go w talii.

Zaskoczona, odruchowo położyłam mu ręce na ramionach. Przyciągnął mnie do siebie, moja twarz znalazła się na jego piersi. Rany, jak on fantastycznie pachnie...

Przyciskał palce do moich pleców, całując mnie delikatnie w czoło.

Ogień zapłonął mi w żyłach, gdy poczułam jego wargi na skórze. Przez moje ciało przeszła fala podniecenia. Ręce odpowiedziały natychmiast – nieświadomie zaczęłam gładzić jego kark.

Światło z baru wpadało przez uchylone drzwi do ciemnej kuchni. Wyciągnęłam rękę, przesunęłam palcami po smudze światła na jego policzku. Popatrzył na mnie płonącymi oczami. Powoli pochylił się i zaczął mnie całować. Jego pierwsze pocałunki były delikatne, powolne, jakby badał moją reakcję. Ale moje wargi ponaglały go, ośmielały...

Rozchylił usta i do pocałunku włączył się miękki koniec języka. Jego usta były delikatne, wilgotne, hipnotyzujące... Pożądanie przenikało każdą komórkę mojego ciała, pochłonęło wszystkie myśli.

Położył na mojej szyi ciepłą dłoń, przytrzymując mi głowę i całując mnie w zapamiętaniu.

Moja skorupa ochronna rozpadła się z hukiem na milion kawałków, świat wokół przestał istnieć. Nasze ciała poruszały się w idealnej harmonii, gdy jego język łączył się z moim...

Nie przypuszczałam, że tak dobrze całuje... Próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego tak długo odmawiałam sobie tej przyjemności i nie potrafiłam. Jego gorący oddech uderzał mi do głowy, plątał myśli...

Dłońmi przytrzymał moją twarz, gdy przerwał pocałunek. Potem mnie objął.

Nie, nie przestawaj! W myślach błagałam, żeby dalej mnie całował.

– Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałam – szepnął Ryan.

Moje serce biło bardzo mocno i szybko, może czuł je przez kurtkę? Cofnęłam się o krok, uderzyłam w blat za mną, chyba miałam zawroty głowy. Moje palce zaciskały się na jego kurtce. Cofając się, pociągnęłam go za sobą.

W jednej chwili podniósł mnie i posadził na blacie, świadomość jego siły podniecała mnie jeszcze bardziej.

Moje palce wsunęły się w jego włosy, nogi objęły biodra, nasze wargi połączyły się w pożądaniu. Przygarnął mnie do siebie, czułam przez dzinsy, jak bardzo jest podniecony. Moja wyobraźnia pogalopowała do przodu, niemal czułam go w sobie...

Jego palce zacisnęły się w tylnych kieszeniach moich spodni, pociągnął mnie do przodu, na siebie. Wyobraziłam sobie, że kochamy się tu, na tym blacie. Ryan chyba myślał o tym samym. Jęknęłam cicho, gdy pożądanie zmieniło się w namiętność.

Nasze pocałunki nie były już tak łąpczywe, uspokoiły się, zwolniły, teraz nasze usta ledwie się dotykały. Uśmiechnęliśmy się oboje.

– Nie pamiętam, czy w ogóle się przywitałem? – szepnął żartobliwie.

– Owszem. Powiedziałeś „cześć” – zaśmiałam się.

Zachichotał.

– Musiałaś mnie pomylić z innym znanym aktorem – powiedział, całując mnie i śmiejąc się.

Jego usta znowu znalazły moje, jakby przekonując mnie, że nasze połączenie zasługuje na to, by pozwolić mu trwać.

Nasze dłonie same szukały ciała. Jego ręce wsunęły się pod moją podkoszulkę, wędrując w górę pleców, moje – zsunęły się po jego szyi, pod T-shirt.

Gryzłam delikatnie jego dolną wargę. I nagle pomyślałam, że w każdej chwili może nas tu nakryć Marie. To nieco ostudziło mój zapał...

– Wiesz co... Zanim ktoś nas tu znajdzie...

Zsunęłam się z blatu prosto w jego ramiona.

Ryan podniósł torbę z podłogi, poprawił spodnie. Ten widok mnie rozbawił, jego podniecenie było wyraźnie widoczne.

Zanim przemyśliłam go na klatkę schodową, wychyliłam się za drzwi. Większość gości już poszła, w pubie zostało kilkanaście osób, ale wolałam, żeby nikt go nie widział.

Ryan zdążył prześliznąć się na schody, gdy zza rogu wyszła Marie. Szukała mnie i przyłapała na gorącym uczynku.

Na mój widok jej twarz rozplynęła się w radosnym uśmiechu.

– Ryan? – spytała samymi wargami, wskazując drzwi.

Wzruszyłam ramionami. Mój pełen winy uśmiech wystarczył za potwierdzenie.

– Cieszę się, że posłuchałaś mojej rady. Idź, ja pozamykam. Zostało kilka osób, Pete i ja wszystkim się zajmiemy. Idź i baw się dobrze.

Byłam w połowie schodów, gdy znowu mnie zawołała. Rzuciłam Ryanowi klucze.

– Zaraz wracam – szepnęłam i zrobiłam ruch głową, żeby szedł beze mnie. Zbiegłam pędem po schodach i niemal wpadłam na Marie.

– Nie zapomniałaś czegoś? – zapytała złośliwie, trzymając w ręku zimną butelkę szampana.

Gdy weszłam do mieszkania, Ryan już zdjął kurtkę i stał w salonie.

– Prezent od Marie. – Podałam mu butelkę. – Widziała cię, przepraszam. Ale nie przejmuj się, nie

piśnię słówka.

– Otworzyć teraz? – spytał, już odwijając folię z korka.

– Pewnie, przyniosę kieliszki.

Odkorkował i nalał szampana, wziął ode mnie kieliszek i go uniósł.

– Za... możliwości! – Delikatnie stuknął w mój kieliszek i posłał mi zmysłowy uśmiech.

– Myślisz, że o której skończysz dziś pracę? – spytał, sącząc szampana.

– Tak właściwie dostałam wolne na resztę nocy. Marie i Pete zamkną.

– Naprawdę? Już jesteś wolna? – Ucieszył się.

– Tak. Nie mieliśmy dziś tłumów. Widocznie Synful Grill przeżywał oblężenie, odciągając większość gości.

Przechylił głowę i popatrzył na mnie zdziwiony.

– Jedna z klientek przyznała się, że dostała od przyjaciółki wiadomość, że tam byłeś – wyjaśniłam. – Wspomniała, że w internecie pojawiła się informacja o miejscach, w których bywasz.

– Niewiarygodne – mruknął. Chyba był zły.

– Słuchaj, przepraszam, nie chciałam...

– Nie jestem zły na ciebie – przerwał mi. – To po prostu wkurzające. Nie mogę nawet wyjść na kolację, żeby nie narobić zamieszania. Czuję się, jakby obserwowały mnie tysiące ludzi! Co ich to w ogóle obchodzi?

Zaczął pocierać twarz, a ja zastanawiałam się szybko, jak oderwać go od przykrych myśli.

– Pomożesz mi? – Podałam mu rękę, żeby wstał. Poszedł za mną do kuchni.

– Możesz wyjąć z lodówki tace ze stekami? Muszę je poprzewracać. – Piętnaście steków marynowało się na niedzielną kolację.

– Wyglądają wspaniale. Co jest w tym sosie?

– O, to tajemnica zakładu. Jeśli ci powiem, będę musiała cię zabić – przekomarzałam się. – Będę potrzebowała pomocy, żeby przenieść to wszystko jutro na górę. Mogę na ciebie liczyć?

– Oczywiście – odparł, zdumiony, że w ogóle pytam.

Było widać, jak jego złość powoli wyparowuje. Tak łatwo można go było przełączyć z jednego nastroju w drugi.

– Marynata to tylko pierwsza część procesu. Do tego dochodzi technika grillowania.

– To też tajemnica zakładu, czy o tym możesz mi opowiedzieć?

– Szczerze powiedziawszy, ściągnęłam ten pomysł z artykułu w „Maximie”.

– Po co czytasz „Maxima”? Szukasz swojego zdjęcia? – Trącił mnie łokciem.

– Tak jakby. Któregoś roku wuj podarował ojcu prenumeratę na Gwiazdkę, w jednym z numerów był cały artykuł o grillowaniu. – powiedziałam obojętnym tonem. – Wolisz krwiste czy dobrze wysmażone?

– Średnie, nie zależy mi, żeby moje mięso spływało krwią. – Wzruszył ramionami.

– Mnie również – powiedziałam, zdumiona, ile rzeczy nas łączy.

Gdy już wyszliśmy z kuchni, zaczął przeglądać moją kolekcję filmów.

– Masz ochotę? Znalazłem film, który chciałbym obejrzeć.

Zdjął buty i położył się wygodnie na kanapie. Gdy usiadłam obok, wyciągnął rękę.

– Chodź do mnie – szepnął i przesunął się, żebym mogła położyć się na jego piersi.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. Potem delikatnie uniósł moją brodę i zaczęliśmy się czule całować. Myślałam, że będzie próbował zacząć w tym samym miejscu, w którym skończyliśmy w kuchni, ale po kilku pocałunkach po prostu objął mnie ramieniem i zaczęliśmy oglądać film.

Oglądałam to już tyle razy, że trudno mi się było skupić, zwłaszcza że leżałam w jego ramionach. Ryan delikatnie gładził mnie po włosach i plecach. Czuję się zrelaksowana, było mi dobrze... w końcu zaczęłam odpływać.

– Taryn, obudź się – szepnął Ryan mało przytomnie. Zsunęłam się z niego i usiadłam.

Przetarłam oczy i spojrzałam na zegarek – za kilka minut druga. Ryan wysliznął się do łazienki. Czekałam, aż wyjdzie, żeby też skorzystać.

– Mógłbym zostać? – zapytał. – To znaczy, zawsze mogę przebiec się do hotelu, dziennikarze już pewnie śpią.

– Zrobiło się późno. – Nie bardzo wiedziałam, jak to wyrazić. Nie chciałam, żeby sobie poszedł.

Patrzyliśmy na siebie, widziałam, jak opadają mu kąciaki ust, chyba było mu smutno. Mnie też zrobiło się przykro na myśl, że miałby wyjść. Odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Zostań – szepnęłam.

– Masz jeszcze jedną poduszkę? – Zajrzał przez korytarz do salonu, pomyślałam, że chce spać na kanapie.

Staliśmy na korytarzu oparci o przeciwległe ściany, bez słowa, w ciszy, jedynie patrząc na siebie i czekając, badając swoje reakcje. Ryan usiłował być dżentelmenem i nie pchać się do mojej sypialni bez zaproszenia, jednak kanapa w pokoju gościnnym oznaczała, że cały czas będzie nas dzielił dystans. Oboje wiedzieliśmy, że jeśli znajdziemy się w mojej sypialni, ta noc będzie wyglądała zupełnie inaczej niż poprzednia. Drzwi do kontaktu fizycznego, do bliskości i seksu, stały teraz otworem.

Wyciągnęłam do niego rękę... Pragnęłam, żeby trzymał mnie w ramionach tak, jak dzisiaj rano. Ryan uśmiechnął się delikatnie i położył na mojej dłoni koniuszki palców. Ścisnęłam jego palce i zaprowadziłam go w ciemność sypialni.

Zapaliłam małą lampkę na komodzie, w pokoju rozlało się ciepłe światło. Szybko wśliznęłam się do łazienki, żeby się przebrać. Gdy wróciłam, Ryan zaczął wpatrywać się we mnie. Zdjął podkoszulkę przez głowę. Jego pierś i ręce były mocne i pięknie zbudowane, skóra jaśniała w świetle lampki.

Patrzyłam, jak rozpina i powoli zdejmuje dżinsy. Chciał je rzucić na krzesło, ale nie trafił, z kieszeni wysypały się drobne, upadły z brzękiem na drewnianą podłogę. Szybko ściągnął skarpetki i cisnął na spodnie.

Położył się na łóżku i poprawił poduszki. Przysunęliśmy się do siebie, po chwili wahania

położyłam głowę na jego nagiej piersi. Chciałam pozwolić moim palcom na swobodną wędrówkę, ale moja ręka zastygła w jednym miejscu.

Zsuwał się, dopóki nasze oczy nie znalazły się na tym samym poziomie. Patrzyliśmy na siebie, a on delikatnie głaskał mnie po policzku. Między nami zawisły niewypowiedziane słowa o tym, co może się za chwilę wydarzyć.

Przysunął moją twarz do swojej i pocałował mnie w usta. Jego dotyk był tak delikatny... Uśmiechnęłam się.

Powoli, zmysłowo, badaliśmy dłońmi swoje ciała. Opuszki sunęły delikatnie po skórze, pozwalając sobie na eksplorację nieznanymi terenami. Przycisnął ręce do moich pleców, przyciągając mnie do siebie, jego pocałunki działały odurzająco. Delikatnie gryzł i ssał moją górną wargę. Jęknęłam z rozkoszy.

Sunęłam dłonią w dół jego pleców, przyciskając palce do skóry, głaszcząc jego muskularne ciało. Od tak dawna pragnęłam go dotknąć... Moje marzenie wreszcie się spełniło.

Ścisnął ręką moje biodro, przez żyły przepłynął mi prąd. Czułam, jak jego palce wbijają się w skórę. Przesunęłam językiem po jego pełnych ustach.

Moje palce zsunęły się po jego piersi na brzuch, zadrżał pod moim dotykiem. Czułam wyraźnie jego podniecenie...

Dałam się ponieść, jeszcze kilka minut i nie będzie już odwrotu. Do moich myśli zakradły się wątpliwości i strach, tłumiąc pożądanie i ekstazę. Położyłam dłoń na jego piersi, delikatnie odsuwając się od niego. Potrzebowałam chwili, żeby złapać oddech, pocierałam oczy, rozważała brała górę.

– Taryn, wszystko rozumiem. Pragnę cię ogromnie, ale nie zrobię nic, na co nie jesteś gotowa – szepnął Ryan.

Po silnej woli nie zostało nawet wspomnienie. Moje ciało pragnęło poczuć go całego. Umysł walczył z tym pragnieniem i w mojej głowie rozdzwoniły się wszystkie dzwonki alarmowe.

Ujął mnie za nadgarstki i odsunął ręce od moich oczu.

– Porozmawiaj ze mną. Powiedz, o co chodzi.

– Boję się – wyznałam. Wzruszyłam ramionami, usiłując nie wyglądać jak niedojrzała neurotyczka.

– Czego się boisz?

Głęboko zaczerpnęłam powietrza i westchnęłam.

– Wiem, że nie jesteś... – zaczęłam i urwałam. – Przygodny seks nie ma dla mnie sensu. Seks łączy się dla mnie z uczuciem... A ty... wkrótce stąd wyjedziesz – wykrztusiłam z trudem.

– Spójrz na mnie, proszę. Spójrz mi w oczy – powiedział błagalnie.

Odwrociłam się. Jego oczy były urzekające.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, oszalałam na twoim punkcie. Myślę tylko o tobie – zapewniał, gładząc opuszkami mój policzek. – Nie tylko ty zaangażowałaś się emocjonalnie. Wiem, czego się boisz, Taryn. – Odetchnął głęboko. – Ale nie przyszedłem tu, żeby cię wykorzystać czy zranić. Zrozum, nawiązywanie relacji z ludźmi nie jest dla mnie łatwe, bez względu na to, co wszyscy myślą.

Jest mi trudno mieć życie prywatne, zaufać innym. Jedna z moich byłych dziewczyn sprzedała nasz związek tabloidom. – Spojrzał w bok, krzywiąc się na samo wspomnienie. – Wtedy... Minęło sporo czasu, zanim znów zbliżyłem się do kogoś – zajął mi w oczy. – Wierz mi, jednorazowe przygody nie są w moim stylu. Nie mówiąc już o tym, że nie chcę, żeby wiadomości o moim życiu prywatnym pojawiły się w gazetach.

– W takim razie jesteście do siebie podobni – zauważyłam.

– Co masz na myśli?

– Ty nie ufasz kobietom, a ja mężczyznom.

– Och... Dlaczego?

– Byłam... zaangażowana kilka miesięcy temu – wyjawiałam z wahaniem. Nie chciałam używać słowa „zareczona”, żeby nie uciekł na myśl, że mam obsesję na punkcie małżeństwa. – Ujmę to tak. Okazało się, że jedna kobieta to dla niego za mało. – Zaciśnęłam usta. – Tak czy inaczej, oboje przeżyliśmy ból, z którym musieliśmy sobie poradzić.

– Tak, różnica polega na tym, że twoje zawody miłosne nie stają się nagłówkami na milionach okładek różnych pism. – Odetchnął i przeczesał palcami włosy. – I nie potrzebujesz rzecznika, gdy się z kimś rozstajesz.

Uniosłam się na łokciu i położyłam rękę na jego piersi.

– Ryan, zależy mi na tobie. I to bardzo. Może właśnie dlatego wahałam się, czy w to wejść. Ponieważ oboje musimy czuć, że możemy zaufać tej drugiej osobie. Ale obiecuję, że bez względu na to, co się między nami wydarzy, nigdy cię nie zdradzę. – Patrzyłam prosto w jego ciemne oczy. – Masz w sobie wrażliwość i empatię, jesteś wspaniałym człowiekiem, który zasługuje na miłość. I mogę tylko mieć nadzieję, że ufasz mi na tyle, by uwierzyć, że nigdy nie zrobię nic, co cię zabolii.

Pogłaskał delikatnie moją rękę i położył swoją dłoń na mojej, leżącej na jego piersi. Uśmiechnął się.

– Wiem. – Głęboko nabrał powietrza do płuc i spojrzał mi w oczy. – W ciągu ostatnich kilku lat moje życie wywróciło się do góry nogami. Żyję w chaosie. Jednak gdy jestem z tobą... czuję niesamowity spokój. Mam wrażenie, że mogę powierzyć ci moje tajemnice. A ty... masz w sobie coś, czego nie ma nikt inny. Gdy na ciebie patrzę... – Jego oczy pochwyciły mój wzrok. – Nie mogę oddychać.

Jego słowa momentalnie odebrały mi oddech.

– Taryn, jestem... – Przygryzł wargę, westchnął i przełknął ślinę. – Mnie również na tobie zależy, znacznie bardziej, niż ci się wydaje. Specjalnie zwlekałem, nie chciałem się spieszyć. Jednak bycie z tobą jest takie proste i naturalne... Na pewno czujesz to samo...

– Tak – szepnęłam, zdumiona, że oboje się tak zaangażowaliśmy.

– Nie będę walczył z tym, co czuję i nie chcę tłumić tych uczuć...

– Ja również.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Za każdym razem, gdy jestem z dala od ciebie, nie mogę się doczekać, kiedy znów cię zobaczę. Pragnę być z tobą. – Jego palce odsunęły włosy z moich oczu.

W tym momencie poczułam, że każda komórka mojego ciała chce mu wierzyć. Już się w nim zakochałam, jego wyznanie ułatwiało mi decyzję. Bez względu na to, co wydarzy się później, teraz było już za późno na obawy czy żale. Moje ciało żebrało o jego dotyk.

Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie. Jego palce wplątały się w moje włosy, czułam jego żądzę. Delikatnie przekreślił mnie na plecy, wpatrywał się we mnie rozszerzonymi oczami.

– Jesteś pewna? Pragnę cię bardziej niż powietrza... – szepnął.

Uniosłam się i przyciągnęłam jego twarz do siebie.

– Kochaj się ze mną – mruknęłam prosto w jego usta. – Proszę...

Nasze wargi znów się złączyły, ale nie spieszył się, całował mnie powoli, zmysłowo. Czułam, że chce się ze mną kochać. Właśnie kochać, a nie tylko uprawiać seks.

Pocałował mnie, wsunął dłoń pod moją koszulkę i ją podciągnął. Pomogłam mu ją z siebie zdjąć. Nie odrywając ode mnie wzroku, rzucił ją za siebie.

Przesunął palcami po mojej szyi, rozbudzając mnie, delikatnie ujął moją pierś. Poczuałam w brzuchu żar podniecenia, gdy jego usta przesunęły się na brodawki. Całe moje ciało zadrżało. Czy zdawał sobie sprawę, jak mi było dobrze? Palcami przeczesalam jego włosy, przyciskając jego twarz odrobinę mocniej.

Zamknęłam oczy i zatopiłam się w czystej rozkoszy, jaką dawał mi jego język. Jęczałam pod jego dotykiem, moje dłonie zsunęły się na jego ramiona.

Przyciągnęłam jego twarz z powrotem do mojej. Pragnęłam go. Jego dłonie zsunęły się na moje plecy, palce wsunęły w majtki. Z jego krtani wydobyło się zabawne mruczenie, gdy ścisnął moje pośladki.

Podważył majtki kciukiem, odsunął je. Poruszyłam się powoli, gdy ściągał je ze mnie. Spadły na podłogę. Sunął teraz dłonią po moim ciele, po piersi, brzuchu, biodrze, udzie...

Muskał palcami wewnątrz mojego uda, doprowadzając mnie niemal do szaleństwa. Krzyknęłam cicho i drgnęłam pod jego dotykiem. Byłam tak podniecona, że myślałam, że zaraz wybuchnę.

Wsunęłam palce pod pasek bokserek, odsuwając materiał, który oddzielał nasze biodra. Moje dłonie zacisnęły się na jego członku, gładziłam go. Jęknął, gdy się całowaliśmy.

Oderwał się ode mnie i zdjął bokserki. Leżeliśmy na boku, patrząc na siebie, tak nadzy, otwarci i odsłonięci, jak to tylko możliwe.

Ryan wyciągnął rękę i delikatnie ujął moją twarz. Nie pocałował mnie, potarł kciukiem mój policzek i przesunął nim wokół ust, cały czas patrząc mi w oczy. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, na mojej również.

Powoli uniósł się nade mną, wbijając kolana w łóżko i rozchylając moje nogi, kolejna fala podniecenia przepłynęła przez moje żyły.

Pochylił się i pocałował mnie, powoli, namiętnie, jakby każdy dotyk jego ust miał uświadomić mi jego uczucia.

Przesunęłam miękko palcami po rękę, na której opierał się na łóżku. Wszedł we mnie – wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując rozkoszny ból i patrzyłam, jak przymyka na chwilę oczy i jęczy cicho, penetrując moje ciało.

Znowu mnie pocałował, delikatnie przyciskając do łóżka. Rozchyliłam szerzej nogi i objęłam go nimi, pragnęłam czuć go każdym centymetrem skóry, to było niemal bolesne.

Poruszył powoli biodrami, wpatrując się w moje oczy. Całował mnie delikatnie w usta i policzek, unosząc moją pupę. Poruszał się powoli, ale mocno i precyzyjnie. Westchnął cicho, a ja objęłam go mocniej rękami.

– Och, Tar. O Boże, jak cudownie móc cię poczuć. – Całował mnie w szyję.

Nie czułam najmniejszej niezręczności, ani śladu obaw. Nasze ciała pasowały do siebie tak idealnie, jak dwa zgubione kawałki puzzli, które wreszcie się złączyły.

Przekręcił się na plecy i wciągnął mnie na siebie. Jego ręce towarzyszyły moim ruchom, gdy delikatnie przesuwałam palcami po jego piersi. Oczy miał szeroko otwarte.

Wbiłam ręce w łóżko po obu stronach jego głowy, teraz mocniej się na nim poruszałam.

Wciągał szybko powietrze.

– Och, Tar... – Sapnął, całując mnie delikatnie w podbródek. Położył rękę na moich plecach, przyciskając mnie mocniej do piersi. Poczulałam, jak jego zęby wbiły się w mój obojczyk. Jęknęliśmy oboje.

– Połóż się obok mnie – szepnął mi do ucha. Zsunęłam się z niego i przekręciłam na bok, podłożyłam rękę pod moje udo i wszedł we mnie od tyłu.

– Nie przestawaj... – Jego palce towarzyszyły naszemu połączeniu, bezbłędnie odnajdując idealne miejsce i posyłając mnie na szczyt rozkoszy. Jego usta zamknęły się na moich, nie pozwalając mi krzyczeć, gdy orgazm przeszedł jak tajfun przez moje ciało.

Gdy przestałam drżeć, przekręcił mnie na brzuch i podciągnął tak, żebym ulękła. Nadal byliśmy połączeni.

Oddychałam szybko przez zaciśnięte zęby, czując jak jego palce i członek doprowadzają mnie do drugiego orgazmu. Zacisnęłam się na nim, wchłaniając go w siebie i poczułam, jak we mnie drży. Jęknął głośno, gdy skończyliśmy razem.

Ryan położył się obok mnie, oddychaliśmy głośno, zmęczeni. Słyszałam, jak wciąga i wypuszcza powietrze, przesunął dłonią przez włosy. Kropla potu spadła z mojej szyi na poduszkę, gdy patrzyłam rozanielona na światło księżyca na suficie sypialni.

Wsunął rękę pod prześcieradło. Jego palce znalazły moje i splotły się z nimi.

Wypuściłam powietrze z płuc, usiłując uspokoić walące serce.

– O rany! – zaśmiałam się. Zaschło mi w gardle.

On również zaśmiał się cicho.

– No właśnie... O rany.

Przekręcił się na bok, nasze oczy się spotkały.

Delikatnie odgarnął mi włosy z czoła, jego palce sunęły po mojej twarzy, uniósł mi podbródek, by znów mnie pocałować.

Leżeliśmy tak długo, nasze ręce i nogi były splecione, patrzyliśmy sobie w oczy i całowaliśmy się delikatnie.

W końcu Ryan ziewnął szeroko i się uśmiechnął. Oboje byliśmy zmęczeni i upojeni niesamowitymi orgazmami. Coraz trudniej mi było walczyć z opadającymi powiekami, ziewanie Ryana było zaraźliwe.

– Będziesz spała? – Pocałował mnie w nos.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Mhm...

Przekręciłam się na bok i przywarłam plecami do jego nagiej piersi. Naciągnął na nas prześcieradło i koc, objął mnie drugą ręką. Podciągnęłam jego dłoń do ust, a potem splotłam jego palce z moimi.

– Dobranoc, kochanie – szepnął, całując mnie w ramię.

Moje mięśnie rozluźniały się, odpływałam powoli, zanurzając się w ciepłe i błogości tego niewiarygodnego snu. Czułam, jak jego pierś unosi się i opada, gdy oddychaliśmy razem, spokojnie płynąc na chmurze...

Wydawało mi się, że słyszę, jak Ryan mówi cicho: kocham cię. Choć było to cichsze niż szept, dźwięk jego głosu wyciągnął mnie z niebytu. Otworzyłam szeroko oczy.

Czułam gorący oddech na moim ramieniu, jego ręka poruszyła się, przygarniając mnie mocniej do jego piersi. Słuchałam oddechu Ryana, zastanawiając się, czy zasnął. Czy naprawdę przed chwilą coś wyszeptał? Przecież najwyraźniej już spał... Zamknęłam oczy, musiało mi się tylko wydawać.

Gdy się obudziłam, na zegarku była 9.18. Ryan, nagi i ciepły, przytulał się do mnie. Nie chciałam się od niego odrywać, ale musiałam pójść do łazienki.

Wyplątałam się z jego objęć i zsunęłam na brzeg łóżka. Rozejrzałam się po podłodze, szukając swoich ubrań, ale nie mogłam ich znaleźć. Podeszłam do łóżka od jego strony... Gdzie, do cholery, jest moja podkoszulka?

Przekręcił się, żeby na mnie popatrzeć.

– Dzień dobry – mruknął szczęśliwy.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam do niego, notując w myślach, żeby przy najbliższej okazji kupić sobie szlafrok.

– Dzień dobry. Widziałeś moją podkoszulkę? – zapytałam ze śmiechem.

– Owszem. Wiem dokładnie, gdzie jest, ale nie powiem. – Pokręcił głową i palcami przeczesał włosy do tyłu. Leżąc nago w moim łóżku wyglądał cholernie seksownie...

Prychnęłam. Jego podkoszulka leżała spokojnie na podłodze, podniosłam ją i włożyłam przez głowę. Bawełna nadal miała jego zapach.

– Ślicznie wyglądasz! – Uśmiechnął się. – Wracaj szybko!

Ryan poszedł do łazienki zaraz po mnie, a ja nastawiłam w kuchni wodę na kawę. Myślałam, że do mnie przyjdzie, ale wrócił do łóżka.

Stałam w drzwiach sypialni i oparłam się o futrynę, podziwiając niecodzienny widok. Ryan leżał z rękami pod głową. Wpadające przez okno światło złociło jego skórę.

Sunęłam wzrokiem po jego nagim ciele... Delikatne włoski zaczynały się na piersi, w okolicy pępka stawały się bardziej wyraziste. Prześcieradło zasłaniało resztę, ale teraz nie musiałam już odwoływać się do wyobraźni.

Uśmiechnął się do mnie i poklepał dłonią łóżko obok siebie.

Wyszczrzyłam zęby i powoli pokręciłam głową, myśląc o innym miejscu. Zmrużył oczy, zaskoczony. Zaśmiałam się, wycofałam z pola widzenia i zdjęłam jego podkoszulkę. Podniosłam ją, pomachałam w górze, żeby mógł ją zobaczyć, a potem rzuciłam na podłogę. Był inteligentnym facetem i wiedziałam, że się domyśli.

Właśnie odkręciłam prysznic, gdy poczułam jego dłonie na talii. Gorąca woda działała dobroczynnie na moje zmęczone mięśnie. Już dawno nie wyginałam się i nie rozciągałam tak, jak ostatniej nocy. Czułam się niesamowicie zrelaksowana, gdy masował moje ramiona pod strumieniem gorącej wody.

Myliśmy się na zmianę. Nakładał szampon na moje włosy, masując opuszkami palców skórę głowy i szyi. To było takie odprężające i podniecające jednocześnie. Przesuwał namydloną gąbką po moim ciele z takim upodobaniem, jakby chciał mieć pewność, że wszystkie zakamarki i zagłębienia umył bardzo dokładnie.

Głaskałam go namydloną dłonią, a on całował mnie namiętnie. Polizałam wodę na jego piersi, a potem uklękłam przed nim. Zerknęłam szybko do góry i zobaczyłam zadowolenie na jego twarzy.

Zacisnął palce na moich mokrych włosach, gdy wzmocniłam uścisk. Jego jęki nakręcały mnie jeszcze bardziej, chciałam go tutaj skończyć...

Złapał mnie za nadgarstki i podniósł.

– Chodźmy stąd – powiedział.

Podałam mu ręcznik i owinęłam się drugim. Nie zawracał sobie głowy wycieraniem się. Upuścił ręcznik na podłogę i zaprowadził mnie do blatu z umywalką.

– Usiądź – polecił, a sam ukląkł i zsunął mnie na brzeg, rozchylając moje nogi. Najpierw poczułam jego język i napływ rozkoszy, jego palce mnie otworzyły. Wtulał twarz w moje wnętrze, rozchylił mocniej nogi... Wsunęłam palce w jego mokre włosy, gdy pieścił mnie językiem.

Żar sięgnął zenitu, poczułam jak moim wnętrzem wstrząsa wybuch. Każdy ruch jego języka wysyłał kolejne fale rozkoszy, dreszcze przeszły przez całe moje ciało aż po koniuszki palców, drżałam, gdy mnie puścił. Mogłabym przysiąc, że zaśmiał się cichutko, całując wewnętrzną stronę mojego uda.

Wstał i wszedł we mnie, kropelki chłodnej wody spadały z jego włosów na moją pierś i brzuch, gdy poruszaliśmy się razem. Jego dłonie rozsuwały moje nogi, otwierając mnie jeszcze szerzej, zacisnął powieki i oddychał ciężko przez otwarte usta. Oboje jęczeliśmy cicho.

– Chodźmy na łóżko – wyszeptałam, na umywalce było mi niewygodnie. Podniósł mnie, nadal będąc we mnie i zaniósł do sypialni.

Położył mnie na brzegu łóżka i jedną ręką chwycił za kostki, kładąc je sobie na ramionach. Drugą dłonią zaczął mnie pieścić, jego kciuk znalazł się w idealnym miejscu. Wciągnęłam głośno powietrze, cholera, ale był w tym dobry... Czułam, że zbliża się drugi orgazm...

– Zaraz skończę... w tobie czy na tobie? – zapytał między pchnięciami.

– O rany, nie przestawaj – jęknęłam, wijąc się pod nim. Czułam, że jego zęby wbiły się delikatnie w moją łydkę. – Jest tak zajebiście... Zostań w środku...

Niemal przestałam oddychać, gdy poczułam uderzenie orgazmu. Wygięłam się spazmatycznie, zaciskając dłonie na prześcieradle.

Ryan doszedł zaraz po mnie, czułam, jak jego ciało drży, gdy zalewał spermą moje wnętrze. Z jego ust wydobył się głośny jęk.

ROZDZIAŁ 11

Grillowanie

– Już dawno chciałam cię o coś zapytać... – powiedziałam, gdy braliśmy prysznic po raz drugi. Strumień wody zmywał mydło z ramion Ryana.

– O co, kochanie?

– Jak to jest, że wślizgujesz się tylnym wejściem niezauważony przez paparazzi? Śledzą cię bez przerwy, a jednak jakimś cudem im się wymykasz.

Uśmiechnął się.

– To skomplikowane. Wiesz, jak się gra w trzy kubki?

– Tak. W jednym z kubków jest moneta albo kulka, trzeba tylko zgadnąć, w którym.

– Dokładnie tak. Często zmieniam samochody, zeszłej nocy wróciłem do hotelu jednym wozem, a potem odjechałem innym z prywatnego wielopoziomowego parkingu i wyjechaliśmy przez główne wyjście publiczne.

– Sprytne. – Uśmiechnęłam się i owinęłam ręcznikiem. – Myślisz, że paparazzi będą tu dzisiaj?

– Pewnie tak. Przyjedzie sporo osób – zastrzegł, wycierając włosy. – Myślałem nawet, żeby odwołać przyjęcie, nie ściągać na ciebie uwagi... Z drugiej strony, możemy po prostu powiedzieć, że urządzamy prywatne party dla aktorów w twoim lokalu.

– Wiesz, że nie będziesz mógł wyjść z nimi tej nocy, prawda? To będzie oczywiste – nie przyszedłeś z nimi, ale zobaczą cię wychodzącego...

– Wiem, pomyślałem o tym... gdy dotarłem tu wczoraj. Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. Chociaż nie, czekaj... Czy to znaczy, że tej nocy znów będę musiała z tobą spać? – Szturchnęłam go żartobliwie i uciekłam z łazienki.

– O, będziesz cierpieć! – zawołał, biegnąc za mną. Złapał mnie w pasie i podniósł do góry i chwilę później przyszpilił do łóżka.

– Obiecujesz? Nie igraj z moimi uczuciami, Ryane Christensenie – roześmiałam się.

Pochylił się i znów mnie pocałował.

– Rób tak dalej, a nigdy się nie ubierzemy... – mruknęłam w jego usta.

– Ciekawy plan – zaśmiał się, zerkając w dół na wzgórek pod ręcznikiem. – Jestem pewien, że mógłbym przegonić cię po tym pokoju jeszcze z godzinę.

– A która jest? – zapytałam. Z tego miejsca nie widziałam zegarka na szafce nocnej.

Przekręcił głowę.

– Dochodzi wpół do dwunastej.

– Hm... czyli strasznie wcześnie... – Uśmiechnęłam się i wsunęłam palce w jego wilgotne włosy.

– Tak właściwie mamy jeszcze kilka godzin.

Uśmiechnął się seksownie i znów zaczął mnie całować.

Nie żartował, mówiąc, że zajmie nam to godzinę. Teraz, gdy poznaliśmy już trochę nasze ciała, nasz seks był odważniejszy.

– Jasny gwint! – zawołał, padając na łóżko obok mnie.

Usiłowałam złapać oddech.

– Znów muszę iść pod prysznic – westchnął, wypuszczając powietrze z płuc.

– Ja też. – Otarłam pot z czoła. Moje ciało drżało po ekstazie, którą mi podarował.

– Połóż rękę na mojej piersi.

Nie było łatwo spełnić tę prostą prośbę, moja ręka opadła ciężko na niego.

– Au! – zawołał.

– Przepraszam...

– Czujesz? To twoja sprawka.

– A co zrobiłam? – mruknęłam. Moje serce biło równie szybko.

Przekręcił się na bok i przytulił mnie mocniej, wpatrując się w moje oczy.

– Moje serce znów bije – powiedział ze zniewalającym uśmiechem. Jego wargi spoczęły delikatnie na moich, czułam tę namiętność, jaką przekazywał mi każdym dotknięciem.

Patrzyłam mu w oczy, przesuwając palcami po jego twarzy. Gdy mu się przyglądałam, przez moją głowę przemknęły dwa krótkie słowa, ale nie miałam zamiaru wymawiać ich na głos.

Ryan ujął moją dłoń i przycisnął do ust. Czy on też myślał o tych dwóch krótkich słowach? Czy któregoś dnia je usłyszę? Zresztą, w tej chwili to nieważne, wystarczyło mi, jak na mnie patrzył.

Przycisnęłam jego dłoń do piersi.

– Ty zrobiłeś mi to samo.

Pocałował moje palce i uśmiechnął się.

– Chodź... odświeżymy się... znowu. – Wziął mnie za rękę i wyciągnął z łóżka.

– O której powinieneś być jutro na planie? – zapytałam. Odkręciłam wodę i sprawdziłam temperaturę ręką.

– Do siódmej muszę być ucharakteryzowany. Czeka mnie czternaście godzin pracy. – Położył ręczniki na blacie.

Zastanowiłam się, czy lepiej będzie, jeśli zawiozę go na umówione miejsce, czy kierowca może zabrać go z pubu, ale odłożyłam to pytanie na później. Na razie nie chciałam myśleć, że w ogóle będzie musiał stąd wyjść.

Gdy staliśmy pod prysznicem, Ryan nagle spoważniał.

– Taryn, chcę być z tobą szczerzy. Wolałbym, żebyś wiedziała o pewnych rzeczach, zanim przyjadą tu pozostali.

Serce waliło mi jak młotem, domyślałam się, że ta szczerość nie wróży nic dobrego. Wybrał idealny moment na takie wyznania – stałam naga pod strugą wody, nigdzie mu nie ucieknę.

Popatrzyłam na niego. Jeśli próbuje wyjawić mi coś strasznego, niech mi to powie prosto w oczy.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nic mnie nie łączy z Suzanne, chociaż na planie może to wyglądać inaczej.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. – Woda kapała mi na głowę.

– Gra główną rolę kobiecą w naszym filmie... Nie oglądałaś go, więc nie wiesz, że jest tam mnóstwo scen, gdy ją całuję. Ale to tylko film. Udajemy bliskość i intymność, chociaż tak naprawdę nic między nami nie ma. – Przyglądał mi się uważnie, obserwując moją reakcję.

Spojrzałam na niego stropiona.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Traktuję ją jak siostrę, czasem jak wkurzającą siostrę. Boję się, że może chlapnąć dzisiaj coś głupiego, więc chcę, żebyś dowiedziała się o tym ode mnie: między mną a nią nic się nie dzieje.

– Rozumiem. Jeśli mi coś powie, mam ją zignorować?

– Po prostu potraktuj to z rezerwą. Być może nie zrobi nic, ale mam przeczucie, że rzuci coś głupiego. Jeśli tak się stanie, po prostu mi o tym powiedz, dobrze? – poprosił, wystawiając twarz na strugi wody.

– Okej. Skończyłeś już czy chcesz tu jeszcze zostać? – Chciałam zakręcić wodę, spojrzałam na niego, czekając na odpowiedź i w piersi poczułam chłód strachu, nadal miał zakłopotaną minę.

– Jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć – oznajmił i wziął mnie za rękę, a ja poczułam, jak krew ucieka mi z serca.

– Francesca i ja... – Spuścił wzrok z miną winowajcy. Strach przed jego wyznaniem zacisnęłam mi wnętrzności. Gdy przemówił, patrzył mi prosto w oczy: – To zdarzyło się tylko raz, ponad rok temu.

Sięgnęłam ręką za siebie i zakręciłam wodę. Potrzebowałam chwili, żeby przetrwać jego słowa. Odsunęłam zasłonkę i chciałam wyjść z kabiny prysznicowej, lecz delikatnie wziął mnie za rękę.

– Taryn, proszę, spójrz na mnie. Przysięgam, że to był tylko raz... A gdy już się stało, wiedziałem, że popełniłem błąd. Chcę, żebyś wiedziała, że nic do niej nie czuję. – Na jego twarzy malowała się szczerłość.

– A czy ona czuje coś do ciebie? – spytałam z rezygnacją.

– Nie wiem. Czasem mówi takie rzeczy... Nie powinienem był do tego dopuścić... – Uniósł mój podbródek, żebym spojrzała mu w oczy. – Ale to bez znaczenia. Ważne, że ja nic do niej nie czuję, nie czułam i nie będę czuł.

Wyszłam spod prysznica i owinęłam się mocno ręcznikiem. Miałam nadzieję, że ciasno opasujące mnie frotté uchroni moje serce przed rozpadnięciem się na kawałki.

Ryan szybko zawinął ręcznik wokół bioder i złapał mnie za nadgarstek, zmuszając, żebym znów na niego spojrzała.

– Przepraszam... Nie chciałem ci sprawić przykrości... Wolałem, żebyś dowiedziała się bezpośrednio ode mnie, jak jest naprawdę. Żeby nie było między nami żadnych tajemnic. Ona również będzie tu dziś wieczorem i nie chcę, żeby nasz związek... – Odwrócił wzrok, szukając słów, potem znów spojrzał mi w oczy. – Taryn, ja... – Urwał i odetchnął głęboko. – Pragnę ciebie, i tylko ciebie. Ale nie mogę wymazać tego, co kiedyś zrobiłem.

Musiałam podjąć decyzję. Czy pozwolę, żeby zawładnęła mną złość i zazdrość, czy podziękuję

mojej szczęśliwej gwiazdzie za to, że facetowi, który stoi naprzeciw mnie, zależy na tyle, żeby wyznać mi prawdę?

Powoli wyciągnęłam rękę i położyłam na jego policzku. Po twarzy spływała mu woda. Serce zabiło mi mocniej, gdy go dotknęłam, zrozumiałam, że moje uczucia do niego są zbyt silne, by pozwolić, aby jego przeszłość to zniszczyła. Po raz pierwszy w ciągu całego mojego życia mężczyzna, który trzymał w ręku moje serce, zdobył się na szczerość i uczciwość. Wyznanie mi tego wszystkiego na pewno sporo go kosztowało.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. – uśmiechnęłam się i poczułam ulgę, gdy ujął moją dłoń, uniósł do ust i pocałował jej wnętrze.

– Jesteś na mnie zła? – spytał ostrożnie.

– Nie. Nie skaczę do góry z radości, ale oboje mamy za sobą przeszłość, która jest częścią naszego życia. Oboje popełnialiśmy błędy.

Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi w oczy. Przesunął delikatnie kciukami po moich policzkach i pochylił się, żeby mnie pocałować.

Objęłam go w pasie, całowaliśmy się mocno. Nie było tu żadnych kamer, reżysera ani widzów, tylko Ryan i ja, nasze świeże, niewyreżyserowane emocje.

– Lepiej się ubierzmy, niedługo będziemy mieli gości – przypomniałam mu w końcu i zaczęłam rozczesywać mokre włosy, usiłując nie wyobrazić sobie jego i Fransceski w łóżku.

Był sławnym aktorem, w dodatku bardzo seksownym, nic dziwnego, że kobiety pchały się do niego drzwiami i oknami. Jednak znalazł się tu ze mną z własnej woli, a jego uczucia wyglądały na prawdziwe, czarno-białe, bez żadnych odcieni szarości.

Ryan włożył przez głowę nową czarną koszulkę. Dżinsy wisiały mu na biodrach, widać było gumkę slipów, gdy wsuwał w szlufki skórzany pasek.

Uśmiechnęłam się na myśl, że potrzebowaliśmy aż trzech pryszniców, żeby dotrzeć do tego momentu. W końcu ułożyłam włosy i zrobiłam makijaż. Zerknęłam na niego... Był taki seksowny! Najchętniej spędziłabym z nim w łóżku cały dzień.

– Co? – spytał miękko, widząc moje spojrzenie.

Sunęłam wzrokiem po jego odsłoniętym brzuchu.

– Powiedz szybko, o czym myślisz – zażądał.

Po chwili wahania zdecydowałam się na szczerość.

– Pomyślałam właśnie, żeby zedrzeć z ciebie ubranie i zaciągnąć do łóżka, a potem ukryć się pod kołdrą.

Podbiegł do mnie, objął i podniósł z podłogi. Jego zachowanie mnie rozbawiło.

– Ja też chciałbym zedrzeć z ciebie ciuchy, chociaż w tej chwili wyglądasz bardzo seksownie w ubraniu. – Popatrzył na mnie uważnie.

Byłam w moich ukochanych dżinsach true religion, ze skórzaną lamówką na przedzie, w czarnym podkoszulku i czarnych kozakach na obcasach.

– Poszedłbym teraz spać... Wymęczyłaś mnie! – zaśmiał się. – Trzeba będzie wyrzucić szybko

tych gości.

Wsunęłam palce w jego włosy i go pocałowałam. W tej chwili był mój... Tylko mój.

Grubo po trzeciej zadzwonił Pete, że on i Tammy są w uliczce na tyłach pubu i zaczynają wyładunek.

– Hej, Taryn, weź to pudło! – poinstruował mnie.

Cały tył vana był załadowany.

– Pachnie wspaniale – zauważył Ryan, biorąc ode mnie pakunek. – Gdzie to postawić?

– Na razie kładź wszystko na barze, trzeba będzie rozstawić stoły – odparłam. Nie mogłam nie uśmiechnąć się do niego. Odpowiedział uśmiechem.

Razem z Pete'em ustawił stół pełniący rolę bufetu, pomagał nosić z kuchni kolejne półmiski z najróżniejszymi smakołykami. Szykowała się iście królewska uczta.

Wkrótce potem zjawili się Marie i Gary. Prosiłam, żeby przyjechali wcześniej – chciałam mieć pewność, że moi przyjaciele są bezpieczni w środku pubu przed przybyciem aktorów, wołałam, żeby nie nękali ich paparazzi.

Tammy wyjęła obrusy, które miałyśmy położyć na stołach bufetowych. Gdy zaczęłam rozkładać jeden z nich, Ryan przeszedł obok i uszczypnął mnie szybko w pośladek, gdy uznał, że nikt nie patrzy.

– No i jak tam? – Uśmiechnęła się do mnie Marie, unosząc brwi. Musiała zauważyć, że oboje z Ryanem promieniejemy.

Rozejrzałam się dyskretnie, czy nikt nie patrzy, uniosłam rękę i pokazałam pięć palców.

– Pięć? – szepnęła zachwycona.

Uśmiechnęłam się szatańsko i skinęłam głową.

– Posłuchałaś mojej rady i karmiłaś go, żeby podtrzymać energię?

– Och, jadł dzisiaj bardzo dobrze, kilka razy. A czekaj, chodziło ci o jedzenie? – zapytałam złośliwie.

– Co tak szepczecie? – dociekał Ryan, stawiając na stole kolejne pudło.

Marie i ja spojrzałyśmy na siebie i się uśmiechnęłyśmy. Wystarczyło na nas popatrzeć, by zrozumieć, że rozmawiamy o... tych sprawach.

Ryan objął mnie w talii.

– Rozumiem, że nasz sekret nie jest już sekretem? – zaśmiał się.

– Jaki sekret? – oburzyła się głośno Marie. – Kręcą się koło siebie, świecą własnym światłem... Brakuje wam tylko napisu: „mieliśmy zarąbisty seks!”. – Zrobiła wymowny gest.

Ryan i ja roześmieliśmy się. Przytulił mnie mocniej.

– O niebo lepszy niż zarąbisty – szepnął mi do ucha i pocałował w czoło.

Gdy Pete wszedł do baru z kolejnym pudłem i zauważył rękę Ryana na mojej talii, z jego ust wyrwało się przekleństwo.

Gary, który stanął za nim, zaczął się śmiać.

– Ha, wygląda na to, że wiesz mi kasę! – zawołał.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – warknął Pete i spojrzał na Marie. Zaciśnęła usta i skinęła głową, potwierdzając jego podejrzenia.

– Kur... Jeszcze dwa dni... Nie mogliście wytrzymać dwóch dni?! – wybuchnął Pete.

Spiorunowałam Marie wzrokiem.

– Nie patrz tak na mnie, to nie mój pomysł! Wiesz, jak ci dwaj lubią hazard!

Ryan puścił mnie i odwrócił się do Pete'a.

– Sukinsyny, robiliście zakłady? – spytał żartobliwie.

– Zgadza się. Kosztowałeś mnie dwadzieścia baksów, łajdaku.

Ryan wsunął dłoń do kieszeni i wyciągnął ze zwitka dwudziestodolarówkę.

– Proszę, Gary, przegrana Pete'a była moją wygraną – zaśmiał się. – Warta każdego centa.

Gary bez wahania wyrwał banknot z ręki Ryana i wcisnął do kieszeni. Marie trąciła mnie w bok.

– Wiesz, Ryan, że Gary kibicuje Giantom? – rzucił niedbale Pete.

– O, czyżby? – spytał Ryan, patrząc na Gary'ego.

– No, nie mów mi, że ty też jesteś stukniętym fanem Steelersów! – jęknął Gary. – Nic dziwnego, że ty i Taryn się dogadujecie.

– Co powiesz na nowy zakład? – Ryan zmrużył oczy, patrząc na Gary'ego. – Założę się o kolejne dwie dychy, że Gianci odejdą z podkulonym ogonem!

Gdy we trzech ustalali warunki zakładu, Tammy, Marie i ja kończyłyśmy szykować stół bufetowy.

– Wpasował się idealnie – szepnęła mi Marie do ucha. – Spójrz na nich, wyglądają jak kumple ze studiów.

– Wiem – odszepnęłam. Gdy patrzyłam, jak swobodnie rozmawiał z moimi przyjaciółmi, robiło mi się ciepło na sercu.

– Boski Ryan Christensen, co? – zaśmiała się Marie, obejmując mnie ręką. – No dobra, powiedz, ma dużego?

– A jak myślisz?

Zaczęła ciężko oddychać.

– Hej, nie waż się o nim fantazjować! – ostrzegłam. – Masz swojego faceta, ten jest mój. Aha, i proszę, nie wypytujcie ich o ten głupi film. To po prostu zwyczajni ludzie.

Tammy postawiła na stole ser i tacę z przekąskami wegetariańskimi, gorące i zimne przystawki, gorące dodatki do steków, krewetki i kawałki homara oraz kilkanaście rodzajów słodkości i czegoś w polewie czekoladowej.

Zajęłam się odkorkowaniem butelki merlota, a faceci rozmawiali o futbolu, sypiąc nazwiskami graczy. No jak to jest, że mężczyźni są w stanie utrzymać w pamięci tyle sportowych informacji i jednocześnie kompletnie nie pamiętają, gdzie położyli klucze albo portfel.

Przypomniałam sobie, jak Ryan pytał mnie, gdzie leży jego torba. Czy naprawdę nigdy nie pamiętał, gdzie ją zostawił, czy po prostu jakaś część mózgu mężczyzny zamyka się na takie

informacje z chwilą, gdy w jego życiu zjawia się kobieta?

Ryan najwyraźniej był głodny, w czasie rozmowy bez przerwy coś podjadał. Właśnie włożył do ust kawałek sera, gdy zadzwoniła jego komórka. Po krótkiej rozmowie podszedł do mnie do baru.

– Cal i jego żona już tu jadą, sami, reszta przyjedzie oddzielnie, z hotelu. Cal powiedział, że jechali za nim paparazzi – dodał ze złością.

– Muszę zająć się grillem, pomożesz mi? – spytałam, mając nadzieję, że pójdzie ze mną.

Skinął głową.

Przechodząc przez moje mieszkanie wzięliśmy kurtki, na dworze mogło być chłodno. Żartobliwie podszczypywał mnie w tyłek, najwyraźniej podobała mu się ta część mojego ciała.

Otworzyłam drzwi na dach i odwróciłam się, żeby zobaczyć jego reakcję. Gdy wyszedł na zewnątrz, rozszerzyły mu się oczy.

– O Boże, Taryn... To niesamowite...!

Znaczną część dachu stanowiło patio – duży wypukły kompozytowy taras z narożnym kominkiem na jednym końcu i dużym kamiennym barem z granitowym blatem na drugim. Bliżej drzwi, obok baru, stał nierdzewny grill.

Cały teren patio przykrywała drewniana pergola. Po słupkach wspinała się winorośl, z której październikowe wiatry zdarły już niemal wszystkie liście. Pod tym ażurowym dachem umieściłam białe światełka tak, że wieczorami rozświetlało się całe patio. Po środku stał duży tekowy stół z dwunastoma krzesłami, nad nim wisiał świecznik ze szkła i kutego żelaza. Zapaliłam światła, żeby Ryan mógł zobaczyć, jak migoczą w zachodzącym słońcu.

– Jak tu... pięknie – powiedział, wyraźnie oczarowany.

Uśmiechnęłam się, było mi miło, że też tak myślał.

– I rzeczywiście widać stąd ocean – westchnął głośno.

Włączyłam gaz pod grillem, palniki zapłonęły.

– Myślałam, że jest chłodniej... Jak sądzisz, ludzie chcieliby tu posiedzieć? Mogłabym napalić w kominku.

– Na pewno! Nie miałbym nic przeciwko, żeby tu chwilę zostać.

Wyjęłam drewno z koszyka i ustawiłam w kominku. Ryan stał na brzegu tarasu, trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na ocean i zachodzące słońce. Na jego twarzy odbijała się błogość.

– To chyba będzie moje nowe ulubione miejsce na Ziemi – oznajmił. – Twoje schody są bramą do oazy spokoju. A tu jest sama oaza.

Stałam obok niego, podziwiając kolory oceanu. Tysiące razy widziałam, jak słońce zanurza się w wodzie, jednak teraz, mając obok siebie Ryana, czułam się tak, jakbym oglądała je po raz pierwszy. Ryan wyjął rękę z kieszeni, ujął moją dłoń i podniósł do ust, składając na niej delikatny pocałunek.

A potem pochylił się, żeby mnie pocałować. Albo był doskonałym aktorem, albo on też się we mnie zakochał. Miałam nadzieję, że jednak to drugie.

Zaśmiałam się cicho, gdy pociągnął moją rękę za siebie, straciłam równowagę i wpadłam na niego. Uśmiechnął się i przycisnął swoje usta do moich. Puścił moją dłoń i położył mi ręce na szyi,

przysuwając do siebie moją twarz. Nasz pocałunek był długi i namiętny. Rozpłynęłam się zupełnie, nie słyszałam nawet, jak otwierają się drzwi na dach.

Ocknęłam się dopiero, gdy ktoś chrząknął. – Zobaczyłam, że Pete przyprowadził tu Cala z żoną, za nimi stały Suzanne i Francesca. Ryan spostrzegł, że nie jesteśmy sami i wypuścił mnie z objęć.

– O, widzę, że niektórzy już się rozgościli – powiedziała Suzanne z tym swoim brytyjskim akcentem.

Ryan rzucił jej nieprzyjemne spojrzenie, ale się nie odezwał, po prostu zaprowadził mnie do Cala i jego żony.

– Cześć, Cal. – Uścisnął dłoń kolegi. – Taryn, chciałbym ci przedstawić żonę Cala, Kelly. Kelly, to jest Taryn, Taryn Mitchell, właścicielka tego pięknego miejsca.

Wyciągnęłam do niej dłoń. Widziałam ją wielokrotnie w telewizji, ale w rzeczywistości okazała się jeszcze bardziej sympatyczna. Miała proste, jasne włosy, wysokie kości policzkowe i zaraźliwy uśmiech. Mogła być rok czy dwa starsza ode mnie, ale byłyśmy podobnej postury i chyba nosiłyśmy ten sam rozmiar.

– Witaj, Kelly, miło cię poznać.

– Mnie również miło cię poznać, Taryn. – Uścisnęła mnie. – Rany, Cal, zobacz, jaki stąd widok! – Jej głos również dobrze znałam, przez wiele lat wiernie oglądałam jej show.

– Ryan i ja właśnie go podziwialiśmy, zanim przyszlście – odparłam. Na swojej pupie czułam dłoń Ryana.

– Fantastyczny – przyznał Cal. Widziałam, że patrzy na Ryana i się uśmiecha.

Kelly podeszła do kominka, chciała się lepiej przyjrzeć.

– Cal, musimy zrobić coś takiego w rogu naszego patio. Chcę mieć taki sam!

– Łatwo go zbudować – wyjaśniłam. – Kojarzę, że macie małą córeczkę? Kominek na tej wysokości byłby dla niej bardziej bezpieczny. Z przodu można spokojnie umieścić osłonę.

Kelly i ja omawiałyśmy kwestię grilla i baru, wydawała się zaintrygowana projektem.

– Sama go zaprojektowałam – wyjaśniłam. – Pewnego dnia zobaczyłam w swojej głowie gotowy szkic, a potem tutejszy rzemieślnik go dla mnie zbudował.

– Jest piękny. Musimy ściągnąć cię do Kalifornii, żebyś zaprojektowała coś takiego dla nas. Właśnie zbudowaliśmy nowy dom w Malibu.

Kelly była otwarta i uprzejma, miło się z nią rozmawiało. Mogłabym się z nią zaprzyjaźnić.

Kątem oka spostrzegłam, że Suzanne i Francesca podchodzą do nas powoli. Nie chciałam być nieuprzejma, więc uśmiechnęłam się do nich. Ryan i Cal rozmawiali o tym, co stało się niedawno na planie z jedną z kamer. Zauważyłam, że Ryan prawie nie zwraca uwagi na inne kobiety.

Spojrzałam na obie aktorki i posłałam im mój najlepszy powitalny uśmiech.

– Cześć. – Wyciągnęłam rękę do Suzanne. – Jestem Taryn. Witaj w moim domu. – Ledwie dotknęła moich palców i szybko potrząsnęła dłonią.

– Suzanne – mruknęła, dając mi wyraźnie do zrozumienia, że jest osobą sławną i spodziewa się, że wiem, kim ona jest.

– Miło cię poznać. Ty pewnie jesteś Francesca – zauważyłam ciepło, wyciągając do niej rękę.

– Tak – odparła szybko, ledwie na mnie patrząc. Chociaż powiedziała tylko jedno słowo, usłyszałam wyraźny francuski akcent. Zachowywała się odpychająco, ale niczego innego się nie spodziewałam.

– Nie miałam okazji was poznać, gdy wcześniej byłyście w moim pubie, ale cieszę się, że mogę was dzisiaj gościć. – Nie miałam zamiaru być niemila, chociaż potraktowały mnie co najmniej chłodno.

Spojrzałam na Ryana, uśmiechnął się i skinął głową, aprobując moje wysiłki.

– Napijcie się czegoś? Mam na dole wybór win i innych alkoholi. – Miałam nadzieję, że pójdą za mną do baru.

Ku mojej konsternacji, Suzanne owinęła się płaszczem i posadziła tyłek na krześle.

– Poproszę kieliszek białego wina.

Francesca usiadła obok niej. Próba powrotu do baru spełzła na niczym. No, ale skoro już miałam latać po schodach, chciałam zebrać resztę zamówień.

– Francesco, mogę zaproponować ci coś do picia? – zapytałam uprzejmie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, drzwi na dach znów się otworzyły i dołączyło do nas kilka osób.

Od razu rozpoznałam Shane'a Richarda, był już raz w pubie z Ryanem i Calem. Obok niego stała niewysoka, krótko obcięta blondyneczka – wyglądała na dwadzieścia kilka lat – i chudy facet z dużą ilością żelu na brązowych włosach.

Ryan stanął przy mnie, uśmiechając się do nowych gości.

– Cześć wszystkim! – zawołała blondynka. – Cześć, Ryan! – podeszła od razu do nas.

Nie miałam pojęcia, kim ona jest, ale to bez znaczenia. Była roześmiana i serdeczna i chyba przyszła tutaj, żeby się dobrze bawić, w przeciwieństwie do tych dwóch kwok, które rzucały mi kwaśne spojrzenia ze swojej grędy.

– Taryn, to Kathleen Jarrett. W naszym filmie gra moją wredną małą pomocnicę. – Uśmiechnął się i żartobliwie zarzucił jej rękę na szyję. – Kat, to jest Taryn.

– Cześć, Taryn – przywitała mnie. Wyciągnęłam do niej rękę, ale ona mnie objęła. – Miło cię wreszcie poznać.

– Mnie również miło cię poznać – odrzekłam, również ją przytulając. Co miała na myśli, mówiąc „wreszcie”? Spojrzałam na Ryana, ale on tylko się uśmiechał.

– Ryan dużo o tobie mówił – szepnęła mi Kat do ucha. – Fajnie widzieć go szczęśliwego.

– Taryn, to jest Ben... Ben Harrison. – Kathleen pociągnęła do siebie mężczyznę.

– Witaj, Ben. – Wyciągnęłam niepewnie rękę, Kathleen podskakiwała wokół nas i zastanawiałam się, czy planuje grupowe przytulanie. Odetchnęłam z ulgą, gdy Ben poprzestał na uścisku dłoni.

Ryan nachylił się do mojego ucha i szepnął:

– Mam pozwolenie, żeby ci powiedzieć, że są razem, chociaż bohaterowie, których grają są śmiertelnymi wrogami. Powiedziałem Kat, że jesteś godna zaufania.

Spojrzałam szybko na nią.

Uśmiechała się, nadal podrygując.

– Są ze sobą od jakiegoś czasu, ale nikt o tym nie wie i wolą, żeby tak zostało.

– Świetnie ich rozumiem. – Najwyraźniej Ryan wtajemniczał ją w swoje życie prywatne. Nie miałam nic przeciwko temu, wyglądała na osobę, której można zaufać.

– Ryan, myślisz, że możemy poprosić wszystkich, żeby na razie zeszli na dół? – spytałam cicho. – Dzięki temu łatwiej będzie każdemu przygotować coś do picia i moglibyśmy wkrótce zacząć jeść... – Myślałam również o moich przyjaciółach, którzy nie dołączyli do nas na dachu.

Ryan ogłosił, że schodzimy na dół i zagonił wszystkich do drzwi. Poczułam ulgę, że to on się tym zajął. Nie chciałam nikogo urazić, zwłaszcza dwóch damulek, które posyłały mi piorunujące spojrzenia. Im bardziej torpedowały mnie wzrokiem, tym mniejszą miałam ochotę skakać wokół nich.

Kelly i Kat zatrzymały się, gdy szliśmy przez moje mieszkanie.

– Co tam, dziewczyny? – spytał Ryan, rozglądając się.

– Fantastyczne mieszkanie – entuzjazmowała się Kat. – Jakie wielkie!

Ryan zorganizował im krótkie oględziny, zatrzymując się dłużej w kuchni. Byłam zaskoczona, że zrobiła na nim aż takie wrażenie.

– Taryn sama ją zaprojektowała – oznajmił z dumą.

Co za szczęście, że reszta zeszła już na dół... Niemal widziałam, jak Suzanne przewraca oczami, słysząc zachwyty Ryana.

– Uwielbiam tę kuchenkę – dodał. – Ma tyle palników, że można by przygotować obiad dla czterdziestu osób.

– Może pewnego dnia będę miała aż tylu przyjaciół, którym mogłabym gotować – zaśmiałam się. – À propos... Zejdźmy na dół na drinka, położę wreszcie steki na grillu.

Suzanne i Francesca siedziały przy dużym okrągłym stole. Zauważyłam, że nawet są podobnie ubrane: obie miały na sobie modne koszulki i identyczne adidas, różniące się tylko kolorem. Ciekawe, która naśladowała którą.

Rozejrzałam się po sali. Nietrudno było zgadnąć, z którymi aktorami Ryan jest w serdecznych stosunkach, z którymi nie. Zastanowiłam się przelotnie, co pociągało go we Francesce, poza urodą oczywiście. Wyglądała jak modelka, ale wydawała się twarda jak skała. Co mu się w niej spodobało? No chyba, że była to chwila słabości po pijanemu albo zrobił się tak zdesperowany, że jej osobowość w ogóle nie miała żadnego znaczenia...

Suzanne wyglądała na znudzoną, za to Francesca uważnie wszystkich obserwowała. Niemal słyszałam, jak obracają się trybiki w jej mózgu. Gdy Suzanne poszła do toalety, Francesca ruszyła za nią.

Stawiałam właśnie dwie otwarte butelki wina na końcu bufetu, gdy usłyszałam, jak rozmawiają, wychodząc z łazienki.

– Wyrwanie czegoś w tym mieście nie zajęło mu dużo czasu – rzuciła chłodno Suzanne. – Widocznie ma dla niego urok świeżości... – Gdy zauważyła, że stoję niedaleko, zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów.

Nie poruszyłam się. Po prostu stałam z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Linia frontu tworzyła

się na moich oczach, a wieczór był jeszcze młody.

– Nie daj im tej satysfakcji – rzuciła półgłosem Kelly, stając za mną i częstując się koreczkiem z półmiska. – Stanowisz dla nich zagrożenie – dodała spokojnie.

– Jak to? – odszepnęłam. – Przecież nawet ich nie znam!

– Skreśliłaś Ryana z listy facetów wolnych i do więzienia, więc są zazdrosne. Mają pretensje do każdej dziewczyny, z którą Ryan rozmawia, a to miły gość i lubi sobie pogawędzić – dorzuciła, zjadając ptysia z owocami morza. – Zachowują się tak, jakby miały go na wyłączność. Nie mogę się doczekać, aż nakręcimy trzecią część i wreszcie się od nich uwolnimy. – Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo, jakbyśmy miały wspólną tajemnicę.

– Co ja takiego zrobiłam, że są na mnie obrażone? – mruknęłam.

– Zwróciłaś uwagę Ryana. To wystarczy – zaśmiała się. Ugryzła jeszcze jeden kęs i spoważniała. – Jak właściwie się poznaliście?

Nie byłam przygotowana na to pytanie i nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Wolałabym, żebyś spytała o to Ryana – odparłam wymijająco.

– Niezła odpowiedź, szybko się uczysz... Umawiacie się na randki?

– Nie. Nie umawiam się na randki. – I taka była prawda. – Ryan nie zabrał mnie jeszcze na randkę, nasz związek był daleki od konwencjonalnego.

– Lubię cię, wiesz? Ryan zrobił dobry wybór. – Położyła rękę na moim ramieniu. – Ale związek ze sławnym aktorem łączy się z wyzwaniem. On powinien wiedzieć, że zdołasz być sobą, stojąc u jego boku. Musisz być silna i nie pozwolić, żeby głupie plotki lub czyjeś wybujałe ego wyprowadziło cię z równowagi.

– Czyli to ma być test? – spytałam bez ogródek, rozglądając się po sali. Nalałam sobie kieliszek wina, żeby się uspokoić.

– Nie, to jest impreza – zaśmiała się, widząc mój niepokój. – Ale to dobry początek. Możesz to uznać za chrzest bojowy.

Odsunęłyśmy się od bufetu, kontynuując rozmowę.

– Znam Ryana od ponad dwóch lat. – Kelly uśmiechnęła się do swoich myśli. – I mogę ci powiedzieć, że zrobiłaś na nim duże wrażenie. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Upiłam łyk wina i przysunęłam się bliżej. Chciałam się dowiedzieć, co ona wie.

– Widzisz, Taryn, on się martwi o ciebie. O to, jak sobie poradzisz, stając się częścią naszego świata. To wrażliwy facet, jemu samemu jest trudno, to całe zamieszanie wokół niego nie do końca mu służy... – Przerwała, gdy obok nas przeszła Francesca. – Nie możesz być gwiazdą wielkiej produkcji filmowej i nie znaleźć się w świetle reflektorów, a ten film zrobił z niego gwiazdę. I teraz Ryan uczy się, jak sobie radzić ze sławą. Jeśli chcesz z nim być, ty też musisz się tego nauczyć. – Skinęła głową w jego stronę. – Teraz widzisz go takiego, jaki jest naprawdę. Ale za tymi drzwiami... – Wskazała wzrokiem wejście do pubu. – Fotografowie już czekają na chodniku przed pubem.

– Wiem. Chciałabym, żeby zostawili was w spokoju, zwłaszcza jego. – Ryan i ja popatrzyliśmy na siebie przez pokój. Chciałam podbiec do niego i objąć go, przytulić, ochronić.

– Powiedziałałam, że możesz mu pomóc. – Uśmiechnęła się, widząc jego spojrzenie. – Chciałabym,

żeby był szczęśliwy, a ty najwyraźniej dajesz mu wiele szczęścia. – Poklepała mnie po plecach.

Ryan podszedł do mnie, uśmiechając się seksownie.

– Hej – zagaił. – Co porabiacie, moje panie?

– No przecież wiesz, stoimy sobie i cię obgadujemy. – Kelly zaśmiała się bez troski, zupełnie nieskrępowana.

– Tak mi się właśnie wydawało – odparł, kładąc rękę na moim ramieniu.

Spojrzałam na niego rozbawiona. Ja wpadałam w paranoję, usiłując nie rozmawiać o nim z moimi przyjaciółmi, a on najspokojniej w świetle opowiadał o mnie swoim znajomym! No, ale najwyraźniej nie mówił o mnie wszystkim, jak leci.

– Chcesz mi powiedzieć coś miłego? – spytał przekornie.

Uśmiechnęłam się uprzejmie i pokręciłam głową.

– Przepraszam, ale nie sądzę, byśmy się znali. Kim pan jest?

Kelly wybuchnęła śmiechem, a Ryan przyciągnął mnie, zakładając mi rękę na szyję.

– O, chyba będę musiał później odświeżyć ci pamięć – mruknął mi do ucha.

– Obiecujesz? – zaśmiałam się.

– Przysięgam. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Gdy mnie obejmował, usłyszałam, jak burczy mu w brzuchu.

– Chyba pora zająć się stekami – zauważyłam ze śmiechem.

– O, tak, umieram z głodu! – przyznał Ryan.

– Przepraszam cię, Kelly. Bardzo bym chciała kontynuować naszą rozmowę, ale... – poklepałam Ryana po brzuchu – muszę przygotować dla was jedzenie.

Odprowadził mnie do kuchni i, tak jak obiecał, pomógł wynieść mięso na patio. Wysunęłam jedną z nierdzewnych szuflad przy grillu i wyjęłam wszystkie potrzebne sztuczki i wielki żeliwny rondel.

– Możesz powiesić ten rondel na haku w kominku? – zapytałam.

– Pewnie, ale najpierw musisz mi dać buziaka. – Uśmiechnął się i nachylił do mnie. Nasz pocałunek był krótki, ale intensywny.

Gdy wrócił, objął mnie w talii.

– Po co ten minutnik? – mruknął w moją szyję.

Nie będzie łatwo przygotować piętnaście steków z jego ciałem przyklejonym do moich pleców... Ryan zgarnął moje włosy na jedną stronę, całując mnie w kark.

– Grillowanie to sztuka precyzyjna – zaśmiałam się. Wargi Ryana znalazły moje ucho. – Wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa... – szepnęłam.

– Nie, to ty mnie tam doprowadzasz – mruknął seksownie.

– Przeszedłeś tu, żeby dowiedzieć się czegoś o grillowaniu, czy żeby mi przeszkadzać?

– Przepraszam, przepraszam. Żeby ci pomóc. – Zabrał ręce z moich bioder.

Odwróciłam się szybko do niego, zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam mocno. Zareagował

od razu, biorąc mnie w objęcia. Najwyraźniej miał większą ochotę na mnie niż na stek.

Właśnie wsunęłam dłonie w tylne kieszenie jego spodni, gdy usłyszałam, że drzwi na dach trzasnęły i ktoś jęknął wymownie. Ryan puścił mnie, odwróciłam się i ujrzałam Suzanne i Francescę.

– Super – mruknęłam po cichu, tak, żeby usłyszał tylko Ryan.

– Powtarzasz rolę? – odezwała się Suzanne, siadając przy stole.

– Nie – odparł chłodno. – Ale jeśli coś ci przeszkadza, zawsze możesz zejść na dół.

– Och, nie bądź taki nadęty. Przyszłam tu tylko po to, żeby powiedzieć ci, że Cal cię szuka – rzuciła półgębkiem, oglądając swoje paznokcie.

– Cal może poczekać. Jeśli mnie potrzebuje, wie, gdzie jestem.

Uśmiechnęłam się. Gdy minutnik zabrzączał, podniosłam pokrywę grilla i położyłam steki.

– Cała sztuka polega na tym, żeby grillować mięso trzy minuty z każdej strony, potem odłożyć je na kolejne trzy i wreszcie powtórzyć cały proces. – Spojrzałam mu w oczy. – Możesz przynieść rondel z kominka? Powinien być już gorący. Masz, weź rękawicę, żebyś się nie oparzył.

– Pewnie, już niosę – rzucił ochoczo, przesuwając ręką po mojej pupie.

Byłam pewna, że te zrzędlive dziumdzie widziały jego gest. Jedna z nich prychnęła drwiąco. Ułożyłam pierwszą partię steków w gorącym żeliwnym kociołku i przykryłam pokrywką. Właśnie układałam na grillu drugą partię, gdy weszła Marie.

– Ryan, chłopaki grają w darty i potrzebują cię do drużyny! – zawołała wesoło i skrzywiła się, widząc przy stole dwie kwoki.

– Wolę zostać z Taryn – odparł szybko.

Spostrzegłam, że zerknął na Suzanne. Pewnie myślał, że potrzebuję ochrony.

Pogłaskałam go po policzku.

– Dam sobie radę – szepnęłam. – Idź i baw się dobrze, Marie dotrzyma mi towarzystwa. – Posłałam mu przekorny uśmiech, dając do zrozumienia, że nie pozwolę się sprowokować.

– Jesteś pewna?

Wiedziałam, że zostanie, jeśli go poproszę.

– Tak – zapewniłam.

Pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Bez względu na to, co powiedzą, nie wierz im.

Uśmiechnęłam się. Nadawaliśmy na tych samych falach.

– Nie mam zamiaru.

Teraz, gdy obok miałam Marie, mogłam spokojnie zignorować aktorki.

– Mądra dziewczynka. Zobaczmy się za chwilę. – Pocałował mnie krótko i klepnął w pupę. Gdy przechodził obok Marie, ścisnął jej ramię.

– Bądźcie grzeczne, moje panie – powiedział, zerkając w stronę stołu.

– Co te dwie tu robią? – spytała cicho Marie, siadając na stołku.

Przewróciłam oczami.

– Poznałaś już Kat i Kelly? – spytałam.

– Tak. – Skinęła głową. – Są super. Tammy została z nimi na dole, Kat jest strasznie śmieszna.

– Przepraszam, że cię wszystkim nie przedstawiłam, ale nie miałam chwili...

– Nie żartuj – zaśmiała się.

Suzanne odezwała się do Franceski, niby cicho, ale tak, żebym słyszała każde słowo.

– W studiu się wściekną, gdy odkryją, że się z kimś spotyka. Chodzi o jego image. Dopóki jest sam, wielbicielki będą mu robić reklamę, a filmy zarabiać kupę kasy. Nie przypuszczam, żeby pozwolili mu się z nią pokazywać publicznie, przecież nawet nie jest sławna... I pewnie wkrótce zakończą całą sprawę.

Czułam, że to czysta złośliwość i mściwość. Ale mimo to zastanowiłam się, czy w jej słowach nie ma ziarna prawdy. Czy mogą mu narzucić, z kim może się spotykać, a z kim nie? Czy podpisał jakiś kontrakt regulujący jego życie osobiste? Nie miałam pojęcia, co tak naprawdę oznacza bycie celebrytą.

– Taryn... – zwróciła się do mnie Suzanne, przerywając moje rozmyślenia. – Jak się poznaliście z Ryanem?

Uśmiechnęłam się wrednie, zanim się odwróciłam.

– Dziwię się, że Ryan o tym nie wspomniał... Zapytaj, opowiada tę historię znacznie lepiej niż ja.

– Nie, nic nie mówił... Poza tym, jest dobrym aktorem i świetnie kłamie, i tak bym mu nie uwierzyła.

Marie spojrzała na mnie szybko. To nie była zwykła pogawędka, tylko prawdziwa konfrontacja.

– Nic nie wiem o jego umiejętnościach aktorskich. Nie widziałam żadnego z jego filmów – rzuciłam przez ramię. – Ale gdy na mnie patrzy, wiem, że jest szczery. Nie ma żadnego powodu, by udawać – uśmiechnęłam się złośliwie do Marie.

– No tak, oczywiście... ciesz się tym, póki trwa. Ale za kilka tygodni wyjedzie i co wtedy zrobisz?

Uśmiech znikł z mojej twarzy. Ta suka znalazła mój czuły punkt.

Suzanne zauważyła to i poszła za ciosem.

– Chyba nie przypuszczałaś, że tu zostanie, prawda? – odparła protekcyjnie z tym swoim wkurzającym akcentem.

Gdy nie odpowiedziałam, cisnęła kolejny sztylet.

– Ach, więc jednak tak myślałaś... Jakie to żałosne! Pewnie uznałaś, że łączy was coś wyjątkowego? Doprawdy, zupełnie jakbyś była pierwszą dziewczyną, z którą próbował się przespać. Przykro mi, że akurat ja muszę ci to powiedzieć, ale nie jesteś. Nasz drogi Ryan jest bardzo zdolnym aktorem. Schemat powtarza się we wszystkich kolejnych miastach, zawsze mówi im to, co chcą usłyszeć, a one dają się złapać. A potem, cóż, zostawia je ze złamanym sercem...

W jednej ręce miałam ostry nóż, w drugiej długi widelec – oczyma wyobraźni ujrzałam, jak wbijam je w jej serce.

– Poza tym, niedługo wyjeżdżamy do Szkocji, potem czekają go nowe filmy... Nie ma czasu na związki. Podróżuje po całym świecie, a wiesz, jak to mówią, co z oczu, to z serca. Będzie o tobie pamiętał aż do chwili, gdy następna dziewczyna rozłoży przed nim nogi.

Przypomniałam sobie słowa Kelly, że muszę być dzielna. I to, co mówiła Marie, że to część jego życia. Spojrzałam na swoją przyjaciółkę, szukając u niej ratunku. Nie potrafiłam odciąć się Suzanne.

– Taryn, wszyscy wiemy, że Ryan ma swoje zobowiązania, ale nie sądzę, żeby zdołały was rozdzielić – zareagowała od razu Marie. – Gdy widzę, jak patrzy na ciebie, to po prostu wiem: facet się w tobie zakochał! Pasujecie do siebie, jesteś jego bratnią duszą.

Poczułam przelotną ulgę, na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Bratnią duszą? – prychnęła drwiąco Suzanne. – Mój Boże, wy naprawdę mu uwierzyłyście! Powinien dostać Oscara za ten występ. – Zaklaskała w dłonie. – Nie masz pojęcia, z iloma kobietami się przespał. I każdej z nich dawał do zrozumienia, że jest tą jedyną.

– Skąd wiesz, może w przypadku Taryn tak właśnie jest. Obejmuje ją i całuje, bo tak dyktuje mu serce, nie dlatego, że tak każe scenariusz – odpaliła Marie.

– Głupie Amerykanki, wszystkie są takie same. – Teraz Suzanne zwróciła się do Franceski. – Niech zgadnę... Wydzwaniał do ciebie i pisał SMS-y? Typowe, zawsze w ten sposób podrywa każdą dziewczynę. Pewnie nawet używał tych samych słów... – Spojrzała na mnie. – Ryan jest aktorem, płacą mu za bycie kimś, kim nie jest. W naszym biznesie długofalowe związki to rzadkość, zwłaszcza w przypadku aktorów, którzy oszustwem zarabiają na życie.

Wyobraziłam sobie, jak zrzucam ją z dachu.

– Ryan jest młodym facetem u szczytu sławy, nie ma zamiaru się ustatkować. Cały świat stoi przed nim otworem, ma przed sobą ogrom możliwości! Wszystkie te przyjęcia, kobiety... Są dla niego wyłącznie zabawkami – ciągnęła z politowaniem. – Zdjęcia do następnego filmu zaczynają się w styczniu, nie będzie go długie miesiące. Potem dziesiątki przyjęć i sesji zdjęciowych promujących *Dzień świtu*. Jeszcze nie wiadomo, gdzie będą kręcić trzeci *Seaside*, ale na pewno nie tutaj.

Marie rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Aktorzy bez przerwy wchodzą w związki, a nawet się żenią. Nie rozumiem, dlaczego Ryan miałby być wyjątkiem.

Suzanne wyprostowała się na krześle.

– Ryan i małżeństwo? Nie sądzę, to nie ten typ. Poza tym, powszechnie wiadomo, że sławni ludzie wiążą się z innymi sławami.

– Nie zawsze – zripostowała Marie. – Matt Damon wygląda na całkiem szczęśliwego w swoim związku. Poza tym, właśnie małżeństwa par aktorskich zazwyczaj kończą się rozwodem.

– Cóż, chwilowe szaleństwo może kosztować Ryana karierę. Już raz reżyser zwrócił mu uwagę, że ma się skupić na pracy – dogadywała Suzanne bezlitośnie.

– Może coś rozpraszało go na planie, odwracało jego uwagę? – wytknęłam. – Może ktoś miał zły kostium albo zachowywał się jak rozpuszczony bachor? Albo może nadal hołubi wspomnienia o tym, co wydarzyło się raz, dawno temu? To na pewno nie pomaga mu się skoncentrować.

Przełknij to, suko! – pomyślałam w duchu.

To była kropla, która przelała czarę. Z twarzą wykrzywioną złością, Suzanne wstała gwałtownie, mocno odsuwając krzesło. Francesca również podniosła się ze swojego miejsca.

– Nie spal mojego steku – rzuciła Suzanne i ruszyła do wyjścia.

ROZDZIAŁ 12

Podanie

– Co to do cholery miało być? – spytała Marie, gdy Francesca zniknęła za drzwiami.

– Nie jestem pewna – westchnęłam. – Mam wrażenie, że Suzanne kocha się w Ryanie, a przynajmniej tak się zachowuje. W co ja się wpakowałam?

Marie zamachała rękami.

– Lej na to! Ryan nie zwraca na nią uwagi.

Znów położyłam setki na grillu, ostatni raz. Gdy je przekręcałam, przypomniałam sobie słowa Suzanne. Co zrobię, gdy Ryan wyjedzie z Seaport? Wplątałam się w związek z gościem, który za kilka tygodni wyniesie się stąd na zawsze!

– Taryn, wyglądasz, jakbyś się miała rozplakać. Chyba nie pozwolisz, żeby ta dziwka wyprowadziła cię z równowagi?

– Marie, ona ma rację. Niedługo wyjeżdżają, Ryan będzie grał w następnych filmach, jeździł do innych miast. Jakim cudem to miałyby przetrwać? – Od dymu z grilla oczy zapiekły mnie jeszcze bardziej. – Związki na odległość nie mają racji bytu.

– Nie myśl tak! – krzyknęła. – Zależy mu na tobie!

– No to co?! To bez znaczenia, co do siebie czujemy, w końcu i tak będzie musiał wyjechać. Gdy wyjedzie, wszystko się skończy. Ten związek, jeśli to w ogóle związek, był skazany na zagładę od samego początku. – W mojej piersi rozlał się ostry ból, poprzedzający łzy. – Ryan jest nie tylko sławny, jest również cholernie seksowny. Gdy stąd wyjedzie, będzie miał wiele pokus, będzie mógł wybierać spośród miliona pięknych kobiet i w końcu zwiąże się z jakąś seksowną aktorką, koleżanką z planu. – Rzeczywistość mnie dopadła. Oddychaj, Taryn, oddychaj! – Oszukuję się, myśląc, że będzie chciał utrzymać naszą znajomość. Nigdy nie będzie mi wierny, zresztą, niby dlaczego? Jest młody, wolny, a stabilizacja to ostatnia rzecz, o jakiej myśli. Jestem skończoną idiotką!

Otarłam oczy. Eyeliner zostawił ślad na palcu, po moim policzku spłynęła łza.

Marie obeszła szybko grill i objęła mnie mocno. Nie mogłam dłużej powstrzymać łez, płynęły strumieniami po mojej twarzy.

– Co się stało?! – zawołał Ryan, podbiegając do mnie.

– Ta cała Suzanne to straszna suka – wypaliła Marie. – Ma szczęście, że jej nie przywaliłam.

– Tar, co ona ci nagadała? Powiedz mi! – Pociągnął mnie za ramię.

Marie puściła mnie i zajęła się zdejmowaniem steków z grilla. Próbowałam powstrzymać łzy i zdławić szloch, narastający w piersi. Nie potrafiłam na niego spojrzeć.

– Daj mi widelec – poleciła Marie, uwalniając mnie od kuchennych obowiązków.

Ryan złapał mnie za rękę i siłą odwrócił do siebie.

– Taryn, kochanie, co ona ci nagadała? Powiedz mi w tej chwili!

Pokręciłam głową. Nie mogłam zatrzymać łez. Nie chciałam prowadzić tej rozmowy, dopóki była tu Marie.

– Marie, mo-możesz zanieść te steki na dół? Potrzebuję chwili... – wykrztusiłam.

Ryan wycierał mi twarz.

– Proszę, powiedz mi, co się stało... – odezwał się błagalnie.

– Dużo rzeczy, Ryan. Przede wszystkim przypomniła mi, że wkrótce wyjeżdżasz i już tu nie wrócisz... A ta świadomość boli... bardzo. – Zacisnęłam powieki, po twarzy popłynęły świeże łzy. – Poinformowała mnie również, że wkrótce jedziesz do Szkocji, że masz w planach kolejne filmy i będziesz podróżował po całym świecie. – Przełknęłam ślinę, usiłując się pozbierać. Nie chciałam, żeby wiedział, że płaczę z jego powodu. Wytarłam policzki. – Zabawne, przecież od początku wiedziałam, że tu nie zostaniesz... bo niby jak...

– Co za sucz! Mam dość jej pieprzenia! – warknął.

Dlaczego właściwie wściekał się na Suzanne?

– Nie wiń jej. Nie powiedziała nic, czego i tak bym nie wiedziała. Szkoda tylko, że przypomniła mi o tym dzisiaj... – Odwróciłam wzrok, zrozumiałam, że właśnie nastął dzień sądu. – Nie powinnam się tak angażować... – mruknęłam, cofając się, ale Ryan znów złapał mnie za rękę. Usiłowałam się wyrwać, ale wzmočnił uścisk. – Właśnie dlatego... – Nie dokończyłam, moje ręce zacisnęły się w pięści. Wiedziałam, że Ryan w końcu złamie mi serce i teraz, gdy do tego doszło, byłam na siebie wściekła. – Boże, dlaczego pozwoliłam, żeby do tego doszło? Jestem głupia! Nie powinnam nigdy, nigdy... – Świeże powietrze spłynęło w dół mojej krtani.

– Taryn... – Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. Nie rozumiał, skąd bierze się moja rozpacz.

– Przepraszam. Wiedziałam, że ta chwila w końcu nadejdzie. Właśnie dlatego chciałam, żebyśmy pozostali jedynie przyjaciółmi. Nie chciałam cię w to wciągać. To mój problem.

– O czym ty mówisz?! – Potrząsnął mnie za ramiona.

Próbowałam wytrzeć oczy, znaleźć w sobie siłę, by mówić dalej: kocham cię, ale nie zdołam cię zatrzymać...

– Mówię, że nie powinniśmy się więcej spotykać. Dzięki temu po twoim wyjeździe za kilka tygodni nikt nie będzie cierpiał.

Otworzył usta.

– Co?! Nie! – zawołał. – Nie!!! Dlaczego to robisz?!

– Oboje wiemy, że wkrótce wyjeżdżasz. Co wtedy? Masz zamiar utrzymać związek na odległość? Nie jestem aż tak naiwna. – Otarłam twarz. – Im więcej czasu spędzimy razem, tym trudniej mi będzie, gdy w końcu wyjedziesz. Ten związek nie ma szans na przetrwanie i dobrze o tym wiesz. Po co udawać, że może być inaczej? Dlatego zakończmy go teraz, nie odwlekajmy tego, co nieuchronne. Jak już wyjedziesz, będziesz mógł być, z kim tylko zechcesz. Żadnych ograniczeń, żadnych obaw... żadnych pretensji. – Z całych sił próbowałam się trzymać, ale łzy płynęły po mojej twarzy same z siebie. Odwróciłam się. – Już i tak za bardzo mnie boli, za bardzo się do ciebie przywiązałam – wyszlochałam.

– Taryn, spójrz na mnie – poprosił łamiącym się głosem.

Wzruszyłam ramionami, nadal usiłując uwolnić się z jego rąk.

– Nie mogę... – Pękało mi serce, chciałam znaleźć się jak najdalej od źródła bólu.

– Proszę...

– Nie. Nie! – powiedziałam stanowczo. Głos mi zadrżał, czułam sól łez, spadających na moje wargi. Próbowałam wyrwać się z jego rąk, ale mnie nie puszczał. – Nie. Wszystko w porządku. – Przełknęłam ślinę. – Nie musisz nic mówić, nic mi nie jesteś winien. Po prostu wróćmy na przyjęcie, a gdy się skończy, pożegnamy się.

Słowa płonęły mi w krtani, moje serce rozpadało się na kawałki. Chciałam pozwolić mu odejść. Tak bardzo cię kocham, ale wiem, że nigdy nie będziesz mój, myślałam.

Potrząsnął mną.

– Proszę. Po prostu... puść mnie... – wyszeptałam między szlochami.

– Taryn! Nie. Nie! Proszę, kochanie, spójrz na mnie. Spójrz mi w oczy. Proszę... – Brzmiało to tak, jakby on też płakał. – Spójrz na mnie! – krzyknął.

Podniosłam wzrok i nowe strumienie łez spłynęły po mojej twarzy. Nie chciałam, żeby mnie widział w takim stanie...

– Nie mam najmniejszego zamiaru odejść i nie pozwolę, żeby odległość zniszczyła to, co jest między nami. Czy to będzie trudne? Tak. Czy mnie też boli, gdy jestem z dala od ciebie? Tak! – Z jego oczu spadły łzy. – Ale jedno wiem na pewno... – Uniósł mój podbródek, żeby mieć pewność, że nie odwrócę wzroku. – Zakochuję się w tobie.

Zmiękły mi kolana. Tego się nie spodziewałam.

– W tobie, Taryn – podkreślił, patrząc mi prosto w oczy. – Nie chcę nikogo innego, tylko ciebie. Nieważne, gdzie będę i dokąd wyjadę. Ty masz moje serce.

Gdy poczuł, że już się nie wyrrywam, rozluźnił uścisk. Przedtem powstrzymywał mnie przed ucieczką, teraz jedynie trzymał w miejscu.

– Coś wymyślimy, żeby nam się udało. Obiecuję ci – rzekł solennie. – Będę miał wystarczająco dużo czasu między zdjęciami, żeby tu wracać. A wyjeżdżając, będę zabierał cię na plan. I na pewno nie pozwolę ci odejść! – Podkreślił z mocą ostatnie słowa.

– Ja też się w tobie zakochuję – wyznałam, patrząc w jego ciepłe, niebieskozielone oczy. – Właśnie dlatego to tak bardzo boli.

Przytulił mnie i przycisnął wargi do moich. Czułam, jak niepewność i lęk odpływają wraz z jego pocałunkami. Pragnął mnie i chciał, żeby nasz związek przetrwał... To było dokładnie to, czego potrzebowałam, by pozwolić swoim uczuciom się rozwinąć.

Przestał mnie całować i odetchnął głęboko.

– Nic z tego, kochanie. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– Dobrze wiedzieć – mruknęłam w jego pierś.

Objął mnie i pogłaskał po włosach.

– Nie wiedziałam... Nie wiedziałam, jak długo ty i ja... – Pociągnęłam nosem. – Myślałam, że do

chwili, aż wyjedziesz z Seaport.

– Nie. Nigdy nie traktowałem tego w ten sposób. – Pocałował mnie w czoło.

– To, co do ciebie czuję, po naszej niesamowitej nocy i poranku... – Odchyliłam głowę i odetchnęłam.

– Nie wiem, jak było z tobą, ale dla mnie to się zaczęło znacznie wcześniej – próbował żartować.

– Dla mnie również. Ale Suzanne dźgała mnie dopóty, dopóki nie znalazła słabego punktu – westchnęłam, uspokajając się. – Wiem, że masz zobowiązania i będziesz musiał wyjechać. Suzanne opowiedziała mi o wszystkim, podkreślając to, jak bardzo potrzebujesz wolności. Świadomość, że miałabym cię więcej nie zobaczyć strasznie bolała. Zakochać się w tobie do szaleństwa i stracić cię na zawsze... Nie wiem, czy bym to przeżyła.

Pocałował mnie delikatnie.

– Wiem, jak się czujesz. Kilka minut temu, gdy ze mną zrywałaś, czułem ten sam rozdzierający ból.

– Przepraszam – szepnęłam. Było mi przykro, że go zraniłam.

– W porządku, rozumiem – powiedział, kołysząc mnie delikatnie w przód i w tył.

Wytarłam mokre policzki.

– Przepraszam, że z tobą zerwałam.

– Przestań przeproszać. Już w porządku. – Objął mnie mocniej. – Tylko nigdy więcej tego nie rób.

– Głos mu zadrżał, gdy całował mnie w czoło.

– Przysięgam, że więcej tego nie zrobię. I ty też tego nie rób – zastrzegłam.

– Już się w tobie zakochałem, więc jesteś na mnie skazana – zapewnił. – Moi rodzice przyjeżdżają za dwa tygodnie i spodziewają się poznać kobietę, którą obdarzyłem uczuciem, czyli ciebie. – Uśmiechnął się i potarł kciukiem mój policzek. – Powiedziałem mamie, że mam fioła na twoim punkcie.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego.

– Bardzo chciałabym poznać twoich rodziców.

Pocałował mnie znowu i oparł czoło o moje.

– Ja też chcę, żebyś ich poznała. Nie mogę się już doczekać, kiedy przedstawię im moją dziewczynę.

Byłam ciekawa, czy Suzanne zdawała sobie sprawę z tego, co on czuje.

– Wiesz, mam wrażenie, że Suzanne się w tobie podkochuje. Powiedziała mi kilka naprawdę przykrych rzeczy.

– Odpłaciłaś jej chociaż? – spytał z nadzieją.

– Raz udało mi się jej dopiec, Marie przywaliła jej kilka razy. Suzanne prowokowała sytuację.

– Wiedziałem, że nie powinienem być wychodzić. Właśnie dlatego nie chciałem iść na dół.

– Zrobiłaby to prędzej czy później. Wyraźnie chciała konfrontacji.

Wziął moją rękę i podniósł do ust.

– Teraz wiesz już dokładnie, co czuję, więc nieważne, co powie ona czy ktoś inny. Tak?

Skinęłam głową.

– Mówiłem ci, że jestem twój – przypomniał. – I widziałem, że nie uwierzyłaś. Czy teraz wreszcie mi wierzysz?

Poczułam się nie w porządku, że w niego wątpiłam.

– Tak! – Roześmiałam się.

Ryan wsunął dłoń w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie, całując z pasją.

– Chodź, musisz doprowadzić się do porządku – zdecydował, przesuwając kciukiem pod moim okiem. – Gdybyś była na planie, cały zastęp speców od makijażu pracowałby nad twoją twarzą.

– Mówisz z doświadczenia? – spytałam, nakładając kreskę do oczu.

– Dokładnie tak i przyznaję się do tego otwarcie. Robią mi makijaż i malują usta prawie codziennie – zażartował. – To trochę zniewieściałe, ale lubię potem dotyk swojej skóry...

Wiedziałam, że próbuje mnie rozbawić. Robił, co mógł, ale ja i tak nie mogłam zapomnieć, że Suzanne jest na dole i nie może się doczekać efektu swoich działań.

– Poczekaj... Zanim zejdziemy, chcę się dowiedzieć, czy masz zamiar z nią o tym rozmawiać?

Prychnął.

– Jeszcze nie wiem. A chcesz, żebym to zrobił?

– Nie – odparłam szybko, obawiając się kolejnej konfrontacji.

– Jesteś pewna?

Wiedziałam, że stanąłby w mojej obronie, gdybym poprosiła, ale nie chciałam.

– Jestem. Najlepiej będzie, jak sobie odpuścimy.

– W takim razie nic jej nie powiem... przynajmniej tutaj.

Zatrzymał się na dole schodów. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– No, już lepiej. – Uśmiechnął się szeroko, wziął mnie za rękę i otworzył drzwi.

Aktorzy siedzieli przy jednym stoliku, moi przyjaciele oddzielnie, przy drugim. Ryan demonstracyjnie postawił talerz przy pustym miejscu obok Pete'a i odsunął dla mnie krzesło, żebym usiadła przy nim.

– Czego się napijesz, Tar? – spytał, kładąc rękę na moich plecach.

Chciałam wstać i sama się obsłużyć, ale nachylił się, przytrzymując mnie na miejscu.

– No to... może kieliszek wina?

Marie podniosła wzrok znad swojego steku, spojrzała na mnie szybko i uśmiechnęła się aprobująco, widząc poczynania Ryana.

– W porządku? – spytała samymi wargami.

Skinęłam głową. Marie odetchnęła z ulgą i posłała Suzanne wredne spojrzenie.

Gdy Ryan wrócił na swoje miejsce, Pete wstał i uniósł swoją szklanke.

– Chciałbym wznieść toast. Za moją ukochaną Tammy, która nie spała do trzeciej w nocy, przygotowując to fantastyczne jedzenie, i za Taryn, która jeszcze raz zrobiła najlepsze steki na Rhode Island. Miejmy świadomość, ile mieliśmy szczęścia, że w naszym życiu znalazły się takie kobiety...

A potem przechylił się i pocałował Tammy. Jak on ją kochał!

Ryan nachylił się do mojego ucha.

– Naprawdę jestem szczęśliwym człowiekiem. – I pocałował mnie czule.

Gdy skończyliśmy jeść, Ryan i Pete zajęli się organizowaniem rozrywek. Pete zaczął pokera z Kat, Benem, Shane'em i Tammy. Przy ich stole rozlegały się okrzyki, wybuchy śmiechu i przekleństwa. Najwyraźniej dobrze się bawili.

Ryan i ja graliśmy w bilard z Calem i Garym; Marie i Kelly rozmawiały z ożywieniem przy narożnym stoliku sali bilardowej. – Kelly bardzo się udzielała w kampanii, która miała uświadamiać o zagrożeniu rakiem piersi, a ukochana ciotka Marie niedawno zmarła właśnie na tę chorobę.

Nadęte „bliźniaczki” były zajęte sobą, wysyłaniem SMS-ów i rozmawianiem przez telefon, aż do chwili, gdy Francesca zebrała się na odwagę, oderwała od Suzanne i dołączyła do stolika pokerowego. Oczywiście, Suzanne wkrótce podeszła do dużego stołu. Obie wyraźnie unikały mojego towarzystwa.

Ryan przez cały czas kręcił się przy mnie, a raczej za mną. Bez względu na to, gdzie stałam, mogłabym odchylić się i oprzeć na nim.

– Zanim zapomnę, podobają mi się te kozaki – szepnął mi do ucha. – Jesteś w nich na niemal idealnej wysokości... – Gdy pociągnął mnie za biodra i przycisnął do siebie, załapałam, o co chodzi.

– Chcesz, żebym je potem włożyła? – Zmrużyłam oczy.

– A mogłabyś? – mruknął seksownie. – Za każdym razem, gdy się pochylasz nad stołem bilardowym, myślę tylko o jednym...

Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Mam pytanie... Pierwszego dnia, tu, w sali bilardowej... Czy zaglądałeś mi w dekolt? – szepnęłam.

– Tylko raz czy dwa. – Oblizął wargi i uśmiechnął się. – To miejsce nad brzegiem stanika, mmm... Ale najbardziej spodobało mi się, gdy nachyliłaś się do lodówki. Dżinsy, które wtedy miałaś na sobie... – Wciągnął głośno powietrze. – Chociaż te, które nosisz teraz, podobają mi się znacznie bardziej. Nie mogę się doczekać, kiedy rozbiore cię zębami...

– Tylko ich nie drzyj, sporo kosztowały.

Wzruszył ramionami i prychnął.

– Dam ci moją kartę kredytową, kupisz sobie kilkanaście par. Zrywanie z ciebie tych dżinsów jest warte każdego wydanego centa.

Zignorowałam jego uwagę i dopytywałam się dalej.

– A co z drapaniem się po brzuchu? Zrobiło wrażenie?

Uśmiechnął się szelmowsko, gryząc słomkę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

Zawahał się.

– Dłuższą chwilę wyobrażałem sobie, jak kocham się z tobą na stole bilardowym. Teraz też o tym myślę, tylko że dziś to bardziej wspomnienia niż wyobrażenia.

Coś uderzyło w okno w sali bilardowej. Wzdrygnęłam się. Skoro nikt z nas nie stał przy oknie, to musiał być ktoś z zewnątrz.

– Chyba ktoś próbuje zajrzeć przez okno. – Wychyliłam się przez ramię Ryana, żeby to sprawdzić.

Złapał mnie za rękę, zatrzymując.

– Nie – rzucił. – Po prostu nie zwracaj uwagi.

– Nie zwracaj uwagi? Co tam się dzieje?

– To dziennikarze i fani, mieliśmy wiadomość od ochrony.

– Macie na zewnątrz ochronę?

– Tak.

Spróbowałam to sobie wyobrazić. Tych wszystkich ochroniarzy i kierowców, sterczących na zewnątrz... Zmarzniętych, głodnych i znudzonych oczekiwaniem na sławnych aktorów.

– Dlaczego nie zaprosicie ich do środka? Zjedliby coś...

– Nie. Ich praca polega na tym, żebyśmy mogli się dobrze bawić i niczym nie martwić.

– I tak cię zobaczą, jak będziesz stąd wychodził – mruknęłam.

Potarł krzepiąco moją rękę.

– Nie przejmuj się tym.

– A jeśli zrobią ci zdjęcie, gdy będziesz wychodził rano? – drażylałam. Nie martwiłam się o siebie, tylko o niego.

Spojrzał na mnie z poważną miną.

– Jeśli wyjdę stąd w nocy, razem ze wszystkimi, dziennikarze pomyślą, że przyjechałam tu sam, wcześniej i że po prostu mnie przegapili. Ale jeśli wyjadę rano – wtedy wyjdzie szydło z worka.

– I co masz zamiar zrobić? – spytałam. Musiał sam zdecydować.

– Wiem, co powinienem zrobić, ale to nie jest to, co chciałbym. Jeśli wyjdę rano, zaczną cię prześladować. – Wskazał głową okno.

– Co za różnica? Byłeś tu już dwa razy, a teraz robicie prywatną imprezę. Na pewno powiązali fakty.

– Jeśli wyjdę rano, zrobią to na pewno. I wtedy dopiero się zaczniesz. Jesteś na to gotowa?

Przypomniało mi się, jak powiedział: „zakochuję się w tobie”, „moja dziewczyna”. Pomyślałam też o tej wolności, którą do tej pory uważałam za naturalną... Wówczas straciłabym anonimowość.

– Jeśli mówiłeś szczerze wtedy, na dachu... to tak, jestem gotowa.

– Taryn... Chodzi mi tylko o to, żeby cię chronić. Wiesz o tym, prawda?

Skinęłam głową. Nie chciał, żeby teraz i mnie prześladowali. Ale jak długo mógł – albo chciał – trzymać nasz związek w tajemnicy? Na mojej twarzy chyba odbiło się rozczarowanie.

– Wiesz co, nie musimy podejmować decyzji już teraz. Przed nami mecz – zaproponował Ryan, dając mi nadzieję.

Przełączyłam na kanał Sunday Night Football, w tle grała znajoma muzyka, kilku facetów zaczęło ją nucić.

– Chcecie oglądać futbol amerykański? – jęknęła Suzanne.

– Mogę ci wezwać samochód, jeśli chcesz jechać – rzucił Ryan przez ramię.

Uśmiechnęłam się w duchu. Wyraźnie chciał się jej pozbyć.

– Mogę wezwać własny wóz, wielkie dzięki – odwarknęła. Ucieszyłam się, gdy sięgnęła po telefon.

Przyniosłam chłopakom piwo, siedzieli przy stoliku najbliżej telewizora.

– No, Gary, szykuj kasę! – zażartował Ryan.

Napełniałam szklanę Ryana, piwo wyglądało tak smakowicie, że upiłam łyk, zanim mu je podałam. Pociągnął duży haust i podsunął mi szklanę.

– To ty szykuj kasę – odciął się Gary. – Mam już jedną twoją dwudziestkę w portfelu i czekam na następną. Może powinieneś dać ją Taryn, żeby ją dla mnie zagrzała?

Ryan poklepał mnie po nodze.

– Nie martw się o tę dwudziestkę. Jest miła i ciepła. I nie może się już doczekać nowej dwudziestki, z którą będzie się mogła zaprzyjaźnić.

Położył rękę na oparciu krzesła i szepnął mi do ucha:

– Mam ochotę na coś mocniejszego.

– Jakies sugestie?

– Może ta tequila, którą wtedy piliśmy? Masz ją jeszcze?

– Tak. Myślę, że zostało trochę w butelce.

– No to ją wykończmy. Przyniosę ci kasę na nową butelkę. Dobra rzecz.

Suzanne i Francesca włożyły płaszcze. Suzanne oznajmiła, że wychodzą. Pożegnało się z nimi zaledwie kilka osób, Kat zawołała głośno: „To na razie”, ale raczej na odczepnego.

Gdy wyszły przez drzwi frontowe, rozległy się wrzaski czekających fanów, ale nie trwały długo. Głosy były głównie damskie, tłum na zewnątrz czekał na aktorów, zwłaszcza na jednego.

Zdawałam sobie sprawę, że fotografowie i dziennikarze sterczą przed moim pubem, ale dopiero po wyjściu Suzanne i Franceski stało się jasne, ilu ich jest. Na chodniku wzdłuż całego mojego budynku rozjarzyły się flesze, rozjaśniając ciemność.

Gdy Suzanne i Francesca wyszły, wszyscy odetchnęli swobodniej. Mężczyźni zaczęli głośniejsz dopingować graczy, dziewczyny i ja musiałyśmy krzyczeć, żeby się słyszeć.

Zwróciłam uwagę, że Ryan rozmawia przez komórkę. Nie trwało to długo, ale to, co usłyszałam, najwyraźniej go wkurzyło, bo walnął pięścią w stół. Potem nachylił się i powiedział coś Calowi do

ucha. Ten pokręcił zde gustowany głową.

Gdy wypiliśmy kolejkę tequili, usiadłam przy dużym okrągłym stole z dziewczynami grającymi w karty. Kat chyba się wstawiła, wyglądała rozbijająco, chichocząc do siebie.

– Cieszę się, że te stuknięte bliźniaczki wreszcie sobie poszły – odezwała się Kelly. Zaśmiałam się.

– Co jest z Suzanne? – spytała Marie. – Zachowuje się jak suka.

– Mało powiedziane – zaśmiała się głośno Kat.

– To dziwne. W filmie ona i Ryan fajnie razem wyglądają. Myślałam, że jest sympatyczniejsza – powiedziała Tammy.

– Tylko dlatego, że Ryan ma świętą cierpliwość. – I Kat zawołała w stronę Ryana: – Powinniśmy nazywać go: Święty Ryan!

Spojrzał przez ramię i prychnął.

– Wszyscy mu powtarzamy, że gdyby ją zabił, moglibyśmy już pojechać do domu. Daliśmy mu słowo, że odbijemy go z więzienia, jeśli to zrobi – żartowała Kat. – Prawda, Ryan? Wyrwałabym cię z więzienia, bracie!

– Właśnie dlatego przed każdą sceną sprawdzam magazynek mojego pistoletu – zaśmiał się. – Dostaję paranoi, że ktoś z was mógłby wsunąć do niego prawdziwe naboje.

– A Francesca? – spytała Tammy. – Prawie się nie odzywała.

– To dlatego, że Suzanne odwała gadkę za nie obie. Czasem się zastanawiamy, czy Fran jest z drewna i czy Suzanne trzyma rękę w jej tyłku i porusza jej ustami – wyjaśniła Kat.

Ryan odwrócił się do niej i śmiejąc się, poruszył ręką, jakby miał na niej pacynkę.

– Francesca ma swoje powody – dodała Kelly. – Z początku była bardzo miła, ale potem zaczęła wielbić Suzanne i stała się jej klonem. – Zniżyła głos. – Fran durzy się w Ryana, w każdym razie, kiedyś tak było, nie wiem jak teraz. Widocznie uznała, że skoro Suzanne jest blisko Ryana, to jeśli zacznie ją naśladować, zwróci jego uwagę. No i w końcu doszło do tego chorobliwego stanu.

– A ja skłaniam się do teorii o uprowadzeniu przez kosmitów – wtrąciła się Kat. – Jeszcze jeden film, a potem z nimi skończymy. Niedobrze mi się robi ma myśl o nowej kampanii promocyjnej... To będzie koszmar.

– Suzanne powiedziała Taryn kilka nieprzyjemnych rzeczy – odezwała się Marie. – To jasne, że ona też czuje coś do Ryana.

Wbiłam wzrok w karty, niezadowolona, że o tym wspomniała.

– Taryn, no przyznaj, że zachowała się jak suka. Miałam ochotę jej przywalić. Normalnie zaczynam żałować, że Charles nie zostawił jej, żeby wykrwawiła się w tej jaskini.

Pomyślałam, że Ryan pracuje jutro od rana. Porozmawia z Suzanne czy odpuści? Pewnie to drugie, wrzuci na luz i na planie da z siebie wszystko. Nie wyglądał na człowieka, który na siłę dąży do konfrontacji.

Ucieszyłam się, że był ze mną szczery i powiedział mi o tym wszystkim dziś rano pod prysznicem. Jeśli nawet Kelly czy Kat wiedziały o jego przygodzie z Francescą, najwyraźniej nie miały zamiaru

wyciągać tego przy mnie. Były ponad to.

Zerknęłam na telewizor – Steelersi byli przy piłce.

– Przepraszam, dziewczyno, ale muszę to zobaczyć. – Usiadłam obok Ryana.

Rozgrywający właśnie rzucił piłkę z osiemnastu metrów, odbierający Steelersów był w drodze do bramki. Wstałam w zapale, Ryan stał tuż za mną.

– Przyłożenie! – zawołaliśmy jednocześnie. Ryan uniósł ręce, przybiłam z nim piątkę. Kopacz wbił piłkę między słupki, zdobyli punkt, Ryan znów przybił ze mną piątkę i pocałował mnie szybko. Przyjemnie było patrzeć, jaki jest szczęśliwy.

Byłam jedyną kobietą, która w ogóle interesowała się grą, ale wisiało mi to. Miałam wszystko, czego pragnęłam: wspaniałych przyjaciół, nowych znajomych, którzy mogli stać się przyjaciółmi, i najlepszego faceta, o jakim mogłabym marzyć.

Stałam tak z Ryanem aż do przerwy. Steelersi wygrywali 21 do 7, Ryan bawił się świetnie z chłopakami. A ja... wyobrażałam sobie, że siedzi na krześle, a ja siadam na nim okrakiem. Kilka kieliszków tequili podkręciło moje niegrzeczne myśli. Byłam wstawiona i niesamowicie podniecona.

– Zagraj dla mnie – szepnął mi Ryan do ucha.

Spojrzałam na niego jak na wariata.

– Jak to, zagraj? – spytałam z uśmiechem, zaglądając mu w oczy.

– Na pianinie. Zagraj coś.

– A może ty mi zagraasz? Gitara jest tam. – Wskazałam drzwi.

– O nie, ja poprosiłem pierwszy. No proszę, tylko jedną piosenkę... – Wstał i odciągnął moje krzesło, niemal przesuwając mnie do pianina.

Podniosłam klapę i popatrzyłam na klawisze. Nie miałam żadnego pomysłu, co zagrać. Dotknęłam kilku klawiszy w nadziei, że piosenka sama się pojawi. Przypominałam sobie śpiewniki, które kiedyś miałam.

Zagrałam kilka dźwięków, twarz Ryana się rozjaśniła.

– *Journey*? – zapytał.

Skinęłam głową i zaczęłam śpiewać.

Już po chwili wszyscy zebrali się wokół mnie, usiłując przypomnieć sobie słowa. Fałszowali na potęgę, co bawiło mnie do łez. Wykonanie tej pięknej piosenki zakończyło się klapą – nikt nie pamiętał całego tekstu.

– A może to? – zaproponowałam.

To była noc karaoke w Pubie Mitchella.

– Zagraj piosenkę, którą grałaś tamtego wieczoru – poprosił Ryan nieśmiało. – Dobrze?

Nalegał, więc zagrałam *You've got a friend*, ale tym razem już się nie denerwowałam.

Cal wziął Kelly w ramiona i zaczęli tańczyć. Wyglądali wspaniale. Pete objął Tammy, Ryan oparł się o pianino, uśmiechając do mnie.

A ja grałam dla niego i tylko dla niego.

Bawiliśmy się wyśmienicie przy kolejnych piosenkach, aż do chwili, gdy rozległy się odgłosy syreny policyjnej i przed moim pubem zapłonęły czerwone i niebieskie światła. Zerwałam się z mojego miejsca.

– Pete! – zawołałam.

– Idę! – odparł i wybiegł przez drzwi frontowe.

Stałam blisko wyjścia, czekając, aż wróci. Nie było go całe wieki; chciałam wyrzeć przez okno, żeby zobaczyć, co się dzieje, ale Ryan mnie zatrzymał. W końcu Pete wrócił w towarzystwie dwóch policjantów.

– Pete, co się dzieje? – zapytałam nerwowo. Od dawna mojego pubu nie odwiedzali policjanci, zwykle wzywano ich do bójk na zewnątrz... Dlaczego przyjechał radiowóz?

– Dobry wieczór – odezwał się jeden z funkcjonariuszy, zwracając się do mnie i jednocześnie zerkając na moich gości.

– Dobry wieczór – odparłam. – Nazywam się Taryn Mitchell, jestem właścicielką pubu. Co się stało? – Ryan stał tuż za mną.

– Dostaliśmy skargę na tłum blokujący ulicę – wyjaśnił policjant.

– Jak pan widzi, mamy tu prywatne przyjęcie dla zaproszonych gości. – Wskazałam Ryana i Cal. Seaport nie było wielką aglomeracją, zakładałam, że kilkunastu pracujących tu policjantów wie, że w mieście są znani aktorzy.

Policjant spojrzał na Ryana i skinął mu głową.

– Panie Christensen...

– Dobry wieczór – przywitał się Ryan, stojąc z rękami skrzyżowanymi na piersiach. – Bardzo przepraszam za ten tłum, ale, niestety, niewiele możemy z tym zrobić.

– Postaramy się oczyścić ulicę i chodnik, zbyt wielu tu gapiów. Poprosimy, żeby się rozeszli, ale przypuszczam, że wrócą, jak tylko odjedziemy – wyjaśnił policjant.

– Będziemy bardzo wdzięczni za pomoc – odparł Ryan.

– Tak, dziękujemy – dodał Cal.

– Życzcie sobie państwo eskorty policji, gdy będziecie wychodzić? – spytał jeszcze policjant.

– Raczej nie... Mamy własną ochronę.

– Wiem, rozmawialiśmy z nimi. Robią, co mogą, żeby zapanował spokój, ale rozumiemy, że niewiele są w stanie poradzić.

– Ochrona powinna nam wystarczyć. Dzięki za propozycję. – Ryan wyciągnął rękę do policjanta.

Serce biło mi szybko, ale Ryan wydawał się spokojny. Pete odprowadził policjantów do wyjścia. Gdy otworzył drzwi, setki fleszów zapłonęły w ciemności.

Zauważyłam, że Ryan odwrócił się i odsunął, pewnie nie chciał, żeby go zobaczono przez otwarte drzwi. Usiadł na swoim miejscu przed telewizorem i zaczął pocierać czoło. To potwierdziło moje podejrzenia.

Stałam za nim i zaczęłam masować mu ramiona. Wiedziałam, że się martwi i chciałam go oderwać od tych myśli. Jak bardzo można obciążać jednego człowieka, nim się go złamie?

Ryan odchylił głowę i zamknął oczy.

– Wspaniałe uczucie – mruknął.

Usiłowałam nie złościć się na fanów, którzy zepsuli nam wieczór. Pocałowałam Ryana w czoło, próbując go rozluźnić. Nie musiałam być telepatą, by wiedzieć, co go dręczy.

Goście zostali do końca meczu, ale potem zaczęli się zbierać. Gary niechętnie podał Ryanowi dwadzieścia dolarów, ten przyjął je z uśmiechem.

– Jednak wrócę z nimi do hotelu – powiedział do mnie ze smutkiem. – Bardzo chciałbym tu zostać, ale lepiej będzie, jeśli pojedę. – Zerknął na moje okna. – I tak muszę być na planie wcześniej rano.

Objęłam go w pasie, gdy mnie przytulił.

– Nie chcę, żebyś wychodził... Ale rozumiem, dlaczego tak zdecydowałeś.

– Tar, oni wiedzą, że tu jestem. Suzanne powiedziała to fanom, gdy wychodziła – szepnął mi do ucha. – Chcę mieć pewność, że wszyscy nasi przyjaciele wyszli stąd bezpiecznie i nie jestem gotów na to, by paparazzi zaczęli cię śledzić. Słuchajcie... – zwrócił się do Pete'a. – Ile jestem wam winien? Macie rachunek za catering?

Tammy spojrzała kątem oka na Pete'a, niepewna, co powiedzieć.

– Widzisz, Ryan... Taryn już nam zapłaciła – wyjaśnił Pete.

– Nie było tego dużo, nie ma sprawy – stwierdziłam smętnie. Nic nie mogłam na to poradzić, było mi przykro, że wychodzi.

– Nie o to pytałem – zaśmiał się, ale wyglądał na zirytowanego. – To ile?

Ignorując go, zaczęłam sprzątać.

– Dlaczego nie chcesz powiedzieć?

– Wiesz co, Ryan, myślałam, że jesteś bystrzejszy – wtrąciła się Marie, stawiając na barze stopy brudnych szklanek. – Taryn nie jest z tobą dla twojej forsy.

Wykrzywiłam się do niej.

– Poza tym – dodała ze śmiechem. – Z całą pewnością nie cierpi na brak pieniędzy.

Rozumiałam, że próbuje go udobruchać, ale i tak byłam niezadowolona. Nie miałam zamiaru rozgłaszać faktu, że dobrze mi się powodzi.

Ryan oparł się o moje plecy.

– Wcześniej czy później będziesz musiała pozwolić mi płacić za różne rzeczy, wiesz o tym? – szepnął. – Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że cię wykorzystuję, i to również w sensie dosłownym.

– Potrzebuję tylko jednego. – Położyłam rękę na jego sercu. – Reszta to szczegóły.

– Nie będziemy się teraz o to spierać, ale pamiętaj, że nie skończyliśmy tej rozmowy. – Uśmiechnął się i pocałował mnie.

Kilku ochroniarzy weszło do środka, Ryan zebrał swoje rzeczy na górze, na schodach do mieszkania mieliśmy chwilę sam na sam.

– Dziękuję ci za wszystko. Byłaś śliczną hostessą. Wszyscy świetnie się bawili – pochylił się i pocałował mnie na pożegnanie. – Zadzwoń do ciebie jutro. Nie wiem, czy przyjadę na pokera,

wszystko zależy od tego, o której skończymy.

Skinęłam głową i cmoknęłam go w policzek.

Z pozostałymi zegnałam się przy drzwiach frontowych, obejmowaliśmy się, śmialiśmy. Poznałam dzisiaj kilku wspaniałych ludzi...

Pete i Tammy zostali, żeby spakować resztki jedzenia, Marie i Gary pomagali mi sprzątać.

Jako pierwsi wyszli dwaj ochroniarze, za nimi Cal i Kelly, potem Kat i Ben, Ryan i Shane zamykali pochód, w otoczeniu trzech ochroniarzy.

Wrzaski czekającego tłumu świdrowały w uszach. Cofnęłam się wystraszona i schowałam za Pete'a. Flesze aparatów rozjaśniły nocne niebo.

ROZDZIAŁ 13

Okna

Było prawie w pół do drugiej, gdy wreszcie się położyłam. Wspomnienia ostatnich dni wirowały w moim umyśle niczym oddzielne, ale bardzo wyraźne fragmenty. Pomyślałam o najważniejszym, o wyznaniu Ryana, że się we mnie zakochuje, o tym, jak przyznałam, że i ja zakochuję się w nim. To była ogromna ulga, że czujemy to samo i że nie muszę już ukrywać moich uczuć.

Na pewno nie będzie łatwo, ale czy naprawdę to, co jest między nami, będzie się bardzo różniło od innych związków? Bez względu na to, w kim się zakocham, miłość potrzebuje cierpliwości i wyrozumiałości – a wiedziałam, że Ryan ma te dwie cechy.

Będę musiała przyzwyczać się do życia w jego świetle, świetle popularności i sławy. Ale po dzisiejszym dniu byłam bardziej gotowa na nowy rozdział mojego życia. Widziałam siebie, jak trwam przy nim, jak go wspieram, ale nie chciałam powtarzać błędów przeszłości, a już na pewno nie chciałam zatracić siebie dla żadnego mężczyzny.

Zastanawiałam się, z czego będę musiała zrezygnować. Skończy się na sprzedaży baru? Jeśli go zatrzymam, ktoś inny musiałby go prowadzić... Oczywiście pod moim nadzorem, żebym miała pewność, że nazwisko Mitchell pozostanie nieskalane.

Może Ryan będzie chciał zamieszkać w Kalifornii, jak Cal i Kelly? Powiedział, że mój taras na dachu to jego nowe ulubione miejsce na Ziemi, ale czy na zawsze? I czy ja chcę zostać w tym mieszkaniu?

Gdy byłam zaręczona z Thomasem, plan był taki, że zamieszkamy razem nad barem. Tym bardziej że Thomas nie miał nic innego do zaoferowania. Ale zawsze pragnęłam czegoś więcej – sympatyczny wiejski dom, stare drzewa, na których można by zbudować domek do zabawy? Posiadłość, po której nasze dzieci mogłyby swobodnie biegać i bawić się z naszym psem. Gdzie mogłabym założyć ogród i hodować kwiaty...

A moi przyjaciele? Czy będę musiała rozstać się z ludźmi, których znałam przez większość życia? Rodzice odeszli, krewnych nie miałam, właściwie nic nie wiązało mnie z Seaport. Oprócz faktu, że nazywałam to miejsce domem. Moja bezpieczna przystań w odmętach niepewności.

Ryan zawitał w moim życiu i musiałam rozstrzygnąć całą listę najróżniejszych problemów. Jednak pragnęłam związku z mężczyzną, a Ryan wydawał się tak bliski ideałowi, jak to tylko możliwe. Był prawdziwym facetem, męskim i twardym, a jednocześnie kochającym i czułym. Nie wydawał się egoistą, jak Tim, i nie miał nic przeciwko zaangażowaniu, w przeciwieństwie do Deana. A co najważniejsze, jedna kobieta wystarczała mu aż nadto.

Podobało mi się to, jak przejmuje kontrolę w różnych sytuacjach. Gdy rozmawiał dzisiaj z policją... W jakiś niesamowity sposób podniecało mnie patrzenie, jak przejmuje dowodzenie i bierze sprawę w swoje ręce. Nie należał do gości, którzy w takich sytuacjach zdawali się na kobietę. Był silny, potrafił sobie radzić i nieraz dawał do zrozumienia, że chce się mną opiekować. Jego zachowanie było naturalne, równie instynktowne jak oddychanie.

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej się upewniałam, że bez względu na to, jaką drogę wytyczy mi życie, będzie warta zachodu tak długo, jak długo Ryan będzie obok mnie.

Otuliłam się kołdrą, na moich ustach pojawił się uśmiech, gdy przypominałam sobie jego słowa: „Zakochuję się w tobie”. I to była moja ostatnia myśl przed zapadnięciem w sen.

Obudziło mnie przeraźliwe wycie alarmu. Zerwałam się wystraszona i poczułam napływ adrenaliny. Skoczyłam do drzwi sypialni i je zamknęłam. Spojrzałam na zegarek, nie było jeszcze piątej. Trzydzieści sekund później firma ochroniarska zadzwoniła na moją komórkę.

– Halo, mówi Taryn Mitchell – wykrztusiłam.

– Panno Mitchell, tu Jeff z Shield Security, mamy powiadomienie o włamaniu do pani budynku. Jest pani w środku?

– Tak – wyjąkałam.

– Jest pani bezpieczna?

– Tak, zamknęłam się w sypialni. – Serce mi waliło, alarm dzwonił jak oszalały.

– Czujniki wskazują okno na parterze. Zawiadomiliśmy miejscowe służby, policja już do pani jedzie, szacowany czas ich przybycia to cztery minuty. Będę z panią rozmawiał, dopóki nie przyjedzie policja. Potrzebuje pani pomocy lekarskiej?

– Nie, wszystko w porządku. Jestem wystraszona, ale nic więcej. – Roztrzęsiona, zakładałam na siebie jakieś ubrania.

– Panno Mitchell, policja już przyjechała, ale nie mogą się dostać do środka.

Otworzyłam drzwi i na palcach wyslizgnęłam się na korytarz. Usłyszałam dobijanie się do drzwi.

– Idę na dół, żeby im otworzyć – poinformowałam mojego rozmówcę.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, policja od razu wyprowadziła mnie z budynku na zewnątrz. Chcieli przeszukać pub. Trzęsłam się jak osika, gdy wsadzili mnie do samochodu patrolowego.

Kolejny wóz wyjechał pędem z Czwartej Ulicy, czerwone i niebieskie światła błyskały w ciemności. Chyba zjawili się tu wszyscy policjanci, jacy mieli dziś dyżur. Po czasie, który wydał mi się wiecznością, do samochodu wsiadł jeden z funkcjonariuszy. Ten sam, który przyszedł do pubu dziś wieczorem.

– Nazywam się Carlton – przedstawił się.

– Poznaję, był pan tu już wcześniej.

– Zgadza się. Przeszukaliśmy budynek, ale w środku nikogo nie ma. Wygląda na to, że ktoś cisnął kamieniem w okno frontowe. Nie ma żadnych innych śladów włamania.

Pokiwałam głową. Trzęsłam się z zimna i byłam śmiertelnie przerażona.

– Czy jest ktoś, do kogo może pani zadzwonić, żeby przyjechał i pani pomógł? Powinna pani zastawić okno. Najpierw zrobimy zdjęcia miejsca zdarzenia, potem chciałbym spisać pani zeznania.

Nadal miałam w ręku komórkę.

– Pete? – spytałam łamiącym się głosem.

Pete i Tammy przyjechali pół godziny później.

– Tammy! – Objęłam ją i od razu poczułam ulgę.

– Taryn, wszystko w porządku? Co się stało?

Powtórzyłam jej całą historię. Kawałki szyby leżały na stole i w kabinie, kamień rozbił jeden z neonów reklamowych.

– To pierwszy akt wandalizmu w całej historii pubu. Nic nie rozumiem... – Pokręciłam głową. Dlaczego ktoś cisnął kamieniem w moje okno? Czyżby jakaś zdesperowana wielbicielka Ryana?

Tammy i ja umieściliśmy w oknie dyktę, Pete ją zamocował. Wschodziło słońce, za jakąś godzinę czy dwie będę mogła zamówić wstawienie okna, ale muszę jeszcze zadzwonić do firmy ubezpieczeniowej. Tyle zamieszania, i po co? – myślałam. Mam nadzieję, że ktokolwiek to zrobił, dostanie za swoje.

Tammy została ze mną, Pete pojechał do pracy. Czułam się podle, że zerwałam go o tej porze z łóżka – spał najwyżej cztery godziny.

– Dlaczego ktoś to zrobił? – spytałam, wrzucając kawałki szkła do plastikowego pojemnika na śmieci.

– Nie mam pojęcia. Szczeniackie wygłupy – mruknęła Tammy.

– Myślisz, że chodziło o mnie?

– Mam nadzieję, że nie. Może to jakaś wielbicielka?

Czyli nie tylko mnie przyszło to na myśl. Pokiwałam głową.

Fanki Ryana były na tyle stuknięte, że mogły to zrobić. Przecież w dniu, w którym się poznaliśmy, jedna z nich zwyczajnie go zaatakowała!

– No, ale przynajmniej wiem, że system bezpieczeństwa faktycznie działa. Zadzwonili do mnie kilkanaście sekund po uruchomieniu alarmu.

Gdy skończyłyśmy sprzątać, chciałam odwieźć Tammy do domu. Zdążyłyśmy odejść kilka metrów od pubu, gdy rzucili się na nas paparazzi. Rozległo się klikanie aparatów, fotografów było ośmiu albo dziewięciu. I wiedzieli, kim jestem.

Gdy szłyśmy do samochodu, skupiałam się na kluczykach i pęknięciach na chodniku. Zgodnie z ostrzeżeniami Ryana, zasypano mnie gradem pytań.

– Jak się czuje Ryan? Czy jesteś jego dziewczyną? Taryn, spójrz w lewo, spójrz w swoją lewą stronę! Z jakiej okazji urządzono przyjęcie? Co się stało z twoim oknem? Czy ty i Ryan Christensen jesteście razem? Taryn, spójrz tutaj! Jesteś piękna, już wiem, dlaczego cię lubi!

Otworzyłam drzwi i wsiadłyśmy do samochodu tak szybko, jak tylko się dało. Nadal robili zdjęcia, gdy wyjeżdżałam z parkingu.

– O Boże, Taryn, cała się trzęsę! – wyjąkała Tammy, gdy jechałyśmy Mulberry Street. Rzeczywiście drżały jej ręce.

Ja też się trzęsłam, ale mniej, niż się spodziewałam. Byłam przygotowana na coś podobnego, może dlatego nie podziałało aż tak, jak myślałam. Ryan byłby ze mnie dumny, gdyby wiedział, jak poradziłam sobie z dziennikarzami.

Wysadziłam Tammy pod domem, i wracając, zaparkowałam ulicę dalej. Trzech fotografów nadal kręciło się przed wejściem do pubu. Zignorowałam ich. Dla mnie byli tylko krwiożerczymi pijawkami.

Zamknęłam się w środku i czekałam na przedstawiciela firmy ubezpieczeniowej. Chciałam zatelefonować do Ryana, ale zrezygnowałam. Po co, skoro i tak do mnie później zadzwoni? I rzeczywiście, zrobił to. Ale nie wspomniałam o niczym – był na planie i musiał się skoncentrować, nie chciałam dokładać mu stresu. Uznałam, że opowiem mu wszystko, jak już wróci do hotelu.

Odwołałam wieczornego pokera. Nikt nie miał nic przeciwko temu, żeby zostać w domu, chociaż Tammy i Marie zaproponowały, że przyjadą. Podziękowałam im. Chciałam posiedzieć sama i pograć na gitarze.

– Gracie w pokera? – spytał Ryan, gdy zadzwonił o ósmej. Był w zaskakująco dobrym nastroju jak na trzynaście godzin pracy.

– Nie. Wszyscy postanowili zostać w domu.

– Nadal zmęczeni? – spytał, śmiejąc się cicho.

– Coś w tym rodzaju. Nie chciałam ci mówić, gdy byłeś na planie, ale o piątej rano ktoś rzucił kamieniem w moje okno frontowe.

– Co? – spytał wstrząśnięty. – Które, na dole czy na górze?

– Na dole. W to środkowe, z logo pubu. Cała szyba poszła w drobny mak.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoił się.

– Nie, wszystko w porządku. Przeraziłam się, gdy włączył się alarm, ale firma od razu wezwała policję, więc znów były tu gliny – westchnęłam. – Ten policjant, z którym wcześniej rozmawiałeś, spisał moje zeznania.

– Powinienem być zostać...

– Nic się nie stało. Zadzwoniłam do Pete'a, przyjechał razem z Tammy. Zastawił okna kilkoma płytami dykty, Tammy pomogła mi zamieść szkło. – Potarłam oczy i ziewnęłam. – Zadzwoniłam do firmy ubezpieczeniowej i do szklarzy, mają wstawić szybę we środę.

– Tar, strasznie cię przepraszam... – szepnął.

– Nie masz za co – powiedziałam szybko.

– Gdybym tam był, to ja zastawiłbym okno – rzekł z przekonaniem.

Chociaż czułam, że naprawdę wierzył w to, co mówił, nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak naprawia okno o szóstej rano. Dopiero paparazzi mieliby używanie! Ale na pewno chciał dobrze.

– I tak musiałabym dzwonić do Pete'a, nie trzymam w domu dykty. Wiedziałam za to, że on ma kilka płyt pod ręką.

– Muszę zadzwonić i mu podziękować. Fajny z niego gość i dobry przyjaciel.

Było mi miło, że tak myślał, i cieszyłam się, że też uważa Pete'a za przyjaciela.

– Zapłaciłaś mu za tę dyktę? – zapytał.

– Nie, cholera! Nawet nie zaproponowałam. Szlag by to! Było tak wcześnie, że zupełnie nie miałam do tego głowy. Ale faktycznie, będę musiała mu zapłacić.

– Nie, ja się tym zajmę, zadzwonię do niego jutro.

– Dlaczego? To w końcu moje okno.

– Taryn, po prostu pozwól mi to zrobić. I tak jestem na ciebie zły, że nie powiedziałaś mi o tym wszystkim wcześniej.

Westchnęłam.

– Nie powiedziałaś, żebyś mógł skupić się na pracy. Wystarczy, że Suzanne daje ci w kość. Gdy dzwoniłeś wcześniej, słyszałam w twoim głosie, że cię nie oszczędza.

– Tak było – zaśmiał się. – Na szczęście, gdy włączają się kamery, potrafi zachować się jak profesjonalistka.

– Rozmawiałeś z nią o wczorajszym? – zapytałam, ciekawa, czy dążył do konfrontacji.

– Nie – wyznał. – Nie chciałem wszczynać awantury. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?

– Nie, masz rację, to nie było warte zachodu.

– Tak właśnie pomyślałem. Poza tym, i tak wiesz, co do ciebie czuję.

Uśmiechnęłam się.

– Tak, myślę, że wiem.

– A właśnie... Co teraz robisz?

– Siedzę sobie, gram na gitarze i słucham muzyki. – Zagrałam kilka akordów.

– Nie masz ochoty na towarzystwo?

– Ścigamy się do tylnego wyjścia? – zażartowałam.

Nawet się nie pożegnał, usłyszałam tylko cichy trzask, gdy przerwał połączenie.

Czekałam na niego przy tylnym wyjściu. Hotel Lexington był trzy przecznice od mojego pubu. Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam jak wyłania się zza rogu.

– Uff... – Odetchnął ciężko po biegu. – Zupełnie nie mam kondycji... Musiałem wybrać dłuższą drogę, dziennikarze rozłożyli się obozem przed hotelem.

– Którędy biegłeś?

– Wyśliznąłem się przez basen i przeszedłem przecznice na piechotę. Powiedziałem jednemu z pracowników hotelowych, że chcę pobiegać, więc dał mi klucz, żebym mógł potem wejść tą samą drogą. – Z uśmiechem pokazał mi metalowy przedmiot. – Kosztowało mnie to jedno zdjęcie z autografem.

Zaśmiałam się.

– A ja się zastanawiałam, dlaczego cię nie ma tak długo.

– Przytul się do mnie, cały jestem spocony – zaśmiał się, obejmując mnie.

Rzucił kurtkę na krzesło w salonie i od razu wziął moją gitarę.

– Co grałaś?

– Tak sobie brzdąkałam.

Zaczął grać jakiś motyw bluesowy.

– Brakuje mi mojej gitary, żałuję, że jej tu nie mam... Odesłałem ją rodzicom po ostatniej trasie promującej film. Bałem się, że ktoś ją zniszczy albo ukradnie.

– Może poproś rodziców, żeby ci ją przysłali? – podsunęłam.

– Myślałem o tym, ale chyba wolę, żeby leżała razem z resztą moich rzeczy. Cały mój dobytek spoczywa w pudłach w piwnicy rodziców.

– Mówiłeś, że mieszkałeś w L.A. Wyprowadziłeś się stamtąd?

– Tak, spakowałem wszystko, zanim zaczęliśmy kręcić pierwszy *Seaside*. Pomyślałem, że i tak nie będzie mnie przez siedem czy osiem miesięcy, licząc *Seaside* i *Rekompensatę* zaraz potem. Jaki sens trzymać puste mieszkanie? Poza tym, nie chciałem wracać do Kalifornii, mam zamiar przeprowadzić się na Wschodnie Wybrzeże. Nie mówiłem ci o tym?

Ucieszyłam się w duchu, że chce mieszkać w tej części kraju.

– Tak, mówiłeś. – Skinęłam głową.

– Słuchaj, nie ma w okolicy sklepu muzycznego? Jeden z AP wspominał, że widział szyld na budynku w okolicy.

– Był, ale zamknięto go jakiś czas temu. Jest duży sklep muzyczny trzydzieści minut drogi stąd. A co? Chciałbyś podjechać?

– Zastanawiam się, czy nie kupić nowej gitary – oznajmił. – Jeśli kiedyś uda mi się tam dotrzeć. – Wyszczerył zęby. – A może po prostu ukradnę twoją? – Trącił struny. – Ma piękne brzmienie.

– Mam lepszy pomysł. Niech moja stoi sobie tutaj, w bezpiecznym miejscu, a ty będziesz mógł ją odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Co ty na to?

Wykrzywił się do mnie.

– A kim są ci AP? – zmieniłam temat.

– Skrót od asystenta produkcji – odparł takim tonem, jakby to było oczywiste.

– I co takiego robią?

– Mnóstwo rzeczy. – Wzruszył ramionami.

– A, no to wszystko wyjaśnia – rzuciłam sarkastycznie.

– Pracują dla AR. – Uśmiechnął się, najwyraźniej się ze mną drocząc.

– A, czyli to pewnie NBC dla CNN na HBO z LOL, tak?

Zaczął się śmiać.

– Dokładnie!

– Rozumiem. Nareszcie wszystko jest jasne jak słońce.

– No dobrze – poddał się. – Jest pani gotowa na następny wykład, panno Mitchell? – Przestał grać na gitarze. – AR to skrót od „asystent reżysera”. Asystenci reżysera pilnują, żebyśmy trzymali się planu dnia. Rejestrują codzienne postępy, upewniają się, że ogólny plan produkcji został wykonany. Niektórzy pilnują, żeby ekipa filmowa i aktorzy byli tam, gdzie powinni być. AP, czyli asystenci

produkcji, rzeczywiście robią praktycznie wszystko. Niektórzy pracują z ekipą filmową, inni są na planie, zajmują się papierkową robotą albo każą mi wyłazić z przyczepy. Nie potrafię ci powiedzieć, ilu asystentów reżysera czy asystentów producenta mamy w tym filmie, bardzo wielu.

– A co ze sprawdzianem? – spytałam żartobliwie. – Wiesz, wolałabym, żebyś mnie uprzedził, żebym miała czas się przygotować.

– Niedługo. Naprawdę niedługo – zapowiedział, przebierając palcami po strunach. – Ale nie zdecydowałem jeszcze, czy egzamin będzie ustny, czy pisemny – rzucił sugestywnie.

Im dłużej grał na mojej gitarze, tym bardziej miałam ochotę na... to co sugerował. Przyglądałam mu się z przyjemnością. Patrzyłam jak przymykał oczy, jak drgały mu wargi...

Mój wzrok powędrował do ścięgien jego szyi. Tak pięknie łączyły się z obojczykiem! Szara podkoszulka zasłaniała resztę. Byłam półprzytomna, gdy przesunął językiem po wargach.

– Proszę. – Podał mi gitarę. – Teraz ty.

Byłam tak oszołomiona wizjami, że siedziałam nieruchomo przez kilka sekund.

– Co się stało? – zapytał, zerkając na mnie z rozbawieniem. Wiedziałałam, że powinnam wziąć od niego gitarę, ale moje ręce nie chciały słuchać.

– No, zagraj – powtórzył.

Gdy odzyskałam panowanie nad kończynami, spróbowałam zagrać moją ulubioną piosenkę, ale palce mi się plątały. Zaczęłam od początku, ale Ryan wziął gitarę za gryf, zabrał ją z moich kolan i odstawił na miejsce. To dopiero nazywa się czytelna aluzja... Pewnie zarznęłam tę piosenkę.

– Przepraszam. – Zawstydziałam się. – Aż tak źle?

Pokręcił głową i podniósł mnie z kanapy. A potem bez słowa wziął mnie na ręce i całując, zaniósł korytarzem do sypialni.

W pokoju panowała ciemność, gdy zadzwonił budzik w telefonie Ryana. Czułam, że się poruszył i przekręcił, żeby go wyłączyć. Rozkleiłam powieki i spojrzałam na zegarek. Była 5.30.

Ryan jęknął i usiadł na brzegu łóżka, zbierając ubrania z podłogi.

Przesunęłam palcami po jego plecach, żeby wiedział, że się obudziłam.

– Dzień dobry, kochanie – powiedział cicho. Odchylił się i pocałował mnie delikatnie, odsuwając włosy z mojego policzka.

Przesunęłam dłonią po jego muskularnej piersi.

– Muszę iść – mruknął niechętnie.

– Wiem – szepnęłam. Już było mi smutno.

Wyłączyłam alarm w budynku, otworzyłam drzwi i spojrzałam w prawo i w lewo. Oba końce uliczki były oświetlone latarniami i zupełnie puste. Całe miasto, łącznie z ptakami, zdawało się jeszcze spać.

– Nie widzę nikogo. Droga wolna.

– Dobrze. Zadzwonię później. – Przytulił mnie i pocałował w policzek.

Wpakowałam się z powrotem do łóżka i przytuliłam do piersi jego poduszkę, wdychając delikatny zapach wody kolońskiej Ryana.

– Pogwizdujesz – oznajmiła Marie, podając piwo czekającemu klientowi.

– Przepraszam. Mogę przestać – odparłam. To musiało być denerwujące. – Dwa dolary. – Uśmiechnęłam się do starszego pana, którego właśnie obsługiwałam.

Marie mi się przyjrzała.

– Pogwizdujemy? Jesteśmy w świetnym humorze? Był tu wczoraj w nocy, prawda?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Może...

– Nic dziwnego, że mnie spławiłaś, gdy chciałam przyjść. – Trąciła mnie w ramię.

– Przyjechał niespodziewanie, naprawdę!

– Jak znów zadzwoni, spytaj go, co zrobił z tymi wszystkimi pajęczynami. Chciałam mieć więcej czapeczek dla potrzebujących – rzuciła złośliwie. – A może już dzisiaj dzwonił?

Prychnęłam, nie przyznając się, że spodziewam się jego telefonu w porze lunchu, a potem po południu.

Marie złapała mnie za łokieć i wyszeptwała:

– Przysięgam, jeśli spieprzysz ten związek, własnoręcznie cię zabiję.

– Wierz mi, naprawdę staram się tego nie zrobić. – Wróciłam do zlewu, żeby pozmywać brudne szklanki.

– I co, dzisiaj też się widzicie? Mogę za ciebie zamknąć, jeśli nie będzie dużo gości.

Chciałabym skorzystać z jej propozycji, ale Ryan miał inne plany.

– Dzisiaj w nocy leci do Newark. Jutro ma wywiad, a potem biznesową kolację na Manhattanie.

Spojrzała na mnie pytająco.

– W ramach promocji swojego ostatniego filmu – mruknęłam.

W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– No tak, *Rekompensata!*

Rozbawiła mnie absurdalność tej sytuacji – moja przyjaciółka wiedziała więcej niż ja o moim facecie!

Ryan faktycznie zadzwonił wieczorem.

– I jak tam, gotowy?

– Prawie, właśnie się pakuję. Wolałbym tam nie lecieć, ale przynajmniej stąd lot trwa krótko. Znalazłaś moją rozpiskę?

Uśmiechnęłam się. Ryan zostawił mi swój plan dnia, już drugi raz pytał, czy go znalazłam.

– Tak. Przyczepiłam do lodówki. Miejmy nadzieję, że zdołasz przemknąć przez lotnisko niezauważony.

– Taki jest plan.

Wzięłam do ręki jego rozkład zajęć. W środę rano brał udział w porannym show o siódmej. O pierwszej miał sesję zdjęciową, a ostatni punkt dnia to spotkanie z menadżerem i jakimś producentem późnym wieczorem. Na Rhode Island miał wrócić porannym lotem w czwartek.

– Z tego rozkładu wynika, że jeszcze w czwartek masz być z powrotem na planie. Rany, uwzględnili tu gdzieś pobyt w toalecie? – jęknęłam. Jak dawał radę przy tak napiętym grafiku?

Zaśmiał się.

– Nie, będę trzymał.

– Rozkład zajęć przewiduje ewentualny pobyt w łazience w sobotę koło ósmej wieczorem.

– Będę musiał się temu przyjrzeć, miałem nieco inne plany... – oznajmił rzeczowym tonem. – Ten wywiad we środę jest strasznie wcześnie, to mnie zabije...!

– Wiesz mniej więcej, o co będą pytali czy to ma być totalna improwizacja? – To musi być spory stres odpowiadać tak bez namysłu.

– Czasem sugerują, o co mogą pytać, ale zazwyczaj to improwizacja. Z drugiej strony, wszystkie wywiady są do siebie podobne. Proszę nam opowiedzieć trochę o filmie, o czym jest, jak to jest grać tego bohatera... Rutyna.

– Dopóki nie zaczną zadawać niewygodnych pytań osobistych – zażartowałam. – Zauważyłam, że pocierasz czoło, gdy pytanie ci się nie podoba.

– Co robię?

– Pocierasz czoło. Kiedy czujesz się niezręcznie albo jesteś zdenerwowany, robisz to samo. Pewnie nieświadomie... A więc, Rynie, powiedz nam pewną rzecz... – zaczęłam, udając prowadzącą show. – Wszystkie kobiety na widowni na pewno chciałyby wiedzieć, jaką bieliznę masz teraz na sobie? Albo: wszyscy chcą wiedzieć, czy się z kimś spotykasz? Wtedy wierzysz się na krześle i pocierasz czoło. To twój tik.

– Co moje? – zaśmiał się.

– Tik. Jak w pokerze, nieświadomy gest czy ruch, który zdradza, że blefujesz.

– Ach, tik, wiem, o co chodzi. Super, czyli teraz na wizji będę musiał się dodatkowo koncentrować nie tylko na głupich pytaniach i moich odpowiedziach, ale również na tym, czy dotykam twarzy, zdradzając moje tajemnice.

– Przepraszam, nie chciałam ci utrudnić... – Usiłowałam nie parsknąć śmiechem.

– Chyba w takim razie potrzebuję nowego gestu, nie sądzisz?

– Może pocieraj łuk brwiowy środkowym palcem, jeśli pytanie będzie niewygodne? To mogłoby się spodobać.

Parsknął śmiechem.

– Widzisz, tobie spodobał się mój pomysł – roześmiałam się również.

– Owszem. Ale przypominam, że raz już zrobiłaś ten gest w stosunku do mnie.

– No to wymyśl jakiś inny. Tylko zdradź mi go, żebym mogła na niego czekać.

– Chwileczkę... Jest tyle dyskretnych ruchów, których nikt nie zauważy... Ekstra, podoba mi się

to! Niech pomyślę... Dobra, mam. Podrapię się w podbródek, jak będę chciał dać mojemu rozmówcy do zrozumienia, żeby poszedł do diabła. Jak ci się podoba?

Roześmiałam się.

– Fantastyczne, naprawdę nikt nie zauważy. A co mogłoby oznaczać jednoczesne pocieranie czoła i drapanie się po podbródku?

– Nie bądź taka cwana – zripostował. – Jeśli spytają mnie, czy mam dziewczynę, będę musiał zaprzeczyć, żeby zachować moje życie osobiste w tajemnicy, ale wtedy dotknę nosa palcem, żebyś wiedziała, że kłamię, dobra?

Serce zabiło mi mocniej, gdy powiedział „dziewczynę”.

– O, to masz dziewczynę? Znam ją? – zapytałam przekornie.

– Uważaj, bo odłożę słuchawkę – zagroził.

– Ależ dlaczego? Naprawdę chciałabym wiedzieć. Fajna laska?

– Nie jest żadną laską... – Urwał i zmienił ton. – Powiedziałbym, że jest... zjawiskowo piękna i niewiarygodnie seksowna, a ponieważ mam na jej punkcie kompletnego szmergla, uważaj, co mówisz.

– Łał! – westchnęłam, krew odpłynęła mi z głowy. – Dobrze, że jej nie znam, zaczynam być zazdrosna.

– Jeśli chcesz poznać, idź i przejrzyj się w lustrze. Poczekam.

Kompletnie mnie zaskoczył, nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Dosłownie opadła mi szczęka.

– Co tam, panno Mitchell, odebrało pani mowę? – spytał złośliwie.

– Tak. Zupełnie.

– To dobrze. A teraz, skoro już panią sparaliżowało, będę spadał. Chciałbym się przespać przed lotem ze dwie godziny.

– Dobra, baw się dobrze i uważaj na siebie w Nowym Jorku.

– Spróbuję. Mam wolne w niedzielę i poniedziałek, jeśli dobrze odczytałem plan... – Ziewnął. – Jestem piekielnie zmęczony. Pewnie zasnę od razu, chociaż nie ma mojej poduszki, którą uwielbiam przytulać. Ale żyję nadzieją, że w ten weekend to się da naprawić... Zadzwońię do ciebie z Nowego Jorku, jak będę miał przerwę, dobrze? Dobrej nocy, kochanie. Miłych snów.

Promienie słońca zaczęły zaglądać przez okno, gdy zadzwonił budzik. Gdy oczy przyzwyczyły się do światła, zobaczyłam wielkie czerwone cyfry, 6.55. Część mnie pragnęła wyłączyć budzik i zapaść w sen. A druga część strasznie chciała znów zobaczyć Ryana.

Chciałam poznać jego życie jako gwiazdy kina. Chciałam wiedzieć, jak wygląda, gdy nie chodzi boso po moim apartamencie. Jeśli chciałam pokochać go uczciwie i w całości, musiałam poznać i zaakceptować wszystkie jego oblicza.

Zwinięta na kanapie, skakałam po kanałach, dopóki nie znalazłam tego z porannym show. Teraz musiałam już tylko przetrzymać kilkanaście minut reklam.

Sama byłam skonana i potrafiłam sobie wyobrazić, że on jest równie zmęczony, jeśli nie bardziej.

Ja miałam ten luksus, że nadal mogłam sobie leżeć w piżamie, on pewnie wstał godzinę temu i teraz siedział na fotelu pośród armii stylistów, zajmujących się jego garderobą, włosami i twarzą.

Żałosna kreaturo, pomyślałam o sobie i uśmiech wypełził na moją twarz. Pewnie zwija się teraz na krześle...

Rzecz jasna, z pokazaniem go czekali niemal do końca show. Wcześniej dawali tylko zdjęcia, klipy i dziesiątki wstawek typu: „w dalszej części programu”.

Ryan uśmiechał się i machał do publiczności, idąc do wolnego krzesła na scenie. Wyglądał cholernie przystojnie z jednodniowym zarostem, ubrany w ciemną tweedową marynarkę i ciemnoszarą koszulę, wypuszczoną na spodnie. Skrzywił się, gdy kobiety na widowni zaczęły krzyczeć. Kilka wołało: Kocham cię!

Ryan zajął swoje miejsce i jak na zamówienie, potarł czoło.

Prowadzący przeszedł od razu do zadawania standardowych pytań o jego ostatni film. Parsknęłam śmiechem, gdy poprosił, żeby opowiedział, o czym on jest. Ryan pokręcił głową z uśmiechem, byłam niemal pewna, że wiem, co sobie pomyślał. Miał rację, wszystkie te programy były identyczne.

Po pierwszej przerwie na reklamę prowadzący zadał pytanie za milion dolarów. Czy Ryan się z kimś spotyka. Zerwałam się z kanapy i stanęłam tuż przed telewizorem, umierając z ciekawości.

Ryan spuścił na chwilę wzrok i zaśmiał się do siebie. Gdy znowu spojrzał w kamerę, pokręcił głową i odparł z miną pokerzysty:

– Nie, z nikim się nie spotykam. Rzadko mam czas, żeby w ogóle z kimś porozmawiać.

I właśnie wtedy to zrobił. Z przebiegłym uśmieszkiem uniósł prawą rękę i potarł nos. A potem jeszcze potarł podbródek i podrapał się po nim.

Dostałam napadu histerycznego śmiechu.

Nadal był wczesny ranek, gdy Ryan do mnie zadzwonił. Po skończonym wywiadzie musiał od razu jechać do studia, gdzie znowu mieli robić mu zdjęcia.

– Co teraz? – zapytałam, sama wylegując się w łóżku.

– Fotografują mnie i nagrywają, jak idę chodnikiem – jęknął. – Co za ekscytująca wiadomość, umiem iść prosto! O, cholera...

– Co się stało? – zaniepokoiłam się.

– Upuściłem papiery, które miałem w ręku. Super, teraz robią mi zdjęcia, jak zbieram ten chłam z chodnika... Tak. Cześć... Dzięki, tylko jeden dzień.

Słyszałam jak tłum wokół niego zadaje mu pytania, a on udziela szybkich odpowiedzi. Ludzie bez przerwy prosili go o autograf, pytali, czy mogą zrobić sobie z nim zdjęcie.

– Stoisz tu od drugiej w nocy? Co za szaleństwo! – mówił do jakiejś wielbicielki. – Tar, poczekaj chwilę...

– Ryan, Ryan, mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie? Ryan, tutaj! – Nękały go.

Usłyszałam męskie głosy, chyba ochroniarzy, domagających się, żeby ludzie się cofnęli i zostawili panu Christensenowi więcej miejsca.

– Nie, już jedno zrobiłaś. – Usłyszałam obcy głos.

– Mam się podpisać na tym? Przecież to się zniszczy! – zwrócił się Ryan do innej fanki. Usłyszałam błagalny dziewczęcy głos.

– Wystarczy, masz już dwa autografy... – To znów tamten mężczyzna.

W końcu usłyszałam, jak trzasnęły drzwi i Ryan odetchnął z ulgą.

– Marla, możesz mi podać ten napój? Dzięki... No dobrze, teraz mogę rozmawiać. Przepraszam, coś niewiarygodnego... – mruknął. – Jesteś tam jeszcze?

– Tak, jestem.

– Nie uwierzysz, jedna dziewczyna chciała, żebym podpisał się na jej skrzypcach! Powinienem być odmówić...

Usłyszałam w tle kobiecy głos.

– Słuchaj, to nie mój problem, jeśli to nie jej skrzypce – odparł Ryan. – A jeśli teraz są zniszczone, to nie moja wina. Myślisz, że mogę odmawiać podpisywania, jeśli to nie jest zdjęcie, książka czy coś w tym stylu?

Nie usłyszałam odpowiedzi.

– Wyobrażasz sobie, co powiedziałby David, gdyby dostał rachunek za skrzypce? „Pański klient zniszczył mojego stradivariusa!”.

Zastanowiłam się, o co by go zapytać.

– Kupiłeś w końcu prezent dla mamy? – zapytałam, przypominając sobie okoliczności, w jakich się poznaliśmy.

– O szlag, nie. Dzięki za przypomnienie. Kompletnie zapomniałem.

– Wiesz, w Nowym Jorku mógłbyś znaleźć coś fajnego. Chyba że poszukasz czegoś, jak już wrócisz.

– Tylko co jej kupić?

– Coś, czego mężczyźni nie znoszą wybierać samodzielnie? – zażartowałam. – Nie wiem, perfumy, biżuteria, nowa torebka? Z czego byłaby zadowolona?

– Z biżuterii. Nigdy nie kupuję jej perfum, mam alergię na większość z nich. Zrobię to, póki pamiętam. Mam kolację o siódmej, zadzwonię do ciebie po spotkaniu.

– Baw się dobrze – powiedziałam, rozłączając się z żalem.

Wieczorem Marie skakała po kanałach, szukając wiadomości ze świata rozrywki. Zainteresowałam się, gdy w pierwszej minucie show podawano informację, co pokażą w dzisiejszym odcinku i na ekranie pojawiło się zdjęcie Ryana.

Zrobiłam głośniej.

– Dziś wieczór tylko u nas: Ryan w Nowym Jorku! Seksowny młody aktor został przyłapany, jak wychodził na Manhattanie z programu *Good Morning New York*. Rozchwytywany gwiazdor robił kilka rzeczy jednocześnie – rozmawiał przez komórkę i rozdawał autografy swoim fanom. Na pytanie, jak długo będzie na Manhattanie, seksowny aktor odpowiedział: „Tylko jeden dzień”. Ryan przebywa w mieście w ramach reklamy swojego ostatniego filmu, *Rekompensaty*, który do kin zawita

w kwietniu.

Później Ryana Christensena widziano, jak wchodził do Diamond Exchange na modnej Park Avenue, gdzie podobno kupował kilka prezentów. Uwaga, drogie panie! Nie zaprzecza się ani chemii na planie, ani jego przygodnym romansom. Krążą plotki, że jest zakochany w Suzanne Strass, która ponownie towarzyszy mu podczas zdjęć do drugiej części *Seaside*. Ludzie z ekipy twierdzą, że Suzanne i Ryan są dla siebie mili także między ujęciami. Czyżby ich związek nabierał rumieńców również poza planem? Damy wam znać, jak rozwija się sytuacja.

Zobaczyłam Ryana w moim telewizorze. Spostrzegłam wysoką, szczupłą brunetkę obok Ryana, gdy rozdawał autografy, a potem jego, jak podpisuje się na skrzypcach. Towarzysząca mu kobieta to pewnie Marla; wsiadła do sedana razem z nim.

Świat domagał się wszelkich okruchów jego życia, sfilmowano go w chwili, gdy rozmawiał ze mną przez telefon. Na moich ustach pojawił się uśmiech. Och, jak mi się podobał mój mały sekret!

– Dlaczego się uśmiechasz? – spytała Marie, wrywając mnie z moich myśli.

– Gdy to kręcono, właśnie ze mną rozmawiał. – Uśmiechnęłam się, wskazując głową telewizor.

To było niesamowite, jak talk show i wiadomości uwielbiały wyciągać wszelkie kłamstwa o nim i jego kolegach z planu. Nic dziwnego, że był taki ostrożny. Każde wyrwane z kontekstu słowo stawało się pożywką dla mediów. Plotka rozchodziła się z prędkością pożaru i wierzyły w nią miliony.

Miałam swoje powody, by zachować ostrożność w związku, on najwyraźniej również. Był stałym ruchomym celem.

ROZDZIAŁ 14

Randka

– Hej, co robisz? – spytał Ryan, gdy zadzwonił w piątek w przerwie na lunch.

– Hm... zakupy? – odparłam filuternie.

Zaśmiał się cicho.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś miała jakiś chytry plan.

– Może...? Liczę na to, że spotkam się w ten weekend z moim facetem, chcę sobie kupić coś ładnego. O, właśnie, przecież ty jesteś facetem... Powiedz mi, czy mężczyźni faktycznie lubią krótkie sukienki, czy wystarczą nowe dzinsy?

– To zależy. Gdzie zwykle zabiera cię twój facet?

– Nigdzie. Wiesz, jest trochę nieśmiały i bardzo skryty. Jak dla mnie możemy po prostu zostać w domu. A nuż uda mi się go trochę zepsuć? Pewnie wystarczyłaby koszulka na ramiączka i szpilki, ale wiesz, chciałabym zrobić wrażenie. Masz jakiś pomysł? – spytałam przekornie. Podobała mi się ta zabawa.

– Może jakiś mały ręcznik? Faceci lubią, gdy kobiety mają na sobie ręcznik. Wygoda do nich przemawia. Wiesz, zawsze możesz wytrzeć ręce.

– Ręcznik? Hm... – Zupełnie mnie zaskoczył, ale ucieszyłam się, że podjął grę. – Słuchaj, w Victoria's Secret mają dziś wyprzedaż ręczników, dasz wiarę? Doradź mi jako ekspert, jaki kolor byłby najlepszy?

– Kolor nie jest istotny, rzecz w tym, żeby nie miał zbyt wielu haftek czy zapieć, ręcznik nie powinien być skomplikowany.

– Słusznie, mężczyzna, z którym mam się spotkać, żyje pod presją, nie chciałabym dokładać mu stresu niepotrzebnymi komplikacjami. Może kupię jakiś czarny ręcznik bez haftek, uzupełnię pończochami, dorzucę stringi, chociaż to opcjonalnie, no i szpilki. Co ty na to?

– To kiedy masz tę randkę? Nie chciałbym zadzwonić nie w porę. – Usłyszałam jego cichy śmiech.

– Jeszcze nie wiem, to strasznie zajęty gość. Ale chyba kupię kilka ręczników na wypadek, gdyby chciał się często myć. To powinno obniżyć poziom stresu.

– Zdajesz sobie sprawę, że muszę wracać na plan za jakieś dwadzieścia minut? Masz pojęcie, co mi zrobiłaś? – Jęknął. – Teraz mam ochotę wyrwać się stąd i sforsować twoje tylne drzwi, ale w obecnym stanie nie mogę się pokazać ludziom.

– O, tak mi przykro... Czyżbym niechcący podniosła ci poziom stresu? – Zaakcentowałam słowo „podniosła”. – Wiesz, chciałabym mieć pewność co do twojego aktualnego stanu...

– I to bardzo.

– No to jesteśmy kwita. – Przesunęłam palcami po koronkowych stanikach, wyobrażając sobie jego reakcję, gdy zobaczy mnie w czymś takim.

– Kwita? Powiedz mi, kiedy doprowadziłem cię do takiego stanu bez możliwości spełnienia?

– Tego ranka, gdy zaśpiewałeś mi swoją piosenkę, grając na gitarze. O, wtedy przeżyłam chwilę dojmującego braku satysfakcji.

– Naprawdę? To ciekawe, w życiu bym nie zgadł. Ale dobrze wiedzieć, ty zrobiłaś mi to samo pewnego wieczoru – wyznał Ryan.

– Kiedy? – spytałam zaskoczona.

– Tamtej poniedziałkowej nocy, gdy grałaś na gitarze. Myślisz, że dlaczego tak szybko zabrałem ci gitarę? Było mi trudno nad sobą zapanować – zaśmiał się.

– A ja omal nie wyrwałam ci gitary tamtej nocy. Chciałam wpić ci się w szyję – szepnęłam seksownie.

– Posłuchaj, porozmawiajmy o czymś innym, bo to zaczyna źle wyglądać – jęknął.

– O, polemizowałabym...

Spróbowałam wrócić do neutralnej rozmowy, co nie było łatwe – szłam przez sklep z bielizną, pełen zalotnych fatałaszków.

– Zmęczony? – zapytałam.

– Bardzo. To był długi dzień i kręciliśmy nocne sceny.

– Może prześpij się chwilę w przyczepie – zaproponowałam.

– Czytasz w moich myślach. Mam zamiar wyłączyć telefon i paść między trzecią a siódmą.

Wydałam sporą sumę na satynę i jedwab w różnych kolorach. Od dawna już nie kupowałam nic podobnego, więc dałam się ponieść w czasie zakupów – zrobiłam to wyłącznie dla Ryana. Wracałam w myślach do naszej rozmowy, wyobrażałam sobie, jakie wrażenie zrobią na nim te szmatki i pragnęłam kupować, kupować, kupować...

Wykosztowałam się również na dwie proste, ale gustowne sukienki koktajlowe: czarną satynową z czarną koronką i jeszcze jedną w rzadkim szafirowym kolorze, tak na wszelki wypadek. Moja garderoba zdradzała poważne braki w temacie eleganckich ciuchów. Po pierwsze, nie miałam okazji, żeby się stroić, po drugie, nigdy nie myślałam o pokazywaniu się publicznie z takim mężczyzną jak Ryan. Pamiętałam o spotkaniu z jego rodzicami. To była wyjątkowa okazja i chciałam wyglądać jak najlepiej. Dlatego kupiłam sporo nowych rzeczy, żeby mieć wybór.

Tego wieczoru Marie znów przełączyła na wiadomości ze świata rozrywki, ku niezadowoleniu męskiej części gości, oglądającej wiadomości sportowe. Serce mi zamarło, gdy usłyszałam dzisiejsze zapowiedzi.

– Ryan i jego seksowna towarzyszka na Manhattanie! – To załatwiło mój dobry humor. Cały ekran zajęło zdjęcie Ryana w garniturze, obejmującego ręką jakąś dziewczynę. Młoda, atrakcyjna – była tam, razem z nim, na zdjęciach. Poczułam wybuch zazdrości, gdy zadzwonił telefon.

– Cześć. Co tam? – spytałam odpychająco.

– Taryn? – zdumiał się Ryan. – Wszystko w porządku?

– Nie do końca – mruknęłam.

– Dlaczego? Coś się stało?

– Marie włączyła *Wieczór celebrytów*.

– Powinienem być cię uprzedzić...

– To nieważne. – Już i tak było pozmatane.

– To bardzo ważne! Pamiętaj, miałaś nie wierzyć w to, co zobaczysz albo usłyszysz! Obiecałaś!

Ta dziewczyna to córka producenta. Mówiłem ci, że zabrał ją na kolację.

– Ryan, przestań. Po prostu przestań... proszę – szepnęłam.

Odetchnął ciężko.

– To dlaczego jesteś zła? – spytał bez ogródek.

Sapnęłam ze złością.

– Prosiłaś, żebym ci ufał. To działa w obie strony.

– Ryan, daj spokój. Nie dlatego jestem zła. Po prostu diabli mnie biorą, gdy media odwracają kota ogonem. Wolałabym, żeby nie opowiadali o tobie takich rzeczy – westchnęłam. Nie mogłam przecież powiedzieć, dlaczego tak naprawdę się wściekam.

Zaśmiał się cicho.

– Tar, przecież wiesz, że to nieprawda.

Wiedziałam, dlaczego nie chce ujawnić naszego związku. A jednocześnie chciałam być przy nim, wspierać go... Może gdyby świat dowiedział się, że ma dziewczynę, nie opowiadano by o nim takich bzdur. Może gdybym to ja była na tych zdjęciach... Może gdyby ogłosił w porannym show, że się z kimś spotyka, gdyby nie zaprzeczył...

– Wiem, że to nieprawda. I staram się. Ale nie jest łatwo nie być zazdrosną, gdy pokazują cię w telewizji z inną laską – wyznałam w końcu.

– No, to skoro już się nie złościś... – powiedział spokojnie. – Tak się zastawiałem, czy mogłabyś włożyć jedną z tych nowych sukienek dziś wieczorem?

Reszta sobotniego wieczoru ciągnęła się jak flaki z olejem. Umówiłam się z Marie i Pete'em, że zajmą się pubem, na szczęście nie zamówiłam na dziś żadnej kapeli. Cory miał pomagać Marie w barze, więc nie powinno być problemów.

Ryan zaproponował, że wyśle po mnie samochód, ale nie chciałam wzbudzać niczyich podejrzeń, zwłaszcza dziennikarzy. Wyglądało to na prawdziwą randkę, choć Ryan nie chciał zdradzić żadnych szczegółów. Ustaliliśmy, że przyjadę na parking za fabryką tekstyliów, na który kiedyś go podwiozłam, i stamtąd wyruszemy.

Założyłam nową szafirową sukienkę, a pod nią jedwabną koronkową bieliznę. Ramiączka sukienki łączyły się z satynową górą przejrzystymi brylancikami, podkreślając moje krągłości. Zrezygnowałam z pończoch i włożyłam szpilki na gołe nogi. Moje wielkie wejście musiało jednak poczekać – na dworze było chłodno i sukienkę miał skrywać płaszcz aż do chwili, gdy znajdziemy się tam, dokąd Ryan mnie dziś zabierał. Rozumiałam, że idziemy na kolację, ale nie miałam pojęcia dokąd. To również była tajemnica.

Na parkingu czekał na mnie czarny sedan z przyciemnionymi szybami. Gdy zatrzymałam

samochód, do moich drzwi podszedł nieznajomy mężczyzna.

– Dobry wieczór, panno Mitchell. Nazywam się Richard. Pan Christensen prosił, żebym zajął się pani wozem do czasu pani powrotu. – Podał mi rękę, gdy wysiadałam z samochodu. – Mogę prosić o kluczyki? Pani samochód będzie tu przed pani powrotem – zapewnił. – Tędy, proszę. – Wskazał gestem sedana.

Przytrzymał drzwi, a ja zajrzałam do środka. Tylne siedzenie było puste, leżała tam tylko długa czerwona róża. Spojrzałam na Richarda zaskoczona, liczyłam na jakieś wyjaśnienia, on jednak uśmiechnął się tylko i gestem zaprosił mnie do środka.

Z przodu siedziało dwóch mężczyzn, kierowca i wielki facet, wyglądający na ochroniarza, ubrany w garnitur.

– Dobry wieczór, panno Mitchell – przywitał mnie ochroniarz. – Nazywam się Anthony i będę pani towarzyszył do miejsca przeznaczenia.

– Dobry wieczór, Anthony – odparłam. – Miło mi pana poznać... – dodałam, w duchu zastanawiając się, gdzie jest to „miejsce przeznaczenia”. Dokąd oni mnie wiozą?

Jechaliśmy wybrzeżem na południe prawie godzinę, w końcu samochód skręcił w stronę oceanu i zatrzymał się przy dokach, gdzie stało kilkanaście wielkich jachtów. Dopiero teraz zrozumiałam, że na naszą pierwszą oficjalną randkę Ryan wynajął jacht. Niewiarygodne... Mój osobisty ochroniarz otworzył drzwi.

– Zapraszam, panno Mitchell.

Minęliśmy kilka ogromnych jachtów, które z bliska wydawały się jeszcze większe. Patrzyłam uważnie pod nogi, szłam w szpilekach po drewnianym pomoście i bałam się, że jeden z obcasów utknie mi między deskami.

Anthony zaprowadził mnie do trapu wielkiego jachtu o nazwie „Day Dreamer”. Był wspaniały... W czarnych jak noc okienkach przeglądały się fale. Serce zabiło mi mocniej z podniecenia. Zanim jeszcze zobaczyłam Ryana, już wiedziałam, że to najlepsza randka w moim życiu.

Gdy weszłam na pokład i podniosłam wzrok, ujrzałam Ryana, stojącego w świetle księżyca. Wyciągnął do mnie rękę, uśmiechając się swoim najpiękniejszym uśmiechem.

– Witaj... – westchnął, całując mnie delikatnie. Z niedowierzaniem pokręciłam głową.

– Jak ci się podoba? – spytał przekornie.

– Niewiarygodne – wytchnęłam. – Brak mi słów.

– Wejdzmy do środka, tam jest cieplej... – Wprowadził mnie za rękę przez pokryte ornamentami szklane drzwi. Wewnątrz paliły się przyćmione światła, rzucając piękne blaski na marmurowo-szklane wnętrze. Wykwintnego holu mógłby pozazdrościć każdy pięciogwiazdkowy hotel.

Dominowały odcienie rdzawego brązu i głębokiej czerwieni, przydając wnętrzu ciepła i przytulności. Stoliki ozdabiały kunsztowne kompozycje lilii i róż, w powietrzu unosił się ich aromat. Grała cicha, relaksująca muzyka.

– Mogę wziąć twój płaszcz? – spytał Ryan, stając za mną.

Powoli odpinałam guzki. Zsunął wełniany płaszcz z moich nagich ramion i podał czekającemu stewardowi, który zaraz potem wyszedł.

Odwróciłam się powoli.

– Wyglądasz olśniewająco – odezwał się Ryan.

Sam był ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę – po raz pierwszy widziałam go tak wystrojonego. Był świeżo ogolony i pachniał tą swoją zniewalającą wodą kolońską.

– Ty również wyglądasz oszałamiająco. – Posłałam mu uśmiech.

Zaprowadził mnie na środek jachtu, skąd majestatyczne schody prowadziły na górny i dolny pokład. Na ścianach wisiały piękne lustra i dzieła sztuki. W drodze na dziób mineliśmy ozdobny bar i niewielką kuchnię.

Przedni salon urządzono w odcieniach beżu i błękitu. Środkową część zajmowały dwie półkoliste sofy, całe pomieszczenie było przeszklone i rozpościerał się z niego panoramiczny widok na ocean zalany światłem księżyca.

Ustawiono tam duży mahoniowy stół z elegancką zastawą na dwie osoby – prawdziwe srebro, kryształowe kieliszki, biała porcelana i piękny wysoki bukiet pośrodku.

To wszystko wydawało się zbyt doskonałe.

– Dobry wieczór panu. Kapitan pyta, czy są państwo gotowi do odbicia? – zwrócił się do Ryana jeden ze stewardów.

– Tak, dziękuję – odparł uprzejmie Ryan.

Silniki ożyły, załoga ciągnęła liny cumownicze. Podeszłam do okna, żeby popatrzeć, jak odbijmy. Księżyc był niemal w pełni, gdzieś na nocnym niebie widniały pierzaste chmury, od czasu do czasu przesłaniając księżyc. Idealna noc na wycieczkę po oceanie.

Ryan stanął za mną, jego ręce spoczęły na mojej talii, gdy delikatnie pocałował moje nagie ramię.

– I jak ci się podoba? – szepnął mi do ucha.

Niełatwo było znaleźć właściwe słowa.

– Bardzo imponujące jak na pierwszą randkę.

– To nie jest nasza pierwsza randka. Jeśli dobrze pamiętam, na naszej pierwszej randce to ty zabrałaś mnie na łódź – sprostował Ryan. – Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo chciałem cię pocałować, gdy byliśmy wtedy na jeziorze?

– A ja chciałam cię pocałować, gdy staliśmy na ganku – wyznałam cicho.

– Byłem bliski, żeby to zrobić – przyznał.

– To dlaczego nie zrobiłeś? – spytałam, patrząc mu w oczy.

– Zawahałem się, a ty uciekłaś – westchnął z żalem.

Niedługo potem byliśmy na otwartym morzu. Księżyc świecił niczym latarnia morska, oświetlając nam drogę.

– Bardzo mi się podoba ta sukienka – mruknął Ryan, odsunął mi włosy i pocałował mnie delikatnie w szyję. Poczułam jego język na skórze. Pragnęłam go i nie mogłam już tego ukryć.

Odwróciłam się do niego. Nasze oczy spotkały się, usta znalazły siebie. Jego dłonie przytuliły mnie mocniej, pocałował mnie namiętnie. Moje palce wplotły się w jego włosy, intensywność naszych pocałunków rozpałała mnie coraz bardziej...

Delikatnie sunęłam rękami w dół jego koszuli, dopóki nie znalazłam tylnych kieszeni jego spodni. Jego ciepłe dłonie ujęły moją twarz.

Teraz jego pocałunki stały się delikatniejsze, wolniejsze. Mogłabym całować go całą wieczność. Ryan wziął mnie w objęcia i dopiero wtedy uwolnił moje usta. Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

Przerwał nam steward, który wszedł do salonu.

– Proszę o wybaczenie, kolacja będzie gotowa za piętnaście minut. Życzy pan sobie, żebym przyniósł butelkę szampana czy może wino?

Ryan spojrzał na mnie.

– Wolisz szampana czy wino przed kolacją?

– Ty wybierz. – Chciałam, żeby to on zdecydował.

– Napijemy się szampana – powiedział stewardowi.

Przed kolacją zdążyliśmy jeszcze zwiedzić jacht, zeszliśmy na dół, żeby obejrzeć dolny pokład. Ciemne, wspaniałe drewno i kosztowne tapety dominowały na korytarzach, prowadzących do prywatnych kabin. Zaglądaliśmy do różnych pomieszczeń, każdy pokój urządzone w innych kolorach i wzorach.

Rzuciłam wymowne spojrzenie na drzwi do głównego apartamentu, sugerując, żebyśmy zaszyli się tam na chwilę. Ryan się zaśmiał.

– Kuszące, bardzo kuszące, ale wtedy ostygnie nam kolacja.

Kolacja była bardzo wykwintna i trwała jakieś dwie godziny. Steward wnosił kolejne dania, chociaż najadłam się już po pierwszym. Wszystko było przepyszne, ale deser musiał poczekać.

Po kolacji w salonie zjawiał się starszy pan w smokingu, zasiadł przy fortepianie buduarowym, stojącym przy lewej burcie i zaczął grać.

Ryan wstał i wyciągnął do mnie rękę.

– Zatańcz ze mną – szepnął.

Wziął mnie w ramiona i włożył moją rękę w swoją, gdy powoli wyszliśmy na parkiet. Jego dłoń spoczęła na dole moich pleców, nasze splecione dłonie położył na swojej piersi.

– Dziękuję za najpiękniejszą randkę w moim życiu – szepnęłam mu do ucha.

Nie odpowiedział, uniósł tylko delikatnie brwi i uśmiechnął się do mnie.

Zamknęłam oczy, nasze policzki zetknęły się i tak zostały. Nasze ciała poruszały się w rytm muzyki i co jakiś czas jego usta szukały moich...

Była prawie północ, gdy jacht przybił do brzegu. Zeszliśmy z pokładu, ku mojemu zdumieniu zatoka wyglądała zupełnie inaczej. Anthony już czekał na przystani, odprowadził nas bezpiecznie do limuzyny.

Gdy wyjechaliśmy z zatoki, zauważyłam, że na znaku jest inna nazwa, to nie było to miejsce, gdzie wsiadałam na jacht, teraz jechaliśmy na północny wschód. Ryan trzymał mnie za rękę.

– Gra w trzy kubki? – spytałam cicho.

Uśmiechnął się tylko i podniósł moją dłoń do ust.

Położyłam nasze splecione dłonie na sukience, Ryan zaczął kreślić na wewnętrznej stronie mojego uda jakieś wzory. W moich żyłach płonął ogień.

Limuzyna wjechała na pusty parking, ujrzałam mój samochód i Richarda obok. Zatrzymaliśmy się, kierowca i Anthony wysiedli. Spodziewałam się, że za chwilę otworzą moje drzwi, ale tak się nie stało. Spojrzałam na Ryana, wyglądał czarująco.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś – rzucił z uśmiechem.

Zacisnęłam rękę na klamce, gotowa wysiąść. Byłam skonsternowana. Czyżbyśmy mieli się pożegnać i rozstać?

– Co? – spytał, widząc moją minę.

– Nie wiedziałam, że to koniec naszego wieczoru – mruknęłam. W moim głosie zabrzmiało rozczarowanie. – Myślałam... – Spojrzałam w bok. – Ale najwyraźniej się myliłam.

– Ja też nie chcę, żeby nasz wieczór tak się skończył... – powiedział miękko. – Ale nie chciałem zakładać z góry, że...

– Myślałam, że założenie może być tylko jedno. – Uśmiechnęłam się. – Jedźmy. – Wskazałam mój samochód. – Zawieź nas do domu.

Wysiedliśmy, Ryan wyjął torby z sedana. Posłał mi filuterny uśmiech i wzruszył ramionami. Wyglądał jak chłopiec przyłapany na wyjadaniu ciastek.

Czułam się trochę niepewnie, było aż trzech świadków naszej randki, ale Ryan zdawał się tym nie przejmować. Bez zastanowienia wziął kluczyki od Richarda i otworzył mi drzwi od strony pasażera.

– Wjedź w uliczkę – poradziłam. – Będiesz mógł wyskoczyć...

– Sukinsyny... – warknął Ryan, gdy reflektory samochodu oświetliły zaułek, wyciągając z mroku fotografów, kręcących się przy tylnym wejściu do pubu. Wrzucił wsteczny i wyjechał na ulicę przed mój pub, ale tam również tkwili paparazzi. Przejechał szybko obok nich, niemal nie zatrzymując się przed znakiem stopu. Wyglądał na wściekłego.

– Ryan, po prostu zatrzymaj się przy ulicy...

Przejechał kilka przecznic, wjechał na parking sklepu spożywczego i uderzył pięściami w kierownicę.

– Posłuchaj, jeśli jesteś gotów, żeby zobaczyli nas razem, to ja tym bardziej.

Spojrzał na mnie, złość powoli odpływała z jego twarzy.

– Ale wtedy wszystko się wyda...

– I tak już nas podejrzewają, skoro tam są i czekają pod moimi drzwiami. Przez cały tydzień chodzili za mną i robili zdjęcia.

– Wiem – szepnął. – Widziałem te zdjęcia. Jesteś na wszystkich okładkach tabloidów.

– Pstrykali zdjęcia również dzisiaj, jak wychodziłam – westchnęłam.

Utkwiłam wzrok w swoich dłoniach. Przez głowę przemknęła mi myśl, że on nie chce, żeby nas razem widziano. W końcu byłam tylko zwykłym człowiekiem, nikim w świecie celebrytów...

Nie reagował, moje obawy rosły.

– Dobrze. Po prostu podjedź do swojego hotelu, a potem ja wrócę do domu. – Nie mogłam ukryć rozczarowania. Moją idealną randkę właśnie trafiał szlag, chociaż gdzieś w głębi go rozumiałam. – Wtedy będziesz bezpieczny.

– Nie martwię się o siebie, tylko o ciebie. Twoje życie stanie się chaosem tak jak moje. Paparazzi są nieustępliwi. Czuję się tak, jakbym rzucał cię na pożarcie lwom...

– Nie rzucaasz, idę z własnej woli, oczywiście jeśli chcesz, żebym była obok ciebie. Ale cokolwiek postanowisz, zrozumiem.

Ujął moją dłoń i pociągnął delikatnie, żebym znów na niego spojrzała.

– Będą cię prześladować...

– No to co? I tak już to robią.

– Nie boisz się? – Przyglądał mi się zmrużonymi oczami.

– Potrafią doprowadzić człowieka do szału, ale gdybym się tym przejmowała, nie siedziałabym tu teraz z tobą. Chodzi raczej o to, czy ty się tym martwisz – dodałam niemal szeptem.

– Tak, martwię, ale nie z powodów, o których być może myślisz – odparł. – Martwię się, bo nie chcę odbierać ci wolności.

Zabrzmiało to tak, jakby skazywał mnie na karcer. Nie postrzegałam tego w ten sposób. Pokręciłam głową.

– A ja myślałam, że wstydzisz się ze mną pokazać – szepnęłam.

– Wstydzę się? – Popatrzył na mnie jak na obłąkaną. – A więc tego się boisz? Że się wstydzę, bo nasz związek wyjdzie na jaw?

W milczeniu skinęłam głową.

Gwałtownie zmienił bieg i ruszył z piskiem opon.

Zaparkował na moim stałym miejscu, paparazzi rzucili się na nas, nim wysiedliśmy z samochodu.

– Poczekaj, najpierw wyjmę torby, potem otworzę ci drzwi – uprzedził.

Fotografowie towarzyszyli nam przez całą drogę do pubu. Rozbłyskujące w ciemności flesze oślepiały i dezorientowały. Czuję się tak, jakbym wpatrywała się w stroboskop. Niepotrzebnie podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w obiektyw, gdy przechodziliśmy przez ulicę. Zasypywali nas natrętnymi pytaniami. Gdy walczyłam z zamkiem, jeden z gapiów poprosił o autograf, Ryan uprzejmie podpisał się na zdjęciu. Byłam zaskoczona, że w tłumie byli również mężczyźni, którzy pragnęli zdobyć jego autograf, stali ze zdjęciami w ręku. Przypomniało mi się, że Ryan nazywał ich „autografami”.

Wreszcie udało mi się otworzyć drzwi, wpadliśmy do środka, Ryan zamknął je mocno, odcinając nas od szaleństwa panującego na zewnątrz. Trochę spanikowałam, gdy nie mogłam dojrzeć konsoli alarmu. Zamrugałam kilka razy, w końcu udało mi się wstukać kod. Włączyłam alarm, żeby mieć pewność, że jesteśmy odcięci od reszty świata.

– Mam jasne plamy przed oczami – wyznałam, z trudem idąc przez ciemną salę.

Ryan zaśmiał się cicho.

– Ja też. Nie da się do tego przywyknąć, zawsze jest tak samo.

Pomógł mi zdjąć płaszcz i rzucił go na krzesło w salonie.

– Przepraszam, że tak zareagowałem – powiedział, patrząc na mnie z miną winowajcy. – Zrozum, chodziło mi tylko o to, żeby cię chronić.

– Wiem. A ja pragnę chronić ciebie – szepnęłam.

Wsunęłam ręce pod jego kurtkę, moje palce wspięły się na jego ramiona. Nieważne, że właśnie wyrwaliśmy się ze szponów paparazzich, teraz chciałam tylko czuć dotyk jego ciała.

Całowaliśmy się mocno i długo.

Poczułam jego dłonie między łopatkami, usłyszałam odgłos suwaka, kiedy rozpinał moją sukienkę. Przejechał palcami po plecach, zdejmując ją ze mnie. Poczułam dotyk satyny na kostkach.

Przyglądał mi się przez chwilę, chyba spodobała mu się jedwabna bielizna w połączeniu ze szpilkami. Pokręcił głową i odetchnął głęboko, a potem jego usta znów zamknęły się na moich.

Rozpinałam jego koszulę, a on zrzucał buty i rozpinał pasek. Moje palce przesunęły się po jego nagiej piersi, wyciągając koszulę ze spodni. Zadrżał lekko pod moim dotykiem.

Pochylił się szybko, jedną ręką obejmując mnie w talii, drugą chwytając pod kolanami. Śmiałam się cicho, gdy niósł mnie do sypialni przez ciemny korytarz.

Większość dnia spędziliśmy w łóżku. Między maratonami seksu udało nam się zdrzemnąć i wziąć prysznic. Nawet śniadanie zjedliśmy na leżąco.

– No to jak sobie z tym radzisz? – zapytałam, naciągając prześcieradło na ramiona.

– Z czym? – Spojrzał na mnie.

– Ze wszystkim. Napięty grafik, zwariowane fanki, paparazzi... I jeszcze udaje ci się grać w filmach!

Roześmiał się.

– Naprawdę nie wiem. Czasem mam wrażenie, że patrzę na to wszystko z boku.

– Hej, no powiedz... – Położyłam rękę na jego nagiej piersi.

Przewrócił oczami.

– Ty też masz swój plan dnia, prawda? Codziennie wstajesz i albo idziesz do pracy, albo masz jakieś sprawy do załatwienia.

– Owszem, ale nie otacza mnie rozwrzeszczany tłum.

– O, nie byłbym taki pewien. Nieraz widziałem, jak ludzie wykrzykiwali do ciebie zamówienia: sześćdziesiąt różnych drinków i czterdzieści kufli piwa, natychmiast!

– To nie to samo. – Pokręciłam głową.

– A na czym polega różnica? Prowadzisz interes, a to jest równoznaczne z poświęceniem i odpowiedzialnością. Jesteś wśród ludzi i dla ludzi, niektórych z nich lubisz, innych nie, ale uśmiechasz się i grasz swoją rolę. Oni spodziewają się czegoś po tobie, a ty im to dajesz. Jeśli się nad tym zastanowić, oboje gramy, w taki czy inny sposób.

Skinęłam głową, miał rację.

– Weźmy mojego brata. Dużo podróżuje, nie ma go w domu przez co najmniej siedem dni w miesiącu. I to wszystko w ramach pracy, którą niezbyt lubi. Musi wsiąść do samolotu i zostawić żonę Janelle i małą córeczkę Sarah. A potem wchodzi w swoją rolę, nakłada uśmiech na twarz i wykonuje swoje zadanie. W ten sposób zarabia na życie. A ja naprawdę lubię grać. Bez trudu wchodzę w jakąś postać, bawi mnie odkrywanie, jak to jest być kimś innym. Nie nuży mnie to. Siedzenie kilka godzin za biurkiem by mnie zabiło, a przecież są ludzie, dla których praca biurowa jest wymarzoną posadą. Każdy znajduje coś dla siebie.

– A co z presją?

– A co ma być? Presja jest w każdej pracy. Moja jest wyolbrzymiona ze względu na reklamę. Każdy reżyser chce zrobić świetny film, który zarobi miliony dolarów. I reżyserów ocenia się przez ten właśnie pryzmat. Mnie oceniają poprzez umiejętności i zainteresowanie widzów. Im jest wyższe, tym wyższa jest moja płaca. Gdybyś nie stworzyła w pubie atmosfery, przyciągającej klientów, sprzedaż by spadła i nie zarobiłabyś pieniędzy.

– O wskaźnikach wiem wszystko, studia ekonomiczne, pamiętasz? – odparłam. – Martwię się tylko, że pewnego dnia presja może stać się zbyt duża.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Pamiętasz to uczucie, gdy śpiewałaś na scenie przed tłumem ludzi?

– Tak.

– I co to było?

– Przerazenie, że zrobię z siebie pośmiewisko.

Uśmiechnął się do mnie.

– Dobrze. A gdy śpiewałaś tę samą piosenkę w zeszły weekend, przed ludźmi, których prawie nie znałaś, jak się wtedy czułaś?

– Było znacznie łatwiej, zupełnie się nie denerwowałam.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałam, że dam radę.

– Byłaś pewna siebie. I ja czuję się podobnie. Im dłużej gram, tym bardziej wierzę w swoje umiejętności.

– No tak, ale można mieć całą pewność świata i nadal czuć presję – zauważyłam.

– Tak, wiem. I czasem tak jest, wiesz o tym. Ale mam również miliony powodów, żeby sobie z tym radzić... Miliony – powtórzył z uśmiechem.

– Czyli to przychodzi wraz z pieniędzmi?

– Cóż, każdy musi jakoś zarabiać na życie. Moja mama radziła mi, żebym wstąpił do klubu dramatycznego, ojciec powtarzał, że muszę mieć pracę. To ich należy winić.

Rozbawiły mnie jego słowa.

– Wiesz, ile lat większość ludzi musi pracować, żeby zarobić tyle, ile ja zarabiam w pół roku? Jeden film... miliony dolarów.

– No dobrze, ale jest różnica między komfortem a chciwością. Chcesz pewnego dnia zostać jedną z tych hiperbogatych megagwiazd? No wiesz, tych, którzy mają tylko imię? Brad, Tom...

Poczułam ukłucie strachu na myśl, że kiedyś zostawi mnie gdzieś w pół drogi i znajdzie sobie drugą połówkę wśród celebrytek. Moje konto w banku dawało mi poczucie bezpieczeństwa, ale daleko mi było do bogactwa.

– Planuję grać tak długo, jak mi się uda. Kto wie, może pewnego dnia aktorstwo przestanie mnie pociągać? Są inne sposoby, by wyrazić siebie... Czasem, gdy patrzę na mojego brata, zazdroszczę mu normalnego życia, rodziny... To jeden z wielu powodów, dla których jestem tu z tobą. Jesteś moją oazą spokoju w tym szaleństwie.

– Och, rozumiem. Jestem dla ciebie tylko oazą – poskarżyłam się żartobliwie.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło! – Połaskotał mnie.

– Co takiego jest w aktorstwie, że tak to kochasz? – zapytałam jeszcze.

Oparł głowę na rękę i spojrzał na mnie poważnie.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego lubię grać? Bo tak naprawdę to świetna zabawa. Zobacz... Następnym razem, gdy nalejesz piwo, chcę, żebyś wyglądała na wściekłą. Utrzymaj ten wyraz twarzy... Upewnij się, że patrzysz do tej kamery, przejdź pięć kroków i podaj klientowi jego piwo. Poczekaaj, aż je weźmie, a potem wygłoś swoją kwestię. I tyle.

– A jak ona brzmi?

– O, chcesz spróbować? Dobra. – Oparł się na łokciu. – Oto kwestia: „Od dłuższego czasu chciałam cię zabić, Joe. I dzisiaj wreszcie spełni się moje marzenie”.

– Dlaczego to robię? – zapytałam, próbując wejść w rolę.

– Joe zabił twojego partnera... albo... No nie wiem, pomyśl o czymś, co by cię wkurzyło.

Usiadłam, owijając się prześcieradłem. Trudno było grać, a nago jeszcze trudniej.

– Hej, co robisz? – zaprotestował Ryan i pociągnął za prześcieradło. – Lubię ten widok.

Żartobliwie pacnęłam go w rękę.

– Muszę się skupić!

– Scenariusz mówi, że to scena rozbierana – uparł się, ściągając ze mnie prześcieradło. – Wiesz, po prostu zignoruj kamery – dodał złośliwie.

Przewróciłam oczami, spieranie się z nim nie miało sensu.

Wyobraziłam sobie, że siedzę naprzeciwko tego idioty, który rozbił moje okno. Myślałam, z jaką przyjemnością rozbiłabym jego okno. Spojrzałam na Ryana morderczym wzrokiem.

– Od dawna pragnęłam cię zabić, Joe – wycedziłam zimno. – I dziś wreszcie nadszedł dzień, w którym spełni się moje marzenie. To, co wypijeś, to nie było piwo, to trucizna. Powiedz mi, gdzie on jest, a dam ci odtrutkę.

Ryan uśmiechnął się szeroko.

– No, całkiem nieźle... Podoba mi się ta improwizacja.

Nadal piorunowałam go wzrokiem, liczyłam, że podejmie grę. Jego promienny uśmiech zniknął.

Udał, że wrzuca coś do ust.

– Zapomniałaś o jednym, laleczko. To moja agencja wynalazła tę truciznę. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, nie umrę dzisiaj. Za to ty... – Zerwał się, przyszpilił mnie do łóżka i, po krótkiej walce, przycisnął mi ręce do materaca. Jego agresywne zachowanie niespodziewanie mnie podnieciło. – Być może pozwolę ci żyć, jednak wszystko zależy od tego, co jesteś gotowa zrobić dla swego kraju.

– Nigdy ci się nie oddam, Joe! – powiedziałam z mocą, szarpiąc się w jego uścisku. – Możesz osiąść moje ciało, ale moje serce zawsze będzie należeć do Ryana!

Pochylił się i pocałował mnie namiętnie. Nie wiedziałam, czy nadal gramy, jego pocałunki wydawały się bardzo prawdziwe. Uwolnił moje nadgarstki, wsunęłam palce w jego włosy, gdy jego język splótł się z moim.

– A więc twoje serce należy do Ryana? – prychnął.

– Tak jest. Podobnie jak reszta mojego ciała.

– Mm... – Posłał mi swój boski uśmiech. – Dobrze wiedzieć. W takim razie przekręć się na brzuch, żebym mógł wyryć z tyłu swoje inicjały...

Pisnęłam, gdy złapał mnie za pośladki.

ROZDZIAŁ 15

Kolacja

– Musimy w końcu wyjść z łóżka i się ubrać – oznajmił Ryan, zerkając na zegarek.

– Zwariowałaś? Przecież mieliśmy zostać w łóżku cały dzień? – Byłam zdumiona, że chce gdzieś iść. Ja wolałabym jeszcze poleniuchować.

– Nie możemy. Mamy plany na wieczór. – Jego uśmiech wzbudził mój niepokój.

– Plany? – spytałam skonsternowana. Nie wspominał o żadnych planach... Jeszcze jedna wycieczka jachtem?

– Tak. Cal i Kelly zaprosili mnie na kolację i obiecałem, że przyjdę z tobą.

– Ale... ale... – wyjęczałam. Chciałam zostać w łóżku, uniknąć węszących fotografów.

– Obiecuję, że jutro będziemy się wylegiwać w łóżku przez cały dzień, jeśli tylko cię to uszczęśliwi. – Usłyszałam sarkazm w jego głosie.

– O, jasne, bo tobie nie sprawiało to przyjemności. – Szturchnęłam go. Chwycił mnie w tali i odsunął, a potem pobiegł do łazienki, zanosząc się śmiechem.

Gdy wrócił, zakładałam białą koszulkę na ramiączka.

– Ładna! – stwierdził. – Przewidujesz do tego spodnie czy nie?

– Żadnych dzinsów – odparłam i włożyłam wełnianą sukienkę w kolorze grafitowoszarym. Siegała do połowy uda, miała głęboki dekolt i kaptur, była jednym z moich nowych nabytków. Strój uzupełniły czarne zamszowe kozaki na wysokim obcasie.

Ryan patrzył na mnie dziwnie.

– Może być? – zapytałam, niepewna, czy mu się podoba. Wiedziałam, że na zewnątrz czekają paparazzi i będą robić nam zdjęcia.

– I to jeszcze jak. – Skinął głową. – Wyglądasz pięknie. I bardzo seksownie.

Ryan ubrał się w swoim stylu: stalowa koszula z kołnierzykiem i długimi rękawami, do tego biała podkoszulka i dzinsy. Pasowaliśmy do siebie.

– Czekaj, zanim wyjdziemy, chcę dać ci coś, co będzie idealnie pasowało do tego stroju. – Odsunął suwak torby, zastanowił się chwilę i wręczył mi piękną torebkę prezentową. – To dla ciebie. Kupiłem ten drobiazg w Nowym Jorku. – Jego twarz zdradzała zniecierpliwienie.

– Och, Ryan... – Popatrzyłam na niego z miłością, zaskoczona, że kupił mi prezent.

– No, otwórz...

Zajrzałam do torebki, w ślicznej bibule spoczywało czarne jubilerskie pudełko. Ryan patrzył na mnie wyczekująco, gdy uniosłam wieczko.

W środku był naszyjnik z dwoma, splecionymi ze sobą sercami, jedno w drugim, inkrustowane brylantami. Spojrzałam na Ryana wzruszona.

– Ryan... to jest prześliczne... – wyszeptałam, dotykając palcem wisiorka.

– Zauważyłem, że wolisz srebro niż złoto, więc zdecydowałem się na białe złoto... Czekaj, założę ci. – Wyjął z pudełka cienki łańcuszek.

Uniosłam włosy. Gdy Ryan mocował się z delikatnym zapięciem, ze zdenerwowania serce biło mi szybciej. Gdy skończył, położył ręce na moich ramionach i przytulił się do moich pleców.

– Podoba ci się? – szepnął seksownie do ucha. Czulałam ciepło jego oddechu na skórze, gdy sunął nosem po mojej szyi.

– Uwielbiam go – westchnęłam, przechylając głowę i rozkoszując się jego pieśczością. – Nie musiałeś... – Ten prezent zupełnie mnie zaskoczył. Odwróciłam się do Ryana.

Uśmiechnął się i delikatnie wzruszył ramionami.

– Chciałem. Pięknie wyglądasz, nosząc moje serce.

– Dziękuję. – Przechyliłam się, żeby go pocałować.

Podniósł torebkę z łóżka i podał mi.

– W środku jest jeszcze coś.

Spojrzałam na niego zdumiona. Sięgnęłam do torby i znalazłam jeszcze jedno pudełeczko z bibułą, tym razem mniejsze.

Uchyliłam wieczko i krzyknęłam cicho – w środku były piękne kolczyki, brylanty w białym złocie. Brylantowy słupek był połączony z wiszącym niżej drugim brylantem. Każdy kamień miał co najmniej karat.

– To zbyt wiele... – wykrztusiłam, czując zawroty głowy. – Nie mogę tego przyjąć.

– Nie podobają ci się? – spytał stropiony.

– Są piękne. – Patrzyłam, jak migoczą w świetle. – Ale nie mogę ich przyjąć. To zbyt wiele. Nie trzeba było... – Próbowałam wyobrazić sobie, ile kosztowały.

Położył palce na moich ustach.

– Jeśli ci się podobają, załóż je. Są twoje.

Wpatrywałam się w pudełko, niezdolna poruszyć palcami. Kolacja na jachcie, brylanty... To było zbyt wiele. Ten mężczyzna był tutaj nie z powodu swojego bogactwa czy sławy. Tego, co pragnęłam od niego dostać, nie dało się kupić za pieniądze. Chciałam, żeby został moją miłością do końca życia.

Zamknęłam pudełko i podałam mu.

– Nie mogę. Jeden prezent to aż nadto... Proszę. – Potrząsnęłam pudełkiem, żeby wziął je ode mnie.

– Chciałabyś coś innego? Mógłbym wymienić je na bransoletkę... Tylko mi powiedz...

– Nie. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Nie chcę nic więcej, naprawdę. Wisiorek wystarczy mi w zupełności.

Wyglądał na zakłopotanego, patrzył to na mnie, to na czarne pudełeczko w swoim ręku. W końcu wzruszył ramionami, jakby zirytowany.

– Nawet nie będę udawał, że coś z tego rozumiem. – Położył pudełko na mojej komódce.

Zaczęto robić nam zdjęcia w chwili, gdy otworzyłam drzwi frontowe. Ryan i ja niemal bieглиśmy

do mojego samochodu. Żałowałam, że nie parkuję bliżej, ale niestety, pub był blisko plaży i podobnie jak dla większości budynków tutaj, nie przewidziano dla niego miejsca parkingowego.

Gdy zwalniałam, czułam na plecach ponaglącą mnie dłoń Ryana. Przeszliśmy przez ulicę i wtedy otoczyło nas kilkadziesiąt osób. Paparazzi i fani filmowali nas, oślepiając fleszami, aparaty klikały bez przerwy.

W tłumie było kilku mężczyzn błagających o autograf i kilkanaście oszalałych wielbicielek. Dziewczyna z brązowymi kędziorami złapała Ryana za rękaw kurtki, niemal go przewracając.

– Hej! Proszę mnie nie dotykać – zawołał Ryan, zabierając rękę. – To nie jest w porządku.

Wszyscy błagali o zdjęcia i autografy.

– Ryan, tutaj, tutaj! – Oblegający nas natręci powtarzali w kółko te same słowa.

Podniosłam wzrok, żeby przyjrzeć się fankom. Głównie młode dziewczyny, po dwadzieścia kilka lat, ale również kilka starszych pań. Nieważne, że był tutaj ze mną, dla nich nie istniałam. Nawet cieszyłam się, że otaczają nas paparazzi, stanowili barierę, odgradzającą nas od wielbicielek.

Spojrzałam na parking i z przerażeniem ujrzałam na moim czarnym samochodzie białe, czerwone i jaskraworóżowe plamy. Gdy podeszliśmy bliżej, odetchnęłam z ulgą i jednocześnie wpadłam w złość. Wóz pokrywały liściki, kartki i karteczki. Listy do Ryana wetknięto za wycieraczki i w klamki od drzwi, przednia szyba była dosłownie zasypana śmieciami. Oczyszcziłam drzwi od strony pasażera, Ryan złapał garść śmieci od strony kierowcy i rzucił je na ziemię.

Wskoczyłam do środka tak szybko, jak się dało i zablokowałam drzwi. Tłum był przerażający. Dziewczyna, która wcześniej złapała Ryana za ramię, teraz przycisnęła dłonie do szyby od strony kierowcy, wrzeszcząc: „Kocham cię”. Zauważyłam, że ma przerwę między jedynekami. Ci ludzie wydawali się chorzy, budzili strach.

Ryan spojrzał przez ramię, chcąc wyjechać tyłem, ale tłum otaczał nas ze wszystkich stron. Próbowaliśmy zasłonić oczy przed fleszami, fotografowie byli niezmordowani.

– Powinienem być zadzwonić po ochronę... – mruczał pod nosem. – Przecież to żalosne! Wynoście się do licha!

Cofał się kawałek po kawałku, dopóki tłum nie rozstąpił się na tyle, żeby mógł swobodnie wyjechać.

Gdy wyjeżdżaliśmy z parkingu, paparazzi biegli obok samochodu, ciągle robiąc zdjęcia. Kiedy Ryan wy dostał się na ulicę i wcisnął pedał gazu, rozległ się pisk opon. Wyglądał, jakbyśmy właśnie okradli bank, jego twarz wykrzywiła panika, złość i frustracja.

– Jak się czujesz? – zapytał mnie ostro, niemal krzycząc.

– W porządku – odparłam spokojnie, patrząc na niego. – A ty?

Pokręcił głową i wypuścił powietrze.

– Nie, nie mogę w to uwierzyć...

To było właśnie to, o czym mówiłam rano w łóżku. Jak sobie radził z tym obłędem? To przecież nie był pierwszy raz. Kiedy dochodzisz do wniosku, że pieniądze i sława nie są tego warte? Ale nie odezwałam się ani słowem. Wiedziałam, że jest wściekły, było jasne, że to zamieszanie doprowadziło go do szału.

– Jak dojadę do autostrady międzystanowej? – spytał szybko.

– Skręć w prawo na trzecich światłach. – Usiłowałam zachować spokój. – Masz ich adres?

Ryan wdepnął hamulec, skręcił szybko w prawo przez jedno z sąsiedzkich podwórek. Jedną ręką trzymałam się fotela, drugą drzwi, gdy mknął przez ulice.

– Jadą za nami – warknął. – Pilnuj, żebyśmy nie wjechał w ślepą uliczkę!

Serce zaczęło mi walić, zeszywniałam.

– Taryn! – zawołał. – Gdzie teraz?

– W lewo – wykrztusiłam.

Podał mi kawałek papieru, który wyjął z kieszeni płaszcza.

– Tam mamy dojechać, kieruj mnie!

– Skręć w prawo na stacji benzynowej, tam zjedziesz na autostradę. Widzisz znaki?

Ryan skinął głową, zacisnął usta. Gotował się ze złości.

– Ryan, wszystko w porządku. Nikt za nami nie jedzie – zapewniłam, klepiąc go po udzie. Ledwie zdążyłam to powiedzieć, gdy skręcił za nami wielki SUV.

– Szlag! – wrzasnął Ryan, skręcając w prawo na czerwonym.

– Skręć w lewo, potem w prawo i jedź na 103. To autostrada.

Czułam, że samochód jeszcze przyspieszył.

– Ryan... – poprosiłam, wsuwając rękę pod jego nogę. Jechaliśmy prawie sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

– Chcę tylko zwiększyć odległość – mruknął, nadal zirytowany.

Spojrzał przez ramię na tylną szybę.

– Ciągłe za nami jadą? – spytałam.

– Nie wiem, może ich zgubiłem, ale wolę nie ryzykować.

Wpisałam adres w nawigację i system zaczął udzielać wskazówek. Ryan odetchnął głęboko, chyba trochę się uspokoił. Zwolnił do stu dwudziestu.

– W porządku, kochanie? – zapytałam.

– Tak, lepiej. – Rzucił mi szybki uśmiech i poklepał po udzie.

Jechaliśmy w milczeniu, a ja myślałam o śmieciach, które zrzuciliśmy z mojego samochodu i które teraz leżały na parkingu. Nie obchodziło mnie, co jego fanki miały mu do powiedzenia, denerwowała mnie tylko świadomość, że sterta listów leży na miejscu parkingowym, za które płacę.

– Ryan, po powrocie muszę posprzątać te papierzyska. To nie jest mój prywatny parking. Płacę za niego i nie chcę zostawiać śmieci na moim miejscu.

Skinął głową.

– Zajmę się tym – powiedział i zadzwonił do Jasona, prosząc go, żeby posprzątał.

– Dziękuję – szepnęłam.

Zwolnił uścisk na kierownicy.

– Rozmawiałaś już z Marie, żeby zajęła się barem, gdy przyjadą moi rodzice?

– Jeszcze nie – odparłam. Ciągle odkładałam tę rozmowę.

– Tar, proszę cię! Nie możesz wziąć dwóch dni wolnego? – spytał błagalnie. – Wreszcie będę miał normalny weekend i chciałem spędzić go razem z wami.

– Co planujesz? – Zastanawiałam się, jak zdołam być w dwóch miejscach jednocześnie.

– Jeszcze nie wiem... Miałem cichą nadzieję, że może ty masz jakiś pomysł. Chciałbym, żebyśmy w piątek wieczorem poszli na kolację w jakieś ładne miejsce, z okazji urodzin mojej mamy. Jak myślisz, dokąd moglibyśmy ich zabrać?

– Znam kilka ładnych restauracji.

– Tylko jedna prośba... żeby to było poza Seaport – dodał.

– Byli kiedykolwiek w Bostonie? To niedaleko stąd. Moglibyśmy skoczyć do Providence – dodałam. To nie byłoby złe, w ciągu dnia mogłabym pojechać na wycieczkę, a wieczorem pracować w barze.

– Wiem, co chciałbym robić w ten weekend – powiedział przekornie.

– No?

– Marzę o tym, żeby zabrać rodziców nad tamto jezioro. – Spojrzał na mnie i uniośł brwi. – Strasznie chciałbym popływać z tatą łodzią. Myślisz, że to jest do zrobienia? – spytał podekscytowany.

– Ryan, to Halloween... Jeden z najbardziej dochodowych weekendów w roku. Mam zamówione zespoły... Zróbmy tak, najpierw zobaczę, czy da się załatwić kogoś do baru, a potem dam ci odpowiedź, dobrze?

Jechaliśmy wybrzeżem prawie pół godziny, nim skręciliśmy do ogrodzonego osiedla przy plaży. Z ulgą zobaczyłam ochroniarza i wysoką stalową bramę oddzielającą domki od reszty świata. Nie wiedziałam, że tak blisko są zamknięte osiedla.

To były typowe dwupiętrowe domki plażowe stojące obok siebie. Dom, który wynajęli Cal i Kelly był jednym z trzech znajdujących się z dala od plaży.

– W lecie musi tu być bajecznie. – Uśmiechnęłam się do Ryana.

– Na pewno... Szkoda, że to październik – zgodził się. Chyba już zupełnie doszedł do siebie.

Pomógł mi wysiąść. Szliśmy chodnikiem do drzwi frontowych, trzymając się za ręce.

– Hej, wchodźcie! – powitał nas Cal i wziął od nas płaszcze.

Korytarzem przybiegła śliczna mała dziewczynka z długimi jasnymi włosami i schowała się za nogami taty.

Zajrzałam za Cala i uśmiechnęłam się do małego aniołka.

– Cześć – powiedziałam łagodnie, pochylając się. – Ty pewnie jesteś Cami?

Zachichotała i schowała twarz.

– Cami, wstydzisz się? – spytał Cal, głaszcząc ją po głowie.

– Cześć! – przywitała nas Kelly, podchodząc. – Fajnie, że przyjechaliście. – Uścisnęła mnie

mocno.

– Dzięki za zaproszenie – odparłam, odpowiadając uściskiem.

– Łajan! – zawołała Cami, pokazując Ryana i powoli wysunęła się z za taty.

– Chodź no tutaj, maluchu! – Ryan wziął ją na ręce, wycałował w oba policzki, a potem zakręcił nią i połaskotał po brzuchu. Cami śmiała się dźwięcznie. Wyglądało, że się znają.

Przeszliśmy z holu do dużego salonu, graniczącego z wielką kuchnią. W powietrzu unosił się wspaniały zapach. Dom był urządony w odcieniach bieli, błękitu i beżu, z elementami muszelek i rozgwiazd, typowymi dla podobnych domków.

– Jak droga? – spytał Cal.

Ryan postawił Cami na podłodze i spojrzał na mnie.

– To był obłąd, ale daliśmy radę. Samochód Tar był pokryty liścikami. – Spojrzał na mnie z miną winowajcy.

– Żartujesz! Jak...

– Fotografowie czekali na nas, gdy wróciliśmy z zatoki zeszłej nocy, stali przy obu wejściach. Dzisiaj, gdy wychodziliśmy, były tam również wielbicielki. Paparazzi nawet jechali za nami jakieś trzy kilometry.

Cal rzucił mi szybkie spojrzenie.

– Jak ona to zniosła? – szepnął do Ryana, ale usłyszałam.

– Bardzo dobrze. Za to ja dostałem szału.

Od tej interesującej rozmowy oderwały mnie wpatrzone we mnie duże niebieskie oczy i naga lalka Barbie.

– Czy to Barbie? – spytałam Cami.

– Tak, chcesz popatrzeć? – Wyciągnęła do mnie lalkę.

– Cześć, Barbie, mam na imię Taryn. Miło mi cię poznać.

Cami zachichotała.

– Nie nazywa się Barbie tylko Dora.

– Dora? Jakie śliczne imię! Bardzo miło cię poznać, Doro. *Dora, Dora, Dora, nasza Dora* – zaśpiewałam. Dziewczynka znowu zachichotała.

– Skąd znasz tę piosenkę? – zdziwił się Cal. Cami pobiegła z powrotem korytarzem.

– O drugiej po południu w telewizji nie ma zbyt dużego wyboru. Czasem kreskówki to najlepszy wybór.

Chwilę później Cami przybiegła z powrotem z kolejną gołą Barbie w drugiej ręce.

– Masz, ty będziesz Śliczna, a ja będę Dora.

Wzięłam Barbie do ręki i zatańczyłam nią wokół mojej nogi.

– Cami, nie męcz cioci! – zawołała Kelly z kuchni.

– Chodź, Cami, zabierzmy nasze lalki na wyprawę. – „Dotańczyłam” lalką do blatu w kuchni, gdzie stało kilka dużych krzeseł. – Słuchaj, Śliczna, czy mama potrzebuje pomocy w kuchni?

– Nie, dzięki, Śliczna. Kolacja jest prawie gotowa – odparła Kelly. – A czy Taryn ma ochotę na kieliszek wina?

Odpowiedziałam mrugnięciem i skinieniem głowy.

– A jak G.I. Joe? Czy ty i Malibu Ken chcecie coś do picia?

Odsunęłam krzesło, moja mała przyjaciółka usiadła obok mnie

– Chcesz się mi na kolanach? Pobawimy się razem lalkami.

Cami tylko skinęła głową, była jak w transie.

Przechadzałyśmy się lalkami po blacie, a ja mówiłam:

– Wiesz, Cami, jak byłam w twoim wieku też uwielbiałam bawić się Barbie. Siedziałam godzinami w moim pokoju, budując domki i zabierając Barbie na przejażdżki jej samochodem.

– Naprawdę?

– Aha! Tylko moja Barbie miała ubranka. Co się stało z twoim ubraniem, Doro?

– Dora będzie się kąpać – wyjaśniła Cami rzeczowym tonem. – A potem, potem, potem, potem będzie myła zęby. Widzisz? O, taaak. Otwórz szeroko! – Cami otworzyła usta.

Gdy pokazywała mi zęby, puściła bąka.

– Ups! – zaśmiała się.

– Usiadłaś na myszce? – spytałam.

– Nie, puściłam bączka – oznajmiła spokojnie.

Nie mogłam się nie roześmiać, Cal wziął ją z moich kolan.

– Cami, powiedz „przepraszam” – polecił wśród śmiechu.

– Przepraszam – powiedziała swoim słodkim głosem.

– Nic nie szkodzi, słoneczko.

– Chodź, zobaczymy, czy jakaś mała dziewczynka nie chce na nocnik. – Cal wyniósł ją na korytarz.

Ryan stał za mną, pocierając moje ramiona i śmiejąc się.

– Raz trafiło na mnie! Pamiętasz, Kelly? Kręciliśmy pierwszy film, Cami siedziała mi na kolanach, łaskotałam ją, a ona mnie obsiusiała.

– Ryan, żadne z nas tego nie zapomni, to był ubaw... Ale wierz mi, gdy już jesteś rodzicem, to się staje normalką. Nie wiem, czy są na świecie jacyś rodzice, których dziecko nie obsiusiało, nie pierdnęło na nich, czy nie zrobiło kupy.

– Twoja córka mnie obsiusiała, moja siostrzenica Sarah pierdnęła na mnie, czyli została mi już tylko jedna opcja? – zaśmiał się Ryan.

– To i tak nieważne, skoro to nie było twoje dziecko – prychnęła Kelly.

– To znaczy, że tamte dwa się nie liczą? – jęknął.

Cami wbiegła do kuchni i od razu przypadła do moich nóg. Podniosłam ją i posadziłam sobie na kolanach.

– Lepiej?

Skinęła głową.

– Zrobiłam kupkę.

– Do nocnika, jak duża dziewczynka? – zapytałam.

Ryan wsadził głowę przez moje ramię, żeby uczestniczyć w rozmowie.

– Aha! I, i, i... i tatuś wytarł mi pupę!

– Naprawdę! Jaki dzielny tatuś!

– Chcesz zobaczyć moje lalki?

– Najpierw zjemy kolację, Cami – powiedziała Kelly, zabierając ją z moich kolan. – Przepraszam cię, nie mogłam znaleźć żadnej opiekunki.

Machnęłam ręką i uśmiechnęłam się.

Usiedliśmy przy stole, Cami chciała koniecznie siedzieć obok mnie. Była moją nową przyjaciółką.

– Pobawimy się później, obiecuję. Ale najpierw musimy nakarmić nasze brzuszki pysznym jedzonkiem, a potem może pokażesz mi swoje zabawki.

– O, jakie śliczne! – Cami trzymała w ręku mój wisiołek. – Serduszka! Mogę wziąć?

– Cami, nie. Nie jest twój – upomniała ją Kelly.

– Mnie też się bardzo podoba – szepnęłam Cami. – Ślicznie się iskrzy.

Spojrzałam zalotnie na Ryana, posłał mi szeroki uśmiech.

Stół był zastawiony wyszukanymi daniami, wszystko pachniało bosko i wyglądało niemal zbyt ładnie, żeby jeść.

– Kelly wszystko jest przepyszne – pochwaliłam, próbując kolejnych potraw.

– Dziękuję! Nasz przyjaciel, szef kuchni, daje mnie i Calowi lekcje gotowania. Zwykle jemy gotowe dania albo mrożonki, ale raz na jakiś czas miło jest ugotować coś specjalnego.

Cami nie chciała jeść, domagała się kanapki z masłem orzechowym.

Nabrałam trochę jedzenia na jej widelec i udałam, że chcę zjeść. Otworzyła usta i wsunęłam porcję do jej buzi.

– Bardzo ładnie! A teraz moja kolej – wzięłam do ust spory kawałek. – Teraz kolej Cami. A teraz moja... – Nieważne, że wszyscy się na mnie gapili. Najważniejsze, żeby mała dziewczynka zjadła kolację.

– Taryn, będziemy musieli zabrać cię do domu. Nigdy nie chciała jeść takich rzeczy i nie pamiętam, kiedy ostatnio miała taki apetyt! – Kelly wyglądała na wstrząśniętą.

– Przepraszam, ale nie mogę na to pozwolić – wtrącił się Ryan. – My zostajemy na Wschodnim Wybrzeżu, gdzie ludzie żyją normalnie.

Jedzenie utknęło mi w gardle. Czy ja się przesłyszałam? Żałowałam, że nie mogę wypluć jedzenia do serwetki i odetchnąć, ale nie chciałam być nieuprzejma. Upiłam duży łyk wina, w nadziei, że pomoże mi przełknąć. Potrzebowałam kilku głębokich wdechów.

Zostajemy... na Wschodnim Wybrzeżu... my... O cholera...

– Jeszcze! – Cami wyrwała mnie z zamyślenia. Siedziała z otwartą buzią, jak głodne piskłę. Wsunęłam do jej ust kolejną dużą porcję.

Wpadłam w dziwne otepienie. My... Wschodnie Wybrzeże... dzieci... małe błękitnookie dzieci...

Po kolacji pomogłam Kelly sprzątnąć ze stołu, mężczyźni zabrali Cami do bawialni. Zrzucałam z talerza resztki do śmieci, gdy Kelly spytała:

– Wszystko w porządku?

Zamrugałam kilka razy, jej słowa docierały do mnie powoli.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Bo zrobiłaś się taka milcząca. Z powodu tego, co powiedział Ryan?

Uśmiechnęłam się.

– Kelly, za każdym razem, gdy on mówi „my”... – Odetchnęłam głęboko.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Dobrze jest być zakochanym, co? – mruknęła.

Po kolacji wszyscy siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy, Cami wierciła się na moich kolanach, kolorowałyśmy razem książeczkę z obrazkami. Świetnie się bawiłam, cieniując płatki kwiatka różnymi odcieniami czerwieni.

– Mm... całe arcydzieło? – zapytał Ryan.

– Łajan, nie ruszaj! – Cami wykrzywiła się do niego.

– Kolejna zaleta Pensylwanii, właśnie tam produkują kredki – zauważył Ryan.

– I stamtąd pochodzi Yuengling Lager – dodałam.

– Kanapka filadelfijska...

– Will Smith jest z Filadelfii – dorzucił.

– Pittsburgh Steelers i Pens! – dodaliśmy oboje, unieśliśmy pięści i zderzyliśmy się knykciami.

– Zabiorę cię na mecz hokeja. Sprawdzę, kiedy Pens grają u siebie i pójdziemy – zwrócił się do mnie.

– Nie będziesz musiał ciągnąć mnie siłą – roześmiałam się.

– Hej! – Cami poklepała mnie po policzku, żeby zwrócić moją uwagę.

– Mam na imię Taryn.

– Tałyn – powtórzyła. – Pomaluj jeszcze trawę. Tym zielonym.

– Czy ja też mogę kolorować? – spytał Ryan.

– Nie! – zaprotestowała od razu Cami. – Ja koloruję z Tałyn, ty musisz poczekać na swoją kolej.

Zaczęłam się śmiać, dzieci potrafią być brutalnie szczerze.

Ryan udał, że pociąga nosem i płacze.

– Wiesz, Ryanowi jest chyba przykro – szepnęłam jej do ucha.

Cami spojrzała na niego:

– Łajan, nie płacz. – Odłożyła kredkę. – Przytulę cię! – Wyciągnęła się do niego, Ryan wziął ją ode mnie.

Serce mi stopniało, gdy patrzyłam, jak ją przytula i wyobraziłam sobie, że pewnego dnia przytula tak nasze dzieci. Byłby wspaniałym ojcem.

Przesunęłam mu książeczkę i kredki, żeby mógł się pobawić. Cami klapnęła na jego kolana i wzięła do łapki czerwoną kredkę. Uśmiechnęłam się.

Była już prawie dziewiąta, gdy Kelly oznajmiła, że Cami ma powiedzieć wszystkim dobranoc. Dziewczynka siedziała Ryanowi na kolanach tak cicho, zajęta kolorowaniem, jakby jej tu wcale nie było.

Zaczęła płakać, gdy Kelly wzięła ją na ręce. Ryan dał jej buziaka w policzek, ale chciała, żebym jeszcze ją przytuliła.

– Dobranoc, księżniczko, wkrótce się zobaczymy, obiecuję – szepnęłam jej. Pocałowała mnie w policzek.

– Chyba będę musiał zadzwonić do Mike’a, zanim stąd wyruszymy – powiedział Ryan do Cala, pocierając czoło. Martwił się, że musi wezwać prywatną ochronę.

Położyłam mu rękę na ramieniu.

– A może najpierw tam podjedziemy i zobaczymy, jak to wygląda? Jak będzie duży tłum, zadzwonię po policję. Mamy w końcu prawa dotyczące włóczęgostwa i wcale mnie nie bawi, że ktoś niszczy mój pub.

– Słyszałem o tym – wspomniał Cal. – Przykro mi, że ktoś wybił okno.

– Dzięki. Na szczęście szybko je wstawiono, a logo umieszczą w tym tygodniu. Jedno jest pewne, bez względu na to, gdzie będę mieszkać, mój dom będzie miał alarm. Już sama świadomość, że go mam, pozwala mi spać spokojnie.

– Tak, teraz to konieczność – zgodził się Cal. – W naszym nowym domu w Malibu mamy skomplikowany system alarmowy – tyle czujników ruchu, zabezpieczeń wewnątrz i na zewnątrz, że nie wiem nawet, co robi połowa z nich. Będziesz potrzebował tego samego w swoim domu i kilku krwiożerczych rottweilerów na dokładkę.

– Najpierw musiałbym mieć ten dom. Od tak dawna żyłem na walizkach, że prawie nie pamiętam, jak to jest.

– W końcu będziesz musiał o tym pomyśleć, nie możesz się wiecznie tułać – stwierdził Cal.

Ryan spojrzał na mnie szybko i utkwiał wzrok w książeczce do kolorowania, którą się bawił.

– Dużo o tym myślałem, ale nadal nie wiem, gdzie chcę osiąść.

– Nad jeziorem – mruknęłam, wkładając kredki do pudełka.

– Z przystanią dla łodzi. – Uśmiechnął się do siebie.

– Wśród lasu – dorzuciłam.

– Może jakaś winnica? – Jego stopa dotknęła mojej pod stołem.

– Żeby patrzeć z przystani, jak liście zmieniają kolor. – Również dotknęłam go stopą.

– Duży wiejski dom czy chata z bali? – Uniósł brwi, patrząc na mnie.

Wzruszyłam ramionami. Odpowiadały mi oba style.

– I kamienny kominek w salonie. – Wysunęłam książeczkę do kolorowania spod jego palców i zaczęłam ją przeglądać.

– I jeden w głównej sypialni? – zapytał, żując kciuk. – Łazienka z dużym prysznicem, wyłożonym kafelkami?

– I antypoślizgowym blatem przy umywalce? – Nie mogłam ukryć uśmiechu.

Ryan uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Duże szklane drzwi wychodzące na patio...

– A tam jeszcze jeden kominek?

– Tuż obok kuchenki z gazowym grillem!

Cal patrzył na nas, jakby oglądał mecz tenisowy.

– Czyli macie już wszystko ustalone? No to musicie jeszcze tylko wybrać kolory i lokalizację – zaśmiał się.

– Cami jest już w łóżku... – Kelly usiadła przy stole, spojrzała na nas. – Z czego się śmiejecie?

– Ryan i Taryn właśnie urządzali swój wymarzony dom. Brzmiało to tak, jakby ustalili już większość szczegółów. To bardzo dobrze. – Poklepał Ryana po ramieniu. – Wierz mi, oszczędzi ci to wielu kłótni.

– A co to niby miało znaczyć? Nie kłóciliśmy się aż tak bardzo, budując nasz dom!

Cal tylko przewrócił oczami.

Chociaż bardzo chciałabym o tym fantazjować, Ryan i ja znaliśmy się zbyt krótko, żeby robić takie plany. Ostatnią rzeczą, jaką powinnam robić, to dać się ponieść wyobraźni. Chroń siebie, podpowiadała moja podświadomość. Myśl o czymś innym. Tylko o czym? Potrzebuję nowego tematu rozmowy. Proszę, niech ktoś coś wymyśli...

Zaczęłam odliczać od stu do tyłu, w nadziei, że to pomoże, ale wizja budzenia się co rano w ramionach Ryana w naszym pięknym domu nad jeziorem była silniejsza.

Poczułam, że łańcuszek zaczepił mi się o włosy, zabolalo. Poprawiłam go, wyplątując z włosów, i przy okazji wrywając sobie kilka. Wzięłam wisiorek do ręki i znów mu się przyjrzałam – dwa serca splecione razem.

– Piękny naszyjnik – zauważyła Kelly.

– Dziękuję. – Posłałam Ryanowi szybki uśmiech.

– To prawdziwe brylanty? – zapytała, przyglądając się.

Spojrzałam zaskoczona na Ryana. Nie przyszło mi do głowy, żeby o to spytać, założyłam, że tak jest.

Kelly zauważyła moje spojrzenie, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Prezent?

Ryan uśmiechnął się i skinął głową.

– Masz dobry gust.

– Dziękuję. Cieszę się, że Taryn go lubi.

– Uwielbiam! – poprawiłam.

– Dałam jej również kolczyki, ale nie chciała ich założyć.

Westchnęłam.

– Jeden kosztowny prezent to i tak zbyt dużo. – Spojrzałam na kolorowaną. Nie nawykłam, żeby mężczyzna kupował mi biżuterię...

– Przyzwyczajaj się – powiedział Ryan wprost.

Kelly poklepała mnie po ramieniu, jakby porozumiewawczo.

– Nie, nigdy mi się nie uda. Zawsze będę doceniać twoją serdeczność i hojność, ale raczej nie uznaję, że mi się one należą. – Miałam nadzieję, że widzi szczerą w moich oczach.

– Masz może siostrę, Taryn? Bo mój brat jest kawalerem – zażartował Cal.

– Nie, przykro mi, ale nie. – Skąd takie pytanie? Czyżby wszystkie kobiety postrzegano jako łowczynie kasy?

Podskoczyłam lekko, gdy poczułam jak coś dotyka mojej pupy. Obejrzałam się i zobaczyłam Cami. Stała w piżamce z pluszowym królikiem pod pachą.

– Myślałam, że śpisz? – powiedziałam, biorąc ją na kolana.

– Cami! Proszę do łóżka, młoda damo. – Kelly była zła.

– Tałyn, poczytasz mi? – Potarła oczy łapką. Jej prośba mnie wzruszyła.

– Oczywiście! – Wstałam. Kelly chciała mnie uwolnić od małej, ale machnęłam ręką. – W porządku, położę ją do łóżka.

Chociaż miała cztery lata, była bardzo lekka, mała krucha istotka. Gdy weszłam do jej pokoju, zrozumiałam, dlaczego nie może spać. To nie była sypialnia małej księżniczki, tylko obcy pokój gościnny w wynajętym domku, z pajęczynami, muszelkami i konikami morskimi.

Czytałam *Małą syrenkę* przy delikatnym świetle lampki, dopasowując głos do postaci. Cami najbardziej podobał się głos Ariel. Patrzyłam, jak jej usta tworzą małe „o”, gdy ziewała. Niebieskie oczka zaczęły się kleić, zamknęłam książkę i delikatnie pogłaskałam jej jasne loki, śpiewając cicho kołysankę.

Ryan zajrzał do pokoju i zobaczył, jak siedzę na podłodze, nucąc cicho. Oczka Cami zamknęły się, chwilę później spała głęboko. Patrzyłam na nią przez kilka minut, wyglądała tak słodko...

Ryan tkwił w drzwiach, z tyłu oświetlał go niewielki kinkiet. Popatrzyłam na niego z uśmiechem.

Stał przede mną i położył rękę na mojej talii, przyciągając do siebie. Drugą dłonią musnął mój policzek i delikatnie przysunął do siebie moją głowę...

Ten pocałunek był inny. Być może tylko mi się zdawało, ale miałam wrażenie, że to nie był pocałunek podszyty seksem i pożądaniem, lecz bardziej czuły, osobisty, pełen miłości.

Gdy wróciliśmy do jadalni, Kelly właśnie nachylała się nad stołem, krojąc ciasto czekoladowe z bitą śmietaną na wierzchu.

– Czy nasza córka wreszcie śpi?

– Tak, zasnęła mocno.

– Taryn śpiewała jej kołysankę. – Ryan wziął mnie za rękę pod stołem.

– Pewnego dnia będziecie wspaniałymi rodzicami, gdy już będziecie gotowi. Cami mnie dzisiaj zaskoczyła. Nigdy nie spoufała się tak z obcymi, ale ty... – Kelly zamyśliła się, podsuwając mi kawałek ciasta. – Ciebie pokochała od razu.

Uśmiechnęłam się. Mnie również ujęła za serce ta mała dziewczynka. Poczułam, jak Ryan ścisnął moją dłoń.

– To taki słodziak... Pewnego dnia, może... – Taryn, zmień temat, pomyślałam z paniką. – Kelly, już dawno chciałam zapytać... Gdy występowałaś w *Tylko sąsiedzi*, był tam taki bohater, nazywał się chyba Kip?

– Zgadza się, Kip. Grał go Jesse Oberly.

– Co się z nim stało? Byłam zaskoczona, gdy jego postać zginęła. Przepraszam, że to teraz wyciągam, ale jak tylko cię zobaczyłam, pomyślałam o nim i zastanawiałam się, dlaczego tak się stało. Wkurzył kogoś i go wylali?

– Nie, otworzył własny biznes. Rozmawiałam z nim i jego żoną dwa tygodnie temu. Ma rancho w Tennessee, hoduje i trenuje konie wyścigowe. Nigdy nie był bardziej szczęśliwy. Pewnego dnia spotkał się z producentem i oznajmił, że chce odejść. Podpisał umowę tylko na jeden sezon i gdy kontrakt wygaś, scenarzyści go uśmiercili. W ten sposób wyszło bardziej dramatycznie.

– Dlaczego chciał odejść? Jego bohater był taki popularny – zdziwiłam się, biorąc do ust kawałek ciasta.

– Nie był szczęśliwy. Świetnie grał, przed kamerami zachowywał się bardzo naturalnie. Ale nie lubił natręctwa fanów i braku prywatności. Kogoś mi to przypomina... – Spojrzała na Ryana.

– Kelly, w necie pojawiają się informacje, gdzie jem kolację! No, na litość boską! Radzę sobie z popularnością, ale taka obsesja to co innego! – bronił się Ryan.

– Rozumiem cię jak nikt. Gdy mój show wszedł na antenę, nasza ekipa przechodziła przez coś podobnego. Śledzono nas i nęcano. No i rzecz jasna mówiono, że wszyscy sypiają ze wszystkimi. W ciągu jednego tygodnia przespałam się podobno z czterema różnymi aktorami! Czyli tkwiłam w przyczepie charakteryzatorów i jednocześnie uprawiałam seks. Jedno z pism podało, że od tygodnia mam z kimś romans, podczas gdy ja siedziałam w domu, chora na grypę. Cał o tym wie, wtedy zaczęliśmy się spotykać.

– To jakim cudem przestali publikować te wszystkie kłamstwa? Pozwałaś ich do sądu?

– Chciałabym! Czasopisma sprzedają się dzięki kłamstwom – zauważyła Kelly ze smutkiem. – A im większe kłamstwo, tym wyższa sprzedaż. A jeśli zdobędą jakieś pikantne zdjęcia, fotograf sporo na tym zarobi.

– Natrzaskali nam mnóstwo zdjęć dziś wieczorem – mruknęłam. Ryan znów ścisnął moją rękę.

– Nastaw się na to po prostu. Te zdjęcia pojawią się w tabloidach, Internecie, wszędzie, a pod nimi najbardziej fantastyczne podpisy. Zgarnialiście papierowe śmieci z samochodu? Napiszą, że usunęłaś je z taką pasją, bo jesteś strasznie zazdrosna. Po prostu tego nie czytaj.

Ryan potarł czoło i spojrzał mi w oczy.

– Pamiętasz, co ci mówiłem, gdy łowiliśmy ryby? Nie wierz w nic, co usłyszysz, przeczytasz albo zobaczysz. A gdyby trzeba było zdementować jakieś kłamstwa, załatwi to mój rzecznik.

– Mogę zadać głupie pytanie? Czy możesz mieć dziewczynę w czasie kręcenia *Seaside*?

Spojrzał na mnie tak, jakbym oszalała.

– Słucham?

– Czy podpisałeś jakiś kontrakt, który mówi, że nie możesz pokazywać się publicznie ze swoją dziewczyną?

– Nie. – Pokręcił głową i skrzywił się. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Suzanne o tym wspomniała. – Wzruszyłam ramionami.

– Co konkretnie ci powiedziała?

– Że wściekną się, gdy odkryją, że się ze mną spotykasz i mogą na to nie pozwolić.

Ryan wyprostował się gwałtownie, nogi odsuwanego krzesła zapiszczały na kafelkowej podłodze.

– Powiedziała... że co? – Otworzył szeroko oczy.

– To, co przed chwilą usłyszałeś. Oraz to, że jeśli pozostaniesz singlem, będziesz miał więcej fanek, a twój film zarobi więcej pieniędzy. Za to jeśli publiczność dowie się, że jesteś w związku, możesz stracić wielbicielki, przez co filmy staną się mniej kasowe. A producenci mogą na to nie pozwolić.

– Właśnie dlatego tak się zdenerwowałaś w niedzielę? Z powodu tych kłamstw? – dopytywał się Ryan.

– Tak, między innymi... Suzanne dała mi do zrozumienia, że producenci mogą doprowadzić do naszego zerwania.

Kelly krzyknęła cicho.

– To jakiś absurd... – jęknął. – Nie mogą tego zrobić... – Spojrzał na Cala, jakby szukając potwierdzenia, ale ten tylko kręcił głową z niedowierzaniem.

– Co jeszcze ci nakłamała? – W oczach Ryana była złość, wystraszyłam się.

Patrzyłam w stół, miałam nadzieję, że zmienimy temat, ale Ryan znów ścisnął moją rękę.

– Taryn! Co jeszcze ci powiedziała?

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na Cala i Kelly. Nie chciałam mówić tego przy nich.

– Powiem ci później – odparłam cicho.

– Nie, chcę wiedzieć teraz.

– A nie mówiłam, że ta dziewczyna narobi kłopotów? – wtrąciła się Kelly.

– No więc, w skrócie nazwała cię dziwką, tylko bardziej obrazowo.

– Co takiego? Jak mnie nazwała? – Zmrużył oczy. – I co to niby ma znaczyć?

Wpatrzyłam się w pusty talerz.

– Powiedziała, że wyrywasz dziewczyny w każdym mieście, mówisz im to, co chcą usłyszeć, i zostawiasz za sobą szlak złamanych serc.

Spojrzałam mu w oczy.

– Powiedziała, że zawsze traktujesz je tak, żeby czuły się jak twoja druga połówka, że jesteś utalentowanym aktorem i zdolnym kłamcą, a ja – kolejną idiotką, która dała się na to nabrać. A potem dodała, że gdy wyjedziesz kręcić kolejny film i znajdziesz kolejną podrywkę, szybko o mnie zapomnisz.

Cal zaczął się śmiać. Moje słowa wyraźnie go rozbawiły.

– Rany, nie wierzę! – zawołała Kelly. – Taryn, to największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek słyszałam! Jest dokładnie na odwrót!

Ryan poczerwieniał.

– Co za pieprzona suka! Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś? – zapytał ze złością.

– Bo się bałam i nie chciałam stwarzać problemów. – Zasłoniłam oczy dłonią. – Uznałam, że jeśli pozwolę ci odejść, ułatwię ci sprawę, nie będziesz się czuł związany. Masz wystarczająco dużo stresu bez mojej ingerencji w twoją karierę. Nie chcę być jeszcze jednym punktem na twojej liście kłopotów.

– Teraz już rozumiem, dlaczego tak strasznie płakałaś... Gdy zostawiłem cię na górze z Marie, wszystko było w porządku, gdy wróciłem kwadrans później, byłaś załamana i chciałaś ze mną zerwać. Teraz to nabiera sensu...

– Chciałaś z nim zerwać na imprezie?! – zawołała wstrząśnięta Kelly.

Ryan skinął głową i znów spojrzał na mnie.

– Przegryzę Suzanne gardło, jak ją tylko zobaczę – wysyczał przez zęby.

Pomyślałam o filmie i jego karierze.

– Właśnie dlatego nic ci nie mówiłam – mruknęłam. Czułam się winna.

– Taryn... – zaczął.

– Ryan, grasz z nią w wartę miliony produkcji i musicie się jakoś dogadywać! Poza tym masz umowę na trzecią część. Nie chcę powodować tarć między wami.

– Taryn ma rację – odezwała się Kelly. – Nie trawię tej dziewczyny, ale faktem jest, że masz zobowiązania. I nie poprawisz sytuacji, jeśli naskoczysz na nią przy wszystkich.

– Dlaczego mi to robi? – spytał bezradnie, wsuwając palce we włosy. – Przecież kiedyś się dogadywaliśmy...

– Najwyraźniej usiłuje trzymać inne kobiety z dala od ciebie. Albo jest w tobie zakochana... – I wtedy mnie olśniło. – Albo usuwa rywalki z myślą o swojej przyjaciółce!

Spojrzał na mnie i załapał.

– Francesca...! – Popatrzył na Cala i Kelly, wyglądali na zaskoczonych. – Taryn wie, że przespałem się z Francescą, nie chcę mieć przed nią żadnych tajemnic... – Zerknął na Cala. – Przy okazji, mógłbyś powiedzieć Taryn, kiedy i dlaczego?

– Nie musisz! – wtrąciłam szybko.

Cal chrząknął.

– Cóż, Ryan, jeśli chodzi o „dlaczego”, to nie wiem, tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

To było ponad rok temu... – Cal spojrział na mnie. – Byliśmy w Maine, kręciliśmy pierwszy *Seaside*. Pamiętam, jakby to było wczoraj... – Zmarszczył brwi, chyba wspomnienia nie były miłe. – Ryan miał za sobą pierwsze traumatyczne zetknięcie z fankami, był kompletnie oszołomiony, rozwrzeszczane wielbicielki były wszędzie. Weszliśmy do klubu i jakaś dziewczyna rzuciła mu się na szyję. Jej chłopak próbował ją odciągnąć, a może chciał mu przywalić, nie wiadomo, w każdym razie skończyło się tak, że Ryan oberwał w twarz. – Skrzywił się z niechęcią. – Próbowaliśmy go uspokoić i w efekcie spędził kilka godzin, siedząc w kącie i wlewając w siebie whisky.

– Fran zawsze kręciła się w pobliżu i dla nikogo nie było tajemnicą, że się w nim durzy – dodała Kelly.

– Jednak Ryan bardzo długo ją ignorował. Osobiście myślę – mówił dalej Cal, patrząc na Ryana – że wtedy dopadł cię strach i tęsknota za domem.

– Tak właśnie było. – Skrzywił się Ryan.

Z jego głosu wywnioskowałam, że czuł się strasznie samotny.

– Po tamtej nocy Fran zaczęła się dziwnie zachowywać. A gdy zaczęliśmy nagrywać drugi *Seaside*, ona i Suzanne stały się nierozłączne – dorzucił Cal.

– Przy okazji, kim była ta dziewczyna, która sprzedała waszą historię tabloidowi? – zapytała Kelly.

– Poznaliśmy się jeszcze w teatrze amatorskim. Widziałaś ją, jak kręciliśmy sceny w Acadii, pamiętasz? Przyjechała wtedy do Maine. Kto wie, może te cholerne bliźniaczki też do niej dotarły? Zresztą, co za różnica. Tak czy inaczej, bardziej interesowały ją spotkania z moim agentem i zmuszanie mnie do dzwonienia w jej sprawie niż nasz związek. – Wzruszył ramionami. – Muszę coś z tym zrobić... – mruknął, gryząc dolną wargę.

– Ryan, odpuść sobie. Cokolwiek zrobisz, tylko pogorszysz sprawę. Po prostu bądź sobą, skup się na pracy. Za kilka lat temat przestanie istnieć.

– Tak, masz rację... – Rzucił mi szybki uśmiech i ścisnął rękę.

Cieszyłam się, że się ze mną zgadzał. Suzanne i tak miała dość powodów, by mnie nie znosić.

ROZDZIAŁ 16

Schronienie

Ryan trzymał mnie za rękę, gdy jechaliśmy do domu, nasze dłonie spoczywały na centralnej konsoli.

– Lubię jeździć twoim samochodem – zauważył. – Świetnie się prowadzi.

– Tak, wyglądasz, jakby sprawiało ci to przyjemność. A ja lubię, jak ktoś mnie wozi. Zwykle to ja prowadzę, wreszcie mam okazję przyjrzeć się okolicy.

– Musimy tylko przyciemnić szyby, wtedy paparazzi nie będą mogli robić ci zdjęć, jak siedzisz w samochodzie.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Zresztą, nigdy przedtem nie musiałam się martwić, czy ktoś będzie mi robił zdjęcia. Zarejestrowałam przelotnie, że znowu powiedział „my”.

Poprawił dłonie na kierownicy.

– Nie miałem kiedy przywyknąć do prowadzenia. Zwykle wskakuję na tylne siedzenie samochodu.

– Albo cię tam wciskają – dodałam.

Spojrzał na mnie szybko.

– Wciskają?

– Widziałam raz w telewizji. Kilku wielkich ochroniarzy prowadziło cię przez tłum, wyglądało to tak, jakby wrzucili cię do samochodu.

– Kiedy to było?

– Jak byłeś ostatnio w Los Angeles. Wpadłam w panikę, gdy zobaczyłam, jak się z tobą brutalnie obchodzą. – Ścisnął mocniej moją dłoń. – Samochód oblegały krzyczące wielbicielki, dobijały się do okien. Myślałam, że wedrą się do środka. Tamtej nocy dzwoniłeś do mnie po raz pierwszy, pamiętasz?

– Tak. – Podniósł moją rękę do ust. – A ty mnie uspokajałaś. Pamiętam, jak leżałem pod kocem i rozmawialiśmy.

– A ja pamiętam, jak pragnęłam, żebyś nie był na drugim końcu kraju – wyszeptałam.

– I nasze pragnienia się spełniły. – Uśmiechnął się szeroko.

Skręcił w Mulberry Street, byliśmy przecnicę od mojego pubu. Trzymałam telefon w rękę, gotowa dzwonić na policję. Naprzeciw pubu parkowało kilka SUV-ów, vanów i innych samochodów. Na chodniku stało paru fotografów, ale nie było tłumu, którego się obawiałam.

Ryan spojrzał w jedną i drugą stronę ulicy.

– Gotowa na przebieżkę?

Z ulgą zobaczyłam, że moje miejsce parkingowe jest wolne od liścików miłosnych i innych śmieci.

– Pamiętaj, żeby dobrze zapłacić Jasonowi – poprosiłam cicho.

Niemal biegliśmy chodnikiem, Ryan od strony ulicy. Fotografowie szybko się zorientowali i zaczęli robić zdjęcia.

Kilku wyskoczyło z vanów, z pasją klikając aparatami. Skupiłam wzrok na płytkach chodnikowych. Obliczałam odległość między mną a wejściem do pubu.

Raz podniosłam wzrok, żeby sprawdzić, czy nie ma zagrożenia, i wtedy znów spostrzegłam kędzierzawą dziewczynę z przerwą między zębami. Biegła w naszą stronę, trzymając coś w ręku – pewnie zdjęcie, które Ryan miał podpisać.

Pomyślałam przelotnie, że dziewczyny zwykle chodzą grupkami, rzadko widuje się je pojedynczo, bez najlepszej przyjaciółki... Weźmy na przykład Suzanne i Francescę. A jednak ta była sama...

Krzyczeli: „Ryan, Ryan!”, „panno Mitchell” i „Taryn”, żeby zwrócić naszą uwagę, ale ja robiłam to samo, co Ryan – szłam ze spuszczoną głową, skupiona na dotarciu do drzwi. Kilku fotografów siliło się na uprzejmość, pytając, czy mieliśmy miły wieczór. Ryan nie odpowiadał. Spuścił głowę i czułam, że mocniej trzyma mnie za talię; ja ścisnęłam w prawej ręce klucze od pubu.

Kędzierzawa dziewczyna dopadła nas tuż przed wejściem, niemal zderzając się z Ryanem. Krzyknęłam cicho, a on odruchowo uniósł prawą rękę, żeby ją zablokować i odwrócił się w moją stronę. Najwyraźniej był tak samo spanikowany jak ja.

– Spokojnie! – ostrzegł ją.

Dziewczyna zaczęła paplać, jak uwielbia jego filmy i jego jako aktora. Ryan wziął od niej marker i nabazgrał autograf w środku książki. Kilka osób również wysunęło się po autograf, Ryan podpisywał się tak szybko, jak tylko mógł.

Skrzywiłam się i wcisnęłam klucz w zamek. Miejmy nadzieję, że zdobycie autografu stało się dla tych ludzi godnym zwieńczeniem ich żalosego dnia... Przekręciłam klucz i drugą ręką chwyciłam Ryana za rękaw kurtki, wciągając go do środka.

Szliśmy bez słowa do mojego mieszkania, oboje trochę oszołomieni po wstrząsie, towarzyszącym zwykłemu powrotowi do domu po kolacji u przyjaciół. Zapaliłam w salonie jedno światło, ludzie na chodniku pewnie gapili się w moje okna, przyglądając się cieniom w mieszkaniu. Może powinnam zmienić zasłony na grubsze?

Powiesiłam nasze kurtki w szafie.

– Ryan, masz swój telefon czy jest w kurtce? – Poklepałam kieszenie, sprawdzając, gdzie mam swój aparat. Ryan wpatrywał się w jedno z zamkniętych okien, pogrążony w zadumie. Popatrzył na mnie nieobecny wzrokiem, uśmiechnęłam się, ale on był myślami daleko stąd.

Poszłam do kuchni i wyjęłam z lodówki butelkę dwuletniego wina lodowego – mojego ulubionego. Napełniałam dwa kieliszki, może miał ochotę napić się przed snem? Poza tym, chciałam, żeby spróbował wina z naszej winnicy. Gdy wróciłam, Ryan nadal siedział na krześle, trzymając głowę w dłoniach.

Przykucnęłam przed nim, chciałam, żeby na mnie spojrzął.

– Hej, wszystko w porządku? – Podałam mu kieliszek.

– Po prostu jestem zmęczony – mruknął, ale nie uwierzyłam mu. Był niespokojny i zmartwiony i chyba wiedziałam dlaczego. Przez głowę przemknęło mi kilka pomysłów, jak oderwać go od

przykrych myśli.

Szłam szybko korytarzem, tworząc w myślach plan. Potrzebowałam kilku rzeczy i chwili samotności. Odświeżyłam się w łazience, a potem zamknęłam w sypialni.

To powinno oderwać go od zmartwień, pomyślałam, zapinając na kostce cienki skórzany pasek buta. Gdy już byłam gotowa, wróciłam do salonu, zatrzymując się w miejscu, w którym ciemność korytarza spotykała się ze światłem. Ryan podniósł na mnie wzrok i jęknął cicho.

– Podoba ci się? – zapytałam, odwracając się do niego, żeby mógł się przyjrzeć seksownej czarnej bieliźnie, niemal niczego niezasłaniającej.

Zerwał się z miejsca i znalazł się przy mnie w trzech susach. Wsunęłam palce w jego włosy i delikatnie ugryzłam go w płatek ucha.

– Chcesz mnie wziąć na stole bilardowym? – szepnęłam, nim jego wargi połączyły się z moimi.

Ze snu wyrwały mnie krzyki. Podniosłam głowę z poduszki, usiłując zorientować się, co się dzieje w świetle poranka.

– Mm... co się stało? – mruknął Ryan w półśnie.

Musiał się obudzić, kiedy się poruszyłam. Usłyszałam pisk hamulców i trzask drzwi, hałasy dobiegały z uliczki na tyłach pubu.

Po zimnej podłodze podeszłam na palcach do okna. Na zewnątrz kilkunastu mężczyzn z aparatami kłóciło się z kierowcą jednego z dostawczaków. Nie widziałam stąd całej uliczki, zasłaniało mi wyjście pożarowe. Żeby mieć lepszy widok, odsunęłam trochę zasłonę.

– Kochanie, włóż coś na siebie, zanim wychyliš się z okna – mruknął Ryan, trąc zaspane oczy.

Złapałam jego podkoszulkę z otwartej torby, stojącej na podłodze i wciągnęłam przez głowę. Pachniała nim bardzo intensywnie i chociaż lubiłam jego męski zapach, musiałam przyznać, że należało ją uprać.

– Co się tam dzieje? – zapytał.

– Kilku fotografów kłóci się z kierowcą dostawczego... – Mężczyźni wymachiwali rękami, dyskusja nabierała rumieńców. – Stoi tu kilka samochodów, chociaż jest zakaz parkowania i ciężarówka nie może przejechać.

Najwyraźniej paparazzi rozbili się obozem pod moimi drzwiami, czekając na Ryana Christensena. Już miałam zadzwonić na policję, ale okazało się, że nie muszę, policyjny wóz właśnie skręcił w uliczkę.

– Przyjechały gliny – relacjonowałam wydarzenia. Wysiadło dwóch policjantów, trzymając ręce na broni. Obie strony wymachiwały rękami, tłumacząc gliniarzom swoje racje. – Chyba paparazzi nie zrozumieli napisu: „nie parkować”.

– Zamknąć ich wszystkich! – zawołał Ryan, wsuwając rękę pod głowę.

Roześmiałam się.

– Kochanie, wracaj do łóżka – poprosił.

Spojrzałam najpierw na niego, potem na drzwi i uznałam, że skoro już wstałam, to najpierw zajrzę

do łazienki. Ryan dostrzegł moje wahanie i zerwał się z łóżka, ścigając się ze mną. Wygrałabym, gdyby nie pchnął mnie na ścianę korytarza, ale w końcu i tak mnie przepuścił. Gdy robiłam w kuchni kawę, usłyszałam, jak odkręca wodę.

Odsunęłam zasłonkę prysznica, żeby mieć lepszy widok, nie było już między nami żadnych granic. Patrzyłam, jak woda i mydło spływają po jego ciele... Cholera, jaki on był pociągający!

– Przyłączysz się? – zapytał, wcierając szampon we włosy.

Zastanowiłam się. Chociaż mieściliśmy się tu oboje, to któremuś zawsze było niewygodnie, no i potrzebowałam trochę czasu, żeby się wyszykować.

– Wejdę, jak skończysz.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Nie mogę tyle czekać. Wskakuj.

Stałam na brzegu kabiny.

– Byłoby wygodniej, gdyby były dwa prysznice, co? – zapytał, jakby czytając w moich myślach. Skinęłam głową. – To kiedy zaczynasz przebudowę łazienki?

Zastanowiłam się.

– Nie wiem, najpierw musiałabym skończyć projekt, a na razie mam tylko kilka szkiców.

– Ten hotel, w którym mieszkałem w L.A. miał ogromny prysznic. Były tam nawet konsole do sterowania wszystkimi bajerami. – Przesunął dłonią po ścianie. – W życiu nie widziałem tak skomplikowanego urządzenia! Dysze w ścianach, ruchome uchwyty i wielka słuchawka prysznicowa pośrodku.

– Pewnie miał nawet opcję sauny?

– Pewnie tak. Co o tym myślisz?

– Myślę, że to drogie i raczej mnie nie stać – mruknęłam, przesuwając dłońmi po jego namydlonej piersi. – Poza tym, nie mam tu miejsca na taki wielki prysznic.

– Chciałbym, żebyś przestała martwić się o pieniądze. – Jego oczy zrobiły się cieplejsze, gdy na mnie patrzył. – I nie chodziło mi o to, żeby instalować go w tej łazience.

Wyciągnął ręce i złapał mnie za tyłek, przyciągając do siebie. Przesunął palcami po mojej szyi i pocałował namiętnie, natarczywie. Chyba rozumiałam, o co mu chodzi, ale wolałam nie zakładać niczego z góry.

– Masz pojęcie, jaka jesteś niesamowicie seksowna? – zapytał.

– Zabawne... właśnie pomyślałam to samo o tobie.

Ryan przewrócił oczami.

– No widzisz, masz to samo podejście do podobnych komplementów. – Nalałam szamponu na rękę.

– Przy okazji, dzięki za ostatnią noc... – mruknął. – I chyba muszę cię przeprosić za rozerwane majtki. Nie wiem, co mnie napadło.

Uśmiechnęłam się, z czułością wspominając entuzjazm, z jakim rozerwał cienki szew na zwiewnej bieliźnie, a potem położył mi rękę na plecach i pochylił nad stołem bilardowym.

– Dam ci kartę, żebyś mogła odkupić – dodał.

– Nie musisz, mam ich trochę. – Musiałam się skoncentrować, żeby nie zaciąć się maszynką.

– Dlaczego jesteś tak cholernie przeciwna temu, żebym ci coś kupował?

Wzruszyłam ramionami, wolałabym zmienić temat.

– Nie jestem przyzwyczajona, żeby ktoś kupował mi różne rzeczy. Moi byli partnerzy nie mieli tego w zwyczaju, musiałam sama o siebie dbać.

Tak właściwie to ja kupowałam swoim chłopakom różne rzeczy. Wszystkim facetom, z którymi byłam ledwie wystarczało pieniędzy na nich samych, co tu mówić o kupowaniu prezentów mnie.

– Ja taki nie jestem, Taryn.

Westchnęłam. Wiedziałam, że Ryan jest hojny i że na pewno chce dobrze.

– Posłuchaj, nigdy nie byłam i nigdy nie będę kobietą, która spodziewa się kosztownych prezentów i żeruje na swoim mężczyźnie. Jeśli chcesz mi coś kupić, nie mogę ci zabronić, ale nie wymagam tego. I na pewno nie rzucę się w wir zakupów z twoją kartą kredytową w ręku.

– W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego zapłaciłaś Tammy i Pete’owi za catering? Myślisz, że jestem facetem, który chce żerować na tobie? – Jego ton był podszyty gniewem.

Zastanowiłam się przelotnie, czy to nasza pierwsza kłótnia... I o co, o pieniądze! Męczył mnie ten temat.

– A może chcę otoczyć cię opieką, tak samo jak ty mnie? Przyszło ci to do głowy? Dlaczego kupiłaś mi brylantowe kolczyki i naszyjnik? To samo pytanie!

Zakręciłam wodę, Ryan podał mi ręcznik.

– Kupiłem, ponieważ miałem na to ochotę. Byłem u jubilera, a ty byłaś jedyną osobą, o jakiej myślałem – powiedział miękko.

– A ja zapłaciłam Tammy, ponieważ chciałam cię podjąć wieczornym przyjęciem, ze wszystkimi naszymi przyjaciółmi. A pośród nich ty byłaś jedyną osobą, o jakiej myślałam.

– To dlaczego nie przyjęłaś kolczyków, skoro to jest mój sposób dbania o ciebie?

– Ponieważ są drogie i niepotrzebne. Mówiłam ci, jest tylko jedna rzecz, którą pragnę od ciebie dostać. – Położyłam dłoń na jego piersi. – I jeśli masz wątpliwości, o co mi chodzi, mówię o tym, co jest teraz dokładnie pod moją dłonią.

– To już jest twoje – szepnął.

– W takim razie mam wszystko, czego mi trzeba. – Stałam na palcach, żeby go pocałować.

Wysuszyłam włosy w łazience. Myślałam, że po wyjściu zastanę go w sypialni, ale był w kuchni, przeszukiwał lodówkę, nadal w ręczniku na biodrach.

– Spodnie dziś nie obowiązują? – zapytałam złośliwie, zastanawiając się, czy znowu chce spędzić dzień w łóżku. Wyjęłam z szafki dwa kubki i nalałam kawy.

Uśmiechnął się niewinnie.

– Szczerze mówiąc, skończyły mi się czyste rzeczy. Mógłbym je uprać u ciebie?

Wrzucił do pralki całą zawartość torby, jak typowy facet, nie troszcząc się o podział na jasne i

ciemne rzeczy. Wywaliłam wszystko z pralki i podzieliłam na dwie sterty.

– Szkoda, że nie mam reszty ubrań, one też potrzebują prania.

– Może ktoś mógłby ci je przywieźć?

Trzy telefony później był umówiony z Jasonem i obsługą hotelu na przewiezienie jego rzeczy. Jason miał dostarczyć torby za kilka godzin. Cieszyłam się, że go zobaczę, chciałam podziękować za sprzątnięcie parkingu.

Poszłam do pokoju gościnnego, żeby sprawdzić, czy mam coś, co Ryan mógłby na siebie włożyć. Nadal stały tu pudła z rzeczami taty, których nie oddałam na cele charytatywne. Ryan począpał za mną.

– Mam tu kilka par dresów, wszystko czyste...

Sprawił rozmiar na szarych dresach i wskoczył w nie. Mój ojciec był trochę wyższy, ale i tak pasowały. W innym pudle znalazłam kilka bawełnianych podkoszulek, rzuciłam mu czarną.

– To wszystko rzeczy twojego taty?

Skinęłam głową i odsunęłam pudło od mojej kolekcji szkła witrażowego. Nie chciałam, żeby się przewróciło i coś rozbiło.

– Jest tak samo miękka jak tamta granatowa podkoszulka, którą mi dałaś. Pasuje! Chcesz się tego wszystkiego pozbyć?

– Chciałam oddać to na cele dobroczynne. Jeśli chcesz, możesz sobie coś wybrać.

– Naprawdę? Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie mam. – Uśmiechnęłam się, myśląc jednocześnie, że obecność Ryana łagodzi ból po stracie taty.

– Super! Wiesz, mam wrażenie, że moje rzeczy znikają z hotelu. Zastanawiam się, czy Jason w ogóle coś jeszcze znajdzie.

Zaśmiałam się.

– Tak, słyszałam o tym. Pewnie ktoś sprzedaje twoje ciuchy w Internecie, co?

Skrzywił się.

– Właśnie dlatego nie kupuję żadnych drogich ubrań. Za każdym razem, gdy zatrzymuję się w hotelu, moje ubrania znikają.

Układał na stosie rzeczy, które chciał zatrzymać. Dziwiło mnie trochę, że nie ma nic przeciwko noszeniu używanych ubrań. Nie zachowywał się jak celebryta – kolejna cecha, która mi się w nim podobała.

Grzebał w pudle z podkoszulkami, a ja przeglądałam księgę z wzorami witraży. Skoro zaprosił mnie na urodziny swojej mamy, powinnam dać jej prezent. Nie miałam zamiaru pójść z gołymi rękami.

– Czy twoja mama lubi szkło witrażowe? – spytałam. Znalazłam zdjęcie pięknej ramki, którą mogłabym zrobić.

– Chyba tak... – odparł, przekopując się przez kolejne pudło. – Ale super! Podkoszulki termiczne! Słuchaj, ta jeszcze ma metkę! – Dorzucił ją do sterty. – A dlaczego pytasz?

– Zastanawiam się, co mogłabym jej dać na urodziny... Myślisz, że to by się jej spodobało? – Pokazałam mu zdjęcie.

– Wygląda pięknie... Ale nie musisz tego robić, mam dla niej prezent, możemy wręczyć go od nas obojga. – Serce znów zabiło mi mocniej przy słowie „nas”.

– Dzięki, ale to jest prezent od ciebie, a ja chciałabym podarować jej coś specjalnego, od siebie. Wybrałam kawałek wielowarstwowego szkła i podniosłam do światła.

Ryan nadal grzebał w pudłach, a ja usiadłam przy stole ze wzorem i zaczęłam rysować prostokąty różnej wielkości. Potem wyjęłam nóż do szkła i zaczęłam ciąć wzdłuż linii.

– Wygląda intrygująco... Mogę spróbować? – spytał z wahaniem i nadzieją zarazem. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, żaden z moich byłych facetów nigdy nie interesował się moją pracą.

– Pewnie! Siadaj. – Położyłam jego dłoń na narzędziu i prowadziłam ją, dopóki sam nie wyczuł, z jaką siłą naciskać.

– Jak mi idzie? – zapytał, skupiony na cięciu.

– Znakomicie! Tylko wychodź odrobinę za linię, wtedy szkło samo wypadnie.

Skończył.

– Dobra robota, panie Christensen – pochwaliłam. – A teraz następny krok, szlifowanie.

– Mm... szlifowanie... – powtórzył niskim, seksownym głosem. – Brzmi jak to, co robiłaś mi ostatniej nocy...

– Cóż, jak mnie ładnie poprosisz, może zrobię ci to samo później? – Odciągnęłam delikatnie przód jego dresów.

– Ze wszystkich ludzi na świecie ciebie lubię najbardziej! Wiesz o tym, prawda?

– Masz, załóż okulary – zaśmiałam się. – Będą pryskać drobinki szkła, musisz ochronić oczy.

– Jak na warsztatach w liceum. – Zachichotał, zakładając wyjątkowo nieatrakcyjne okulary.

Włączyłam szlifierkę, tym razem to on stał za mną, z ręką na mojej dłoni, wygładzając każdy kawałek szkła. Ze wszystkich sił próbowałam skupić się na szlifowaniu ostrych krawędzi, ale jego usta przy moim uchu nie pomagały mi w tym.

Zatrzymałam się po oszlifowaniu kilku kawałków.

– Chcesz sam spróbować?

– Powierzysz mi swoje narzędzia?

– Możesz szlifować albo srebrzyć brzegi. Wybieraj.

– Mężczyzna! – Uderzył się w pierś. – Mężczyzna używa narzędzi elektrycznych. Mężczyzna przyniesie najpierw więcej kawy! – wyłączył maszynę. – Kobieta też chce więcej kawy?

– Kobieta robi śniadanie swojemu mężczyźnie – zaśmiałam się, ciągnąc za tył jego spodni i odsłaniając tyłek.

Przygotowałam śniadanie. Jedząc bułkę, patrzyłam, jak Ryan szlifuje szkło.

– I co, podoba ci się? – zapytałam.

Obejrzał się z uśmiechem.

– Tak, i to bardzo. Naprawdę świetna sprawa. Jestem u szczytu formy!

Gdy wszystkie kawałki zostały już osrebrzone, położyłam wzór i podałam mu lutownicę.

– Lutowałeś już kiedyś?

– Tak, ale inne rzeczy...

– Zobacz, to tak jak tutaj. – Pokazałam mu i połączyłam dwa kawałki. – Spróbuj. – Ustąpiłam mu miejsca. Ku mojemu zaskoczeniu poradził sobie znakomicie. Po dwóch godzinach nasze dzieło było skończone.

Podniósł ramkę do światła.

– Mama będzie zachwycona!

Poszłam do sypialni, Jason miał wkrótce przywieźć torby Ryana, a ja byłam prawie nago. Wskoczyłam w dzinsy, wciągnęłam świeżą podkoszulkę i wróciłam do salonu.

Ryan stał oparty o ścianę przy frontowych oknach, z kubkiem kawy w ręku. Wyglądał na ulicę i sprawiał wrażenie zmartwionego.

Podeszłam do niego, żeby zobaczyć, na co patrzy, ale zasłonił mi widok plecami.

– Nie – mruknął. – Po co mamy się oboje złościć?

Spojrzałam mu w oczy, zacisnął usta i mruknął tylko jedno słowo:

– Fani.

– Dużo?

– Mnóstwo.

Wzięłam go za rękę.

– Chodź, zrobię ci jakiś lunch.

Zaprowadziłam go do kuchni i zrobiłam kilka kanapek. Usiedliśmy przy niedużym drewnianym stole w kuchni. Wiedziałam, że Ryan martwi się zbiegowiskiem na zewnątrz, wszystkie uczucia miał wypisane na twarzy. Prawie nic nie zjadł.

– Dlaczego wielbicielki tak cię złoścą? – Pogłaskałam wierzch jego dłoni.

Odwrocił wzrok. Dłuższy czas kręcił głową, wzdychał ciężko i pocierał ręką czoło. W końcu spojrzał mi w oczy.

– Przerazają mnie.

Ścisnęłam jego dłoń.

– Mam potworne przeczucie, że pewnego dnia któraś z nich się zagalopuje. Zachowują się jak obłąkane, wrzeszczą, wołają, że mnie kochają... – Spojrzał na swój talerz i westchnął. – Dlaczego?

Odstawiłam kubek na stół. Pragnęłam, żeby wreszcie wyrzucił to z siebie i nie chciałam, żeby cokolwiek mnie rozpraszało.

– No dobrze, zagrałem w jednym kretyńskim filmie! Wielkie rzeczy! Tysiące aktorów gra w filmach każdego cholernego dnia! Jestem tylko człowiekiem, jak każdy inny facet! – Potarł brew. – Dziennikarze są wszędzie, gdziekolwiek pójdę, wszystko, co robię, jest analizowane na milion sposobów i jeszcze muszę sobie radzić z tym! – Machnął ręką w stronę ulicy. – Czego się

spodziewają? Że zejść na dół i wybiorę jedną z nich? A teraz poprosimy numer czterdzieści osiem! Myślę, że jeśli będą stały na tym chodniku wystarczająco długo, to wystoją sobie randkę ze mną? To psychoza! Sam już nie wiem, ile razy zmieniałem numer komórki. Dziewczyny zostawiają wszędzie listy i kartki, na moim samochodzie, na schodach przed hotelem, na twoim wozie, i tak dalej. Po co? Czy jakaś tam Mindy czy Cindy myśli, że jeśli napisze na kawałku papieru, że jest dla mnie idealną kobietą, to do niej zadzwonię? Co się z nimi dzieje?! Widziałas, ile kartek leżało wczoraj na twoim samochodzie. Na użytek tej dyskusji założymy, że było ich czterdzieści. To oznacza, że tam na dole jest czterdzieści opętanych kobiet, które myślą, że błyszczący papier skłoni mnie, bym do nich zadzwonił... – Zadrżały mu usta. – Czterdzieści, pomnożone przez tysiące... Widziałas, jak wyciągają do mnie ręce, jak łapią mnie za rękaw, próbują zerwać ze mnie ubranie. Każda z nich byłaby zdolna do... – Odetchnął i położył rękę na mojej. – A teraz najbardziej martwię się tym, że wciągnąłem cię w to szaleństwo. Ktoś rozbił kamieniem twoje okno! Gdyby coś ci się stało... Nigdy bym sobie tego nie wybaczył! – Urwał, zacisnął powieki i pochylił się, pociągając nosem.

Wstałam i objęłam jego ramiona. Chwycił mnie w talii i posadził sobie na kolanach. Przytuliłam jego głowę do piersi, pozwalając mu uwolnić się od bólu. Czułam, jak łzy zraszają mi podkoszulkę.

Mogłam się tylko domyślać, jak długo dusił w sobie te uczucia. Ile miesięcy cierpiał w milczeniu, ukrywając swój ból przed wszystkimi, nawet przed sobą. Nie chciał, by ktokolwiek zobaczył, jak jest bezbronny.

Delikatnie głaskałam jego kark i ramiona, całowałam go w czoło. Najbardziej na świecie pragnęłam ukoić jego ból.

– Już w porządku – szeptałam. – Jestem przy tobie. Już nigdy nie pozwolę im cię skrzywdzić.

Przycisnął palce do mojej skóry, ściskając podkoszulkę, wypłakując z siebie cały stres. Po moich policzkach również płynęły łzy, gdy patrzyłam na jego udrękę.

Pocałowałam go w głowę i mocniej przytuliłam. Wtulaliśmy się w siebie, uwalniając nasze lęki i niepewność. Między nami pojawiła się nowa więź, jedność oparta na wsparciu i zaufaniu.

Spojrzał na mnie, czerwonymi, zapuchniętymi, pełnymi smutku oczami. Delikatnie przesunęłam kciukami po jego policzkach i pocałowałam go czule.

– Taryn Mitchell – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Kocham cię, całym moim sercem.

Poczułam, jak krew odpływa z mojego ciała i gromadzi się w piersi. Tak bardzo pragnęłam, żeby jakiś mężczyzna powiedział mi te słowa i teraz słyszałam je od człowieka, na którym zależało mi najbardziej na świecie.

Spojrzałam mu w oczy i powiedziałam to, co było w moim sercu i co było tak proste i naturalne jak oddychanie.

– I ja cię kocham, bardziej niż cokolwiek na świecie.

ROZDZIAŁ 17

Przeprowadzka

Nadal się uśmiechałam, gdy zbiegałam na dół, żeby wpuścić Jasona. Ryan czekał w głębi pubu, żeby go nie sfotografowano, gdy będę otwierać drzwi frontowe. Pocałowałam go i zostawiłam na końcu baru.

Minęła godzina, odkąd wygłosił te dwa krótkie słowa, które wprawiły w drżenie moje serce, a ja nadal promieniałam. Nieważne, że potem będą mnie boleć mięśnie od tego ciągłego uśmiechania się, byłam absolutnie, na sto pięćdziesiąt procent, zakochana w Ryanie.

Jason stał w tłumie, czekając, aż otworzę drzwi. Był z nim przyjaciel, kilkunastoletni chłopak. Miał matowe brązowe włosy i kilka krostek na twarzy.

– Cześć, Jason! – zawołałam, Ryan przywitał się z głębi pubu. Jason miał na ramieniu pokrowiec na ubrania i ciągnął za sobą wielką walizkę na kółkach. Jego przyjaciel miał na ramieniu duży marynarski worek, a w rękach wielkie pudło.

– Cześć, Ry – odezwał się Jason, odstawiając walizkę i wyciągając rękę do Ryana. – To mój kumpel, Shawn.

– Chłopaki, to moja dziewczyna, Taryn – powiedział Ryan z dumą, obejmując mnie.

Zanieśliśmy na górę wszystkie jego rzeczy; Ryan postawił walizę na łóżku i odsunął suwak. Ubrania były zwinięte w jeden wielki kłęb. Zobaczyłam nazwę na metce przy bagażu, ale nie było to nazwisko Ryana. Napis głosił „Shell-B Enterprises” z adresem w Los Angeles.

Ryan zaniósł większość rzeczy do pralni i dołączył do Jasona i Shawna, którzy rozgościli się w salonie. Jakiś czas potem wrócił do sypialni.

– Chcę im dać trochę kasy – powiedział i pocałował mnie szybko, biorąc swój portfel z szafki nocnej.

– Czekaj! – zawołałam. – Mam playstation, może chcieliby zagrać? Leży w tej dużej szufladzie pod telewizorem. Jest tam jakiś sport i walki ninja.

Ryanowi zaświeciły się oczy.

Otworzyłam worek marynarski i wysypałam wszystko na podłogę w sypialni... I zszokowana zobaczyłam kilka prezerwatyw luzem i otwarte opakowanie. Podniosłam, w środku było puste. Było tu również siedem innych opakowań, nienapoczętych.

Zebrałam szybko znane mi fakty. Po pierwsze, Ryan spał z Francescą, ponad rok temu. Po drugie, był związany z jakąś aktorką, poznaną w Pittsburghu, ale to było jeszcze wcześniej. Po trzecie, jego ostatnia dziewczyna rzuciła go w lecie, po czwarte, zdaniem Kelly, Ryan był dokładnym przeciwieństwem tego, co zarzucała mu Suzanne. On sam napomknął, że to były miesiące. Miesiące czego, do licha? Braku seksu? Niewidywania się z nikim?

Przypomniałam sobie, o co dokładnie go spytałam, gdy łowiliśmy ryby – czy się z kimś spotyka. Powiedział, że nie i odpowiedział na pytanie, którego nie zadałam – od miesiący. Pytanie, które

pojawiło się teraz, brzmiało: kto był szczęśliwym użytkownikiem zużytych prezerwatyw?

Przód jego walizki odstawał, więc odsunęłam suwak i wyjęłam zawartość. Było tam kilka kart pokładowych, kwity na bagaże, stare serwetki, puste opakowania po gumach i kilka par brudnych skarpetek. Wsunęłam rękę do dużej kieszeni, żeby się upewnić, że wyjęłam wszystko i natrafiłam na coś sztywnego.

Trzymałam w ręku klasyczną kartkę z pozdrowieniami i napisem „Tęsknię za tobą” na tle zachodzącego słońca. Otworzyłam ją, w środku było zdjęcie Ryana przytulającego młodą kobietę. Poznałam ją od razu, to była aktorka, Lauren Delaney. Miała długie, jedwabiste brązowe włosy, zachwycającą twarz i figurę... Zabolało mnie, że z nią był. W środku kartki były również odręcznie napisane słowa:

Masz tu coś, co będzie Ci o nas przypominać, gdy jesteś daleko.

Kocham Cię

Lauren

Wsunęłam dłoń do tej samej kieszeni, żeby sprawdzić, czy jest tam może koperta, ale kieszeń była pusta. Odwróciłam zdjęcie i znalazłam odpowiedź na moje pytanie – 9 lutego tego roku. Rozbawiła mnie ta ironia losu. Mniej więcej w tym samym czasie zastałam Thomasa w łóżku z inną dziewczyną.

Szybko wsunęłam kartkę i zdjęcie z powrotem do kieszeni, wrzuciłam na wierzch bilety i inne śmieci. Wprawdzie słyszałam, że Ryan jest z Jasonem i Shawnem w salonie, ale wołałam, żeby nie przyłapał mnie na grzebaniu w jego rzeczach.

Podniosłam prezerwatywy i włożyłam je do pustego worka.

Zastanowiłam się. Gdy się kochaliśmy, Ryan nigdy się nie zabezpieczał, nawet nie pomyślał o prezerwatywach. Nigdy! Co prawda wiedział, że brałam tabletki antykoncepcyjne, ale i tak istniało pewne ryzyko. Skoro, jak widać, używał prezerwatyw z innymi kobietami, dlaczego nie robił tego ze mną?

Nasze zbliżenia zawsze były spontaniczne i, rzecz jasna, w czasie seksu nie dyskutowaliśmy o zabezpieczeniu się. Dlaczego żadne z nas nie zastanowiło się choć przez chwilę, czy czasem nie zajdę w ciążę?

– Taryn, dokąd idziesz? – spytał Ryan, gdy otworzyłam drzwi od mieszkania.

Spojrzałam na niego nieobecny wzrokiem, myślami nadal byłam przy znalezisku.

– Sprawdzę, czy jest jakaś poczta – odparłam szybko. Podskoczył do mnie kilkoma susami.

– Ale nie wychodzisz na dwór, prawda? – dopytywał się niespokojnie.

– Nie. Otwór na listy jest w drzwiach frontowych, listonosz wrzuca pocztę o wpół do czwartej.

– Uff... – Odetchnął. – Proszę cię, nie wychodź, jeśli absolutnie nie musisz. Na dworze jest tłum fanów.

Pod drzwiami leżała sterta listów, znacznie większa niż zwykle. Na wierzchu spoczywały kartki zaadresowane po prostu: Do Ryana Christensena. Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Gdy weszłam do salonu, Ryan uśmiechnął się do mnie przelotnie. Walczył z Jasonem, poruszając

się szybko i mówiąc rękami powietrze. Wyglądało to komicznie.

– Normalnie jak na siłowni... – jęknął Ryan.

Przejrzałam pocztę: rachunek za prąd, dwie propozycje karty kredytowej, nowe pismo o modzie i trochę spamu wymieszanego z listami od fanek.

Uniosłam w górę koperty zaadresowane do Ryana i pomachałam nimi w powietrzu.

– Co to jest? – spytał, wymachując rękami.

– Listy do Ryana Christensena od jego fanek – oznajmiłam.

– Żartujesz?! Wyrzucić do kosza.

Umierałam z ciekawości, co pisały jego fanki, więc spytałam:

– A mogę jeden otworzyć?

Skrzywił się.

– Po co? Tar, nie oglądaj tego, po prostu wyrzucić... Niezły cios, Jay! – zaśmiał się.

Uznałam, że jest mu wszystko jedno, co z tym zrobię, więc rozerwałam górę koperty. W środku była kartka z sercami oraz zdjęcie nadawczynie wraz z numerem telefonu. Ryan miał rację, te kobiety były szalone.

– I jak myślisz, kochanie? Czy ta wariatka jest dla mnie parą? – zaśmiał się, zerkając na mnie, gdy oglądałam zdjęcie dziewczyny.

– Mogę spojrzeć? – Jason wyciągnął rękę. – Stary, spójrz na nią! – Podał zdjęcie Shawnowi.

– O rany! – zakrzuszył się Shawn. – Dwa worki!

Ryan parsknął śmiechem.

– Dobra, ja też chcę popatrzeć. – Włączył pauzę i wyjął zdjęcie z ręki Shawna.

– Dlaczego dwa worki? – zainteresowałam się.

Jason śmiał się tak, że nie mógł odpowiedzieć.

– Tak się mówi, gdy dziewczyna jest tak brzydka, że oboje musicie założyć worek na głowę. Wtedy nawet jak jej worek spadnie w środku akcji, nie oślepniesz od jej brzydoty – wyjaśnił Shawn.

– Są jeszcze jakieś zdjęcia? – zaciekawiał się Jason.

Wyciągnęłam koperty z kosza i otworzyłam wszystkie. Nie wyjmowałam kartek, zaglądałam tylko, czy nie ma zdjęć.

W sumie były cztery. Jedna z fanek była na tyle miła, że pokazała biust, podałam jej zdjęcie chłopakom. Zajrzałam do ostatniej koperty, żeby się upewnić, czy niczego nie przegapiłam i wpadło mi w oko zdjęcie dziewczyny przyklejone w środku kartki.

– O mój Boże! – krzyknęłam cicho i wyjęłam kartkę z koperty. Oto i ona, kędzierzawa psychopatka z przerwą między zębami. Kartka była pokryta lśniącymi podobiznami Ryana, najwyraźniej wyciętymi z różnych czasopism. Na niektórych zdjęciach był z Suzanne i kędzierzawa zakleiła jej twarz swoją własną. Wszędzie były napisy: „Kocham cię” i „Kocham Charlesa”. Podpisała się „Angel”.

Przeraziła mnie wizja tej wariatki, wycinającej pieczołowicie zdjęcia Ryana i przyklejającej je na

kartce, jedno po drugim. Przełknęłam ślinę, z obrzydzeniem cisnęłam kartkę do kosza i pobiegłam do łazienki umyć ręce. Ogarnął mnie strach i panika, to już nie była zwykła adoracja... I pomyśleć, że ta wariatka stała za moimi drzwiami!

Trzęsałam się, składając ubrania wyjęte z suszarki. Teraz rozumiałam już, dlaczego Ryan był przerażony. Ja też zaczęłam się bać. Położyłam na łóżku jego czyste ubrania. Gotowało się we mnie. Jak mogły mu to robić... Jak mogły robić to nam!

Złapałam telefon komórkowy i podeszłam do okna. Na ulicy były tłumy, można by pomyśleć, że mamy tu kiermasz uliczny.

– Mówi Taryn Mitchell, dzwonię z 114 na Południowej Czwartej Ulicy, z Pubu Mitchella. Chciałabym zgłosić tłum blokujący ruch uliczny. Jest tu również mnóstwo ludzi śmiejących przed drzwiami mojego pubu. Chciałabym prosić, żeby ich stąd usunięto. Dziękuję.

Ryan zaczął się śmiać.

– Dzwonienie na policję nie pomoże. Ale jeśli poczujesz się lepiej, nie krępuj się.

– A może napalm? – mruknęłam, wyglądając przez rolety.

– Mógłbym ci przynieść kilka cuchnących bomb – zaproponował Jason, Ryan wykrzywił się do niego. – Poważnie! W przyczepie efektów specjalnych jest pełno fajnych zabawek.

To mi przypomniało, że muszę wykonać jeszcze jeden telefon. Zadzwoiłam do Cory'ego. Chodziło mi nie tylko o to, żeby zastąpił mnie, gdy przyjadą rodzice Ryana. Po prostu, wizja mężczyzny za barem nagle wydała mi się bardzo krzepiąca.

– Stary, będziemy spadać – oznajmił Jason w drodze do drzwi, przybijając piątkę z Ryanem.

Odprowadziłam ich na dół, żeby włączyć alarm.

– Dziękuję ci bardzo za pomoc, Jasonie. Naprawdę, jestem ogromnie wdzięczna.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się do mnie. – Cieszę się, że z nim wszystko w porządku. – Wskazał głową Ryana.

Gdy on i Shawn wychodzili, zobaczyłam kilku policjantów, usuwających gapiów z chodnika i ulicy. Ucieszyłam się, że zmusili kierowców do przeparkowania vanów, stały teraz w strefie płatnej. Niestety, tylko do osiemnastej.

Wróciłam do prania, Ryan pomógł mi składać swoje rzeczy. Podkoszulki, które wybrał z pudeł taty, przełożyłam z pralki do suszarki.

– Taryn, chciałbym z tobą porozmawiać – oznajmił Ryan, prowadząc mnie do sypialni.

O co mu chodzi?

Posadził mnie na łóżku i zaczął.

– Zastanawiałem się, jak się czujesz z tym, że u ciebie mieszkuję. Gdziekolwiek jestem, to wszystko idzie za mną. – Wskazał głową salon. – Boję się, jaki to może mieć wpływ na ciebie i twój biznes.

Zbyłam jego słowa wzruszeniem ramion. Bardziej bałam się o niego niż o siebie.

– Nie przeszkadza mi, że tu jesteś. Trochę mnie wkurzyło, gdy zobaczyłam, jak fanki cię terroryzują. Ale gdy jesteś tutaj, mogę cię chronić. Poza tym, uwielbiam zasypiać w nocy w twoich

ramionach i rano budzić się obok ciebie. Bo przecież w sumie o to chodzi, żeby ludzie, którzy się kochają, byli razem, prawda?

Wziął moją rękę i uśmiechnął się.

– Dokładnie tak. Ale w parze z tym idą paparazzi i zwariowane wielbiciele – przypomniał.

– Wiem, ale wisi mi to. Chodzi mi tylko o ciebie. – Patrzyłam mu prosto w oczy.

– Mm... – zamruczał lekko, chyba zadowolony. – Czyli nie przeszkadzają ci?

– Nie. – Pokręciłam głową.

Głęboko zaczerpnął powietrza.

– To co powiedziałabyś na to, że chciałbym tu bywać częściej? Może nawet spać każdej nocy?

Przełknęłam ślinę. Zalała mnie radość, poczułam, że kręci mi się w głowie.

– Co? – szepnęłam przejęta. – Chcesz przez to powiedzieć, że chciałbyś się wprowadzić?

– Pomyślałem po prostu, że zamiast wracać do hotelu, po całym dniu pracy mógłbym przyjeżdżać do ciebie, tu, gdzie chciałbym być. Co ty na to? – spytał z wahaniem, gryząc dolną wargę.

Odetchnęłam głęboko, zbierając słowa. Czy może to zrobić, grając w filmie? Musiałam o to spytać...

– Myślę...

Na szafce nocnej zadzwoniła jego komórka.

– Cholera! Zapamiętaj, co chciałaś powiedzieć. – Spojrzał na numer i odebrał telefon. – David? Witaj! Wszystko w porządku. Tak, mam chwilę. – Zasłonił dłonią mikrofon. – Mój menadżer – szepnął.

Szeroki uśmiech szybko ustąpił miejsca wrogości.

– Nie, nie wyprowadziłem się z hotelu. Nie wiem, dlaczego do ciebie dzwonili. Wziąłem jedynie swoje rzeczy, żeby je uprać, to wszystko – westchnął.

Patrzyłam, jak pociera dłonią czoło. Wyszedł z sypialni, ale niezbyt daleko, nadal słyszałam każde słowo.

– Jestem u Taryn – wyznał.

Najwyraźniej jego menadżer już o mnie wiedział.

– Wiem, że ryzykuję. Davidzie, mam już dość tego wiecznego ukrywania się, tego, że każdy szczegół mojego prywatnego życia staje się wiadomością publiczną. – Podniósł głos. – Mam dość zamknięcia w hotelu jak jakiś więzień, rzygam tym! To już ponad dwa lata, w końcu oszaleję! Chcę mieć wreszcie normalny związek...! Tak, chyba masz rację, nie mam już życia prywatnego. – Zniżył na chwilę głos. – Szkoda tylko, że nikt mnie nie uprzedził, że w ogóle nie będę miał pieprzonego życia, bo z całą pewnością nie przypominam sobie takiego punktu w żadnej mojej umowie!

Stałam bez ruchu, słuchając, jak krzyczy na korytarzu. Serce biło mi szybko, ręce drżały. Wiedziałam, że to ja jestem powodem tej kłótni.

– Dobrze, w takim razie poinformuj studio, że opłacę swoją prywatną ochronę. Nie mam zamiaru dłużej żyć w zamknięciu, nie dam rady.

Westchnął.

– I po co? Żeby kolejne moje rzeczy zniknęły w tajemniczy sposób? Sam sobie zrobię pranie. Nie chcę, żeby obcy ludzie dotykali moich rzeczy, mierzi mnie to... Tak, jestem pewien, że ona wie, w co się pakuje. Paparazzi śledzili ją, jeszcze zanim pokazaliśmy się publicznie... Nie obchodzi mnie, co o tym mówią media. Obchodzi mnie tylko i wyłącznie Taryn! Nie, nie musisz się o mnie martwić, jestem skupiony na pracy, dostaną swoje show, na najwyższym poziomie – mówił zirytowany. – Oglądałem materiały z planu, wyszły wspaniale. Kenneth nic nie mówił, a myślę, że reżyser szepnąłby słówko, gdyby miał jakieś uwagi. Żartujesz sobie? Jeśli chcą ze mną coś omówić, niech się pofatygują. Nie, to ty mnie posłuchaj, Davidzie! Odejdę, jeśli ktoś zacznie mi dyktować, jak mam żyć. Chyba jakoś wyżyję z tych dwudziestu milionów, które mam już na koncie... Owszem, właśnie usiłuję być profesjonalistą. A ona jest zwyczajnie wściekła, że nie ma mnie pod ręką i że nie może w każdej chwili zapukać do moich drzwi. Jeśli ten trzeci film będzie do kitu, to niech zaczną iść we właściwym kierunku. Żałuję, że w ogóle wszedłem w ten projekt. Tak, Davidzie, wiem. W porządku.

Rzuciłam na łóżko stertę jasnego prania, żeby przynajmniej sprawiać wrażenie, że nie słucham jego rozmowy z zapartym tchem. Ryan stanął w drzwiach, opierając się o framugę i krzyżując ręce na piersi.

Nie odezwałam się. Widziałam, że jest zły. Chyba wyczuł, że ja też.

– Słyszałaś moją rozmowę – rzekł miękko.

– Komplikuję ci życie – szepnęłam, walcząc ze łzami.

– Nie. – Pokręcił głową. – To dzięki tobie jeszcze nie oszalałem.

– Ja to widzę inaczej – powiedziałam ponuro, skupiając się na sortowaniu prania.

Podszedł do mnie z boku i wyjął skarpetki z moich zaciśniętych dłoni.

– Kochasz mnie? – zapytał z mocą, przeszywając mnie wzrokiem. Uniósł palcami mój podbródek.

– Czy naprawdę, naprawdę mnie kochasz?

– Tak. Kocham cię – oznajmiłam, patrząc mu prosto w czy. – Całym moim sercem.

Uśmiechnął się lekko.

– Wiesz dobrze, że moje życie nie jest normalne, dlatego zapytam cię jeszcze raz. Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, żebym tu został?

– A pozwolą ci tu zostać? – Byłam niemal pewna, że powie „nie”.

– Jestem dorosły. I zrobię to, co zechcę. – Gładził mnie po rękach.

– Łamiesz warunki kontraktu – rzuciłam. Na pewno takie obwarowania były gdzieś zapisane drobnym drukiem.

– Mieli zapewnić mi komfort i bezpieczeństwo. Nie jestem ich własnością, Taryn. Chcę być z tobą. Jeśli tylko mnie zechcesz.

Jego zniewalające niebieskozielone oczy patrzyły mi prosto w duszę, gdy czekał na moją reakcję.

– Zrobię trochę miejsca na twoje rzeczy – powiedziałam półgłosem.

– Taryn, nie o to pytałem. – Przytrzymał mnie za nadgarstek.

Zalało mnie przytłaczające poczucie winy.

– Ryan, pragnę, żebyś tu był bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Ale wiem również, że są powody, dla których ukrywają cię i chronią w hotelu. I boję się, że jeśli tu zostaniesz, wysiłki studia, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, pójdą na marne. I tak masz przeze mnie za dużo kłopotów.

– Przez ciebie? Mówisz poważnie? Dlaczego ciągle to powtarzasz?

Wzruszyłam ramionami. Przecież to było oczywiste!

– Najpierw konflikt z Suzanne, teraz z menadżerem i ludźmi ze studia... Nie mówiąc już o tym, co brukowce będą o nas pisać. To na pewno spowoduje problemy. Nie chcę zniszczyć twojej kariery.

Zaśmiał się.

– Nie ty przysparzasz mi problemów. A to, co prasa napisze o naszym związku, będzie raczej sprzyjało mojej karierze, więc proszę, nie myśl w ten sposób. Kochanie, tylko ty powstrzymujesz mnie przed skokiem z dachu!

Przewróciłam oczami, a on mówił dalej:

– Mam to wszystko gdzieś. Jak będzie trzeba, zatrudnię swoją własną ochronę. – Wzruszył ramionami. – Tak czy inaczej, nie musisz się o to martwić.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Bez względu na to, co powiesz, będę się martwić. Wszystko, co sprawia ci kłopot, jest także i moim problemem.

Westchnął ciężko.

– Taryn, na pewno już wiesz, że za bycie ze mną płaci się wysoką cenę. Mówiłem ci, że nie jest mi łatwo wejść w związek, właśnie dlatego. Mam nadzieję, że gdy skończymy już z tą trylogią i zacznę nowy projekt, całe to szaleństwo ucichnie. Jednak na razie jest jak jest. Ochrona, tajemnice, kłamstwa, ukrywanie się, zwariowany rozkład dnia. Przyjmujesz mnie z całym dobrodziejstwem inwentarza. Tak właśnie wygląda moje życie. – Ujął moją dłoń. – Moje szalone życie staje się twoim, już się nim stało. Czy chcesz przyjąć mnie razem z całym tym obłędem i kochać mnie mimo wszystko?

Odpowiedziałam bez wahania.

– Jak najbardziej... A ty? Czy chcesz tego samego? Kochać mnie, mimo tego wszystkiego?

– Ponad wszelką wątpliwość. – Uśmiechnął się szeroko.

Jego ciepła dłoń przesunęła się po mojej szyi, gdy przyciągnął mnie do pocałunku.

Była prawie siódma, gdy zadzwonił Pete. Zaparkowali dwie przecznice dalej, moja ulica była nieprzejezdna.

Ryan i ja czekaliśmy na nich w ciemnym barze. Nie chciałam zapalać świateł, żeby nie alarmować przedwcześnie paparazzich. Ryan wyglądał uroczo w szarej flanelowej koszuli mojego ojca i świeżej białej podkoszulce. Zadzwonił do swojego ochroniarza Mike'a i umówił się, że ten zabierze go rano. Byłam szczęśliwa, że spędzi ze mną noc.

Stałam przy drzwiach, nasłuchując pukania, jak się okazało, niepotrzebnie – gdy przyjaciele stanęli przed wejściem, rozbłysły flesze.

– Wchodźcie, szybko! – Machałam rękami, usiłując jednocześnie skryć się za drzwiami.

Wkurzało mnie, że robili zdjęcia każdemu, kto wchodził do pubu. Przeszył mnie dreszcz paniki na myśl, że jutro będę musiała otworzyć pub dla gości.

Pete trzymał przed sobą trzy pudełka z pizzą.

– No dobra, gdzie ten cholery prezydent?! – zawołał.

Zapaliłam światło, Pete skinął głową opartemu o bar Ryanowi.

– Siemasz, Ryan! Widziałeś tu gdzieś prezydenta?

– Jedyjni prezydenci, jakich widziałem, siedzą w mojej kieszeni. – Pokręcił głową.

– Krążyły plotki, że przyjechał Brad Pitt – zażartowała Marie. – A to tylko ty. Może powinniśmy wyjść na dwór i powiedzieć im, że Brada nie ma? Co za rozczarowanie!

– Miło cię widzieć, Marie. – Ryan uścisnął ją, udając, że ją dusi. – Hej, Gary, fajnie, że jesteś. – Potrząsnął jego dłonią.

– Witaj. Przygotowany na wysoką przegraną?

Tammy objęła mnie jedną ręką, w drugiej trzymała przykryte pokrywą ciasto, potem objęła Ryana.

– Zrobiłam nowy deser i chciałam, żebyście spróbowali.

Pete położył pizzę na wielkim środkowym stole. Aromat stopionego sera i sosu pomidorowego wypełnił salę, wszyscy zaczęli mówić, jacy są głodni. Postawiłam dzban piwa i zajęliśmy swoje miejsca.

Ryan wziął kawałek pizzy i wstał.

– Pete, mogę cię prosić na chwilę? – Gestem poprosił, żeby ten poszedł za nim. Zniknęli w kuchni. O co tu chodziło?

– Taryn, na zewnątrz są tłumy ludzi. – Marie wskazała drzwi i spojrzała przez ramię, sprawdzając, gdzie poszedł Ryan. – Długo tam stoją?

– Od wczoraj. Ryan i ja byliśmy u Cala i Kelly na kolacji. Jego wielbicielki zasypały mój samochód listami miłosnymi.

– Jak on to wytrzymuje? – Tammy się wzdrygnęła.

– Łatwo nie jest, te laski są zdrowo szurnięte. Jedna złapała go za rękę, gdy bieглиśmy do samochodu. Nawet się ucieszyłam, że paparazzi otoczyli nas kordonem i oddzielili od fanek.

– Wiem, widziałam zdjęcia – szepnęła Marie. – Normalnie jesteś w necie! Jak wpiszesz jego imię, wyrzuci ci wasze zdjęcia. Przy okazji, super wyglądasz, ta szara wełniana sukienka robi wrażenie. Idealnie się komponuje ze skórzaną kurtką i czarnymi kozakami.

Zrobiło mi się słabo – jakbym miała zemdleć – na samą wieść, że moje zdjęcia są teraz w Internecie, na zawsze skojarzone z Ryanem Christensenem.

Ryan i Pete wyszli z kuchni, śmiejąc się, chociaż Pete wyglądał na zafrasowanego.

Mrugnęłam do Ryana i popatrzyłam na niego pytająco. Pochylił się i szepnął mi do ucha.

– Dałam Pete’owi kilka dolców za dyktę i zapłaciłem mu za pizzę. No i podziękowałem, że jest fajnym kumplem, że zajął się oknem i w ogóle.

Uścisnęłam jego udo. Był naprawdę dobrym człowiekiem.

Po pizzy przeszliśmy do pokera.

– Jak tam twój biznes, Tammy? – zagaił Ryan, kładąc karty na środku stołu.

– Dobrze, chociaż nie jest łatwo przygotować to wszystko w naszej kuchni. Na szczęście złapałam kilka fuch i może będziemy mogli się rozejrzeć za jakimś lokalem.

– Dlaczego nie udostępnisz swojej kuchni, Tar? – zapytał Ryan. – Masz ogromne zaplecze kuchenne, kompletnie nieużywane.

Przypomniałam sobie debatę z Pete'em na ten sam temat, wszystkie powody, dla których było to niemożliwe. Poza tym, wyczułam podstęp, więc przygotowałam się do kontrnatarcia.

– Myśleliśmy o tym, ale ta kuchnia nie jest przystosowana do gotowania i pieczenia na dużą skalę. Należałoby pociągnąć nową instalację gazową, wymienić kuchenki, zlewy... Nawet miedziane rury musiałyby zostać usunięte i wymienione. To kupa forsy wyrzucona w błoto. Właśnie dlatego nie serwuję w pubie jedzenia.

– Pomyśl o tym i powiedz mi, ile by to kosztowało – odparł Ryan.

Pokręciłam głową. Nie wiedziałam, dlaczego się przy tym upiera i miałam nadzieję, że jednak sobie odpuści.

– Co? – zapytał.

Nachyliłam się do niego.

– Daj spokój. Nie mogę tego zrobić i tak mam już duży kredyt na salę bilardową, scenę i system nagłaśniający. Nie stać mnie na to.

– Coś wymyślimy – zapewnił.

– Jak to?

Zamiast odpowiedzi trącił mnie stopą i podrapał się po nosie.

Kilka rozdań później byłam sporo do tyłu. Zupełnie nie szła mi karta, nie miałam dziś głowy do obserwowania innych. Ryan uśmiechał się szatańsko za każdym razem, gdy wygrywał kolejną porcję moich żetonów.

– Jeszcze trochę i zaczniesz się pozbywać ubrań – zasugerował, trącając mnie stopą.

– Jestem zbyt trzeźwa na rozbieranego pokera – mruknęłam.

Ryan usiadł prosto.

– Gdzie jest tequila?! – zawołał.

– Nie tak prędko, mam jeszcze kilka żetonów.

– O, nie starczą ci na długo – wytknął złośliwie. – Ale wiesz, musiałabyś tylko poprosić. Z przyjemnością pożyczę ci kilka żetonów, moglibyśmy to nawet nazwać przysługą.

Prychnęłam.

– À propos przysługi... – mówił dalej, zwracając się do wszystkich. – Chciałbym was o coś prosić. – Spojrzał po kolei na moich przyjaciół. – W tę środę przyjeżdżają do miasta moi rodzice, zostaną tu do poniedziałku. Ja i Taryn chcieliśmy zabrać ich na kolację i spędzić z nimi możliwie

dużo czasu. – Uśmiechnął się do mnie. – Miałem cichą nadzieję, że pozwolicie mi wykraść Taryn na cały weekend. Co wy na to, poradzicie sobie bez niej?

Gapiłam się w stół. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie to zrobił... Nie dał mi szansy załatwić tego po swojemu. Pewnie myślał, że jednak stchórzę.

– Oczywiście! – zawołała od razu Marie.

Widziałam w jej spojrzeniu, co chciała powiedzieć: „O mój Boże!” i „Jasna cholera!”. A potem następował długi, wysoki pisk. To był wielki krok naprzód – boski Ryan Christensen przedstawił mnie swoim rodzicom.

No tak, a przecież nie powiedziałam jej, że będzie tutaj mieszkał... Te krzyki i piski musiały jeszcze poczekać.

Miałam poważne wątpliwości, czy rzeczywiście poradzą sobie w Halloween beze mnie. Zawsze organizowaliśmy wielką imprezę i czułam się cholernie winna, że zostawiam ich z tym samym.

– Zamówiłam zespoły na piątek i sobotę. Cory będzie pracował również w tygodniu. – Spojrzałam na Marie i westchnęłam. Uśmiechnęła się i mrugnęła.

– Ja też mogłabym pomóc – zaoferowała się Tammy, równie podekscytowana.

– Jesteście pewni? Bo czuję się nie w porządku... – Zaczęłam przeproszać, ale Marie mi przerwała.

– Taryn! Nie dzieje się nic złego. Damy radę. Najwyżej Pete będzie liczył wchodzących, żebyśmy mieli pewność, że nie przesadzimy z liczbą gości, i tyle. Poza tym, zawsze możemy postawić przed wejściem tablicę z ogłoszeniem, że Ryan wyjechał na weekend, więc nie ma sensu tu sterczeć.

– Jeśli sądzisz, że to pomoże... – Ryan mrugnął do Marie.

Pete odchrząknął.

– No dobrze, skoro już dzielimy się dobrymi nowinami... Tammy i ja również mamy wam coś do powiedzenia.

Nie czułam się zaskoczona, od początku wiedziałam, że coś się szykuje. Przez cały wieczór Pete i Tammy patrzyli na siebie zakochanym wzrokiem, jakby ukrywali jakiś sekret.

– Tammy i ja ustaliliśmy datę ślubu!

– Pobieramy się w sobotę, czwartego września – dodała Tammy, patrząc Pete’owi w oczy.

Zobaczyłam, że Ryan poruszył się na krześle i odetchnął głośno, na jego ustach pojawił się uśmiešek.

Które słowo tak na niego podziałało? Co go tak poruszyło, wzmianka o małżeństwie?

ROZDZIAŁ 18

Nowości

Wyciągnęłam rękę, żeby wyłączyć budzik. Było strasznie wcześnie, ale Ryan miał swoje obowiązki, musiał wziąć prysznic, a potem iść do pracy i być gwiazdą kina.

– Jeszcze dziesięć minut... – wyjęczał, przytulając się do mojego karku. Zamknęłam oczy i odpłynęłam w sen, ale nowy dźwięk budzika nie pozwolił mi się w nim zagłębić.

– Kochanie, jest wpół do szóstej. Twój samochód przyjedzie za kilka minut. – Pogłaskałam jego plecy.

– Mm... jak miło...

Zadzwoił jego telefon, musiał po niego sięgnąć.

– Bry, Mike... Tak, wstałem. – Podniósł się i trąc oczy, wyjrzał przez okno w sypialni. – Na ulicze z tyłu jest pusto. Do zobaczenia.

Uśmiechałam się do siebie, robiąc mu kawę. Byłam po uszy zakochana w mężczyźnie, który właśnie obudził się obok mnie, a teraz brał prysznic, szykując się do nowego dnia.

Pomyślałam, ile się zmieniło od czasu, gdy spędził tu pierwszą noc. Przypomniałam sobie swoje rozdarcie między tym, czy pozwolić sobie na miłość, a tym, żeby nie dać się znowu zranić.

– Pracuję dzisiaj dwanaście godzin, zadzwonię, jak już będę do ciebie jechał – powiedział, wycierając się ręcznikiem. – Jakie masz plany?

– Chcę zawieźć gotówkę do banku i zrobić jakieś zakupy. Kończy się kawa i nie ma już nic do jedzenia.

– A mogłabyś mi kupić kilka rzeczy? Chciałbym jakieś mydło, które nie pachnie owocami. – Powąchał skórę na ramieniu. – Wybierz coś dla mnie, dobrze? A, i miej przy sobie komórkę, tak na wszelki wypadek.

Zrobił krótką listę zakupów na kartce.

– Masz tu pieniądze. Tyle gotówki mi zostało po tym, co przegrałem wczoraj do Gary'ego. – Wyjął z kieszeni garść banknotów, położył na stole. – Weź.

Czekaliśmy przy tylnym wyjściu na kierowcę, nacisnęłam klawisze, żeby wyłączyć alarm.

– Musisz wstukać dwa, osiem, trzy, zero, dziewięć, jeden, a potem wcisnąć ten przycisk.

Powtórzył numer i westchnął.

– Pewnie będziesz musiała mi przypomnieć, nie wiem, czy zapamiętam.

– To data moich urodzin, tylko na odwrot... Kojarzysz? Dziewiętnasty marca, osiemdziesiąty drugi rok. Rok w każdym razie powinieneś zapamiętać. – Trąciłam go.

– Pamiętam, kiedy są twoje urodziny – odparł. – A ty pamiętasz moje?

– Siedemnasty listopada. – Wyszczrzyłam się. – Za trzy tygodnie.

Kierowca nacisnął klakson, Ryan pocałował mnie na pożegnanie.

– Muszę lecieć. Zadzwoń później.

Aparaty fotograficzne zaczęły klikać, jak tylko wystawił stopę za próg.

Zdążyłam wejść na górę, gdy usłyszałam, że telefon dzwoni muzyką Ryana.

– Zapomniałem o czymś – powiedział z głębokim żalem.

Weszłam szybko do kuchni.

– Dopisać coś do listy zakupów? – Już trzymałam ołówek w ręku.

– Nie. Zapomniałem ci powiedzieć, że cię kocham.

Serce zabiło mi mocniej.

– I ja cię kocham – szepnęłam.

Klapnęłam na krzesło w kuchni, przez chwilę rozpamiętując jego słowa, nadal z listą w ręku. Zerknęłam, co chciał, typowe rzeczy codziennego użytku: szampon, golarka, mydło, szkła kontaktowe... Zaśmiałam się, gdy przeczytałam: „krem do golenia o męskim zapachu”. Biedak. Wszystkie kosmetyki w mojej łazience były zdecydowanie przeznaczone dla kobiet.

Ostatnim punktem na jego liście były płatki śniadaniowe z otrębami i rodzynkami. Miał raczej nieskomplikowane potrzeby. Zrobiłam przegląd spiżarni i dopisałam całe mnóstwo rzeczy.

Włączyłam komputer, żeby sprawdzić stan kont, zanim pojedę na zakupy; odpaliłam Internet i nagle przypomniałam sobie, że Marie wspomniała coś o moich zdjęciach.

Wyszukaj: Ryan Christensen.

Zawahałam się, czy nacisnąć enter, ale mój palec zrobił to za mnie.

Czułam się tak, jakbym otworzyła wrota piekieł. Wyrzuciło mi 62 miliony stron z jego imieniem. Na samej górze widniały wiadomości: Gorące noce Ryana Christensena w Seaport. Ryan i Suzanne – dramatyczne rozstanie! Problemy w rajku! Zerwanie może zniszczyć kolejny *Seaside*! „To już koniec!” – Ryan się wyprowadza. Nowa miłość Ryana.

Kliknęłam ostatni link i znalazłam się na brytyjskiej stronie plotkarskiej. Zobaczyłam moje zdjęcie z Ryanem, zrobione tego wieczoru, gdy wracaliśmy od Cala i Kelly. Zaczęłam czytać artykuł:

Nowa miłość Ryana

Ryanowi Christensenowi i Suzanne Strass, ekranowym kochankom, w prawdziwym życiu los zgotował coś zupełnie innego. Ryan zakończył właśnie swój niemal dwuletni związek z Suzanne i, jak podają źródła, obecnie spotyka się z Taryn Mitchell, miejscową bizneswoman, zamieszkałą w Seaport na Rhode Island.

Ryan poznał Taryn kilka tygodni temu i, jak twierdzi nasz informator, jest w niej zadurzony po uszy. Ryan (l. 26) i Taryn, urodzona w Nowym Jorku dwudziestosiedmiolatka, zdają się być coraz bardziej zaangażowani. Ryana widziano, jak wchodził do jej mieszkania i wychodził z niego o różnych porach. Najwyraźniej spędził z tą atrakcyjną blondynką kilka nocy.

Wiemy również, że w poniedziałek Ryan kazał przenieść swoje rzeczy z prywatnego

apartamentu w Lexington Hotel, który zajmował do tej pory, do mieszkania panny Mitchell. Jego rzecznicy nie potwierdzili związku z Taryn, jak również nie zaprzeczyli jego istnienia.

Ryan zniknął ostatnio na wiele godzin, coraz rzadziej spędzając wolny czas z przyjaciółmi z planu – podaje inny informator. Wiemy jednak, że w ubiegłym tygodniu niemal wszyscy aktorzy bawili się na prywatnym przyjęciu, organizowanym właśnie przez pannę Mitchell.

Suzanne i Francesca wyszły z niego wcześniej, obie wydawały się przygnębione. Tego właśnie dnia Ryan dał Suzanne do zrozumienia, że w jego życiu pojawił się ktoś inny...

Wsunęłam palce we włosy. Chociaż plotki na temat związku Ryana i Suzanne były wierutną bzdurą, w artykule znalazło się kilka prawdziwych informacji. Mój Boże, niektóre rzeczy wydarzyły się w ciągu ostatniej doby i już znalazły się w druku! Nic dziwnego, że jego menadżer wczoraj dzwonił... Kliknęłam następny link.

Rozstanie, które może skończyć się katastrofą dla *Seaside*

To chyba najgorszy moment na rozpad związku Ryana i Suzanne – napiętność między Charlesem i Gwen w trzeciej części *Seaside* rozpala się coraz bardziej, stając rdzeniem całej historii. „Wszyscy się martwią, czy relacje pozafilmowe nie wpłyną ujemnie na magiczną chemię istniejącą między dwójką bohaterów. Napięcie narastające poza planem bez wątpienia przełoży się na film i może wyrządzić wiele złego, zniszczyć tę magię” – mówi nasz zaufany człowiek.

Przez godzinę siedziałam w Internecie, coraz bardziej wstrząśnięta liczbą zdjęć Ryana, samego i z Suzanne. Istniała nawet stworzona przez fanów strona, poświęcona śledzeniu wszystkich jego poczynań, włączając w to blog, w którym jego życie było rejestrowane niemal dzień po dniu.

Znalazłam też swoje zdjęcia. Na niektórych szłam sama chodnikiem, na innych byłam razem z Tammy, znalazłam też mnóstwo zdjęć mnie i Ryana z tego wieczoru, gdy jechaliśmy do Cala.

Powszechne wrażenie było takie, że jestem jakąś tam podrywką, która doprowadziła do zerwania mistycznego związku Ryana i Suzanne. Nie zdziwiłabym się, gdyby fanatyczni miłośnicy *Seaside* przyszli spalić mnie na stosie...

Hm... Niektórzy już stali na moim chodniku...

Pomyślałam o wyjściu do sklepu i spanikowałam. Czy paparazzi pojedą za mną, żeby zdobyć bezcenne informacje, jaki żel wybiorę dla Ryana? Na tych zdjęciach, które zazwyczaj można było zobaczyć w pismach, celebrytów uchwycono na zewnątrz... No dobrze, robienie zdjęć, dajmy na to, na lotnisku, było jeszcze w porządku, jednak chodzenie za mną po sklepie trochę mniej...

Wyrzałam przez okno frontowe, ulica wyglądała spokojnie, panował normalny ruch. Może paparazzi i stuknięte wielbicielek widzieli, jak Ryan wychodził rano i poszli za nim?

Wzięłam prysznic, dłużej niż zwykle układając włosy i robiąc makijaż, tak na wszelki wypadek. Poza tym, potrzebowałam czasu, żeby zwalczyć pragnienie pozostania w mieszkaniu... Teraz już

wiedziałam, dlaczego Ryan ukrywał się w pokoju hotelowym.

Założyłam najlepsze džinsy i czarne kozaki do kostki, z niewielkim obcasem – na wypadek, gdybym musiała biegać – do tego czarną skórzaną kurtkę i okulary przeciwsłoneczne. Policzyłam pieniądze, które zostawił mi Ryan, sto dwadzieścia dolarów, włożyłam je do torebki. Lista zakupów, pieniądze, depozyt bankowy, kluczyki, komórka... Odwaga... Co się ze mną dzieje? Nie pozwól, żeby decydowali za ciebie. Potrafisz!

Przy tylnym wyjściu sprawdziłam alarm, głęboko zaczerpnęłam powietrza i wyszłam na uliczkę. Od razu rozległo się klikanie aparatów. Kilku fotografów szło za mną aż do końca uliczki, zasypując mnie pytaniami. Nie odpowiadałam, skupiona na dotarciu do samochodu. W pewnej chwili zauważyłam, że potrafię się wyłączyć i niemal nie słyszeć tych wszystkich pytań, myśleć o czymś innym.

Udawałam, że leżące na przedniej szybie liściki do Ryana nie robią na mnie wrażenia. Nawet się uśmiechnęłam, gdy składałam je w skrętny stosik i kładłam na miejscu pasażera.

Czy te stuknięte wariatki naprawdę myślały, że jego dziewczyna przekaże mu listy fanek? Przecież musiały wiedzieć, że to mój samochód, nie jego! A może liczyły, że gdy się pokłócimy, złapie pierwszy lepszy list i rzuci się w ramiona szczęśliwej wybranki? Co to miało być, loteria Ryana Christensena? Zdobywca głównej wygranej zostanie wyłoniony w drodze losowania? Co one miały w głowach, sieczkę?

Rozumiałam już, dlaczego się tak stresował na widok tłumów na ulicy... Przypomniałam sobie stare filmy o zombie. Ryan i ja byliśmy jedynymi ludźmi, których nie przemieniono w potwory. Na razie. Zaczęłam szukać odpowiedniej muzyki i znalazłam, dobrze pamiętałam, że mam ten kawałek, *Zombie* The Cranberries. Uśmiechnęłam się, zrobiłam głośniejsze i cofnęłam samochód. No, róbcie zdjęcia teraz!

Miałam przy sobie dużą ilość gotówki z utargu w barze, dlatego najpierw pojechałam do banku. Stałam w krótkim ogonku, czekając na swoją kolej. Moje możliwości zawężyły się jeszcze, gdy jeden z dwóch kasjerów wystawił tabliczkę „okienko zamknięte”. Niestety, miała mnie obsługiwać dziewczyna, z którą chodziłam do liceum, Michele Weeks. Kolejny minus mieszkania w małym miasteczku.

Zauważyła mnie i uśmiechnęła się promiennie. Jasne! Przez całe liceum zamieniłyśmy może dwa słowa, a teraz szczerzy się do mnie, jakbyśmy były starymi przyjaciółkami. Bo niby dlaczego miałyby kumpłować się ze mną w liceum? Nie należałam do jej elitarnych znajomych, kolegowałam się z normalnymi dziećmi, które nie uważały się za lepsze od innych.

A ona była główną cheerleaderką, chodziła z jednym z trzech najprzystojniejszych chłopaków w szkole, z którym zresztą zaszła w ciążę po ukończeniu liceum. A teraz była główną kasjerką w moim banku. Uśmiechnęłam się do siebie na myśl, że jej nazwisko zawsze szło w parze z przymiotnikiem „główny”.

– Witaj, Taryn – powitała mnie wśród uśmiechów. – Jak się miewasz?

A co cię to obchodzi?

– Dziękuję, dobrze. Chciałam wpłacić pieniądze – powiedziałam, kładąc plik banknotów obwiązanych gumką i przesuając do niej.

Wzięła je i zaczęła stukać w klawiaturę. Zerknęła na mnie, nadal z uśmiechem. Czułam, że szykuje się do zadania nurtującego ją pytania.

– Taryn, proszę, powiedz mi! Czy to prawda? – wyszeptała natarczywie, jednocześnie strzelając oczami na boki, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje. – Naprawdę spotykasz się z Ryanem Christensenem?

Cudownie, kolejna wścibska fanka! Przez głowę przemknęło mi kilka wrednych odpowiedzi w rodzaju: „Ależ skąd, po prostu mieszka ze mną i pieprzymy się tak często, jak się tylko da bez narażenia się na odwodnienie”. Ale nie powiedziałam nic, patrzyłam tylko obojętnie.

– Błagam cię! Nie mam zamiaru nikomu o tym opowiadać!

– Dobrze wiedzieć... – Nachyliłam się do niej, zerkając w prawo i lewo, żeby podkreślić jej zainteresowanie. – Ja też nie mam zamiaru.

W jednej chwili przestała się uśmiechać, zaczęła szybko liczyć moje pieniądze. Podała mi potwierdzenie i rzuciła oschle: „Miłego dnia”. Nie zabrzmiało to szczerze.

Gdy przejeżdżałam obok dużego sklepu sieciowego, wpadłam na pewien pomysł. Zawróciłam i zaparkowałam na ogromnym parkingu. Postanowiłam dorobić klucze dla Ryana. Może dzięki temu zrozumie, jak bardzo zależy mi, żeby mieszkał ze mną.

Szłam właśnie do supermarketu Cost Mart, gdy zadzwonił.

– Cześć, co robisz? – zapytał.

– Wykonuję ściśle tajne zadanie – zażartowałam, wkładając torebkę do pustego wózka sklepowego. Przystanąłam na chwilę, coś przykleiło mi się do buta. Założyłam nogę na kolano, żeby sprawdzić co to, i wtedy obok mnie przejechał powoli stary niebieski plymouth, parkując niemal obok mnie.

– O Boże! – Oderwałam przyklejoną do obcasa gumę do żucia i rzuciłam się z wózkiem do wejścia.

– Co się stało? – W głosie Ryana też zabrzmiała panika.

Czy to była tamta kędzierzawa dziewczyna z przerwą między zębami? Nie, nie miałam pewności, nosiła okulary przeciwsłoneczne. Nie chciałam go dodatkowo denerwować.

– Kawalek gumy przykleił mi się do buta.

– Rany, ale mnie wystraszyłaś... Słuchaj, mają w tym spożywczym jakieś skarpetki? Właśnie podarłem kolejną parę.

– Nie wiem, jak w spożywczym, ale właśnie wchodzę do Cost Martu. Kupić je tutaj czy może gwiazdy filmu potrzebują wypasionych i drogich skarpet? – zapytałam przekornie.

– Czekaj, spytam Cala... – zaśmiał się. – Po prostu kup mi zwykłe białe skarpetki, najchętniej bez dziur. Wiesz, jakie noszę.

– Coś jeszcze?

– Taśmę klejącą i szpadel?

Westchnęłam. Potrafiłam sobie wyobrazić, jakie piekło urządziła mu Suzanne na planie.

– Trudno wytrzymać?

– Stwarza problemy – mruknął. – Taryn, wiesz mniej więcej, co się dzieje w tym filmie, prawda? Dlatego proszę cię, nie bądź zazdrosna, gdy to powiem... Nagrywaliśmy dziś rano nasz pocałunek, a ona skarżyła się, że mój oddech pachnie kawą i zrobiła z tego wielkie halo. To było przykre.

Ponieważ wiedziałam, co do niej czuł, byłam daleka od zazdrości.

– Ryan, wiem, że tylko udajecie i zupełnie nie jestem o nią zazdrosna. Bardziej martwi mnie, co na to reżyser. Zdołaliście to w końcu nakręcić?

– Tak. Musieliśmy zrobić kilka ujęć, zanim wypadło wiarygodnie, Kenneth był zadowolony z czwartego. O, gdybyś pamiętała, kup gumy miętowe. Chcę mieć coś, co zabije nieprzyjemny zapach z jej ust.

Z całych sił starałam się nie wyobrażać sobie ich pocałunku.

– Jak długo dzisiaj kręcicie?

– Z rozkładu dnia wynika, że ja do siódmej. Ale nigdy nie wiadomo. Na razie nakręciliśmy dwie sceny, właśnie przeglądam swoją kwestię do następnej, za jakieś piętnaście minut. – Ziewnęła. – Na szczęście nie mam BB w tej scenie. Będę tutaj do siódmej, najpóźniej do ósmej.

– Zostawię otwarte tylne drzwi. Miejmy nadzieję, że nie będzie tam wiele pijawek.

– Jak tam, uśmiechałaś się dzisiaj do kamer? – spytał z zaciekawieniem.

– Nie było źle. Uśmiechałam się, usuwając dzisiejszą porcję listów miłosnych z samochodu. Zachowałam je na wypadek, gdybyś potrzebował lektury w łazience.

– Wiesz, liczyłem na delikatniejszy papier toaletowy – zaśmiał się.

Podeszłam do regału z męskimi skarpetami, wrzuciłam do wózka trzy pary.

– Wezmę ci trzy, a twoje dziurawe skarpetki wylądują dziś w koszu.

– O, weź jeszcze dużą paczkę nachos i jakąś salsę. Chodzi za mną meksykańskie jedzenie...

– To może chciałbyś na kolację taco?

– Ale obiecujesz? Nie igraj z moimi emocjami, panno Mitchell.

– Jesteś niegrzeczny. Do zobaczenia wieczorem, teraz muszę wybrać dla mojego mężczyzny jakieś kosmetyki o męskim zapachu. – Poczułam rozplývające się po moim wnętrzu ciepło, gdy mówiłam „mój mężczyzna”.

– Dobrze, słoneczko – roześmiał się.

Rozłączyłam się i skręciłam do rzędu z żelami do kąpieli, z uśmiechem myśląc o naszej rozmowie. Znalazłam regał z kosmetykami dla mężczyzn, otwierałam i wachałam kolejne butelki. Uśmiechałam się do siebie, widząc Ryana, nagiego, mokrego, całego w mydle. Wyobraźnia trochę mnie poniosła...

Prosił o nową maszynkę do golenia, więc wjechałam do następnego rzędu. Oglądałam właśnie pianki do golenia, gdy dostrzegłam ją kątem oka – kędzierzawą dziewczynę z przerwą między zębami. Stała na końcu tego samego rzędu, udając, że ogląda coś na półce, choć tak naprawdę przyglądała się, co robię. Poczułam strach. To jednak ją widziałam na parkingu!

Nie panikuj, powiedziałam sobie, jesteś w miejscu publicznym. Może to tylko zbieg okoliczności...

Wybrałam resztę kosmetyków dla Ryana i pospieszyłam do rzędu z szamponami. Chciałam jak

najszybciej ukryć się w innej części sklepu.

Pod koniec mój wózek był wyładowany po brzegi. No tak, nie robiłam już zakupów dla jednej osoby... Niby skupiona na tym, żeby niczego nie zapomnieć, nadal rozglądałam się nerwowo. Czy kędzierzawa mnie śledziła? Poczułam nikłą ulgę, nie widząc jej w okolicy.

Wózek był ciężki, z trudem pchałam go przez parking. Przednie koło skręcało, musiałam trzymać poręcz dwiema rękami.

Usłyszałam pisk opon na asfalcie, spojrzałam odruchowo, szukając źródła dźwięku i zobaczyłam starego niebieskiego plymoutha jadącego prosto na mnie.

Zginę na parkingu, jak moja mama...! Tylko tyle zdążyłam pomyśleć.

Wewnętrzny impuls kazał mi zostawić wózek i skoczyć między dwa zaparkowane samochody. Jeśli ta walnięta suka chce mnie wykończyć, będzie musiała skasować również kilka samochodów! Ku mojemu zaskoczeniu, kędzierzawa po prostu przejechała obok, nawet nie patrząc w moją stronę. Wcale nie chciała mnie przejechać.

Patrzyłam, jak wyjeżdża z parkingu, czułam się głupio, że dałam się ponieść wyobraźni. Pokręciłam głową, skupiając się na tym, co mam zrobić. Podjechałam wózkiem do bagażnika i wyładowałam zakupy.

Gdy wjechałam w moją uliczkę, paparazzi już tam byli. Lepiej by mi pomogli wyładować torby, pomyślałam, słuchając klikania aparatów. Elektryzujące nowiny, dziewczyna Ryana Christensena zrobiła zakupy! Uwaga, wiadomość dnia!

Ludzie na całym globie głodują, zanieczyszczenia niszczą ozon, gospodarka światowa jest w dupie, ale nie, najważniejszą sprawą było uwiecznienie, jak wyjmuję zakupy z bagażnika!

Wniosłam torby do kuchni i pojechałam na moje miejsce parkingowe. Zamknęłam samochód i właśnie miałam przejść przez Mulberry Street, gdy zobaczyłam starego niebieskiego plymoutha, skręcającego za róg dwie ulice dalej. No, jak tak dalej pójdzie, wystąpię o nakaz ograniczający...

Szłam szybko ulicą, ciesząc się, że wokół mnie są ludzie, nawet jeśli to natrętni paparazzi. W końcu oni tylko robili zdjęcia, nie stanowili zagrożenia. A ponieważ widywałam ich teraz codziennie, twarze stawały się znajome.

Jeden z fotografów był niskim mężczyzną, wyglądającym na Włocha, z krótkimi włosami przyprószonymi siwizną i niechlujną bródką. Jak na razie był najbardziej sympatyczny, nie zadawał denerwujących pytań, interesował się tylko, jak mi minął dzień. Zastanawiałam się, czy któraś z tych pijawek w ogóle ma serce, biorąc pod uwagę wybrany zawód.

Inny był wysoki, metr dziewięćdziesiąt, miał okazały nos i oliwkową cerę. On również był miły, zwykle komplementował mój strój, dziś spodobała mu się kurtka. Zastanowiłam się czy to, że nie noszę markowych ciuchów ma jakieś znaczenie.

Gdy otwierałam tylne drzwi do pubu, niski Włoch życzył mi miłego popołudnia.

– Dziękuję, wzajemnie – odparłam z serdecznym uśmiechem.

Zniosłam zakupy na górę, rozpakowałam i zadzwoniłam do Tammy.

– Słuchaj, chciałam cię prosić, żebyś w moim imieniu spytała o coś Tony'ego... – Brat Tammy był policjantem w Providence. – Zdaje się, że mam problem z jedną fanką. Możesz go spytać, co jest

potrzebne, żeby zdobyć nakaz ograniczający?

Tammy krzyknęła cicho.

– Aż tak źle?

– Jeszcze nie wiem. Na razie ciągle kreci się tu jedna dziewczyna. Nie wiem, czy to zbieg okoliczności, ale widziałam ją dziś w Cost Mart w South Hampton. I przejechała ulicą, gdy wyjmowałam zakupy z bagażnika. Trochę mnie wystraszyła.

– Spytam go. Wiesz co, może nie otwieraj baru, jak jesteś sama, poczekaj, aż ktoś się zjawi?

Miała rację.

– Dobry pomysł. Poczekam na Cory’ego, ma być o czwartej. To i tak w sumie martwe godziny.

– No, przezorny zawsze ubezpieczony...

– Racja. Pamiętaj, spytaj Tony’ego. Może coś mi podpowie.

Rozpakowałam zakupy, a potem położyłam mięso mielone na patelni. Zacznę przygotowywać kolację. Jak Ryan wróci do domu, zjemy razem.

„Do domu”? Chwileczkę, czy właśnie pomyślałam „do domu”? Przeszłam się po mieszkaniu, w każdym pomieszczeniu był ślad bytności Ryana. Jego ubrania w mojej sypialni, dzinsy wisiały na moim krześle, drogi zegarek i spinki do mankietów leżały na toalecie obok wody kolońskiej, nowy scenariusz i książka spoczywały na stoliczku do kawy, a szczoteczka do zębów stała w łazience tuż obok mojej.

Niepostrzeżenie nasze rzeczy przemieszały się ze sobą... Jak i kiedy to się stało?

Była prawie czwarta. Czas, żeby zapalić światła i otworzyć pub. Czuję ulgę na myśl, że Cory zaraz tu będzie. Włączyłam telewizor i zajęłam się tabliczką z godzinami otwarcia, musiałam wpisać nowe.

Myślałam, że pierwszą osobą, która wejdzie do pubu będzie Cory, ale zjawiły się trzy bardzo młode dziewczyny, pewnie w nadziei, że zastaną Ryana Christensena. Siadły przy barze.

– Dzień dobry – powitałam je. – Co podać?

Jedna z nich posłała mi nienawistne spojrzenie. Postanowiłam się tym nie przejmować.

– Dla mnie rum z colą – oznajmiła.

– Oczywiście. Mogę zobaczyć dowód tożsamości? – zapytałam uprzejmie. – Jeśli jesteś niepełnoletnia, wychodzisz.

Jedna z nich niedawno skończyła dwadzieścia jeden, dwie pozostałe miały dwadzieścia dwa, wszystkie były z Massachusetts, czterdzieści minut drogi stąd.

Na widok wchodzącego do pubu Cory’ego poczułam taką ulgę, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Jedna z dziewczyn szybko odwróciła głowę, ciekawa, do kogo się uśmiecham.

– Cześć, szefowo. Przepraszam za spóźnienie...

Spóźnił się tylko cztery minuty, nic takiego, biorąc pod uwagę, że zwiększyłam mu wymiar godzin z połówki etatu na prawie cały.

– Nie ma sprawy, Cory. Cieszę się, że już jesteś. – Poklepałam go po ramieniu, w duchu dziękując mojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie muszę tu siedzieć sama.

– Limonki? – spytał Cory, rozglądając się. Nie zdążyłam jeszcze żadnej pokroić.

– Przyniosę – zaoferowałam się i pospieszyłam do kuchni.

Wyszłam z kuchni z limonkami i cytrynami w ręku. I w tej właśnie chwili w pubie zjawiała się kędzierzawa dziewczyna z przerwą między zębami. Przeżona wciągnęłam powietrze, omal nie upuszczając owoców na podłogę. Pospieszyłam za bar, stając jak najbliżej Cory’ego i kija baseballowego.

Miała na imię Angel, ale mnie wydawała się diabłem wcielonym. Rozejrzała się po wnętrzu i z wahaniem poszła na koniec baru. Ucieszyłam się, że usiadła właśnie tam, z dala od kuchni – Ryan miał wejść tylnymi drzwiami.

Sięgnęła do swojej kopertówki i poczułam, jak adrenalina uderza mi do krwi. Byłam przeżona. Skąd mogłam wiedzieć, co ma w torebce? Postanowiłam nie zbliżać się do niej, póki nie zyskam pewności, co chce zrobić. Gdy w końcu położyła pieniądze na barze; podeszłam powoli.

– Dobry wieczór. Co podać?

– Poproszę whisky sour – powiedziała cicho, nie patrząc mi w oczy.

– Mogę prosić o dowód tożsamości? – Chciałam się dowiedzieć, kim jest i gdzie mieszka.

Sięgnęła do maleńkiej torebki i wyjęła niewielki portfel, wyłuskując z niego prawo jazdy.

ANGELICA STAUNTON, DOB 2/17/1978

943 S. BRIDGE ST, Apt. 12C

BROOKLYN, NY

Miała trzydzieści jeden lat i była daleko od domu... Ale przynajmniej zdobyłam informacje i mogłam je przekazać Tony’emu. Po cichu liczyłam, że Tammy zdoła namówić brata, by dowiedział się czegoś o tej wariatce.

Podaliśmy jej zamówionego drinka, lekkiego, nie chciałam dodatkowo nakręcać jej alkoholem i, siląc się na serdeczność, usiadłam naprzeciw niej.

Marie przyszła na swoją zmianę o piątej, skrzywiła się, widząc, że większość klientów to kobiety. Cory próbował oczarować trzy dziewczyny przy barze, chyba im się podobał. Nic dziwnego, był przystojnym facetem, wysokim, dobrze zbudowanym, miał ładne ręce i miły uśmiech. Dobrze, niech je trochę rozerwie.

Marie uniosła torebkę i potrząsnęła kluczami, pokazując, że chce zamknąć swoje rzeczy w biurze. Świetnie ją rozumiałam, bar zaczynał przypominać miejsce spotkań Anonimowych Natrętów. Nic dziwnego, do pubu nie przestawały napływać kolejne kobiety. Wszystkie fanki, które do tej pory czekały na zewnątrz, teraz siedziały przy stolikach.

– Co do ch... – warknęła Marie. – Skąd się tu wzięły, u licha?

– Z ulicy, skąd by.

– Taryn! – Marie pokręciła głową. – To jakiś cholerny obłęd! Co my z nimi zrobimy?

Co mogłam powiedzieć? Ja też się bałam, żebyśmy przypadkiem nie sprzedały alkoholu nieletnim. Taki tłum miałyśmy tylko w weekendy, a wtedy było znacznie łatwiej, bo Pete sprawdzał dowody

tożsamości, zanim ludzie weszli do baru.

– Musimy sprawdzić wszystkich jak leci, nie ma rady – oznajmiłam. – Cory, zanim kogoś obsłużysz, proś o dowód. Ja zobaczę, czy nadal mamy te papierowe opaski na rękę.

Pobiegłam do biura i zaczęłam grzebać w biurku taty. Znalazła paczkę opasek, ale klej był tak stary, że nie chciały się trzymać. W innej szufladzie znalazłam poduszkę do tuszu i stempel z datą. To powinno wystarczyć.

Chodziłam od stolika do stolika, sprawdzając prawa jazdy. Dobrze, że to zrobiłam, kilka dziewczyn nie skończyło dwudziestu jeden lat, musiałam je poprosić o opuszczenie pubu. Przyznaję, że wyrzucenie kilku fanek Ryana sprawiło mi przyjemność.

To było coś niewyobrażalnego, bar był dosłownie obleżony przez kobiety. Różnego wieku, wzrostu i wagi, wszystkie pchały się do środka. I po co? W nadziei, że zerkną przelotnie na mojego faceta? Na mężczyznę, który kochał mnie z całego serca? Przypomniałam sobie jego samochód, otoczony w L.A. przez rozhisteryzowane fanki. Powoli moje napięcie przeradzało się w złość.

Marie podeszła do stolika czterech kobiet, które po prostu siedziały.

– Jeśli nie chcecie niczego zamówić, musicie wyjść – usłyszałam ją. – Nie, woda to nie zamówienie. Podajemy tu alkohol, to jest pub.

Rzuciła tacę na bar, równie wściekła jak ja.

– Taryn, to jest żalosne.

– Wiem, ale co mam zrobić? – westchnęłam. – Mogę najwyżej stanąć na barze i ogłosić, że go tu nie ma.

Z całej duszy pragnęłam wygarnąć tym wszystkim babom, że Ryan jest mój, a one są stukniętymi, żyjącymi złudzeniami sukami i zakończyć wystąpienie okrzykiem: „A teraz wynoście się stąd do diabła!”. Ale nie mogłam.

Byłam tak zajęta sprawdzaniem dowodów tożsamości, że kompletnie straciłam poczucie czasu. W pewnej chwili w mojej kieszeni rozdzwonił się telefon.

– Cześć! – zawołałam, idąc szybko do kuchni.

– Cześć, wszystko w porządku? – spytał Ryan.

– Nie. Mój bar jest obleżony przez twoje wielbiciele. Nie wiem, co robić. – Czułam napływ paniki. – Jeśli cię zobaczą... – wykrztusiłam, było mi trudno oddychać.

– Cholera, obawiałem się tego. Dobrze, najpierw się uspokój, ja to załatwię. Ufasz mi?

– Tak.

– Dobrze. Rób swoje, zajmuj się swoim pubem. To będzie trochę szalone, ale jak tylko dostaną to, po co przyszły, wyniosą się – mówił rzeczowym, konkretnym tonem.

Podrygiwałam nerwowo za barem, robiąc kolejne drinki i usiłując zająć czymś umysł. Nie wiedziałam, co Ryan chce zrobić, ale było mi wszystko jedno, miałam już dość posyłanych mi wrogich spojrzeń. Widziałam, co sobie myślą: „dlaczego właśnie ona?”. Co jest w niej takiego wyjątkowego, że zwróciła jego uwagę? Usłyszałam nawet, że nie jestem dość ładna, żeby być jego dziewczyną. Czułam się tak, jakby pies sąsiadów wszedł do mojego domu i złośliwie obsikał wszystkie dywany.

Czarny sedan zatrzymał się przed frontowym wejściem. Ochroniarz Ryana otworzył drzwi i obaj ruszyli do pubu. Jak tylko Ryan wszedł do środka, kobiety zaczęły piszczeć i krzyczeć. Przygarbiłam się odruchowo, zasłoniłam uszy rękami. Ze wszystkich stron klikały aparaty, niektóre dziewczyny stawały na krzesłach.

Ryan uśmiechnął się i pomachał do nich, ochroniarz zaprowadził go do sali bilardowej, jeden z fotografów poszedł za nimi. Mój telefon odezwał się moją ulubioną melodią.

– Nie miałem innego pomysłu... Nie złość się – szepnęłam. – Kocham cię.

– Drogie panie – odezwał się głośno Mike, ochroniarz Ryana. – Przez najbliższą godzinę pan Christensen będzie rozdawał autografy, będzie można zrobić sobie z nim zdjęcie. Jedno zdjęcie dla jednego gościa.

– Świetny pomysł! Ja też cię kocham! – odparłam.

Kolejka ustawiła się natychmiast, zaczęła się tworzyć, jeszcze zanim Mike się odezwał. Spojrzałam na zegarek, była prawie siódma. Nalałam do szklanki napój gazowany i poszłam do sali bilardowej.

– Panno Mitchell... – Mike powitał mnie półuśmiechem. Potężne ręce skrzyżował na piersi, żeby wyglądać jeszcze groźniej.

– Witaj, Mike. Możesz mu to przekazać? Chcesz coś do picia?

Mike pokręcił głową.

Marie, Cory i ja staliśmy za barem, przyglądając się. Żaden inny paparazzi nie wszedł do baru, za to pojawiło się inne zagrożenie. Dziennikarka.

Elegancko ubrana kobieta usiadła przy barze, uśmiechając się do mnie. Spojrzałam na koniec baru – wariatka z przerwą między zębami również stanęła w kolejce.

– Panno Mitchell, jestem Sheila Moore z „Celeb Entertainment Network”. Mogę zadać pani kilka pytań? – Błysnęła białymi zębami.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparłam szybko. – I nie udzielam wywiadów.

– Tylko jedno pytanie, złotko – zagruchała.

Była tylko jedna osoba na ziemi, która mogła tak do mnie mówić. I to na pewno nie była ona.

– Nie – odparłam stanowczo. – I proszę stąd wyjść.

– Wiesz, że takie podejście może zaszkodzić jego karierze? – Posłała mi fałszywy uśmiech. Nie miałam zamiaru dać się złapać na takie sztuczki. Też coś, jakby odpowiadanie na jej pytania mogło pomóc jego karierze!

Spojrzała na Marie, niemal widziałam, jak trybiki w jej mózgu obrały nowy kierunek.

– Nie, nie może pani przeprowadzić wywiadu z moimi pracownikami – rzuciłam ostro. – I będę wdzięczna, jeśli pani wyjdzie.

Spojrzała na mnie nieprzyjaźnie, najwyraźniej zła. Ale miałam to gdzieś. Nawet najbliższym znajomym mówiłam niewiele o moim związku, musiała mieć nie po kolei w głowie, jeśli myślała, że wyjawię jej jakieś szczegóły.

Moją uwagę zwrócili nowi klienci wchodzący do pubu; na szczęście tym razem byli to mężczyźni.

Chyba ucieszyli się na widok stadka kobiet. Zobaczyłam, że szybko wystukują numery na komórkach – nowoczesna wersja wysyłanie sygnałów dymnych do innych członków plemienia.

Przebiegły plan Ryana zdawał się działać. Każda kobieta po „sesji zdjęciowej” od razu kierowała się do wyjścia, tłum topniał. Marie kiwała głową, zadowolona. A ja złościłam się, słysząc niektóre komentarze. Większość kobiet paplała o tym, jaki jest seksowny i przystojny i jak bardzo chciałyby go przelecieć.

Dwie dziewczyny siedziały przy barze tuż przede mną, plotąc coś o jego włosach i rozmarzonych oczach. I o tym, jak to nie mogą uwierzyć, że miały takie szczęście – znalazły się we właściwym miejscu o właściwej porze.

Myłam brudne szklanki, gdy jedna z nich oznajmiła głośno, że skoro Ryan jest tutaj bez Suzanne, to najwidoczniej nie są parą, mimo że wszyscy tak myślą. A skoro szwenda się po Seaport i zadaje z miejscowymi, to ani chybi szuka rozrywki. Jednym słowem, szanse na podryw gwałtownie wzrosły. Dziewczyna wiedziała już nawet, jak da mu znać, że chce się z nim przespać: „Chcesz pojechać do mnie i mnie przelecieć?”.

Kilka tygodni temu pewnie nawet nie zwróciłabym na to uwagi, ale teraz miałam wrażenie, że nóż wbija mi się prosto w serce. Czerwona bestia gniewu potężniała we mnie. Mówiły o nim, jakby był rzeczą, przedmiotem, własnością! A ta rzecz, której tak pożądały to mężczyzna, którego kocham!

Marie spojrzała na mnie i już wiedziała, że za chwilę wybuchnę.

– Idź się przejdź, szybko. Cory i ja zajmiemy się wszystkim. – Wzięła mnie za ramiona i pchnęła na zaplecze.

– Pójdę zobaczyć, jak mu idzie, a potem mam zamiar pójść na górę, żeby zjeść z nim kolację. Wrócę za jakiś czas. – Nie mogłam dłużej ukrywać złości.

Zostało jeszcze dziesięć minut do końca „godziny dobroci” dla fanów, a w kolejce nadal stało kilkanaście kobiet. Mike uśmiechnął się do mnie i odsunął się delikatnie, żebym mogła zobaczyć Ryana. Dwie dziewczyny mizdrzyły się do niego, poprawiały włosy, uśmiechały się i paplały. Zemdliło mnie. Ryan stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach, usiłował być miły. Na mój widok uśmiechnął się i potarł palcem nos, a potem podrapał się po podbródku. Roześmiałam się.

Przed kędzierzawą Angeliką stały jeszcze dwie kobiety. Ona również zmierzyła mnie wzrokiem. Demonstracyjnie poprawiłam podkoszulkę i przesunęłam rękami po tyłku. Spójrzcie na to, moje panie – to jego ulubiona część.

Ryan stawał się coraz bardziej niecierpliwy, zamachał do Mike’a, żeby wpuścił następną dziewczynę. Weszły dwie naraz, nieprzytomne z wrażenia, dla nich to było jak spotkanie z Bogiem.

Po ich wyjściu Ryan wstał od stołu, przeciągnął się i podszedł do mnie.

– Cześć. – Uśmiechnął się i splótł nasze palce.

– Siemanko.

– Mam już dosyć – ziewnął. – Ile jeszcze zostało?

Przeliczyłam szybko.

– Dwanaście. Skończ z nimi, może dadzą ci spokój na jakiś czas.

Zmarszczył nos i się skrzywił.

– Jestem potwornie głodny, zaraz zacznij mnie boleć głowa.

– No to skończ to szybko. Jak przyjdiesz, kolacja będzie gotowa. – Pociągnęłam za dół jego koszuli.

Angelika denerwowała się w kolejce, przestępowała z nogi na nogę. Ryan zobaczył, że jest następna i szepnął coś Mike’owi do ucha, ten ją wpuścił. Ścisnęła w rękę swoją małą torebkę, doprowadzając mnie do szaleństwa ze zdenerwowania. Obserwowałam ją czujnie, gotowa zareagować, jeśli tylko spróbuje coś zrobić.

Odezwała się cicho do Ryana i zaczęła otwierać torebkę. Zobaczyłam w jej rękę coś srebrnego i poczułam przypływ adrenaliny. Już miałam odsunąć Mike’a i skoczyć na nią, gdy wyjęła srebrny aparat fotograficzny. Ryan zapozował z nią, nareszcie zrozumiałam, po co ścignęli tu fotografa. Angelica spojrzała na aparat i poprosiła o jeszcze jedno zdjęcie, ale fotograf odmówił i przesunął ją do wyjścia.

Gdy wychodziła z sali bilardowej, wyglądała na załamana. Myślałam, że mimo wszystko zostanie w barze, zaskoczyła mnie, gdy wyszła. Krzyżyk na drogę!

Kolejka znowu zaczęła rosnać, teraz stało w niej dwadzieścia dziewczyn.

– Mike, on ma dość – szepnęłam. – Jeszcze dwie i koniec. Boli go głowa i czeka na niego kolacja.

– W porządku, Taryn. – Mike odwrócił się do kobiet. – Wy dwie i kończymy. Nikt więcej!

Patrzyłam, jak kobiety przekazują sobie tę wiadomość; kilka krzyknęło głośno „ovej!”, ale miałam to gdzieś. Ryan i tak zrobił dużo dla swoich fanek. Gdy skończyli, poklepał Mike’a po ramieniu.

– Dzięki, stary. Jestem twoim dłużnikiem.

– Nie ma sprawy. Będę po ciebie o szóstej. Odpoczywaj.

Ryan uśmiechnął się i pomachał ręką kobietom, nadal stojącym w kolejce, aparaty klikały jak oszalałe. A potem odwrócił się i szybko wyskoczył na klatkę schodową.

ROZDZIAŁ 19

Wejścia

– Kocham cię za ten napój! – powiedział Ryan z entuzjazmem. Puszka zasyczała, gdy oderwał zawleczkę. – Jak ci minął dzień, kochanie?

Odwróciłam się i włożyłam mu taco do ust, uciszając jego sarkastyczne uwagi. Uśmiechnął się i klepnął mnie w tyłek.

– Mam kartkę urodzinową dla twojej mamy. Jest na stole.

Sięgnął po kolejnego chipsa i zanurzył w salsie.

– O, to świetnie. Kompletnie o tym zapomniałem. – Wziął kartkę do ręki. – Rany, mama się rozpłynie, jak to przeczyta.

Objął mnie w talii, stając za mną.

– Dziękuję – szepnął i pocałował mnie w kark.

Odwróciłam się do niego i położyłam mu dłonie na ramionach. Z ulgą pomyślałam, że nie muszę już dłużej czekać, żebyśmy się wreszcie mogli przywitać. Smakował solą i przyprawami, zupełnie jak taco. To tylko zaostrzyło mój apetyt, bynajmniej nie na jedzenie.

– Dzięki za wyprowadzenie stąd legionu fanek – powiedziałam ciepło. – Jestem ci bardzo wdzięczna... Nie spodziewałam się, że większość z nich wyjdzie zaraz po spotkaniu z tobą.

Ryan schrupał kolejne taco.

– Mm... smakują dokładnie tak, jak myślałem. Cały dzień miałem na nie straszną ochotę... – Najwyraźniej przełączył się już z trybu pracy na domowy.

– Mam dla ciebie prezent – oznajmiłam, biorąc torebkę z krzesła. – Proszę.

– Klucze? – spytał z pełnymi ustami i dopiero po chwili dotarło do niego, co to znaczy.

– Drzwi od kuchni otworzysz tym srebrnym, złoty jest od mieszkania. Teraz masz już swój własny komplet. – Usiłowałam ukryć uśmiech zadowolenia.

Przechylił się szybko nad stołem i pocałował mnie.

– Dziękuję... A co jeszcze dzisiaj robiłaś?

– Kasjerka obsługująca mnie w banku chciała wiedzieć, czy to prawda, że się spotykamy – prychnęłam.

– I co powiedziałaś? – zapytał zaskoczony.

– Że tak właściwie to nie, po prostu uprawiamy niewiarygodny, dziki seks... – rzuciłam, myśląc, że to go rozbawi.

– Nie powiedziałaś tego!

– Ależ owszem. Oraz to, jaki jesteś słodki i uważny, i jak zawsze pamiętasz o tym, żebym miała niebotyczny orgazm jako pierwsza. Wyglądała na usatysfakcjonowaną.

Uśmiechnął się do mnie, jedząc.

– Ale chyba zepsuł jej się humor, gdy zsunęłam spodnie, żeby pokazać twój autograf. Rzuciła mi potwierdzenia wpłaty i życzyła „miłego dnia” przez zaciśnięte zęby, więc chyba nie była zadowolona.

– No, teraz już jestem pewien, że kłamiesz, aż się kurzy.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak naprawdę zapewniła, że potrafi dochować tajemnicy, więc odparłam, że ja również. A jak tobie minął dzień, kochanie?

– Kilkakrotnie zamordowałem Suzanne. Najpierw dźgałem ją wielkim nożem, ale ta suka nadal trzymała się na nogach. Wtedy wziąłem kilof i uderzyłem ją w czoło, o, tutaj – pokazał – ale nadal nie chciała upaść.

– Kochanie, czy niczego się ode mnie nie nauczyłeś? Dlaczego nie użyłeś trucizny?

– Trucizny? Działa zbyt wolno, nie mogłem tak długo czekać. Załadowałem do magazynku srebrne naboje i wsadziłem jej w pierś dwanaście kul. – Wsunął do ust ostatni kawałek taco.

– I co? Załatwiłeś ją w końcu?

– Mam nadzieję. Nie wiem, czy jest jakiś inny sposób zabicia plugastwa – zaśmiał się.

Po kolacji pomógł mi sprzątnąć kuchnię i pochować jedzenie. Cieszyło mnie, że nie spodziewa się, że będę go obsługiwać. Potem otworzył lodówkę, sprawdzając, co kupiłam.

– Zajrzyj jeszcze do spizarni. Mam nadzieję, że wzięłam dobre kruche ciasteczka z czekoladą, nie podałeś nazwy.

– O, ale fajnie! – powiedział podniecony. – Zupełnie jak w domu! – Otworzył torbę z ciastkami, jedno wrzucił do ust, drugie trzymał w dłoni. – Starczyło ci pieniędzy?

– Zapłaciłeś mniej więcej za połowę – odparłam, biorąc się za zmywanie.

– Kłamczucha – szepnął i odkręcił wodę, żeby móc wypłukać talerz.

Uśmiechnęłam się, miał rację, trochę ściemniałam, w rzeczywistości wydałam prawie czterysta dolarów.

– Ale moglibyśmy omówić to później i dojść do jakiegoś konsensusu? – zasugerowałam.

– Chcesz negocjować warunki swojej umowy?

– Umowy? Nie miałam pojęcia, że jestem związana umową.

– Oczywiście, że jesteś. Podpis złożyłem tutaj. – Przesunął długimi palcami po moim tyłku. – I mam umowę na wyłączność. A, przy okazji, to jest nienaruszalny kontrakt.

– W takim razie jedno pytanie. Jest w tej umowie warunek o braku konkurencji?

– Jak najbardziej. I nie ma mowy o żadnej konkurencji. Żadnej. – Wziął ode mnie mokry talerz, żeby go wytrzeć.

– No, nie wiem, dzisiaj utworzyła się cała kolejka i wszystkie laski bardzo nalegały na negocjacje.

Ryan popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Tar, mówiąc poważnie... Czy to, co się stało dziś wieczorem bardzo cię wkurza? Powiedz mi prawdę.

– Nie – odparłam od razu. – Sama obecność twoich fanek mnie nie wkurza. Chodzi raczej o ich komentarze. Powszechnie wiadomo, dlaczego przesiadujesz w moim pubie i te wszystkie laski nie bez powodu spodziewają się cię tu spotkać. I mimo to siadają przy moim barze i pod moim nosem gadają o tym, że chciałyby cię przelecieć! To doprowadza mnie do szału. Jakbym dostała w twarz... Nie umiem tego lepiej wytłumaczyć.

– Rozumiem. Czuję to samo, gdyby jacyś kolesie mówili tak o tobie. Wiesz, gdy zaczęliśmy kręcić *Seaside*, doszedłem do wniosku, że ten świat jest pełen okrutnych, bezwzględnych ludzi, gotowych zniszczyć cię, gdy okażesz słabość. – Rozmasował moje ramiona. – Na szczęście mam za sobą kilka lat takiego życia i jakoś sobie radzę. Wiem, że to dla ciebie nowość. Wiem, że będzie to na ciebie działało tak samo, jak działało na mnie. Dlatego musimy być silni, razem. Ty i ja przeciwko światu, mała.

– Brzmi jak kwestia z filmu – zazartowałam.

– I może nią jest. Ale to wcale nie znaczy, że nie możemy użyć tej samej kwestii w naszej historii. – Pocałował mnie delikatnie w usta. – Wracasz do pracy? – zapytał, grzebiąc w swojej torbie.

– Tak. Powiedziałam Marie, że zjem z tobą kolację, a potem przyjdę do baru. Co to? – Trzymał w ręku jakieś niebieskie kartki.

– To plan na jutro, jakby rozkład dnia. Jakie sceny będziemy kręcić, o której, moje kwestie... I cały ten kram. Mam zamiar iść... – spojrzał przez ramię na łazienkę – poczytać – dokończył z łobuzerskim uśmiechem.

– Podrzucić ci listy fanek? – zapytałam złośliwie.

– Nie miałaś czasem wracać do baru? – mruknął. Jego telefon odezwał się sympatyczną muzyką, usłyszałam słowa „dom, dom”.

– Tata – wyjaśnił, widząc moje spojrzenie. – Cześć, tato, co tam? – Przestał się uśmiechać. – Jak to, odwołałeś lot? Czyli kiedy przylatujecie? Czekaaj, zapiszę sobie... – poprosił gestem o długopis. Wskazałam mu szufladę z rupieciami. Zapisał: Lot 1560 Newark 10.30 rano. – Nie dam rady przyjechać, będę na planie. Nie musicie wynajmować samochodu, po prostu przyjedźcie z lotniska do hotelu... Zgadza się, chciałem po was wyjechać, ale o dziesiątej trzydzięci nie mogę... Nie, nie będę w hotelu. – Głęboko zaczerpnął powietrza i spojrzał na mnie. – Jestem u Taryn. Zgodziła się, żebym z nią zamieszkał – powiedział z uśmiechem. – To wspaniała kobieta, sam zobaczysz. Aha, tato, zarezerwujcie hotel tylko na czwartek i piątek, na weekend was zabieramy.

Pomachałam ręką, żeby zwrócić jego uwagę.

– Mogę odebrać ich z lotniska – szepnęłam.

Uniósł palec, żebym poczekała.

– Tato, chwileczkę...

– Mogę po nich pojechać, jeśli potrzebują podwózki do hotelu – powtórzyłam. – Nie sądzę, żeby z Providence było bezpośrednie połączenie z Seaport.

Ryan zasłonił telefon dłonią.

– Myślałem, że któryś z kierowców mógłby ich odebrać – usprawiedliwił się, po czym zwrócił się do ojca. – Tato, chciałem sprawdzić, czy kierowca z ekipy nie mógłby po was wyjechać, ale Taryn właśnie zaproponowała, że was odbierze. Nie, ma własny interes, pamiętasz? – Znów odezwał się do mnie: – Jesteś pewna, że to nie będzie problem?

– Jestem.

– Hotel Lexington, tato. Tam się zatrzymacie.

– A może chcieliby mieszkać tutaj? – zaproponowałam.

– Tutaj? – Zastanowił się, marszcząc czoło.

– W pokoju gościnnym. – Wskazałam głową w głąb korytarza.

Ryan nie mógł już dłużej czekać, poszedł szybko z kuchni, a ja wróciłam do baru.

Większość fanatycznych wielbicielek zdążyła wyjść z pubu. Gości nie było dużo, Marie i Cory spokojnie dawali sobie radę. W barze zostało może dwadzieścia kobiet.

– Ryan miał świetny pomysł – stwierdziła Marie. – Gdy oboje poszłicie na górę, większość kobiet wyszła. Wyjrzyj na zewnątrz!

Podeszłam do okien – chodniki były zaskakująco puste. Kręciło się jeszcze kilku paparazzich, ale cała horda kobiet zniknęła. Chyba wszyscy już zrozumieli, że Ryan Christensen zostaje tu na noc.

– Jak myślisz, poradzicie sobie ze wszystkim, jak wyjadę? – Chciałam się upewnić, że Marie nie ma nic przeciwko temu, że bym wybyła na kilka dni, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co się działo dzisiaj.

– Tar, nie byłaś na wakacjach od lat. Poza tym, to wielki krok naprzód! Jedź i baw się dobrze z nim i jego rodzicami. Kto wie, może wrócisz jako mężatka albo zdarzy się coś równie cudownego?

– Jakby to było takie proste. Ale szczerze mówiąc, brałam to pod uwagę. Do tej pory pub był całym moim życiem... teraz już nie tak bardzo.

– Zmieniły ci się priorytety – zauważyła.

– Można tak powiedzieć – przyznałam nerwowo.

Marie wskazała sufit.

– Jego praca ma zupełnie inny charakter. I pewnie będzie chciał, żebyś z nim podróżowała, żebyś z nim była tam, dokąd pojedzie. I powiem ci, maleńka, że na twoim miejscu pojechałabym za nim wszędzie!

Prychnęłam.

– Nie o tym mówię! – powiedziała Marie. – No dobrze, o tym też, ale to jest poza dyskusją. Widzisz, zanim go poznałam, postrzegałam go wyłącznie jako seksownego celebrytę. Teraz wiem, że jest kimś więcej i nie dziwię się, że zakochałaś się w nim po uszy. To rzeczywiście świetny gość i wygląda na to, że gotów się ustatkować. W każdym razie na pewno nie jest tu po to, żeby sobie poużywać.

– No, tu muszę przyznać ci rację. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że wczoraj jakby się do mnie wprowadził – mruknęłam od niechcenia, przygotowując się na jej reakcję.

– Co? – krzyknęła cicho.

– Chciał uprać u mnie swoje rzeczy, więc kierowca przywiózł mu ciuchy z hotelu, a potem Ryan zapytał, czy może u mnie zostać. – Odetchnęłam głęboko, patrząc na rozpromienioną twarz Marie. – I wszystkie jego rzeczy są na górze. Właśnie dlatego teraz tam siedzi.

– Robisz sobie ze mnie jaja czy jak? – zawołała radośnie, a potem złapała mnie w objęcia.

– Nie robiłabym sobie z tego jaj – szepnęłam, gdy mnie ścisnęła. – Właśnie dlatego muszę zastanowić się nad wieloma sprawami... Wiesz, ten pub to moje źródło utrzymania.

– Niejedyne – przypomniała.

– Ale najważniejsze. Nie chcę być zależna finansowo od faceta, bez względu na to, za kogo wyjdę za mąż. Chcę być równorzędnym partnerem w tym związku. I nie zamierzam powtarzać błędów przeszłości i przestać być sobą.

– Do tej pory byłaś świetną bizneswoman. Jestem pewna, że podejmiesz mądrą decyzję.

W tym momencie w mojej kieszeni rozległ się dzwonek Ryana.

– Hej, co tam? Nie, nie kopię w drzwi... Czekaaj, już sprawdzam... – Trzymając telefon przy uchu, pobiegłam do drzwi na klatkę schodową. I dostałam szału, gdy zobaczyłam na górze dwie rozchichotane dziewczyny, dobijające się do drzwi mieszkania.

– Hej! Co się tu dzieje, do jasnej cholery?! – wrzasnęłam. Spojrzały na mnie jak na natręta.

– To mieszkanie Ryana Christensena, no nie? – spytała jedna, patrząc na mnie szyderczo.

– Nie, to jest moje mieszkanie i teren prywatny! Wynocha stąd!

– Jezu, o co ci chodzi? – prychnęła druga. Miałam straszną ochotę podbiec do niej i ściągnąć ją na dół za włosy. – Ale Ryan tam jest, tak? – zachichotała.

– Nieważne, kto jest po drugiej stronie drzwi. Co wy sobie myślicie, że możecie tu tak po prostu wejść?! – Rozłączyłam się z Ryanem, i tak wszystko słyszał przez drzwi.

– Rany, wyluzuj! Chcemy się tylko z nim zobaczyć i trochę zabawić. – Druga dziewczyna potrząsnęła cyckami.

Marie stanęła za mną z kijem baseballowym w ręku. Gwałtownym ruchem odblokowałam telefon.

– Macie dwie sekundy, żeby zejść na dół, bo jak nie, to dzwonię na policję. Raz... – Na szczęście nie musiałam mówić „dwa”. – Zbierajcie się i wynocha, ale już!

– Suka – warknęła jedna z nich, mijając mnie. Nie do wiary, miała jeszcze czelność mnie wyzywać!

– Słucham?! – zawołałam. – Następnym razem, jak wejdiesz do mojego pubu każę cię aresztować za wtargnięcie na teren prywatny! – Wróciłam do baru, nabuzowana. – Kto następny? – Zwróciłam się do Marie, jednak na tyle głośno, żeby słyszały mnie pozostałe kobiety. Byłam tak wściekła, że miałam ochotę je wszystkie wyrzucić.

– Muszę założyć zamek – mruknęłam, stając przed drzwiami na klatkę schodową. Tylko co to da? Jeszcze jeden klucz, jeszcze jeden spowalniacz dla Ryana, gdy będzie próbował przemknąć się niezauważony. Wszłam do kuchni, zapatrzyłam się w ścianę za blatem. Postukałam w płytę gipsową, zastanawiając się nad przebiciem wejścia do mojego mieszkania... Och, chcę mieć zwyczajny domek w lesie. Nie chcę mieszkać nad barem do końca życia! Tylko że jeśli wynajmę komuś to mieszkanie, biedny człowiek będzie musiał wchodzić i wychodzić w godzinach otwarcia baru...

Znów odblokowałam komórkę i zadzwoniłam do Pete'a. W końcu był specjalistą od renowacji, może mi coś doradzi? Weszłam do mieszkania, rozmawiając z Pete'em; Ryan leżał na kanapie w dresie i podkoszulku, w jednej ręce miał niebieskie kartki, w drugiej pilot do telewizora.

Gdy skończyłam rozmowę, usiadłam obok niego. Objął mnie za ramiona, położyłam głowę na jego piersi.

– Taryn, to najwyraźniej nie był dobry pomysł. Może powinienem jednak zostać w hotelu?

Poczułam się tak, jakby radość ze mnie uciekała.

– Nic z tego, absolutnie nie do przyjęcia.

– Wiedziałem, że tak się może stać. Moja obecność tylko przysparza problemów tobie i pubowi. – W jego głosie zadźwięczało poczucie winy.

– Ryan, nie ma znaczenia, gdzie będziesz mieszkał. Takie rzeczy i tak będą się działy. – Usiadłam prosto i spojrzałam mu w oczy. – Chcę z tobą być, jeśli ty naprawdę chcesz być ze mną. Twoje wielbicielki zaskoczyły mnie dzisiaj, ale to się więcej nie powtórzy. Następnym razem będę przygotowana. Chcę, żebyś mieszkał tu ze mną, żebym mogła chronić cię przed tym szaleństwem.

– A kto będzie chronił ciebie? Czy to nie jest moje zadanie?

– No i co? W ramach chronienia mnie chcesz się wynieść? – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż jak pytanie.

– To ja ściągnąłem ten obłąd pod twoje drzwi, Taryn! Ja! To przeze mnie! – zawołał Ryan, dźgając się palcem w pierś.

– No to co? Myślisz, że nie wiedziałam, że może do tego dojść? Nie jestem jedną z tych naiwnych dziewczyn, zakochanych w gwiazdach filmowych, nieświadomych niczego! I nie pozwolę, żebyś czuł się winny z powodu tego szajsu, na który nie masz wpływu! Muszę nauczyć się radzić sobie z twoją sławą i zrobię to!

Ryan odchylił się, pokonany.

– Posłuchaj. Naprawdę mnie kochasz czy tak tylko mówiłeś? – zapytałam spokojnie.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Za każdym razem mówiłem szczerze. Kocham cię.

– Wobec tego jesteśmy ty i ja przeciwko światu i nie zejdziemy z tego kursu. To nasza opowieść, pamiętasz?

Rzucił niebieskie kartki na stół, przyciągnął mnie do siebie i przytulił mocno.

Pete i Tammy przyjechali kwadrans później. Pete trzymał w ręku pudło z narzędziami, do pasa miał przypiętą taśmę mierniczą.

Ryan wśliznął się do kuchni, przywitał z nimi. Zaczęliśmy się wspólnie zastanawiać, jak zamurować istniejące drzwi, wychodzące na pub i zrobić tak, żeby wychodziły na kuchnię; to wydawało się najprostsze.

– Tylko że to oznacza, że potencjalni najemcy będą musieli wchodzić przez kuchnię... Cholera, chyba mi to nie leży. Co ich powstrzyma, żeby wchodzić prosto z baru? – powiedziałam, pchając kuchenne drzwi wahadłowe.

– Tak, to może być problem – przyznał Pete. – Te stare budynki w założeniu miały być zwykłymi domami, nie zakładami usługowymi. A jeśli zamkniemy dostęp do kuchni, złamiesz zasady bezpieczeństwa, likwidując wyjście awaryjne.

Rozejrzałam się po kuchni, nie znajdując dobrego rozwiązania... Pete i Ryan poszli na górę, słyszałam jak ostukują ściany klatki schodowej.

– Rozmawiałam z bratem – szepnęła Tammy. – Ryan wie o nakazie ograniczającym?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Na razie nic mu nie mówiłam. – Nie chciałam go dodatkowo stresować. – I czego się dowiedziałas?

– Powiedział, że można to załatwić, jeśli będziesz czuła się nękana. Ale musisz iść z tym na policję, potem złożyć papiery do sądu, a potem stawić się na rozprawę. Wygląda na skomplikowane.

– Nic nigdy nie jest proste... Słuchaj, zdobyłam jej nazwisko – oznajmiłam z dumą. – Przyszła wcześniej do baru i sprawdziłam jej dowód tożsamości.

– Nie gadaj!

– W poniedziałek wrzuciła kartkę dla Ryana do mojej skrzynki i podpisała się „Angel”, na prawie jazdy widniało imię Angelica. Nazywa się Angelica Staunton i jest, uważaj, z Brooklynu.

– Zapisz mi jej nazwisko, zobaczmy, czy Tony da radę ją sprawdzić.

Właśnie wsunęłam Tammy kartkę z namiarami na Angel, gdy Pete i Ryan wrócili do kuchni.

– Tar, myślę, że rozwiązaliśmy twój problem – oznajmił uroczyście Pete. – Popatrz tylko.

Obaj mieli takie miny, jakby właśnie udało im się rozwiązać problem głodu na świecie.

– Co to za linia? – zapytałam, patrząc na rysunek.

– To nowa ściana. Dawaj, Ryan, zmierzmy ją. Ile ci wyszło?

– Dziesięć metrów.

– Szykuje się piekielnie długi mur! Dojdzie aż do tylnej ściany, o, tam. – Pete wskazał przed siebie. – Będziesz miała osobne wejście z uliczki i wtedy możemy zrobić drzwi tutaj, pośrodku – nie będziesz musiała wychodzić na zewnątrz, żeby dostać się do mieszkania. Jeśli pewnego dnia uznasz, że chcesz je zamurować, będzie można łatwo zrobić. – Pete postukał palcem w rysunek. – Te schody dojdą dotąd, zrobię dwa schodki, żeby sięgały do piętra. W sumie stracisz tylko metr dwadzieścia. Ten blat będzie musiał zniknąć... Ryan, przytrzymaj jeszcze raz miarkę... Widzisz, miałeś rację. Nawet nie trzeba będzie przesuwac tylnych drzwi, jest dobrze tak jak jest. Nowa ściana będzie tutaj – piętnaście centymetrów od framugi.

Metalowa miarka schowała się z trzaskiem.

– Rozwalanie ściany z cegieł jest upierdliwe, ale do wytrzymania. Będziesz potrzebowała nowych stalowych drzwi... I zgody na przebudowę.

– Brzmi fantastycznie. – Ucieszyłam się. – Pete, jesteś cholernie zdolnym facetem!

– To nie ja, to jego projekt. – Wskazał kciukiem Ryana.

– Przynajmniej moje dwa lata w Pitt nie były kompletną stratą czasu – powiedział Ryan, kręcąc głową, jakby to nie było nic takiego.

Do listy rzeczy, które w nim kochałam, dodałam w duchu jeszcze jedną cechę.

– Ryan, możesz przerysować ten szkic? Mógłbym dołączyć to do wniosku o zgodę na przebudowę – odezwał się Pete.

– Jasne, nie ma sprawy. Tammy, jak dużą kuchenkę byś tu potrzebowała? Myślę, że ta musi zniknąć, wygląda jakby stanowiła zagrożenie pożarowe.

– Ryan, nie dostanę pozwolenia, jeśli nie zmodernizuję systemu przeciwpożarowego – wyjaśniłam. – Trzeba by wymienić wszystkie rury, to będzie kosztowało ze dwadzieścia kawałków.

Objął ręką moje ramiona i szepnął mi do ucha:

– Dowiedzmy się, ile to może kosztować, a potem pogadamy.

Martwiłam się, że tak strasznie chciał utopić w tym kasę. Przypominał dzieciaka, którego dwudziestodolarówka pali w kieszeni.

Pete i Tammy wyszli, gdy Ryan wręczył im nowy szkic. Cory i Marie radzili sobie w barze, więc zostałam w mieszkaniu z Ryanem.

– A więc, panno Mitchell, skoro doszliśmy do nowych ustaleń, jest pani gotowa renegotjować warunki pani kontraktu? – Ryan uniósł brew, gdy szliśmy do sypialni.

– O, to zależy, co pan oferuje...

– Co pani powie na wtorkową ofertę: „dwa w cenie jednego”? – prychnął, domykając drzwi.

Ryan spał tak mocno, że nawet nie drgnął, gdy budzik zadzwonił po raz pierwszy. Leżał na plecach, rozciągnięty na łóżku w tej samej pozycji, w jakiej zasnął po naszej niesamowitej nocy. Chciałam dać mu jeszcze kilka minut i poszłam do kuchni zrobić kawę.

– Auć... – mruknęłam, idąc do drzwi i lekko utykając, po tym, co ze mną wczoraj wyprawiał. Bolało mnie biodro. Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, jak do tego doszło.

– Kochanie, czas wstawać... – powiedziałam, gdy wróciłam i pogłaskałam go po piersi.

Nasze poranki zaczynały wyglądać podobnie. On brał prysznic, ja robiłam mu kawę. Nalana do jednego ze styropianowych kubków wyglądała jak kupiona na stacji benzynowej. Potem ja myłam zęby, a on mówił, jaki ma plan dnia.

Byliśmy niczym każda normalna para, szykująca się do pracy. Położyłam paczkę gum przy jego kluczach i niebieskie kartki, żeby nie zapomniał. Jego komórka się ładowała, odłączyłam ją i położyłam obok.

– Jesteś najlepszą asystentką, o jakiej mógłbym marzyć. – Objął mnie w talii i pocałował w drzwiach na pożegnanie. – Kocham cię. Zadzwoń.

Powlokłam się na górę, rozbudzona mimo wczesnej pory. Z nudów włączyłam komputer pod pretekstem sprawdzenia stanu konta, ale najpierw wpisałam w wyszukiwarkę jego imię.

Dzisiejsze wiadomości brzmiały:

Ryan Christensen rozdaje autografy. Fanki doprowadziły nową miłość Ryana do ataku zazdrości!

– Co do... – Kliknęłam drugi link.

Uwaga, drogie panie! Fanki doprowadziły nową dziewczynę Ryana do furii!

Wielbicielki zgromadziły się we wtorkowy wieczór w nowym miejscu zamieszkania Ryana Christensena, stylowym Pubie Mitchella w Seaport, żeby zobaczyć swoją ulubioną gwiazdę podczas zaimprovizowanego spotkania. Kilkanaście kobiet, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazły się we właściwym miejscu o właściwej porze, mogło porozmawiać z seksownym aktorem, gdy ten pozował do zdjęć i rozdawał autografy.

Fanki, które były w pubie, gdy Ryan przyjechał tam na krótko przed 19.00, mówią, że był zadowolony i bardzo serdeczny, gdy się z nimi witał.

„Czekałyśmy tylko dwadzieścia minut, więc nie było tak źle. To było warte każdej sekundy!” – oznajmiła jedna z nich. Inna kobieta, która czekała ponad godzinę, poinformowała nas, że rzekoma nowa miłość Ryana, właścicielka pubu, Taryn Mitchell, wpadła w szal, gdy zobaczyła, jak rozdaje autografy, kazała kobietom się wynosić i nawrzeszczała na wszystkich. „My tylko się śmiałyśmy”, dodaje kobieta.

Jedna z przyjaciółek aktora nie jest tym zaskoczona, twierdzi, że nowa dziewczyna Ryana od początku sprawiała wrażenie skłonnej do kontroli zazdrośnicy. Zapewne już wkrótce Ryan będzie nią zmęczony. Podobno panna Mitchell dyktuje mu, z kim może utrzymywać kontakty i zmusza Ryana do zerwania z większością znajomych z planu, pozwalając mu jedynie spotykać się z jej przyjaciółmi. Aktor przebywa na planie nie dłużej niż jest to konieczne, nieustannie wymykając się, żeby zadzwonić. Najwyraźniej musi ukochanej zdawać dokładną relację ze swych poczynań.

Nasz inny informator podaje, że Ryan został zupełnie omotany przez Taryn, która zmusiła go nawet, by się do niej wprowadził, na siłę przyspieszając rozwój związku. Rzeczy aktora zostały przewiezione z hotelu w poniedziałek.

Myślałam, że zemdleję. Wykręcili kota ogonem, wyrwali zdania z kontekstu i teraz cały świat pomyśli, że jestem wściekłą, kontrolującą najbliższych suką!

Czy Ryan rzeczywiście się mną znudzi, jak sugerował artykuł? Czy potrzebuje kogoś, kto będzie o niego dbał, czy może myśli, że pewnego dnia go pochłone? Przypomniałam sobie związek z Deanem. Wyraźnie nie życzył sobie, żebym się o niego troszczyła. Wycofywał się za każdym razem, gdy usiłowałam być ciepła i dbać o niego.

Czy już zaczęłam niszczyć nasz związek? Czy zboczyłam z kursu i nawet tego nie zauważyłam? Nie zdawałam sobie sprawy, że go kontroluję. Czyżbym rzeczywiście to robiła? Czy myślał, że chcę mu matkować, przygotowując telefon, klucze, gumę? Może nie powinnam tego robić?

Dziesięć minut temu byłam niebotycznie szczęśliwa, a teraz wewnątrz mnie szalał chaos. Zwinęłam się pod kołdrą na kanapie, usiłując oglądać telewizję, ale w moim mózgu kłębiły się myśli, na poduszkę spadło kilka łez niepewności i strachu.

Dlaczego słyszę muzykę? – zastanawiałam się w półśnie. Gdy się ocknęłam, zrozumiałam, że to moja komórka dzwoni w kuchni. Czuję się dezorientowana. Jak długo spałam? Spojrzałam na zegar na odtwarzaczu DVD, za dziesięć dziesiąta.

Zrzuciłam kołdrę i pobiegłam do kuchni. Telefon pokazywał dwa nieodebrane połączenia, oba od Ryana.

Oddzwoniłam od razu.

– Wszystko w porządku? – spytał niespokojnie.

– Tak, po prostu zasnęłam na kanapie. Przepraszam, nie słyszałam telefonu.

Odetchnął głośno.

– Zacząłem się martwić, gdy nie odbierałaś.

– Nic mi nie jest... Jak tam?

– Znośnie, właśnie mamy przerwę. Słuchaj, mogłabyś coś dla mnie zrobić? Pamiętasz, jak rozmawialiśmy, żeby zabrać moją mamę na kolację urodzinową? Nie wybraliśmy jeszcze restauracji, a Cal powiedział mi o pewnym lokalu poza Providence, nazywa się Sabatini czy Salatini, jakoś tak. Usiłowałem znaleźć go w necie, ale nie mogłem.

– Już patrzę. – Dotknęłam myszy, żeby obudzić monitor. Na ekranie nadal widniał artykuł, który spowodował moje poranne załamanie. – Włoska restauracja w Providence... Może La Scalatini? Jest w Wyndham, faktycznie poza miastem. – Kliknęłam link do ich strony.

– Cal, możesz podejść...? Czy to La Scalatini? Super! Kochanie, jest tam numer telefonu? – Podałam mu. – Świetnie, zarezerwuję stolik na piątek. Jak myślisz, na którą? Ósma trzydzieści czy dziewiąta?

– O której schodzisz z planu w piątek?

– O siódmej. To jak myślisz?

– Rezerwuj na dziewiątą, będziemy mieli chwilę w razie czego.

– Słusznie. Wychodzisz dzisiaj z domu?

– Nie, chcę tu trochę ogarnąć. Posprzątam, zrobię pranie... Wiesz, muszę uprać pościel – prychnęłam.

– Tak, trochę narozrabiałaś zeszłej nocy – zauważył przekornie.

– Miałam pomocnika.

– Wiesz co, mam wrażenie, że nadwyrężyłem sobie biodro.

– Ty? To ja kuśtykam cały ranek!

– Poważnie? No to nieźle... A myślałem, że tylko ja cierpię. Chyba trochę przesadziliśmy – jęknął. – Cal pytał, dlaczego się tak wlokę.

– Zasnęłaś pięć minut później... w tej samej pozycji – zaśmiałam się.

– Wykończyłaś mnie! Ech, muszę przestać o tym myśleć, skupić się na rezerwacji. Zobaczymy się koło siódmej. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Uśmiechałam się, zdejmując pościel z naszego łóżka i niosąc cały kłęb do pralni. Moja komórka znów zadzwoniła, ale tym razem to nie był Ryan.

– Cześć, Marie, co tam?

– Taryn? – Jej głos brzmiał tak, jakby płakała.

– Marie, co się stało?!

– Mama Gary’ego zmarła dzisiaj rano.

– O Boże, Marie, tak mi przykro... – Przez głowę przemknęło mi stare wspomnienie, gdy to ja dzwoniłam do niej, mówiąc o śmierci mojej mamy. – Jak to się stało?

– Chyba dostała wylewu w czasie snu, ojciec Gary’ego nie zdołał jej rano obudzić. A przecież widzieliśmy się kilka tygodni temu!

– Jak Gary to znosi?

– Źle. – Pociągnęła nosem. – Po raz pierwszy widziałam, że płakał. Wziął wolne w pracy... Właśnie dlatego dzwonię. Błagam, nie wściekaj się, ale zamówił bilety na samolot do Tampy na jutro. Chce tam być, pomóc tacie ze wszystkim. Wylatujemy rano o ósmej dwadzieścia.

– Jasne, rozumiem. Niczym się nie przejmuj.

– Tar, ale nie będzie nas kilka dni, pewnie wrócimy dopiero w poniedziałek czy wtorek. Nienawidzę się za to, co ci robię!

– Marie, w ogóle o tym nie myśl, rodzina jest najważniejsza. Mogę coś dla was zrobić? Potrzebujecie czegoś?

– Nie, tylko zrozumienia i miłości, nic więcej. Jestem na siebie zła, wiem, jak bardzo chciałaś spędzić ten weekend z jego rodziną, i wiem, że cię wystawiam. Czuję się podle. Tak mi przykro!

– Marie, spokojnie. Nic się nie stało. Coś wymyślę. Przekaż Gary’emu i jego rodzinie nasze kondolencje.

Włączyłam pralkę, dodałam proszku. Cholera! I co ja mam teraz zrobić? Zdążyłam rozładować suszarkę, gdy telefon zadzwonił znowu. Normalnie gorąca linia!

– Cześć, Pete – rzuciłam ponuro.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie. Właśnie dzwoniła Marie. Mama Gary’ego zmarła dzisiaj rano.

Gdy już przekazałam mu tę garść informacji, jakie miałam, Pete wyjaśnił, po co dzwoni. Miał już orientacyjny koszt materiałów do przebudowy klatki schodowej. Same stalowe drzwi kosztowały kilka setek, do tego dykta, drewno, co dawało prawie dwa tysiące dolarów, nie licząc robocizny.

Powiedział, że jeśli dostanie pozwolenie w czwartek rano, będzie mógł zacząć jeszcze tego samego dnia, ale będzie straszny hałas, musi przebić się przez ścianę, żeby wybić nowe drzwi na zewnątrz.

– Dziś wieczorem mogę rozwalić ścianę i wynieść gruz. Tammy i tak będzie przygotowywała potrawy na jutrzejszy lunch, ma zamówiony catering. A, póki pamiętam, ma przygotowywać imprezę w sobotę, więc nie da rady pomóc ci w weekend – dodał.

To był gwóźdź do trumny. Po cichu liczyłam, że Tammy będzie mogła przyjść, a teraz nawet ta możliwość odpadała.

Rozłączyłam się i przez chwilę siedziałam bez ruchu. Nie zdołam sama obsłużyć tylu gości... I tak się cieszyłam na wolny weekend z Ryanem i jego rodzicami! Właśnie zrobił rezerwację na piątek,

jego rodzice zrezygnowali z hotelu... Szlag!

Odetchnęłam głośno. Nie mogłam odwołać spotkania z Ryanem ani zawieść jego rodziców... Krążyłam po mieszkaniu, zastanawiając się nad rozwiązaniem. Oparłam się o pralkę, gdy usłyszałam jakiś krzyk.

– Niewiarygodne... – jęknęłam, wyglądając przez okno.

Na chodniku uformowała się kolejka dziewczyn. Czekały, aż otworzę i na pewno nie przysły tu, żeby się napić. Kolejka ciągnęła się daleko, było ich chyba kilkadziesiąt.

Pobiegłam na dół, żeby się lepiej przyjrzeć. Wyrzałam przez rolety, wstrząśnięta tym, co zobaczyłam. Dziewczyny opierały się o ścianę, niektóre siedziały na chodniku. Spojrzałam w drugą stronę, upewniając się, że ten rząd zaczyna się przy moich drzwiach. Kur... Nie wierzyłam własnym oczom! I wtedy podjęłam decyzję. Poszłam do kuchni, żeby wziąć karton. W biurze znalazłam czarny marker i napisałam drukowanymi literami:

PUB MITCHELLA ZAMKNIĘTY Z POWODU REMONTU AŻ DO ODWOŁANIA

Słyszałam gniewne okrzyki tłumu, gdy stawiałam kartkę w oknie. Kobiety dawały upust swoim uczuciom, ale zignorowałam je i poszłam na górę. Musiałam wykonać kilka telefonów, odwołać zespoły. Wpływy z Halloween szlag trafił...

– Jadę! – usłyszałam w telefonie, gdy zadzwonił Ryan. – Jak tam tłumy? Wszystko w porządku?

– Nie ma żadnych tłumów. Większość dziewczyn sobie poszła, po tym jak umieściłam w oknie tabliczkę „Zamknięte”, chociaż kilka dobijało się do drzwi – westchnęłam.

– Zamknięte?! Taryn, co...

– Nie miałam wyboru. Mama Gary’ego zmarła dziś rano. On i Marie lecą jutro do Tamy. Marie zostaje z nim dziś wieczorem, jest załamany.

– Rany, dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Po co, Ryan? Żeby zasypać cię złymi nowinami, jakbyś nie miał własnych problemów? Uznałam, że powiem ci, jak przyjedziesz.

– A Cory? Nie może popracować dziś wieczorem?

– Odwołałam go. Tak samo jak zespoły, które miały grać w weekend. Spędziłam przy telefonie całe popołudnie. A, dzwonił Pete. Przyjdzie wieczorem, żeby zacząć rozwalać ścianę na schodach. To kolejny powód, Tammy ma zamówiony catering w ten weekend, też nie może pomóc.

– Właśnie wjeżdżamy w uliczkę. Chyba wypróbuję moje nowe klucze... Do zobaczenia za chwilę.

Kilka minut później wbiegł po schodach i wpadł do mieszkania.

– Tar? – zawołał z holu.

– Jestem w kuchni.

– Hej... – Objął mnie i pocałował. – Jak się czujesz? – Przesunął palcami po moim policzku.

– Trochę rozbita. – Cmoknął mnie w czoło, a ja patrzyłam na jego stopy.

– Tak mi przykro, że miałaś podły dzień. – Przytulił mnie mocno, prawie do bólu.

Gdzieś w środku poczułam ciepło, że w ogóle interesował się, jaki miałam dzień. Był pierwszym facetem w moim życiu, którego to obchodziło.

Ryan pociągnął nosem.

– Co tak ładnie pachnie?

– Kotlety schabowe. – Wskazałam szklane naczynie, które właśnie wyjęłam z piekarnika. – Zaraz przyjedzie Pete, pomyślałam, że pewnie coś by zjadł, skoro Tammy jest zajęta pieczeniem.

– Tar, co się stało? Wyglądasz na smutną.

– Myślę o Garym. I innych sprawach... – Postawiłam na stole trzy talerze, usiłując zdławić wspomnienia z pogrzebu mamy. Wolałam się zastanowić, z którego konta mam wyciągnąć pieniądze na remont.

Ryan napełnił trzy szklanki lodem i wodą.

– Pete podał ci wycenę?

– Tak.

– No i? – zapytał niespokojnie.

– Dwa kawałki za materiały plus robocizna.

– No, nie jest źle. Spodziewałem się, że to będzie znacznie więcej.

Łatwo mu mówić... Zastanawiałam się, jak przeżyję te trzynaście tysięcy w plecy. Jeśli odłożę przebudowę klatki schodowej, będę w plecy tylko dziesięć, minus to, co musiałabym zapłacić kapelom, które nie zagrają. Złościło mnie, że tracę taki dochód, Halloween był zawsze weekendem największych wpływów.

Pete przyszedł głodny.

– Pychota – komplementował mnie, czyszcząc talerz widelcem. – Już zapomniałem, jak smakuje domowe jedzenie. Teraz Tammy gotuje tylko dla obcych.

– Pyszne, dziękuję. – Ryan uśmiechnął się i pocałował mnie szybko, potem wstawił brudny talerz do zlewu i zalał go wodą. – Jak tam, Pete, gotów rozwalić jakąś ścianę?

– A co? Chcesz mi pomóc?

– Jak cholera. Mam nadzieję, że masz jeszcze jeden młot, bo chciałbym się pozbyć tłumionej agresji. Aha, zanim zapomnę...

Pobiegł do sypialni i wrócił z książeczką czekową. Przekopał szufladę w poszukiwaniu długopisu.

– Co robisz? – zapytałam.

– Wypisuję Pete’owi czek.

– Za co?

– Za przebudowę. – Spojrzał na mnie, jakby to było oczywiste.

– Nie, nie mogę ci na to pozwolić – zaprotestowałam. – To mój budynek i moja odpowiedzialność.

– A kto ci powiedział, że ty będziesz za to płacić? Ja zapłacę Pete’owi. – Zmarszczył nos.

– Nie pozwalam ci – oznajmiłam stanowczo.

– W ogóle cię nie słucham. Płacę za przebudowę i już, koniec dyskusji – stwierdził twardo.

Pete uśmiechnął się do niego.

– To już przesada, Ryan – powiedziałam. – Nie możesz zapłacić.

– Taryn, proszę, nie kłóć się ze mną. – Wrócił do wystawiania czeku.

– Pete, będę ci wdzięczna, jeśli zadzwonisz do firmy alarmowej i załatwisz oddzielny system na te nowe drzwi. I chciałabym również sensor na drzwiach od dachu – rzuciłam.

– Dobra, załatwione. – Pete chyba wyczuł napięcie narastające w kuchni, bo wyjął kluczyki z kieszeni. – Pójdę po narzędzia, widzimy się na dole.

Zmywałam naczynia. Narastały we mnie frustracja i gniew. Ryan stanął za mną, kładąc ręce na blacie po obu stronach, żebyśmy nie mogły się odsunąć.

– Wiem, że jesteś na mnie zła – powiedział. – Ale pomyśl, gdyby mnie tu nie było, nie musiałybyś robić przebudowy. Robimy ją z mojego powodu. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna, gdy mnie tu nie ma. Dlatego proszę cię, nie złość się na mnie zbyt długo. – Trącił nosem mój policzek. – Poza tym, ciągle jestem ci winny za ciastka z czekoladą. – Odsunął na bok moje włosy. – Kartkę dla mojej mamy... I te wszystkie zakupy. – Przesunął ustami po mojej szyi. – I za ciasto, które masz zamiar upiec, sądząc z tego, co stoi na blacie... To pewnie również dla mojej mamy? – Objął mnie. – Ja dbam o ciebie, ty dbasz o mnie. To właśnie ta umowa, którą podpisaliśmy zeszłej nocy.

Oparłam się o niego plecami i odwróciłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Kocham cię – powiedział, całując mnie delikatnie. A potem wyszedł.

Minęła jakaś godzina. Zdążyłam wyjąć ciasto z piekarnika i postanowiłam sprawdzić, jak chłopaکی sobie radzą. Hałas ucichł, więc pewnie skończyli demolkę.

Bez jednej ściany klatka schodowa wyglądała niesamowicie. Między warstwami kartonu dostrzegłam starą warstwę gipsu i cienki pasek drewna. Podniosłam kawałek ściany, który zwisał w rogu.

– Taryn mnie zdumiewa – usłyszałam głos Ryana. Zesztywniałam, gdy wymówił moje imię i wstrzymałam oddech, żeby nie zdradzić swojej obecności.

– Nie masz pojęcia, jaka jest uparta, gdy próbuję zrobić jej jakąś przyjemność. Kupiłem jej kolczyki, ale nie chciała ich założyć, powiedziała, że są za drogie. W końcu będę musiał oddać je jubilerowi... – westchnął. – Myślałem, że kobiety są genetycznie niezdolne do nieprzyjmowania biżuterii, ale najwyraźniej nie dotyczy to Taryn.

– Ona jest jedyna w swoim rodzaju, ale to już na pewno wiesz – odparł Pete.

– Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona. To pierwsza dziewczyna, która nie chce ode mnie zupełnie nic. Czasami nie wiem, jak zareagować. Zawsze taka była?

– Tak... Jak długo ją znam, zawsze wolała dawać niż przyjmować. Przez te wszystkie lata pomogła nam dziesiątki razy, to dlatego jestem przy niej za każdym razem, gdy mnie potrzebuje. Nawet gdybym pomagał jej codziennie, to i tak byłoby za mało... – zaśmiał się cicho. – O, tak jak dzisiaj. Przychodzę, żeby jakoś jej się odwdziaczyć, coś dla niej zrobić, a tu proszę, ona już zrobiła kolację, już się nami zaopiekowała. I nie chodzi już tylko o mnie, mówię o tobie. Nie przeżyłaby,

gdybyś nie zjadł ciepłego posiłku.

– Chciałbym się o nią zatroszczyć, uwierz mi, ale ona sabotuje wszystkie moje próby. Co ja mam robić? – Zabrzmiało to bezradnie.

– Trzymaj – powiedział Pete. Rozległ się odgłos odkręcanej butelki piwa. – Nie wiem, co ci poradzić, Ryan. Ona po prostu potrzebuje być kochana. No wiesz, prawdziwa miłość. Kilka miesięcy temu jeden gość bardzo ją zranił, myślałem, że już nigdy nie pozwoli się zbliżyć żadnemu facetowi.

– Co ty mówisz? Co się stało?

– A, tylko nie mów Taryn... Spotykała się z pewnym facetem... Nie trawiłem go – wyznał Pete. – Skończony dupek. Uznałem, że go toleruje, bo to pomaga jej zapomnieć o bólu po stracie ojca... Zresztą, nie wiem. Wszyscy podejrzewaliśmy, że ją zdradza, ale gdy mu to zarzucała, zawsze znajdował dobrą wymówkę. A potem tak odwracał kota ogonem, że to ona czuła się podle, że w ogóle mogła tak pomyśleć. Miałem nadzieję, że w końcu go zostawi, jednak pewnego dnia, kompletnie od czapy, ten sukinsyn nagle doznał objawienia. Powiedział, że ją kocha i chce się z nią ożenić. Nawet przyniósł jakiś pieprzony pierścionek.

– No to co się stało?

Pete chrząknął i zniżył głos, z trudem słyszałam, co mówi.

– Pewnego popołudnia poszła do jego mieszkania i przyłapała go, jak rznął jakąś cizię. I to był koniec, wreszcie zobaczyła to na własne oczy. Musiałem powstrzymać się, żeby nie pójść tam i nie rozwalić mu tego pieprzonego łba.

– Wspominała coś o jakimś facecie, dla którego jedna kobieta to za mało. Teraz rozumiem... Ale nie mówiła nic, że była zaręczona...

– A to ma jakieś znacznie?

– Skąd, żadnego. Zastanawiam się tylko, dlaczego o tym nie wspomniała.

– Dla mnie to oczywiste. Nie jesteś jakimś tam facetem, Ryan. Dziewczyny z całego świata ustawiają się do ciebie w kolejce. Nie sądzisz, że to mogłoby zachwiać pewnością każdej dziewczyny? Pewność Taryn wisi na włosku, cały czas spodziewa się, że znajdziesz inną. Prawdę mówiąc, my też jesteśmy na to przygotowani.

– Mogę cię zapewnić, że do tego nie dojdzie. Ta kobieta na górze jest moja i nigdy nie pozwolę jej odejść. Żadna inna dla mnie nie istnieje.

Serce mi się ścisnęło.

– Cóż, mam tylko nadzieję, że mówisz prawdę... No wiesz, znasz ją kilka tygodni – podkreślił Pete. W jego głosie zabrzmiało powątpiewanie.

Usłyszałam, że odstawia butelkę na blat.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego z tobą walczy? – spytał Pete szorstko. – Bo wie, że nastanie dzień, w którym wyjedziesz i nie będzie cię tu codziennie. Masz więcej możliwości poznania kobiet, niż większość facetów mogłaby marzyć. Nie musisz robić nic. I tak czeka cały tabun, chętnych i gotowych, tam, na chodniku przed jej własnym pubem! Taryn to inteligentna, atrakcyjna kobieta, podoba się facetom. Szkoda, że nie widziałeś, ilu gości codziennie kręci się wokół niej.

– Wiem. Widziałem, jak ją podrywają.

– No właśnie. Ale ona taka nie jest. I nigdy nie była. I jeśli jakiemuś zasrańcowi z Seaport nie zależało na niej na tyle, żeby jej nie zdradzić, kto zaręczy, że ty też tego nie zrobisz? Wyjedziesz kręcić inny film, jakaś modelka usiądzie ci na kolanach, podsuwając cycki pod nos... I co, oprzesz się? Ten pub to jej życie, Ryan. Jej stabilizacja. Jedyne, na jaką może liczyć. Wywalczyła w bólach każdy kawałek swojego świata, a teraz przychodzisz i zabierasz jej to. Jeśli z nią zerwiesz, za każdym razem, gdy spojrzy na tę nową ścianę czy na te drzwi... Wyświadczyć nam wszystkim przysługę. Jeśli nie kochasz jej na sto procent, jeśli nie chcesz układać sobie z nią życia, to sobie odpuść. Nie rób tego, co robisz. Nie rań jej.

– Pete, nie chcę jej niczego odbierać. Nie chcę jej ranić – odrzekł Ryan stanowczo. – Chcę dzielić z nią wszystko, co mam, moje życie, pieniądze... Chcę, żeby pewnego dnia została matką moich dzieci.

Skuliłam się, słysząc to wyznanie.

Ryan westchnął głośno.

– Pete, wiem, że prawie mnie nie znasz, ale wierz mi, mam dość byle jakich związków. Oszalałem na punkcie Taryn, od pierwszego...

Od pierwszego czego? Nachyliłam się do ściany, żeby lepiej słyszeć.

– Ha, właśnie sobie coś uświadomiłem... Taryn opiekuje się mną od pierwszego dnia, w którym ją poznałem. Więcej, od pierwszych dziesięciu sekund, gdy tu wszedłem! Znajac Taryn, pewnie nie powiedziała wam, jak naprawdę się poznaliśmy? Powstrzymała fanki, które mnie ściagały. Zamknęła dla mnie pub, a teraz proszę... Znowu robi to samo. Nic dziwnego, że jest dzisiaj taka smutna. Niszczę jej bezpieczne gniazdo. Niech to szlag, jak mam to naprawić?

– Nie mam pojęcia – mruknął Pete. – Ozeń się z nią? Nie zostawiaj jej dla jakiejś hollywoodzkiej dziwki? Takiej odpowiedzi szukasz?

– Pete, kocham ją i już jej to powiedziałem. Nigdy przedtem nie czułem nic podobnego. Wiem, czego chcę. Chcę spędzić z nią resztę życia.

– Rozumiem. Widzę, jak na nią patrzysz... – Pete westchnął ciężko. – Och, stary, no nie wiem... Po prostu zachowaj się wobec niej w porządku, bo będzie mi cholernie przykro złamać ci szczękę, jeśli ty złamiesz jej serce.

ROZDZIAŁ 20

Intuicja

– Będę na planie, gdy odbierzesz moich rodziców, więc zadzwonię w czasie przerwy – zapowiedział Ryan, wmasowując szampon w moje włosy.

Odchyliłam się, żeby je spłukać.

– Myślałam, żeby zabrać ich na lunch niedaleko planu. Mają tam fajną restaurację przy moło.

– A właśnie... Ojciec na pewno będzie się upierał, żeby zapłacić za lunch. Poczuj się urażony, gdy zaczniesz protestować. – Popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Jaki ojciec, taki syn? – spytałam żartobliwie, dotykając baniek mydlanych na jego piersi.

– Dokładnie tak. Ale gdy zabierzemy ich jutro na kolację, poda rachunek mnie, zobaczysz. Słuchaj, a może przywieziesz ich na plan po południu? Chciałbym, żebyś zobaczyła, jak pracuję, skoro nie oglądałaś żadnego z moich filmów.

– No nie wiem – mruknęłam. – Czy moja obecność nie rozdrażni dodatkowo, no wiesz, BB?

Ryan skrzywił się.

– Mam to gdzieś. Chcę, żeby moja kobieta... moja miłość – zajrzał mi w oczy – wiedziała, co robię i dokąd chodzę każdego dnia. Chcę, żebyś mi ufała. Potrzebuję tego, Taryn.

– Jesteś pewien, że nie będę cię rozpraszać, psuć ci nastroju? Nie chcę, żeby...

Zamknął mi usta pocałunkiem, przerywając potok słów.

– Proszę cię. – Pocałował mnie delikatnie, opierając czoło o moje. – Chcę, żebyś zrozumiała, co robię. Żebyś zobaczyła, że na planie jestem aktorem. Że to, co robię, dzieje się na niby. Moje usta, moje serce, moje ciało, one należą do ciebie.

Spojrzałam na niego i skinęłam głową. Po podsłuchaniu jego rozmowy z Pete'em wiedziałam, jak bardzo zależy mu na moim zaufaniu.

– Czy mam sobie zrobić plakat i krzyczeć: Ryan, Ryan? – zażartowałam.

– Ha! – zaśmiał się. – Chcę, żebyś krzyczała moje imię tylko wtedy, gdy się z tobą Kocham. Chociaż pewnej nocy powiedziałaś „Boże!”, to również jest dopuszczalne. – Pochylił się i znów mnie pocałował.

Włożyłam ładne ciemne dżinsy i białą bawełnianą bluzkę z długimi rękawami, do tego brązową zamszową kurtkę na suwak i miękki zielony szalik. Chciałam ładnie wyglądać podczas pierwszego spotkania z jego rodzicami. I tak byłam zdenerwowana, że mam być z nimi sama.

Ustaliliśmy, że jutro przyjadę razem z nimi na plan filmowy, żeby mogli zobaczyć go w akcji. Ryan pokazał mi zdjęcie rodziców, żebym mogła ich rozpoznać, ale nie powiem, żeby mi to szczególnie pomogło. Oboje byli po pięćdziesiątce, ale nadal wyglądali na dziarskich i młodych. No, tak czy inaczej, oni też będą mnie szukać na lotnisku...

Rzecz jasna, robiono mi zdjęcia, gdy szłam chodnikiem do samochodu. Postanowiłam wyjść

frontem, bo pod tylnymi drzwiami i tak kręcili się paparazzi. Rozejrzałam się, czy nie widać starego niebieskiego plymoutha i poczułam ulgę, nie dostrzegając nigdzie wozu Angeliki Staunton. Za to na moim samochodzie znalazłam pakiet listów miłosnych. Zebrałam je i wsunęłam do schowka.

Zerkałam w lusterko wsteczne, czy ktoś za mną nie jedzie. Na szczęście nie było nikogo.

Byłam cała w nerwach, gdy stanęłam przed terminalem, miałam ściśnięty żołądek. Z doświadczenia wiedziałam, że dużo łatwiej zrobić dobre wrażenie na ojcach, matki były trudniejszym przeciwnikiem.

Była dziesiąta trzydzieści, gdy zaczął napływać strumień pasażerów. Samolot z Newark wylądował kilka minut wcześniej.

– Taryn? – spytała grzecznie jakaś czarująca kobieta. Jego matka wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam. Była nieco niższa ode mnie, metr sześćdziesiąt parę, i raczej szczupła, choć zaokrąglona ze względu na wiek. Rudobrazowe włosy były ścięte przy szyi. Poznałam ją od razu, Ryan miał jej rysy, a na pewno jej oczy.

– Tak! Pani Christensen, dzień dobry, miło panią poznać! – Objęłyśmy się na powitanie.

– Tak się cieszę, że mogę cię wreszcie zobaczyć, kochanie. Proszę, mów mi Ellen. A to tata Ryana, Bill.

Odruchowo wyciągnęłam do niego rękę, ale on przyciągnął mnie do siebie, ściskając niezręcznie.

– Bardzo mi miło...

– To mnie jest miło, młoda damo. – Bill uśmiechnął się szeroko.

Bill był równie wysoki, jak Ryan, ale ważył z piętnaście kilo więcej. Miał gładko ogoloną, okrągłą twarz i nosił okulary w prostokątnej oprawce. Ryan odziedziczył po nim kolor włosów, chociaż czupryna ojca była teraz tknięta siwizną. Wyobraziłam sobie, że pewnego dnia tak właśnie będzie wyglądał Ryan.

– To pewnie to infiniti, o którym Ryan tyle mi opowiadał? – odezwał się Bill z siedzenia pasażera. Uśmiechnęłam się, gdy przesunął palcami po desce rozdzielczej.

– Ryan lubi go prowadzić, a ja lubię z nim jeździć. Jest świetnym kierowcą – powiedziałam z dumą.

– Jego samochód stoi w naszym garażu za domem. Kupił to auto za swój pierwszy duży czek. Jeśli się nad tym zastanowić, samochód był jedyną rzeczą, jaką kupił... Muszę mu przypomnieć, że teraz stać go na własny garaż, nie musiałbym parkować na podjedzie...

– Nie zrobisz tego, Bill – zaprotestowała Ellen. – Teraz przynajmniej mamy pewność, że raz na jakiś czas do nas zajrzy, nawet jeśli odwiedza bardziej swój wóz niż rodziców.

– Syn mówił, że nigdy nie widziała pani żadnego z jego filmów? To prawda? – zainteresował się Bill.

– Owszem. – Skinęłam głową. – Nigdy nie widziałam, jak gra. Chciałby, żebyśmy przyjechali jutro na plan, wtedy zobaczę go w akcji po raz pierwszy.

Ellen roześmiała się głośno.

– Zapewne jesteś jedyną kobietą na Ziemi, która nie oglądała jego filmów.

– Szczerze mówiąc, myślę, że tak jest lepiej...

Moja komórka odezwała się melodyjką ustawioną na Ryana. Pewnie siedział jak na szpilkach, czekając na informację, czy rodzice są już pod moją opieką. Czasem był tak wzruszająco przewidywalny...

Jechałam wybrzeżem do sympatycznej restauracji nad oceanem. Ze stolika przy oknie mieliśmy wspaniały widok na Atlantyckie.

Rodzice Ryana byli bardzo mili i serdeczni. Spodziewałam się, że wezmą mnie w krzyżowy ogień pytań, ale Ryan najwyraźniej sporo im opowiadał, jedynie rozwijałam poszczególne wątki.

Mówiłam o latach spędzonych na uniwersytecie w Brown i ówczesnych planach, a także o moim obecnym zaangażowaniu w winnice i pub. Ojciec Ryana zadawał mnóstwo pytań o winnice, jak to jest być współwłaścicielem. Z przyjemnością dzieliłam się tym, co sama wiedziałam.

Wyraźnie chciał się dowiedzieć jak najwięcej o dywersyfikacji holdingu i możliwościach inwestycyjnych innych niż standardowy plan emerytalny. Dłuższą chwilę rozmawialiśmy wyłącznie o tym.

Zrozumiałam, że Bill martwi się o pieniądze Ryana i chciałby mieć pewność, że zostaną dobrze zainwestowane. Powiedziałam, że moim zdaniem Ryan zastanawia się nad rozszerzeniem inwestycji na inne dziedziny, ale nie zagłębiałam się w szczegóły. Nie miałam zamiaru informować ich, że zamierzał utopić swoje pieniądze w modernizację kuchni w moim pubie.

Nie chciałam, żeby jego rodzice odnieśli wrażenie, że jestem z ich synem ze względu na pieniądze. Dlatego starałam się niby mimochodem zasugerować, że dobrze mi się powodzi, jestem kobietą biznesu i mam własne źródła dochodów.

Oni z kolei opowiadali mi o swoim synu – jak lubił rysować domy, gdy był młodszy, i jak zawsze myśleli, że pewnego dnia zostanie architektem. Wszystko, co rysował czy budował jako dziecko, musiało być symetryczne. Nieważne, czy były to budowle z klocków, zestawów konstrukcyjnych czy lego, zawsze były starannie zaprojektowane.

Ellen opowiadała, jak zaczęła się kariera Ryana jako modela. Gdy miał trzy lata, wzięła go do fotografa, a ten zasugerował, żeby wybrała się z nim do jednej z miejscowych agencji modeli. Wkrótce potem, zdjęcia Ryana pojawiły się w ulotkach popularnego sklepu z odzieżą, prezentujących ubranka dla dzieci. Jego zdjęcia wykorzystano również w kilku czasopismach dla rodziców. Ellen obiecała, że pokaże mi je pewnego dnia. Pomyślałam, że Ryan na pewno się nie ucieszy.

Pod koniec liceum zaczął się udzielać w kółku dramatycznym. Zdaniem jego matki, na scenie zachowywał się bardzo naturalnie. Podobało mi się, jak opowiada, miło było posłuchać, z jaką dumą o nim mówi.

Wspominali również o drugim synu, Nicku, i jego żonie, Janelle. O tym, jak się poznali i zakochali. Teraz są trzy lata po ślubie, a ich córka Sarah ma prawie dziesięć miesięcy.

Rozmawiało się nam niezwykle miło, to samo wrażenie odniosłam, kiedy po raz pierwszy zamieniłam słowo z Ryanem.

Zgodnie z przewidywaniami, Bill przechwycił rachunek, jak tylko kelnerka położyła go na stole. Wyciągnęłam dłoń, naprawdę chciałam podjąć ich lunchem, ale ojciec Ryana zbył mnie machnięciem ręki i kilkoma stanowczymi „nie”, jednocześnie sięgając po portfel. Nie chciałam go urazić, więc

dałam spokój.

Zabrałam ich na przejażdżkę po okolicy, pokazując dwa miejsca, gdzie – jak wiedziałam – kręcono *Seaside*. Jednak oszczędziłam im opowieści o dwóch kobietach, aresztowanych podczas wtargnięcia na plan. I tak widać było, że się martwią o syna.

Przejechałam moją ulicą, pokazując front pubu i usiłując się zorientować, ilu fanów i fotografów tu czeka. Wjechałam w uliczkę na tyłach, choć paparazzi kręcili się również i tam. Ojciec Ryana szybko wyjął bagaże z samochodu. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że zna niskiego włoskiego fotografa.

– Jimmy? Jimmy Pop? Nadal ścigasz mojego syna? – zapytał.

– O, pan Christensen! – powiedział Jimmy z silnym akcentem, rzucając niedopałek na ulicę. – I pani Christensen! Jak pięknie pani wygląda! A niech mnie, co za szczęśliwy dzień! Jak się państwo miewacie?

– Dobrze, przyjechaliśmy odwiedzić syna. Chyba nie dokuczacie mu za bardzo, co? – zażartował Bill.

– O, nie, nie. Wie pan, taki zawód... Szkoda, że pana syn nie pracuje teraz w ciepłych, miłych miejscach, to zimno nie jest dobre dla moich rąk. Co za ból... – poskarżył się Jimmy, rozcierając artretyczne palce.

Gdy staliśmy tak, gawędząc z Jimmym, inni fotografowie robili nam zdjęcia. Jednak rodzice Ryana zdawali się tym nie przejmować.

– Państwa syn ma tutaj śliczną dziewczynę. Patrzcie tylko, jaka ładna! Och, moje serce jest szczęśliwe! – Jimmy poklepał pierś. – Nie jest taka jak inne. – Pomachał w powietrzu haczykowatym palcem. – Wydaje się bardzo miła.

– Dziękuję panu. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Widzicie? Mówi do mnie „pan”! Żadna inna tak do mnie nie mówiła. Wszystkie krzyczały: „Idź sobie, Jimmy!”.

Zauważyłam, że spodnie Jimmy’ego są dwa numery za duże. Z przodu wybrzuszały się w miejscu, gdzie pasek ściągał nadmiar materiału. Wyglądał na wychudzonego.

– Jimmy, nie jesteś głodny? Mam świeżą kanapkę, chciałbyś? – Podałam mu styropianowe pudełko.

– Daje mi pani jedzenie? – Zajrzał do środka i zobaczył wrapa z kurczakiem i zamkniętą torebkę frytek.

Skinęłam głową.

– Smacznego. A ja zabieram rodziców Ryana do środka, mają za sobą długą drogę.

– Niech panią Bóg błogosławi, panno Taryn!

Szybko przestawiłam samochód na parking, tym razem stary niebieski plymouth parkował na przeciwnym rogu Mulberry Street, Angelica siedziała w środku. Już na sam jej widok, na samą świadomość, że ta chora kobieta nie ma nic innego do roboty jak tylko nas szpiegować, przeszedł mi dreszcz po kręgosłupie. Pospieszyłam uliczką do tylnego wejścia, chciałam jak najszybciej zejść tej wariatce z oczu.

– Przepraszam za bałagan, ale jesteśmy w trakcie przebudowy. Zapraszam... – Zaprowadziłam ich do głównego pomieszczenia pubu, zapaliłam przyćmione światła. Włączyłam również światło w sali bilardowej, żeby mogli obejrzeć cały klub.

Bill obszedł dookoła stół bilardowy.

– Więc to się stało tutaj? – Poklepał dłonią filc, patrząc na mnie i czekając na potwierdzenie.

Spanikowana, oblałam się rumieńcem. Jak bardzo Ryan wtajemniczył ojca w nasz związek? Czy opowiadał mu, jak zerwał ze mną bieliznę i oparł o stół bilardowy? Bill stał niemal w tym samym miejscu...

Patrzyłam na niego przerażona, niczym jeleni złapany w światła reflektorów.

– Tutaj się poznaliście? – uściślił Bill.

Dzięki ci, Boże...

– Tak – wykrztusiłam. – Wpadł przez drzwi i... – Rozłożyłam ręce.

– Ryan opowiadał nam, jak ścigały go te dziewczyny – wyjaśniła Ellen, widząc, że nie chcę zdradzać szczegółów.

– À propos dziewczyn... – Podeszłam do frontowych drzwi i wróciłam z dzisiejszą porcją listów miłosnych. Było ich ze trzydzieści.

– Dostajesz dużo listów – zauważyła Ellen.

– To nie ja, wszystkie są zaadresowane do waszego syna. Jego wielbicielki zaczęły wrzucać listy miłosne do mojej skrzynki. Zostawiają je również na samochodzie. Chyba myślą, że Ryan ma bardzo tolerancyjną dziewczynę.

– Możesz mi je pokazać? – Bill wyciągnął rękę, podałam mu plik.

Otworzył jedną z kopert, w środku musiało być zdjęcie nagiej dziewczyny, bo wytrzeszczył oczy.

– Nie znają żadnych granic – wyjaśniłam. – Kilka dni temu dwie z nich próbowały wdrzeć się do mojego mieszkania, żeby się z nim zobaczyć.

– Ellen, jest coraz gorzej. Musimy z nim porozmawiać... – Jego ojciec nie był zadowolony z tego, co zobaczył w następnych kopertach.

Pomogłam zanieść bagaże na górę. Bill i Ellen wydawali się zdumieni warunkami, w jakich mieszkał ich syn, zasypali mnie komplementami. Nic dziwnego, spędziłam dużo czasu sprzątając i przygotowując mieszkanie na ich przyjazd, chciałam mieć pewność, że będą zadowoleni.

– Mogę zaproponować kieliszek wina z jednej z moich winnic? – Zabrałam ich do kuchni. Oczywiście Ellen rozjaśniły się, na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.

– Taryn, to niesamowite! Bill, spójrz na tę kuchenkę! Chcę mieć taką samą!

Wyjęłam nową butelkę chablis i odkorkowałam, miałam chęć na białe wino. Wtedy usłyszałam, że Ryan wbiega po schodach.

Rzucił klucze na stół przy drzwiach i wszedł do kuchni z pudełkiem pod pachą. Najpierw objął ojca – ten nadal stał. Mama po chwili podniosła się od stołu, uściśniła syna i ucałowała.

– Och, jak dobrze cię widzieć... – Trzymała go w objęciach i kołysali się do przodu i do tyłu. Wyglądali wzruszająco.

Gdy go puściła, Ryan podszedł do mnie, przyciągnął i pocałował.

– Witaj, kochanie. Jak się bawiliście? – Potoczył po nas wzrokiem, jakby sprawdzał, czy się dogadaliśmy. Matka opowiedziała mu o restauracji, w której jedliśmy lunch, mówiła, że podobał jej się widok oceanu. Nalałam cztery kieliszki i podałam wszystkim.

– Naprawdę dobre wino, Taryn! – zauważył Bill, kręcąc kieliszkiem.

– Hej, spójrz na to! – Ryan podał mi pudło. W środku leżały najróżniejsze okulary przeciwsłoneczne. – Pewien producent okularów chce, żebym nosił ich wyrób, przysłali całe pudełko dla mnie i „mojej damy serca”.

Przewróciłam oczami.

– Naprawdę! Zobacz list! „Panie Christensen, mamy zaszczyt zaprezentować naszą jesienną kolekcję. Przesłane okulary są idealne dla mężczyzn, załączamy również propozycje wzorów dla pań, dla damy pańskiego serca”. Widzisz? Damy serca, czarno na białym! – Szturchnął mnie w drodze do spiżarni. Otworzył drzwi i wyjął paczkę czekoladowych ciastek.

– O nie, teraz Taryn zaspokaja twoje uzależnienie? – jęknęła Ellen.

Pokazaliśmy im mieszkanie, a potem włożyliśmy kurtki i wyszliśmy na patio na dachu. Rodzice Ryana zaniemówili z wrażenia. Ellen odzyskała głos jako pierwsza, oznajmiła, że chce przerobić całe podwórko z tyłu, żeby wyglądało jak mój dach.

Ryan był głodny. Gdy wróciliśmy do kuchni, wrzucał do ust, co mu wpadło w ręce. Zapaliłam gaz i wyjęłam wszystko, co było potrzebne do przygotowania kurczaka Cordon Blue. Rozbiłam pierś kurczęcia, Ryan spałaszował kilka kawałków pokrojonego sera. Był zbyt głodny, żeby się na coś przydać.

– No jak tam, synu? Chcesz przegrać w bilard ze swoim staruszkiem? – Szturchnął go ojciec.

Gdy mężczyźni grali na dole, ja zajęłam się kolacją. Matka Ryana przyglądała się moim poczynaniom.

– Nie pomyślałam, że można je panierować w tartej bułce – zauważyła. Pomogła mi, zaciekawiona moją wariacją klasycznego przepisu. Lubię być kreatywna w kuchni.

Siedzieliśmy przy owalnym drewnianym stole, stojącym na uboczu w salonie. Nie używałam go od dawna. Miło było zjeść przy nim rodzinny obiad.

– Taryn, to było fantastyczne – oznajmiła Ellen.

Ryan kopnął mnie pod stołem i mrugnął.

– Mówiłem ci, że o mnie dba – zaśmiał się.

– Powiecie nam w końcu, dokąd zabieracie nas w weekend, czy chcecie nadal trzymać nas w niepewności?

Ryan spojrzał na mnie i prychnął.

– Powiemy, czy będziemy się nad nimi znęcać, jak ty znęcałaś się wtedy nade mną?

Nabiłam na widelec kilka zielonych groszków.

– Powiemy.

– Jedziemy do domku Taryn nad jeziorem. My – wskazał ojca i siebie – będziemy łowić ryby, a

wy, moje panie, możecie chodzić po sklepach, aż padniecie ze zmęczenia.

Wieczór powoli dobiegał końca. Ryan musiał pojechać na plan wczesnym rankiem, a jego rodzice byli zmęczeni po podróży.

Szybko wśliznęłam się do sypialni, zabrałam poduszkę i przeniosłam ją do salonu.

Ryan spojrzał na mnie zaskoczony, wziął moją poduszkę i chciał odnieść do sypialni.

– Kochanie, myślałem, że kładziemy się spać? – Ziewnął.

– Tak – szepnęłam. – Zostaw moją poduszkę. Prześpię się na kanapie.

– Dlaczego? – Patrzył na mnie zszokowany.

– Twoi rodzice – szepnęłam znowu.

– Co z nimi?

– To byłby brak szacunku! – Dlaczego nie rozumiał rzeczy oczywistych?

– O czym ty mówisz? – zapytał. Nie mógł mówić ciszej?

– Ryan, nie będę przy nich spała z tobą w jednym łóżku!

– Żartujesz sobie?

W tym momencie stanęła za nim matka.

– O czym tak szepczecie? – zainteresowała się.

– Właśnie nie wiem, mamo. Z jakiegoś powodu Taryn myśli, że powinna spać na kanapie.

Zakłopotana, musiałam się wytłumaczyć.

– Po prostu nie chcę okazywać braku szacunku – wyjaśniłam. – I naprawdę, spokojnie mogę tu spać. – Usiłowałam wyrwać poduszkę z ręki Ryana, ale nie puszczał.

Początkowo Ellen wydawała się stropiona, w końcu zobaczyłam w jej oczach błysk zrozumienia.

– Och, kochanie, to wcale nie jest konieczne. – Podeszła i uścisnęła mnie. – Doceniam twoje starania, ale Bill i ja nie jesteśmy aż tak staroświeccy – zaśmiała się cicho. – To twój dom.

Obejmując mnie, pogłaskała Ryana po twarzy.

– Zostań z Ryanem w swojej sypialni – powiedziała łagodnie. – Tak bardzo żałuję, że nie mogę poznać twoich rodziców. – Pocałowała mnie w policzek.

– Dlaczego uznałaś, że musisz spać na kanapie? – spytał po cichu Ryan, już w naszej sypialni, otulając mnie kołdrą.

Wzruszyłam ramionami, nieco niepewnie.

– Bo tak mnie wychowano i nie chciałam, żeby twoi rodzice źle o mnie myśleli.

– O to nie musisz się martwić, już zrobiłaś na nich dobre wrażenie – szepnął, zsuwając się na łóżku, dopóki nasze oczy nie znalazły się na jednym poziomie. – Ojciec zdążył mi nagadać, gdy graliśmy. Rozwodził się nad tym, jaka jesteś inteligentna i jak to mógłbym nauczyć się od ciebie zarządzania finansami.

– Cieszę się, że mnie akceptują, zależało mi na tym – stwierdziłam z ulgą. Przesunęłam się, żeby być bliżej niego, delikatnie muskałam jego szyję w czasie rozmowy.

– O, i to jak. Zawojowałaś ich z kretesem. – Odgarnął delikatnie moje włosy. – Masz pojęcie, jak bardzo cię Kocham?

– Nie – szepnęłam, podpuszczając go. – Jak bardzo?

– Zaraz ci pokażę. – Delikatnie pocałował mnie raz i drugi, w końcu nasze wargi złączyły się w długim pocałunku.

Wstałam wcześniej, żeby spokojnie wziąć prysznic i się przygotować. Już teraz czułam tremę na myśl o odwiedzeniu planu filmowego. Nigdy, nawet w najdzikszych marzeniach nie przypuszczałam, że do tego dojdzie.

– Podekscytowana? – spytał Ryan, wyjmując naszyjnik z sercem spod mojej koszulki, gdy czekaliśmy na samochód przy tylnym wyjściu.

– Raczej zdenerwowana. – Uśmiechnęłam się niepewnie, mój żołądek był zaciśnięty w supeł.

Gdy przyjechał samochód, panował mrok. Było za wcześnie na paparazzich, dzień Ryana zwykle zaczynał się przed wschodem słońca. Cieszyłam się, że jego rodzice będą na planie obok mnie.

Zatrzymaliśmy się na chwilę przed bramą wjazdową, potem wjechaliśmy na parking. Limuzyna krążyła między rzędami przyczep kempingowych i ciężarówek, w końcu zatrzymała się przy długiej, białej przyczepie.

– Proszę, będą wam potrzebne. – Ryan podał nam plakietki na długich bawełnianych tasiemkach. Potwierdzały, że mamy prawo przebywać na planie. On sam trzymał w ręku zrolowane niebieskie kartki.

– Muszę iść na charakteryzację. Tar, chodź ze mną. – Wziął mnie za rękę – Mamo, tato... zobaczymy się tam. – Wskazał głową miejsce, gdzie dzisiaj będą kręcić.

Jego ochroniarz Mike i jeszcze jeden mężczyzna towarzyszyli nam do długiej przyczepy. W środku stało kilka foteli i blat z lustrami. Gdy weszliśmy, kilka osób od razu podeszło do Ryana. Naprędce przedstawił mnie specom od makijażu. Wszyscy byli bardzo serdeczni, ale mieli swoją robotę i mało czasu. Każdy się spieszył.

Najpierw go przebrali, włożył ciemne spodnie i białą zapinaną koszulę, poplamioną czymś, co wyglądało jak krew. Potem owinięto go bawełnianą chustą i zajęli się nim specjaliści od charakteryzacji.

Ryan siedział bez ruchu, a oni nakładali kremy, podkłady i barwniki za pomocą gąbek, pędzelków i czegoś, co widziałam po raz pierwszy w życiu. Jedna z charakteryzatorek, stara Azjatka, w okularach w grubej czerwonej oprawce, z długimi hebanowymi włosami zebranymi w koński ogon, nakładała pod lewym okiem Ryana czerwony pigment. Po tych wszystkich zabiegach wyglądał, jakby go pobito, pod nosem miał zaschniętą krew.

Uśmiechnął się i mrugnął do mnie.

– Nieźle, co?

Chociaż świetnie wiedziałam, że to tylko makijaż, chciało mi się płakać, gdy widziałam go w takim stanie. Uśmiechnęłam się jednak i skinęłam głową.

– Pete powiedział, że zrobi mi coś takiego, jeśli złamię ci serce. Chyba lepiej, żebym tego nie

robił...

Nie miał pojęcia, że podsłuchałam ich rozmowę... Teraz przewróciłam oczami, udając, że słyszę o tym po raz pierwszy.

Jakiś asystent powiedział coś przez krótkofalówkę i oznajmił:

– Ryan, czekają na ciebie na planie dziewiątym.

Wieżli nas zwykłym wózkiem golfowym. Gdy się zatrzymaliśmy, Ryan nachylił się do mojego ucha.

– Zobaczysz dziś kaskaderów, a pod koniec tej sceny będę musiał ją... – skrzywił się z obrzydzeniem – pocałować.

Weszliśmy na plan. Zamrugałam oczami, uświadamiając sobie, że ten zamkowy hol zbudowano w środku zwykłego magazynu.

– Jake, wyślij kogoś po moich rodziców. Chcę, żeby byli tu razem z Taryn – poprosił Ryan, a potem zwrócił się do mnie. – Tu ci będzie dobrze, nikt nie powinien ci przeszkadzać. – Pocałował mnie w czoło i pobiegnął.

Oparłam się o ścianę, usiłując trzymać się na uboczu. Na podłodze wiły się splątane czarne kable, płonęły jasne światła, stały rusztowania i najróżniejsze gadzety. Bałam się, że niechcący zniszczę coś drogiego albo wpadnę na kogoś ważnego. Ludzie chodzili tam i z powrotem, niektórzy mieli słuchawki, inni nosili jakiś sprzęt, podkładki do pisania, kamery, światła... Panował nieopisany chaos.

Czyjaś ręka dotknęła moich pleców, odwróciłam się i ujrzałam mamę Ryana.

– Przytłaczające, prawda? – zapytała, a ja patrzyłam w osłupieniu na to, co działo się wokół mnie.

Podeszła do nas kobieta ze słuchawkami na szyi.

– Witajcie! Proponuję, żebyście przeszli tam, będziecie mieli lepszy widok. Chodźcie ze mną.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Ryana. Stał z kilkoma mężczyznami, którzy wymachiwali rękami, jakby pokazując mu, jak ma wyprowadzić cios. Najwyraźniej była to próba przed kręceniem sceny. Starszy mężczyzna, niski i niemal łyсы, ze słuchawkami na szyi i jakimś sprzętem w ręku, który wyglądał na mały teleskop, podszedł do Ryana.

– To reżyser – poinformował mnie Bill.

Ryan stał, kiwając głową i słuchając, jak ma się poruszać.

– A facet obok Ryana to trener kaskaderów.

Cieszyłam się, że jego ojciec stoi za mną i wyjaśnia mi różne rzeczy. Nie miałam bladego pojęcia, co to za ludzie.

– Cisza na planie! – zawołał ktoś.

Wstrzymałam oddech.

Jakiś mężczyzna trzymał klaps tuż przed kamerą; Ryan zajął swoje miejsce, widziałam jego obraz na trzech małych ekranach obok reżysera.

– Kręcimy!

– Akcja! – krzyknął reżyser.

Ryan zrobił kilka kroków i został zaatakowany przez mężczyznę w płaszczu. Wyprowadził prawy sierpowy i lina odciągnęła mężczyznę na stertę gąbek.

I co, już po wszystkim? Ludzie znowu kręcili się na planie, spojrzałam pytająco na Billa.

– Nagrali to?

– Tak mi się wydaje... – odparł z uśmiechem.

Ryan wrócił na swoje miejsce i uderzył tego samego mężczyznę jeszcze raz. Prawie godzinę zajęło im nakręcenie tej jednej sceny, nagrali ją w różnych ujęciach.

Wiedziałam, kiedy nie kręcą. Wtedy gdy specjalista od makijażu zajmował się twarzą Ryana. Nie mogłam wyjść z podziwu, skąd oni wszyscy wiedzą, co się dzieje. Zauważyłam, że praca jednych polega na tym, żeby biegać dookoła i robić zamieszanie, a innych na tym, żeby stać i robić wrażenie.

– Hej, właśnie się dowiedziałam, że tu jesteś! – zawołała Kat, obejmując mnie na powitanie.

– Witaj, Kat! Miło cię widzieć. – Poczułam ulgę na widok znajomej twarzy.

– O, Ellen, Bill! Przyszliście zobaczyć swojego chłopca w akcji? Co on tam teraz robi? – Zaczęła go wypatrywać. – O, jasne... Droga dla królowej...

Na plan weszła Suzanne i rozejrzała się. Na mój widok rozszerzyły jej się oczy.

– Przyjmij to na zimno, dobrze? – Kat trąciła mnie w rękę. – Będzie musiał ją teraz pocałować, fuj... Nie musisz patrzeć, jeśli sądzisz, że to może być problem.

Tak naprawdę chciałam to zobaczyć. Chciałam zobaczyć Ryana, jak gra...

– Wszystko będzie dobrze – mruknęłam.

Suzanne zachowywała się tak, jakby moja obecność nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Była w świetnym humorze, śmiała się i zagadywała Ryana. On też się śmiał. Poczułam ulgę, że ich stosunki nie są zupełną katastrofą.

Po długim czasie zajęli wreszcie swoje miejsca, gotowi do nakręcenia sceny. Ryan utkwiał we mnie wzrok, jakby chciał mi przesłać przekaz telepatyczny. Wiedziałam, co za chwilę nastąpi.

Stałam zbyt daleko, żeby słyszeć dialog. W tej scenie Ryan nadal był zakrwawiony i posiniaczony. Złapał Suzanne za ramię. Nie spodobało jej się to i podniosła rękę, żeby uderzyć go w twarz, ale złapał ją za nadgarstek. Przypomniałam sobie, jak graliśmy w bilard pierwszego dnia i usiłowałam go żartobliwie uderzyć. Chwycił mnie za nadgarstek w ten sam sposób...

Drugą ręką złapał ją z tyłu za szyję i zmusił do pocałunku. Po krótkiej szarpaninie w końcu uległa.

Wciągnęłam powietrze przez nos. Przyglądanie się, jak mój mężczyzna całuje inną kobietę było trudniejsze, niż myślałam. Wiedziałam, że to tylko na niby, ale i tak czułam, jak rozpala się we mnie zazdrość. Nieświadomie zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni. Matka Ryana położyła mi dłoń na ramieniu, jakby zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

Gdy już nie mogłam tego dłużej znieść, spojrzałam w dół, a potem na przeciwną ścianę. Moją uwagę zwróciło coś dziwnego. Dlaczego ten mężczyzna robi zdjęcia Ryanowi i Suzanne, jak się całują? Nie używał flesza.

– Jak tam? – szepnęła Kat, z napięciem i niepokojem.

Suzanne grała wspaniale, moja obecność najwidoczniej nakłoniła ją do oscarowego wystąpienia.

– Miałam ochotę oderwać ją od niego i cisnąć w ogień. Poza tym w porządku.

– Cięcie! – krzyknął reżyser.

Kat roześmiała się, ubawiona moim komentarzem.

– Z czasem to się staje coraz łatwiejsze. Masz przynajmniej tę satysfakcję, że Ryan nienawidzi tej części swojej pracy.

– Czyżby? – Nie byłam tego taka pewna.

– Widziałaś, Ellen? Taryn ma ochotę rozerwać Suzanne na kawałki! Najwyraźniej jest zakochana w waszym synu po uszy. – Kat podskakiwała w miejscu.

– Wcale nie chcę nikogo rozrywać – odparłam szybko. Jeszcze jego rodzice pomyślą sobie, że mam obsesję albo go kontroluję.

Scena została przerwana, do Ryana i Suzanne podszedł reżyser. Kiwali głowami, słuchając jego wskazówek, najwyraźniej mieli powtórzyć ujęcie. Patrzyłam, jak znów rozmawiają, jak Ryan znów łapie ją za rękę i jeszcze raz przyciąga do siebie. Tym razem szarpała się z nim nieco dłużej.

Teraz było mi już łatwiej, chociaż patrzenie, jak całuje inną kobietę, nadal bolało. Przypominałam sobie filmy ze scenami miłosnymi, które wyglądały bardzo wiarygodnie. Pomyślałam o jednym z moich ulubionych aktorów, o tym, jak całował się w jednej ze scen... A wieczorem wrócił do żony i dzieci.

Dam radę, powtarzałam sobie. Jego usta należą do mnie, sam to powiedział. To tylko na niby... Jestem jego, a on jest mój.

Rozmawiałam właśnie z Kat i rodzicami Ryana o jakiejś historii związanej z tym filmem, gdy czyjeś ręce spoczęły na mojej talii. Zaskoczona, drgnęłam lekko.

– No i co myślisz? – szepnął mi Ryan do ucha.

– Że wyglądałeś na supertwardziela, walcząc z tamtym gościem. Stąd wydawało się to bardzo realistyczne, myślałam, że naprawdę mu przywaliłeś! – zaśmiałam się, a on położył ręce na moich brzuchu.

– Magia kina...

– Masz fajną pracę – mruknęłam.

– A ta druga scena? – spytał w napięciu.

Wiedziałam, że chodzi mu o pocałunek z Suzanne.

– Za pierwszym razem było mi trudno, za drugim łatwiej. Wyglądało na to, że włożyła w to sporo wysiłku. Pewnie dlatego, że tu jestem.

– Też tak myślę. Jej występ był najwyraźniej adresowany do ciebie... Może powinnaś przyjeżdżać tu codziennie? Widziałaś, jaka była dla mnie miła?

Przeszliśmy się po terenie i Ryan pokazał nam swoją przyczepę. W środku było nawet przytulnie, tak jakby minimieszkanie na kołach. Pokazał mi duże łóżko na tyłach, gdzie czasem drzemał, gdy nie potrzebowali go na planie, sypialnia miała duży telewizor wbudowany w ścianę. Lodówka była pełna ulubionego napoju Ryana.

Nadal oglądałam przyczepę, gdy zadzwoniła Tammy.

– Taryn, dzwonił do mnie brat. Ma informacje o tej dziewczynie. Możliwe, że będziesz chciała pójść na policję. Ona chyba nie jest do końca zdrowa.

Ryan przyglądał mi się ze ściągniętymi brwiami, usiłując zorientować się, o czym mówię.

– Możesz powiedzieć coś więcej? – spytałam.

– Tylko pamiętaj, że Tony nie powinien wyciągać tych informacji. Nie możesz się na niego powoływać, zwłaszcza jeśli pójdziesz na policję. Rozumiesz?

Zaniepokojona, chciałam zadać jej milion pytań, ale ponieważ nie byłam sama, musiałam mówić szyfrem.

– Rozumiem. Mów dalej.

– Przeczytam ci raport, który od niego dostałam. Angelica Staunton, trzydzieści jeden lat, poprzednio zamieszkała w Bridgeport w New Jersey i na Brooklynie w Nowym Jorku, ma również adres w Los Angeles. Aresztowana trzykrotnie. Raz za prostytutkę w Nowym Jorku, dwukrotnie za inne wykroczenia w Kalifornii. Słuchaj, dziesięć lat temu dostała nakaz ograniczający. W Los Angeles oskarżono ją o nękanie innego celebryty. Ponownie aresztowana za złamanie nakazu. Za trzecim razem zamknięto ją za włamanie i wtargnięcie. Znalaziono ją o trzeciej rano w basenie w domu celebryty. Nie powiem ci, jak się nazywał, Tony o tym nie wspomniał.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza przez nos i zacisnęłam powieki. A teraz ta psychopatka nękała mojego chłopaka!

Weszłam do części sypialnej.

– Czy kiedykolwiek wyrządziła komuś krzywdę? – szepnęłam.

– W raporcie nic o tym nie ma, mówi się wyłącznie o groźbach, ale to bez wątpienia podpada pod nękanie. Ja bym nie ryzykowała.

– Dzięki, Tammy. Jestem twoją dłużniczką.

– Co się dzieje? – zapytał Ryan.

– Nic. – Uśmiechnęłam się nieszczercze. Przesunęłam palcem po nosie, żeby wiedział, że kłamię.

Po lunchu pojechaliśmy na inny plan. Ryanowi poprawiono twarz, pod jego okiem pojawiło się więcej purpurowego pigmentu. Wyjaśnił, że zwykle film kręci się bez zachowywania chronologii i wytłumaczył, dlaczego tak się dzieje. Nie miałam pojęcia, że tak jest, zawsze myślałam, że kręci się go scena po scenie, tak jak w sztuce.

Przyjechaliśmy do domku przy plaży na następne zdjęcia. Po drodze tłumy wielbicielek w różnym wieku wykrzykiwały imię ukochanego aktora, oblegając samochód.

Szybko wprowadzono nas do środka, Ryan nadal siedział z tyłu. Gdy wyszedł z samochodu, wrzask wielbicielek tylko się wzmógł. Patrzyłam, jak ochroniarze osłaniali go, prowadząc z samochodu do wejścia. Ryan zdawał się nie dostrzegać tłumu. Jakimś cudem paparazzi wiedzieli, gdzie go szukać. Wszyscy zostaliśmy sfilmowani, jak wysiadamy z limuzyny, a gdy w polu widzenia zjawił się Ryan, aparaty zadziały ze zdwojoną mocą. Mój ukochany był wiecznie pod obstrzałem obiektywów.

Ryan w tych scenach miał wygłosić kilka ważnych kwestii. Zrobił to bardzo profesjonalnie. Po raz pierwszy zobaczyłam w nim innego człowieka – to już nie był Ryan, lecz Charles. Wstrząśnięta,

zaczynałam rozumieć uwielbienie jego fanek. Ja też go uwielbiałam, choć nie tylko za profesjonalizm czy talent.

Byłam zmęczona całym dniem, spędzonym w jego świetle. Chyba najbardziej bezmyślnym kręceniem się po terenie i nicnierobieniem. W mojej pracy przywykłam do wiecznej krzątaniny i aktywności, jego była bardziej wyczerpująca mentalnie. Uśmiechałam się do niego, gdy żartował z ekipą. Wszyscy mieli zadania do wykonania, a jednak dobrze się bawili i byli bardzo pomocni.

W drodze do domu znowu ją zobaczyłam na Mulberry Street – Angelica siedziała w aucie, naprzeciw miejsca, w którym parkowałam samochód. Odruchowo ścisnęłam rękę Ryana i krzyknęłam cicho.

– Co? – Spojrzał na mnie i spostrzegł moje przerażenie. – Tar? Co się stało, kochanie?

– Nic, powiem ci później. – Zsunęłam się na siedzeniu, usiłując trzymać głowę poniżej poziomu okna.

Gdy przyjechaliśmy, Pete nadal działał w kuchni. Stary blat zniknął, za to rosła już nowa ściana. Byłam zdumiona, ile zdążył zrobić.

Ryan i rodzice zaczęli z nim rozmawiać o sprawach budowlanych. Ja źle się czułam, więc poszłam na górę. Niedługo potem wczołgałam się do łóżka.

– Tar, jesteś zmęczona? – spytał Ryan, zastając mnie w sypialni. Wsunął sobie poduszkę pod rękę. – Co to było wtedy w samochodzie? Dlaczego złapałaś mnie za rękę?

– Znowu siedziała w tym swoim cholernym wozie – mruknęłam w poduszkę.

– Kto? O kim ty mówisz?

– Angel. A raczej Angelica Staunton, bo tak się naprawdę nazywa. – Popatrzyłam na niego ze strachem w oczach. – Kojarzysz, brązowe włosy i przerwa między zębami? Myślę, że cię śledzi... I mnie również. Pojechała za mną wtedy do Cost Martu, była w barze, gdy rozdawałaś autografy, a teraz jest tutaj znowu, w samochodzie na Mulberry Street. Boję się jej!

Ryan wyjął telefon i zadzwonił.

– Mój menadżer mówi, że powinniśmy zgłosić to na policję – powiedział, gdy się rozłączył. Usiadł na łóżku. – Taryn, nie jestem na ciebie zły, ale musisz mi obiecać, że następnym razem powiesz mi od razu, jak tylko ktoś będzie cię śledził. Jak tylko coś cię wystraszy. Wiesz, że te dziewczyny są... sama rozumiesz... Obiecuj, że powiesz mi od razu – nalegał.

– Obiecuję. – Skinęłam głową.

Wyglądał bardzo przystojnie w czarnych spodniach i białej koszuli. Włożyłam nową sukienkę koktajlową i poprawiłam atłasową szarfę w talii.

Wziął małe czarne pudełeczko z mojej toaletki i otworzył je, przypominając mi o nieszczęsnych kolczykach.

– Proszę. Zrób to dla mnie.

Zawahałam się i odetchnęłam głęboko. Trzymałam w ręku naszyjnik z sercami, zakładałam go właśnie na szyję.

– Nie mam zamiaru ich zwracać, więc równie dobrze możesz je nosić. – Włożył pudełeczko do mojej dłoni. – Posłuchaj. To jest prezent, ode mnie dla ciebie. Robisz różne miłe rzeczy z myślą o mnie i ja robię różne rzeczy dla ciebie. Jesteśmy partnerami – dodał z naciskiem.

Nie spierałam się, chociaż nadal czułam się niezręcznie, przyjmując prezent.

Personel restauracji byli bardzo miły, udostępnił nam nawet całą salę. Kilku gości gapiło się na Ryana, zauważyłam, że kobiety rozpoznały go od razu. Mike i kierowca, który był jednocześnie ochroniarzem, stanął w wejściu do naszej części restauracji, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Mamo... – Ryan wznosił kieliszek, żeby wygłosić toast. – Za najlepszą mamę na świecie! Wszystkiego najlepszego! – Pochylił się, uścisnął ją i pocałował. – Przygotowaliśmy dla ciebie prezenty, ale pomyślałem, że otworzymy je później, już w domu. – Rozejrzał się po restauracji.

Obserwowali nas wszyscy goście. Pomyślałam, że każdy z nich mógłby zdać tabloidom relację z tego wieczoru. Rozumiałam już, dlaczego Ryan się wahał, dlaczego robił to, co robił. W takiej sytuacji każdy wpadłby w końcu w paranoję.

– Taryn przygotowała dla ciebie tort urodzinowy, będziesz mogła go spróbować, jak już wrócimy do nas.

Zalało mnie przyjemne ciepło, gdy powiedział „do nas”.

– Mam nadzieję, że lubisz czekoladę. – Uśmiechnęłam się do Ellen.

Spędziliśmy w restauracji mniej więcej godzinę, gdy napłynęła nowa fala kobiet. Słyszeć było, jak chichoczą i paplają.

– No i wydało się – prychnął Ryan. Nie wiedziałam, czy bardziej go to denerwuje, czy mu pochlebia.

– Właśnie o tym chcieliśmy z tobą porozmawiać, synu – rzekł Bill. – Mnie i matkę bardzo martwią te twoje wielbicielki i ich zachowanie.

Ryan otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale ojciec nie dopuścił go do głosu.

– Zanim zaczniesz zapewniać, że wszystko jest pod kontrolą, pozwól, że coś ci powiem. Widziałem kilka listów, które te dziewczyny wrzucają do skrzynki Taryn i uważam, że ich zachowanie jest alarmujące. – Bill potarł czoło, tak samo jak Ryan, gdy był zdenerwowany.

– Wiesz, że oboje z matką będziemy cię wspierać w twoich decyzjach, ale gdy twoje działania narażają ciebie i rodzinę na niebezpieczeństwo, no cóż, wówczas muszę wygłosić swoje zdanie.

– Każdy, kto znajdzie się w świetle reflektorów, ma swoich fanów. – Ryan usiłował uspokoić ojca. – I nie sądzę, żeby tobie i mamie coś groziło...

– Zgoda, jednak te kobiety zostawiają perwersyjne listy pod drzwiami tej młodej damy. – Bill wskazał mnie. – A ponieważ widzę, jak bardzo ci na niej zależy, włączam ją do rodziny.

– Wiem. – Teraz to Ryan potarł czoło. – Chcę założyć dodatkowy alarm w jej mieszkaniu i myślę o wynajęciu ochrony, żeby ktoś zapewniał Taryn bezpieczeństwo, gdy ja nie mogę. – Spojrzał na mnie, jakby czekając na reakcję. Westchnęłam, ale nic nie powiedziałam.

– Synu, właśnie o tym mówię! Twój brat, matka i ja nie potrzebujemy ochrony w drodze do pracy. Są konkretne powody, dla których otaczają cię ochroniarze, gdyby nie było zagrożenia, nie potrzebowałbyś ochrony! Wiesz, że jesteśmy z ciebie dumni i chcemy, żebyś odniósł sukces, ale nie

wtedy, kiedy zagraża to twojemu życiu! – Bill stanowczo pokręcił głową.

Od razu pomyślałam o Angelice siedzącej w samochodzie i obserwującej każdy nasz ruch. Czekającej... Na co? Na okazję? Na słaby punkt w naszej tarczy?

– Tato, nikt nie ma zamiaru nas skrzywdzić – rzekł Ryan z przekonaniem, chociaż dwie godziny temu dzwonił w sprawie kędzierzawej dziewczyny. Ścisnęłam jego udo, nie miałam nic przeciwko temu kłamstwu.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. – Poklepał moją dłoń.

– Chciałbym tylko, żebyś się zastanowił w wolnej chwili nad takimi sposobami zarabiania na życie, które nie zagrażają twojemu bezpieczeństwu. Będziemy z ciebie tak samo dumni jak teraz, gdy będziesz robił cokolwiek innego – zapewnił Bill.

– Wiem. I tak właściwie już o tym myślałam. Taryn podsunęła mi kilka dobrych pomysłów. – Mrugnął do mnie, chociaż nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówi. – Ale to musi poczekać. Wiesz, że podpisałam kilka umów na inne filmy i nie mogę się już wycofać.

Nie byłam pewna, czy chciałby się z nich wycofać, nawet gdyby mógł. Naprawdę kochał aktorstwo i był w tym dobry. Potrafił zagrać kogoś zupełnie innego niż on sam i był przy tym wiarygodny.

– A co ty o tym myślisz, Taryn? – zwrócił się do mnie jego ojciec.

Potrzebowałam chwili, żeby ubrać moje myśli w słowa.

– Myślę, że aktorstwo jest pasją Ryana. To jest właśnie to, co pragnie robić. Dzisiaj przekonałam się na własne oczy, że jest wspaniałym aktorem. A jeśli pewnego dnia zrezygnuje z grania, będzie to jego decyzja, a ja będę go w niej wspierać.

Oderwałam wzrok od Billa i spojrzałam na Ryana. Restauracja była pełna ludzi, więc starałam się mówić półgłosem.

– Wiesz, co do ciebie czuję. Chcę, żebyś był szczęśliwy, nieważne, w jaki sposób będziesz zarabiał na życie. Poradzimy sobie, bez względu na to, co przyniesie nam los.

Uśmiechnął się, po kryjomu ściskając mi rękę pod stołem.

Wychodzenie z restauracji przypominało sceny z życia celebrytów, oglądane w telewizji. Mike osłaniał Ryana, Ryan prowadził mnie, trzymając rękę na moich plecach.

Rzeczywiście musiała rozejść się plotka, że Ryan jest w tej restauracji – jego wielbicielki utworzyły szpaler po obu stronach wyjścia. Kobiety w różnym wieku, nastolatki, matrony, małolatki... Wszystkie pragnęły zobaczyć Ryana Christensena choć przez chwilę. Jak one krzyczały...

Znów poczułam ukłucie strachu, gdy wjechaliśmy w naszą ulicę – wóz Angeliki nadal parkował przy ulicy, w pobliżu mojego miejsca. Ścisnęłam kilka razy rękę Ryana, żeby zwrócić jego uwagę. Gdy spojrzał na mnie, skinęłam głową w kierunku niebieskiego plymoutha. Już chciał zakląć, ale powstrzymał się.

– Jak wrócimy znad jeziora, zajmę się tym – powiedział mi do ucha, tak, żeby rodzice nie słyszeli.

– Chyba ma zamiar spać w samochodzie – odszepnęłam.

Paparazzi czekali w uliczce za moim pubem, zdążyli się zorientować, że właśnie tędy Ryan najczęściej wchodził i wychodził. Wyszłam z samochodu jako pierwsza, z Mikiem, i od razu oślepiły

mnie flesze. Trudno mi było trafić kluczem w zamek.

Gdy już znaleźliśmy się na górze, wręczyliśmy Ellen prezenty urodzinowe.

– Ten jest od Ryana. – Podałam jej torebkę z biżuterią. Ryan zmarszczył brwi, wolał, żebym powiedziała „od nas”.

Ellen otworzyła torebkę i wyjęła czarne pudełeczko. W środku były złote kolczyki, brylanty w oprawie Chanel. Eleganckie i gustowne, idealnie pasowały do jego matki. I mimo to, ona również zauważyła, że niepotrzebnie się wykosztował.

Spojrzałam na Ryana z uśmiechem. Najwyraźniej nie tylko ja uważałam, że jego prezenty są nazbyt ekstrawaganckie.

Podałam jej większą torebkę.

– Ten jest od nas obojga. Ostrożnie, trochę ciężki!

– Co wyście mi kupili? – zastanawiała się, ważąc torebkę w rękę.

– Nie kupiliśmy tego, mamó. Zrobiliśmy to.

Uśmiechnęłam się, z czułością wspominając tamten dzień. Ellen odwinęła bibułę i wyjęła ramkę.

– O mój Boże! To jest przepiękne! – Rozpromieniona, uniosła ramkę pod światło. – Naprawdę sami to zrobiliście?

– Ryan sam wyciął i oszlifował wszystkie kawałki, nawet część złutował – oznajmiłam z dumą, obejmując go w pasie.

– Miałem wspaniałą nauczycielkę – odparł, przytulając mnie do siebie.

– Nie mogę uwierzyć, że sami to zrobiliście! – Ellen wstała z kanapy, uściśnęła nas oboje i ucałowała. – Dziękuję! Jest taka piękna, uwielbiam ją! O, stańcie razem, zrobię wam zdjęcie, skoro już jesteście wystrojeni. Będę miała idealną fotografię do tej pięknej ramki.

Do tego zdjęcia pozowałam z przyjemnością.

Rano przestawiłam samochód bliżej tylnego wejścia; Ryan nie był zadowolony, ale nie chciałam taszczyć wszystkich toreb przez ulicę i dawać fotografom pola do popisu, żeby tworzyli kolejne kłamstwa. Wystarczyło, że szli za mną uliczką.

Załadowaliśmy bagażnik i Ryan uśmiechnął się przelotnie, gdy podałam mu kluczyki. Wiedziałam, że prowadzenie mojego samochodu sprawia mu przyjemność. Lubił jeździć. Nie wiedziałam tylko, czy bardziej bawiło go uciekanie fotografom i wielbicielkom, czy po prostu prędkość.

– Jedzie za nami biały van – poinformowałam Ryana, gdy czekaliśmy na czerwonym świetle dwie przecznice od pubu.

– Nic się nie martw, zaraz go zgubię – odparł z uśmiechem. Lubił testować na autostradzie możliwości mojego wozu.

Jechał tak szybko, że dotarliśmy nad jezioro po półtorej godzinie. Wścibskich fotografów zgubiliśmy w czasie pierwszych dziesięciu minut.

Jego rodzice byli przyjemnie zaskoczeni pięknem okolicy. Bill poklepywał Ryana po plecach i uśmiechał się, chociaż żadne z nas nie było właścicielem tej posiadłości, Ryan przyjmował

gratulacje.

Gdy już się rozgościliśmy, Ryan i ja wyciągnęliśmy łódkę z garażu, żeby mógł powędkować z ojcem. Usiadłam za nim na quadzie, wtulając nos w jego kark, który teraz nie był już obcym terytorium. Nasze stosunki wyglądały dziś zupełnie inaczej niż wtedy... Pamiętam, jak się zastanawiałam, czy kiedykolwiek mogliśmy być parą. A tu proszę, byliśmy!

– Taryn, tu jest przepięknie – powiedziała Ellen, obejmując mnie. Stałyśmy na brzegu, patrząc na jezioro. Było chłodno, ale słonecznie. Na niebieskim niebie nie dostrzegłam ani jednej chmurki.

– Pewnego dnia... – zaczął Ryan uszczęśliwiony. – Prawda, kochanie?

Wzruszyłam ramionami. Tak, byłam pełna nadziei, ale nie chciałam niczego brać za pewnik. I nie chciałam się spieszyć. Skąd w nim ta pewność, przecież znamy się zaledwie kilka tygodni! Czy rzeczywiście istniało coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia, czy tylko usiłował sobie wmówić, że to jest właśnie to, czego pragnie? Swoich uczuć byłam pewna. Kochałam go do szaleństwa.

– Pewnego dnia co? – zainteresowała się jego matka.

– My też będziemy tak mieszkać – wyjaśnił Ryan rozpromieniony. – Większy dom, ale nad jeziorem.

– Jaki większy dom? – zapytał Bill, kładąc rękę na ramieniu Ryana.

– Mówię o tym, że pewnego dnia chciałbym mieć coś własnego, tato. Nie będę wiecznie mieszkał w hotelach.

– I bardzo dobrze. Powinieneś kupić dom, szkoda pieniędzy na wynajmowanie mieszkań. A dom to dobra inwestycja. No i teraz na pewno możesz sobie na nią pozwolić, synu.

– Chcę go sam zaprojektować. No, może nie do końca sam. – Objął mnie. – Znam pewną utalentowaną kobietę, zaprojektowała niesamowitą kuchnię i najpiękniejsze patio na dachu, jakie kiedykolwiek widziałem. Chyba zapytam ją, ile szaf potrzebuje. I może jakieś studio, gdzie będzie robić witraże?

Uśmiechnęłam się, ale w środku poczułam strach. Byliśmy razem zaledwie miesiąc i już mamy projektować dom? Czy on mówił poważnie? W każdym razie takie sprawiał wrażenie.

– Co planujecie na dzisiaj, moje panie? – spytał, przytulając się do mnie z tyłu, gdy staliśmy nad brzegiem wody. Jego matka odeszła, żeby porozmawiać z ojcem, kierowali się w stronę pomostu. Pewnie chciała zostawić nas sam na sam.

– Myślę, że pojedziemy do centrum handlowego. Chciałabym też wstąpić do sklepu ze starociami, nie byłam tam całe wieki. Ale to możemy zrobić jutro...

Puścił mnie i sięgnął do przedniej kieszeni, poczułam, że wsuwa coś do prawej kieszeni moich džinsów.

– To tysiąc dolarów – szepnął mi do ucha. – Chcę, żebyś kupiła sobie wszystko, czego zapragniesz.

Przygarbiłam się, niezadowolona z jego gestu.

– Ryan...

– Taryn, proszę cię. Chcę, żebyś miło spędziła czas z moją mamą. Wyluzuj.

– Czy twój ojciec też wciska mamie tysiąc dolców? – spytałam miękko.

– Wiesz, że nie mam pojęcia? – wyznał. – Moi rodzice są małżeństwem od trzydziestu czterech lat i wszystko mają wspólne, w tym pieniądze – szepnęła. – No i mój ojciec nie dostał ostatnio pięciu milionów i nie czeka na kolejne osiem.

Zacisnęłam powieki.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Ryan. – Źle się czułam, pozwalając mu na wciskanie mi forsy.

– Wiem – mruknął w moją szyję, nie pozwalając mi wsunąć ręki do kieszeni. – Potraktuj to jako trening przed kolejnymi trzydziestoma czterema latami.

– Cóż, gdy te trzydzieści cztery lata oficjalnie się zaczną, wrócimy do tej rozmowy – powiedziała łagodnie. Wyjęłam pieniądze z kieszeni i usiłowałam mu je oddać, ale nie chciał przyjąć.

– Chcesz mi powiedzieć, że najpierw musimy wziąć ślub, a dopiero potem będę mógł zacząć cię rozpieszczać i dzielić się tym, co mam? – jęknął.

– Nie. To po prostu... kupa forsy, Ryan.

– Nie. To nie jest kupa forsy. W Beverly Hills nie kupiłabyś za to nawet pary butów.

Przewróciłam oczami, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Jeśli mnie kochasz, tak jak mówisz, to w czym problem? Chcę cię uszczęśliwić!

Wiedziałałam dokładnie, do czego zmierza. Przytulił się piersią do moich pleców, trzymał mnie w ramionach i próbował zagadać.

– Kocham cię. Naprawdę. I uwielbiam, jak się o mnie troszczysz. Ale to... – Podniosłam pieniądze. – To nie oznacza szczęścia czy miłości – Wiedziałałam, że chce być miły, ale trochę czułam się tak, jakby chciał kupić moje uczucie.

Położył lewą rękę na mojej piersi.

– Taryn, wiem, że jesteś niezależną, samowystarczalną kobietą i kocham to w tobie. Ale to, że cię kocham, oznacza również, że pragnę o ciebie dbać: fizycznie, emocjonalnie i finansowo. Gdybym chciał cię wkurzyć, wcisnąłbym ci do kieszeni milion – wyszeptał mi do ucha.

Obwisłam w jego ramionach.

– Twoje, moje, nasze... – Jego długie palce wcisnęły głębiej banknoty. – Czy nie mówiłaś sama, że to tylko szczegóły? Że najważniejsze jest to? – Położył rękę na moim sercu.

Odchyliłam głowę na jego ramię i kiwnęłam, pokonana. Musiałam się zgodzić, w końcu to były moje własne słowa.

– Twój rodzice dbali o siebie, moi rodzice też to robią. Ty troszczysz się o mnie, więc pozwól i mnie zatroszczyć się o ciebie. – Przesunął nosem po moim karku, widząc, że mój opór topnieje jak lód. – Proszę... – Jego wargi musnęły moją skórą. – Baw się dobrze na zakupach z moją mamą. Kup sobie nowe ubrania, buty czy pachnące owocami kosmetyki, wszystko, co tylko sprawi ci przyjemność. – Puścił mnie dopiero wtedy, gdy zyskał pewność, że mój opór legł w gruzach.

Najpierw pojechałam do centrum handlowego, było tam wystarczająco dużo sklepów, żeby zapełnić mi cały dzień. Pieniądze Ryana parzyły mnie w kieszeni, czułam się nie w porządku, że je

przyjęłam.

Zrobiło mi się lepiej dopiero wtedy, gdy kupiłam mu trzy pary dżinsów. Znałam jego garderobę i wiedziałam, że na gwałt potrzebuje nowych spodni. Jego matka pokręciła głową, gdy wyjęłam gotówkę z kieszeni, ale zaczekała z reprimendą, aż wyszliśmy ze sklepu.

– Wiem, że Ryan chciałby, żebyś wydała te pieniądze na siebie, nie na niego.

– Ale on bardzo potrzebuje nowych spodni. Możesz mi nie wierzyć, ale miał tylko kilka par, sporo jego rzeczy wykradziono z hotelu – usprawiedliwiałam się szybko.

– Rzeczywiście jesteś tak bezinteresowna, jak mówił. – Pociągnęła mnie za łokieć do modnego butiku.

Znalazłam kilka rzeczy, które mi się spodobały, Ellen wyglądała na zadowoloną, że wreszcie kupię coś dla siebie.

Pomyślałam, że może mi nie wystarczyć jego gotówki, więc wyjęłam kartę z portfela. Młoda dziewczyna za ladą spojrzała na mnie dziwnie, potem utkwiała wzrok w mojej karcie.

– Taryn! – upomniała Ellen z dezaprobatą.

– A niech to! – zawołała dziewczyna za ladą. – Ty jesteś Taryn! Taryn Mitchell!

– Czy my się znamy?

– Spotykasz się z Ryanem Christensenem, no nie?

Spojrzałam na Ellen, nie wiedziałam, co robić.

– To ty! O mój Boże! Czy on też gdzieś tu jest?! – Rozejrzała się szybko po sklepie.

– Nie, moja droga, nie ma go tu – odparła spokojnie Ellen. – Mogę wziąć tę kartę? Zapłacimy jednak gotówką.

Kasjerka uśmiechała się do mnie.

– Ale masz fart! On jest taki seksowny! Oglądałam *Seaside* trzydzieści razy! O rany! Ale się będzie działo, jak opowiem o tym dziewczynom! – Podrygiwała, jakby ją rażono prądem. – Chwileczkę, czy pani jest mamą Ryana? O rany! Mogę wam zrobić zdjęcie? Proszę! – Już wyciągała komórkę z kieszeni.

– Chcesz nam zrobić zdjęcie? – zapytałam kompletnie zbita z tropu jej szalonym zachowaniem. Dlaczego chciała nam zrobić zdjęcie? Przecież to nie my byliśmy sławne... Ellen objęła mnie w pasie i uśmiechnęłyśmy się do fotografii. Chwilę później było po wszystkim.

Ellen oddała mi kartę i poklepała po kieszeni, żebym zapłaciła gotówką. Pokręciłam głową, ale ona poklepała mnie mocniej. Poczułam się tak, jakby Ryan wysłał ze mną nadzorcę. Niechętnie zapłaciłam gotówką.

Przytrzymałam jej drzwi, gdy wychodziłyśmy ze sklepu.

– To było dziwne.

– Pierwszy raz, kochanie?

– Pierwszy raz? – Jaki pierwszy raz? Czy pierwszy raz płaciłam jego pieniędzmi?

– Zostałaś rozpoznana, mimo że nie było obok Ryana?

– Przez obcą osobę? Tak. – Przełknęłam ślinę, nadal w szoku.

Roześmiała się.

– Nigdy nie zaprzeczam, gdy ludzie pytają, czy jestem jego matką. Ale nigdy też nie mówię nic więcej. Po jakimś czasie przywykniesz do tego, tak samo jak do fotografów.

– Mimo wszystko wolałabym zapłacić kartą. Trudno mi wydawać jego pieniądze – poskarżyłam się.

Ellen uśmiechnęła się i wzięła mnie pod rękę.

– Wiesz, że jesteś pierwszą dziewczyną, jaką nam przedstawił w ciągu ostatnich pięciu lat?

– Naprawdę? Trudno mi w to uwierzyć – odparłam, zaskoczona. Pomyślałam, że może pamięć ją zawodzi. – Na pewno poznaliście dziewczynę, z którą się spotykał, gdy zaczęli kręcić pierwszy *Seaside*. Zdaje się, że była z Pittsburgha?

– Dziewczyna z Pittsburgha?

– Z teatru amatorskiego. Mówił, że odwiedziła go w Maine, gdy tam kręcili.

– Ach tak, teraz sobie przypominam... Słusznie... Miała na imię Brooke. Chciała go tylko wykorzystać, żeby pchnąć do przodu swoją karierę aktorską. Spotkaliśmy ją raz, gdy grał z nią na scenie w Pittsburghu. W końcu wyjechała do Kalifornii i tam dalej na niego polowała. Opowiadała nam o niej, ale nigdy nie spotkaliśmy się, gdy byli razem. Narobiła mu problemów swoimi kłamstwami w prasie – ciągnęła Ellen, zakładając pasek torebki na ramię. – Z ostatnią swoją dziewczyną, którą nam przedstawił, spotykał się na drugim roku studiów. Nazywała się Mandy, ale rozstali się, gdy zaczął występować z trupą aktorską. Tak właściwie to ona z nim zerwała. Zostawiła go dla kogoś innego. Odłożyłam słuchawkę, gdy zadzwoniła do nas po premierze *Seaside*. Nagle stał się dla niej wystarczająco dobry!

– Ale na pewno w międzyczasie umawiał się z wieloma kobietami? – Dla mnie było to oczywiste.

– O, tak mi się wydaje, że z jakimiś się spotykał. Ale to wszystko działo się, zanim został sławny.

– Na jej twarzy pojawił się smutek. – Mieszkał jakiś czas w Kalifornii i poznał mnóstwo dziewcząt, wiedziałam o nich sporo. No, w każdym razie o tych, o których mówił – ale nigdy żadnej nie poznaliśmy. Moim zdaniem, wykorzystywały go. Zaangażował się poważnie w związek z jedną dziewczyną z Los Angeles, ale to się skończyło, gdy sfalszowała jego czek, żeby zapłacić za operację piersi.

Pokręciła głową zdegustowana.

– A po *Seaside* nastaly ciężkie czasy. Spotykał się z pewną aktorką kilka miesięcy temu, ale zostawiła go dla innego aktora. Prasa miała wtedy używanie...!

Mówiła o Lauren czy o kimś innym? Niestety, nie dała mi szansy zapytać.

– Za to o tobie, kochanie, mówi bez przerwy. Zdobyłaś jego serce. I jako matka widzę, że jest na innym etapie życia, nareszcie dorósł. Myślę, że zdał sobie sprawę, że jego marzenia o byciu sławnym aktorem nierozzerwalnie wiążą się z bólem i cierpieniem.

– Rozmawialiśmy o tym kilka razy – przyznałam. – Myślę, że wszystko byłoby inaczej, gdyby media zostawiły go wreszcie w spokoju. Chciałabym mieć go chronić, nie pogarszając jednocześnie całej sprawy.

– No cóż, może nie będziesz musiała? Nie raz i nie dwa mówił, że jeszcze nie wie, czy aktorstwo jest tym, co chce robić do emerytury. Odkąd cię poznał, w jego życiu pojawiły się nowe priorytety. Chyba już stracił nadzieję, że znajdzie kogoś, kto kochałby właśnie jego, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Powiedział, że jesteś kobietą, z którą pragnie...

– Tutaj są! – Okrzyk kilkunastu kobiet przerwał naszą rozmowę. W naszą stronę szły uśmiechnięte dziewczyny.

– Czy on tu jest? Gdzie on jest? – spytała natarczywie jedna z nich, rozpaczliwie rozglądając się po witrynach.

– To ona! I jego matka! – Inna niemal biegła, trzymając przy uchu komórkę.

– Ellen, chodźmy stąd... – Złapałam mamę Ryana za ramię i pospieszyliśmy na parking.

Co on jej powiedział? Że jestem kobietą, z którą pragnie... co? Chciałabym to wiedzieć, ale na razie musiałyśmy uciekać przed jego wielbicielkami.

ROZDZIAŁ 21

Decyzje

W drodze powrotnej do domku zatrzymałyśmy się przed sklepem spożywczym. Przekonałam mamę Ryana, że łatwiej będzie gotować samemu niż jeździć na posiłki i, nie daj Boże, zdradzić miejsce naszego pobytu. Chciałam, żeby domek nad jeziorem pozostał bezpiecznym azylem, jeśli coś takiego w ogóle było możliwe. I tak byłam zła, że rozpoznano nas w centrum handlowym.

Stałyśmy w kolejce do kasy, gdy zobaczyłam swoją twarz, obok Ryana, na okładce dwóch plotkarskich pisemek. Nasze zdjęcie powiększono do granic możliwości. Zrobiono je, gdy jechaliśmy do Cala i Kelly. Wielki nagłówek głosił:

WYDAŁO SIĘ! NOWA MIŁOŚĆ RYANA.

Od okładki dzieliło mnie pół metra, wyjęłam z torebki okulary przeciwsłoneczne i założyłam je. Trąciłam Ellen, ona również spostrzegła zdjęcie. Westchnęła głęboko, wyraźnie zde gustowana.

Już miałam wziąć ten szmatławiec i sprawdzić, co o nas piszą, ale zwalczyłam tę chęć. Wiedziałam, że najwyżej zdenerwuję się kłamstwami. Nie potrzebowałam pisma, żeby wiedzieć, co się dzieje w moim życiu.

Ryan i jego ojciec nadal pływali po jeziorze, widziałam ich z tyłu domku. Pomachaliśmy do siebie, gdy Ryan zobaczył mnie na brzegu.

Razem z Ellen wypakowałyśmy zakupy. Matka Ryana chciała mi pokazać, jak przyrządza się jego ulubione danie.

– Prosi o nie za każdym razem, gdy przyjeżdża do domu – powiedziała, rumieniąc na patelni kawałki wołowiny.

Ryan i jego ojciec wnieśli do domku sprzęt wędkarski, Ryan pocałował mnie szybko i poszedł się myć.

– Co robisz, mamó? – zapytał, choć najwyraźniej wiedział, co szykuje. – Czyżby to było to, co myślę?

– Twoja mama zdradza mi tajemnice przepisu rodzinnego. – Odkorkowałam jedną z przywiezionych butelek wina.

– Ale wiesz, że teraz nie możesz wyjawić nikomu tego sekretu? – ostrzegł mnie Ryan. – To przepis mojej babci, może być przekazywany jedynie na łożu śmierci.

– Jestem związana umową, pamiętasz? Przysięgą dochowania tajemnicy. – Położyłam palce na ustach.

Piliśmy wino, Ryan chciał sprawdzić wiadomości w telefonie, włączył telefon i złapał się za głowę.

– Dwadzieścia nieodebranych połączeń! – jęknął, sprawdzając wiadomości i kasując jedną po drugiej.

– A niech to szlag! – zawołał w pewnym momencie podekscytowany. – Tar, kartkę, długopis! –

Zamachał rękami w powietrzu. – Pamiętasz scenariusz, który czytałem dwa tygodnie temu? Chcą, żebym zagrał główną rolę! – wyjaśnił uradowany, złapał mnie w pasie i zakręcił w powietrzu.

– Kochanie, to fantastycznie! – Objęłam go. Tak jak podejrzewałam, studia i giganci filmowi chcieli wykorzystać Ryana, póki był popularny. Jego rodzice również wyglądali na poruszonych.

Ryan zadzwonił do swojego agenta.

– Witaj, Aaronie. Tak, wyjechałem na weekend z rodziną... – wyjaśnił. Otworzył szeroko usta, zapisując na kartce cyfrę „dziewięć” i zakreślając ją kółkiem kilka razy. – Jasne, że wchodzę! David zapewniał mnie, że terminy nie kolidują. Zobaczymy się w Los Angeles za kilka tygodni. – Zakończył rozmowę i potoczył po nas wzrokiem. – Proponują mi dziewięć milionów za *Pętlę* – oznajmił z dumą.

– Dobry Boże, synu! Mamy w ten weekend co świętować! – Ojciec objął go i po męsku poklepał po plecach, a ja cieszyłam się z jego sukcesu i radości, jaką dała mu ta wiadomość.

Wysłałam na dwór po drewno, chciałam napalić w kominku, Ryan dołączył do mnie. Miałam na ręku dwa kawałki, gdy wyjął drewno z moich rąk i położył na ziemi, przy uchu trzymał telefon.

– Witaj, Davidzie... Tak, miałem telefon od Follweilera, właśnie rozmawiałem z Aaronem. Będę wolny w kwietniu, prawda? Dzięki, Davidzie. Tak, to rzeczywiście wspaniała wiadomość... Do usłyszenia później. – Spojrzał na mnie. – Chcę, żebyś była przy mojej następnej rozmowie – wyjaśnił, gładząc mój policzek. – Zaczekaj... Panie Follweiler, dzień dobry, tu Ryan Christensen. Tak, właśnie odebrałem pańską wiadomość... Bardzo dziękuję za tę możliwość. Ja również cieszę się, że będę z panem pracował, to dla mnie zaszczyt... – mówił podekscytowany. – Nadal jestem na Rhode Island, prawie skończyliśmy drugi *Seaside*, na początku grudnia będę dziesięć dni w Szkocji, żeby nagrać ostatnie sceny. Nie, teraz mieszkam na Rhode Island. Zgadza się, z panną Mitchell. Nie, nie jest aktorką... ani modelką – zaśmiał się krótko. – O? Tak, oczywiście... – Ryan spojrzał na mnie zaskoczony. – Byłoby wspaniale spotkać się na kolacji... Będę w Los Angeles w trzecim tygodniu grudnia na imprezie po zakończeniu zdjęć do *Seaside*. Tak, mam scenariusz. Dobrze, zadzwonię w poniedziałek do biura, żeby uzgodnić termin spotkania. Bardzo panu dziękuję! – Skończył rozmowę i uśmiechnął się szeroko. – Follweiler zaprasza nas na kolację!

Nie mogłam uwierzyć, że jakiś reżyser zna prywatne życie Ryana. Hollywood było gorsze niż NSA, nie było tam miejsca na żadne tajemnice.

Po wyśmienitym posiłku postanowiliśmy zagrać w karty. Piliśmy wino, w kominku palił się ogień, panowała cisza i spokój.

– Jak tam, mam, dobrze się dzisiaj bawiłaś? – zainteresował się Ryan.

– Robiliśmy zakupy, kochanie. – Mrugnęła do mnie. – Jedna z kasjerek rozpoznała Taryn, wiedziała, że jest twoją dziewczyną. Poprosiła nas nawet, żebyśmy pozowały do zdjęcia.

– Moje zdjęcia z Taryn są w Internecie, mam, wiesz jak to jest. W tym tygodniu będą w każdym plotkarskim czasopiśmie. Bałem się, jak to na nią podziała, ale wygląda na to, że sobie radzi. – Usłyszałam nutkę dumy w jego głosie, uśmiechnęłam się. – Tak długo, dopóki nie zaczniesz czytać tych idiotyzmów, które drukują pod zdjęciami, wszystko będzie dobrze. – Trącił moją stopę.

– Nie chcę ci psuć nastroju, synu, ale oboje jesteście już na okładkach pism. Wielkie zdjęcie twoje i Taryn widnieje w „Weekly Reporter”, widziałyśmy je dzisiaj w sklepie. – Ellen wyglądała

na niezadowoloną i dumną jednocześnie.

– Mnie i twoją mamę w centrum handlowym ścigały twoje fanki. Albo mnie rozpoznały, albo kasjerka zadzwoniła do kilku przyjaciółek. Miały nadzieję, że zaprowadzimy je do ciebie, ale dałyśmy nogę.

– Witaj w moim świecie. – Ryan zmarszczył brwi. – I co w końcu kupiłyście?

– Taryn kupiła ci nowe dzinsy – naskarżyła na mnie Ellen.

Wiedziałam, że Ryan na mnie patrzy, chociaż wzrok miałam utkwiony w swoich kartkach. Czułam, że chce mi nagadać, więc uniosłam palec, by go powstrzymać.

– Zanim zaczniesz narzekać, chciałam tylko powiedzieć, że prałam twoje spodnie i wiem, jak bardzo potrzebujesz nowych, niepodartych. Kupiłam tylko trzy pary. Jedną taką, jak twoje ulubione, te które masz na sobie, z rozporkiem zapinanym na guziki.

– Proszę, powiedz mi, że kupiłeś też coś dla siebie – jęknął, najwyraźniej niezadowolony, że wydałam pieniądze na niego.

– Tak, kilka nowych koszulek i spodnie. Dziękuję ci. – Pochyliłam się i pocałowałam go szybko.

– To ja ci dziękuję, że pomyślałaś o mnie.

– No wiesz, nie mogę pozwolić, żeby mój chłopak paradował w podartych spodniach, z bielizną prześwitującą przez dziury w tylnych kieszeniach. Kolor i styl twojej bielizny musi pozostać pilnie strzeżoną tajemnicą rodzinną – prychnęłam.

Jego matka zaczęła się śmiać.

– Dlaczego wszystkie fanki chcą wiedzieć, jaką nosisz bieliznę? Zadają ci to pytanie w każdym wywiadzie!

– Jest gwiazdą filmową i kobiety fantazjują na temat tego, jak wygląda ich ulubiony aktor... prawie nago – wyjaśniłam.

– Wszystkie kobiety? – Ryan uniósł brew.

Spojrzałam na niego, wiedząc dokładnie, o co mu chodzi.

– O, ty też masz pewnie swoją listę aktorek, ale wolę jej nie znać, na wypadek, gdybyś musiał pracować z jedną z nich.

– A kto jest na twojej liście? – nie ustępował.

– Tylko jeden aktor, Ryan Christensen. Jest taki słodki!

Jego rodzice wybuchnęli śmiechem.

– No, synu, trafiłeś na godnego przeciwnika – podsumował Bill.

Gdy już poszliśmy do łóżka, Ryan specjalnie paradował w bieliźnie, usiłując zwrócić moją uwagę.

– Szkoda, że nie wziąłem ze sobą scenariusza, powinienem nauczyć się kilku kwestii. Jak myślisz, mogłabyś mi w tym pomóc, jak już wrócimy do domu? Follweiler chce, żebym zrobił zdjęcia próbne z kilkoma aktorkami w Los Angeles.

Wsunął się pod kołdrę, przytuliłam się do niego.

– Pewnie. Pomogę ci z przyjemnością, tylko nie wiem, czy będę w tym dobra, w końcu nie jestem aktorką.

– Nie musisz, to nic wielkiego, kochanie, będziesz mi tylko podrzucała kwestie. – Ziewnął, a potem przyglądał mi się przez chwilę. – Co się stało?

Widocznie miałam obawy wypisane na twarzy.

– Nie wiem. Czasem czuję się gorsza przez to, że nie znam się na tym całym filmowym biznesie. Jakbym tu nie pasowała.

– Wszystko przyjdzie z czasem, pewnego dnia zorientujesz się, że wiesz o tym znacznie więcej niż ja. – Pogłaskał mnie po włosach.

Wzdrygnęłam się w jego objęciach.

– Co tak naprawdę cię martwi? – spytał zatroskany.

Westchnąłem ciężko, niepewna, czy powinnam mu mówić. Przechylił głowę, czekając.

– Aktorzy, aktorki... Zwykle nie słyszy się o związkach aktorów z właścicielami pubów – szepnęłam. Pomyślałam, że to bezpieczny początek.

Ryan popatrzył na mnie.

– Taryn, naprawdę cieszę się, że nie jesteś aktorką. Cieszę się, że mogę oddzielić moje życie osobiste od tego szaleństwa. Myślę, że między innymi dlatego tak mnie pociągasz, bo dzięki tobie czuję się normalny. Mogę być sobą. – Pogłaskał moje ramiona.

Wysunął rękę spode mnie i oparł na niej głowę.

– To, że jesteś błyskotliwą, inteligentną bizneswoman ogromnie mi imponuje. – Oderwał wzrok od mojej twarzy i popatrzył na swój palec, sunący po mojej piersi.

– Za ścianą są twoi rodzice – przypomniałam. Jego palec wsunął się pod stanik.

– No i?

– Zwykle zachowujesz się dość głośno – przygadałam mu.

– Ja? Nie przypuszczam. Pokażę ci, jaki potrafię być cichy...

Umilkliśmy, słychać było tylko nasze przyspieszone oddechy, gdy całowaliśmy się namiętnie.

Jego dłoń zsunęła ramiączko stanika.

– Zdejmijmy to – wyszeptał.

Odwróciłam się delikatnie, żeby mógł sięgnąć i wtedy dotarł do mnie cichy dźwięk.

– Cii... – Uniosłam palec, powstrzymując go. – Słyszałeś to?

– Co? – wyszeptał, mocując się z zapięciem.

– Czekał. Coś słyszę... – Zeskoczyłam z łóżka i na palcach podeszłam do drzwi. Usłyszałam ten sam odgłos. Pomachałam ręką na Ryana, żeby podszedł, na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech.

Staliśmy w ciszy, słuchając monotonnego rytmu, a potem usłyszeliśmy jęk matki Ryana.

Ryan wskoczył z powrotem do łóżka i zakopał się pod kołdrą.

– O mój Boże!

– No co? Twoi rodzice cieszą się życiem. Może górskie powietrze ich zainspirowało? – Wróciłam do łóżka. – I jak tam, czujesz tę samą inspirację? – Pomyślałam, że skoro jego rodzice są tacy nowocześni...

– Nie! – wypalił, wzdrygając się na samą myśl. – Jak, do cholery, mam im jutro spojrzeć w oczy?! To przecież moi rodzice!

– No cóż, przynajmniej wiesz, że w wieku swojego ojca będziesz nadal... hm... aktywny – zaśmiałam się.

Ryan zasłonił oczy rękami.

– To moi rodzice, Taryn! Nie powinni...! Nie chcę nawet myśleć, że robią takie rzeczy!

– Podobnie jak oni nie chcą myśleć, że ty je robisz... – Chyba nie powinnam go dręczyć. – Ojej, kochanie... Chcesz pooglądać telewizję?

– Będę potrzebował terapii po tym weekendzie – mruknął.

Był kompletnie rozbity, romantyczny nastrój prysł. W dodatku pewnie nie będzie mógł zasnąć, znałam go i wiedziałam, że jak zacznie o czymś myśleć, nie może się od tego odczepić.

Cóż, pora oderwać go od przykrych myśli. Wysłałam z łóżka i zaczęłam się ubierać.

– Dokąd idziesz?

– Na plażę – odparłam niewinnie, zakładając jego bluzę od dresu na nagie ciało.

– Dzień dobry! – powiedziałam. Mama Ryana stała w kuchni. Ubrała się bardziej elegancko, starannie ułożyła i polakierowała włosy, żaden nie miał prawa odstawać. Odpowiedziała uśmiechem. Obie miałyśmy nasze małe nocne sekrety, tylko mój nie był taki głośny...

Ale na Billa nie potrafiłam już popatrzeć z poważną twarzą. Wizja rodziców Ryana, uprawiających seks, bawiła mnie. Staliśmy we czwórkę w kuchni, milcząc niezręcznie i rzucając sobie ukradkowe spojrzenia znad filiżanek z kawą. Ryan wyglądał, jakby cierpiał, postanowiłam przerwać tę ciszę.

– Ellen, w okolicy jest kilka sklepów z antykami, przyszło mi do głowy, że mogłybyśmy tam zajrzeć, gdy mężczyźni będą na jeziorze. Co ty na to?

– Wspaniały pomysł! Jedźmy, gdzie tylko chcesz. – Chyba odpowiadały jej wszelkie opcje, zakładające oglądanie rzeczy na półkach.

Poklepałam Ryana po brzuchu.

– Ale najpierw przygotuję jakieś śniadanie, żebyś miał energię złowić te wszystkie ryby.

Uśmiechnął się i pocałował mnie delikatnie.

Wielka czerwona stodoła ze starociami była niedaleko. Ja i Ellen gawędziłyśmy w drodze. Obie przypadłyśmy sobie do gustu, mama Ryana nie była wścibską babą, zadającą mnóstwo pytań, w przeciwieństwie do matek moich byłych chłopaków.

Opowiadała o prowadzeniu gabinetu dentystycznego Billa, przypominało to trochę zarządzenie pubem, minus roszczenia ubezpieczeniowe. Było mi miło, że mamy ze sobą coś wspólnego, prócz tego, że jestem z jej synem. Czułam się trochę tak, jakbym rozmawiała z własną matką i przyjaciółką

zarazem, co uświadomiło mi, jak bardzo tęsknię za rodzicami.

– Myślałam, żeby kupić Ryanowi prezent urodzinowy gdzieś tutaj, ale nie mam pojęcia, co chciałby dostać. Wiecznie podróżuje, wszystko, co mu kupimy, i tak kończy w naszej piwnicy – żaliła się Ellen, patrząc na metkę na starej szafce pod umywalkę.

– Ja też się nad tym zastanawiałam, do jego urodzin zostało niecałe trzy tygodnie. Wspominał o biletach na mecz hokejowy, ale nie wiem, jaki ma rozkład zajęć. Poznaje jego plany tydzień po tygodniu.

Rozbawiło ją to.

– Wspominał, że jesteś fanką Pittsburgha. Wygląda na to, że niebiosy stworzyły cię specjalnie dla niego.

Zaśmiałam się niezręcznie.

– Nic o tym nie wiem, ale miło tak myśleć. Kocham twojego syna i chciałabym, żeby był szczęśliwy.

– Ciesz się mnie to niezmiernie. – Uścisnęła mnie. – Tak się martwiłam, że pewnego dnia skończy z niewłaściwą dziewczyną! Co za ulga, że dokonał idealnego wyboru... Prawdę mówiąc, cieszę się, że wasze zdjęcia są na okładkach pism. Drętwiałam za każdym razem, gdy w mediach mówiono o jego rzekomym związku z Suzanne.

– Zdaje się, że jej nie lubisz? – zagaiłam, w nadziei, że poda powód.

– Nie przepadam. Usiłowałam się do niej przekonać, ale... – Wzruszyła ramionami. – Ona myśli wyłącznie o sobie, cały świat ma się kręcić wokół niej. – Przyjrzała mi się badawczo. – Nie wiem, czy już się zorientowałaś, ale Suzanne coś do niego czuje. Dzięki Bogu bez wzajemności. Myślałam, że Ryan w końcu zakocha się w kimś takim jak ona; poznaje tyle aktorek, z tyloma współpracuje... Tak się bałam, że jedna z nich zostanie moją synową...

Zastanowiło mnie to. Potrafiłam sobie wyobrazić, że jestem jego żoną i matką jego dzieci, jednak to oznaczało również bycie żoną gwiazdy filmowej... A więc ja również miałabym żyć na walizkach, jeździć z nim po całym świecie? Być na jego utrzymaniu, jak jakiś pasożyt? Czy w ogóle nadawałam się na żonę celebryty?

Ile musiałabym zarabiać, żeby czuć się równorzędnym partnerem w tym małżeństwie? Tyle stresu kosztowało mnie zamknięcie pubu na jeden weekend! Jak u licha zdołam stworzyć prawdziwy związek z mężczyzną, który nigdy nie pozostaje długo w jednym miejscu?

Kolejny film, kolejny daleki wyjazd, kolejna seksowna aktorka... Czy w czasie gdy ja będę wybierać kafelki do łazienki, on zużyje następną prezerwatywę z jakąś sławną suką?

Bez względu na to, o czym myślałam, zawsze dochodziłam do punktu, w którym go tracę. Tak jak powiedziała Suzanne, świat stał przed nim otworem. Wszystkie te przyjęcia, kobiety, pokusy na każdym kroku...

Poczułam, że świat mi się wali.

– Taryn? Wszystko w porządku? – Ellen spostrzegła, że jestem nieobecna myślami.

Odruchowo pokręciłam głową. Nie, nie było w porządku. Z moich ust popłynął istny potok słów.

– Początkowo nie chciałam zaangażować się w ten związek, właśnie dlatego, że Ryan jest

celebrytą. A potem spędziliśmy dużo czasu razem i powoli zaczynałam rozumieć, jaki jest naprawdę. I w takim mężczyźnie się zakochałam. Nie związałam się z nim dlatego, że jest sławny czy z powodu jego pieniędzy.

Okazał się wspaniały i troskliwy. Bardzo go kocham. Nigdy do nikogo nie czułam tego, co do niego. I wiem, że on kocha mnie. Ale i tak jestem przerażona. Otacza go tyle kobiet i wszystkie go pragną... Nigdy nie będziemy mieć normalnego życia. Zwykły związek trudno utrzymać, a co dopiero, gdy przygląda mu się... Gdy analizuje go cały świat... Ryan będzie podróżować, wyjeżdżać na długie miesiące. Co wtedy? A jeśli okaże się, że mu nie wystarczam? Jeśli nasza miłość nie jest dość silna? – Ścisnęło mi się serce. Tłumiłam w sobie te obawy, nie zdradzałam ich nikomu, nawet najbliższym przyjaciołom, a teraz wszystkie wypłynęły na powierzchnię.

Jego matka odwróciła się do mnie i patrzyła mi prosto w oczy.

– Taryn, myślę, że powinnaś bardziej wierzyć w siebie. Nigdy nie słyszałam, żeby Ryan mówił o jakiejś dziewczynie tak jak o tobie. Chyba nie przypuszczał, że uda mu się znaleźć prawdziwą miłość, uważał raczej, że sława mu w tym przeszkodzi. Ale znalazł kogoś. Znalazł ciebie! – powiedziała z mocą, potrząsając moim nadgarstkiem.

– Pozwól mu się kochać, Taryn. To wszystko, czego pragnie. Wiem, że taki publiczny związek jest stresujący. Właśnie dlatego musicie być wobec siebie szczerzy, a ty powinnaś pokonać swoje lęki. Wtedy na pewno wam się uda. I nie bój się rozmawiać z nim o wszystkim. Żeby małżeństwo przetrwało, musicie mówić sobie prawdę. – Ellen dotknęła mojego policzka.

– Wiem. Staram się. Kocham go z całego serca.

– Och, moja droga... Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Uścisnęła mnie na pocieszenie. – Ryan na pewno się o to postara.

– Dziękuję – szepnęłam jej do ucha, obejmując ją, jakby była moją matką.

– Nie ma za co. Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną porozmawiać.

Oczywiście w takich sytuacjach zawsze łatwiej przytaknąć niż rzeczywiście skonfrontować się ze swoimi uczuciami. Ale przy Ellen czułam się swobodnie. Mogłam się jej zwierzyć. Tyle tylko, że jeszcze bardziej zabrakło mi mojej mamy.

– W swoje urodziny Ryan pewnie nadal będzie w Seaport – stwierdziła Ellen. – Chyba wybiorę mu coś w tym sklepie.

– Planowałam urządzić dla niego przyjęcie urodzinowe w moim pubie. Myślisz, że jego starzy przyjaciele chcieliby przyjechać na Rhode Island?

– Zawsze możesz zapytać. Z większością znajomych stracił kontakt, ale kiedy przyjeżdża do domu, zawsze spotyka się z Mattem i Scottem. Nie znam innych, musiałybyś wziąć numery telefonów od Ryana.

Hm... Na pewno go o to nie poproszę, to by zepsuło całą niespodziankę. Muszę działać w tajemnicy...

– Wydawało mi się, że Ryan wybiera się na Święto Dziękczynienia do domu. Czy coś się zmieniło? – zainteresowała się Ellen.

– Och, przepraszam, nie miałam pojęcia. Nie rozmawialiśmy o tym. – Jej słowa oderwały mnie od

rozmyślań.

– Zawsze spotyka się wtedy z chłopakami. Rok w rok jeżdżą do Potter County, żeby polować na jelenie.

Pomyślałam o swoim ostatnim Świącie Dziękczynienia. O tym, jak u Pete’a i Tammy czułam się jak piąte koło u wozu. Cieszyłam się, że namówili mnie, żebym ich odwiedziła. Wcześniej odrzuciłam ich zaproszenie, ale Thomas wystawił mnie w ostatniej chwili.

Mama zawsze robiła wielkie przygotowania... Szykowała ogromnego indyka i całą masę jedzenia. Przyjeżdżali krewni i prawie nie wstawaliśmy od stołu.

Z czasem kuzyni założyli własne rodziny i wszyscy się rozjechali. Gdy rodzice umarli, z uporem odrzucałam wszelkie zaproszenia i w końcu telefon przestał dzwonić w czasie świąt. Wydawało mi się, że dla mnie wielkie zjazdy rodzinne są już przeszłością.

Ryan nie wspominał nic o swoich planach na Święto Dziękczynienia, ale miałam nadzieję, a raczej zakładałam, że spędzimy je razem. Zwłaszcza teraz, po rozmowie z jego matką. Jeśli nie... Cóż, znów będę sama.

A może Ryan chciałby spędzić to święto tylko z rodziną, a resztę wolnego czasu na polowaniu z przyjaciółmi? Zresztą, Święto Dziękczynienia jeszcze jakoś przeżyję, ale kolejne samotne Boże Narodzenie... To byłoby zbyt bolesne.

W zeszłym roku Thomas niby przypadkiem pokłócił się ze mną na dwa tygodnie przed Gwiazdką i zerwaliśmy na jakiś czas. Teraz myślałam, że po prostu nie chciał kupować mi prezentu.

Snując podobne rozważania, spostrzegłam w odległym rogu sklepu starą gitarę akustyczną Gibsona. Wzięłam ją i przesunęłam palcami po strunach. Miała piękny dźwięk. Podałam kasjerowi moją kartę i lżejsza o pięćset dziewięćdziesiąt dolarów wyszłam ze sklepu z prezentem dla Ryana.

Po całym dniu chodzenia po sklepach mama Ryana i ja miałyśmy dość zakupów. Wróciliśmy do domku. Już z daleka widać było, że mężczyźni robią coś nad brzegiem jeziora.

– Co słysząc? – spytałam. Ryan siedział w kucki i trzymał w ręku wielki nóż do trybowania. Właśnie sprawiał rybę.

– Spójrz na tego bassa! No nie mogłem wrzucić go z powrotem do wody! Taryn, oto kolacja. Kolacjo, oto Taryn! – Wyglądał się, trzymając w ręku głowę biednej ryby.

– Upieczemy ją na dworze, na palenisku. – Pokazałam, gdzie. – Dobra robota, mężczyzno – powiedziałam chrapliwie, niczym kobieta jaskiniowca i ścisnęłam jego ramiona.

– Mężczyzna złowił rybę dla swojej kobiety! – oznajmił z dumą.

Rozpaliłam ogień na dużym okrągłym palenisku i usiadłam na jednym z pieńków ustawionych dookoła. Słońce zaczęło zachodzić, ogień przyjemnie grzał dłonie. Ryan położył na gorących węglach metalową kratę i już po chwili jego zdobycz się piekła.

– Taryn, jak duża jest ta posiadłość? – zapytał Ryan.

– Myślę, że ma dobrze ponad hektar. A dlaczego pytasz?

– A kto jest właścicielem tego kawałka? Tam stoi drewniana szopa. – Wskazał wschodni brzeg.

– Nie mam pojęcia, nigdy tam nikogo nie widziałam. Akta są w archiwach, nietrudno sprawdzić.

– Uwielbiam to jezioro – powiedział. – Przez cały dzisiejszy dzień projektowałem w myślach nasz dom... – Spojrzał na mnie. – Powiedz, gdybyś mogła wybrać miejsce, gdzie chciałabyś zamieszkać?

– Nie wiem, ale najchętniej nad jeziorem – odparłam szczerze.

– Tak się zastanawiałem, może kupiłbym tamten kawałek ziemi? – Wskazał. – O co chodzi? – spytał, widząc mój wzrok. Na mojej twarzy musiało się odbić zaskoczenie.

– Nic, myślałam tylko, że chcesz zamieszkać bliżej rodziców, gdzieś w Pensylwanii...

– Jak tam ryba? – spytał Bill, siadając obok mnie.

– Piecze się. – Ryan przesunął folię aluminiową bliżej środka. Najwyraźniej nie miał zamiaru pozwolić, by ktoś przerwał nam rozmowę. – Kochanie, to nie ma znaczenia – zwrócił się do mnie. – Jeśli tylko w pobliżu jest lotnisko, mogę mieszkać wszędzie, byle nie dalej na zachód niż Pittsburgh. To obłęd, ile ludzie płacą za domy w Kalifornii. Tu zbudowałbym dom na tysiąc metrów kwadratowych, w Los Angeles za tę samą kwotę kupiłbym mieszkanie z jedną sypialnią!

– Ryan, planujesz przyjechać do domu na Święto Dziękczynienia? – przerwała mu Ellen.

– Zastanawiałem się nad tym. – Odwrócił się do niej. – Chciałbym, żeby Taryn poznała Nicka i Janelle i chcę ją zabrać do Mellon Arena na mecz hokeja. Poproszę Davida, żeby sprawdził datę i kupił nam bilety.

Znów spojrzał na mnie.

– Musisz jedynie zdecydować, co zrobisz z pubem. Jeśli nadal chcesz go prowadzić, powinniśmy mieszkać bliżej wybrzeża.

– Przesuń ją na brzeg, synu, zaraz się spali – poinstruował go Bill.

Korzystając z tego, że Ryan zajął się rybą, wstałam.

– Przepraszam – mruknęłam. Idąc przez trawnik, wyjęłam kluczyki z kieszeni kurtki.

Ryan potruchtał za mną.

– Taryn, co się stało? Wybierasz się gdzieś?

Szłam wyjąc gitarę z samochodu. I próbowałam nie myśleć o tym, że muszę sprzedać bar, żeby zachować swojego chłopaka.

– Nie, nigdzie się nie wybieram.

– Zdenerwowałam cię? Jesteś na mnie zła? – Wziął mnie za rękę, zatrzymując, zanim doszłam do samochodu.

– Nie, nie jestem zła. Jestem... – westchnęłam. – Nie jestem gotowa na podejmowanie takich decyzji, Ryan.

– Rozumiem. Przepraszam, wiem... poganiam cię.

– Tak, odrobinę – szepnęłam. – Potrzebuję czasu. Miałam nadzieję, że na razie będziemy mieszkać u mnie. – W moich słowach zadźwięczała frustracja, westchnęłam ciężko. Czułam się tak, jakby świat nagle przyspieszył, jakby ziemia usuwała mi się spod nóg.

Ryan chyba nie rozumiał, co się dzieje.

– Chodź, przejdziemy się.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do przystani. Usiedliśmy na długiej ławce, nie docierały tu światła domu.

– Taryn, od chwili, gdy cię poznałem, dużo rozmyślałem o przyszłości. – Potarł czoło, zanim znów spojrzał mi w oczy. – Nic na to nie poradzę. – Wziął moją rękę i splótł nasze palce. – A dzisiaj po prostu zacząłem rozważać, czy nie wybudować domu właśnie tutaj. Zobaczyłem go w wyobraźni: duży dom z bali z prywatnym wjazdem. Pomost, garaż na łódź... I we wszystkich tych wizjach byłaś ty. Nie myślę już tylko o sobie, myślę o nas. Może działałem trochę za szybko, ale to dlatego, że teraz już wiem, czego chcę. Rozumiem, że nie jesteś na to gotowa, ale muszę wiedzieć, czy ty też tego pragniesz?

Popatrzyłam mu w oczy.

– Bardzo.

Odetchnął głośno i uśmiechnął się.

– To dobrze... W takim razie chodzi nam o to samo. Wczoraj, gdy rozmawialiśmy na plaży, miałem wrażenie, że chcesz mnie uciszyć – westchnął. – Dlatego zanim posuniemy się dalej, woląłem się upewnić, że pragniemy tego samego.

– Jestem pewna, że tak – odparłam miękko.

– To dlaczego trzymałaś mnie na dystans zeszłego wieczoru?

Pomyślałam o tym, co powiedziała dziś jego matka. Musiałam przestać się bać, że mnie zostawi i zacząć mówić otwarcie o tym, co czułam.

Ścisnął mnie za rękę, żeby zwrócić moją uwagę. Głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Ryan, słyszałam już wcześniej słowa „kocham cię” i za każdym razem, gdy w nie wierzyłam, okazywało się, że to tylko słowa. Potrzebuję czasu, by upewnić się, że mogę ci wierzyć. Nie miałam szczęścia do związków.

– To tak jak ja – wtrącił.

– W takim razie... dlaczego się spieszymy?

Spuścił wzrok, kopiąc butem w węzeł na kołku. Zaciśnął usta i wzruszył ramionami.

– Nie wiem... Chyba po prostu jestem gotów, żeby rozpocząć nowy rozdział w życiu. Przez ostatnie dwa lata żyłem jak włóczęga i zaczęło mi to doskwierać.

Wiedziałałam, że razem z nagłą, przytłaczającą sławą przyszła izolacja i samotność. Ja też byłam sama przez ostatnie miesiące...

– Zeszłej nocy powiedziałaś coś... – Poruszyłam się niepewnie na ławce, starannie dobierając słowa. – Muszę mieć pewność, że tak naprawdę pragniesz właśnie mnie, a nie tylko życia z kimś takim jak ja.

Podniósł wzrok i przyglądał mi się dłuższą chwilę. Poczułam się tak, jakbym przegapiła coś oczywistego.

– Taryn, pragnę właśnie ciebie! – zaśmiał się lekko, jakbym znów palnęła jakieś głupstwo. – To ty jesteś powodem, dla którego w ogóle myślę o tym wszystkim. Najważniejsze dla mnie to, żebyśmy szli w tym samym kierunku. To wszystko.

Myślałam raczej o kilku różnych kierunkach, które mogliśmy wybrać. Nie chciałam nic zakładać z góry.

– Skoro wspominałeś już wcześniej o małżeństwie, rozumiem, że nie muszę się bać poruszania tego tematu?

– Nie musisz – odparł delikatnie.

– Dzieci?

– Jak wyżej. – Uśmiechnął się.

– Skoro pragniesz tych samych rzeczy, to tak, możemy uznać, że idziemy w tym samym kierunku. – Spojrzałam mu prosto w oczy.

Skinął głową.

– I dlatego pozwólmy, żeby wszystko rozwijało się naturalnie – poprosiłam miękko.

– Dobrze – zgodził się.

Od wody powiał lekki wiatr, przeszył mnie dreszcz. Wzdrygnęłam się i pożałowałam, że nie prowadzimy tej rozmowy przy palenisku.

– Zimno ci? – spytał Ryan, obejmując mnie. Potarł moje ręce, żeby mnie rozgrzać.

Wciągnęłam zimne powietrze, zaszczękałam zębami.

– Trochę.

Milczał, ściągnął brwi, wyraźny znak, że się nad czymś zastanawia. Wtuliłam się mocniej w jego objęcia i czekałam.

– Myślę o tym, co powiedziałaś – odezwał się w końcu. – To prawda, że łatwo jest mówić „kocham cię”, sam nieraz tak robiłem... – Znowu splótł nasze palce.

– I jestem pewna, że twoje dziewczyny również ci to mówiły.

– Tak... – Jego oczy rozjaśniły się, zaśmiał się cicho. – Powiem ci coś, dobrze? Tylko obiecaj, że nie będziesz się śmiać.

Położyłam rękę na sercu.

– Przysięgam.

– Pamiętasz noc, którą spędziliśmy razem w tym domku? Mimo że oboje chorowaliśmy, było to jedyne miejsce na ziemi, w którym wtedy pragnąłem być.

Uśmiechnęłam się.

– Tak, tamtej nocy nasza znajomość zeszała na inny poziom.

– To prawda. Ale jednocześnie zrozumiałem, że czuję się przy tobie bardzo swobodnie. A potem, gdy spaliśmy u ciebie w jednym łóżku, gdy obudziłem się rano, trzymając cię w objęciach, pomyślałem: „to kobieta, przy której chcę się budzić do końca życia”. Wiedziałem to, jeszcze zanim pocałowałem cię po raz pierwszy. Za każdym razem, gdy jestem zły czy zdenerwowany, ty w magiczny sposób poprawiasz mi humor. Nie wiem, jak to robisz, że udaje ci się utrzymać mnie przy zdrowych zmysłach.

– Ty robisz to samo dla mnie.

– Miło to słyszeć. – Posłał mi seksowny uśmiech i podniósł do ust moją rękę. – Dlatego gdy mówię „kocham cię”, rzeczywiście tak myślę. Chcę, żebyś wiedziała, że to właśnie ty jesteś wszystkim, czego pragnę i potrzebuję.

Moje serce przepełniła czułość, spojrzałam mu w oczy.

– To nie fair... Ukradłeś moją kwestię!

– Ryan! Taryn! Kolacja gotowa! – zawołała Ellen z przystani.

Ryan spojrzał na mnie, pokręcił szybko głową. Dla mnie nasza rozmowa jeszcze się nie skończyła.

– Zaczniście bez nas! – odkrzyknął Ryan. – Co jeszcze cię dręczy? – zapytał.

Popatrzyłam w górę na gwiazdy, zobaczyłam światła samolotu, przelatującego nad nami po ciemnym niebie. Przywołałam w myślach te wszystkie lęki, które nawiedzały mnie ostatnio. Nie byłam pewna, czy chcę o nich teraz mówić.

Uścisnął mnie znowu.

– Z tego, co pamiętam, zeszłej nocy wycofałaś się z rozmowy, gdy wspomniałem o kręceniu *Pętli*...

Pochyliłam odruchowo głowę, westchnęłam.

– Boję się, Ryan – powiedziałam powoli. – Częściej będziesz na planie niż w domu, gdziekolwiek będzie ten dom. Rozłąka, odległość – skrzywiłam się – to będzie trudne, i boję się, że jeśli przyspieszymy nasz związek, jeśli nie pozwolimy mu dojrzewać naturalnie...

Spojrzałam mu w oczy.

– Co się stanie, jeśli w czasie kręcenia filmu będziesz miał sceny miłosne z inną kobietą? Jeśli okaże się, że jej pocałunki są tym, czego ci brakuje? Bez przerwy słyszy się o romansach na planie, do niektórych dochodzi przez przypadek. Wiesz tak samo jak ja, że to normalne. Cały czas myślę o tym, że aktorzy zwykle wiążą się z aktorkami. A jeśli właścicielka pubu na Rhode Island okaże się niewystarczająca?

– Kochanie, jest ogromna różnica między całowaniem ciebie i udawanym pocałunkiem w filmie – zaśmiał się. – Będę grał w filmach romantycznych, bo ludzie chcą oglądać romanse. Sceny miłosne są w nich nieuniknione. Ale to się nie dzieje naprawdę, to coś zupełnie innego. Za to wszystko, co dzieje się między nami... tylko to jest prawdziwe. Po prostu będziesz musiała mi zaufać.

– Właśnie o tym mówię. Nie jest mi łatwo ufać mężczyznom – wyszeptałam.

– Wiem. Będę ci musiał dowieść, że nie jestem taki jak inni. Ale w porządku, zrobię to – obiecał, trącając mnie łokciem. – Co myślisz o tym, żebym dzwonił do ciebie co piętnaście minut, żeby ci przypomnieć, jak jestem w tobie zakochany? Może być?

Przewróciłam oczami i zaśmiałam się.

– Mogę nosić pas cnoty, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

– O, naprawdę?

– Ale wtedy ty musiałabyś założyć na szyję łańcuch. Będziesz nosiła na nim klucz od pasa.

Prychnęłam.

– Nie chcę, żebyś myślał, że jestem zakompleksiona i poraniona. Chodzi tylko o to, że takie rzeczy

się zdarzają i...

– A gdyby Marie poprowadziła pub? – podsunął szybko.

Super... znalazł mój kolejny słaby punkt.

– Ryan, ten pub jest moim źródłem dochodów. Marie nie ma nic przeciwko temu, żeby zająć się wszystkim i pozwolić mi podróżować, ale z tobą czy bez ciebie, muszę mieć poczucie stabilizacji. Nie mam zamiaru osiąść na laurach i świetnie się bawić, wydając twoje pieniądze. To nie mój styl! Muszę mieć swój wkład w ten związek.

Ryan położył nogę na kolanie.

– Zastanawiałaś się nad tym, żeby wynająć kuchnię Tammy? Wtedy miałybyś wyższy dochód. A gdyby Tammy nie była zainteresowana, można by znaleźć kogoś innego.

– Ryan, dobrze wiesz, że to kosztowałoby furę pieniędzy, w tej chwili nie mogę sobie na to pozwolić. Tak, wiem, co zaraz powiesz...

– Dwadzieścia tysięcy to nie tak znowu dużo. Nadal myślę, że to znacznie więcej, niż kosztowałaby zwykła wymiana rur. Można to przeprowadzić legalnie, jeśli cię to stresuje, albo mogę odebrać sobie tę pożyczkę w naturze. – Pociągnął mnie, żebym wpadła na jego pierś.

Westchnęłam.

– Posłuchaj mnie, Taryn. Nigdzie się nie wybieram. To prawda, muszę podróżować, gdy gram w filmie, ale co z tego? Już ci mówiłem, ja będę przylatywał do ciebie, ty do mnie, będę miał kilka tygodni wolnego między wyjazdami. Jeśli obiecuję ci... że trochę zwolnię, czy przyrzekniesz, że przestaniesz się martwić?

Skinęłam głową.

– Chcę to usłyszeć.

– Obiecuję – powiedziałam cicho.

– Dobrze... Ja też obiecuję. – Ryan podniósł mój łańcuszek.

Popatrzyłam na niego z miłością. Jego niebieskozielone oczy, pełne namiętności i przekonania, że nasz związek się sprawdzi, błyszczały niesamowicie. Ciągnęło nas do siebie, niewidzialny magnetyzm przenikał do sedna mojego jestestwa.

– Kocham cię, Taryn Lynn Mitchell – powiedział z uśmiechem.

– Ja też cię kocham, Ryaniu Wiliamie Christensenie.

Choć nieraz myślałam, że jestem zakochana, nigdy przedtem te słowa nie znaczyły dla mnie tyle, co teraz, z tym mężczyzną. Uczucie, które nas łączyło było proste i naturalne, równie naturalne, jak oddychanie.

Gdy mnie całował, usłyszałam, że burczy mu w brzuchu.

– Wejdźmy jednak do środka na kolację. – Wzięłam go za rękę.

– Wiesz, gdy zobaczyłem, jak idziesz z kluczykami, pomyślałem, że chcesz gdzieś pojechać samochodem.

– Nie – roześmiałam się. – Kupiłam ci dzisiaj prezent urodzinowy. Ponieważ nie udało mi się wnieść go do domu tak, żebyś nie zauważył, myślę, że po prostu wręcę ci go już teraz. – Otworzyłam

samochód. – Kupiłam go w sklepie z antykami. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Rany! A niech mnie! To stary gibson! – Przesunął palcami po strunach i w tym momencie w jego kieszeni zadzwonił telefon. – Och! Dopiero co go włączyłem, a już dzwoni! Halo? Co? Kto mówi...? Czego chcesz? – mówił krótko i szorstko. Odwrócił się ode mnie, zniżając głos do szeptu. – Wydawało mi się, że gdy ostatnio rozmawialiśmy, wyraziłem się wystarczająco jasno. Powiedziałem ci... wszystko się zmieniło. Przestań do mnie wydzwaniać – dodał bezlitośnie.

Rozłączył się i odszedł kilka kroków. Dopiero wtedy spostrzegł, że za nim nie idę. Wyciągnął do mnie rękę i czekał, aż podejść, w milczeniu weszliśmy do domu.

– Wszystko w porządku? – spytała Ellen, gdy weszliśmy do kuchni.

– Tak, mam. Taryn i ja mieliśmy kilka spraw do omówienia, ważniejszych niż kolacja. – Wziął z talerza kawałek ryby i włożył do ust. – Widzisz? – szepnął mi do ucha. – Rodzina, spokój, żadnych rozwrzeszczanych fanek, żadnej ochrony... Domowe jedzenie, normalność... Tego właśnie pragnę, tego mi brakuje.

– Miło mi to słyszeć, bo to jedyne życie, jakie znam.

Po kolacji wzięłam kilka koców i dwie otwarte butelki wina i wyszliśmy na tył domu. Ryan i jego ojciec dorzucili drewna do ognia w palenisku. Na pogodnym niebie lśniły miliony gwiazd.

Wzięłam gitarę Ryana i zagrałam kilka akordów.

– Co grasz? – spytał Ryan.

– Nic takiego... Błądzą mi po głowie różne słowa...

Zmienialiśmy się przy gitarze, każde z nas dodawało coś do melodii, szukaliśmy rymów. Po godzinie mieliśmy już gotową część piosenki... naszej piosenki.

– Kiedy będziesz kręcił swój nowy film, synu? – zapytał Bill.

Ryan przestał grać.

– Zdjęcia próbne zaczynają się trzeciego stycznia, będę w Miami prawie trzy miesiące – powiedział, zerkając na mnie.

– Jak się nazywa ten film? – dopytywał się Bill.

– *Tysiąc mil*. Ma wejść na ekrany w listopadzie przyszłego roku, mniej więcej w porze Święta Dziękczynienia.

– A o czym jest? – zainteresowała się Ellen, napełniając swój kieliszek.

– To dramat o agencji FBI – wskazał na siebie – który zgadza się podwieźć przyjaciółkę siostry do jej narzeczonego. Facet mieszka na Florida Keys. Okazuje się, że narzeczony jest seryjnym gwałcicielem, teraz poszukiwanym, a mój bohater zakochuje się w dziewczynie w czasie podróży.

– I kto będzie z tobą grał w tym filmie? – spytała Ellen. – Znamy tych aktorów, jakieś głośne nazwiska?

– Wiem tylko, kto będzie grał pierwszoplanową rolę kobiecą. Mam pracować z Lauren. Lauren Delaney – dodał szybko.

Łyk wina przepalił mi gardło. Lauren? Jego była dziewczyna?

Wymówił jej imię tak, jakby spodziewał się, że jego matka wie, o kim mówi.

Spojrzałam odruchowo na Ellen, żeby sprawdzić jej reakcję. Wyraz twarzy zdradzał ją z krete sem – wyglądała na wstrząśniętą i spanikowaną.

ROZDZIAŁ 22

Ochrona

Z domku udaliśmy się prosto na lotnisko. Chociaż posiadłość wuja znajdowała się dwie godziny drogi na północny zachód od Seaport, od Providence dzieliło nas jedynie czterdzieści pięć minut jazdy. Ryan zadbał, żeby powiedzieć o tym głośno.

Ponieważ powszechnie było wiadomo, że lotnisko w Providence jest punktem przesiadkowym dla odwiedzających nas celebrytów, zawsze stało tam na straży kilkunastu fotografów czekających, czy nie pojawi się tam jakaś sława. Ryan wiedział o tym, więc pożegnaliśmy się wylewnie już w samochodzie.

Paparazzi obsiedli nas jak muchy, psując te ostatnie kilka minut. Uściskaliśmy szybko rodziców Ryana, gdy wyjmowali walizki z bagażnika. Flesze irytowały i dezorientowały.

Ostateczny dowód na to, że nowa dziewczyna Ryana Christensena spędziła weekend z nim i jego rodzicami, został utrwalony na zdjęciach i na filmach. Cudownie, kolejna pożywka dla brukowców... Miałam ochotę zamachnąć się walizką Ellen i sprawdzić, ilu fotografów zdołam znokautować.

Z każdą minutą Ryan robił się coraz bardziej zły. Ucieszyłam się, że agenci TSA podeszli z nami do samochodu. Chociaż bardzo chcieliśmy spędzić jeszcze kilka minut z jego rodzicami, paparazzi nam to uniemożliwili. Zdjęcia dawało się jeszcze znieść, znacznie gorsze były natrętne pytania i komentarze, którymi nas zarzucali.

Ryan i ja wskoczyliśmy do samochodu. I gdy tylko główna linia ruchu była czysta, odjechaliśmy.

– Jak będziemy się wybierać do moich rodziców na Święto Dziękczynienia, wezmę ochronę – mruknął, wjeżdżając na pas, który miał nas poprowadzić do miasta. – I kierowcę, który podrzuci nas na lotnisko.

Gdy wjechaliśmy na naszą uliczkę, do ataku ruszył nowy tłum paparazzich. Aparaty klikały, a my w pośpiechu przenosiliśmy do kuchni nasze bagaże i nową gitarę Ryana.

Fotografowie dopytywali się, jak spędziliśmy weekend. Dobrze się bawiliśmy? Gdzie byliśmy? Czy miło spędziliśmy czas z jego rodzicami?

Zdarzały się również pytania najzupełniej idiotyczne. Jeden facet zastanawiał się, co myślimy o prezydenckim pakiecie stymulacyjnym, inny – czy słyszeliśmy o celebrycie, który zgodził się wystąpić w tanecznym show. Dlaczego do ciężkiej cholery mielibyśmy odpowiadać na coś takiego?

Niektóre były irytujące. Jeden z fotografów zapytał Ryana, czy Suzanne wie, że spotkałam się z jego rodzicami i co ona na to? Czy jest zazdrosna? Miałam ochotę posłać ich wszystkich do diabła, ale skupiłam się na wypakowaniu rzeczy z samochodu.

– Są już nowe drzwi – zauważył Ryan, próbując oderwać moją i swoją uwagę od głupich pytań.

Rzeczywiście, nowe stalowe drzwi stały jakiś metr czy dwa od starych prowadzących do kuchni. Byliśmy tak znekani, że nie zdążyliśmy nawet zobaczyć, jak daleko Pete posunął się w tworzeniu nowej ściany w środku.

Wyjechaliśmy z uliczki przez Mulberry Street na parking. Już mieliśmy stanąć, gdy Ryan nagle wcisnął hamulec i wrzucił wsteczny.

– Ryan? Co się stało?

I w tej samej chwili zobaczyłam, na co patrzy. Była tu Angelica, siedziała w swoim cholernym niebieskim plymoucie, zaparkowanym po skosie tuż przy parkingu na Mulberry Street. Ryan wdusił gaz i wyjechał z powrotem na ulicę.

– Wielka niebieska furia. Załatwimy tę sprawę raz na zawsze. Jak dojechać na posterunek policji?

Dziesięć minut później wchodziliśmy na posterunek. Policjant poinformował nas, że zbadają tę sprawę, ale musimy zwrócić się do sądu hrabstwa i złożyć wniosek o ochronę przed nękaniami, to nie jest w gestii policji.

Szliśmy szybko chodnikiem do drzwi sądu. Ryan miał ciemne okulary przeciwsłoneczne, żeby go nie rozpoznano. Ale nic z tego. Dwie podniecone kobiety zatrzymały nas na chodniku i poprosiły go o autograf. Ryan od razu przełączył się na tryb pracy – zczekał nawet, aż obydwie znajdą coś, na czym mógłby się podpisać. Był szalenie uprzejmy.

Wjechaliśmy windą na drugie piętro i znaleźliśmy odpowiedni gabinet. Na szczęście w środku było pusto, siedziały tu tylko dwie panie. Jedna z nich, starsza z tlenionymi blond włosami, zajmowała miejsce przy metalowym biurku i pisała coś na komputerze. Spojrzała na nas przelotnie i od razu wróciła do pisania. Nie widziała powodu, by przerywać pracę.

Druga, która siedziała za ladą, była młodsza i rozpoznała Ryana od razu. Zerknęła na niego i zamrugała szybko oczami. Otworzyła usta i przez chwilę myślałam, że zacznie krzyczeć.

Niesamowite, jak szybko zostajesz obsłużony, jaką władzę dysponujesz, gdy jesteś celebrytą. Uzmysławiałam to sobie dopiero w takich chwilach jak ta. Ryan mógłby poprosić tę kobietę o zjedzenie padliny i pewnie by usłuchała. Gdyby dało się umieścić sławę i urok Ryana w jednym flakonie, miałabym w ręku zabójczą broń. Cała papierkowa robota została wykonana w jednej chwili i kilka minut później mogliśmy zobaczyć się z sędzią.

– Prosiłam o zdobycie o niej kilku informacji – poinformowałam sędziego. Ryan był zaskoczony, ale nie pokazał tego po sobie. Ścisnęłam jego rękę. – Ma nakaz ograniczający w stanie Kalifornia za nękanie innego celebryty, była oskarżona o włamanie i wtargnięcie do domu pewnego sławnego człowieka. Szarpała pana Christensena za rękę, gdy szliśmy do domu, a teraz śpi w samochodzie na zewnątrz mojego pubu, nad którym mieszkamy. Śledziła mnie do South Hampton i regularnie zostawia wiadomości na naszym samochodzie i w naszej skrzynce na listy.

Tymczasowy sądowy nakaz ograniczający dostaliśmy od razu i po krótkiej telefonicznej rozmowie z czternastoletnią córką sędziego, która przypadkiem była wielką fanką Ryana Christensena.

Zostaliśmy też poinformowani, że zastępca szeryfa dostarczy nakaz Angelice. Przesłuchanie dotyczące przyznania stałego nakazu wyznaczono na przyszłą środę, oboje musieliśmy się na nim pojawić. Opuściliśmy gmach sądu wyposażeni w dwie kopie dokumentu – po jednej dla każdego z nas. Policja eskortowała nas do domu.

Ryan zaparkował, siedzieliśmy i patrzyliśmy, jak dwa patrole policyjne otaczają Angelicę, nie pozwalając jej odjechać, i jak zastępca szeryfa wręcza jej nakaz.

– Co się dzieje? – spytałam głośno. Jeden z policjantów wyciągnął Angelicę z samochodu i została zakuta w kajdanki.

– Nie mam pojęcia – odparł Ryan. – Wygląda na to, że ją aresztują.

Paparazzi mieli swoje pięć minut. My siedzieliśmy w samochodzie, a Angelicę wsadzono na tylne siedzenie jednego z policyjnych wozów, dwóch policjantów przeszukało jej samochód.

Fotografowie, zbieracze autografów, fani towarzyszyli nam, gdy spieszyliśmy do tylnego wejścia do pubu.

Po co to robią? Skąd to całe zamieszanie? Ryan nie zatrzymywał się, żeby dawać autografy, a nasz wygląd nie zmienił się od chwili, gdy rozładowaliśmy samochód. A jednak nadal robiono nam zdjęcia. To było i śmieszne, i wkurzające. Czy nasze życie już zawsze będzie tak wyglądało?

Zamknęłam za nami stalowe drzwi i wstukałam szybko kod alarmu. Ryan zapalił światła, oświetlając drzwi i nową ścianę, która rozciągała się na długości kuchni.

– Wow! – zawołałam. Nowa ściana od razu oderwała mnie od przykrych myśli. Pete nawet pomalował ją na biało!

– Wygląda wspaniale – rozjaśnił się Ryan.

Świeżo wstawione wewnętrzne drzwi miały własny zamek, ale teraz Ryan bez problemu je otworzył. Od strony korytarza zainstalowano wyłącznik światła, obok niego płonęła w ciemności konsola nowego systemu alarmowego. Pete zamocował nawet rzeźbioną drewnianą poręcz tam, gdzie była poprzednia ściana.

Ryan wziął kartkę, przyklejoną taśmą do konsoli.

– Zadzwoń do firmy alarmowej, żeby zaprogramować nowy kod, klucze są na blacie w kuchni na górze – przeczytał głośno.

– Na Zachodnim Wybrzeżu jest już pierwsza, nie zapomnij zadzwonić dziś do biura Follweilera. – Rzuciłam kluczyki na stół w kuchni.

– Dzięki za przypomnienie... Co ja bym bez ciebie zrobił? – Pocałował mnie szybko.

– No nie wiem, zapominał o wszystkim? – rzuciłam złośliwie.

Klepnął mnie lekko.

– Zadzwoń do firmy alarmowej, niech nas podłączą. A ja zatelefonuję do Follweilera.

Rozdzieliliśmy się, żeby sobie nie przeszkadzać. Potem ja wprowadziłam nowy kod na panelu, żeby go aktywować, a Ryan uzgodnił termin spotkania z asystentką Follweilera. Gdy wszedł do kuchni, nadal rozmawiał przez telefon z agentem.

Zabawne, ile telefonów musieliśmy wykonać... Ryan miał być rano na planie, więc poprosił Mike'a, żeby po niego przyjechał. Ja zadzwoniłam do Marie, żeby sprawdzić, jak się miewają. Przyjechali do domu pół godziny temu, odwołaliśmy dzisiejszego pokera. Potem Ryan dzwonił do Pete'a i pogawędził z nim chwilę o murowaniu i łowieniu ryb; a ja do Cory'ego, żeby przyszedł jutro oczwartej, skoro mogłam spokojnie otworzyć pub. Cieszyłam się, że chciał pracować o dowolnej porze, zatrudniłam nawet przez telefon jego kolegę z pokoju, Trevora, potrzebowałam kogoś, kto będzie sprawdzał dowody tożsamości w ciągu tygodnia. Nie chciałam, żeby powtórzyła się wtorkowa sytuacja.

Poszłam na dół, żeby wyjąć pocztę i zdjęć z okna kartkę z napisem „Zamknięte”. Na podłodze w pubie leżał stos listów, a na barze kilka przesyłek FedEksu i parę pudełek. Otworzyłam worek na śmieci, wrzuciłam tam całą pocztę i zaniósłam na górę.

– Ryan? – zawołałam, stawiając worek na podłodze.

– W łazience!

Znałam jego rozkład dnia na tyle dobrze, by wiedzieć, że chwilę mu to zajmie.

Wzięłam ze stołu jego komórkę i szybko przejrzałam kontakty, szukając numerów Matta i Scotta. Było tu nadspodziewanie dużo telefonów do jakichś dziewczyn, zaniepokoiło mnie to. Amy, Brandy, Cheryl, Gina, Heather... lista ciągnęła się w nieskończoność. Poczułam mocniejsze ukłucie zazdrości na widok numeru Lauren Delaney.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie będzie już więcej czuć potrzeby dzwonienia do tych dziewczyn... Och, jak łatwo byłoby wykasować je wszystkie... Tylko że to byłoby świństwo. Musiałam się skupić na tym, co chciałam zrobić. Znalazłam kilka numerów z imieniem Scott, za to tylko jednego Matta. Szybko zapisałam jego telefon na kawałku papieru i wrzuciłam do torebki.

Spojrzałam na paczkę FedEksu. Przyszła w nocy z Kalifornii do Williama Baileya, na adres Pubu Mitchella. Pete zostawił notkę z tyłu, że podpisał odbiór paczki.

– Znasz Williama Baileya? – spytałam, podając paczką Ryanowi.

– Owszem, to ja.

Musiałam wyglądać na zdumioną, bo zapytał:

– Jak brzmi moje drugie imię?

– William.

– A jak nazywa się mój pies?

– Bailey... – No tak, to miało sens. – No dobrze, ale po co ci ten pseudonim?

– To moje tajne nazwisko, w każdym razie jedno z nich – wyznał. – Nie mogę nigdzie użyć mojego prawdziwego nazwiska. Gdy ktoś znajdował przesyłkę na nazwisko Ryana Christensena, zniknęła albo wiadomość o niej pojawiała się w mediach. Nazwiska Bailey używam również, meldując się w hotelach i tak dalej.

– Na twoim bagażu była nazwa Shell-B Enterprises. To też pseudonim?

– Tak, nazwa mojej firmy – westchnął, drapiąc się w czoło. – Nie masz pojęcia, do czego zdolni są ludzie, żeby zdobyć prywatne informacje. – Wyjął portfel i pokazał mi kartę kredytową. – Jest na niej moje nazwisko, bo tak musi być, ale pod nim widnieje nazwa firmy. Wyciągi z kart kredytowych, moja komórka, wszystko jest zarejestrowane na firmę po to, żeby zachować odrobinę prywatności. Jeśli zginie mój bagaż, nikt nie wie, że należy do mnie i walizki zostaną przesłane do Kalifornii, do mojego menadżera.

– No, to ma sens – uznałam. – Dlaczego Shell-B? Skąd to wzięłeś?

Zaśmiał się.

– To połączenie kilku rzeczy. Przede wszystkim, samochód moich marzeń, który kupiłem jakiś czas temu, a teraz stoi w garażu ojca, 2008 Shelby GT500 KR. Niebieski ze srebrnymi pasami.

Czterysta pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. I jeszcze jedno... Pamiętasz naszą rozmowę o grze w trzy kubki?

Skinęłam głową, z czułością wspominając tamte chwile pod prysznicem.

– To coś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się, zadowolony ze swojej tajemnicy. – Widzisz, ty również będziesz musiała wybrać sobie fałszywe nazwisko. Będiesz go używać, nadając bagaż i... musimy się zastanowić gdzie jeszcze. Nie uwierzyłybyś, co ludzie potrafią zrobić, jeśli tylko mają dostęp do netu.

Gdy rozmawialiśmy, obracałam w rękę moją komórkę, zaintrygowana pewną rzeczą. Wcisnęłam kilka przycisków i czekałam.

Zadzwonił telefon Ryana, kojarzyłam melodię, ale nie znałam wykonawcy.

– Dlaczego do mnie dzwonisz? – zaśmiał się.

– Z ciekawości. To masz przy moim numerze? Kto to śpiewa?

Uśmiechnął się.

– To starość... Słyszałaś o Cream?

Skinęłam głową. Sięgnął po telefon, ale powstrzymałam go.

– Nie, zaczekaj! Niech gra, chcę posłuchać. *Sunshine of your love*? Taki tytuł ma ta piosenka?

– Tak. Bardzo fajny kawałek, ale nie mam szans go posłuchać, bo nasza wspólna znajoma ma problem z dzwonieniem do mnie. – Delikatnie kopnął mnie pod stołem.

Rozerwał banderolę na paczce i wyjął trzy stosy kartek, każdy miał dwa albo trzy centymetry grubości.

– Co to jest? – spytałam, wysypując pocztę z worka.

– Kolejne scenariusze... Co do diabła?! – zawołał.

Krzyknęłam cicho, gdy zobaczyłam liczne lśniące zdjęcia Ryana i naszej prześladowczyni, Angeliki, zrobione w dniu, gdy pozował w pubie. Były również fotografie samego Ryana, głównie zrobione z tyłu, gdy wchodzi do pubu przez kuchenne drzwi. Najbardziej przerażające było zdjęcie Ryana i mnie, gdy idziemy chodnikiem. Angelica zamalowała moją twarz czarnym mazakiem i narysowała cel na mojej piersi. Omal nie zemdlałam.

Odwróciłam jedną z fotografii i przeczytałam: *Myślę o tobie zawsze. Kocham cię! Angel*

Z rozpaczą wyłuskałam wszystkie zdjęcia ze sterty listów. Oczy Ryana rozszerzyły się, zbladł. Na każdym zdjęciu była wypisana odręcznie wiadomość:

Kocham cię! Angel

Dlaczego mnie unikasz? Proszę, zadzwoń do mnie!

Ona nigdy nie będzie cię kochać tak, jak ja!

Na zawsze razem – Ryan i Angel.

Proszę, zadzwoń do mnie!

Gdziekolwiek pójdziesz, będę tam. Kocham cię! Angel

Należymy do siebie.

Na odwrocie mojego zdjęcia z czerwonymi oczami napisała: *Bang! Już nie żyjesz.*

Na twarzy Ryana malowało się przerażenie, palce mu drżały, gdy otwierał jedno z pudełek zaadresowanych do niego. Krzyknął. W środku był brązowy pluszowy miś z wielką dziurą na piersi, z której wystawały białe kłaczki. Dziurę zaklejono taśmą, list w pudełku głosił: *Bez ciebie mam złamane serce.*

Na kolejnym pudełku adres był napisany tą samą ręką. Ryan nie dotknął go, wrzucił wszystko z powrotem do worka na śmieci.

Mimo że się trzęsłam, nie straciłam zdolności logicznego myślenia.

– Niczego nie wyrzucaj. Potrzebujemy tego wszystkiego w sądzie.

W sumie były cztery paczki, siedemnaście zdjęć, trzy listy z groźbami i dziesięć pocztówek. Na jednej z kartek dostrześliśmy nawet coś, co wyglądało jak krople krwi.

Ryan szybko zadzwonił do swojego menadżera.

– Davidzie, potrzebuję natychmiast prywatnej ochrony dla Taryn. Chcę, żeby ktoś był w pubie w godzinach otwarcia i żeby towarzyszył jej, gdziekolwiek pójdzie, jeśli mnie przy niej nie będzie. Poza tym, chciałbym wynająć prawnika na Rhode Island.

Nie zwariowaliśmy ze strachu tylko dlatego, że wiedzieliśmy, iż w tej chwili Angelica była w areszcie.

Następnego ranka rozpoczęliśmy dzień jak zwykle, obiecałam tylko Ryanowi, że nie wyjdę z budynku. Wręczyłam mu kubek z kawą na wynos, a on pocałował mnie na do widzenia. Mike osłaniał Ryana, gdy ten wsiadał na tylne siedzenie wozu, który miał go bezpiecznie zawieźć na plan. Paparazzi czekali, żeby zrobić mu zdjęcie, jak tylko wyjdzie za drzwi.

Byłam przygotowana na to, że powinnam otworzyć pub. Zastanawiałam się tylko nad środkami ostrożności. Poza tym, mimo wczorajszych przerażających wydarzeń, musiałam zająć się wreszcie realizacją ściśle tajnego planu urodzinowego.

– Cześć, czy rozmawiam z Mattem? – zapytałam z wahaniem, trzymając w ręku kartkę z zapisanym numerem.

– Tak, a kto mówi?

– Nazywam się Taryn, Taryn Mitchell. Wie pan, kim jestem? – Nie miałam pojęcia, czy przyjaciele Ryana śledzą nowiny ze świata celebrytów.

– Nie, a powinienem? – burknął.

– A jest pan teraz przy komputerze?

– Słucham?

– Ma pan dostęp do komputera?

– Tak, właśnie przed nim siedzę. A co?

– Proszę wejść do Internetu i wpisać w wyszukiwarkę moje imię... – Przeliterowałam swoje imię i nazwisko, żeby wpisał je prawidłowo.

– Ludzie, no dajcie spokój! Nie możecie po prostu zostawić go w spokoju? – jęknął.

Zrozumiałam, że mnie znalazł.

– Matt, proszę, wysłuchaj mnie. Naprawdę nazywam się Taryn Mitchell. Twój wieloletni przyjaciel Ryan mieszka ze mną na Rhode Island.

– Już ci wierzę.

– Przysięgam, że mówię prawdę!

– Nie byłbym taki pewien, ale cieszę się, że Ry ma seksowną dziewczynę.

– Dzięki, uznaję to za komplement... – Przypomniałam sobie pewną zabawną historyjkę, którą Ryan opowiedział o Matcie. – Posłuchaj, mam coś, co cię przekona. W garażu jego ojca, pod pokrowcem stoi 2008 Shelby GT500, niebieski ze srebrnymi pasami. Za każdym razem, jak widzisz się z Ryanem, błagasz go, żeby pozwolił ci poprowadzić, ale on nie chce, bo masz wyjątkowe zdolności do dachowania. Jesteś jedynym gościem, jakiego zna, który zdołał dachować kombi matki.

– Ha! – zaśmiał się głośno. – Czy on tam jest? Mogę z nim pogadać?

– Jednak mi wierzysz? – zachichotałam. – Nie, nie ma go, jest na planie... – dodałam i wyjaśniłam, o co mi chodzi: – Chciałam, żebyście ty i Scott przyjechali na urodzinowe przyjęcie niespodziankę Rayana.

A potem zadzwoniłam do Kelly. Potrzebny był szatański plan, żeby ściągnąć do pubu całą ekipę filmową. Obiecała, że spróbuje powiedzieć o tym reżyserowi przez Cala.

Na sam koniec zostawiłam sobie telefon do prawnika w Providence.

Ryan zadzwonił do mnie w porze lunchu.

– Będę na planie, więc musisz pójść do prawnika beze mnie – zapowiedział. – Chyba że chcesz przełożyć spotkanie na inny termin, gdy będę mógł ci towarzyszyć?

– Nie, w porządku, załatwię to sama. Prawnik powiedział, że nie musimy być oboje.

– Nie możesz nigdzie pójść sama – zaprotestował stanowczo. – Firma ochroniarska przyśle dziś kogoś. Mówili, że zjawi się po południu. Do zobaczenia wieczorem.

Chwilę później do drzwi ktoś zadzwonił. Zbiegłam na dół, myśląc, że to ochroniarz. Starszy mężczyzna w wieku, w jakim byłby teraz mój tata, okazał się jednak kurierem FedEksu. Podał mi paczkę wielkości listu, zaadresowaną do Taryn L. Mitchell. Przyszła z banku Sioux Falls w Dakocie Południowej.

Rozerwałam taśmę, w środku była kolejna koperta, zawierająca nową platynową kartę kredytową z wytłoczonym napisem: Taryn L. Mitchell, Shell-B Enterprises. Zła, cisnęłam paczkę na stół w kuchni. No, będę miała z Ryanem do pogadania, jak już wróci do domu.

Była prawie druga, gdy do drzwi znów ktoś zadzwonił. Tym razem na progu stał niewiarygodnie przystojny facet. Miał czarną skórzaną kurtkę, niebieskie džinsy i okulary przeciwsłoneczne Oakleya w srebrnej oprawce. Twarz Heatha Ledgera, ciało Vina Diesela, piaskowe włosy... Miałam ochotę przetrzeć oczy, a część mnie już smażyła się w piekle.

– Dzień dobry! Panna Mitchell? Nazywam się Kyle Trent, z Protection Service. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Witam, miło pana poznać. Proszę wejść... Niech mi pan mówi Taryn – przełknęłam ślinę, gdy

rozpinał kurtkę, powietrze wypełnił zapach skórzanej kurtki i jego wody kolońskiej. Czarna podkoszulka opinała rzeźbioną klatkę piersiową, w kaburze pod pachą dostrzegłam pistolet. Dlaczego firma nie przysłała jakiegoś staruszka? Cholera jasna, ten gość był młody i boski! Niedobrze...

Usiedliśmy przy dużym stole po środku pubu. Kyle powiedział mi, że ma czarny pas trzeciego stopnia, jest specjalistą od broni i trenerem w swojej agencji. Usiłowałam skupić się na rozmowie, ale mój umysł błędził. Przyłapałam się na tym, że gapię się na jego usta.

Opowiedziałam mu, jak wygląda sytuacja, wprowadzając go w niezbędne szczegóły, dotyczące Ryana i nękającej nas Angeliki. Pokazałam mu jej zdjęcie.

Rozmawiało nam się bardzo przyjemnie. Oświadczył, że mieszka po drugiej stronie Providence, w małym miasteczku w Massachusetts i jazda tutaj nie zabiera mu dużo czasu.

Obejrzał pub, zapoznając się z układem pomieszczeń, systemem zabezpieczeń i rozkładem wyjść. Ostatnim punktem wycieczki było moje mieszkanie.

Czułam się, jakbym robiła coś złego, zapraszając go do siebie. Przecież to Ryan go wynajął, więc to nie było tak, że poznałam boskiego faceta i zaprosiłam go na kawę, ale i tak czułam się winna. Pozwalałam sobie podziwiać innego mężczyznę... Musiałam wyprowadzić go z mojego mieszkania. I to szybko.

Kilka kobiet już czekało na chodniku. Otworzyłam pub dopiero, gdy zjawił się Cory i jego współlokator Trevor. Przedstawiłam chłopaków nowemu ochroniarzowi i wyjaśniłam, dlaczego Kyle został wynajęty. Cory popatrzył na mnie dziwnie i pokręcił głową. Czyżby przejął się naszą prześladowczynią? Zrozumiałam, w czym rzecz dopiero, gdy przydźwigał trzy skrzynki piwa, prężąc mięśnie.

Trevor usiadł przed drzwiami i sprawdzał dokumenty każdemu, kto wchodził do baru. Rzecz jasna, pierwszymi klientkami były dziewczyny, fanki nie wiedziały, kiedy odpuścić...

Marie zatkało, gdy zobaczyła mojego ochroniarza.

– Ale masz przerąbane! – szepnęła.

Rzuciłam okiem na Kyle'a, siedział na końcu baru, obserwując mnie niczym jastrząb.

– No, Ryan nie będzie zadowolony, jak go zobaczy.

– Ile ma lat? – spytała Marie.

– Powiedział, że dwadzieścia dziewięć.

– Żonaty?

Pokręciłam głową.

Kilka minut po dziewiątej telefon rozśpiewał się melodyjką ustawioną na Ryana.

– Jest już w domu – powiedziałam Marie.

Oczywiście chciał poznać nowego ochroniarza. Spotkaliśmy się na dole, w kuchni pubu. Tak jak podejrzewałam, w jednej chwili zadowolenie Ryana przerodziło się w zazdrość i irytację.

Objęłam go i pocałowałam, jak tylko wszedł, żeby pokazać swoją lojalność. Wsunęłam palce w jego tylną kieszeń i stałam tak przez cały czas jego rozmowy z Kyle'em.

Potem wzięłam Ryana za rękę i poszliśmy na górę, na kolację. Był milczący, bardzo milczący. Znałam go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć dlaczego. Wstałam i usiadłam mu na kolanach, chciałam, że skupił na mnie uwagę. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Ujęłam w dłonie jego twarz i pocałowałam w policzek.

– Jak ci minął dzień?

– W porządku – mruknął.

Wiedziałam, że kłamie, popatrzyłam na niego z uśmieszkiem, żeby wiedział, że tego nie kupiłam.

Zacisnął usta.

– Ciągłe się myliłem, nie potrafiłem się skupić. – Pokręcił głową niezadowolony.

Pomasowałam mu ramiona.

– Ale ten dzień już się skończył, pozwól mu odejść. Jutro będzie lepiej, zobaczysz – szepnęłam mu do ucha.

Uśmiechnął się lekko. Opuścił ramiona i przesunął ciepłymi dłońmi po moich plecach.

Spostrzegłam, że poprawiając mu nastrój, ja też zaczynam się podniecać. Zaczęłam skubać jego ucho. Zamruczał zadowolony.

Przesunął ręce na moje żebra, jego kciuki potarły moje piersi. Przeszył mnie dreszcz.

– Panie Christensen... – mruknęłam w jego usta. – Jest pan natychmiast proszony do sypialni...

Uśmiechnął się i zaczął mnie całować.

Dwadzieścia minut później wróciłam za bar z szelmowskim uśmieszkiem na ustach. Gdy zostawiałam Ryana na górze, jego dżinsy tkwiły zwinięte na lewej kostce i leżał na plecach na moim łóżku.

Byłam przyjemnie zaskoczona, gdy zszedł na dół jakiś czas później. Miał na głowie czapkę z daszkiem z logo mojego pubu i zadowolony uśmieszek na ustach. Zrobiło mi się miło.

Usiadł obok Kyle'a i nie spuszczał ze mnie wzroku przez resztę wieczoru. Kyle zatrzymywał każdą dziewczynę, która chciała podejść do Ryana i uprzejmie prosił o zostawienie pana Christensena w spokoju. Odprawiał również każdą, która miała na tyle odwagi, by do niego podejść. Byłam mu bardzo wdzięczna, Ryan również.

Następnego dnia miałam spotkanie z prawnikiem, Kyle przyjechał punktualnie, włożył do bagażnika pudełko z dowodami, które zgromadziliśmy, i wyprowadził mnie z pubu. Czułam jego dłoń na plecach, gdy otwierał mi drzwi samochodu. Zapach wody kolońskiej budził różne myśli. Paparazzi z pasją rzucili się na nowy temat.

Po spotkaniu z naszym nowym prawnikiem, Kyle odwiózł mnie do pubu i eskortował do budynku. Paparazzi nie ustawali w zadawaniu irytujących pytań, choć zachowanie Kyle'a wyraźnie wskazywało na to, że jest moim ochroniarzem.

Kyle sprawdził pub, łazienki i moje mieszkanie, zanim wreszcie zostawił mnie w spokoju. Miał wrócić przed otwarciem pubu.

Zjedliśmy z Ryanem kolację i wróciłam za bar. Wkrótce potem Ryan również zszedł na dół i

usiadł obok Kyle'a. Mój ochroniarz był mistrzem w trzymaniu kobiet na dystans, wreszcie Ryan mógł posiedzieć spokojnie, obejrzeć sport na dużym ekranie, jak każdy normalny człowiek. Nic jednak nie mogło powstrzymać fanek od robienia mu zdjęć telefonami.

Ryan właśnie opowiadał mi zabawną historyjkę o tym, co Kat zrobiła dzisiaj na planie, gdy zauważyłam grupkę dziewczyn wchodzących do pubu. Jedna z nich się wyróżniała – miała kręcone włosy i obłąkany wzrok.

– O Boże, Ryan! – zawołałam. – Właśnie weszła! Uciekaj!

– Kyle! To ona! – krzyknął Ryan, zrywając się. Stołek barowy przewrócił się i podciął mu nogi. Ryan poleciał na mnie, próbowałam go złapać, ale siłą rozpędu poleciliśmy na ścianę, patrząc z przerażeniem na Angelicę.

Szła prosto w naszą stronę, nie odrywając od nas wzroku. Miała tłustą cerę i ciemne kręgi pod oczami, w przyćmionym świetle pubu robiła przerażające wrażenie. Przyszła tu z misją i nic mogło jej powstrzymać.

Kyle poruszał się tak szybko, że trudno było śledzić jego ruchy. Jednym precyzyjnym chwytem złapał ją za rękę, chwilę później Angelica leżała na podłodze, a on gestem profesjonalisty przytrzymał jej ręce za plecami.

– Ryan! Dlaczego mi to robisz? – płakała Angelica. – Kocham cię! – wołała. – Ta suka zrobiła ci pranie mózgu! Zabiję ją!

Drżały mi ręce, gdy wyjęłam telefon z kieszeni i wybierałam numer 911.

W dniu przesłuchania w sądzie Ryan miał wolne przedpołudnie. Włożył garnitur, a ja eleganckie spodnie i kremowy sweter pod czarną zamszową kurtkę – wiedziałam, że będą mnie fotografować i filmować bez wytchnienia. Menadżer Ryana załatwił nam brygadę ochroniarzy, która miała nas eskortować do sądu i w drodze powrotnej.

Wsiedliśmy do wielkiego czarnego suwa, czekającego w uliczce, Kyle i Mike osłaniali nas, gdy zajmowaliśmy miejsca w samochodzie. Z tyłu stał jeszcze jeden czarny suv z dodatkowymi ochroniarzami. Rzecznik prasowy Ryana, Marla, już siedziała w aucie.

Reporterzy, fotografowie i fani czekali na nas przed gmachem sądu. Wielbicielki wrzeszczały, panował totalny chaos.

– Gdy drugi zespół będzie na miejscu, zaczniemy wychodzić – poinformował nas Mike z przedniego siedzenia i poprawił słuchawkę w uchu.

Siedziałam na tylnym siedzeniu, wciśnięta między Ryana i Kyle'a. I chociaż powinnam czuć się hiperbezpieczna, nie mogłam przestać się trząść.

Kyle westchnął. A potem poklepał mnie i pogładził po ramieniu, dodając otuchy.

Ryan zmiażdżył go wzrokiem, wziął jedną z moich drżących dłoni i podniósł do ust.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – szepnął, przyciągając mnie do siebie. – Przejdziemy przez to.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, reporterzy zasypywali nas pytaniami, ale oboje koncentrowaliśmy się na dotarciu do drzwi gmachu. W budynku otoczyli nas funkcjonariusze sądu i prywatna ochrona.

Mike i Kyle, teraz już bez broni, towarzyszyli nam do sali numer trzy. Kyle występował nie tylko w roli ochroniarza, ale i świadka.

Ryan i ja usiedliśmy przy dużym drewnianym stole, zwróconym w stronę wysokiej dębowej ławy, gdzie miał zasiadać sędzia. Nasz prawnik już był na miejscu, pudło z dowodami stało na podłodze obok niego.

Cory i Marie zajęli miejsca w pierwszym rzędzie za nami. Oni również byli świadkami gróźb Angeliki.

Naprzeciwko nas siedział jej adwokat. Od naszego prawnika dowiedzieliśmy się, że reprezentuje ją obrońca z urzędu.

Policjant i policjantka wprowadzili Angelicę do sali. Miała na sobie pomarańczowy więzienny strój, ręce skute kajdankami i przypięte do łańcucha na pasie, kajdany na kostkach. Nie patrzyła w naszą stronę.

Rozczochrane włosy sterczały na wszystkie strony. Ciemne, fioletowe sińce pod oczami podkreślały jeszcze jej żółtą cerę.

– Proszę wstać! – oznajmił urzędnik. – Sąd idzie! Sprawę będzie prowadził sędzia Brian Keller.

Rozprawa była długa i nudna. Nasz prawnik prezentował po kolei każdy list, każde zdjęcie i każdą paczkę, wszystkie przedmioty musiały zostać zakwalifikowane jako dowód w sprawie. Dostarczyłam nawet zdjęcie Angeliki, jak łapie Ryana za rękę tego wieczoru, gdy jechaliśmy do Cala i Kelly. To zdjęcie znalazło się w każdym czasopiśmie i na wszystkich portalach informacyjnych.

Prawniki uprzedził nas wcześniej, że będzie musiał przedstawić każdy dowód bardzo starannie, żeby ukazać działania Angeliki jako poważne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa.

Potem wzywano kolejnych świadków i każdy z nich zaświadczył, że słyszał, jak Angelica grozi, że mnie zabije.

Jej obrońca z urzędu również próbował przesłuchiwać naszych świadków, ale niewiele mu to dało.

Nasz prawnik odtworzył policyjne nagranie, gdy wzywałam policję pamiętnego wieczoru. Wzdrygnęłam się, słuchając własnego spanikowanego głosu i błagając policjanta, żeby przyjechali jak najszybciej. W tle Angelica groziła, że potnie mnie na kawałki. Przełknęłam łzy, gdy w mojej głowie przewinął się koszmar tamtego wieczoru, Ryan ścisnął mi dłoń pod stołem.

Siedzieliśmy i słuchaliśmy, jak sędzia odczytuje jej listy. Ich treść była co najmniej niepokojąca, ta szalona kobieta sądziła, że ratuje Ryana z ramion dziwki, które rujnowały mu karierę i wykradały jego miłość do niej.

Sędzia zwrócił się bezpośrednio do Angeliki, prosząc ją o wyjaśnienie swego postępowania.

Spojrzała na Ryana, odwrócił wzrok.

– Ryan w swoich filmach ukrył dla mnie wiadomość. Wiedział, że zdołam ją odczytać, a nie chciał, żeby inni wiedzieli, że mnie kocha – powiedziała cicho. – Chciałam go tylko chronić, ale ona zmusiła go, żeby wyjechał z nią na trzy dni, i tam zrobiła mu pranie mózgu. – Wskazała mnie. – Bała się, że ją dla mnie zostawi, dlatego zakradła się do jego umysłu jak robak i nastawiała go przeciwko mnie.

Było mi trudno oddychać. Angelica przypominała postać rodem z horrorów, pożywkę dla koszmarów.

Sędzia naradził się z prawnikami i ogłosił werdykt. Nałożono stały nakaz ograniczający, który uprawomocnił się z dniem dzisiejszym. Angelice wytłumaczono, że oznacza to, że nie może wysyłać do mnie czy do Ryana listów pocztą zwykłą i elektroniczną, dzwonić, wysyłać SMS-ów czy paczek. Każda próba skontaktowania się z nami, rozmowy z nami, z członkami naszych rodzin, z przyjaciółmi czy kolegami z pracy będzie postrzegana jako złamanie nakazu. Poinstruowano ją, że nie może podchodzić bliżej niż na pięćset metrów. Sędzia zarządził również, że ma zostać poddana badaniom psychiatrycznym. Wyznaczono kolejne przesłuchanie, na którym miała zostać skazana za złamanie tymczasowego nakazu ograniczającego.

– To już wszystko? – zapytałam półgłosem prawnika.

– Tak. Przez jakiś czas posiedzi w więzieniu... Będę was reprezentował na sprawie o złamanie nakazu, wasza obecność nie będzie konieczna, zdaję sobie sprawę, że to traumatyczne przeżycie.

Ryan i ja otrzymaliśmy nowe kopie stałego nakazu ograniczającego i na tym zakończyła się nasza wizyta w sądzie. Jednak ostatnia przeszkoda była jeszcze przed nami... Musieliśmy przedrzeć się przez tłum reporterów i fotografów czekających na nas przed sądem.

ROZDZIAŁ 23

Celebracja

– Mamy być cicho? – zapytał Scott, przyjaciel Ryana.

– Nie. Nabrałyby podejrzeń, gdyby w barze panowała cisza – odparłam.

Co za szczęście, że mieliśmy teraz oddzielne przejście od tylnych drzwi do mojego mieszkania – Ryan nie zobaczy ludzi zebranych w pubie, dopóki nie sprowadzę go na dół. Nie powinien też mieć okazji, żeby zajrzeć do pokoju gościnnego, gdzie stały walizki jego przyjaciół.

Tammy przygotowała wielki bufet wystawnych przekąsek i deserów, goście częstowali się przystawkami, ustawionymi na barze. Wszyscy czekali na przybycie jubilata.

Poszłam na górę i odetchnęłam z ulgą, gdy Ryan wreszcie wszedł. Zadzwoiłam do Marie – na znak, że Ryan jest już w środku.

– Cześć, kochanie – powiedział ponuro, całując mnie obojętnie. Znałam powód jego smutku, ale nie mogłam psuć niespodzianki.

– Co się stało? Masz zły humor? – spytałam.

– Tak jakby. Tak właściwie to jestem zły. Pomyślałem, że byłoby fajnie spotkać się z ludźmi z ekipy, ale wychodzi na to, że tylko Cal i Kelly będą w restauracji, reszta ma już swoje plany. Nawet Kat mnie wystawiła.

– Tak mi przykro. – Usiłowałam okazać współczucie.

– Tak, tylko... A, nieważne... – Rozżalony rzucił klucze na stół w kuchni. – Jutro mamy ostatni dzień na planie i wszyscy się rozjeżdżają, pomyślałem, że moglibyśmy spędzić ten wieczór razem...

Podeszłam do niego i objęłam go w pasie.

– Obiecuję, że będziesz się dobrze bawił tej nocy. Gdy wrócimy z kolacji, dostaniesz specjalną urodzinową niespodziankę. Musisz mi tylko zaufać. – Uśmiechnęłam się do niego. – Chodź, napijemy się, zanim Mike przyjedzie. Mam zamiar cię dzisiaj upić.

Niechętnie poszedł za mną na dół, marudząc, że jego stuknięte fanki będą wrzeszczały, jak tylko zobaczą go w pubie. Nie mieliśmy już naszego buforu – Ryan zwolnił Kyle'a zaraz po rozprawie, w końcu Angelica znalazła się pod kluczem.

Ignorując jego narzekania, wybrałam numer Pete'a. To był sygnał, że Ryan już idzie.

– Mm... czuję jedzenie? – spytał, gdy zeszedliśmy do kuchni w pubie. Uśmiechnęłam się, idąc za nim. A potem wepchnęłam go przez obrotowe drzwi do baru.

– Niespodzianka! Wszystkiego najlepszego! – wrzasnęli zebrani.

Twarz Ryana rozjaśniła się, gdy zobaczył swoich przyjaciół. Myślał, że mają go gdzieś, a tymczasem oni już czekali. Była tu większość ekipy produkcyjnej.

– No dobra, macie mnie – przyznał. – Nic dziwnego, że wszyscy mieli na dzisiaj inne plany... – Podchodził po kolei do każdego, wymieniając uściski dłoni. W końcu zobaczył przy barze starych

przyjaciół, Matta i Scotta.

– A niech to szlag! – zawołał, ściskając Mattowi rękę i obejmując go. – Co do... Skąd się tu wzięliście? Kiedy przyjechaliście?

Na taką właśnie reakcję liczyłam. Był szczęśliwy i kompletnie zaskoczony.

– Dziś rano – odparł Matt. – Twoja fantastyczna dziewczyna odebrała nas z lotniska.

– Rany, stary, fajnie cię widzieć! – Teraz witał się ze Scottem.

Podeszłam do Ryana, objął mnie ręką.

– Nie wierzę, że to wszystko zrobiłaś! – Pocałował mnie mocno.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Długo będziecie w mieście? – Ryan zwrócił się do Matta.

– W niedzielę wyjeżdżamy.

– No nie, to już przesada! Gdzie się zatrzymaliście? Tar, gdzie oni się zatrzymali?

– Tutaj. – Scott trącił go w ramię. – Nie będziemy musieli nigdzie jechać, żeby się napić.

Ryan spojrzał na mnie, czekając na potwierdzenie.

– Matt i Laura zajmą pokój gościnny, Scott chce spać na kanapie. Bagaże są już na górze. Nie ma powodu, żeby jechali do hotelu. – Wzruszyłam ramionami.

Ryan objął mnie mocno i przytulił.

– Dziękuję ci – szepnął mi do ucha. – Tak bardzo cię kocham!

– Chodź, jubilate, wszyscy na ciebie czekają. Czas zacząć imprezę! – Pociągnęłam go za rękę. – Cory! Nalej szampana! – Wskazałam kieliszki na barze.

– Czekaj, nie mogę się dzisiaj upić, jutro mamy kręcić ostatnie sceny – zastrzegł się Ryan.

– Kenneth, słyszałeś to? – zawołał Cal do reżysera. – Ryan nie chce się upić, bo jutro musi pracować.

Kenneth zaśmiał się głośno.

– Widzisz, Ryan, muszę ci coś wyznać... My... ehm... skończyliśmy dzisiaj. Twój jutrzejszy plan zajęć to fałszywka. Tylko ty nie wiedziałeś, że dzisiaj jest ostatni dzień zdjęć.

– Że co? – osłupiał Ryan. – Czyli wszystkie uwagi o garderobie, wysyłanie mnie do charakteryzacji to była lipa?!

Kenneth uśmiechnął się i skinął głową.

– Spędziłem na fotelu dwie godziny! Dwie pieprzone godziny, pacykowany przez Mię! – zawołał Ryan.

Parsknęłam śmiechem, wskazując salę bilardową, gdzie stała Mia, specjalistka od charakteryzacji.

– No wiesz, musiałem cię jakoś wyciągnąć z planu – śmiał się Kenneth.

– Ty też byłaś w to zamieszana? – Ryan spojrzał na mnie badawczo, oceniając moje zaangażowanie.

– Zamieszana? – Kenneth roześmiał się serdecznie. – Ona tym kierowała!

– Hej, nie biorę całej winy na siebie! – zawołałam obronnie. – Miałam chętnych pomocników!

Wszyscy, których tu widzisz, brali w tym czynny udział.

Cory i ja roznosiliśmy kieliszki. Pete postukał łyżeczką w swój, żeby uciszyć towarzystwo, i uniósł, żeby wygłosić toast.

– Za Ryana... wspaniałego faceta i świetnego przyjaciela! Życzę mu dużo zdrowia! Nie, czekajcie! – przerwał. – Chyba jednak go nie potrzebuje, jest zdrowy jak koń. – Ścisnął bicepsy Ryana. Zmrużył oczy, zastanawiając się. – No to może... Za Ryana, niech go Bóg obdarzy wielkim bogactwem! Nie, znowu pudło, przecież już teraz jest obrzydliwie bogaty!

Ryan zaśmiał się, lekko zakłopotany.

– No dobra, mam, mam! Ryane, z okazji twoich urodzin, życzę ci miłości wspaniałej kobiety! O cholera! To też już masz! – Pete wskazał mnie. – Psiakrew, do diabła z takimi życzeniami! – burknął, udając niezadowolenie.

Wszyscy się roześmiali.

Pete potoczył wzrokiem po gościach i uniósł wyżej kieliszek.

– Za Ryana, żeby upił się dzisiaj tak, aż się porzyga, cholerny szczęściarz!

– Za Ryana! – Nasi przyjaciele wzniesli kieliszki.

Ryan wziął mnie za rękę i wmieszaliśmy się w tłum gości. Przede wszystkim chciał pogadać z Mattem i Scottem. Dawno się nie widzieli.

– Ryan, to moja przyjaciółka, Laura – rzekł Matt.

Laura wysunęła się do przodu i potrząsnęła ręką Ryana. Byłam ciekawa, jak zareaguje i ucieszyłam się, widząc, że traktuje go z dystansem. Ostatnią rzeczą jakiej pragnęłam, była rozchichotana fanka za ścianą mojej sypialni.

– Panowie, gdzie są wszystkie wolne kobiety? – Scott rozejrzał się po pubie. – I to ma być impreza? – udał oburzenie.

– Lauro, chodźmy, niech chłopaki sobie pogadają. – Poklepałam Ryana po plecach i ruszyłam w stronę moich przyjaciół.

– Słuchaj, naprawdę jesteś z Ryanem Christensenem? – spytała Laura. Może jednak się pomyliłam, była jego fanką?

– Słuchaj, naprawdę jesteś z jego najlepszym przyjacielem? – odcięłam się z uśmiechem.

– Tak mi się wydaje – powiedziała.

– Oglądałaś jego film? – spytałam, spodziewając się odpowiedzi twierdzącej.

– Owszem. – Skinęła głową i zniżyła głos. – Ale tak między nami, nie rozumiem, czym się tak wszyscy podniecają.

Parsknęłam śmiechem.

– Co was tak bawi? – spytała Kelly.

Zachowałam komentarz Laury dla siebie i przedstawiłam ją zebranym.

– Ryan mówił, że jedziesz z nim w grudniu do L.A. – ucieszyła się Kelly. – Super, będzie świetna zabawa.

– Kelly... – Skinęłam na nią głową, żeby porozmawiać na osobności. – Muszę kupić sobie jakąś sukienkę. Pomogłabyś mi znaleźć coś odpowiedniego, zanim wyjedziesz do Kalifornii? – Myślałam o jedynym sklepie z eleganckimi ubraniami, jaki znałam, w połowie drogi między Seaport i Providence. To powinno być dobre miejsce na łowy.

– A może pójdziemy na zakupy, jak już przyjedziesz do L.A.? To lepsze miejsce na znalezienie wystrzałowych ciuchów.

– Nie muszą być wystrzałowe, chcę tylko ładnie wyglądać.

– Będą ci robić zdjęcia u boku Ryana Christensena, musisz mieć na sobie coś niesamowitego – uparła się. – Ale nie martw się, już ja się postaram, żebyś wyglądała szalowo.

Spojrzałam w stronę baru i zobaczyłam wokół Ryana grupkę mężczyzn. Pili whisky.

– Ben, Kenneth... Chodźcie do nas! – zawołał radośnie Ryan.

– Jak tak dalej pójdzie, na pewno się porzyga – zaśmiała się Marie.

– Nie będzie sam. – Uniosłam brwi, patrząc w stronę baru. – Wszyscy faceci, którzy tam stoją, piją whisky. Dobrze, że żaden z nich nie prowadzi.

– Skąd wytrzasnąłaś tego słodkiego barmana, Taryn? – spytała Kat.

Znowu spojrzałam w stronę baru.

– To Cory, zatrudniłam go do pracy w weekendy, a teraz pracuje już na cały etat. Pomyślałyśmy z Marie, że wielbicielki Ryana będą chciały popatrzeć na faceta za barem. I szczerze mówiąc, czuję się bezpieczniej, mając tutaj mężczyznę. Obłąkane fanki Ryana nie chcą zostawić go w spokoju.

– Skoro już mowa o obłądździe, gdzie są nasze bliźniaczki? – zainteresowała się Marie, szukając Suzanne i Franceski.

– Nie wiem i guzik mnie to obchodzi – burknęłam.

– Chyba czas wszystkich nakarmić – zasugerowała Tammy. Pomogłam jej serwować gorące dania i wkrótce goście ustawili się w kolejce.

Ryan wcisnął się do kolejki za mną, położył mi dłoń na piersiach i szepnął:

– Bardzo ci dziękuję, rzeczywiście poprawił mi się humor... – Drugą ręką poklepał mnie po pupie.

Podszedł do nas Mike Murphy, osobisty ochroniarz Ryana.

– Rozumiem, że nie wiesz nas dzisiaj na kolację, obłudny sukinsynu? – zawołał wesoło Ryan.

– Nie dzisiaj, dziś jestem tylko gościem. Ale muszę ci coś powiedzieć – spoważniał. – Właśnie dostałem telefon od kierowcy Suzanne. Ona i Francesca będą tutaj za chwilę. Dla twojej wiadomości, spędziły sporo czasu w hotelowym barze, zanim poprosiły, by je tu przywieźć.

Ryan oparł się czołem o moje ramię. Wiedziałam, że znalazł się między młotem a kowadłem.

Poklepałam jego rękę na mojej piersi.

– Nic się nie dzieje, niech przyjeżdżają, w końcu zostały zaproszone. Sytuacja się zmieniła... Poza tym, to trochę jakby impreza pożegnalna.

Ryan odetchnął głośno w moją szyję, poczułam whisky i piwo w jego oddechu.

Gdy dostaliśmy już jedzenie, przypomniałam sobie słowa Mike'a.

– Ryan, dla kogo pracuje Mike?

Ryan nałożył sobie krewetek.

– Dla PSG, to chyba skrót od Protection Service Group, czy coś w tym rodzaju. Studio go wynajęło. A dlaczego pytasz?

– Pracujesz z nim po raz pierwszy?

– Tak. Przypisali go do mnie, gdy tu przyjechaliśmy. Dla tej samej firmy pracuje Kyle. To chyba sieć...

Usiedliśmy przy stole, Ryan patrzył na mnie wyczekująco.

– Widzisz, odnoszę wrażenie, że jest ci bardzo oddany i że masz z nim dobre relacje, dlatego zastanowiłam się, jak długo cię ochrania.

– Zabawne, że o tym mówisz. Właśnie rozmawiałem z Mikiem o naszej dalszej współpracy. – Ryan poklepał mnie po udzie i wzruszył ramionami. – W każdym nowym miejscu mamy innych ochroniarzy. Trudno czuć się bezpiecznie, gdy nie znasz ludzi, którzy mają nad tobą czuwać. Gdy im nie ufasz. Wolałbym nie potrzebować ochrony... – potarł czoło.

– Podoba mi się podejście Mike'a. Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, że to on stale cię ochrania.

– Zgadza się. – Ryan pogłaskał mnie po włosach. – Zobaczą, co uda mi się załatwić.

Frank i reszta zespołu Being Frank zaczęła grać pierwszy kawałek. Ustawiłam głośność trochę ciszej niż zwykle, żebyśmy się mogli dobrze bawić i nie musieli do siebie krzyczeć.

– I do tego jeszcze zamówiłaś kapelę? – Ryan pokręcił głową, delektując się daniem.

Uśmiechnęłam się, przełknęłam jedzenie i powiedziałam:

– Wszystkiego najlepszego, kochanie!

– Jak ci kupuję kolczyki, to mnie objeżdżasz. – Wydał wargi. – A potem robisz coś takiego. – Popatrzył na mnie groźnie, ale wiedziałam, że żartuje. – No, teraz kupię ci zajebicie wielki brylant, wyłącznie po to, żeby cię wkurzyć.

Przewróciłam oczami. Położyłam rękę na jego policzku i pocałowałam szybko.

– Ani mi się waż! Nie chcę zajebicie wielkich brylantów tylko ciebie.

Ryan nagle przysunął bliżej moje krzesło, owijając stopy wokół jego nóg. Patrzył na mnie tak intensywnie, że odłożyłam widelec, poświęcając mu całą uwagę. Przesunął ręką po moich plecach i uniósł podbródek. Zanim mnie pocałował, spojrzał na moje usta.

– Kocham cię. Nigdy w to nie wątp.

– Wszystkiego najlepszego, Ryan! – zawołała Suzanne, wdzierając się brutalnie w naszą rozmowę. – A już myślałyśmy, że nie uda nam się dzisiaj przyjechać! – trajkotała, usiłując go objąć.

Ryan odwrócił się, żeby podziękować im za przybycie i zasugerował grzecznie, żeby zamiast pić raczej coś zjadły.

– Słuchaj, kim jest ta seksowna blondynka? – spytał Scott.

– A co, podoba ci się? – Uśmiechnął się złośliwie Ryan. – Idź, weź ją sobie. Powodzenia!

Scott pobiegł za Suzanne.

Śmiałam się, patrząc, jak podąża za nią niczym pies tropiący. A potem zobaczyłam, że przy drzwiach stoi Kyle. Rozmawiał z Mikiem i już trzymał w ręku piwo. Dziwne, nie zauważyłam, kiedy przyszedł. Nie spodziewałam się, że w ogóle przyjdzie.

Ryan odwrócił się, żeby zobaczyć, na co patrzę.

– Co Kyle tu robi? – spytał, zirytowany jego obecnością.

– Zaprosiłam go. – Zabrzmiało to jak przyznanie się do winy.

Spojrzał na mnie ostro.

– Zaplanowałam te urodziny dwa tygodnie temu, kochanie. Zaprosiłam go, gdy jeszcze dla nas pracował.

– Hej, Ryan, wszystkiego najlepszego! – Kyle wyciągnął rękę, wyglądało to jak wyzwanie.

– Witaj – powiedział Ryan chłodno i uściśnął mu dłoń. Obaj włożyli w ten uścisk dużo siły.

– Taryn, mógłbym zamienić z tobą dwa słowa? – Kyle poprosił gestem, żebym z nim poszła.

– Dokąd się wybierasz? – Ryan spiorunował mnie wzrokiem.

– Nie wiem, chce ze mną pogadać – odparłam, zastanawiając się, skąd ten ostry ton.

– Witaj... – zagaił Kyle. – Jak się masz?

– Dobrze, dziękuję – odparłam uprzejmie. Nie chciałam, żeby odniósł wrażenie, że jakoś specjalnie się cieszę na jego widok. – A co u ciebie?

– Dziękuję, w porządku. Dużo o tobie myślałem, nawet się martwiłem... Nie mieliśmy okazji porozmawiać po sprawie w sądzie. – Zerknął na Ryana, który wpatrywał się w nas, oparty o bar. – Mam nadzieję, że tamta historia nie wstrząsnęła tobą zbyt mocno. Czyli co, od tamtej pory nic się nie działo? – Kyle koncentrował całą uwagę na mnie, ignorując spojrzenia Ryana, a ja niemal czułam, jak wzrok Ryana wypala mi dziurę w plecach. Nawet jeśli był uprzedzony do Kyle'a, nie miał żadnego powodu do zazdrości!

– Tak, cisza i spokój – odparłam spokojnie. – To było dość traumatyczne przeżycie, ale nie spowodowało koszmarów. Jeszcze raz wielkie dzięki, że byłeś wtedy przy mnie, czułam się bezpiecznie, mając cię w pobliżu – powiedziałam, siląc się na komplement. – Jestem ci bardzo wdzięczna, że chroniłeś mnie i Ryana.

– To moja praca – odparł niedbale. – Czy fanki sprawiały jeszcze potem problemy?

– Nie, ale obrót w pubie znacznie wzrósł – zaśmiałam się. – Teraz bramkarz stoi przy wejściu co wieczór, nie tylko w weekendy.

Kyle roześmiał się cicho.

– Tak, widziałem na chodniku tłumy rozczarowanych. Wielbicielki są załamane, że zamknęłaś dziś pub dla klientów.

– Dużo ich tam jest? – Wykręciłam głowę, żeby sprawdzić, czy widać kogoś przez frontowe okna.

– Sporo. Mają spotkanie Klubu Obłąkanych – prychnął.

– Świetnie, może następnym razem zorganizują zbiórkę pieniędzy i sprzedaż losów na loterii?

– Może upieką ciasteczka? – zażartował Kyle. – Lubię te czekoladowo-miętowe, są pyszne maczane w mleku.

– No, to widzę, że będą mogły liczyć na twoje wsparcie? Nie odmówiłbyś dwóch, trzech pudełek?

– Jasne, że nie! Wiesz, na taki szczytny cel... – Wyszczерzył się.

Uśmiechnęłam się na ten przytyk do Ryana.

– Ta kapela jest naprawdę niezła – powiedział Kyle, bębniąc palcami w butelkę piwa. – Urządziłaś fajną imprezę.

– Dzięki. Wymagało to trochę zachodu, ale chyba się udało. – Rozejrzałam się po sali. Pub był pełen ludzi i chyba wszyscy dobrze się bawili.

– Mam urodziny w kwietniu, gdybyś chciała urządzić coś podobnego, nie krępuj się. – Kyle trącił mnie łokciem i upił łyk piwa.

– Przyszedeś z dziewczyną? – zapytałam, szukając wzrokiem samotnej kobiety.

– Nie – odparł stropiony. – Co mi się tak przyglądasz?

– Zastanawiam się, dlaczego taki facet jak ty nie ma dziewczyny.

Spojrzał na mnie tak, jakby moje pytanie było śmieszne.

– Nie patrz tak na mnie, tylko odpowiedz.

– Nie wiem – westchnął. – Może jestem nieśmiały?

– Jasne! – zadrwiłam. – Nie, to raczej nie jest twój problem.

– To może zbyt wybredny? – dodał, upijając kolejny łyk. – Trudno teraz znaleźć odpowiednią dziewczynę.

– Może spisz listę wymagań, jestem pewna, że na chodniku przed pubem znajdą się ze dwie panny o zbliżonych parametrach – zakpiłam.

– Nie-e. Nie muszę iść tak daleko, żeby znaleźć to, czego szukałem – odparł wprost, patrząc mi w oczy.

Już miałam wygłosić złośliwą ripostę, gdy uśmiech Kyle'a zniknął. Poczułam, że czyjaś ręka chwyciła mnie za łokieć. Ryan po mnie przyszedł.

– Taryn... Kochanie, chciałem przedstawić cię kilku osobom. Skończyłaś już? – spytał, sugerując, że moja rozmowa właśnie dobiegła końca.

Dobrze się bawiłam, rozmawiając z Kyle'em, ale cierpliwość Ryana chyba się wyczerpała.

– Pogadamy później – rzucił Kyle. Był chyba zdenerwowany. Usiłował udawać, że zachowanie Ryana nie zrobiło na nim wrażenia, ale wyraźnie go uraziło.

– Przepraszam cię, Kyle. Miłej zabawy. – Próbowałam pokryć zakłopotanie uśmiechem.

Ryan wziął mnie za rękę i pociągnął w tłum. Prowadził do sali bilardowej, ale ja pociągnęłam go do pustej przestrzeni obok drzwi.

– Co? – rzucił szorstko.

– O co ci chodzi? – spytałam miękko, chociaż budził się we mnie gniew. Najwyższy czas, żeby o tym pogadać. Odpuściłam sobie ten temat, gdy zwolnił Kyle’a z naszej ochrony, ale teraz miałam dość jego zazdrości.

– Co masz na myśli? – Ściągnął brwi, patrząc na mnie, jakby nie rozumiał, o co pytam.

– Tylko z nim rozmawiałam. Nie rozumiem, dlaczego się tak zachowujesz – szepnęłam. Nie ufał mi?

– Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy, jasne?

– Nie rozumiem. A jak na mnie patrzy? – Jego zarzuty były śmieszne.

Zachnął się, jakbym nie rozumiała spraw oczywistych.

– Nie widzisz tego? Nie widzisz, gdy ktoś cię podrywa?

– O, proszę cię! – Przewróciłam oczami.

– Nie chciałbym, żeby Kyle przypadkiem odniósł błędne wrażenie – rzekł spokojnie.

Westchnęłam.

– Ryan, kocham cię. Nie masz żadnego powodu, żeby mi nie ufać.

– Tobie ufam, jemu nie. – Wskazał głową Kyle’a.

Spojrzałam przez ramię, Kyle uniósł butelkę piwa, uśmiechając się przebiegle.

– Nie ma żadnego powodu do zmartwień. Czy teraz możemy już wracać i dobrze się bawić?

– Możemy – mruknął Ryan. – Przepraszam.

– Po prostu nic już nie mów i pocałuj mnie, ty głuptasie. – Zmrużyłam oczy i wsunęłam palce w przednie kieszenie jego džinsów.

– Tu jesteś! – zawołała Tammy. Podeszła do nas szybko i złapała Ryana za ramię. Marie oderwała jego rękę od mojej talii.

– Pora zdmuchnąć świece na torcie, jubilate! – oznajmiła, prowadząc go do stołu z jedzeniem. Tammy upiekła gigantyczny tort i wszyscy zaśpiewaliśmy Ryanowi „sto lat”, zanim zdmuchnęły świece.

Goście świetnie się bawili, tańczyli, grali w bilard i w darty. Przyjaciele Ryana usiłowali go upić, ale w pewnym momencie przystopował z drinkami.

Zachowywałam się jak lojalna dziewczyna i unikałam Kyle’a z całych sił, chociaż kilka razy próbował ze mną rozmawiać.

Zauważyłam, że Suzanne i Francesca siedziały przy barze cały wieczór. Cory flirtował z Francescą, kilka razy nawet dotknął jej włosów. Uśmiechała się i udawała nieśmiałą, ale wyraźnie podobały jej się te zaloty.

Scott i Suzanne od razu znaleźli wspólny język, Suzanne bez przerwy trącała go w ramię, dotykała jego bicepsów, śmiała się ze wszystkiego, co mówił. I jednocześnie ściagała Ryana wzrokiem.

Robiło się późno, niektórzy goście już się pożegnali.

– Miałabyś coś przeciwko, gdybym już poszedł? – spytał Cory, wodząc oczami za Francescą.

Suzanne i Scott niemal uprawiali zapasy, nie mogąc utrzymać rąk przy sobie. Francesca stała przy drzwiach, czekając niecierpliwie na Cory'ego.

– Zaprosiły nas do hotelu – wyznał.

Jakoś nie byłam zaskoczona.

– Śmiało, baw się dobrze... Czekaj, chcesz jechać samochodem?

– Spokojnie, nie piłem. Chcę zapamiętać każdy szczegół następnych kilku godzin... – Cory uśmiechnął się przekornie i strzelił oczami w stronę Franceski. – Przywiozę jutro kumpla Ryana.

– Hej, dokąd oni idą? – Ryan stanął jak wryty, widząc, że Scott wychodzi. Nawet się nie pożegnał, myślami był już gdzie indziej.

Reszta gości również się zbierała, dochodziła trzecia, gdy pogasiłam światła. Sprzątanie odłożyłam na rano, teraz miałam ważniejsze sprawy do załatwienia.

Matt i Laura ulokowali się w pokoju gościnnym. Zamknęłam drzwi od naszej sypialni i uśmiechnęłam się z niedowierzaniem.

Mój jubilat leżał rozciągnięty na łóżku, w garniturze i z lekko pijanym uśmiechem na ustach... Czekał na swój prezent urodzinowy.

ROZDZIAŁ 24

Trzeźwienie

– Co napadło Scotta zeszłej nocy? – spytał Matt, pakując do ust kolejny kawałek bekonu. Laura brała prysznic.

– Wyszedł z Suzanne – odparł Ryan. – Może teraz przestanie być taką suką – zaśmiał się pod nosem.

– Miejmy też nadzieję, że Cory skłoni Fran do przemyśleń. – Mrugnęłam do niego.

Ryan uśmiechnął się znad kubka z kawą.

Gdy wszyscy już się umyli, ubrali i najedli, zeszłam na dół, żeby zrobić porządek w pubie. Właśnie sprzątałam stoły, gdy przyszedł Ryan. Zaczął zbierać śmieci.

– W czym ci pomóc? – spytała Laura. Co za szczęście, że miałam chętnych do sprzątania.

– Ciągłe nie mogę uwierzyć, że to zorganizowałaś. – Ryan pocałował mnie w przelocie. – Od dawna spiskowałaś za moimi plecami?

– Od dwóch tygodni. Twoi przyjaciele od razu w to weszli.

– Matt mówił, że kazałaś mu wrzucić swoje nazwisko w wyszukiwarce?

– Tak. Nie chciał uwierzyć, że masz dziewczynę. – Dałam mu kuksańca i poszłam otworzyć drzwi, bo ktoś dzwonił.

– No, nareszcie! – zawołał Ryan, widząc Cory'ego i Scotta.

– Stary, co jest z tymi fotografami i laskami na zewnątrz? – Scott wskazał kciukiem drzwi. – Wracają czasem do domu?

– Nie, teraz mieszkają tutaj. To zombie, tyle że nie umierają ze wschodem słońca – zaśmiałam się z własnego komentarza.

– Jak tam, Scott? – Ryan trącił go w ramię.

Kumpel zmrużył oczy.

– A jak myślisz? Miałem pieprzoną noc... Kilkukrotnie – pochwalił się. – Lubi sobie pokrzyczeć... – uniósł białą reklamówkę – dobrze, że wstąpiliśmy po drodze do apteki, tej nocy też planuję doprowadzić ją do krzyku.

Ryan ściągnął brwi, wziął Scotta za ramię i zaciągnął do sali bilardowej. Miałam w nosie tę całą Suzanne, ale grała z Ryanem w jednym filmie i jako celebrytka również nie miała życia prywatnego. *Seaside* i tak powstawał w atmosferze plotek i skandali, niedyskrecja Suzanne była nam zbędna. Ryan pewnie chciał to uświadomić Scottowi.

– Francesca i Suzanne mają tu przyjść wieczorem – odezwał się cicho Cory. – Mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzać?

Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową. Nie miałam nic przeciwko Fran, jeśli tylko nie przychodziła tu dla Ryana. Chociaż jej odwiedziny mogły się odbić szerokim echem.

– Cory, nie mam zamiaru dyktować ci, co masz robić. Pamiętaj tylko, że Fran jest sławna. Byłoby dobrze, gdybyś zachował w tajemnicy wasze spotkania. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Tak, wiem, w co się wpakowałem. Nie przejmuj się, nie mam zamiaru jak tamten gość ogłaszać światu takich rzeczy. – Wskazał głową w stronę Scotta. – Francesca jest słodką dziewczyną i nigdy bym jej tego nie zrobił... Ale chciałbym się z nią jeszcze spotkać. Ona również by tego chciała, więc... – Wzruszył ramionami.

– Proszę cię tylko, żebyś zachował wasze relacje dla siebie. Wszyscy jesteśmy teraz pod lupą – powiedziałam z naciskiem.

– Tak zrobię. Słuchaj, przepraszam, że nie zostanę, żeby pomóc sprzątać, ale muszę się trochę przespać. Będę o czwartej – obiecał, wkładając okulary przeciwsłoneczne. – Aha, póki pamiętam, rozmawiałem już z kumplem, może stać w drzwiach dziś wieczorem.

– Cory już poszedł? – spytał mnie Ryan kilka minut później.

Skinęłam głową.

– Kurczę, z nim też chciałem porozmawiać.

– Już to załatwiłam. Poprosiłam, żeby zachował dyskrecję w sprawach prywatnych. Możesz jeszcze pogadać z Mattem i Laurą.

– Już to zrobiłem. – Uśmiechnął się słabo.

Wczesne popołudnie szybko minęło, kilka godzin zajęło nam uprzątnięcie całego bałaganu, umyłam wszystkie podłogi, nawet łazienki. Ryan kilka razy sugerował, żeby zatrudnić firmę do sprzątnięcia baru, ale przywykłam robić to sama.

Scott padł na górze w pokoju gościnnym, pewnie też nie spał za dużo tej nocy. Ryan, Matt i Laura siedzieli w salonie, oglądając telewizję, ja zaczęłam surfować w Internecie.

– Co robisz, kochanie? – Ton Ryana zdradzał niezadowolenie.

– Patrzę, co tam słychać.

– Po co? – zapytał niespokojnie.

Spojrzałam na niego.

– Ponieważ twój image jest również moją sprawą. Aha, Francesca i Suzanne dzisiaj przychodzą, możemy potrzebować ochrony w barze. Chcesz, żeby Mike tu przyszedł?

Ryan nie odpowiedział, po prostu wyszedł.

Kliknęłam link, który przeniósł mnie na stronę jakiegoś brukowca. Moją uwagę przyciągnął nagłówek: ROMANSE RYANA CHRISTENSENA i zdjęcia: Ryan i Suzanne się całują, Ryan i ja idziemy chodnikiem, Ryan i tamta dziewczyna na Manhattanie. Artykuł nazywał go brawurowym playboyem, który „używa sobie” do woli.

Kliknęłam link i zobaczyłam zdjęcia Ryana całującego i obejmującego Suzanne, uśmiechającego się i nachylającego do niej. Autor artykułu twierdził, że ich romans nadal trwa.

Cofnęłam się i kliknęłam inny link. Tym razem dowiedziałam się, że mój ochroniarz Kyle jest nowym mężczyzną mego życia, o którego Ryan jest wściekle zazdrosny. Na zdjęciach ja i Kyle wchodzimy tylnym wejściem do pubu, tuż obok umieszczono fotografię Ryana z gniewną miną.

Artykuł niejednoznacznie sugerował, że zdradzam Ryana.

Ostatnie kliknięcie pokazało zdjęcie Ryana i Suzanne, obejmujących się w łóżku. Można było odnieść wrażenie, że są nadzy, chociaż Suzanne miała tylko odsłonięte ramiona, a Ryan wyeksponowany fragment torsu.

Podskoczyłam, gdy głowa Ryana znalazła się obok mojej.

– Wyłącz to, zanim wyrzucę tego cholernego laptopa przez okno – wysyczał mi do ucha.

Rozłączyłam się szybko. Ryan wziął mnie za rękę i podniósł z krzesła, ciągnąc szybko do sypialni.

Zamknął za sobą drzwi trochę za mocno i spojrzał na mnie groźnie.

– Od jak dawna czytasz w Internecie to gównno? – warknął przez zaciśnięte zęby.

Nie odpowiedziałam. Jego gniew zupełnie mnie zaskoczył.

– Po jaką ciężką cholere to oglądasz? Potrzebujesz więcej powodów, by sobie wmówić, że nie możesz mi ufać?

– Proszę cię, mów ciszej... Mamy gości, pamiętasz? Przepraszam... – wyszeptałam. Czułam się okropnie, że go rozzłościłam.

– Staram się ze wszystkich sił, żeby nasz związek funkcjonował normalnie, choć dobrze wiem, że to nie jest łatwe, a ty sobie surfujesz w Internecie! Co to ma być, do cholery?

Nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego to robię.

– Chciałam tylko zobaczyć, co piszą media... – Było mi tak wstyd, że mówiłam szeptem. – Przepraszam, nigdy więcej tego nie zrobię...

– Co jeszcze chcesz wiedzieć?! To jest nasze życie, tu i teraz! To się właśnie dzieje! Stoję w tym pokoju, razem z tobą. Nie tam, na tych zdjęciach! Gównno mnie obchodzi, co piszą media!

– Co byś zrobił, gdyby pisma publikowały artykuły o mnie. Gdyby mnie oskarżały, że jestem dziwką, sypiającą z trzema kolesiami jednocześnie? Nie przejąłbyś się?

– Ale tak nie jest! A ja z całą pewnością nie robię tego, o co mnie oskarżają! I nie mam żadnego wpływu na to, co o mnie piszą!

– Owszem, masz. – Pomyślałam, że bez trudu mógłby poinformować świat, że jest monogamistą, obecnie zakochanym do szaleństwa w jednej kobiecie. Ale to on musiałby wykonać ten ruch.

– Jaki? – warknął.

Stchórzyłam i ugryzłam się w język.

– Myślałam, że masz rzecznika? – odparłam chłodno.

Jęknął.

– Skoro wszystkie wielbiciele *Seaside* chcą fantazjować, że tak naprawdę żyję tym nakreślonym gównem, że ja i Suzanne jesteśmy kochankami, to co mogę zrobić? Opublikować moją opinię, że wszystkie są obłąkane? – Uniósł ręce. – Widziałas zdjęcie mnie i tej dziewczyny z Nowego Jorku. Jedno małe zdjęcie, a będzie wyplątywało przez lata! Wszystkie brukowce do upojenia będą pisały, że pewnego dnia cię z nią zdradzę!

Odetchnął głęboko.

– Zrozum, niektóre bzdury, które drukują, są obliczone na konkretną reakcję czytelników. Na pewno opublikują moje zdjęcia z Suzanne, żeby podgrzać zainteresowanie filmem. Będą drukować te idiotyzmy, żeby utrzymać czytelników w przekonaniu, że moja kariera budzi wiele kontrowersji. Mogą mnie prosić, żebym zrobił rzeczy, które cię wkurzą, żeby wzbudzić zainteresowanie publiczności. To wszystko jest częścią gry!

Usiadł na łóżku, patrząc na mnie.

– Taryn, nasz związek musi opierać się na zaufaniu! A to, co oglądasz, załatwi to zaufanie na amen!

Utkwiłam wzrok w podłodze. Miał rację, zachowałam się niewłaściwie... ale nie tylko ja.

Wziął moją rękę i przycisnął do piersi.

– To... tylko to jest prawdziwe.

– To znaczy, że jeśli twoi piarowcy poproszą, żebyś zerznął kilka aktorek w celu wzbudzenia zainteresowania publiczności, zrobisz to? Wiesz, chciałabym mieć jasność, jak daleko gotów jesteś się posunąć.

– Tak, Taryn – rzucił ze złością i sarkazmem. – Mam zamiar olać nasz związek, zapomnieć, że cię kocham i zerznąć każdą kobietę, która rozłoży przede mną nogi. To właśnie chciałaś usłyszeć? Tego potrzebujesz, by dowiedzieć się, jaki naprawdę jestem? Taki jak twój eksnarzeczony? Że nie różnię się od tych wszystkich palantów, którzy zawiedli twoje zaufanie?

Odwróciłam wzrok i skrzywiłam się, jego słowa zabolaly. To był cios poniżej pasa, ale ponieważ na niego zasłużyłam. Zabolalo mnie w piersiach, w oczach pojawiły się łzy wstydu.

Zsunął się z łóżka i ukląkł przede mną na podłodze.

– Nie jestem nimi, Tar. I nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, żebyś zaczęła mi wierzyć. Dlaczego mi nie ufasz?

– Ufam ci – powiedziała cicho, wycierając łzy z policzka. – W całej tej rozmowie zupełnie nie chodzi o zaufanie. Ale jest tyle wpływów z zewnątrz... Trudno to wszystko wytrzymać... – Popatrzyłam mu w oczy. – Ryan, twoje życie jest własnością publiczną, chcę wiedzieć, co się o tobie mówi. Chcę cię osłonić przed sztyletami, które lecą w twoją stronę. Chronić przed kłamstwami. – Wyjęłam chusteczkę z pudełka na szafce nocnej i otarłam twarz.

– Nie zdołasz tego zrobić, jest ich zbyt wiele!

Głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Jest też coś więcej... inny powód, dla którego to przeglądam. Czasem czuję, jakbym żyła z dwoma osobami – mężczyzną, którego kocham, i gościem, którego ledwie znam. Sesje zdjęciowe, premiery, wystąpienia publiczne, wywiady, czasopisma... To wszystko również jest tutaj. – Położyłam rękę na jego piersi. – Wchodzę na te strony, żeby to wszystko zrozumieć, żeby poznać i pokochać całego ciebie.

Ryan potarł twarz i westchnął.

– Nie patrzyłem na to w ten sposób... Przepraszam, że na ciebie wrzeszczałem – szepnął, patrząc mi w oczy.

Pociągnęłam nosem, przyjmując jego przeprosiny skinieniem głowy.

– Nie chcę tylko, żebyś wierzyła w te wszystkie kłamstwa. – Chwycił moją dłoń i splótł palce ze swoją. – Nie masz pojęcia, jak łatwo sfabrykować różne historie, sprawić, by wyglądały wiarygodnie. Często łączy się dwa różne zdjęcia i publikuje jako jedno...

– Mimo to, Ryan, twoje prawdziwe zdjęcia, pozy, kadry, rozkładówki, twoje przeżycia i doświadczenia... wszystkie składają się na to, kim jesteś. To jedna z tych stron, których nie znam. A poznanie ich pomaga mi cię zrozumieć.

Odetchnął znowu i przyłożył nasze złączone dłonie do czoła. Spojrzał mi w oczy.

– Myślę, że to jest ten moment, kiedy przepraszam, a potem całujemy się i godzimy – powiedział miękko.

Poruszyłam się niepewnie, ocierając łzy.

– Myślę, że uświadamiamy sobie również, że ciągle jeszcze musimy się o sobie wiele dowiedzieć. Że dwoje ludzi łączy mnóstwo rzeczy poza seksem.

Stał przede mną, wziął mnie za ręce i podniósł z łóżka.

– Masz rację – przyznał. – Przepraszam za swój wybuch.

– A ja przepraszam, że dałam ci powód. I mam nadzieję, że teraz już wiesz, dlaczego siedziałam w Internecie i nie będziesz zły, gdy znów to zrobię.

Pokręcił głową.

– Będziesz oglądała różne śmieci i myślała, że to prawda. Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

Przez następne kilka godzin usiłowałam zachowywać się beztrosko, nie pokazując po sobie, że nadal przeżywam tę gorącą dyskusję z Ryanem.

Suzanne i Francesca zjawily się późnym wieczorem. To była ich ostatnia noc w Seaport, następnego dnia obie wylatywały. Scott wlewał w Suzanne kolejne drinki, w nadziei, że uda mu się ją rozluźnić, ale ona niemal nie spuszczała wzroku z Ryana. Flirtowała ze Scottem i sprawdzała, czy Ryan to widzi. Na jej nieszczęście, Ryan miał inne sprawy na głowie – tłumy fanek.

Plotka, że Ryan Christensen znów jest w Pubie Mitchella rozeszła się bardzo szybko i dziewczyny nadciągały całymi tabunami. Przyjaciół Cory'ego, Trevor, stał w drzwiach. Po jakimś czasie zabroniłam mu wpuszczać kolejnych gości, bo pub był wypchany po brzegi zwariowanymi fankami.

Ryan usiłował zachowywać się normalnie, dobrze się bawić i nie przejmować uwagą kobiet, ale przychodziło mu to z trudem.

W pewnym momencie Scott opuścił miejsce przy boku Suzanne i zajął pozycję skrzydłowego Ryana. Cóż, tutaj miał szeroki wybór nowych kobiet. Suzanne się to nie spodobało i po krótkiej chwili wcisnęła się między Ryana i Scotta.

– Taryn? – Moje imię wymówił kobiecy głos z francuskim akcentem. Francesca pomachała do mnie ręką.

– Tak? – zapytałam, siląc się na grzeczność.

– Mogę porozmawiać z tobą na osobności? – Jej oczy badały moją reakcję.

Ryan zauważył, że idziemy w stronę kuchni. Posłałam mu zdumione spojrzenie i wzruszyłam

ramionami.

– Chciałam cię przeprosić – zaczęła. – Zachowywałam się wobec ciebie niemiło, naprawdę bardzo mi przykro. – Zabrzmiało to szczerze.

– Wszystko w porządku – odparłam, starając się, żeby było to równie szczerze. – Nie przejmuj się.

– Na pewno wiesz, że długo... lubiłam Ryana. Zdaję sobie sprawę, że on nie odwzajemniał moich uczuć – wyznała, wpatrzona w podłogę. – Zasługuje na szczęście i widzę, że bardzo cię kocha. – Uśmiechnęła się słabo. – Mogę tylko mieć nadzieję, że i ja doświadczę tego pewnego dnia...

– Na pewno.

– Wiesz, tak się zastanawiałam... Czy Cory o mnie wspominał?

Zaskoczyła mnie. Zupełnie jakbyśmy były nastolatkami i rozmawiały o chłopakach, w których się durzymy, a ona próbowała wyciągnąć ode mnie jakieś informacje.

– Myślę, że on cię lubi – odparłam, nagle czując się jak starsza siostra.

– I ja bardzo go lubię. Jest taki miły, słodki i przystojny... Tylko... – urwała.

– Tylko co?

Poruszyła się niepewnie, jakby bała się mówić dalej. Zresztą, nie musiała.

– Boisz się tego, co napiszą media – stwierdziłam.

Spojrzała na mnie i skinęła głową.

– Jak się czujesz w jego obecności? – spytałam zaciekawiona.

Uśmiechnęła się promiennie i przycisnęła ręce do piersi.

– Pamiętaj wobec tego, że ty również zasługujesz na szczęście. I ty musisz dokonać wyboru. Cory jest bardzo ambitny, ale wiem, że przedkładałby twoje potrzeby nad swoje, traktował cię jak królową. On dopiero szuka swojej kariery i na pewno odniesie sukces. Ale zawsze masz wybór. Możesz zaangażować się w jakiegoś młodego, bogatego gościa, który zawsze będzie myślał, że następna dziewczyna, jaką poderwie, będzie lepsza niż ty. – Poczekałam, aż na mnie spojrzy. – Francesco, ja naprawdę strasznie się boję, co o mnie napiszą – wyznałam. – I wiem, że ludzie na całym świecie uważają, że Ryan mógł wybrać ładniejszą, bogatszą, bardziej sławną kobietę. Tylko czy to wszystko ma jakiegokolwiek znaczenie, gdy kogoś pokochasz na dobre i złe, a ten człowiek będzie kochał cię równie mocno?

– Nie – przyznała.

– W takim razie idź i bądź szczęśliwa.

Tego wieczoru pozwoliłam Cory'emu wyjść wcześniej.

Późnym wieczorem w niedzielę Ryan szykował kolację. Jego przyjaciele polecili do Pittsburgha i po pięciu dniach wreszcie byliśmy sami. Na pewno było mu smutno, że wyjeżdżają, ale wkrótce i tak miał się z nimi spotkać – wybieraliśmy się do jego rodziców na Święto Dziękczynienia.

– Ładnie pachnie – pochwaliłam. – Pomóc ci w czymś?

– Nie. – Uśmiechnął się do mnie. – Wszystko pod kontrolą.

Zaśmiałam się w duchu, idąc do sypialni. Robił tylko hamburgery i makaron z serem, ale na blacie w kuchni panował totalny bajzel. Wzięłam scenariusze z jego szafki nocnej i zaniiosłam do kuchni.

– Przeczytałeś go w końcu? – Wskazałam tytuł na okładce, *Poza słowami*.

Spojrzał przez ramię i prychnął.

– Nie. Nie dałem rady. Był idiotyczny. Nie chcę grać homofobicznego pisarza, który chce zmienić płeć.

– Nadal myślę, że powinieneś wybrać *Rozwiązanie isletin*. Ma szansę na Oscara.

– Właśnie miałem go przejrzeć. Dobry? – zapytał, liżąc kciuk. – Skończyłaś go?

– Tak, zeszłej w nocy, jak zasnęłaś. Bardzo dobry.

– O czym to jest?

– To opowieść o dwóch kanadyjskich lekarzach, którym udaje się odkryć insulinę i przeforsować jej zastosowanie dla diabetyków. Byłbyś idealny do roli Charlesa Herberta Besta. Był fizjologiem i chemikiem – mówiłam, wertując scenariusz. – To historia oparta na faktach, opowiedziana z punktu widzenia Besta, chociaż to nie on kierował pracami, które doprowadziły do tego odkrycia.

– Super, kolejny Charles – jęknął.

– No to co? Chyba już przywykłeś, że ludzie tak cię nazywają – zadrwiłam.

– Skąd tyle wiesz o bohaterach? Było w scenariuszu?

– Nie, zainteresowało mnie to i poszukałam w internecie.

– I myślisz, że to rola dla mnie? – zapytał, wycierając ręce w ścierkę przewieszoną przez ramię.

– Wymarzona. Ten bohater pozwoli ci pokazać cały wachlarz emocji. Jest tu dużo wzruszających scen. Robią eksperymenty na psach i jeden z psów, do którego Charles był naprawdę przywiązany, umiera.

– Brzmi smutnie. Naprawdę sądzisz, że ma szansę na Oscara? – Spojrzał na scenariusz.

– Naprawdę. To bardzo przekonująca historia i w dodatku zagrałbyś bohatera, a nie gwiazdę kina akcji. Widziałam cię w tej roli od pierwszej kartki scenariusza. Film to wyciskacz łez, a Best to rola, która zdobywa nagrody.

– Od kiedy tyle wiesz o filmach i nagrodach? – spytał złośliwie.

– Od czasu, gdy zaczęłam się spotykać z seksownym aktorem, grającym w romansidłach. Dużo czytałam o aktorstwie i innych sprawach.

– Dobrze, połóż ten scenariusz na wierzchu, pogadam z Aaronem i Davidem... Zobaczymy, co oni powiedzą.

– Nie chcesz najpierw sam przeczytać? – Byłam zaskoczona, że wystarczy mu moja opinia.

– Ufam ci – odparł z uśmiechem.

– Czytałeś ten, *Sposób Gordona*? – zapytałam, przeglądając skrypt z ciekawością. – Nie widziałam wcześniej tego scenariusza.

– Tak, przejrzałem go w zeszłym tygodniu, dostarczono go na plan. Spodobał mi się, ale Aaron powiedział, że już podpisali umowę z Chase'em Westwoodem, więc odpada.

– A co myślisz o *Butelce czerwieni*? – Wyjęłam scenariusz ze sterty. To był pierwszy, który przeczytałam.

– Słabizna – odparł sucho.

– Zgadza się. Odpada.

– *Święta góra*? – mówiłam dalej, przeglądając stertę.

– O czym to było? – zapytał, próbując potrawy.

– Tajna baza kosmitów w górach.

– A, tak. Ciężkie science fiction. Co o nim myślisz? – spytał jakby z nadzieją.

Ściągnęłam wargi i prychnęłam.

– I co to ma znaczyć?

– No coś ty, kosmici? – Przewróciłam oczami. – To byłoby znaczne odejście od ról, które grałeś do tej pory. To właśnie cię interesuje?

Wzruszył ramionami, jakby nie był pewny.

– Ryane, jaki masz cel? Gdy marzyłeś o aktorstwie, jakim aktorem chciałeś być?

– Marlonem Brando – odparł bez wahania. – No wiesz, *Ojciec chrzestny*... Nie umiem ci powiedzieć, ile razy naśladowałem go w lustrze. To od niego wszystko się zaczęło. – Usiadł przy stole obok mnie. – Gdy zagrałem w pierwszym *Seaside*, myślałem o Garym Cooperze, jak on by to zagrał. I marzyłem, żeby pewnego dnia znaleźć się w tej samej lidze. To byłby dla mnie sukces.

– Czyli to właśnie jest twój kierunek. I jeśli chcesz, żeby ludzie tak cię postrzegali, musisz wybierać właściwe role. Czy agent i menadżer nie powinni ci w tym pomagać? Chodzi mi o to, że niektóre z tych scenariuszy... nie zaprowadzą cię do wybranego celu.

– Menadżer i agent starają się znaleźć mi pracę, żebyśmy wyrobił sobie nazwisko. A to nie jest łatwe. Czasami musisz wziąć, co dają – odparł.

– Czy ja wiem? Moim zdaniem wygląda na to, że mógłbyś być trochę bardziej wybredny. – Poklepałam dziewięć scenariuszy. – Gdyby chodziło wyłącznie o pieniądze, mógłbyś rozważyć kilka z nich, ale jeśli chcesz, żeby twoje marzenia się spełniły, powinieneś iść w tym kierunku. – Podniosłam *Rozwiązanie isletin*.

Uśmiechnął się.

– Masz rację... Aha, po kolacji znowu musimy przelecieć sceny z *Pętli*.

Uśmiechnęłam się na samą myśl. Lubiłam mu pomagać i patrzeć, jak wchodzi w rolę. Ja również usiłowałam grać, a nie tylko czytać swoje kwestie i w pewnej chwili Ryan zaczął udzielać mi wskazówek. Urządzaliśmy te próby tak często, że w końcu zapamiętałam kwestie różnych bohaterów i zrozumiałam, co mieli wyrazić w danej scenie.

Tak, Ryan miał wspaniały zawód. Granie kogoś innego, świadomość, że możesz reagować i zachowywać się inaczej niż zwykle, było niesamowicie wyzwalające. Wiedziałam już, dlaczego kocha aktorstwo.

Główna bohaterka miała dużo tekstu. Była studentką medycyny i zapaloną miłośniczką wspinaczki górskiej. Uratowała Ryana w górach. Najbardziej lubiłam ją za to, że nie dawała sobie wcisnąć kitu.

To wszystko otwierało mi oczy na moje zachowania, stawałam się bardziej świadoma swojej osobowości.

ROZDZIAŁ 25

Podziękowania

– Zaczekajcie tutaj oboje, dajcie mi chwilę. Najpierw wypakuję wasze bagaże, potem zaprowadzę was do terminalu – powiedział Mike, przechylając się do nas z przedniego siedzenia.

Na chodniku przed drzwiami odprawy lotów kłębiło się kilkudziesięciu fotografów, fanów i zwykłych ciekawskich.

– To jakieś pieprzone szaleństwo – mruknął Ryan. Siedział tyłem do drzwi, ale paparazzi pobiegli na drugą stronę samochodu, usiłując zrobić mu zdjęcie, choć trudno było zajrzeć przez przyciemnione szyby.

– Nienawidzę lotnisk – szepnął. – Jesteś gotowa?

Skinęłam głową, mimo że byłam kłębkiem nerwów.

Ochrona lotniska czekała na zewnątrz, usiłując odsunąć ludzi sprzed wejścia do terminalu. Mike otworzył drzwi, Ryan wysiadł. Ledwie postawił nogę na chodniku, wybuchło szaleństwo.

– Ryan, Ryan! Podpiszesz mi się? – rozlegały się krzyki.

– Ryan, tutaj! – Flesze błyskały bez przerwy.

– Mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie? – pytała słodko jedna z dziewczyn.

Biedny Ryan nie wiedział, w którą stronę się obrócić. Mike i nasz kierowca osłaniali go, gdy rozdał kilka autografów. Niektórzy mieli w ręku kolorowe zdjęcia Ryana w roli Charlesa, byłam zaskoczona, że byli tak dobrze przygotowani na nasz przyjazd.

Ryan bazgrał podpisy pożyczonym długopisem, Mike blokował dostęp, żeby ludzie nie podchodzili zbyt blisko. Zauważyłam, że Ryan unikał ludzi z profesjonalnymi zdjęciami i rozdawał autografy fanom. Pozował i uśmiechnął się do ponad dwudziestu zdjęć.

Wyjęłam z bagażnika plecak, zarzuciłam na ramię, wzięłam też małą walizkę. Paparazzi brzęczeli jak pszczoły, walcząc o lepsze miejsca. W końcu Mike podał Ryanowi jego torbę podręczną i worek. I poprosił wszystkich, by się cofnęli.

Czułam się bezradna. Ci ludzie – z braku lepszego określenia – dosłownie nas obsiedli. Złapałam Ryana za tył kurtki, bałam się, że w tym zamieszaniu mnie tu zostawią.

Poczuł, że ktoś ciągnie go za kurtkę, obejrzał się i odetchnął z ulgą, widząc, że to ja. Usiłowałam nie patrzeć na fotografów, ale i tak wiedziałam, że robią mi zdjęcia bez chwili przerwy.

Ryan wziął mnie za rękę, weszliśmy szybko do terminalu. Mike szedł obok niego, mnie Ryan ciągnął za sobą. Już w terminalu otoczyła nas ochrona lotniska. Nigdy w życiu nie miałam do wykonania tak „prostego” zadania – wsiąść do samolotu w stanie śmiertelnego przerażenia.

– Czy to już oficjalna wiadomość? Ty i panna Mitchell jesteście parą? – zapytał jakiś paparazzi, Ryan nie odpowiedział.

– Czy to prawda, że ty i Taryn mieszkacie razem? – zapytał inny fotograf, biegnąc obok nas.

Ryan nadal nie odpowiadał. Znałam tę jego minę. Miał już serdecznie dość, ale silił się na obojętność.

– Dobra, panowie. Wystarczy – rzucił Mike do fotografów, którzy nadal szli za nami, robiąc zdjęcia i filmując.

– Panie Christensen, tędy! – zawołał oficer ochrony lotniska. Poszliśmy za nim przez oddzielne przejście w barierkach, tam stanęliśmy w kolejce do kontroli bezpieczeństwa. Zaprowadzono nas do niewielkiej lady, gdzie Ryan pokazał nasze karty pokładowe agentowi TSA.

– Idź pierwsza, kochanie – szepnął, popychając mnie do przodu. Niemal cały czas patrzył w podłogę. Spojrzałam przelotnie przez jego ramię, paparazzi filmowali, jak zdejmujemy kurтки i buty. Na szczęście Mike blokował im dostęp.

Wzięłam szary plastikowy pojemnik, włożyłam do niego kurтки i buty. Położyłam też plecak i małą walizkę na rolkach, taśmociąg przeniósł je do skanera. Ryan nadal przeszukiwał kieszenie. Uśmiechnęłam się, zawsze miał wszędzie poupychane drobne.

Czekałam, aż Ryan i Mike przejdą przez wykrywacz metalu, ochrona lotniska nadal nam towarzyszyła, ale nie zaprowadzili nas do bramki, lecz do białych drzwi ochrony.

– Dlaczego tam? – szepnęłam do Ryana.

– Jeszcze wcześniej, idziemy do poczekalni dla VIP-ów.

Nigdy przedtem nie byłam w takiej poczekalni, wyglądała niesamowicie. Ogromne pomieszczenie z wysokim sufitem podzielono na małe sekcje ściankami i długimi półprzezroczystymi zasłonami. Ściany wyłożono ciemnoszarymi płytkami ze stalowymi akcentami, na każdej ścianie były cztery płaskie telewizory, nadające różne kanały.

Przed każdym telewizorem stał wygodny fotel i stół, można było usiąść, odprężyć się. Był tu też pokój z darmowymi napojami i niewielki bufet z jedzeniem.

Ryan wyjął telefon i włączył go. Zaczął czytać wiadomości i przeglądać kalendarz. Ja nadal byłam oszołomiona, ale dla niego ten chaos był najwyraźniej chlebem powszednim.

Byłam na tym lotnisku mnóstwo razy i nawet nie podejrzewałam istnienia podobnej poczekalni. Stałam przy wielkim oknie, patrząc na startujące i lądujące samoloty. Usiłowałam uspokoić bicie serca.

Ryan podszedł i stanął za mną, kładąc mi ręce na ramionach.

– Jak się czujesz?

Spojrzałam na niego i skinęłam głową.

– Dobrze – starałam się mówić z przekonaniem, ale w środku nadal się trzęsłam.

– Za dziesięć minut wychodzimy – powiedział, otwierając torbę i wyjmując czapkę z logo pubu. Uśmiechnęłam się. Mrugnął do mnie i włożył czapkę.

– Zauważyłam, że niektórych zdjęć, które ci podsuwają, specjalnie nie podpisujesz?

Skinął głową.

– Zarabiają na moich autografach. Mdli mnie od tego.

Przyszedł po nas mężczyzna w garniturze z plaketką ochrony TSA. Szliśmy długim korytarzem,

kolejne białe drzwi wyprowadziły nas obok naszego wyjścia.

Wszyscy pasażerowie naszego lotu do Newark byli już na pokładzie. Ryan, Mike i ja zajęliśmy miejsca w pierwszej klasie. Zmusiłam Ryana, żeby usiadł przy oknie, ludzie już wyciągali szyje, by go zobaczyć.

Do Newark lecieliśmy krótko, po wylądowaniu personel towarzyszył nam do wyjścia z samolotu.

Ochrona lotniska eskortowała nas do terminalu. Mike część drogi szedł z nami, potem musiał się pożegnać. Leciał do Karoliny Południowej, chciał odwiedzić rodzinę.

– Wesołych świąt, Mike. – Ryan poklepał go po ramieniu i potrząsnął jego ręką.

– I dla ciebie Rynie. Taryn... – Mike mnie uścisnął.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, Mike. Dzięki ci za wszystko. – Objęłam go serdecznie.

– Do zobaczenia za tydzień. – Klepnął Ryana w bark. – Nie przesadzaj z indykiem!

Agenci TSA i ochrona lotniska zaprowadzili nas na odprawę do Pittsburgha. Trzy nastolatki biegły za nami, próbując zwrócić uwagę Ryana. Przystanął uprzejmie i zrobił sobie z nimi zdjęcie. Jak zawsze uśmiechnięty, jak zawsze miły dla swoich fanów.

Po wylądowaniu ochrona znów eskortowała nas do wyjścia. Gdy spieszyliśmy przez terminal, ludzie wyjmowali telefony i aparaty fotograficzne, żeby uwiecznić Ryana Christensena na lotnisku.

Czułam, że mocniej ściska moją dłoń, gdy zobaczyliśmy jego rodziców. Uśmiechnęliśmy się wszyscy, zadowoleni, że znów się widzimy. Rzecz jasna, przed terminalem czekali na nas paparazzi i fani.

Słońce zbliżało się do zachodu, gdy dotarliśmy do rodzinnego miasta Ryana. Na Dwunastej Ulicy pokazał mi niesławne wzgórze, z którego zjeżdżał w koszu na bieliznę.

Siedział na brzegu siedzenia i już trzymał dłoń na kłamce. Widziałam podniecenie w jego oczach – za chwilę będzie w swoim rodzinnym domu...

Gdy opowiadał o okolicy, w której dorastał, usiłowałam ją sobie wyobrazić. Jednak żadne opisy nie mogły się równać z tym, co zobaczyłam na własne oczy. Trzypasmowa ulica obsadzona była drzewami, teraz w barwach jesieni. Sporo liści leżało już w stertach na ziemi...

Domy na jego ulicy stały dość daleko od siebie. Każdy usytuowano tyłem do ulicy – z przodu były duże podwórka porośnięte trawą.

Skręciliśmy na długi podjazd wysadzany drzewami i prosty, ale gustowny ogródek. Ryan odetchnął głęboko.

Dom jego rodziców był piękny. Piętrowy ceglany dom z dużą werandą, z kamienną podłogą, prowadzącą do frontowych drzwi. Pod dachem dekoracyjne drewniane elementy tworzyły łuki, a pośrodku każdego z nich wisiał koszyk z paprotką. Rośliny zmarniały jednak z powodu chłodu.

Zaparkowaliśmy przed dużym garażem przylegającym do domu, Bill otworzył drzwi garażowe. Najwyraźniej zwykle tędy wchodzili do domu.

Jednak Ryan nie podszedł do drzwi kuchennych. Najpierw zdjął szary pokrowiec z przodu swojego shelby. Samochód miał piękny odcień szafiru, dwa srebrne pasy ciągnęły się od zderzaka do zderzaka. Wyglądał imponująco.

– Od czasu do czasu nim jeżdżę, powinien zapalić od razu – powiedział Bill.

Ryan cisnął pokrowiec w kąt garażu.

– Nie rzucaj go tak, poskładaj! – upomniał go Bill.

– Tak zrobię, tato, tylko daj mi chwilę, przywitam się. – Ryan uśmiechnął się do samochodu. –

Witaj, mała... – Poglaskał czule błotnik. – Tęskniłaś za mną?

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Ci duzi chłopcy i ich zabawki! Podszedł do szafki na ścianie, wyjął kluczyki i otworzył drzwiczki swojego bezcennego samochodu.

Gdy wskoczył na siedzenie kierowcy, ojciec znów go skarcił:

– Nie masz zamiaru pokazać Taryn domu?

– Zobaczę tylko, czy zapali...

Podniosłam rękę w pojednawczym geście.

– W porządku, niech najpierw odpali samochód, jak tego nie zrobi, nie będzie mógł myśleć o niczym innym. – Postawiłam plecak na podłodze obok walizki.

Jeden ruch kluczka i samochód ożył. Ryan uśmiechał się tak, jakby właśnie znalazł się w niebie.

– Wskakuj, przejedziemy się! – zawołał do mnie.

Pobiegłam do drzwi pasażera i wśliznęłam się na czarne skórzane kubelkowe siedzenie. Zapięłam pas, Ryan ryknął silnikiem, samochód wibrował i mruczał. Jego dłoń spoczęła na gałce biegów.

Oczywiście, musiał wyjechać na ulicę z piskiem opon, aż zarzuciło tył samochodu. Patrzcie, zwariowany chłopak Christensenów wrócił do miasta!

Wjechał na jakieś boczne drogi, z farmami i polami kukurydzy, długie proste, na których mógł grzać do woli. Skręcił w lewo i wcisnął gaz, z mocą przerzucając biegi. W pewnej chwili znaleźliśmy się nad drogą, wyskoczyliśmy na jakimś wyboju. To była podniecająca, niebezpieczna jazda i widać było, że ten zastrzyk adrenaliny cieszy go bardziej niż cokolwiek innego. Był wreszcie w domu.

– Dobrze się bawiliście? – spytała Ellen, szykując kolację, gdy weszliśmy kuchennym wejściem z bagażami. – Ryan, zanieś torby na górę – poleciła.

Bill siedział na ciemnym, brązowym szeszlengu w pokoju stołowym, z dala od kuchni. Czytał gazetę i od czasu do czasu zerkał na telewizor. Uśmiechnęłam się z czułością, wspominając mojego ojca, gdy ten siedział w fotelu z gazetą.

Poszłam za Ryanem po schodach na górę. Uśmiechnął się do mnie i pchnął ramieniem ostatnie drzwi po prawej stronie. Okno w jego dawnym pokoju wychodziło na podwórko przed domem. Zapalił lampkę stojącą na jedynej szafce nocnej. Rzuciła cień na beżową ścianę i nową wykładzinę.

Stało tu biurko z ciemnego dębu, na nim stary komputer i drukarka. Nad wysoką drewnianą komodą przyczepiono dwa baseballowe trofea i niewielką dekoracyjną kapę. W kącie zobaczyłam drewniany wieszak na ubrania, długi i pusty.

Poczułam smutek. Jego sypialnia – pokój, w którym spędził dzieciństwo i młodość, został opróżniony z jego rzeczy. Nie miał mieszkania, domu ani nawet swojej starej sypialni. Całe jego życie zostało spakowane do pudeł, odstawione na bok lub zapomniane.

Zrozumiałam, dlaczego od razu dopadł samochodu, gdy przyjechaliśmy. Tak naprawdę to była jedyna jego rzecz. Wiedziałam teraz, dlaczego tak szybko się do mnie przeprowadził, dlaczego nalegał na budowę domu nad jeziorem. Mój ukochany desperacko pragnął mieć dom, coś własnego... Nie posiadał na tym świecie kompletnie nic, prócz walizek i kolejnego pustego pokoju.

Zdjęłam torbę z ramienia i pociągnęłam go do siebie za kurtkę. Chciałam, żeby poprzez ten pocałunek poczuł głębię mojej miłości. Pragnęłam, żeby zrozumiał, że nie jest sam. Że dopóki żyję, będzie miał dach nad głową – bezpieczną ostoję w tym niepewnym świecie.

Wsunął palce pod moją kurtkę i zdjął ją z moich ramion. Jego kurtka również spadła. Szedł tyłem do łóżka, ciągnąc mnie za sobą. Zrzuciliśmy buty i spleliśmy nasze ciała, całując się namiętnie.

– Kocham cię – szeptałam w jego usta, patrząc mu prosto w oczy.

– Ja też cię kocham...

Położyłam głowę na jego piersi, słuchając bicia serca, gdy delikatnie głaskał mnie po włosach. Pocałował mnie w głowę kilka razy i objął mocniej rękami, jakby chciał zapewnić o swojej miłości.

Naszą bezgłośną rozmowę przerwała jego matka. Wołała z dołu, że przyjechali Nick i Janelle.

– Hej, bracie! – Ryan powitał Nicka uściskiem. Stałam z boku, uśmiechałam się i czekałam, aż mnie przedstawi.

Ryan i jego brat byli do siebie podobni, ale Nick miał więcej cech ojca. Ciemnowłosy, był parę centymetrów niższy od Ryana, jednak wystarczyło zamknąć oczy, by nie mieć bladego pojęcia, który z nich właśnie mówi. Ich głosy brzmiały niemal identycznie.

Ryan objął Janelle i pocałował w policzek.

– Hej, gwiazdo kina! – zażartowała. – Jak się masz?

Była troszkę niższa niż ja, miała jasnobrązowe włosy z pasemkami, proste i ścięte równo do ramion, nosiła modne okulary w czarnej oprawce. Okazała się czarująca i miała urzekający uśmiech.

– Nick, Janelle, to Taryn – przedstawił mnie Ryan.

Nick od razu wziął mnie w objęcia.

– Miło cię poznać. Witaj w rodzinie! – szepnął mi do ucha.

– Ciebie również miło poznać.

Janelle i ja objęłyśmy się. Ona też mnie powitała. Ryan trzymał na rękach ich córkę, Sarah, która właśnie się rozpłakała.

– Nie widziała cię pół roku – wyjaśniła Janelle, biorąc od niego dziecko. Biedna mała nie przestawała płakać.

– Ile już ma? – zapytałam.

– Dziesięć miesięcy.

– Jaka śliczna! – Pociągnęłam delikatnie za jej sukienkę z koronkami. – Spójrzcie tylko na te piękne kwiatuszki!

Dziecko przestało płakać, patrzyło na mnie.

– Cześć, Sarah, miło cię poznać! Ślicznie wyglądasz w swojej sukieneczce!

Dziewczynka uśmiechnęła się do mnie. Janelle spojrzała na nią, potem na mnie i też się uśmiechnęła.

– Mogę cię potrzymać, żeby mamusia mogła zdjąć płaszcz?

Janelle podała mi dziecko, podniosłam ją w górę.

– Witaj! Chcesz się przespacerować? – Przeszłam z nią do salonu. Zaczęła gaworzyć, a ja jej odpowiadałam. Zdjęłam jej płaszczyk, buzia jej się rozpromieniła.

– Powiedz „cześć” wujkowi Ryanowi. – Pomachałam do niego jej małą łapką, a Ryan uśmiechał się do mnie szeroko.

– Gdzie mój mały skarb? – spytał Bill. – Chodź do dziadka! – Wziął ode mnie dziewczynkę.

Sarah się to nie spodobało, znowu zaczęła płakać.

Przeszliśmy do stołowego, Janelle rozłożyła na kocu niewielki plac zabaw.

Sarah nadal płakała, przekazywana z rąk do rąk. Ryan próbował ją wziąć, ale nie chciała, zrobiła się czerwona na twarzy. Usiadłam obok niego na kanapie i zaczęłam do niej mówić. Uspokoiła się, teraz Ryan mógł ją spokojnie potrzymać.

– O co chodzi z tobą i dziećmi? – zdumiał się. – Działasz na nie jak jakiś cholerny narkotyk.

Jego komentarz był absurdalny, przewróciłam oczami.

– No to patrz! – Odsunął dziecko ode mnie, zaczęło płakać. Przysunął z powrotem, przestało. Powtórzył ten test kilka razy, Sarah płakała za każdym razem, gdy ją zabierał. Gdy zrobił to po raz trzeci, płakała już nawet obok mnie.

– No i nici z twojej teorii – stwierdziłam.

– Co robisz z moim biednym dzieckiem?! – zawołała Janelle.

– Eksperymentuję – odparł Ryan. – Wszystkie dzieci lgną do Taryn, jak do miodu. Sama zobacz.

Pomyślałam, że robi z igły widły.

Trzymał Sarah z daleka ode mnie, nadal płakała. W końcu posadził ją na moich kolanach. Postawiłam ją na nóżki i przytuliłam. Dziewczynka złapała mój wisiołek małymi paluszkami.

Ryan uśmiechnął się przebiegle, gdy przestała płakać i rozłożył ręce.

– Widzisz teraz?

– To nie ja, to naszyjnik – powiedziałam. – Może ma jakąś specjalną moc.

– Nie, myślę, że mimo wszystko chodzi o ciebie.

Sarah bawiła się moim naszyjnikiem. Zirytowała się, gdy nie zdołała włożyć go do buzi. Zrobiłam do niej śmieszny minę, poruszyłam nosem i wtedy poczułam dziwny zapach. Przysunęłam się do jej pupy i utwierdziłam się w swoich podejrzeniach.

– Wiesz co, Ryan, działałam na dzieci nie tyle jak narkotyk, co jak lewatywa. – Wstałam z malutką, żeby ją przewinąć.

– Zrobiła kupę? – spytał Nick.

– Tak. Dzieci cierpiące na zaparcia wszędzie mnie znajdą – zaśmiałam się.

– Ryan musiał cierpieć na to samo, skoro na ciebie wpadł – zażartował Nick.

– No, na pewno miałem za dużo w spodniach... – mruknął Ryan, poprawiając pasek. – Ale posiedziałem chwilę na kolanach Taryn i od razu poczułem się lepiej. – Uśmiechnął się szatańsko do Nicka, ten wybuchnął śmiechem.

Prychnęłam.

– Co? – zdziwił się.

– Proszę, masz okazję zdobyć kolejną sprawność – zaproponowałam żartobliwie i podałam mu Sarah.

– Chcesz, żebym ją przewinął? Proszę bardzo – odparł, pewny siebie.

– Ry, ona przeszła na stałe pokarmy. Na pewno nie dasz nogi? – zapytał Nick.

– Daj mi ją – poleciła Janelle. – Wezmę ją na górę. Nie chcemy, żeby nasza supergwiazda upaść sobie ręce.

– Co wy sobie, małolaty, myślicie, że nie jestem gotów na to wyzwanie? – zirytował się Ryan.

– Stawiam dziesięć dolców, że zwymiotujesz – podpuszczał go Nick. – Co ty na to, tato? Wchodzisz?

Bill sięgnął do kieszeni, szukając pieniędzy.

– Przyjmuję zakład. – Ryan się podniósł. – Od was obu.

Cała rodzina poszła za Ryanem do dawnego pokoju Nicka. Janelle położyła na łóżku ceratkę i wyjęła nową pieluszkę. Staliśmy dookoła, wszystkie oczy były zwrócone na Ryana. Czekaliśmy na jego reakcję.

Rozebrał Sarah do pieluszki, a potem pokazowo poruszył palcami, przygotowując się, niczym chirurg przed operacją.

– Szkoda, że nie wziąłem aparatu – szepnął Nick.

– Nicholas! – skarciła go Ellen.

– Co? Wiesz, ile kasy bym zgarnął za jedno jedyne zdjęcie Ryana zmieniającego pieluszkę?

Janelle i ja parsknęliśmy śmiechem.

– Mniej niż ja za parę jego brudnych majtek na eBayu – mruknęłam.

– Jesteście beznadziejni i mam nadzieję, że o tym wiecie. – Słuchając naszych złośliwości, Ryan przerwał odpinanie pieluszki.

– Taryn! – szepnął Nick. – Wystaw w necie kilka par bokserek mojego brata i sprzedaj je szybko, to Boże Narodzenie spędzimy na Hawajach.

– Ty palancie! – Ryan zmiażdżył go wzrokiem. Roześmialiśmy się. – Wszyscy się zamknijcie i szykujcie pieniądze.

Janelle podała mu kilka mokrych chusteczek.

– No dobra, wchodzę – oznajmił Ryan.

– Właśnie to mówiłaś wszystkim swoim kobietom? – znęcał się Nick.

Ryan śmiał się tak, że zabrakło mu tchu.

– Chłopcy! – zawołała Ellen. – Biedne dziecko czeka! Zmień jej tą pieluchę.

– Nick, szykuj akwalung. – Ryan miał w oczach łzy ze śmiechu.

– Szczypce, latarnia, miotacz płomieni... – wymieniał Nick.

– Odsuń się, ja to zrobię – zniecierpliwiła się Janelle.

– Nie, już kończę! – wykrztusił Ryan, usiłując się skoncentrować.

Z wahaniem rozsunął pieluszkę, ukazując na chwilę zieloną eksplozję.

– O rany! – zawołał Nick.

– Maluchu! Czym oni cię karmią?!

– Piwo i jajka z fasolą. Co innego? – zaśmiał się Nick.

Janelle pochyliła się, wycierając córeczkę.

– Teraz moja kolej. – Ryan odsunął ją łokciem. – Sprzedają wam te chusteczki hurtowo, co?

– Tak, kupiliśmy paletę – odparł Nick. – Nie bawimy się już w pojedyncze pudełka.

– Zawsze możecie wynieść ją na dwór i umyć wężem ogrodowym – zasugerował Ryan.

– To robimy wtedy, gdy kupa rozmaże jej się na plecach.

– Zaraz was obu wyprowadzę na dwór i poleję wężem – ostrzegła Janelle. Trudno było się nie śmiać, słuchając ich przekomarzań.

Ryan wytarł dziecko i założył jej pieluszkę, oznajmiając bratu i ojcu, że mają wyjmować forszę. Potem podał dziewczynkę Janelle.

Stałam ze skrzyżowanymi rękami, gdy Ryan podszedł do mnie.

– Następnym razem twoja kolej. – Klepnął mnie w pupę.

– Idź, umyj ręce, czas na kolację – poleciała Ellen.

Gdy siedzieliśmy przy stole, Nick uznał, że poznęca się nade mną.

– Mama mówiła, że nie widziałaś żadnego filmu mojego brata? – Mrugnął do mnie.

– Pewnie jako jedyna kobieta na Ziemi – zażartowałam. – Ryan myślał nawet, że go oszukuję.

Ryan kopnął mnie pod stołem, oddałam. Przypadkiem trafiłam w kostkę, skrzywił się z bólu i uszczypnął mnie w ramach zemsty.

– No to wieczorem oglądamy *Seaside*! Musi zostać wtajemniczona! – Nick wskazał mnie widelcem.

– Róbcie, co chcecie, ja na pewno nie będę tego oglądał – oświadczył Ryan stanowczo.

– Co ty na to, Taryn? Chcesz obejrzeć *Seaside*? Zobaczyć, jakim wielkim aktorem jest mój brat?

Ryan się zachnął.

– Niekoniecznie. – Wiedziałam, że Ryan czułby się niezręcznie. – Może innym razem.

– Powinnaś obejrzeć, to rzeczywiście dobry film! – dodała Janelle. – Przeczytałam też wszystkie książki. Wiedziałybyś wtedy, dlaczego te kobiety tak go uwielbiają.

Spojrzałam na Ryana z uśmiechem. Wiedziałam, dlaczego go uwielbiają, ale ja miałam inne powody.

– I pewnie kiedyś obejrzę, ale nie dzisiaj. A właśnie, Nick, twój brat mówił, że jesteś kiepski w

pokera. Chciałabym sprawdzić, czy miał rację. – Ryan ścisnął moje udo.

Sprzątnęliśmy po kolacji i zaczęliśmy grać w karty. Ryan miał rację – Nick nie nabrałby nikogo swoim blefowaniem, nawet gdyby zależało od tego jego życie. W pokerze szybko wychodzą na jaw ludzkie słabości.

Potem graliśmy w planszówkę, to już było znacznie zabawniejsze, dawno się tak nie ubawiłam. Dobrze się czułam wśród bliskich Ryana, tylko czasem Nick przesadzał z żartami pod adresem brata.

Mała Sarah zgłodniała.

– Daj ją tutaj – zarządził Ryan, wyjmując dziecko z ramion babci.

Patrzyłam, jak trzyma dziewczynkę i karmi ją butelką, dopisując do mojej listy kolejny powód, by go uwielbiać.

W pokoju znaleźliśmy się dopiero przed północą. Byłam zmęczona po locie i pysznej kolacji. Łóżko Ryana było pojedyncze, nie tak szerokie jak to, na którym spaliśmy w domu. Hm... „w domu”... Ta myśl wywołała mój uśmiech.

Ryan przytulił się do mnie, było mi dobrze i ciepło w moim kokonie. Wtuliłam się plecami w jego pierś, jak co noc.

Jednak Ryan wzdychał ciężko, wiercił się i kręcił niespokojnie.

– Co się dzieje? – szepnęłam.

– Nie mogę zasnąć. – Pociągnął moją podkoszulkę. – Możesz ją zdjąć? Chciałabym poczuć twoją skórę.

Zawahałam się. W domu zawsze spaliśmy nago. No, ale teraz nie byliśmy w domu.

– Nie martw się, moja mama tutaj nie wejdzie.

Zdjęłam koszulkę i rzuciłam ją na podłogę.

– O, znacznie lepiej... To nawet podniecające. Rodzice mogą mnie nakryć, że mam w łóżku nagą dziewczynę.

Zaśmiałam się cicho, gdy mnie przytulił. Wiedziałałam, o czym mówi, ja też czułam się jak łamiąca zasady nastolatka.

– Ale musimy być cicho – szepnęłam zalotnie.

Potarł drapiącym policzkiem o moje ramię, potem zaczął mnie delikatnie gryźć. Znowu się zaśmiałam.

– Uwielbiam, jak mnie gryziesz...

Splótł nasze palce.

– Wiem – szepnął. – I doprowadzam cię do szaleństwa, gdy przesuвам nosem po twojej szyi.

– Owszem – przyznałam. – A ja ciebie, gdy gryzę płatki twoich uszu.

Odwróciłam się do niego.

– Moi rodzice myślą, że nocuję dzisiaj u Jenny. Jesteś pewien, że twoi śpią?

Zaśmiał się cicho, mruczając i kładąc dłoń na mojej pupie.

– Może jutro wieczorem pojedziemy gdzieś twoim fajnym samochodem? – zażartowałam.

– I przelecę cię na masce – mruknął kusząco. – Nie, nie możemy, limuzyna zabiera nas na mecz hokeja, pamiętasz? No, co ty na to? Czy jeśli obiecuję, że jutro nadal będę cię szanował, oddasz mi dziś swą niewinność?

– A będzie bolało? – zapytałam nieśmiało, mrugając powiekami.

– Obiecuję, że będę delikatny...

Obudził mnie brzęk naczyń, dobiegający z kuchni na dole. Obiecałam mamie Ryana, że jej pomogę, chciała przygotować ucztę.

– Ellen, to ciasto można już wkładać do piekarnika. – Przesunęłam szklane naczynie i otrzepałam przepis z mąki. – Co teraz?

Podawała mi następny przepis.

– Ulubione Ryana – szepnęła.

– Co ulubione Ryana? – zainteresował się. Siedział przy stole z wyciągniętymi nogami, bawił się telefonem.

– Rolada dyniowa – oznajmiłam.

Spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– Tylko daj dużo nadzieienia.

Ellen stanęła obok.

– Musisz podwoić ilość serka śmietankowego... Powinnam mieć wszystkie składniki.

Czytałam przepis, słuchając, jak Ryan wzdycha, pisząc SMS.

– Wszystko w porządku?

– Chodź, coś ci pokażę.

Podał mi telefon, żebym przeczytała jego odpowiedź.

Pochlebia mi to, ale nie jestem zainteresowany, jestem szczęśliwy z kimś innym.

Spojrzałam na niego skonsternowana.

– Co to jest?

– Naciśnij „wyślij”.

Nacisnęłam.

– O co tu chodzi?

Wyjął telefon z moich rąk i stuknął kilka razy w ekran, a potem oddał mi go. Przeczytałam SMS, na który odpowiedział.

Hej. Nie chciałbyś się spotkać, gdy następnym razem będziesz w L.A.? Obiecuję świetną zabawę przez całą noc!

Wydęłam wargi, zde gustowana, oddałam mu telefon.

– Od kogo to jest? Znasz ją?

Nacisnął jeszcze jeden przycisk i pokazał mi nazwisko sławnej aktorki. Byłam wstrząśnięta.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Nie wściekaj się, nie jestem zainteresowany jej propozycją. Widziałas, co odpisałem. – Upił łyk kawy. – Nie mówiąc już o tym, że spanie z nią to jak seks z połową Los Angeles. Uch... – Wstrząsnął się i wywalił komicznie język.

– Ile takich propozycji dostajesz codziennie?

– To bez znaczenia, najważniejsze jest to, co odpowiadam.

– Ile?

– Ilu facetów proponuje ci codziennie randkę? – zapytał ostro. – Jedziemy na tym samym wózku.

Stałam przy zlewie, myjąc brudne talerze. Czy przytłaczająca zazdrość wypali moje łęki? Spotykał tysiące kobiet, umawiał się w przeszłości ze znanymi aktorkami, jeździł po całym świecie, był w egzotycznych miejscach. Dlaczego miałby zechcieć ustatkować się z jedną kobietą, skoro mógł mieć ich tyle?

Zastanawiałam się, co ja bym zrobiła w analogicznej sytuacji. Gdybym to ja miała jego możliwości, czy używałabym życia, czy wybrałabym stały związek? Odpowiedź była prosta. Pragnęłabym związku z jednym mężczyzną. Ale faceci byli ulepieni z innej gliny.

Spojrzałam na niego kątem oka. Siedział przy drewnianym stole, pijąc kawę i rozwiązując krzyżówkę w gazecie. Słynny aktor, zdobywca trzech nagród, siedzi sobie w pogniecionym podkoszulku i dresach, opierając bosc stopy na palcach tak, że pięta mu podryguje, gdy gryzie koniec długopisu.

Nie miał pojęcia, jakie spustoszenie spowodował we mnie jego SMS. To było niczym gwóźdź do trumny. Tą propozycją nie był zainteresowany, ale co będzie, jeśli otrzyma taką, której nie zdoła się oprzeć?

Ryan był wściekle zazdrosny o Kyle'a, dlatego tak szybko zwolnił go ze stanowiska mojego ochroniarza. Jakież to wygodne, zdołał usunąć rywala jednym telefonem!

Kyle był miły i atrakcyjny, ale mózg i serce pomogły mi zracjonalizować moje uczucia. Jednak mężczyźni nie zawsze myślą mózgiem, często gęsto myślą tym, co mają między nogami. Czy jego miłość do mnie pomoże mu zapanować nad tym, co miał w slipach?

– Cholera! – mruknęła Ellen.

Odwróciłam się do niej szybko. Pochylona nad lodówką, z wypiętą pupą, szukała czegoś w środku.

– Mam za mało serka – jęknęła.

– Co robisz z tym indykiem? Bo chyba już się rozmroził? – Wskazałam go palcem, leżał w zlewie bok.

– Nie mam miejsca w lodówce, jeszcze nie wiem.

– Należałoby namoczyć go na noc w solance i lodzie, jutro byłby soczysty.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– W solance?

Ryan poszedł za mną do gabinetu taty, żebym mogła wydrukować przepis z Internetu. Pomyślałam,

że pewnie chciał się upewnić, że nie zajrzę na strony brukowców.

– Proszę. – Podałam przepis Ellen.

– Muszę skoczyć do sklepu, nie mam niektórych składników. – Wyglądała na zdenerwowaną. – Janelle zaraz przywiezie Sarah, musicie się nią zająć...

Dwadzieścia minut później wpadła Janelle, z Sarah w jednej ręce i torbą z rzeczami w drugiej. Spieszyła się na spotkanie, więc po pięciu minutach już jej nie było. Ale wtedy Ryan już leżał na podłodze z małą. Pomagał Sarah ustawiać budowlę z klocków, dziewczynka była bardzo skupiona, jej anielska buzia wyrażała determinację.

Widok Ryana, bawiącego się z dzieckiem, podziałał na mnie piorunująco. Wyłączyłam mikser i usiadłam przy nich na podłodze. Ryan poklepał mnie kilka razy po udzie, potem położył rękę na mojej nodze.

– No to jak? Co powiesz na jedno czy dwa pewnego dnia? – zapytał, bawiąc się loczkami dziewczynki.

– Chyba wiesz. – Uśmiechnęłam się.

Wyszczrzył się w odpowiedzi.

– Dwójka byłaby super.

– Ale dziwię się... – mówiłam dalej. – Facet w twojej sytuacji... Można by pomyśleć, że posiadanie dzieci jest ostatnią pozycją na liście twoich priorytetów.

– Dlaczego tak mówisz?

Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– No wiesz, młody przystojny facet, sławny aktor podróżujący po całym świecie... – Przewrócił oczami. – Czasem jestem zdumiona, że w ogóle chcesz mieć dziewczynę. Po co mieć jedną, skoro można wiele?

Ryan opadł na plecy i jęknął.

– Chyba nie będziemy znowu o tym rozmawiać? Myślałem, że ten temat mamy już za sobą?

Głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Ryan masz zaledwie dwadzieścia siedem lat i wiesz cholernie dobrze, że mógłbyś mieć każdą dziewczynę, jaką zechcesz i kiedy zechcesz. Cholera, nawet wysyłają ci propozycję SMS-ami! Kobiety na całym świecie chętnie zapłaciłyby za seks z tobą! Zanim zaczniesz mówić o dzieciach, zastanów się, czy jesteś absolutnie pewien, że młodzieńcze wybryki masz już za sobą?

Zasłonił oczy dłonią.

– Słowo daję, nie wierzę, że o to pytasz.

– Jesteś facetem! A tak właśnie działają faceci! Szybkie samochody, szybkie kobiety. Nie chcę, żebyś pewnego dnia, gdy już będę w ciąży, obudził się obok mnie i zaczął żałować. – Żartobliwie ścisnęłam jego krocze.

Parsknął śmiechem.

– Jak myślisz, ile mógłbym zarobić na tych wszystkich kobietach, które chcą się ze mną przespać?

– Miliardy! – odparłam szybko.

– Naprawdę? Wiesz co, w takim razie pomóż mi wynieść materac na podwórko. Ty będziesz sprzedawała lemoniadę, a ja będę je pieprzył cały dzień.

Mała podczołgała się do Ryana i uderzyła go w głowę drewnianym klockiem.

– Au! – Potarł czoło. – Ale masz rację, Sarah. To był zły pomysł, wujkowi Ryanowi odpadłby wacek, gdyby pieprzył się cały dzień.

Wdrapała mu się na pierś i poklepała go po twarzy.

– Hej! Dlaczego mnie bijesz, co? Bo mówię brzydkie rzeczy? Idź, pobij ciocię Taryn, to ona jest głuptasem. – Podniósł dziewczynkę i wyprostował w powietrzu, a potem usadził na podłodze i przesunął do siebie. – Słuchaj! – zaczął jej szeptać do ucha. – No, dalej, powiedz jej! – Dotknął palcem dolnej wargi Sarah i zaczął mówić cienkim głosem: – Wujek Ryan mówi, że ma już dość przygód, więc możesz wreszcie wyluzować. – Znowu szeptał jej do ucha. – Wujek Ryan mówi, że i tak najpierw musisz wyjść za mąż, a dopiero potem mieć dzieci. I że brzydko pachnę, więc musisz mnie przewinać.

– Daj mi ją – powiedziałam, wyciągając ręce.

Położyłam małą na podłodze między swoimi nogami, wzięłam torbę z pieluchami. Ryan włączył telewizję, zatrzymując się na jakimś kanale, gdy usłyszał swoje imię.

– Dziś w CTV o tym, jak przyłapaliśmy Ryana Christensena na lotnisku w Providence z jego nową dziewczyną!

Przez ekran przesuwały się wielkie litery, głos zapowiadającego powrócił. Komentarze przeplatały się ze zdjęciami Ryana w kłopotliwych chwilach.

– Majtki na tyłki, miłośniczki *Seaside*! Jeśli myślicie, że widziałyście już wszystko – jak Ryan Christensen je, dłubie w nosie, siedzi w samochodzie – dziś mamy dla was... Ryana Christensena, który się obmacuje!

Na ekranie pojawił się Ryan, poklepujący się po przednich i tylnych kieszeniach dżinsów na lotnisku w Providence.

– Co się dzieje z tym gościem? – zapytał gospodarz show.

– Nie wiem! Nasza kamera przyłapała go, jak się obmacuje przed przejściem przez bramkę kontroli bezpieczeństwa – odparł młody chłopak.

– Obmacuje się?

– Tak, przeszukiwał kieszenie. No jaki idiota idzie na lotnisko z drobniakami w kieszeniach?

Obok Ryana, poklepującego kieszenie, pojawiło się moje zdjęcie.

– Znaście tę dziewczynę? To aktorka? – Prowadzący zaznaczył moje zdjęcie na swoim ekranie.

– Nazywa się Taryn Mitchell i prowadzi pub czy coś takiego na Rhode Island.

Pokazano stare zdjęcia Ryana z różnymi drinkami w ręku, najwyraźniej sugerując, że ma problem z alkoholem.

– Łał, robi wrażenie. Czy w Hollywood wymarły wszystkie dziewczyny? – spytał gospodarz.

Rozległ się śmiech.

– Wielbicielki pewnie jej nienawidzą – skomentowała jedna z kobiet.

Pojawiła się scenka z czarno-białego filmu, mieszkańcy miasta nieśli widły i pochodnie.

Odezwała się inna dziewczyna.

– Moim zdaniem jest dużo ładniejsza niż Suzanne Strass.

– I na pewno pomoże mu zostać kolejnym celebrytą alkoholikiem – dorzucił mężczyzna.

– Nasz fotograf zapytał go, czy oficjalnie są parą, ale nie odpowiedział, ciągnął ją za rękę przez lotnisko. No przecież sprawa jest jasna. Dlaczego się nie przyzna? Przecież nie jest jego konsultantką do spraw wyglądu!

Na ekranie pojawiło się moje zdjęcie, potem zbliżenie twarzy i naszych splecionych rąk, gdy szliśmy przez lotnisko. W tle rozległy się szlochy kobiet. Cały blok skończył się kolejnymi zdjęciami Ryana poklepującego kieszenie i zbliżeniem jego ręki, wsuniętej w przednią kieszeń. Jako tło puszczono kobiece jęki.

Odetchnęłam i podniosłam Sarah, żeby naciągnąć jej żółte śpioszki na pieluszkę. Pocałowałam ją kilka razy w czoło, gdy bawiła się moim naszyjnikiem.

Ryan wyłączył telewizor i rzucił pilota na kanapę za sobą. Wyglądał tak, jakby właśnie dostał cios w żołądek.

Wyciągnęłam do niego rękę. Oboje byliśmy wściekli po obejrzeniu tego badziewia. Powoli usiadł obok mnie na podłodze. Oparliśmy się o kanapę i spojrzeliśmy na siebie. Położył rękę za mną, przeczesując palcami moje włosy, drugą ręką bawił się brązowymi lokami Sarah. Westchnął ciężko, wiedziałam, że jest wzburzony.

Pochyliłam się i pocałowałam go w usta, żeby zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Jego palce zeszywniały, przycisnął je do mojej głowy, całując mnie czule. Usta mu drżały.

Zastanawiałam się, które z nas prędzej załamie się pod tymi bzdurami...

Spędziłam całe popołudnie, pomagając jego mamie w kuchni. Szykowała prawdziwą ucztę. Kto to wszystko zje? Przygotowałam solankę na indyka, Ellen przyglądała się, gdy mieszałam składniki.

Stałam właśnie przy zlewie, gdy Ryan zjawił się za mną, kładąc ręce na moich biodrach. Odgarnął mi włosy z ramienia i przesunął czubkiem nosa po szyi, starałam się nie mruzczyć zbyt głośno.

– Wprawdzie serce mi rośnie, gdy widzę mojego syna tak szczęśliwego i zakochanego, ale proszę, odczep się od mojej pomocnicy – odezwała się Ellen.

– Pomagała ci cały dzień, teraz musimy szykować się na mecz. Samochód będzie tu za godzinę.

Przyjechali Nick i Janelle, czarna lśniąca limuzyna wjechała na podjazd. Wybieraliśmy się na mecz we czwórkę, rodzice Ryana mieli pilnować Sarah.

– Musisz częściej bywać w domu – zakpił Nick, gdy zobaczył w limuzynie piwo, likier i dwie butelki szampana. Janelle szukała czegoś w torebce, w końcu wyjęła czasopismo.

– Proszę, pomyślałam, że może chcielibyście je zatrzymać – zażartowała i rzuciła pismo na kolana Ryana.

Ryan upił łyk szampana z butelki i spojrział na okładkę zmrużonymi oczami. Oddał mi butelkę i zapalił światło nad głową, żeby się lepiej przyjrzeć.

Nasze zdjęcie zajmowało całą okładkę. Oboje byliśmy elegancko ubrani, najwyraźniej zrobiono je, gdy zabieraliśmy jego rodziców na kolację. Podpis głosił: RYAN ZAKOCHANY. Obok umieszczono kilka notek tłustym drukiem: RYAN CHRISTENSEN POKAZUJE SWOJĄ NOWĄ DZIEWCZYNĘ. Świat został poinformowany, że mieszka teraz u mnie w naszym „gniazdku miłości na Rhode Island” i że przedstawił mnie swoim rodzicom.

– No, przynajmniej mamy ładne zdjęcie – zauważył Ryan spokojnie.

– Artykuł też nie jest zły – powiedziała Janelle. – Pomyślałam, że może chcielibyście go zatrzymać, no wiesz... – dodała niepewnie.

Ryan podał mi pismo z przebiegłym uśmiechem.

– O, na pewno będziesz chciała przeczytać?

Położyłam pismo na siedzeniu obok i napiłam się szampana prosto z butelki. Mogłam sobie wyobrazić, co tam o mnie wypisywali. A wystarczyłby jeden niepocholebny komentarz, żeby zepsuć mi nastrój.

Ryan patrzył na mnie zdumiony, chyba myślał, że rzucę się na artykuł, by jak najszybciej dowiedzieć się, co o nas napisali.

– Nie będę tego czytać. Nie chcę mieć na meczu czerwonych oczu – szepnęłam.

– No coś ty? – zdumiała się Janelle. – Nie jest taki zły, naprawdę.

– Na pewno są tam same kłamstwa, zawsze tak jest. – Pokręciłam głową. – Naczytałam się już, jak to przeze mnie Ryan zerwał z Suzanne, że to ja jestem powodem ich spięć na planie, że zabraniam mu się widywać z przyjaciółmi. Nawet przegrałam w głosowaniu, którą kobietę widzowie woleliby widzieć u jego boku. Suzanne dostała siedemdziesiąt dwa procent.

Potałam policzek, usiłując się nie denerwować.

– W tym nie ma nic podobnego – zaprotestowała Janelle.

– Na pewno jest – mruknęłam, odsuwając pismo od siebie. To była papierowa wersja internetowej trucizny. – Każdy z autorów pragnie mi dokopać, wszyscy uważają, że nie jestem wystarczająco dobra.

– Kochanie, kto by się przejmował tym, co wypisują? – wtrącił się Ryan. – Ja na pewno nie.

– Pokaż mi to – zażądał Nick. – Sprawdzę, czy można to bezpiecznie przeczytać.

Szybko kartkował pismo, zatrzymując się na wielkim zdjęciu na rozkładówce. Ryan i ja szliśmy ulicą, spokojnie ignorując paparazzich.

– O mój Boże! – zawołał nagle Nick. – Piszą, że zmuszasz mojego brata do robienia witrażowych ramek na zdjęcia. Czy to prawda? – zapytał przerażony.

Ryan parsknął śmiechem.

– Muszę się przyznać, że to akurat prawda. – Skinęłam głową.

– A nie piszą, że była pawie nago, gdy poddawała mnie torturom sztuki, rzemiosł i narzędzi elektrycznych? – zainteresował się nagle. – Są z tego jakieś zdjęcia, bo te akurat chciałbym zatrzymać?

– Nie, takich nie ma – odparł Nick, wracając do artykułu. – Co to jest? Ty... – Urwał, w geście

przerażenia przykładając drżące palce do warg. – Upiekłaś tort urodzinowy i miałaś czelność zmusić moich rodziców, by go zjedli? – Mówił wysokim głosem, jakby płacząc. – Jak mogłaś? – Wzdrygnął się.

Ryan dał mi sójkę w bok.

– Właśnie, Taryn! Jak mogłaś?

Zwiesiłam głowę.

– Przepraszam. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – szepnęłam.

– Nie ma dla ciebie szampana! – Zabrał mi butelkę.

– I jeszcze namawiała nas, żebyśmy przyjechali na jakieś urodziny na Rhode Island. Co za szczęście, że byliśmy wtedy w podróży, w przeciwnym razie poddałaby mnie i Janelle równie przerażającym praktykom. – Nick znów skupił się na piśmie.

Podskoczyłam, gdy krzyknął głośno.

– Powiedz kierowcy, żeby się zatrzymał, musimy się jej pozbyć. Piszą tu, że uprawia z moim bratem seks!

Ryan wyprostował się szybko.

– To prawda! Zmusza mnie do... – Zasłonił oczy butelką szampana, udając, że płacze i znów zapadł się w swoje siedzenie. – Ciągłe, bez przerwy... – jęczał. – I jeszcze mnie bije! Mówi: „rozbieraj się i wskakuj do łóżka albo naprawdę będziesz miał powód do płaczu!”. A przecież jestem tylko człowiekiem, nie maszyną...

– Janelle też ciągle mnie bije – szlochał Nick. – Czuję się taki wykorzystany!

– Chciałbyś – zaśmiała się.

– Nie wiem jak ty, Janelle, ale ja wymagam czegoś w zamian, skoro już zbieram jego brudne skarpetki i majtki – oznajmiłam.

– Świetnie cię rozumiem... Christensenowie nie pachną różami.

– Hej, jesteśmy dumni z naszego zapachu! – obruszył się Ryan.

– Gdyby tylko twoje fanki wiedziały – odparłam. – Może wtedy nie stałyby tak blisko naszych drzwi.

– Myślałam, że twoje wielbicielki są zbyt zajęte przytulaniem się do poszewek z *Seaside*, żeby jechać na Rhode Island – zaśmiała się Janelle.

– Tak, śmieję się, Janelle, kpjij sobie. Ja się śmieję całą drogę do banku.

– Poszewek? – zapytałam. Nie miałam pojęcia, o czym mówi.

– Na poduszki i kołdry. Teraz dziewczyny na całym świecie mogą spać z Charlesem – tłumaczyła Janelle.

– Zeszłej nocy bzykałem moją poduszkę z Charlesem – zadrwił Nick, robiąc obsceniczne gesty.

Ryan cisnął w niego korkiem od szampana, chyba nie spodobała mu się ta ostania uszczypliwość. Nick zrobił unik i się wyszczerzył.

– A ja zeszłej nocy używałam prawdziwego Ryana Christensena jako sekszabawki – szepnęłam do

mojego mężczyzny, usiłując podtrzymać jego dobry humor.

Ryan przybił ze mną piątkę i mrugnął.

– I to cholernie heteroseksualnie. A potem spryskałem cię moim osobistym zapachem, żeby inne zwierzęta trzymały się z daleka...

Wjechaliśmy przez główne wejście na stadion, ale kierowca się nie zatrzymał. Może nie wiedział, gdzie nas wysadzić? W końcu stanął na tyłach hali, obok wielkich autokarów, otworzył drzwi i podeszliśmy do prywatnego wejścia. Ryan wziął mnie za rękę, głęboko zaczerpnęłam powietrza i poszłam za nim do tylnych drzwi. Ryan Christensen nie mógł wchodzić od frontu jak zwykły człowiek.

Czekało na nas dwóch pracowników hali. Zaprowadzili nas do windy i zawieźli na wyższy poziom, gdzie znajdowały się prywatne łóżka.

– Do kogo należy? – zainteresował się Nick.

– Bank, w którym mam konto, wynajął ją na sezon – odparł Ryan. – Dali nam cztery ze swoich biletów. Nie będziemy tu sami, jest jeszcze osiem miejsc. Wszystkie miejsca są totalnie zabukowane. Tu będziemy mieli tyle prywatności, ile udało mi się załatwić. – Potarł czoło.

– Czyli co, impreza? Ale ekstra! – Nick beknął i otworzył piwo.

Kabinę zastawiono piwem i winem, na długim stole serwowano gorący bufet. Ryan i Nick od razu do niego podeszli, nakładając sobie wszystkiego po trochu. Obaj byli już wstawieni, ucieszyłam się, że Ryan coś zje.

Zajrzałam przez wielką szybę wychodzącą na lodowisko, po drugiej stronie było dwanaście miejsc. Drzwi otworzyły się, od szyby odbił się błysk światła, obejrzałam się odruchowo, żeby zobaczyć, kto wchodzi. Jak się okazało, niepotrzebnie.

To były cztery rozchichotane dziewczyny. Myślałam, że dostaną hysterii, widząc, że Ryan Christensen naprawdę tu jest. Spojrzałam szybko na Ryana. Przestał jeść i na krótką chwilę wykrzywił się z irytacją.

Janelle trąciła mnie delikatnie, zachichotałyśmy cicho. Dziewczyny miały na sobie krótkie spódniczki i podkoszulki, jedna trzymała w ręku egzemplarz *Seaside*. Ryan szybko odsunął się od bufetu i stanął między Nickiem i mną. Nieważne, dokąd poszliśmy, nie mógł uniknąć swoich fanek.

Następnego dnia po południu rodzina Ryana zebrała się w kuchni, przygotowując się do świątecznej kolacji.

– Kochanie, gdzie mam to postawić? – zapytał Bill, wyjmując z piekarnika ogromnego indyka.

Ellen wskazała specjalnie zostawione puste miejsce na kuchence, poirytowana, że Bill sam go nie widzi.

W mojej pamięci pojawiło się wspomnienie ojca, który zadawał mamie to samo pytanie. Był równie bezradny. Wróciłam do przekładania słodkich ziemniaków do eleganckiego półmiska. Janelle nuciła cicho, zastawiając stół.

– Hej, kochanie, gdzie jest butelka Sarah? – zawołał Nick z brązowej leżanki w pokoju stołowym.

Obejrzałam się odruchowo, miał tak podobny głos do Ryana, że trudno było je rozróżnić.

Ryan wszedł spokojnie do kuchni w nowych dżinsach, tych, które mu kupiłam. Zrobiło mi się przyjemnie. Rozglądał się po pokoju, szukając czegoś.

– Hej, kochanie, wiesz, gdzie są moje trampki? – zapytał i spojrzał na telewizor. Już miałam mu odpowiedzieć, gdy wybuchnęłam śmiechem. Oparłam się o blat, śmiejąc się jak szalona z tego, o czym właśnie pomyślałam. Wszyscy przerwali swoje zajęcia, zastanawiając się, co mi się stało.

– Za dużo tu kochaniów... – wykrztusiłam, odpowiadając na spojrzenie Ryana. Wszyscy Christensenowie płci męskiej mieli we krwi zwracanie się z czułością do swoich kobiet oraz absolutną niezdolność do samodzielnego myślenia i działania w ich obecności. – Odwracam się za każdym razem, gdy ktoś mówi: „kochanie”.

Cóż, sama się o to prosiłam, teraz wszyscy trzech bombardowali mnie okrzykami.

Ryan zaczął naszą świąteczną kolację, zartobliwie kopiąc mnie pod stołem. Uśmiechnęliśmy się oboje, gdy wsunął nogę pod moją, teraz były splecione.

– Dobrze się wczoraj bawiliście? – zapytał Bill, podsuwając mi półmisek z nadzieniem.

Otworzyłam usta, ale Nick był szybszy.

– Nieźle, dopóki nie zjawily się jego fanki – powiedział szorstko, wskazując Ryana nożem do masła. – Nasza megagwiazda musiała rozdawać autografy i pozować do zdjęć ze swoimi małymi przyjaciółkami – dodał złośliwie. – Och, tak chciałabym mieć twoje zdjęcie... Nie, nie, razem ze mną! – zapiszczał cienko.

Ryan z pasją nałożył sobie tłuczone ziemniaki, łyżka brzęknęła głośno o porcelanę. Wzdrygnęłam się. Pomyślałam, że zamiast podziękować bratu, że zorganizował pierwszorzędną rozrywkę – i w dodatku bezpłatną – Nick dostrzegł możliwość wbicia szpili.

– Co tam się działo, do licha? – Bill spojrzał na Ryana. – To chyba miała być prywatna łoża?

Ryan wzruszył ramionami.

– I była, tato, ale prócz naszych miejsc było tam jeszcze osiem innych. Jeden ze starszych wiceprezesów banku, który wynajął kabinę na ten sezon, ma córkę. A dziewczyna przyprowadziła ze sobą przyjaciółki.

Twarz Billa się wyciągnęła.

– Wiem, że to żalosne. I jednocześnie zdaję sobie sprawę, że większość aktorów chciałaby mieć takie problemy. O tym się właśnie marzy: kasowe filmy, pierwszoplanowe role, żeby nie trzeba było latać z przesłuchania na przesłuchanie, na których cię odrzucają. Powiniennem dziękować za to błogosławieństwo, zwłaszcza, że mamy Święto Dziękczynienia. – Włożył do ust kęs jedzenia. – Poza tym, zaczynam się przyzwyczajać do tej niechcianej uwagi. – W tym momencie spojrzał na Nicka. – Kiedyś mi to przeszkadzało, a teraz potrafię się wyłączyć i zignorować.

Zrozumiałam, że to przytyk do Nicka, rywalizacja między braćmi nie wygasła, ba, teraz rozpalala się coraz bardziej.

– Felury kilka razy cudem obronił, a Crosby zdobył dwa z trzech punktów – zwróciłam się do Billa w nadziei, że osłabię napięcie, narastające między braćmi. Ryan położył lewą rękę za moimi plecami i uśmiechnął się do mnie. – Kibicuję Pensom od zawsze, ale po raz pierwszy miałam okazję

oglądać ich na żywo, na własnym lodowisku. Świetnie się bawiłam. Dzięki jeszcze raz, że mnie zaprosiłeś – powiedziałam. Może Nick zrozumie, że powinien być wdzięczny bratu.

– Mamo, indyk jest naprawdę pyszny – pochwalił Nick. – Wszystko jest wyjątkowo smaczne w tym roku.

– Podziękuj swojemu bratu... – odparła Ellen krótko, z ustami pełnymi jedzenia. Nie zdążyła dokończyć, Nick od razu cisnął kolejny pocisk.

– Dlaczego? Czyżby Ryan otworzył swój gruby portfel i najął profesjonalnego szefa kuchni?

Janelle uderzyła go w nogę pod stołem, a ja zastanowiłam się, czy Nick zawsze zachowywał się jak dupek, czy tylko teraz specjalnie się starał.

– Nie, Nicholasie. – Ellen użyła matczynego tonu, by go napomnieć. – Po prostu w tym roku twój brat przywiózł do domu Taryn, a to właśnie ona przygotowała większość tych pyszności, łącznie z indykiem, który tak ci smakuje.

Ryan odstawił sosjerkę.

– Kto wie, Nick, może w przyszłym roku będziemy obchodzić Święto Dziękczynienia w moim, na pewno bardzo pretensjonalnym domu za ciężkie miliony – warknął Ryan. – I jestem pewien, że Taryn z przyjemnością spędzi cały dzień, znowu gotując dla mojej rodziny. A tak przy okazji, gdy następnym razem znów zechcesz zgwałcić poduszkę z Charlesem, pamiętaj, zanim się spuścisz, że dziesięć procent tantiem idzie na fundusz powierniczy twojej córki. Gdy Sarah skończy dwa lata, będzie warta dziesięć razy więcej niż ty.

– Wystarczy... – Bill postanowił zaprowadzić porządek.

– To tylko żarty, tato. Nie rozumiem, dlaczego ten gwiazdor zrobił się taki wrażliwy – odparł Nick.

Ryan odłożył widelec i odsunął głośno krzesło, wstając od stołu. Dotknął palcami mojego podbródka.

– Kochanie, muszę się trochę przewietrzyć. Niedługo wrócę.

– Synu, siadaj do stołu – polecił stanowczo Bill, ale Ryan nie słuchał. Wziął kurtkę, kluczyki i wyszedł szybko przez drzwi kuchenne.

Złożyłam ręce na kolanach, słysząc, jak shelby wyjeżdża z piskiem z garażu.

– Taryn, przepraszam... – odezwał się Nick, starając się, żeby zabrzmiało to szczerze.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

– Dziękuję, Nick. Ale to nie mnie powinieneś przeprosić.

– Nic na to nie poradzę, że on się nie zna na żartach. – Nick zaśmiał się niezręcznie, wpychając jedzenie do ust, jakby jego obraźliwe słowa nie były niczym wielkim.

Siedziałam wstrząśnięta. Nie mogłam uwierzyć, że członek najbliższej rodziny Ryana, jego jedyny brat, za którym on tak tęsknił, może by tak bezlitosny i okrutny. Po tym wszystkim, co Ryan musiał znosić jako sławny aktor, pobyt w rodzinnym domu powinien być dla niego wytchnieniem, a nie dodatkowym stresem. Zanim zwróciłam się znów do Nicka, spojrzałam na jego rodziców. Nie mogłam dłużej siedzieć cicho.

– Zanim następnym razem znów dokuczysz bratu, pomyśl o tym, jak bardzo ci zazdrości.

– Zazdrości? – prychnął Nick.

– Tak, tobie – odparłam spokojnie. – Masz w swoim życiu rzeczy, które uważasz za oczywiste: wolność, niezależność, prywatność, bezpieczeństwo. Rzeczy, których twój brat już nie ma. Za ten sukces, który bez przerwy mu wypominasz, zapłacił wysoką cenę, ale na pewno już o tym wiesz. – Spiorunowałam go wzrokiem. – Masz wszystko, czego on pragnie: dom, żonę, dziecko, normalność. A wiesz, co ma twój brat? – Podniosłam głowę, upewniając się, że na mnie patrzy. – Paranoję z powodu stukniętych prześladowców, obłąkane fanki i publiczne upokorzenie na skalę globalną, gdy drukują o nim kłamstwa w czterdziestu językach; krytykowanie wszystkiego, co robi, stałe roztrząsanie jego działań przez wszystkich, nawet przez ukochanego brata – wyliczałam na palcach. – Ale o tym na pewno również już wiesz. Dlatego, gdy poczujesz chęć, żeby powiedzieć mi, jak bardzo czujesz się winny, może powinieneś się nad tym zastanowić.

Nicka zatkało. Siedział z otwartymi ustami.

– Przepraszam – szepnęłam do matki Ryana, zanim wstałam od stołu. – Ale muszę sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. – Wyjęłam moją kurtkę z szafy i zadzwoniłam do Ryana.

– Kochanie, wróć po mnie. Ja też chciałabym się przejechać. Będę czekać na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 26

Testy

– Zadzwoń do mnie od razu, jak wsiądziesz do limuzyny, dobrze? – westchnął Ryan. – Żebym wiedział, że bezpiecznie jedziesz do domu.

Słyszałam smutek w jego głosie, mnie też było smutno. Mieliśmy zobaczyć się dopiero za trzy tygodnie, właśnie mijały nasze ostatnie wspólne chwile. Ryan wyjechał shelby na główną drogę, prowadzącą na lotnisko.

– Tak zrobię. – Pociągnęłam nosem, usiłując nie płakać. Nie chciałam wyjeżdżać, ale musiałam wrócić do swojego pubu. Ryan chciał spędzić trochę czasu z Mattem, Scottem i swoim bratem przed wylotem do Szkocji. Wybierali się na polowanie, a Ryan i Nick mieli jeszcze dodatkowo do pogadania. – Nie musiałeś zamawiać limuzyny, mogli mnie odebrać Marie i Pete – mruknęłam.

– Taryn – jęknął, patrząc na mnie. – Wiesz, dlaczego to robię. I tak nie jestem zadowolony, że lecisz sama.

Zapatrzyłam się w swoje okno. Niepotrzebnie się martwił, nasza prześladowczyimi była w areście, a większość fanów *Seaside* opuściła miasto po wyjeździe filmowców. Powody do strachu i paranoi przestały istnieć.

– Poradzę sobie. Nie martw się – szepnęłam.

Pokręcił głową, zaciskając wargi.

Droga upłynęła zbyt szybko, już parkowaliśmy przed wejściem do odprawy lotów.

Przechyliłam się nad deską rozdzielczą i pocałowałam go, musiałam przekręcić jego czapkę z logo pubu, żeby daszek mi nie przeszkadzał.

– Kocham cię – powiedziałam, już za nim tęskniąc.

– Ja ciebie też. Widzimy się w Los Angeles, szesnastego. – Ujął moją twarz w dłonie i pocałował jeszcze raz. – To będzie jak wieczność – szepnął, opierając czoło o moje.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na niego ostatni raz, zanim weszłam na lotnisko. Sama. Żadnej ochrony, żadnej eskorty policyjnej, nikt nie robił mi zdjęć, nikt nie wykrzykiwał mojego imienia. Stałam w kolejce do kontroli bezpieczeństwa, kompletnie niezauważona. Lotnisko było pełne ludzi wracających z urlopów, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Czekając na wejście do samolotu, siedziałam w zwykłej poczekalni, żadnego ukrywania się w poczekalni VIP-ów. Cóż, nie było powodu, by się ukrywać. Po chwili zauważyłam, że moje serce bije... normalnie, nie wali jak wtedy, gdy lecieliśmy do jego rodziców. Nie czułam strachu. Podeszła do mnie młoda kobieta i zapytała z uśmiechem, czy miejsce obok jest wolne. Uśmiechnęłam się do siebie. Nie zrobiłam nawet „bip” na jej radarze.

Ten powrót do domu różnił się od innych tylko tym, że nie siedziałam w tyle samolotu w klasie ekonomicznej, lecz leciałam pierwszą klasą. Bezsprzecznie miała ona swoje zalety, chociaż lot był tak krótki, że właściwie nie zdążyłam ich docenić. Zmówiłam krótką modlitwę dziękczynną, gdy

samolot wylądował w Providence. Nie lubiłam latać.

Wyciągnęłam uchwyt mojej małej walizki, poprawiłam plecak na ramionach i poszłam za innymi pasażerami w stronę wyjścia. Patrzyłam na ludzi czekających na swoich bliskich i pożałowałam, że nie zobaczę tu żadnej znajomej twarzy. Zamiast tego zawiezie mnie do domu jakiś obcy facet. Poczułam się jeszcze bardziej samotna. Przewyciężyłam chęć zadzwonienia do Marie i poproszenia, żeby po mnie przyjechała wyłącznie dlatego, że wiedziałam, że Ryan zapłacił za limuzynę z własnej kieszeni. Poza tym, nalegał na ochronę. Który z tych nieznajomych jest moim kierowcą?

Zauważyłam jego twarz, jeszcze zanim przeczytałam małą tabliczkę z napisem „Mitchell”. Zmrużyłam oczy, los miał naprawdę spaczone poczucie humor.

Uśmiechnął się do mnie, ale nie grzecznościowo, raczej jak przestępca, że ma czelność stać tutaj i trzymać tabliczkę z moim nazwiskiem. Stałam przed nim i głęboko zaczerpnęłam powietrza, nim zdobyłam się na odwagę, by się przywitać.

– Witamy w domu – rzekł Kyle przebiegle. – Mogę wziąć pani bagaż, panno Mitchell?

Wziął walizkę i zaprowadził mnie do samochodu. Kolejna niespodzianka. Spodziewałam się typowego czarnego sedana albo suwa, nawet długiej limuzyny. A tu czekał jego własny samochód... ładny, dwudrzwiowy srebrny audi.

– Miło spędziłaś czas? – zapytał Kyle.

Odniosłam wrażenie, że chce mnie zabawić luźną rozmową.

– Tak, dziękuję, że spytałeś – odparłam, usiłując nie zwracać uwagi na jego urodę. – Ważniejsze pytanie to, dlaczego po mnie przyjechałeś? – Czułam się nie w porządku już przez to, że siedziałam w jego samochodzie.

Uśmiechnął się, widząc, że czekam na odpowiedź. Wdusił pedał gazu, żebyśmy szybciej wyjechali z lotniska.

– Zobaczyłem prośbę o odebranie cię w dzienniku zgłoszeń i zarejestrowałem się – wyznał. – Chciałem zobaczyć, jak się miewasz. – Spojrzał na mnie i wzruszył ramionami. – A co, twój chłopak dostanie szau?

Jego ton wyraźnie świadczył o tym, że wisi mu, czy Ryan dostanie szau, czy nie. Zabrzmiało to nawet wyzywająco.

Patrzyłam w okno, jak migają znajome znaki drogowe.

– Pewnie tak – odparłam cicho. – Jeśli mu powiem.

Kyle obejrzał się szybko.

– W takim razie oszczędź sobie kłótni i mu nie mów.

– Muszę powiedzieć. Gdyby ktoś zrobił nam zdjęcie, jego zespół od piaru zostanie poinformowany.

– Ho, ho! – wyglądał na zaskoczonego. – Stajemy się gwiazdą?

Zdenerwował mnie.

– Dlaczego tak mówisz? Czy to, że jestem związana z człowiekiem, który żyje pod obstrzałem obiektywów, i to, że nie chcę go dodatkowo martwić, sprawia, że staję się gwiazdą?

– Słuchaj, Taryn, nie chciałem cię rozżłościć. Chodzi mi o to, że nie wyglądasz na kobietę, która z własnej woli wystawiałaby swoje życie na widok publiczny. Ale nie mnie to osądzać. Skąd mogę wiedzieć, może lubisz oglądać swoje zdjęcia w czasopiśmie wyłożonych w sklepie spożywczym...
– mruknął, zerkając przez ramię, gdy zmieniał pas na autostradzie.

Prychnęłam.

– Na pewno mogłabym żyć bez tych wszystkich kłamstw, które drukują.

Zaśmiała się cicho.

– Założę się, że z poprzednimi facetami nie miałaś takich zmartwień.

Zastanowiłam się, przewijając w myślach historię moich nieudanych związków.

– Kłamstwa towarzyszyły wszystkim moim związkom. – Ściągnęłam brwi. – Nawet te sfabrykowane.

– Czy ja wiem, moim zdaniem historia naszego rzekomego romansu była raczej zabawna i błyskotliwie napisana – rzucił żartobliwie. – Pewnie właśnie dlatego Ryan tak szybko się mnie pozbył.

– Tu masz rację – przyznałam.

– Nie jesteś zmęczona tym wszystkim? – zapytał, wymijając kilka ciągników.

Popatrzyłam na niego.

– Co to za pytanie?

Zerknął na mnie szybko.

– Myślę, że zasługujesz na coś lepszego. Na lepsze życie. – Mięśnie na jego ręku napięły się, gdy mocniej ścisnął kierownicę.

– Lepszego niż co? – spytałam. Skoro już wygłaszał takie opinie, musiał je uzasadnić.

– Lepszego niż życie w zagrożeniu. Niż bycie publicznym pośmiewiskiem. Niż pozwalanie mediom na to, by traktowały cię jak worek treningowy. – Spojrzał na mnie. – Mam mówić dalej? Lista jest dość długa.

Skupiałam się na widokach, usiłując stłumić uczucia płonące w mojej piersi.

– Nie musisz – odparłam chłodno. – Już zrozumiałam...

Moja komórka zadzwoniła sygnałem Ryana.

– Cześć – powiedziałam. Z jednej strony cieszyłam się, że go słyszę, z drugiej byłam zła, że nie zaczekał, aż ja zadzwonię.

– Gdzie jesteś? – spytał Ryan.

– W samochodzie. Właśnie wyjechaliśmy z lotniska – skłamałam. Kyle spojrzął na mnie znacząco i się uśmiechnął.

– To dlaczego nie zadzwoniłaś? Martwiłem się!

– Dopiero wsiadłam do samochodu, chciałam do ciebie zadzwonić, ale mnie uprzedziłeś. – Usiłowałam mówić cicho, ale Kyle siedział tuż obok, nie miałam szans na prywatność. Potarłam twarz ręką. Od tego wszystkiego zaczęła mnie boleć głowa.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, czy wylądowałaś, czy samochód czekał i zabrał cię do domu, to wszystko.

Rozumiałam, że to był przejaw troski, ale zaczynało trącić kontrolą.

– Tak, kierowca czekał – szepnęłam. Kyle zaśmiał się cicho. – Wszystko w porządku.

– Masz taki głos, jakby było inaczej – nalegał. – Co się dzieje?

Mój ukochany znał mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, kiedy kłamię.

– Nic. Bolał mnie zatoki, pewnie po locie. Zadzwoń do ciebie już z domu, dobrze? Wtedy będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Kyle parsknął śmiechem, gdy tylko się rozłączyłam.

– Pan Christensen cię sprawdza? – spytał uszczypliwie.

Rzuciłam mu nieprzyjemne spojrzenie.

– Po prostu się martwi. Zależy mu na mnie i upewnia się, czy wszystko w porządku.

– Mnie się wydaje, że jednak jest zaborczy.

– Może myśli, że jestem tego warta – odpaliłam.

Kyle poruszył się na swoim siedzeniu.

– Cóż, tu ma rację. Za to nie mogę go winić.

Wjechał w uliczkę, zatrzymując się przed tylnym wejściem do pubu. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie było tu fotografów, fanów, ani w ogóle nikogo. Poczułam odświeżającą ulgę. Kyle wniósł mój bagaż na korytarz, ale nie miałam zamiaru wpuścić go do mieszkania.

– Dzięki, postaw tutaj, sama wniosę na górę. – Znow potarłam policzek, z niewiadomych powodów bolała mnie twarz. – Dziękuję za podwiezienie do domu.

– Jasne, nie ma sprawy. To jak, otwierasz dziś po południu?

– Tak, właśnie po to wróciłam do domu. Nadal muszę prowadzić interes. – Spojrzałam na zegarek, miałam trzy godziny na odpoczynek przed rozpoczęciem długiej nocy za barem.

Odprowadziłam go do samochodu, w nadziei, że dzięki temu szybciej odjedzie. Kyle zamknął bagażnik, uśmiechnął się i rozłożył ręce do pożegnalnego uścisku. Moje ciało odpowiedziało odruchowo, nieświadomie wprowadzając mnie w strefę zagrożenia.

– Miło było cię znow zobaczyć. – Patrzył na mnie uważnie. – Do zobaczenia wkrótce.

Zaniosłam walizkę do sypialni i wyrzuciłam wszystko, razem z kurtką, na podłogę. Nasze łóżko wydawało się takie miękkie i kuszące, poczułam obezwładniające pragnienie położenia się choć na chwilę. Przytuliłam się do swojej poduszki i przyciągnęłam do piersi poduszkę Ryana. Nadal miała jego zapach, pożałowałam, że go tu nie ma... Zamknę oczy tylko na chwilę...

– Taryn? Co się dzieje? – zawołał Ryan. – Gdzie ty jesteś?

– Cholera, która godzina? – Spojrzałam na zegarek, była za kwadrans czwarta. Usiadłam szybko, głowę miałam ciężką, gardło płonęło żywym ogniem. – Zasnęłam na łóżku – mruknęłam. – Przepraszam, że nie zadzwoniłam.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, zanim się położyłaś? – spytał zirytowany.

– Już cię przeprosiłam – powtórzyłam z wysiłkiem, bolało mnie gardło. – Chyba się przeziębiam, mam zatłany nos, czuję się strasznie.

– Słysząc, że jesteś chora, kochanie. Przepraszam. Martwiłem się...

– Mam piętnaście minut, żeby się pozbierać, zanim otworzę – jęknęłam. Do poprzednich objawów doszedł jeszcze katar.

Gdy zesłam na dół, Marie już stała za barem, Cory przyszedł kilka minut później. Oboje dziś pracowali, był piątek i miałam zamówiony zespół. Uśmiech Marie zmienił się w pełne niepokojące spojrzenie, gdy zauważyła garść chusteczek w moim ręku. Byłam za barem najwyżej kilka minut, gdy odwróciła mnie za ramiona i wysłała do mieszkania.

– Na relację z podróży poczekam, aż przestaniesz zarażać. Zajmiemy się wszystkim – powiedziała z naciskiem. – Cory i ja świetnie sobie poradzimy. Idź, zabieraj swoje zarazki.

Zwinęłam się na kanapie z pudełkiem chusteczek i kołdrą. I zasnęłam od razu.

Obudziłam się, gdy kapela zaczęła grać, dźwięk wprawiał w wibracje obrazy na ścianach.

– Co tam słysząc? – zapytałam Marie, gdy zesłam na dół. Przy przełykaniu bolało mnie gardło. Rozejrzałam się po tłumie gości, Pete pomachał mi ręką ze stołka przy drzwiach.

Rzuciła mi stalowe spojrzenie.

– Kyle gra w sali bilardowej – oznajmiła. – O co mu chodzi, do cholery? Już dwa razy o ciebie pytał.

Potarłam twarz rękami.

– Odebrał mnie z lotniska.

– Co?! – zawołała. – Jakim cudem?

– Zobaczył prośbę i się zgłosił. Rany, będę miała kłopoty.

Patrzyła na mnie, nie rozumiejąc, dlaczego tak myślę.

– Jeszcze nie powiedziałam o tym Ryanowi, bo wiem, że się wkurzy.

– Coś się między wami wydarzyło? To znaczy, między tobą i Kyle'em?

– Nie, nic się nie dzieje. – Spojrzałam przez ramię, czy widać go w sali bilardowej. Nasze oczy spotkały się przypadkiem, oparł kij o ścianę i ruszył w moją stronę.

– Cześć, Taryn, co tam? Dobrze się czujesz? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Nie, jestem przeziębiona.

Przez moją głowę przemknęły różne myśli. Tak bardzo chciałam, żeby Ryan tu był, żebym nie musiała tłumaczyć mu wszystkiego przez telefon...

Sytuacja w barze była pod kontrolą, mimo to zaczęłam myć brudne szklanki. Cory patrzył na mnie, jakbym zwariowała, nie mógł wiedzieć, że to pretekst, żeby oddalić się od Kyle'a.

– Co robisz? – mruknął Cory, stawiając whisky na tacy.

Marie złapała mnie za rękę i odciągnęła od zlewu.

– Idź na górę. My tu nad wszystkim panujemy, a ty jesteś chora i potrzebujesz odpoczynku – zarządziła na tyle głośno, żeby Kyle też słyszał.

Kyle pomachał mi ręką na pożegnanie, ale go zignorowałam. Dziwnie się czułam. Kyle był profesjonalnym ochroniarzem, jego obecność powinna dawać poczucie bezpieczeństwa, a było dokładnie na odwrót. Gdy był obok mnie, stanowił zagrożenie.

Następnego dnia w południe ktoś zadzwonił do drzwi, zrywając mnie z wygodnego miejsca na kanapie. Związałam włosy w węzeł, wzięłam po drodze kilka chusteczek.

Kyle stał w mojej uliczce z wielką papierową torbą w rękach.

– Hej, jak się czujesz? – zapytał.

O Boże, dlaczego tak mnie dręczysz...?

– Gorzej – wychrypiałam.

Pokazał torbę z zakupami.

– Kupiłem co nieco – powiedział radośnie. – Pomyślałem, że mogą ci się przydać.

Wszedł za mną do mieszkania, postawił torbę na stoliku.

– Tu są chusteczki, leki na przeziębienie na noc i na dzień, tabletki od kaszlu i pojemnik bulionu z kurczaka z kluskami, z moich ulubionych delikatesów. – Wyjmował wszystko po kolei. – A, i jeszcze krakersy.

– Dziękuję, nie trzeba było... – mruknęłam. Nie zdawał sobie sprawy, ile znaczeń kryło się w tych słowach. Wiedziałałam, że musiał tu jechać prawie godzinę, nie mieszkał przecież tuż za rogiem. Najwyraźniej zależało mu na spotkaniu ze mną.

– Chcesz zupy? – spytał, sprawdzając ręką temperaturę pojemnika. – Jeszcze ciepła.

Skinęłam głową i zaczęłam wstawać z kanapy. Gorąca zupa byłaby balsamem na moje obolałe gardło.

– Siedź – zarządził. – Myślę, że umiem posługiwać się mikrofalą.

Gdy szedł do kuchni, odprowadziłam wzrokiem jego niesamowite ciało i piękny tyłek. Zacisnęłam powieki i potarłam twarz, usiłując pozbyć się tych myśli. Musiałam wyrzucić go z mieszkania, im szybciej, tym lepiej... Wtedy do głowy przyszło mi coś jeszcze. To już nie było tylko moje mieszkanie. To był dom, który z wyboru dzieliłam z Ryanem. Dom, w którym mieszkaliśmy razem i byliśmy szczęśliwi, w którym nie powinien się pojawić żaden inny mężczyzna.

– Uważaj, teraz z kolei może być za gorąca – ostrzegł Kyle, podając mi kubek.

– Dzięki – powiedziałam oschle, stawiając zupę na stole. – Kyle, jestem ci bardzo wdzięczna, ale... dlaczego tutaj jesteś?

– A co, nie możemy być przyjaciółmi? – odparł szybko.

Zastanawiałam się przez chwilę nad jego pytaniem i odpowiedziałam własnym.

– Gdyby twoja dziewczyna wyjechała z miasta do pracy, myślisz, że ucieszyłaby się, wiedząc, że w czasie jej nieobecności zajmuje się tobą inna kobieta?

– A co to ma wspólnego z naszą przyjaźnią?

Możliwe, że byłam chora, ale nie wpłynęło to na zdolność logicznego myślenia.

– Nie przypuszczam, żebyś był tutaj tylko z powodu przyjaźni.

– Myślisz, że mam jakieś ukryte powody?

– Proszę cię – wychrypiałam. – Nie kwestionuj mojej inteligencji. – Wytarłam nos chusteczką.

– Dobrze, powiem szczerze. Gdy zobaczyłem, że wracasz do domu sama, pomyślałem, że ty i twój piękniś zerwaliście ze sobą. No wiesz, musisz przyznać, że bycie z nim ma jednak swoje wady.

Jego złośliwości pod adresem Ryana zaczęły mnie irytować.

– Jasne, byłoby znacznie lepiej, gdybym spotykała się z kimś innym, na przykład z tobą. – Mój głos ociekał sarkazmem.

– Twoje życie byłoby o wiele spokojniejsze, to na pewno. Żadnych kamer, fotografów czy fanów.

– Rzucił mi paczkę krakersów.

– Poczekaj, chcę mieć pewność, że dobrze to zrozumiałam. To znaczy, że zamiast być z kimś takim jak Ryan, który usiłuje zrobić wszystko, co w jego mocy, by chronić mnie przed niebezpieczeństwem, powinnam być z kimś takim jak ty. Człowiekiem który codziennie ryzykuje życiem i rzuca się w wir niebezpieczeństwa, by chronić ludzi, których zupełnie nie zna?

Spojrzał w bok, na jego wargach pojawił się delikatny uśmiezek.

– Przynajmniej już o tym myślisz. To dobry początek. Ja chroniłbym cię znacznie lepiej niż on. A związek ze mną nie wiąże się z ryzykiem.

– Nie bądź taki pewny siebie. To ty zmuszasz mnie, bym was porównywała, chociaż, prawdę mówiąc, nie ma żadnego porównania. – Wstałam z kanapy, jego obecność zaczęła mnie irytować. – Kyle, dziękuję ci bardzo, że o mnie pomyślałeś, wielkie dzięki za zupę, ale nie będziemy przyjaciółmi.

Położył stopę na kolanie, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Dlaczego nie?

– Bo tobie chodzi nie tylko o przyjaźń – wytknęłam. – A ja kocham Ryana. Moje serce należy do niego. – Podałam Kyle'owi kurtkę. – Przepraszam, ale myślę, że powinieneś już iść.

– Wielka szkoda. Nigdy nie wiadomo, jakby to mogło wyglądać – odparł spokojnie, najwyraźniej nie mając zamiaru wstawać. – Nie jesteś jego żoną, nie widzę pierścionka na twoim palcu, więc dla mnie nadal jesteś dostępna.

– Dostępna? Czy ty się w ogóle słyszysz? – Moja irytacja przeszła w złość.

– Słyszę cię – mruknął. – I wiem, że wkrótce gość da dupy i cię zdradzi. Wszyscy tak w końcu robią. Nie jest pierwszym aktorem, którego ochraniałem. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, co robią, żeby tylko zachować w tajemnicy swoje romanse. Nawet żonaci zdradzają na okrągło.

– Och, rozumiem, że ty byłbyś zupełnie inny. I gdybyśmy byli razem, nigdy byś mnie nie zdradził – zaśmiałam się drwiąco.

– Nigdy. I brałbym tylko lokalne zlecenia, żebym nie musiał wyjeżdżać, nie musiał cię zostawiać – mówił dalej. – Nie miałabyś żadnego powodu, by we mnie wątpić.

– Nie mam również żadnego powodu, by wątpić w Ryana. Ty jesteś mężczyzną i on jest mężczyzną, albo ma się zdradę w naturze, albo nie. – Gardło bolało mnie tak, jakbym przełknęła

żyłki, gorączka znowu rosła. Najwyższy czas, by sobie poszedł. – I chcę, żebyś wiedział, że zdrada nie leży w mojej naturze. Kocham Ryana. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym odpocząć. – Potrząsnęłam jego kurtkę w powietrzu, żeby zrozumiał aluzję.

Przyglądał mi się długo, zanim wziął kurtkę.

– Będę obserwował i czekał. Jesteś inteligentną kobietą. Wkrótce odzyskasz zdrowy rozsądek. Jego pewność siebie była chora.

Poszedł w końcu. Patrzyłam, jak idzie uliczką, zamknęłam drzwi i włączyłam alarm.

Gdy wróciłam do mieszkania, wzięłam komórkę i wcisnęłam ostatni numer na liście połączeń. Najwyższa pora, żeby wyjaśnić wszystko Ryanowi.

Do poniedziałku moje przeziębienie przerodziło się w coś obrzydliwego. Ból w zatokach i piersi był niemal nie do zniesienia, kasłałam cały czas. Bolały mnie mięśnie brzucha i żebra, coraz trudniej mi się oddychało. Marie pomogła mi wsiąść do samochodu, zaparkowanego przy tylnym wejściu. Już sama perspektywa wizyty u lekarza przynosiła ulgę.

– Powiedziałam Ryanowi o Kyle’u – wyszeptałam, między wykrztuszaniem sobie płuc w chusteczkę.

Marie spojrzała na mnie, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Był wściekły. – Wytarłam nos. – Chociaż jak już się uspokoił, ucieszył się, że mu powiedziałam. Ale nie wie wszystkiego, oszczędziłam mu kilku szczegółów.

– Jakich? – zapytała, klepiąc mnie po plecach, gdy kasłałam.

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, jak to ująć.

– Kyle dał mi jasno do zrozumienia, że powinnam być z nim, nie z Ryanem.

– Nie wierzę! Co jeszcze ci nagadał?

– Że powinnam zacząć się z nim spotykać, bo on byłby dla mnie lepszy. I jeszcze przyniósł mi zupę. – Ostatnie słowa wyrzęziłam.

– Zupę? – zaśmiała się. – Poczciwina... I co mu powiedziałaś?

– Że kocham Ryana i żeby sobie poszedł. Ale mam wrażenie, że nie przyjął do wiadomości mojego „nie”.

Marie czekała na mnie w poczekalni. Lekarz oznajmił, że mam zapalenie zatok i oskrzeli. Czuję się tak źle, że zastanawiałam się, czy nie pominął w diagnozie zapalenia płuc.

Zatrzymałyśmy się przed apteką, gdzie kupiłam antybiotyki, sprej do nosa i inhalator. Czekając w kolejce do kasy, niepotrzebnie spojrzałam na okładkę „Celebrity Weekly”. Nagłówek oznajmiał, że odległość doprowadziła do naszego zerwania. Jak to niby możliwe, skoro dopiero dziś rano wyjechał do Szkocji?

– Dlaczego kupujesz to gówno? – jęknęła Marie. – I tak jesteś chora, chcesz poczuć się jeszcze gorzej?

– Nie kupuję – zakasłałam w rękaw. – Nienawidzę prasy... Dlaczego oni to robią? – Pokazałam okładkę.

Nie miałam najmniejszego zamiaru płacić choćby centa za to badziewie. To właśnie takie kłamstwa zachęcają ludzi do kupowania tych śmieci. Za każdym razem, gdy ktoś kupuje tego szmatławca, jakiś idiota dostaje pieniądze za wymyślenie kłamstwa, a inny idiota ma motywację, by dalej czatować z aparatem. Każdy cent wydany na brukowca nakręcał ten obłąkany biznes.

Marie powiedziała mi, że pewnego dnia podszedł do niej fotograf i zaproponował dwa tysiące dolarów za zdjęcia wnętrza mojego mieszkania. Te pijawki przyssały się teraz do moich przyjaciół. Marie oczywiście odmówiła, ale było jasne, że pisma chcą się wedrzeć do naszego „gniazdka miłości”, jak je nazwali. Wpadałam w paranoję na myśl o wpuszczeniu kogoś do mieszkania.

Ryan dzwonił ze Szkocji codziennie, choćby na krótko, opisując mi krajobrazy i architekturę. Żeby mogła zobaczyć to jego oczami, wysłał mi nawet kilka zdjęć, ale i tak wolałabym być tam razem z nim i oglądać to wszystko sama.

Rzecz jasna, już wkrótce w Internecie pojawiły się zdjęcia ekipy filmowej ze Szkocji. Można było polegać na stronie fanów Ryana, jeśli chodzi o najnowsze zdjęcia i doniesienia. Cały świat miał o czym mówić, gdy do sieci przeniknęło zdjęcie Ryana i Suzanne w „scenie miłosnej”. Kat nawet do mnie zadzwoniła, żeby się upewnić, że nie wariuję na wieść o ich „romansie”.

Jednak ja nie przejmowałam się już kłamstwami o Ryanie i Suzanne. Może dlatego, że znałam ich oboje na tyle dobrze, by wiedzieć, że Ryan nic do niej nie czuje, choć jego usta często dotykają jej warg. Wiedziałam, że żywi do niej głęboką urazę za wszystkie jej wyskoki. Zbyt wiele razy mu dopiekła, by czuł cokolwiek poza niesmakiem.

Z drugiej strony, współczułam jej. Wszystkie jej poczynania wskazywały na to, że kocha go do szaleństwa. Rozgryzłam jej gierki, w końcu ja też byłam kiedyś młoda i głupia. Gdy próbowała doprowadzić do naszego zerwania, nie chodziło jej o Francescę – tu się myliłam. To ona chciała na tym skorzystać. Po spotkaniach ze Scottem wyznała, że miała nadzieję, że jeśli przyjaciel Ryana pomyśli, że jest wystarczająco dobra, by z nią spać, Ryan poczuje to samo. Niestety, jej działania przyniosły dokładnie odwrotny efekt.

W mediach roiło się od plotek i kłamstw. Zdaniem dziennikarzy, Ryan wrócił do Suzanne, a ona powiedziała, że mam się trzymać z dala od jej mężczyzny. Nasz związek był skończony, a ja romansowałam potajemnie z moim byłym ochroniarzem. To już nawet nie było śmieszne.

– Jak się dziś czujesz? Dasz radę wyjść z domu? – spytała przez telefon Marie, przerywając mi oglądanie w Internecie starych wywiadów z Ryanem Christensenem. Nacisnęłam pauzę, skupiając się na rozmowie.

– Tammy chce nas zabrać na lunch, mamy podjechać do jubilera, a potem obejrzyć suknie ślubne... – paplała.

Czułam się znacznie lepiej i perspektywa wyjścia na świeże powietrze wyglądała kusząco. Od tygodnia nie ruszałam się z domu. Poza tym miałam nadzieję, że uda mi się zagłuszyć obawy, które niedawno wykluły się w moim umyśle.

Przez ostatnie kilka dni Marie i Tammy zachowywały się wobec mnie... dziwnie? Nie potrafiłam powiedzieć dlaczego, to było nieuchwytnie wrażenie. Obie uśmiechały się do mnie jakoś tak niezręcznie...

Byłam bardzo chora i ogromnie wdzięczna moim przyjaciółkom, że były przy mnie, ale one chyba

zaczynały być zmęczone mną i dramatyzmem mojego życia.

– Tammy, twoja obrączka jest przepiękna! – zawołałam, oglądając w świetle lśniące brylanty.

– Dzięki! – rozjaśniła się Tammy, podając czek sprzedawcy. – Jeszcze sześć rat i rzeczywiście będzie moja.

– Hej, Taryn, spójrz na to! – zawołała Marie, oglądając pierścionki ze szmaragdami. – Ile kosztuje ten tutaj? – Wskazała bardzo krzykliwy pierścionek.

Sprzedawczyni wyjęła go z pudełka, sprawdziła metkę.

– Trzy tysiące.

Wytrzeszczyłam oczy. Trzy tysiące dolarów za to brzydactwo? Marie próbowała włożyć go na palec, ale nie chciał przejść przez knykieć.

– Tar, ty masz szczupłe palce, przymierz.

Wsunęłam go na prawą rękę, pokazałam jej. Gdybym przypadkiem zahaczyła oczkiem o czyjąś rękę, mogłabym mu zedrzeć połowę skóry.

Marie bawiła się pierścionkiem na moim palcu, oglądając go pod różnymi kątami. Zdumiałam się, że podoba jej się ten styl. W końcu wyciągnęła moją dłoń do sprzedawczyni.

– Jak pani sądzi? Dobry?

– Należałoby go dopasować – odparła kobieta, swobodnie przekręcając pierścionek na moim palcu. – Powinien być pół numeru mniejszy.

Zdjęłam go szybko i oddałam, nie chciałam, żeby sobie pomyślała, że może mi się podobać takie szkaradziństwo.

– O, ten pierścionek wygląda na mały. Co to za rozmiar? – Marie włożyła go na swój palec.

– To szóstka – oznajmiła kobieta. – Klasyczny rozmiar, najbardziej popularny.

– O widzisz, Taryn? Powinnaś zostać modelką dłoni, skoro masz klasyczne palce. Wszystkie pierścionki by na ciebie pasowały – zaśmiała się Marie.

Pomyślałam, że zaraz pokażę jej środkowy palec.

– Jaki ona ma rozmiar palca?

Sprzedawczyni wsunęła na moje palce kilka metalowych obrączek.

– Mogłaby pani nosić pięć i pół.

– Obie ręce mają ten sam rozmiar? Słyszałam, że jedna ręka jest zawsze większa – odparła Marie.

Kobieta zmierzyła moją drugą rękę.

– Jest taka sama.

– Przymierz ten. – Marie wskazała inny pierścionek i sprzedawczyni podała mi jakąś maszkę ze szmaragdem i opalem.

– Wiesz, powinnaś zacząć ćwiczyć dłonie przed tymi rozmowami kwalifikacyjnymi na modelkę rąk. – Tammy zaśmiała się z własnego dowcipu.

– O, Ryan na pewno z przyjemnością umożliwi jej ćwiczenia i treningi – parsknęła Marie. – Dobrze, chodźmy stąd i poszukajmy jakiejś naprawdę okropnej taftowej sukienki. Mamy już to, o co nam chodziło.

– À propos sukienek... – powiedziałam i wyjęłam z torebki komórkę. Miałam zaplanowane ważne wydarzenie, również wymagające wyjątkowej sukienki, i to znacznie wcześniej niż ślub Tammy.

– No nie wierzę, że masz numer telefonu do KellyAnn Gael, możesz do niej zadzwonić i tak po prostu pogadać o sukienkach – parsknęła Marie. – Kogo tam jeszcze masz? Drew? Gwyneth? Demi? – Wzięła ode mnie telefon, gdy zadzwonił jej własny.

– No cześć, Cheryl – mruknęła. – Słuchaj, oddzwonię do ciebie, teraz jestem na mieście z Taryn i Tammy... Dobra, no to... poczekaj... może zadzwonię do ciebie o piątej trzydzieści? O piątej trzydzieści – podkreśliła.

– Siostra Gary’ego – odparła Marie, widząc moje pytające spojrzenie. – Ostatnio robi się upierdliwa.

ROZDZIAŁ 27

Hollywood

Na dworze nadal było ciemno, gdy Tammy wiozła mnie na lotnisko we wtorek rano. Samolot miał mnie dostarczyć na Zachodnie Wybrzeże o pierwszej, dzięki czemu miałam mnóstwo czasu na zakupy z Kelly. Ryan powiedział, żebym spakowała lekkie rzeczy, bo w Los Angeles jest znacznie cieplej niż na Rhode Island. I żebym wzięła moją nową kartę kredytową Shell-B Enterprises do zarejestrowania się w hotelu. On miał wylądować w L.A. dopiero o dziewiątej, ze Szkocji do Kalifornii czekały go dwie przesiadki.

Słońce świeciło jasno, gdy szłam przez terminal w Los Angeles. Uśmiechnęłam się do siebie, gdy przemknęłam niezauważona między harpiami z aparatami fotograficznymi. Słusznie podejrzewałam, że paparazzi czatowali na lotnisku dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Jednak mój dobry humor szybko minął, gdy pomyślałam, że Ryan nie będzie miał tyle szczęścia, co ja. Jego na pewno nie przegapią, dopieką mu do żywego nieproszoną uwagą.

Sporo kierowców czekało na przylatujących pasażerów. Szybko przesunęłam wzrokiem po tabliczkach, ale nie zobaczyłam swojego nazwiska. Spojrzałam jeszcze raz, musiałam przegapić... Czytałam kolejne tabliczki, szukając nazwiska Ryana, w końcu zobaczyłam napis „Bailey”, a pod nim „Shell-B Enterprises”. Uśmiechnęłam się, gdy kierowca spytał, czy jestem panią Bailey. Jeszcze nie, ale może pewnego dnia...

Na tej obcej ziemi zwanej Los Angeles czułam się jak cudzoziemiec. Wszędzie palmy i drogie samochody. Hotel, w którym miałam się zatrzymać, przekraczał wszelkie wyobrażenia, dosłownie tchnął bogactwem.

– Dobry wieczór, chciałam się zarejestrować – powiedziałam do mężczyzny za marmurowym kontuarem.

– Pani nazwisko?

– Bailey? – rzuciłam niepewnie, nie bardzo wiedząc, czy o to właśnie chodziło. Wpisał coś do komputera.

– Poproszę pani kartę.

W mojej piersi narastała panika. Nie miałam żadnych dokumentów na nazwisko Bailey. Podałam mu prawo jazdy, zastanawiając się, ile czasu zajmie Kelly przyjechanie i uratowanie mnie, jeśli facet wyrzuci mnie z hotelu za podawanie fałszywych danych.

Oddał mi prawo jazdy z uśmiechem.

– Potrzebuję pani kartę kredytową w celu weryfikacji – wyjaśnił.

Dopiero wtedy załapałam.

Karta-klucz, którą mi dał, nie otworzyła zwykłego pokoju hotelowego – to nie byłoby w stylu Ryana. To był ogromny apartament, urządzone w kolorach burgunda i kremowym, z mahoniową podłogą. Eleganckie drewniane drzwi oddzielały olbrzymi salon od łazienki, dwuskrzydłowe przeszkłone wychodziły na prywatny balkon. Apartament miał nawet własną jadalnię.

Postawiłam torbę na kołdrze w beżowo-wiśniowe paski i odetchnęłam głośno. Łóżko było królewskie. Pan Christensen mógł w nim liczyć na iście królewskie traktowanie...

Zapaliłam światło w łazience i, zaskoczona, zobaczyłam telewizor plazmowy, umocowany na ścianie tak, by można go było oglądać z wielkiej wanny. I jeszcze wisienka na torcie – oszklony prysznic z wielofunkcyjnym panelem. No cóż, Ryan był prostym facetem o prostych potrzebach, ale znał się na luksusie.

Kelly zabrała mnie spod hotelu godzinę później i zawiozła do najbardziej ekskluzywnych sklepów w Los Angeles.

– Dwie sprawy, zanim tam wejdziemy – oznajmiła Kelly, parkując samochód. – Po pierwsze, nie patrz na metki z cenami, bo przeżyjesz szok, po drugie, Ryan powiedział, że masz kartę z limitem na pięćdziesiąt kawałków, więc możemy zaszaleć.

– Pięćdziesiąt tysięcy? – Zrobiło mi się słabo. Wyciągnęłam rękę do klimatyzacji i podkręciłam ją. Kelly parsknęła śmiechem. – Nie ma mowy, żebym jej użyła, nic z tego. – Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło. – Nie chodzi mi o jego pieniądze.

– Wyluzuj, przecież wszystkiego nie wydamy.

– Potrzebuję tylko sukienki na przyjęcie i coś ładnego na wieczorne spotkanie z Follweilerem, to wszystko. Nawet wzięłam z domu czarne szpilki.

Przez kolejne kilka godzin Kelly stroiła mnie, jak jej córka lalki Barbie.

– Kelly, cztery tysiące dolarów za dwie kiecki? – wyszeptałam nerwowo. Najwyraźniej żadne ceny nie robiły wrażenia na ludziach mieszkających w tej części kraju.

– Bierzemy wszystko – powiedziała Kelly do dziewczyny za ladą, która ułożyła na stosiku dżinsy, bluzki i nawet cholernie seksowne czarne kozaczki do kostki, w których się zakochałam. – O, i jeszcze tę torebkę Diora. – Dorzuciła ją do sterty.

– Kelly... – Zgrzytnęłam zębami. Leżało tam wszystko, o czym nieopatrznie powiedziałam, że mi się podoba. Sama torebka kosztowała ponad tysiąc dolarów. – Nie – zwróciłam się stanowczo do kasjerki. – Tylko te dwie sukienki i buty. Nie biorę tych rzeczy.

Kelly uśmiechnęła się i szepnęła mi do ucha:

– Będą ci robić zdjęcia przez cały tydzień, musisz odpowiednio wyglądać. Nie mówimy o jakimś tam aktorze, tylko o Ryanie Christensenie, widzowie spodziewają się, że jego dziewczyna będzie stylowa i seksowna.

Odwróciłam się i powiedziałam cicho:

– Mam to gdzieś. Nie wydam jego pieniędzy na rzeczy, które nie są konieczne. – Odsunęłam na bok pozostałe ubrania.

– Proszę nam dać chwilę – zwróciła się Kelly do kasjerki i wzięła mnie za rękę. – Taryn, Ryan kazał mi przypilnować, że kupisz wszystko, czego chcesz.

– Chcę tylko te dwie sukienki i buty – poinformowałam kasjerkę.

– Razem cztery tysiące siedem dziesięćdziesiąt – oznajmiła.

Przełknęłam ślinę i podałam jej kartę kredytową.

Była prawie jedenasta w nocy, gdy Ryan wszedł do naszego apartamentu. Ledwie przekroczył próg, rzuciłam mu się na szyję. Postawił bagaże i wziął mnie w objęcia, a ja poczułam się tak, jakby wszystkie niepokoje, lęki, obawy zniknęły w chwili, gdy jego usta dotknęły moich.

– Mam wrażenie, że dobrze się wczoraj bawiłaś? – zauważył Ryan, wskazując torby wiszące na drzwiach. Aż do dziś nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za budzeniem się w jego ramionach.

– Nie nazwałabym tego zabawą – mruknęłam w jego szyję, kryjąc oczy w jego włosach.

Ryan uniósł prześcieradło i popatrzył na nasze ciała.

– No, teraz naprawdę mnie zaniepokoiłaś. Sprawdziłem to wielokrotnie i bardzo gruntownie i mam absolutną pewność, że jesteś kobietą, a przynajmniej twoje ciało na to wskazuje. – Przesunął ręką po mojej pupie, poruszyłam się. – Ale zawsze myślałem, że kobiety uwielbiają zakupy. Co się dzieje?

Odwróciłam się, nie miałam ochoty na kolejną rozmowę o mojej awersji do wydawania jego pieniędzy.

– Nie wiem. To znaczy, miło spędziłyśmy czas z Kelly... Chyba czuję się winna.

– Winna? Dlaczego? Co się stało, okradłaś sklep? – Jego oczy świdrowały mnie, zmuszając do mówienia prawdy.

– Chciałam jedynie kupić ładną sukienkę, nie wiedziałam, że tyle kosztuje. Przecież będę ją miała na sobie tylko kilka godzin.

– Ile wydałaś? – spytał z wyrzutem.

Spojrzałam na niego jednym okiem.

– W sumie? – Przełknęłam ślinę. – Trochę ponad cztery tysiące. Kupiłam dwie sukienki i nowe buty, jedną na kolację dzisiaj i jedną na imprezę w sobotę.

Pokręcił głową i spojrzał na mnie, jakby niezadowolony.

– Co ty sobie w ogóle myślałaś?

– Wiem... Wiem. Mówiłam Kelly, że to za dużo, ale ona uparła się, że twoja dziewczyna musi wyglądać stylowo – wyznałam. – Powinnam była kupić coś w Providence, ale teraz już za późno... Oddam ci, obiecuję.

– Daj spokój, może gaża za nowy film pokryje twoje wydatki... Albo wyciągniemy materac przed dom – odparł z wyrzutem, a potem położył się na mnie. – Tar, posłuchaj mnie. Wiesz, że będziesz pokazywać się publicznie, na przyjęciach, wręczaniu nagród i premierach. Wiesz o tym, prawda?

Skinęłam głową.

– A ja wiem, że sukienki i inne dodatki nie są tanie. Jeśli jednak nadal trwasz przy swoim stanowisku w kwestii wydawania moich pieniędzy, zawsze możesz zwrócić mi dług w naturze – dorzucił przebiegle, całując mnie. – Jednak ostrzegam cię, może się zdarzyć, że poproszę cię o robienie rzeczy, które uznasz za ohydne i perwersyjne... – Moje serce przyspieszyło na widok jego szatańskiego uśmiechu.

– Wiesz co, to może wezmę torebkę i wypiszę ci czek. – Udałam, że próbuję się spod niego wydostać.

– Nie przyjmuję czeków od osób prywatnych. – Przyszpilił mnie do łóżka rękami, udając, że chce odgryźć kawałek mojej odsłoniętej piersi. – Poza tym, liczyłem na jakieś pięćdziesiąt lat ciężkiej pracy.

– Czy to oznacza, że musimy renegotjować warunki naszej umowy? – mruknęłam, łącząc nogi na jego pośladkach.

– Jak najbardziej. A teraz przekręć się na brzuch, żebym mógł zmienić podpis na naszej umowie. Musisz tylko wyjąć gumkę do ścierania – zażartował.

Nasz ranek minął zbyt szybko, Ryan znów musiał mnie opuścić.

– Zobaczymy się o szóstej – powiedział, całując mnie na pożegnanie w naszym pokoju. – Pamiętaj, baw się dobrze razem z Kelly i nie pytaj, ile to kosztuje, dobrze? Po prostu użyj karty. Tylko mojej, nie swojej – zastrzegł. – Po zdjęciach odbiorę mój nowy garnitur i spotkamy się tutaj.

Kelly postarała się, żeby w spa, do którego mnie zabrała, niczego mi nie zabrakło. Nacierano mnie, masowano, oczyszczano, jeszcze nigdy nie byłam tak zrelaksowana, a moja skóra lśniła. Po manikiurze i pedikiurze zajęto się moimi włosami. Czułam się fantastycznie.

– Tylko pamiętaj, po powrocie do pokoju, zedrę z ciebie tę sukienkę – poinformował mnie Ryan w drodze do restauracji.

Przewróciłam oczami.

– Mówię serio. – Poprowadził moją rękę na swoje dżinsy. – Czujesz? I to na samą myśl.

– Skoncentruj się! – Szturchnęłam go. – Wymień tytuły filmów Jonathana Follweilera, no?

Wydukał trzy, ja wymieniłam dwanaście.

– Wydrukowałam sobie wszystko o jego dorobku – oznajmiłam, rozkładając kartki, wyjęte z torebki.

– Popatrzmy... Reżyser i producent *Pulsu miasta*, reżyser *Prawdziwych opowieści o kłopotach i 13 kłamstw*, oba są bieżącymi projektami. Nigdy nie dostał Oscara, chociaż w 2004 jego film *Kluczaca droga* był nominowany do nagrody za najlepszy film, a on sam do nagrody dla najlepszego reżysera. *Bezpieczny dystans* natomiast zarobił dwieście milionów. – Przekręciłam kartkę. – Jego ostatni projekt to *Nikczemne serca*, wszedł na ekrany w maju.

Przepytywałam Ryana całą drogę do restauracji. Gdy wysiedliśmy z limuzyny, znów zaczęły klikać aparaty, ale ochroniarz zaprowadził nas szybko do budynku.

Czułam się trochę onieśmielona – byłam jedyną kobietą wśród czterech wpływowych mężczyzn. Zajęłam miejsce obok Follweilera, wyglądał najbardziej przystępnie z nich wszystkich.

Mimo ciepłego przyjęcia, czułam, że spodziewali się przybycia bezmózgiej panienci – stereotypowej dziewczyny sławnego aktora. Nie uwzględniali w rozmowie mojego udziału, więc tylko siedziałam cicho i patrzyłam. Żaden z nich nie spodziewał się po mnie odpowiedzi.

Ryan usiłował to naprawić, co jakiś czas posyłając mi uśmiech, ale chyba czuł się równie niekomfortowo jak ja. Podejrzywałam, że tak właśnie będzie, dlatego miałam w rękawie kilka asów. Tak na wszelki wypadek.

Agent Ryana, Aaron, był dokładnie taki, jak przypuszczałam: potężny, wpływowy, arogancki i zarozumiały. Znał w tym mieście wszystkich i pewnie był jednym z najsilniejszych graczy. Ryana postrzegał jako kurę znoszącą złote jaja, pole do popisu dla swoich pokrętnych manipulacji. Z kolei menadżer Ryana, David, sporo czasu poświęcał poprawianiu roleksa na nadgarstku i obserwowaniu krótkich spódniczek i dużych piersi, co chwila przechodzących obok nas. Gdy w pewnej chwili w rozmowie pojawiła się luka, wykorzystałam ją natychmiast.

– Panie Follweiler, chciałam panu pogratulować – powiedziałam do niego cicho, trochę zdenerwowana. – Czytałam, że pański film *Nikczemne serca* może liczyć na kilka nagród Akademii, włączając tę za najlepszy film. Co za ekscytująca perspektywa! – Uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Dziękuję! Tak, jestem z niego wyjątkowo dumny. – Poprawił się na krześle i usiadł twarzą do mnie. – Miałaś może okazję go obejrzeć? – Uniósł brew.

– Tak, chociaż, za co z góry przepraszam, zdołałam to zrobić dopiero, gdy wyszedł na DVD. Przepraszam, że nie byłam na nim w kinie, ale i tak myślę, że był niewiarygodny.

Uśmiechnął się i nachylił do mnie, odstawiając szklanekę burbona.

– A powiedz mi, moja droga, co właściwie podobało ci się w tym filmie? – zapytał, przykładając palec wskazujący do ust.

Ryan poruszył się niespokojnie na krześle, niemal czułam jego panikę. Ale ja byłam przygotowana do tej rozmowy. Wiedziałam, że Jonathan chce mnie sprawdzić, czy rzeczywiście oglądałam jego film, czy zwyczajnie kłamałam.

– Zaintrygował mnie rozwój postaci, ukazywanie głównych bohaterów poprzez ich wspomnienia. Bardzo nowatorski chwyt, od razu zwrócił moją uwagę. Muszę przyznać, że główny bohater, Giles, wywołał prawdziwą burzę sprzecznych emocji. Nie wiedziałam, czy bardziej go kocham, czy nienawidzę! – zaśmiałam się cicho. – Ale w końcu, oczywiście, trzymałam za niego kciuki! Podejrzewam, że między innymi dlatego pański film został wyróżniony przez Akademię, Gerard był niesamowity w tej roli.

Rzecz jasna, nie mogli wiedzieć, że obejrzałam *Nikczemne serca* dwa tygodnie temu, wychodząc z zapalenia oskrzeli, a to, co właśnie plotłam, wyczytałam w recenzjach. Mnie ten film wydał się dziwaczny i przekombinowany.

Jonathan kiwał głową, uśmiechając się do mnie szeroko. Kontynuowaliśmy rozmowę o aktorach, dopóki nie odwrócił się w stronę Ryana.

– A ty, Ryan? Widziałeś mój ostatni film?

Ryan kopnął mnie w stopę, prostując się i poprawiając kołnierzyk koszuli. Spojrzałam na niego czule, świetnie wiedząc, że ani nie oglądał filmu, ani w ogóle nie przygotował się do tego spotkania. David uciekł wzrokiem w bok, jakby nagle pojawiło się tam coś ciekawego.

– Ryan? – obdarzyłam go zalotnym uśmiechem. – Masz coś przeciwko temu, żebym opowiedziała tę historię? – Przesunęłam palcem po nosie, a potem delikatnie poskrobałam paznokciem po podbródku.

Chrząknął nerwowo, gdy zrozumiał ten znak.

– Ależ skądże. – Gestem zachęcił mnie, żebym mówiła.

Spojrzałam na Jonathana, udając, że próbuję sobie przypomnieć tę historię.

– Gdy Grant wyznał Gilesowi, że jest złodziejem i przypadkiem stał się mordercą, między Ryanem i mną rozgorzała pierwsza dyskusja. – Uśmiechnęłam się do Ryana. Zmrużył oczy, słuchając, do czego zmierzam. – Ryan był zdania, że wyznanie Granta zostanie odebrane jako ostateczna zdrada i brat zwróci się przeciw bratu. Ja uważałam inaczej. W tym, jaki Giles był skrupulatny, drobiazgowy jako dziecko było coś takiego, że po prostu wiedziałam, że pod koniec filmu bracia jednak dojdą do porozumienia. Przy okazji, panie Christensen, nadal jest mi pan winien butelkę wina za przegrany zakład – wytknęłam żartobliwie.

– Myślę, kochanie, że do tej pory jestem ci już winien całą winnicę. – Jego dłoń wsunęła się w moją.

– To, że odgadłaś rozwiązanie, dowodzi wielkiej intuicji, brawo! – rzekł z uznaniem Jonathan i upił kolejny łyk burbona. – Powiedz mi, w takim razie, co podpowiada ci twoja intuicja w temacie *Pętli*? Ryan wspomniał, że pomagałaś mu w przygotowaniu do roli, rozumiem, że przeczytałaś cały scenariusz?

Głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Tak, wiele razy.

– A więc, co mówi ci twoja intuicja?

– Ma dużo akcji, zagadkę kryminalną i sporą dozę romansu. Czyż nie są to trzy najważniejsze wątki? – stwierdziłam to, co oczywiste.

Jonathan poruszył się na siedzeniu.

– Myślisz, że scenariusz ma szansę na zdobycie Oscara? – zapytał, najwyraźniej ciekaw mojego zdania.

– Jon, ona nie ma kwalifikacji do rozstrzygnięcia takich kwestii – rzucił bezlitośnie Aaron.

– Zgadza się, nie powinnam odpowiadać na to pytanie – odparłam stanowczo.

Jonathan uniósł rękę, uciszając nas.

– Kwalifikacje nie mają tu żadnego znaczenia – odparł. – Chcę się tylko dowiedzieć, co mówi ci twoja intuicja?

– Jonathanie, doprawdy! Przecież wszyscy wiemy, że to będzie fenomenalny film. – David potoczył po nas wzrokiem, śmiejąc się dobrodusznie. – Dlaczego nie miałyby dostać nominacji? To znaczy...

– Davidzie, dopuść panią do głosu – polecił Jonathan. – Taryn, mów, proszę.

– Szczerze? Za najlepszy film? – Zawahałam się i upiłam duży łyk wina. Czułam, że Aaron telepatycznie każe mi się zamknąć, a David szykuje się, żeby skoczyć przez stół i zasłonić mi usta, ale co mogłam zrobić, skoro Follweiler zadał mi pytanie?

Pomyślałam o tym wszystkim, co czytałam o Oscarach, gdy zastanawiałam się, jaką rolę powinien zagrać Ryan, żeby zdobyć nagrodę dla najlepszego aktora pierwszoplanowego, i zdałam sobie sprawę, że wszystkie filmy, które zdobyły nagrodę za najlepszy film miały jedną cechę wspólną.

– Mam wrażenie, że nie. Czy ten film zarobi miliony? Z całą pewnością, szczególnie z takim mocnym aktorem pierwszoplanowym jak Ryan. Przy pańskiej inteligencji i wizjonerstwie to musi być

hit. Myślę jednak, że scenariuszowi brakuje epickiego wydźwięku, niezbędnego przy nagrodzie dla najlepszego filmu. To fascynująca opowieść, ale główny bohater jedynie rozwiązuje zagadkę, nie ma w nim heroizmu.

Aaron ze złością rzucił widelec na talerz, a ja przymknęłam oczy, w myślach przeklinając się za to, że w ogóle otworzyłam usta. Może bezpieczniej było udawać śliczną idiotkę?

Jonathan odchylił się na krześle i zwrócił do Ryana.

– Mówiłeś, że gdzie znalazłeś tę wspaniałą kobietę?

– Na Wschodnim Wybrzeżu – odparł Ryan ze śmiechem. – Dlaczego pan pyta? Chce mi pan ją wykraść?

– Mm... może, jeśli nie będziesz uważał? Jakże odświeżająca jest taka szczerza rozmowa. – Jonathan z uśmiechem poklepał moją dłoń. – Tak, szczerłość jest tym, czego brakuje w tym biznesie. – Spojrzał na mnie ciepło. – Nie denerwuj się, moja droga, mam dokładnie to samo przeczucie. Przedyskutowałem już nawet kilka poprawek... – Zaśmiał się sam do siebie. – A teraz wracajmy do sprawy. Porozmawiajmy o robieniu filmu.

Odchyliłam się na krześle, nerwy miałam napięte do granic możliwości. W tej chwili pragnęłam tylko jednego. Wskoczyć do samolotu i uciec do domu.

Kierowca odwiózł nas do hotelu, zatrzymując się przed prywatnym wejściem, Ryan i ja niemal wybiegliśmy z windy do pokoju. Całował mnie namiętnie, przyciskając do drzwi, oddzielających nas od szaleństwa tego świata.

Zgodnie z zapowiedzią, zdarł ze mnie sukienkę, walcząc niecierpliwie z suwakiem. Agresywnie zrywaliśmy z siebie ubrania, rozbierając się w wejściu do apartamentu, niczym dwójka spragnionych seksu, napalonych nastolatków. Przetestowaliśmy wytrzymałość stoliczka do kawy i mahoniowego stołu, zanim przenieśliśmy się na zaścielone łóżko z baldachimem...

Następnego ranka ledwie zdążyliśmy zjeść śniadanie, które dostarczono nam do pokoju i znów musieliśmy wyjść. Myślałam, że uda nam się spędzić trochę czasu tylko we dwoje, ale niestety – kolejny sedan zawiózł nas do studia, w którym Ryana czekała sesja zdjęciowa do czasopisma.

Minęliśmy słynny napis „Hollywood” na zboczu wzgórza, gdy David, nie przestając bawić się swoim drogim zegarkiem, spytał Ryana:

– Czytałeś scenariusze, które wysłał ci Aaron?

– Tak, czytałem – odparł Ryan, znów przeglądając wiadomości w telefonie.

– *Święta góra*, Ryan. To twój kolejny hit.

– Nie jestem zainteresowany fantastyką, Davidzie. Mówiłem ci, że chcę *Rozwiązanie isletin*. Ty i Aaron mieliście się tym zająć.

David zacisnął usta.

– Nie rozumiem, skąd to zafiksowanie na punkcie tego scenariusza. Ludzie nie będą stali w kolejkach do kin, żeby zobaczyć Ryana Christensena, który jako student medycyny robi eksperymenty medyczne na psach w 1940 roku.

– Tak właściwie to były lata 1920–1921 – wtrąciłam się.

David spojrział na mnie nieprzyjemnie.

– Co powiedziałaś? – spytał zirytowany.

– To się działo w 1921 roku, a pan powiedział, że w 1940 – odparłam odruchowo.

– Wszystko jedno – rzekł chłodno, od razu przełączając się na Ryana. – Wierz mi, lepiej wyjdiesz na *Świętej górze*. Potrzebujesz kolejnego dużego projektu, a ten ma mieć ogromny budżet. Olbrzymie przedsięwzięcie w dużym studiu, nie mówiąc już o dużej gaży!

Ryan spojrzał na mnie, jakby pytając o zdanie. Podrapałam się po podbródku.

– Ale fantastyka, Davidzie? Naprawdę? – Ryan zmarszczył nos.

– Tak, Ryan. Naprawdę. Musisz mieć czekające w kolejce projekty po trzecim *Seaside* i ten nadaje się idealnie, jest wymarzony dla ciebie. Ja i Aaron rozmawialiśmy już ze Stevensenem z *Universalu*. Jedyne, co musisz zrobić, to powiedzieć „tak”, a my załatwimy umowę. Ale trzeba to zrobić już, Ryane. On chce ciebie w tym filmie, więc niech ma tę umowę – mówił David z entuzjazmem.

– Czy ja wiem... Czytałem scenariusz i ta historia jest raczej słaba. Wolałbym zagrać w filmie, który ma bardziej wyrazistego, zapadającego w pamięć bohatera. Myślisz, że ludzie ruszą do kin, żeby zobaczyć, jak biegam z małymi zielonymi ludzikami? Nie przypuszczam. Jeśli mam grać w głównianych filmach, wolę zrezygnować. Poza tym, Taryn czytała *Isletin* i czuje, że to dla mnie najlepsza rola.

Zatkało mnie. Dlaczego wspomniał o mnie? Rzucił to nonszalancko i wrócił do swojego telefonu. David zmiażdżył mnie wzrokiem, czułam jego pogardę. Chciałam się bronić, ale uznałam, że lepiej siedzieć cicho. To była rozmowa między Ryanem i jego menadżerem.

– *Isletin* to dno – jęknął David. – Zabójstwo dla twojej kariery! – Patrzył prosto na mnie. – Potrzebujesz teraz wielkiego filmu, musi się coś dziać!

– Mam już podpisane umowy na trzy kolejne filmy w przyszłym roku. Poza tym, chciałbym jednak mieć czas na życie między nimi. – Ryan splótł nasze palce. David patrzył z niechęcią na ten gest.

– Ryane, pozwól, że dam ci radę. Za krótko jesteś w tym biznesie, żeby lekceważyć takie okazje. Zapomnij o tym, żeby teraz zwalniać tempo. Jeśli zwolnisz, pogrzebiesz swoją karierę. *Święta góra* to projekt z dużymi pieniędzmi, a producent zgadza się poczekać aż skończysz trzeci *Seaside*. Musisz wejść w ten projekt! Zapomnij o scenariuszu, który nie ma zaplecza!

Ryan głęboko zaczerpnął powietrza, wyraźnie się wahał. Ścisnęłam mu dłoń, żeby zwrócić jego uwagę. Gdy na mnie spojrzał, potarłam czoło i podrapałam się po podbródku. Nie wyrobi sobie marki jako poważny aktor w czymś takim jak *Święta góra*. To była tandeta.

– Zastanowię się nad tym – odparł Ryan. – Chcę to omówić z Taryn.

Marla, jego rzecznik prasowy, już była w studio, gdy przyjechaliśmy. Ryan miał udzielić krótkiego wywiadu po sesji zdjęciowej, Marla miała mieć na wszystko baczenie, upewnić się, że jego wizerunek nie ucierpi.

Myślałam, że sesja i wywiad dotyczą wyłącznie Ryana – zrozumiałam, że się mylę, gdy ujrzałam Suzanne w fotelu do makijażu. Przez kolejne siedem godzin patrzyłam, jak Suzanne i Ryan są bez końca przebierani i ustawiani.

Rzecz jasna Suzanne starała się ugrać jak najwięcej. Na pewno rozkoszowała się myślą, że to ona

będzie na tych zdjęciach z Ryanem, a nie ja. W chwilach przerwy spece od charakteryzacji podchodzili do niej, sprawiając, że jej zamglony wzrok stawał się jeszcze bardziej zamglony.

Miałam chwilę oddechu, gdy Ryan pozował sam. Czasem, gdy czuł się niezręcznie, dowcipkował i robił śmieszne miny.

Zastanowiłam się. Ostatni raz, gdy fotograf robił mi zdjęcie...? Zakończenie studiów... To było jedno z tych przeżyć, które próbowałam wcisnąć w najgłębszy kąt mojej świadomości.

Skrzywiłam się, przypominając sobie ten fatalny dzień. Czekałam, aż mama wróci z zakupów, miałyśmy odebrać moje zdjęcia od fotografa. W tym samym dniu zginęła. Gdybym poszła z nią na zakupy, zamiast się kłócić, może by do tego nie doszło...

– Dobrze się czujesz? – spytał Ryan w czasie przerwy.

– Tak. – Skinęłam głową. – Tylko rozmyślam.

– David domaga się odpowiedzi – rzekł niepewnie.

– I co chcesz mu odpowiedzieć?

– A co powinienem?

– To twoja decyzja, kochanie. Będę cię wspierać w każdej, jaką podejmiesz.

Spojrzał na mnie niezadowolony.

– Chcę usłyszeć twoją opinię.

Odetchnęłam głęboko.

– Ryan, wszyscy twoi idole grali w najróżniejszych filmach. Niektóre z nich zapamiętano, niektóre stały się kasowymi hitami, inne okazały się katastrofami. Ale sam to powiedziałaś... Takie decyzje mogą rozwinąć albo złamać twoją karierę. Masz już zagwarantowane trzy filmy, wszystkie powinny stać się kasowymi hitami. Za to *Isletin* może się stać punktem przełomowym, rozpoczynającym nową epokę w twojej karierze. Wiesz tak samo jak ja, że jesteś w idealnym punkcie, by pokierować swoją karierą. Ale to ty musisz dokonać wyboru, nie pozwól, żeby ktoś wybierał za ciebie. Podpisałeś umowę na *Tysiąc mil*, zaraz potem masz grać w *Pętli*, potem masz trasę promocyjną, premierę *Rekompensaty* na początku kwietnia i drugiego *Seaside* w lipcu. Próby do trzeciego *Seaside* zaczynają się we wrześniu. Nie masz nic w planach na później, a Universal zgadza się zaczekać...

Ryan pokiwał głową.

– Rzecz w tym, kochanie, że to nie jest tylko kwestia twojej dostępności, chodzi o coś więcej. Czy chcesz, żeby ludzie kojarzyli twoje nazwisko z takim filmem jak *Święta góra*? Moim zdaniem nie wyróżni cię on jako silnego aktora pierwszoplanowego. Czy Leonardo di Caprio by w nim zagrał?

Ryan pokręcił głową.

– Nie sędzę.

– No więc? Ty i UFO na pewno zarobicie dużą kasę, ale nie zgarniesz nagród, nie staniesz się szanowanym aktorem. Twoje marzenia spełnią się dopiero wtedy, gdy zaczniesz coś robić, by je spełnić.

Patrzyłam, jak zmienia się wyraz jego twarzy, gdy to do niego docierało.

Dlaczego menadżer i agent wciskali mu tę fantastykę? Ryan nigdy nie grał takich postaci... Jasne,

że to ważne, by poprzez różnorakie role pokazać szeroką gamę jego możliwości aktorskich, jednak *Święta góra* znacznie odbiegała od tego, co grał do tej pory.

Gdy szykowaliśmy się wieczorem na imprezę z okazji zakończenia prac nad filmem, jeszcze raz wróciłam do tematu, omówiliśmy zalety i wady tej roli. Chciałam mieć pewność, że decyzja, jaką podejmie będzie dobrze przemyślana i że moja opinia nie przeszkodzi mu w zaakceptowaniu wartościowej roli.

– Poczekaj na ochronę – odezwała się Marla, gdy podjeżdżaliśmy do hotelu na przyjęcie. Jej stanowczy ton wyrwał mnie z rozmyślań.

– Pamiętam – mruknął Ryan, świetnie wiedząc, czego się po nim oczekuje.

Marla przysunęła się do niego, żeby wyjść z samochodu tuż za nim. Drzwi od strony Ryana otworzyły się. Wsiadł i od razu otoczyło go kilku ogromnych ochroniarzy. Czterej mężczyźni szybko szli razem z nim tam, gdzie czekali paparazzi i setki fanów.

Nocne niebo rozjaśniły światła i flesze. Siedziałam bezradnie w samochodzie, patrząc, jak oślepiają Ryana. Podniecone krzyki jego fanek były ogłuszające.

Przesunęłam się po skórzanym siedzeniu, żeby wysiąść z samochodu, ale Marla zagroziła mi drogę. Dopiero gdy Ryan był bezpieczny na ulicy, pozwolono mi wyjść.

– Tędy, proszę pani – rzekł jakiś mężczyzna w garniturze.

Oglądałam panujące na ulicy szaleństwo z dyskretnego miejsca w pobliżu wejścia do hotelu. Ludzie krzyczeli i wrzeszczeli, domagając się od Ryana zdjęć i autografów. „Ryan, Ryan, tutaj! Ryan!” Setki fleszy błyskały jak stroboskopy, gdy odpowiadał na zew sławy, rozdawał kolejne autografy i pozował każdemu, kto miał aparat.

Marla i David szli za Ryanem, a on grał swoją rolę. Tak strasznie chciałam przebiec przez ulicę, wyciągnąć go z tego szaleństwa! Był człowiekiem, a traktowano go jak własność publiczną. Każdy chciał mieć kawałek jego. Na pewno nie wystarczyłoby tych kawałków dla wszystkich.

Przejsie przez ulicę trwało dziesięć minut. W końcu wprowadzono nas do strefy dywanowej, gdzie czekali dziennikarze.

Ryan nie był tu sam, jego koledzy z planu również udzielali wywiadów. Ben i Cal pokleпали go po ramieniu, gdy przechodził. Stałam z boku, a Ryan pozował i rozmawiał z dziennikarzami, znów przełączając się na tryb pracy. Sama już nie wiedziałam, czy powinnam być z niego dumna, czy się o niego martwić.

– Wyglądasz bosko – szepnęła mi Kelly do ucha. Odwróciłam się, stała tuż za mną.

– Och, Kelly! – objęłam ją, czując ulgę, że nie stoję tu sama. – Ty też wyglądasz wspaniale!

Do krawężnika podjechała limuzyna, Suzanne od razu eskortowano do dywanu, gdzie już stał Ryan i pozostali. Bez wahania stanęła przy boku Ryana.

– Zobaczymy się w środku. – Kelly poklepała mnie po ramieniu, Cal ją odciągał. Patrzyłam, jak pozowali dla kilku paparazzich.

Stałam tam sama, odsunięta na bok przez jednego z pomocników. Miałam się kryć w ciemności, obok jakichś krzaków. W swojej kreacji za trzy tysiące dolarów czułam się jak idiotka, byłam tu zupełnie nie na miejscu.

– Dobry wieczór, Taryn – odezwał się David z cienia.

Zesztywniałam, słysząc jego serdeczny ton. Wczoraj zachowywał się z większą rezerwą. Gdy przesunął po mnie wzrokiem, przeszył mnie dreszcz wstrętu.

– Dobry wieczór, Davidzie – odparłam grzecznie, chociaż utkwiał spojrzenie w moim dekolcie.

– A więc to ty udzielasz Ryanowi złych rad – oznajmił, śmiejąc się cicho. – Zastanawiałem się, kto robi mu wodę z mózgu... Teraz już wiem.

Spojrzałam na niego ostro, jego serdeczność minęła bezpowrotnie.

– Cóż, Davidzie, najwyraźniej mamy odmienne zdanie o tym, co jest dobre dla jego kariery.

– Głupie gadanie – rzucił arogancko. – Jak widzę, potrafisz bez problemu narzucić mu swoje zdanie?

Świetnie, kolejna konfrontacja. Najwyraźniej był zły, że wtargnęłam na jego teren.

– Rozmawialiśmy jedynie o scenariuszach. Ryan jest dorosły i sam podejmuje decyzje dotyczące swojej kariery – odparłam, patrząc na Ryana, który właśnie rozmawiał z dziennikarzem.

– Tak, do tej pory podejmował własne decyzje, ale najwyraźniej coś się zmieniło – odparł szorstko David. – Przy okazji, wczorajsza rozmowa z Follweilerem była naprawdę ryzykownym ruchem. Może jednak zostawisz kierowanie jego karierą tym, którzy się na tym znają? Ty masz tylko ładnie przy nim wyglądać.

Co za palant! Nie wiedziałam, czy bardziej chcę go uderzyć w twarz, czy kopnąć w krocze.

– Wiesz, Davidzie, dziwię się, że w ogóle możesz tak mówić. Nie zrobiłeś nic, żeby przygotować Ryana do tego spotkania, i zostawiłeś go na pastwę losu, gdy Jonathan spytał go o swój film. Mam niejasne wrażenie, że to ja uratowałam sytuację i Ryana przed upokorzeniem i zakłopotaniem, więc może zamiast mnie atakować, powinieneś mi podziękować?

Dostrzegłam kątem oka, że podszedł do nas Ryan.

– Możemy iść, kochanie, już skończyłem. – Objął mnie w talii. – Davidzie, podjąłem decyzję, żadnych kosmitów – rzekł twardo. – Przeczytałem oba scenariusze i zgadzam się z Taryn. Ona ma intuicję i uważa, że *Isletin* stanie się hitem i punktem przełomowym w mojej karierze. Zgadzam się z nią w zupełności. Od ciebie jako mojego menadżera chcę, żebyś przekonał Aarona do tego filmu.

– Ryanie, tam nie ma pieniędzy! – zaprotestował David. – Popelniasz wielki błąd!

– To mój problem. Do przyszłej jesieni będę miał w banku ponad pięćdziesiąt milionów. Może nadal będę grał w filmach, a może dam sobie spokój i zajmę się hodowlą winogron, ale to będzie moja decyzja. Zrób to, o co proszę.

– Ryan! – David usiłował go zatrzymać. – Masz zamiar słuchać tej swojej barmanki?

Ryan odwrócił się i spojrzał na niego twardo.

– Zrób to, o co proszę, Davidzie, albo poszukam kogoś, kto to zrobi.

ROZDZIAŁ 28

Urlop

– Jak dobrze być znowu w domu – westchnął Ryan, stawiając na podłodze worek marynarski i walizkę. Rzucił się na łóżko i rozpułynał w uśmiechu.

– Mmm... – mruknął, wtulając nos w swoją poduszkę. Podkrađłam się do niego na czworakach, ciesząc się w duchu, że uważa moje mieszkanie za dom. Gdy on tu był, dla mnie to również był dom.

– Wiem, że dopiero wróciliśmy po dwóch lotach, ale jakie masz plany na Boże Narodzenie? Chcesz lecieć do Pittsburgha i zobaczyć się z rodzicami? – Chciałam, żeby podjął ostateczną decyzję, żebyśmy mogła zarezerwować loty. Do świąt zostało pięć dni.

Ryan jęknął głośno.

– Kocham moich rodziców, ale nie chcę nigdzie lecieć. Mamy tylko dwa tygodnie urlopu.

– Zawsze możemy poprosić twoją rodzinę, żeby wsiedli do samolotu i przylecieli tutaj – podsunęłam.

Zmarszczył nos.

– Nie, musimy, bo potem się nasłucham... Wiesz, co tak naprawdę chciałbym robić w Boże Narodzenie? – objął mnie, przyciągając do siebie. – Chciałbym ściąć piękny świerk i po raz pierwszy ubrać prawdziwe drzewko. Moi rodzice stawiają co roku tę samą sztuczną choinkę, nigdy nie miałem żywej, nawet jak już mieszkałem sam.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go delikatnie. Normalność była taka wspaniała.

Następnego ranka pożycziliśmy pickupa od Pete'a i pojechaliśmy po drzewko.

– Pete napisał, jak tam dojechać. – Ryan podał mi kartkę. – Jak już wyjadę na autostradę, to co mam zrobić?

Rozprostowałam kartkę, mijaliśmy właśnie miejsce, gdzie sprzedawali żywe choinki, ale Ryan chciał sam ściąć swoje drzewko.

– Masz przejechać przez pięć kolejnych świateł, a potem skręcić w lewo. Musimy jeszcze kupić światełka, ozdoby i stojak. O, tu jest sklep...

Ryan zaparkował, na jego twarzy pojawia się panika.

– Nie mogę tam wejść – szepnął.

– Oczywiście, że możesz – odparłam delikatnie. – To mały sklep rodzinny, widzisz? Mają światełka i inne rzeczy...

Pokręcił głową.

– Będzie dobrze, nie wszyscy ludzie wiedzą, kim jesteś – próbowałam go uspokoić. – Poza tym, nie goliłeś się od kilku dni... To prawie jak przebranie. Jeśli coś zacznie się dziać, uciekniemy, obiecuję. – Wyciągnęłam do niego rękę.

W sklepie byli jedynie dwaj mężczyźni, którzy tam pracowali, i sympatyczna starsza pani

zawijająca w papier szklane ozdoby, które wybierałam. Mężczyzna o posiwiałych włosach z dziesięć minut tłumaczył nam, który stojak będzie najlepszy dla żywej choinki i jak Ryan ma ją osadzić, żeby się nie przewróciła. Nie miał pojęcia, kim jest Ryan. Dla niego byliśmy tylko zwykłymi klientami.

Gdy wracaliśmy z zakupami do samochodu, Ryan uśmiechał się od ucha do ucha. Udało mu się pójść do sklepu jak zwykłemu człowiekowi, kupić ozdoby choinkowe i nikt nie robił mu zdjęć, nie prosił go o autograf! Cieszyłam się, te proste rzeczy, które ludzie uważali za oczywiste, dawały mu tyle radości...

Przez kilka minut strząsał luźne igły z naszego pięknego drzewka na uliczce za pubem i dopiero potem wniósł je na schody.

– Ale super – powiedział, rozglądając się na uliczce. – Zobacz, kochanie, żadnych fotografów!

Umieścił choinkę przy frontowym oknie i stał tam z wielkim uśmiechem, zadowolony ze swego dzieła. Włączyłam tradycyjne świąteczne piosenki, żeby stworzyć nastrój do ubierania naszej pierwszej wspólnej choinki.

W Wigilię poszliśmy do Pete'a i Tammy na kolację. Miło było patrzeć na Ryana, takiego zrelaksowanego i szczęśliwego. Gdy wróciliśmy do domu późnym wieczorem, zrozumiałam, że po raz pierwszy serce nie wali mi jak młotem. Nikt nie biegł za nami po chodniku, nie robił nam zdjęć, nie zadawał idiotycznych pytań, nie domagał się autografów.

– Otwieramy prezenty teraz czy czekamy do rana? – spytał Ryan, kładąc kluczyki od samochodu na stole w kuchni. W jego oczach błyszczała nadzieja.

– Możesz otworzyć dwa prezenty – pozwoliłam, wiedząc, że już pierwszy odwróci jego uwagę. – Reszta musi poczekać do rana. – Wzięłam jeden ze sterty jego prezentów i wręczyłam mu.

– Dobrze, w takim razie ty też dostaniesz dwa. – Podszedł z boku do choinki i wybrał te mniejsze pudełka. – Ty pierwsza.

W środku była wytworna srebrna bransoletka z celtyckim splotem otulającym kilkanaście lśniących granatów. Większość prezentów gwiazdkowych Ryan kupił jeszcze w Szkocji. Wszystko, co wtedy kupił czy potem zamówił w Internecie, zostało przysłane do pubu.

– Jaka piękna! Dziękuję! – Założyłam bransoletkę i pochyliłam się, żeby dać mu buziaka.

Zdarł papier ze swojego prezentu i otworzył szeroko oczy, gdy jego palce uniosły pończochy.

– Rozumiem, że ty będziesz je nosić? – prychnął. – Nie sądzę, żeby to był mój rozmiar. – Delikatnie wyjął z bibuły resztę stroju. – Chcesz mnie wykończyć? – zaśmiał się. – Mogę zapytać, kiedy planujesz... to założyć?

– Zaraz – rzuciłam nonszalancko. – To jest ten drugi prezent, który możesz „rozedrzeć” dziś wieczorem.

Wyjęłam mu z rąk pudełko i delikatnie ugryzłam go w ucho.

– Do zobaczenia za chwilę pod choinką...

W salonie panował mrok, paliły się tylko białe światełka między gałęziami naszej choinki. Ryan leżał na boku na kołdrze, którą rozłożył na podłodze, miał na sobie tylko czarne bokserki. Weszłam z szampanem i dwoma kieliszkami w ręku.

Ryan od razu usiadł, obróciłam się powoli, żeby mógł podziwiać całość.

– O rany... Dziękuję, Święty Mikołaju – wykrztusił.

Gdy już mnie „rozpakował”, mój strój leżał obok w strzępach...

Był wczesny ranek, gdy Ryan zaśmiał się cicho do mojego ucha. Obudziłam się od razu, niepewna, czy on nadal śpi, czy tylko czeka, żebym się obudziła.

Wydawał ciche dźwięki, brzmiało to, jakby jęczał. Nie był to jęk bólu, raczej przyjemności. Co mu się mogło śnić?

Niebo za oknem zmieniało kolor, wschodziło słońce, była prawie siódma, o wiele za wcześnie na pobudkę.

Jego ręka poruszyła się nagle, ujął moją pierś i znów jęknął.

Śpi czy nie? Jak na zawołanie, Ryan znów zaczął chrapać. Coś mu się śniło i przez sen pieścił moją pierś!

Przekręciłam się w jego ramionach, żeby być twarzą do niego, Ryan obudził się w jednej chwili, spojrzał na mnie spod uchylonych powiek. Zamruczał i przekręcił się na plecy.

– Przepraszam, kochanie – powiedział nieprzytomnie, naciągając na nas prześcieradła.

Przywarłam policzkiem do jego piersi, obejmował mnie ciepłą ręką, znów zasypiając. Ale ja byłam już zupełnie rozbudzona, myślałam o tym, co mu się śniło.

Pocałowałam jego nagą pierś, mój figlarny język pozwalał sobie na smakowanie jego skóry. Przesunęłam otwartą dłońią po jego boku, zatrzymując się na umięśnionym biodrze. Nadal miał zamknięte oczy, ale na jego ustach pojawił się uśmiech. Zamruczał cicho.

Moja ręka zsunęła się niżej, kilka chwil później oboje byliśmy już nakręceni. Pragnęłam go, chciałam dać mu rozkosz, spełnić jego sny. Z cichym śmiechem zniknęłam pod prześcieradłem. Moje usta znalazły w ciemności jego członek, poczułam satysfakcję, gdy usłyszałam, jak z jękiem wciąga powietrze. Jego palce wsunęły się w moje włosy.

Wkrótce potem kołdra i prześcieradło wylądowały na podłodze, nasze ciała splotły się ze sobą. Zeszłej nocy nasz seks pod choinką był ostry, gwałtowny, pełen pasji, mój strój wydobył z Ryana nowe oblicze, był strasznie nakręcony, niemal agresywny...

Teraz, w bladym świetle świtu kochaliśmy się zupełnie inaczej, bardziej chodziło nam o zmierzanie do celu, niż o sam cel...

Wbił mocne dłonie w moją skórę, silnymi ramionami objął moje ciało, rozkoszowaliśmy się sobą, odczytując subtelne ruchy, czułe pocałunki, delikatne ugryzienia...

Moje ciało drżało w jego dłoniach, rozkosz, jaką mi dawał docierała aż do sedna mego istnienia...

Jego ruchy stały się szybsze, mocniejsze, przyspieszał mój orgazm. Wiedziałam, kiedy skończył, poczułam w sobie jego wytrysk. Jego zaciśnięte palce zostawiły ślady na moich biodrach, jęknął głośno.

– Kocham cię, z całego serca – szepnął namiętnie, trzymając mnie w ciepłych objęciach i patrząc na mnie, gdy odsuwał włosy z mojej twarzy.

Wsunęłam rękę w jego włosy, przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam.

– Ja też cię kocham, bardziej niż kogokolwiek na świecie – powiedziałam miękko, zatapiając się w jego lśniących niebieskich oczach.

Ryan wszedł do salonu z filiżanką kawy i usiadł po turecku na podłodze obok choinki. Nie mógł się już doczekać rozpakowania prezentów.

– Mam nadzieję, że założysz to później. – Uniósł brew, rzucając mi szelmowskie spojrzenie, gdy otworzyłam małe pudełko, w którym leżała czerwona bielizna.

– Pod warunkiem że ty włożysz to. – Rzuciłam mu paczuszkę, w której, jak pamiętałam, było kilka par nowych bokserek.

– Jesteśmy umówieni – mrugnął do mnie.

Wziął pudełko z programem komputerowym.

– Co to jest? – zapytał, studiując napisy.

– To program do tworzenia i zapisywania muzyki... Otwórz to – wskazałam kolejną paczkę. – Wpinasz mikrofon do portu USB i nagrywasz się, jak grasz na gitarze. Miałam cichą nadzieję, że dokończysz tę piosenkę, którą zaczęliśmy tworzyć w domku. – Uśmiechnął się szeroko. – Wiesz, żebyś miał się czym bawić w przerwach między filmami – zasugerowałam.

Teraz ja otworzyłam płaską paczuszkę, którą mi podał. W środku były foldery reklamowe i zdjęcia wycięte z czasopism. Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Zbieram je od bardzo dawna – wyjaśnił. – To są te wszystkie miejsca, które chciałbym zobaczyć. Tak sobie pomyślałem, że może wybierzesz jedno z nich i pojedziemy na wakacje?

Zaczęłam przeglądać zdjęcia: Wielki Mur, wieża Eiffla i inne cuda świata... Zatrzymałam się na zdjęciu, na którym woda miała piękny odcień błękitu, a niebo – głębokiego lazuru. Pokazałam je Ryanowi.

– Bora-Bora. – Uśmiechnął się zadowolony. – Chciałabyś tam pojechać?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się szeroko, wyobrażając sobie nas na tej plaży.

– Załatwione. Tahiti, przybywamy! – oznajmił żartobliwie. – Miałem nadzieję, że wybierzesz właśnie to. Moglibyśmy mieszkać w jednej z tych chat nad wodą... – mówił, rozpakowując kolejny prezent, w środku była nowa butelka jego ulubionej wody kolońskiej.

Otworzyłam paczkę, która przyleciała z Kalifornii. W środku była skórzana torebka Diora w kolorze czekoladowego brązu. Uśmiechnęłam się do Ryana.

– Kelly wspomniała, że ci się podobała, więc... – Wzruszył ramionami.

Siedzieliśmy w bożonarodzeniowy poranek wśród strzępów kolorowego papieru, jak małe dzieci. Ryan dostał mnóstwo nowych zabawek, gier, programów. Miałam nadzieję, że będzie się dobrze bawił.

– Dwa ostatnie! – oznajmił z uśmiechem, gdy wrócił truchtem z sypialni do salonu. Trzymał w ręku dwa prezenty, które nie leżały pod choinką. Podał mi płaską paczuszkę i małe pudełeczko. Poczułam, jak adrenalina uderza mi do krwi.

– Dziwię się, że o nic nie pytałaś, gdy wzięłam wczoraj twój samochód. – Zmrużył oczy. – Większość kobiet zdręczałaby mnie, dopóki nie uzyskałyby satysfakcjonującej odpowiedzi. No, ale ty jesteś inna niż większość kobiet, prawda?

– Powiedziałaś, że masz coś do załatwienia, więc uznałam, że jedziesz na zakupy.

– Owszem, miałem coś do załatwienia i chyba można to nazwać zakupami. – Wskazał głową pudełko w moim ręku. – Otwórz najpierw tę płaską paczkę.

Oderwałam taśmę z papieru, oddychając powoli, serce waliło mi jak młotem. Położył rękę na mojej dłoni, zatrzymując mnie na chwilę.

– To prezent dla nas obojga – powiedział znacząco, czekając, aż do mnie dotrze, a potem zabrał rękę, żebyśmy mogła dalej rozpakowywać.

Spojrzałam na zadrukowaną kartkę, a potem przeniosłam wzrok na niego.

– Ryan, co... – Usiłowałam zrozumieć, co tak właściwie widzę.

– To akt własności terenu nieopodal domku twojego wuja. Teraz już oficjalnie należy do nas.

– Jak? Kiedy...? – Z wrażenia nie potrafiłam mówić pełnymi zdaniami.

– Mam swoich ludzi – odparł żartobliwie. – No wiesz, nie tylko ty potrafisz działać podstępnie, ja też intrygowałam za twoimi plecami.

Prychnęłam.

– Kupiłeś całe jezioro?

– Nie... – zaśmiał się. – Tylko większość wschodniego brzegu. Chciałem kupić więcej... – Wzruszył niewinnie ramionami. – I jestem w trakcie negocjacji, żeby dokupić teren za szczęśliwym rybnym miejscem twojego taty. Zobaczymy, czy właściciele się zgodzą... Jeśli tak, staniemy się właścicielami połowy terenu przy wschodnim brzegu jeziora.

– No, w takim razie to dobrze, że kupiłam ci program architektoniczny 3D, przynajmniej będziesz miał motywację, by go użyć. Teraz już rozumiem, dlaczego się śmiałeś, jak go zobaczyłeś. – Dałam mu kuksańca.

Miałam w ręku jeszcze jedną małą paczuszkę. Odwinęłam czerwono-zielony papier i zobaczyłam pudełeczko... Z pierścionkiem.

Szybko podniosłam oczy na Ryana, patrzył na mnie z uśmiechem. Spojrzałam znów na pudełko, niemal sparaliżowana. Przez moją głowę przemknęły tysiące myśli.

– Otwórz – zachęcił mnie.

Nie mogłam przełknąć śliny.

A więc to się dzieje właśnie teraz? To jest ta chwila, w której poprosi mnie o rękę? O jasna cholera... Co powinnam powiedzieć, gdy otworzę pudełko? Czy odpowiem „tak” na jego pytanie? No jasne! Oczywiście, że powiem „tak”! Spójrz na niego, jest taki słodki, gdy się do mnie uśmiecha. Taki czuły i troskliwy. Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham, Rynie Christensenie! Tak! Moja odpowiedź brzmi tak!

Chciałam delikatnie unieść pokrywkę białego pudełka, ale zawias był sztywny, musiałam użyć siły... W środku spoczywał pierścionek...

Wciągnęłam powietrze. Chyba muszę powiedzieć coś innego.

W środku był piękny srebrny pierścionek z dużym owalnym granatem, otoczony celtyckim splotem.

– Jaki piękny! – westchnęłam. – Dziękuję! – Pasował idealnie do celtyckiej bransoletki, którą dostałam wczoraj wieczorem oraz do kolczyków i naszyjnika, które rozpakowałam dziś rano.

Ryan wyjął pierścionek z pudełka i ujął moją prawą dłoń.

– To sterling. Kazałem wygrawerować słowa: „Moje serce należy do ciebie”.

Pokazał mi napis i wsunął pierścionek na serdeczny palec prawej ręki. Pasował idealnie. Drżała mi dłoń.

– Gdy wspominałem, że ta ziemia to nasza wspólna przyszłość, mówiłem szczerze. Nawet jeśli powstanie tam tylko wakacyjny domek. Nie musimy podejmować teraz żadnej decyzji. A gdy oboje będziemy gotowi, założę na twoją dłoń inny pierścionek. – Ryan podniósł moją lewą dłoń i delikatnie pocałował palce.

Ani się spostrzegłam, jak z dziesięciu wolnych dni Ryana zostały już tylko trzy. Dwa dni spędziliśmy w Pittsburghu z jego rodzicami – niemal cały dzień zszedł na podróży w obie strony. Było znacznie łatwiej poruszać się po lotniskach, gdy fani nie spodziewali się go tu zastać, ale i tak zatrzymało go kilka wielbicieli.

Moje bezcenne chwile z Ryanem upływały zbyt szybko.

W końcu nadszedł sylwester, pub zapełnił się klientami. Do małego miasteczka Seaport przybyło kilka zagorzałych fanek, gdy media podały, że Ryan spędza Nowy Rok w swoim sekretnym gniazdku miłości na Rhode Island.

Teraz Mike ochraniał Ryana na stałe i czułam się znacznie lepiej, wiedząc, że będzie tuż obok cały wieczór. Kolega Cory’ego, Trevor, stał w wejściu, a moi przyjaciele stanowili dodatkowy bufor wokół Ryana, tak na wszelki wypadek.

Na scenie grał zespół. Marie, Cory i ja uwijaliśmy się za barem. Spoglądałam na Ryana i uśmiechałam się. Siedział na swoim miejscu przy barze w czapce z logo pubu, Mike zajął miejsce po jego jednej stronie, Pete po drugiej, Gary obok Pete’a. Pili, rozmawiali i po prostu dobrze się bawili.

Byłam szczęśliwa, widząc Ryana tak zrelaksowanego i śmiejącego się do rozpuku. Byłam też wdzięczna ludziom. Wielbicielki ograniczały się do podziwiania go z daleka. Wprawdzie kilku kobietom udało się prześliznąć, żeby z nim porozmawiać, ale Ryan chyba nie miał nic przeciwko temu. Gdy jakaś dziewczyna podchodziła bliżej, trzech faceci od razu interweniowali. Nie muszę dodawać, że żadna nie mogła stać obok Ryana zbyt długo.

Właśnie wyjęłam dwie butelki piwa z lodówki i podniosłam wzrok, gdy zobaczyłam, że na drugim końcu baru stoi Kyle. Krzyknęłam cicho, zaskoczona jego obecnością.

– Mogę dostać jedno z nich? – Wskazał butelki w moim ręku.

– Jasne, już podchodzę – odparłam odruchowo, obsługując obecnego klienta. Spojrzałam na Ryana, wiedziałam, że będzie wściekły, że Kyle jest tutaj. Ryan śmiał się serdecznie, dopóki nie spostrzegł mojej miny. A gdy zobaczył Kyle’a na końcu baru, jego niepokój przeszedł w gniew. Zesztywniał i rzucił mu ostre spojrzenie.

Podsunałam Kyle'owi butelkę. Wcisnął się między dwie kobiety, żeby dostać się do baru.

– Widzę, że piękniś jest szczęśliwy, że mnie widzi – prychnął, upijając duży łyk piwa.

– Nie zaczynaj, Kyle – ostrzegłam go i wyszłam z baru. – Podejź tu, proszę. – Pociągnęłam go za rękaw skórzanej kurtki, chciałam pogadać na osobności. – Chcę wiedzieć, czy masz przy sobie broń – zażądałam, wiedząc, że ma pozwolenie na noszenie broni palnej.

Upił kolejny łyk piwa i poklepał miejsce pod prawą pachą.

– Bez tego nie ruszam się z domu – odparł z dumą.

– A skąd ci przyszło do głowy, że będziesz tego potrzebował w moim pubie? – spytałam wprost.

– Nigdy nic nie wiadomo... Nie łamię prawa, poza tym, widzę tu sporo jego fanek, któraś z nich może być psychopatycznym prześladowcą.

– Cześć, Kyle, co porabiasz? – Mike powitał go klepinięciem w ramię, choć na jego twarzy więcej było niepokoju niż serdeczności.

– Piję sobie piwo w sylwestra. A ty?

– Upewniam się, że wokół panuje cisza i spokój. – Mike poklepał go znowu, kładąc mu rękę na obojczyku, żeby zrozumiał aluzję.

– Mike, właśnie chciałam prosić Kyle'a, żeby zaniósł pistolet do samochodu. Czułabym się o wiele lepiej, wiedząc, że tej nocy nie ma w moim pubie żadnej broni.

Kyle dopił piwo jednym haustem i głośno odstawił pustą butelkę na stół, przy którym siedzieli jacyś ludzie.

– Wyniosę swój, jeśli ty wyniesiesz swój – rzucił arogancko Mike'owi.

– Na pewno nie chcesz, żeby dzisiaj doszło tu do rozróby, Kyle. Taryn poprosiła cię, żebyś zostawił broń na zewnątrz, to raczej proste...

– Dobra, wychodzę – powiedział Kyle. – Nie chcę wkurzać naszego pięknisia.

– Kyle, nie powiedziałam, że masz wyjść. Nie chcę tylko, żebyś był uzbrojony, pijąc w moim pubie, to wszystko.

– No, chodź... Wynieśmy to stąd – zaproponował spokojnie Mike, biorąc Kyle'a za rękę.

– Zabierz tę pieprzoną łapę! – odparł ze złością Kyle, odpychając rękę Mike'a.

Ryan w jednej chwili był obok mnie.

– Co się dzieje, Kyle? – spytał chłodno. Stał przede mną, odsuwając mnie za siebie.

– Jakiś problem? – Pete już przepchnął się przez tłum, Gary stał tuż za nim. Cory wyskoczył z baru, żeby stanąć za Ryanem.

Kyle prychnął, pewnie zastanowił się, czy zdąży sam jeden położyć pięciu facetów. Mnie wyszło, że raczej tak, i nie spodobało mi się to.

– Słuchajcie! Uspokójmy się wszyscy – poleciłam, wysunęłam się do przodu i stanęłam między Ryanem i Kyle'em. – Kyle, jesteś tu mile widziany, możesz zostać, słuchać kapeli i dobrze się bawić, tak jak wszyscy inni. Nie chcę tylko, żeby ludzie, którzy dla mnie nie pracują, wnosili broń do mojego baru. Idź do samochodu, zostaw tam swoje zabawki i wracaj do środka – spróbowałam rozładować atmosferę.

– Dobrze – zgodził się Kyle, wciągając powietrze przez nos. – Taryn, mogę cię prosić, żebyś się ze mną przeszła?

– O, nic z tego! – warknął Ryan, odsuwając mnie znowu ramieniem.

Kyle prychnął.

– To ty masz na imię Taryn?

– Moja dziewczyna nigdzie z tobą nie pójdzie!

– Dlaczego, Ryan? Boisz się tego, co mógłbym jej powiedzieć? Że dowie się, że nie była pierwszą dziewczyną, którą wyrwałeś w tym mieście?

– Gównu wiesz! – Ryan podniósł głos.

– O, czyżby? Czyli nie wspomniałeś jej o tej laseczce, którą rznąłeś na planie?

– Albo zamkniesz mordę, albo ja ci ją zamknę! – zagroził Ryan, podchodząc bliżej. Mike ostrzegawczo położył mu rękę na piersi.

– Czyli co, zaprzeczysz? Śmiało, okłam ją jeszcze raz! – znęcał się Kyle.

Spojrzałam na Ryana, prosząc o wyjaśnienie. Jego gniewna twarz poczerwieniała.

– Zdradasz mnie? – To pytanie samo wyskoczyło z moich ust.

– Nie! Absolutnie nie! Nigdy! – Ryan spojrzał mi prosto w oczy, złożył ręce na piersi. – To, o czym mówi, wydarzyło się, zanim cię poznałem!

– Czyli jednak się wydarzyło?

– Tak, ale co z tego? To, co miało miejsce, zanim zaczęliśmy być razem należy do przeszłości! Skoro jednak nasz przyjaciel najwyraźniej ma problem, wyjaśnię moje przeszłe działania. Do twojej wiadomości, Kyle: sypiam z jedną dziewczyną na raz, a to wydarzyło się, zanim w ogóle poznałem Taryn, więc może następnym razem nie pomijaj tego szczegółu. – Odwrócił się do mnie, patrząc mi prosto w oczy. – Nigdy cię nie okłamałem, nigdy – mówił gorączkowo, szczerze.

Przysunęłam się do niego.

– Kyle, dlaczego to robisz? – zażądałam wyjaśnienia.

– Bo zasługujesz na coś więcej – odparł ze współczuciem, niemal błagalnie. – Więcej niż jego kłamstwa.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? Myślisz, że wystarczy, że tu przyjedziesz i urządzisz scenę, a ja zapragnę być z tobą? Że jak go usuniesz, będziesz miał u mnie jakiekolwiek szanse?

– Ha! Czyli mu wierzysz? – spytał Kyle.

Przez moją głowę przemknęły wspomnienia tych wszystkich pięknych chwil z Ryanem. Były zbyt cenne, by w niego wątpić.

– Tak. Wierzę.

– Stary, rzeczywiście jesteś dobrym aktorem... On znów to zrobi, Taryn. Oni zawsze to robią! – mówił, przekrzykując muzykę. Jego próby przekonania mnie jeszcze bardziej rozjuszyły Ryana, ostatnie słowa Kyle'a doprowadziły go do szału. Rzucił się na niego, chciał go złapać za gardło, ale Pete i Mike zareagowali od razu, zablokowali go.

– Kyle, wyjdź stąd, ale już! – krzyknęłam. – Wynoś się z mojego baru!

– I nigdy, nigdy do niej nie podchodź! Jasne?! – zawołał wściekle Ryan. Pete trzymał go za ramię, Mike ścisnął przód jego koszuli.

A Kyle po prostu stał, udając, że to go nie dotyczy. Jakby liczył, że jednak uda mu się przyłożyć Ryanowi.

– Powiedziałam: „wynoś się”! – Stałam między nimi, patrząc prosto na Kyle’a. Miałam dość. Klienci obserwowali rozwój sytuacji, czekając, czy słynny aktor Ryan Christensen zacznie się bić. Odwróciłam się na pięcie i rozgoryczona poszłam na klatkę schodową.

Ryan pobiegł za mną. Gdy dotarł do pierwszych trzech stopni, prowadzących do naszego mieszkania, stanął jak wryty, widząc, że siedzę na górze. Oparł się o ścianę i odetchnął głośno.

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili, przez zaciśnięte zęby, usiłując hamować gniew.

– Chcę cię o coś zapytać i chcę, żebyś odpowiedziała szczerze. Czy kiedykolwiek doszło do czegoś między tobą i tym dupkiem?

Ściągnęłam brwi, wstrząśnięta, że kwestionuje moją szczerłość. Z drugiej strony, dlaczego tu się dziwić, oboje, Ryan i ja, mieliśmy problem z zaufaniem.

– Nie, nigdy. Do niczego – odparłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nawet się nie całowaliście?

– Nigdy – powiedziałam stanowczo. – Raz objęłam go na pożegnanie, gdy odwiózł mnie z lotniska po Święcie Dziękczynienia i mówiłam ci o tym. – Oparłam głowę na rękę. – Myślę, że to był błąd – powiedziałam.

Ryan wszedł na szczyt schodów i usiadł na podeście obok mnie. Siedzieliśmy w milczeniu, próbując się uspokoić.

– Oboje dobrze wiemy, że nie jesteśmy dla siebie pierwszymi partnerami – mruknął. – Nigdy nie pytałem cię o mężczyzn, z którymi byłaś, bo słuchanie o nich doprowadziłoby mnie do szału. Ty również nigdy mnie nie pytałaś, więc uznałem, że czujesz podobnie. Co za różnica, z kim kiedyś spałem? Każde z nas ma za sobą przeszłość.

Skinęłam głową, przyznając mu rację, Ryan odetchnął głęboko.

– W pierwszym tygodniu naszego pobytu tutaj poderwałem jedną z asystentek produkcji – wyznał. – Kręciłem się przy niej przez kilka...

– Przestań – przerwałam mu, usiłując nie wyobrazić sobie tej dziewczyny. Szczęściarzy, z którą zużył brakującą prezerwatywę.

Spojrzał na mnie, zaskoczony.

– Nie okłamuj mnie – szepnęłam.

– Nie okłamuję – zapewnił.

– Przed chwilą powiedziałeś Kyle’owi: „jedna dziewczyna na raz”. A teraz mówisz, że kilka. Jaka jest prawda? – wykrztusiłam z bólem.

– Nie widzisz, że on próbuje nas skłócić? – spytał niemal błagalnie.

– On i milion innych osób.

– Tar, nie chciałem tłumaczyć się przed Kyle’em. Ale z tobą będę szczery. Uprawiałam seks z pewną dziewczyną, dwukrotnie. Zanim cię poznałem – podkreślił. – To nie było nic ważnego, nic znaczącego i skończyłem tę znajomość niemal od razu. Przysięgam na Boga, że od chwili, gdy cię poznałem nie byłem z żadną dziewczyną, żadnej nie dotknąłem, na żadną nawet nie spojrzałem... Suzanne się nie liczy – zaśmiał się cicho, ale zaraz spoważniał. – Byłem wobec ciebie absolutnie uczciwy.

Wpatrywałam się w stopy, usiłując zapanować nad emocjami.

– Gdy byliśmy na jeziorze, powiedziałeś, że od miesiący nie... Uznałam, że mówisz o seksie – wyjaśniłam.

Odetchnął głośno.

– Taryn, gdy pojechaliśmy razem nad jezioro, już byłem w tobie szaleńczo zakochany. I nie kłamałem, od miesiący nie miałem dziewczyny. – Ujął moją dłoń. – Gdy tu przyjechaliśmy, czułem się samotny, po prostu wykorzystałem sytuację – wyznał.

Cóż, duma i uczucia to bardzo delikatne sprawy, nic dziwnego, że kochankowie czasem się okłamują.

– Masz jeszcze jakieś tajemnice, czy to już ostatnia? – spytałam.

Zastanowił się chwilę.

– Straciłem dziewictwo z Kelsey Bowman, gdy miałem szesnaście lat – wyznał.

Uderzyłam go w nogę.

– Chcesz wiedzieć, jak to się stało?

Zaśmiałam się, skrępowana.

– Nie!

– A ty? Masz przede mną jakieś tajemnice?

– Nie – odparłam, patrząc mu prosto w oczy.

Poprawił mój pierścionek z granatem, żeby kamień był na środku.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem w bożonarodzeniowy poranek, gdy zakładałem go na twój palec? Kochanie, nie ma nikogo innego. Nie było nikogo innego. Kocham cię, Tar.

Patrzyłam, jak mija ostatnia minuta tego roku i pomyślałam, że nasza przeszłość musi pozostać tam, gdzie jej miejsce... w przeszłości.

Ryan złapał mnie za szlufkę dżinsów i zaciągnął do ciemnej kuchni. Objął mnie w talii i całując się, razem weszliśmy w Nowy Rok, nowy rozdział naszego życia.

– Dziesięć, dziewięć, osiem... – odliczał na moich wargach. Nie potrafiłam nic na to poradzić, byliśmy tak blisko, że aż kręciło mi się w głowie. Objęłam go mocniej za szyję, przytulając do siebie.

– Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie – szepnął, jego ciepłe usta pocałowały mnie namiętnie.

W pubie na dole świętowały tłumy, ale w tym momencie, w tej ciemnej kuchni, istniało tylko dwoje ludzi na Ziemi.

Ze wspólnych dni zostały nam godziny, potem minuty – Ryan leciał na Florydę, miał zagrać w nowym filmie.

– Zadzwoń do mnie, jak już się zainstalujesz – zażądałam, usiłując zapanować nad przejmującym smutkiem. Zgasiłam silnik.

Pogłaskał mnie delikatnie po policzku.

– Zadzwoń. Nie smuć się, zobaczymy się za trzy tygodnie, obiecuję! – Obejrzał się nerwowo przez ramię, czy paparazzi już ruszyli do mojego samochodu.

– Trzy tygodnie. – Skinęłam głową. – Może jakoś przeżyję.

– Mogłabyś zakończyć swoją nocną pracę i przyjechać do mnie...

– Pracuję nad tym.

– Wiem. Zobaczymy się dwudziestego drugiego, zacznij skreślać dni...

Mike stał za moim samochodem z bagażami i czekał cierpliwie.

– Idź, już się pocałowaliśmy.

– Kocham cię – szepnął.

– Ja ciebie bardziej.

– Wątpię. – Pochylił się i znów mnie pocałował. – Rany, byłbym zapomniiał! – rzucił szybko, już wysiadając z samochodu. – Jutro rano przyjdzie ekipa i zacznie demolować kuchnię w pubie.

– Co?! – spytałam trochę za głośno. – Czekaj, przecież na razie dostaliśmy kosztorys!

– Wiem. Zaakceptowałam go i wynajęłam ich.

Wysiadł szybko, nim zdążyłam zaprotestować.

– Więc jeśli chcesz na mnie nakrzyczeć, musisz zadzwonić i zrobić to przez telefon.

– Ryan! – jęknęłam.

– Przepraszam, nic nie słyszę! – powiedział po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

Patrzył na mnie przez szybę, uśmiechając się. Powiedział samymi wargami „Kocham cię” i na pożegnanie położył rękę na szybie.

Prychnęłam, patrząc na jego seksowny tyłek, gdy szedł do terminalu.

ROZDZIAŁ 29

Opcje

– Rany, faktycznie idą jak burza – zauważył Pete, gdy przyszedł czwartego dnia remontu. – Będzie pięknie wyglądać, jak już skończą.

Skinęłam głową, patrząc jak ekipa mocuje nowe nierdzewne kuchenki.

– I co, już mu wybaczyłaś? – zapytał, patrząc na robotników.

Najwyraźniej moje reakcje były absolutnie przewidywalne.

– W zasadzie nie byłam na niego wściekła... A teraz, gdy kuchnia jest prawie skończona, czuję ulgę. Chyba po prostu muszę przywyknąć do jego hojności.

– Niezły pomysł – przyznał Pete, dając mi sójkę w bok. – Widzisz, większość porządnych facetów ma wryte w psychikę, że mają dbać o swoich bliskich. Ryan chce tylko zostać żywicielem rodziny, to wszystko.

Westchnęłam ciężko.

– Wiem.

– Pewnie będzie się chciał z tobą ożenić, zwłaszcza odkąd jesteście dumnymi rodzicami podwójnych zlewów kuchennych – mrugnął do mnie.

– Ta, jasne. – Szturchnęłam go w ramię. – Przyjmujesz zakłady?

– Pewnie. Tysiąc? – zaproponował, udając, że sięga po portfel.

– Pas. Zatrzymaj pieniądze, może będę potrzebowała, żeby mu oddać za to wszystko.

– O, mała małej wiary![2] – Poklepał mnie po głowie.

– No dobra, jeśli już skończyły ci się złośliwości, idę odebrać pocztę.

Z uśmiechem zebrałam stertę listów spod frontowych drzwi. Liczba przesyłek od wielbicielek Ryana nie zmniejszyła się, chyba nawet wzrosła, odkąd zdobyły realny adres obiektu swoich uczuć. Na szczęście poczta Seaport dostarczała śmieci od jego fanek dwa razy w tygodniu. Śmiałam się do siebie, przeglądając stertę, kilka moich listów jednak się tu zawieruszyło.

Rozerwałam palcem gładką białą kopertę zaadresowaną do Taryn Mitchell... i krzyknęłam przerażona, gdy przeczytałam wiadomość, zapisaną na zwykłej kartce papieru.

Ryan jest mój. Trzymaj się od niego z daleka, albo umrzesz, suko.

Ścisnęło mi się gardło, myślałam, że zaraz zemdleję. Pierwotny odruch kazał mi uciekać z krzykiem. Koszmar zaczął się na nowo.

– Coś ty taka nerwowa? – spytała Marie, gdy przysłała na swoją zmianę. Wkładała do lodówki butelki piwa, wzdrygałam się za każdym razem, gdy brzęknęły.

Wyjęłam list z tylnej kieszeni i jej pokazałam.

– Taryn, to nie są żarty! Zawiadomiłaś gliny?

– Nie. Niby co zrobią? – Złożyłam list i schowałam. – Poza tym, i tak są na nim moje odciski palców.

Złapała mnie za ramię.

– Ryan wie?

– Nie, dostałam to dzisiaj, jeszcze dziś nie rozmawialiśmy.

– Na pewno się zdenerwuje... Ale masz zamiar mu powiedzieć, prawda?

Odwróciłam wzrok, czułam, że Marie wywiera na mnie presję. Nie miałam zamiaru nic mu mówić i tak miał za dużo zmartwień.

– Nie możesz ukrywać przed nim takich rzeczy, Taryn!

Przez myśl przemknęło mi kilka powodów, dla których nie chciałam mu o tym mówić. Na przykład, Ryan powrócił w plotkarskich wiadomościach. Próbnego zdjęcia z Lauren zostały sfotografowane i kilkanaście robionych z ukrycia zdjęć trafiło do mediów.

Oczywiście, we wszystkich środkach masowego przekazu pojawiła się wiadomość, że Ryan odnowił swój związek z Lauren. Nowe zdjęcia, na których są blisko siebie, przemieszane ze starymi z zeszłego roku. Brukowce odkurzyły stare fotografie i podawały je za najnowsze „dowody”.

Ktoś, kto nie znał Ryana, nie dostrzegłby różnicy, ale ja spędziłam niezliczone godziny, studiując mojego mężczyznę i świetnie wiedziałam, które zdjęcia są stare, a które nowe.

Kilka czasopism przedrukowało nawet jego wypowiedzi sprzed lat, umiejętnie wplatając je w nowy kontekst tak, by wyglądały na najświeższe wiadomości zdobyte bezpośrednio u źródła.

Rozmyślając o tym, włączyłam telewizor w pubie, żeby obejrzeć *Wieczór z celebrytami*. Domniemany romans Ryana na Florydzie był wiadomością numer jeden.

Marie podeszła do mnie szybko i wyrwała mi pilota z ręki.

– To kupa bzdur i świetnie o tym wiesz – powiedziała z mocą i zmieniła kanał, zanim zdążyłam się odezwać.

Przez kilka kolejnych dni w mojej skrzynce nie pojawiały się żadne groźby. Po cichu liczyłam, że tamten list był odosobnionym przypadkiem, ale i tak się bałam.

Niestety w czwartkowe popołudnie dostałam nową groźbę:

Potnę cię na kawałki. Ryan jest mój. Skończ to natychmiast.

Wzdrygnęłam się, gdy ktoś rzucił kluczyki na bar. Miałam nerwy w strzępach.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – stwierdził Kyle. – Cześć. – Uśmiechnął się niewinnie. – Mogę się napić piwa? Obiecuję, że nie narozrabiam. Widzisz? – Rozpiął kurtkę, by mi pokazać, że dziś nie ma broni.

Poczułam, że zatapiam się w jego pociągającym uśmiechu, w pewności, jaką roztaczał wokół siebie. Byłam tak wystraszona, że nawet pożałowałam, że nie ma przy sobie broni. Przewróciłam oczami i uśmiechnęłam się. No dlaczego był tak cholernie przystojny?

Otworzyłam i postawiłam przed nim butelkę piwa, zabierając z baru jego pieniądze. Nie miałam zamiaru fundować mu alkoholu, nie po tej scenie, którą urządził ostatnio.

Kilku klientów grało w bilard, robiło się tam coraz głośniej. Komuś upadł kij na podłogę. Znowu podskoczyłam.

– Strasznie jesteś nerwowa – zauważył Kyle. – To przeze mnie? Jeśli cię denerwuję, dopiję piwo i sobie pójdę.

– Nie, w porządku... Możesz zostać, jeśli znowu nie zaczniesz.

– Czy on tu jest? Chyba powinienem przeprosić...

Zaskoczył mnie. Naprawdę chciał przeprosić Ryana?

– Nie. Nie ma – odparłam niezadowolona, że muszę to powiedzieć głośno.

– Wyjechał grać w filmie?

Spojrzałam na niego ostro. Na pewno wiedział, że Ryan jest na Florydzie. Jego praca polegała między innymi na tym, by wiedzieć, gdzie kto przebywa. Poza tym był bardzo przedsiębiorczy. Mike ochraniał Ryana przez cały czas i nadal pracował w tej samej firmie co Kyle. Byłam pewna, że Kyle świetnie o wszystkim wie.

– Posłuchaj, wiem, że zachowałem się ostatnio jak palant. Naprawdę chciałem przeprosić – odezwał się nieśmiało. – Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Zachowałem się okropnie.

Wyglądał słodko, gdy się tak płaszczął...

– Nie ma sprawy. Po prostu sobie odpuść, dobrze? – Wrzuciłam jego butelkę po piwie do śmieci i podałam mu kolejną. Dlaczego nie mogłam chować do niego urazy?

– Dobrze, obiecuję – powiedział jak dziecko, które dostało burę.

Znowu mieliśmy tłum w weekendowy wieczór, ale cieszyłam się, byłam zajęta i nie miałam czasu myśleć o listach z pogroźkami. Choć usiłowałam nie strzelać za nim oczami, co jakiś czas zerkałam na tłum, żeby zobaczyć, gdzie jest Kyle.

– Gra w bilard – mruknęła Marie, przechodząc obok mnie. – I obserwuje cię jak jastrząb.

Jęknęłam, choć w jakiś pokrętny sposób czułam ulgę, że mnie pilnuje, gotów zareagować, jeśli znajdę się w niebezpieczeństwie.

Sprzątałam stół, gdy Kyle podszedł się pożegnać.

– Czyli to nie problem, jeśli zajrzę tu od czasu do czasu? Pracuję teraz niedaleko... Ale jeśli tylko coś jest nie tak, po prostu powiedz, nie chcę sprawiać problemów.

Wyglądał tak pokornie, jakby był naprawdę, szczerze skruszony. Dokończył piwo i włożył czarną skórzaną kurtkę.

– To nie jest problem, dopóki nie sprawiasz kłopotów – ostrzegłam, mając nadzieję, że zrozumie aluzję.

– W porządku. Będę się zachowywał najlepiej jak potrafię. Przysięgam.

Odprowadził mnie do baru.

– Zanim pójdę, chciałbym się upewnić, że wszystko jest w porządku. – Rozejrzał się, sprawdzając, czy ktoś go może słyszeć. – Wyglądałaś wcześniej na zdenerwowaną, na pewno nic się nie dzieje? Żadnych problemów z fankami? Wiem, że w tej chwili nikt cię nie chroni...

Pomyślałam o nowym liście w mojej kieszeni i o tym, jak byłam przerażona, czytając go. Ale uśmiechnęłam się słabo i skłamałam:

– Wszystko w porządku, naprawdę. – Wiedziałam, że jeśli powiem mu o groźbach, uprze się, żeby mnie chronić, a to na pewno nie spodobałoby się Ryanowi.

– Czyli fanki dały ci spokój? – spytał znowu.

– Tak – potwierdziłam w nadziei, że uspię jego czujność.

– Hm... No to w porządku. – Skinął głową, jego uwagę odwróciła grupka ludzi przechodząca obok. – No cóż, skoro tak, będę spadał. Dobrej nocy. – Ścisnął delikatnie moje ramię i poszedł do drzwi.

Namówiłam Marie, żeby pojechała ze mną do spożywczego w piątek po południu. Bałam się jechać sama. Powoli wpadałam w paranoję, przerażało mnie wychodzenie z pubu.

– I jak tam, powiedziałaś mu? – spytała Marie, zapinając pas.

– O czym?

– O listach! I że Kyle był w pubie zeszłej nocy – przypomniła mi.

Zapatrzyłam się tępo w przednią szybę.

– Taryn!

– Nie zaczynaj. Jeśli powiem Ryanowi, że Kyle był w pubie, dostanie szału... Nie chcę, żeby się na mnie wściekał.

– Wiesz, że i tak w końcu się dowie i wtedy wkurzy się jeszcze bardziej.

Sapnęłam. Wiedziałam, że ma rację, i złościło mnie jeszcze bardziej. To, że Ryan był zazdrosny o Kyle'a, wydawało mi się śmieszne.

– Po prostu chcę chronić Ryana – tłumaczyłam. – Kyle ma czarny pas, nosi broń... Dziwię się, że Ryan w ogóle wystartował do niego w sylwestra.

– Faceci są beznadziejni – zaśmiała się Marie. – Testosteron plus piwo i od razu czują się jak twardziele.

Przez moją głowę przemknęły straszliwe wizje Ryana, który rzuca się na Kyle'a, jakby myślał, że walczy z kaskaderem na planie filmu. Widziałam go już ucharakteryzowanego na ofiarę bójki i wzdrygałam się na myśl, jak wyglądałaby jego twarz po starciu z Kyle'em. Ryan na pewno by sobie jakoś poradził, ale Kyle był specem od samoobrony i Ryan nie miałby żadnych szans na wygraną. Za wszelką cenę musiałam ich trzymać z daleka od siebie.

Zresztą, Kyle był ostatnim z moich zmartwień. W kolejce do kasy ujrzałam na regale nowe czasopismo, a na nim mojego mężczyznę, wpatrzonego w swoją rzekomą odgrzewaną miłość, Lauren Delaney.

Wielkie litery nagłówka obwieszczały światu, że ci dwoje:

SAŁ ZNOWU RAZEM!

Lauren wyznaje: „Nigdy nie przestałam kochać Ryana”.

Te słowa odcisnęły się piętnem na każdej mojej myśli. Gdy Thomas mnie zdradzał, miałam przynajmniej ten luksus, że nic o tym nie wiedziałam, teraz czułam się upokorzona, widząc te kłamstwa i nie mogąc nic zrobić.

– Powrócił tuu... – zanuciła Marie, gdy Kyle wszedł przez frontowe drzwi pubu w piątkowy wieczór. Zaskoczona, że Pete go wpuścił, patrzyłam, jak Kyle sunie przez tłum do baru.

– Hej, jak się masz? – Uśmiechnął się do mnie, siadając na ostatnim wolnym miejscu przy zatłoczonym barze.

– Super – skłamałam, w głębi ducha zastanawiając się, czy to nie był błąd, że pozwoliłam mu tu przychodzić. Kyle paradoksalnie przynosił zarazem poczucie bezpieczeństwa, jak i zagrożenie.

– Drugi dzień z rzędu – mruknęła Marie, obserwując mnie kątem oka.

Śliczna brunetka obok Kyle’a próbowała nawiązać rozmowę, ale ją spławił.

– Marie, zajmij się jego końcem baru, nie chcę być blisko niego. – Pokręciłam głową. – Nie chcę się z nim nawet witać. Cory, przejdź tutaj... – Przemieściliśmy się.

– Używałaś dziś swojego telefonu? – zapytała Marie, patrząc na mnie twardo.

Zmarszczyłam brwi i podsunęłam dziewczynie przy barze rum z colą. Nadal nie powiedziałam Ryanowi, że Kyle tu przychodził.

– To jak to jest? – zapytała dziewczyna, podsuwając mi pięciodolarowy banknot za drinka.

– Co jak jest? – Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

– Być z nim. Z Ryanem Christensenem – zachichotała. Jej koleżanka również wyglądała na zainteresowaną moją odpowiedzią.

Zacisnęłam usta, powstrzymując się przed posłaniem jej do diabła. Jej aroganckie pytanie i naruszenie mojej prywatności zirytowało mnie od razu.

– Hej... – Marie pomachała do dziewczyny, żeby podeszła do niej. – Marzyłaś kiedyś, żeby być z Ryanem Christensenem?

– Jasne, że tak, bez przerwy! – zawołała dziewczyna.

– No, to nie przestawaj marzyć – docięła jej Marie.

– Taryn, mogę zamienić z tobą słowo? – przywołał mnie Cory. Poszłam za nim do kuchni, wdzięczna, że mogłam się czymś zająć.

– Słuchaj, o co chodzi z Kyle’em? Powinien tu być?

– Nie, niekoniecznie – mruknęłam, nadal zirytowana tamtą dziewczyną. – Nie wiem, dlaczego przyłazi.

A przecież świetnie wiedziałam, dlaczego tu był. Zastanowiłam się przelotnie, jak wyglądałoby moje życie, gdybym poznała go przed Ryanem. Czy jakieś przypadkowe dziewczuchy wypytywałyby mnie, jak to jest być jego dziewczyną?

Co by się stało, gdyby na pytanie Ryana, czy się z kimś spotykam, odpowiedziała „tak”, jak zawsze, gdy pytali mnie o to inni mężczyźni? Pewnie byłby to ostatni raz, kiedy widziałam Ryana Christensena.

– Czy Ryan wie?

– O czym? – spytałam, wyrwana z zamyślenia.

– Że Kyle tu przychodzi?

– Nie, jeszcze nie. Ale mu powiem.

– Wiesz, mamy tu wystarczająco dużo facetów, możemy go wyrzucić, jeśli chcesz... – Ten pomysł chyba przypadł mu do gustu. – Zaoferowałbym się sam, ale nie sądzę, żebym zdołał załatwić go w pojedynkę.

Odwróciłam się szybko, gdy do kuchni wszedł Pete.

– Taryn, nie mam pojęcia, co zrobić z tym dupkiem Kyle’em. – jęknął. – Powiedziałem, że ma tu nie przyłazić, ale obiecał, że będzie grzeczny. Chcesz, żeby tu siedział? Ryanowi na pewno by się to nie spodobało.

– Widzę, że Ryan ma wielu nadzorców do pilnowania mnie. – Oparłam ręce na biodrach, nie wiedząc, co zrobić. Nie chciałam, żeby któryś z przyjaciół został zraniony, a nie sprawdziłam dzisiaj, czy Kyle ma ze sobą broń. – Wiem, że Ryan będzie zły i nie powiedziałam mu jeszcze, że Kyle tu bywa. I będę wdzięczna, jeśli wy też mu nic nie powiecie. Pozwólcie zrobić to mnie.

Pete spojrzał na mnie niezadowolony.

– Pete... nie mam pojęcia, jak to rozegrać. To miejsce publiczne, nie mogę wezwać policji, zwłaszcza że Kyle nie sprawia kłopotów. Może dlatego, że wie, że Ryana tu nie ma?

Pete się zirytował.

– Myślałem, że powiedziałaś wyraźnie temu palantowi, że nie jest tu mile widziany, a jednak nadal się tu pokazuje. Czy ten gość nie wie, kiedy odpuścić?

– Najwyraźniej nie – mruknęłam. – To staje się trochę męczące. Widzisz, on wie, że jestem z Ryanem i mimo to nadal się tu kręci. Może myśli, że zmienię zdanie?

Zastanowiłam się przez chwilę, dlaczego Kyle nadal o mnie zabiegał. Dlaczego nie uznał, że nie ma szans?

– Może ma nadzieję? – podsunął Cory.

– No cóż, masz już nakaz ograniczający na jedną wariatkę, zawsze możesz załatwić drugi. – Pete wzruszył ramionami.

Pomyślałam, ile trzeba zachodu, żeby zdobyć nakaz. I że byłaby to ironia losu, gdybym musiała starać się o nakaz dla gościa, którego praca polega na chronieniu ludzi.

– Po prostu zostawmy go w spokoju – mruknęłam. – Nie chcę tu żadnych scen. Jeśli znów tutaj przyjdzie, dam mu do zrozumienia, żeby dobie odpuścił. – I chociaż powiedziałam to na głos, wiedziałam, że będzie mi trudno zrobić to samo, kiedy stanę przed Kyle’em.

– Dobra. – Pete skinął głową. – To twój pub i twoja decyzja. Ale wystarczy, żebyś powiedziała słowo, a wyprowadzimy go na chodnik.

Ryan zadzwonił późnym popołudniem w niedzielę. Już dawno temu powinnam powiedzieć mu o Kyle'u, więc nastawiłam się na kłótnię. Ryan miał przylecieć do domu za pięć dni, miałam nadzieję, że zdołam zapobiec bójce między nimi.

– Kyle zjawił się w barze – oznajmiłam mimochodem. – Próbowałam go ignorować, ale...

Ryan wpadł w szal.

– Dlaczego do cholery nie powiedziałaś mu, żeby spadał?! A może lubisz, jak do ciebie przychodzi?! – wrzeszczał.

– Nie, nie lubię. A prowadzę pub i trochę trudno nie wpuszczać do niego ludzi – odwarknęłam. – Kochanie, kilka dni temu dostałam list z pogrózkami i trochę się wystraszyłam...

– Wobec tego od razu wynajmę ci ochroniarza...

– Ryan!

– I zadbam o to, żeby raz na zawsze skończyć z tym Kyle'em!

Mimo starań Ryana, Kyle zjawił się w barze dwa dni później.

– Moja firma chce mnie wysłać do Dallas – oznajmił ponuro. – Jakiś brytyjski dyplomata potrzebuje ochrony.

Udałam, że jestem zaskoczona, choć spodziewałam się czegoś w tym rodzaju. Patrzyłam, jak Kyle się krzywi, i czułam się winna. Przeze mnie dostał tę robotę.

– Super, tam przynajmniej jest cieplej niż tutaj – wysiliłam się na żart. – Dzisiaj termometr pokazywał tylko dwa stopnie.

– Zamierzam odrzucić zlecenie – oznajmił z przekonaniem.

– Chyba nie możesz tego zrobić...? Możesz? – spytałam spanikowana, że zostanie w mieście i znów będzie mnie nachodził.

– Mówiłem ci, że nie wezmę zleceń poza miastem. Zostanę tutaj, by mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jego urok teraz mnie przerażał. Chciałam oderwać się od niego choć na chwilę. Spytałam gościa przy barze, czy chce coś jeszcze do picia.

– Powinieneś wziąć to zlecenie, przecież nikt mnie nie prześladowuje. – Uśmiechnęłam się sztucznie i rzuciłam mu wymowne spojrzenie.

– Chcesz mi powiedzieć, że żadna z jego szalonych fanek nie groziła, że coś ci zrobi? Nie kłam, Taryn. Ostatnio byłaś bardzo zdenerwowana, jestem pewien, że coś się dzieje.

Mój puls przyspieszył, zastygłam w miejscu. Zaczynałam myśleć, że jedyną osobą, przed którą potrzebuję ochrony, jest Kyle.

– Posłuchaj, Ryan wynajął mi ochroniarza. Nie musisz się o mnie martwić.

Kyle spojrzał na mnie ze złością.

– Nie rozumiem, po co ci ten ochroniarz... – Ta nowina nie przypadła mu do gustu.

Przełknęłam ślinę. Bardzo starannie doбираłam słowa, w myślach błagając go, by zrozumiał.

– Kyle, nie musisz się o mnie troszczyć. Nie ty masz mnie chronić i dobrze o tym wiesz. – Miałam nadzieję, że widzi szczerą w moich oczach. Jego zachowanie wystraszyło mnie, było jasne, że jest mu przykro i że jest zły.

– Mam detektywa, który czyta wszystkie listy z pogrózkami – skłamałam. – Jego zdaniem te ostatnie przysły od kogoś, kto mieszka tutaj, nie jest przyjezdny.

Kyle poruszył się na stołku.

– Myśli również, że nadawca jest mężczyzną – kłamałam dalej, idąc za głosem intuicji. – Niesamowite, jakie rzeczy potrafią wywnioskować.

Kyle upił łyk piwa i odstawił butelkę na bar. Spojrzał w bok, potem rzucił mi ostre spojrzenie.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tych listach?

– Kyle... Cokolwiek robisz, proszę cię, przestań. To nie jest zdrowe ani dla mnie, ani dla ciebie.

Wykrzywił wargi, chyba zaskoczony.

– Zarzucasz mi coś? Jeśli chcesz coś powiedzieć, zrób to.

Usiłowałam znaleźć jakąś obronę, ale pod jego spojrzeniem czułam się bezradna.

– A więc właśnie tak o mnie myślisz? – spytał z rezerwą. – Naprawdę uważasz, że zrobiłbym coś takiego? Że byłbym zdolny do tego, by cię skrzywdzić?

– Kyle, nie mam pojęcia, do czego jesteś zdolny. Wiesz, że oddałam serce innemu mężczyźnie, a jednak tu przesiadujesz. – Jeśli chciał być na kogoś zły, wolałam, żeby się wściekał na mnie.

– Taryn, ja tylko się o ciebie troszczę. Właśnie dlatego tu jestem! Trafia mnie szlag, gdy widzę, że wspaniała, piękna kobieta marnuje swoje uczucie na kogoś takiego jak Ryan. – Zaciśnęła zęby. – Powiedziałaś mi kiedyś, że stoję między ludźmi, którzy potrzebują ochrony i tymi, którzy mogą zrobić im krzywdę. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Wiesz, ja przynajmniej nie zarabiam na życie, obłapiając inne kobiety. Pewnego dnia ten mężczyzna, którego tak bardzo kochasz, będzie miał słabszą chwilę i za bardzo wejdzie w rolę. I kto będzie potem żałował? On poczuje przelotny żal, ty będziesz miała złamane serce.

Odwróciłam wzrok. Jego słowa zakłuły tysiącami igieł.

– Ciągle mam nadzieję, Taryn, że wreszcie przejrzysz na oczy i zobaczysz zagrożenie, zanim będzie za późno. Gdy Ryan złamie ci serce, będziesz potrzebowała silnego mężczyzny, by się pozbierać. Zasługujesz na lepszą przyszłość.

Mimochodem pomyślałam o znajomej, bezpiecznej drodze, na końcu której nie czeka mnie zawód miłosny. Może byłoby lepiej, gdybym znów była sama...?

– Jestem tu, ponieważ czyny mówią więcej niż słowa – oznajmił Kyle z nadzieją.

Jego słowa podsyciły tylko moje najgłębiej skrywane lęki. Tak bardzo pragnęłam wierzyć, że Ryan nie przestanie mnie kochać, a jednak część mnie nadal się tego bała.

Nie widzisz, że on próbuje nas skłócić? – Głos Ryana odbił się echem w moim sercu, błagając, bym nie słuchała Kyle'a. – *Kocham cię. Nigdy w to nie wątp.* Wspomnienie jego ust, muskających moje, gdy mówił te słowa, sprawiły, że moje wargi zaczęły mrowić.

– Kyle... – Pokręciłam głową. – To się musi skończyć... Proszę. Powinieneś już iść.

Sapnął, zaskoczony moją odpowiedzią. Jednym haustem dokończył piwo, pustą butelkę odstawił na bar.

– Dobrze. Zobaczymy się później – mruknął, wziął kluczyki i włożył kurtkę.

– Nie, nie zobaczymy – oznajmiłam i podeszłam bliżej.

– Aha, i powiedz Ryanowi, że jeśli chce mnie usunąć, musi się bardziej postarać – rzucił przez ramię.

– Kyle, nie zmuszaj mnie do użycia siły – szepnęłam. – Odejdź z godnością.

– Tego naprawdę chcesz? – spytał ostro, ale jego głos był podszyty cierpieniem.

– Tak – odparłam bez wahania, chociaż sprawiało mi to ból. – Żegnaj, Kyle.

Patrzyłam, jak wybiega z pubu, nie oglądając się.

– Wszystko w porządku? – zapytała ostrożnie Marie, która obserwowała naszą rozmowę z drugiego końca baru.

Skinęłam głową, nienawidząc się za to, że sprawiłam mu przykrość.

– Ma zamiar tu wrócić?

– Nie wiem. Liczę, że nie. Mam nerwy w strzępach – mruknęłam. – Przez cały ten stres jeszcze nie dostałam okresu.

Pomyślałam o tym, że Ryanowi nie udało się odsunąć Kyle'a i sięgnęłam do kieszeni po telefon. Ryan musiał się o tym dowiedzieć, zanim przyleci do domu. Nie chciałam narażać go na niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ 30

Plotki

Ryan nadal miał na sobie kurtkę, gdy wśliznął się do pubu przez kuchenne wejście. Miał zadzwonić w drodze z lotniska, ale chyba wolał mnie zaskoczyć. Wszedł od razu za bar i wyciągnął mnie za rękę do kuchni.

Posadził mnie na nowym stalowym blacie, objęłam nogami jego talię.

– O Boże, jak za tobą tęskniłem – powiedział, całując mnie.

Zaśmiałam się cicho.

– Ja za tobą też.

Puścił mnie, żeby szybko zdjąć kurtkę.

– I co myślisz... o kuchni? – Udało mi się spytać, jego język trochę mnie rozpraszał.

– Mmm... – Całował mnie z większą pasją. W kuchni było ciemno, a on miał zamknięte oczy. – Wygląda... wspaniale... – Jego usta wpiły się w moje.

– Jak dobrze być w domu – powiedział w końcu, pozwalając nam obojgu złapać oddech.

Szybko wzięliśmy jego torby i poszliśmy na górę.

– To był długi dzień – ziewnął Ryan. – Źle spałem... – mruknął w moją szyję. Przyciągnął mnie do siebie i położył głowę na poduszce. – Stwierdziłem, że nie mogę zasnąć, jeśli nie trzymam cię w ramionach. Musiałem przytulać poduszkę – zwierzył się ze smutkiem. – A to nie to samo.

– Znam to – szepnęłam. – Bez ciebie łóżko było zimne i puste.

Pocałował mnie delikatnie.

– Och, kochanie, niełatwo być daleko od siebie, ale wiesz, że to nie na zawsze. Postaram się przyjeżdżać do domu tak często, jak tylko zdołam. Będzie trudno, mam naprawdę napięty grafik. Ty przyjedziesz na kilka dni, potem ja wrócę na trochę do domu... Nie wydaje się to takie złe, kolejne dwa tygodnie jakoś zlecą.

Westchnęłam. Nasz związek był niczym tor przeszkód, a głównym zajęciem stawało się skreślanie dni w kalendarzu.

– Coś nie tak? – spytał, całując mnie w nos.

Wzruszyłam ramionami, niepewna, co odpowiedzieć.

– Tar? Kochanie? – szepnął. – Czym się martwisz?

– Jesteśmy niczym dwa statki mijające się w nocy – westchnęłam. Wiedziałam, że więcej będziemy oddzielnie niż razem.

– Te dwa tygodnie zlecą nie wiadomo kiedy...

– Nie chcę tylko, żeby tak zleciało nasze życie – szepnęłam.

– Czasem tak będzie, czasem nie... Powinniśmy być wdzięczni za to, co mamy. Pomyśl o tych

małżeństwach, w których jeden z partnerów jest daleko, na przykład z powodu służby wojskowej. My przynajmniej często się widzimy, możemy codziennie rozmawiać. – Przekreślił się, żartobliwie gryząc mnie w szyję. – Niepotrzebnie się martwisz... Poza tym, już wszystko obmyśliłem – mruknął szatańsko w moją szyję.

– O, czyżby? – zażartowałam, masując jego ramiona i plecy.

– Mmm... – Pocałował mnie w policzek. – Nie martw się wszystkim z góry, jeśli pojawią się jakieś problemy, rozwiążemy je razem.

Nasze wspólne trzydzieści sześć godzin zbliżało się do końca, Ryan miał wracać do Miami w niedzielę wieczorem.

– Cześć, Mike! – Objęłam go na powitanie, miał zawieźć Ryana na lotnisko. – Będziesz się tam troszczył o mojego mężczyznę?

– Znasz mnie, Taryn, zawsze mam przy sobie gruby kij – zażartował Mike.

– Dobrze. Trzymaj wszystkie fanki z dala od niego – zaśmiałam się.

– Czternaście dni – szepnął mi Ryan do ucha. – Weź kostium kąpielowy, zabiorę cię na jeden dzień do Keys.

Wyszczrzyłam się do niego.

– Nie mogę się doczekać. Masz wszystko, czego potrzebujesz?

– Tak, czystych ubrań starczy mi na jakiś czas. Pocałuj mnie, muszę już iść...

– Mike, nie zapomnij o gitarze. – Podniosłam futerał. – Zanieść ją do samochodu?

– Nie, lepiej zostań tutaj, na zewnątrz są paparazzi – jęknął Mike.

– Kocham cię, mała. – Ryan pocałował mnie znowu. – Zadzwońię do ciebie w nocy, jak już dotrę do hotelu.

Jak tylko otworzyły się drzwi, aparaty zaczęły klikać. Ryan wskoczył na tył czarnego sedna, a ja zamknęłam za nim nasze nowe stalowe drzwi.

Początek lutego przyniósł na Rhode Island siarczasty mróz i dużo śniegu. Natrętni paparazzi chyba przymarzli do chodnika przed moim pubem – nadal tu byli.

Właśnie sprzątałam bar we wtorek wieczór, gdy Cory zastukał do frontowych drzwi. Zamknęłam wcześniej z powodu złej pogody, alkohol i marznący deszcz nie szły w parze.

– Mój samochód nie chce zapalić. – Cory chuchał na dłonie, próbując je ogrzać. – Słuchaj, masz może sól kamienną? Na chodniku przed wejściem jest strasznie ślisko.

Włożyłam grubą kurtkę i rękawiczki, przyniosłam z biura torbę z solą kamienną.

– O rany! – zawołałam, gdy pośliznęłam się na lodzie pod drzwiami. Na szczęście Cory zdążył mnie złapać.

– Uważaj!

– Cholera, tu jest lodowisko! – Nabrałam soli plastikowym kubkiem i sypnęłam na chodnik.

– A nie mówiłem? Dałabyś radę podwieźć mnie do domu?

– Nie pojedę po czymś takim, jest zbyt niebezpiecznie. – Z trudem utrzymywałam się na nogach. –

Ale może zanocujesz? Mógłbyś spać w pokoju gościnnym.

– Jeśli to nie problem... Pewnie i tak odwołają mi jutro zajęcia – powiedział, sypiąc więcej soli bliżej krawężnika. – Myślisz, że Mario Pizza jest otwarte?

Chciałam podejść do torby, żeby nabrać więcej soli, ale nie mogłam zrobić kroku po lodzie.

– Pomocy! – zawołałam. – Utknęłam, nie mogę się ruszyć!

Cory parsknął śmiechem.

– No coś ty? Nie umiesz się ślizgać?

– Nie w tych butach – śmiałam się.

– Weź mnie za rękę, zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce. – Ciągnął mnie po lodzie, a ja śmiałam się głośno. Oboje mieliśmy z tego kupę zabawy.

– Musisz kupić buty z porządną podeszwą – powiedział. – Te nie mają żadnej przyczepności.

Znowu się pośliznęłam, złapałam go za rękę.

– Daj spokój, lepiej doholuję cię do drzwi, zanim się przewrócisz i złamiesz sobie tyłek.

– Bardzo śmieszne. Myślisz, że można sobie złamać tyłek?

– A chcesz sprawdzić?

– Nie! Po prostu pomóż mi dojść do drzwi, zanim to zrobię.

– Wiesz co, już to widzę, jak odwozisz mnie do domu, a potem spędzasz na tym chodniku resztę nocy, bo nie możesz dotrzeć do drzwi. Do rana zamarząabyś na kość.

– Cicho bądź, bo nici z imprezy z nocowaniem. A chciałam zrobić popcorn.

– O rany, będzie świetna zabawa! – zawołał Cory piskliwym głosem. – Nie będziemy spać całą noc, będziemy malować sobie paznokcie i gadać o chłopakach!

Następnego ranka jasne, ciepłe słońce stopiło część lodu.

– Uwważaj, Taryn, w niektórych miejscach nadal jest ślisko. – Wyciągnął do mnie rękę.

Przeszliśmy po chodniku jakieś sześć metrów, zanim zaatakowali nas trzej paparazzi.

– Kim jest ten facet, Taryn? – spytał mnie jeden z nich. – Twój nowy chłopak?

– Oczywiście, że nie – odparłam wprost. Moja odpowiedź została od razu zarejestrowana.

– Dlaczego do cholery robią nam zdjęcia? – mruknął Cory pod nosem. Zajrzeliśmy pod maskę infinity, chcieliśmy ożywić akumulator Cory'ego przy pomocy mojego silnika.

– Robią zdjęcia mnie – wyjaśniłam cicho.

– Wsiadaj do samochodu – mruknął, usiłując mówić stanowczo. – To jest śmieszne. Ryan ma tak przez cały czas?

– Właśnie. – Skinęłam głową.

– Biedny facet – szepnął. – Przecież można oszaleć!

– Dobrze, panowie! – Podniosłam rękę, pokazując fotografom, że mam dość. – Przyjacieli... burza

śnieżna... padnięty akumulator. Rozumiecie, prawda?

Zobaczyłam starego włoskiego fotografa, jak sunie powoli chodnikiem, usiłując dołączyć do innych sępów.

– Jimmy, niech pan uważa! Tu jest naprawdę ślisko! Można sobie zrobić krzywdę – ostrzegłam.

– Potrzebuje pani pomocy, panno Taryn? – spytał Jimmy, szczerze zatroskany. Aparat miał przewieszony przez ramię.

– Nie, dziękuję, Jimmy. Cory’emu padł akumulator, ale dajemy radę.

– To dobrze. A jak tam pan Ryan? – Pomarszczona twarz Jimmy’ego się wykrzywiła.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Jest mu miło i ciepło na Florydzie. A jak ty się miewasz?

– O, jak mnie bolą ręce – wyjęczał. – Pewnie nie może mi pani powiedzieć, kiedy pan Ryan wróci? Ten ziąb... – Jimmy wzdrygnął się i rzucił niedopałek na ulicę.

– Jimmy... – jęknęłam cicho. – Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć.

– Wiem. – Podszedł bliżej, strzelając oczami na boki, żeby zobaczyć, czy ktoś nie słucha. – Niech pani uważa, jak pani jest na dworze – szepnął, patrząc na mnie ostrzegawczo. – Wie pani, o czym mówię?

– Tak, Jimmy. – Skinęłam głową.

– To niech pani idzie do środka, szybko, panno Taryn.

– Dobrze, tak zrobię. Gdybyś chciał się ogrzać, zawsze jesteś mile widziany w moim pubie – szepnęłam.

– Niech cię Bóg błogosławi, moja droga. A teraz idź, szybko.

Cztery dni po powrocie Ryana na Florydę brukowce podały, że Ryan zakończył nasz związek i się wyprowadził. Pojawiły się jego zdjęcia: smutny i zdenerwowany wsiada do czarnego sedana, Mike ładuje rzeczy do bagażnika.

Na zdjęciach uwieczniono również przyczynę, dla której Ryan rzekomo skończył nasz związek. Niewierna Taryn Mitchell trzyma za ręce swojego przystojnego barmana, niemal tarzając się z nim na śniegu.

Cieszyłam się, że od razu powiedziałam Ryanowi, że Cory nocuje – dzięki temu wiedział, skąd wzięły się nasze zdjęcia w szmatławcach. Ale nic nie mogło powstrzymać ich przed pisaniem kłamstw:

Miłość na lodzie

Przedstawiciel Ryana może zaprzeczać zakończeniu związku, jednak nie da się zaprzeczyć temu, co zobaczyliśmy w kryjówce słynnego aktora (Seaport, Rhode Island) w ten weekend.

Ryana Christensena i jego ochroniarza widziano, jak wychodzą o godzinie 19.00 w niedzielę z walizkami i innymi bagażami. Pojechali prosto na lotnisko, skąd Ryan odleciał do Miami. „Ryan osobiście spakował swoje rzeczy i zaraz potem wyjechał”.

Czyżby to potwierdzało zerwanie? Najwyraźniej tak, skoro w Miami Ryan spotyka się potajemnie ze znowu wolną Lauren Delaney, z którą gra w swoim nowym filmie.

Wygląda na to, że uczucie Ryana i Lauren odżyło!

– Skoro z nią zerwał, pewnie nie zobaczymy go już więcej w Seaport – szepnęła do przyjaciółki nieznana mi klientka, siedząca przy barze i skinęła w moją stronę.

Nalewaliśmy dzbanek piwa kolejnemu gościowi, usiłując zignorować tę rozmowę, ale nie było łatwo.

– Jak mogła być taka głupia? Jeśli wypuściła go z rąk, to znaczy, że na niego nie zasługiwała – odszepnęła druga.

Miałam dość.

– Halo! Nie zerwaliśmy ze sobą. Kiedy wreszcie zrozumiecie, że te szmatławce drukują same kłamstwa?

– Tar, daj spokój – zareagowała szybko Marie.

– Nie, mam tego dość! Mam dość ludzi szepczących o mnie w moim własnym barze! – Patrzyłam na dwie dziewczyny, które spowodowały moją tyradę. – Mój facet, z którym nadal jestem, gra w filmie na Florydzie. Pracuje po kilkanaście godzin na dobę, siedem dni w tygodniu, bez przerwy! – Uniosłam głos. – I jak mu się wszyscy odwdzięczają?

– Tar! – Marie złapała mnie za rękę. – Nie musisz się nikomu tłumaczyć ze swojego życia osobistego – powiedziała to na tyle głośno, żeby dziewczyny słyszały.

– A co z waszymi chłopakami? – zwróciłam się do nich. – Uprawialiście seks zeszłej nocy? Macie jakieś zdjęcia? No, opowiedzcie jak było! Chyba mam prawo wiedzieć? To chyba fair? Wy znacie moje życie, ja chcę poznać wasze. Jeśli chcecie być na świeczniku, zapomnijcie o prywatności!

– Przepraszam, nie chciałyśmy cię rozżłościć – odezwała się jedna z nich.

– Ryan i ja jesteśmy takimi samymi ludźmi jak wy – odparłam. – To, że jest aktorem, nie oznacza, że nie może mieć własnego życia. Wy macie prawo do prywatności i my również!

Wśród tych fałszywych historii, podejrzanego zachowania Kyle'a, węszących fotografów i oddalenia od Ryana, powoli wariowałam. Nie mogłam się już doczekać, kiedy wreszcie wsiądę do samolotu na Florydę i będę pławić się w słońcu z ukochanym. Za osiem godzin i dwa loty wreszcie będziemy razem!

Włożyłam przez głowę białą bawełnianą podkoszulkę i zastanowiłam się, co dalej. Za moim oknem było dwa stopnie na minusie, w Miami spodziewałam się dwudziestu na plusie. Uznałam, że najlepiej będzie ubrać się na cebulkę i włożyłam na podkoszulkę cienki bezrękawnik.

Nim ruszyłam uliczką, upewniłam się, że tylne drzwi są zamknięte. Na zewnątrz Jimmy Pop i dwóch fotografów czekało, żeby zrobić mi zdjęcie. Tego mi tylko brakowało, kolejnej fotografii do ilustracji szmatławych kłamstw.

Gdyby tylko te pisemka wiedziały, ile istnień niemal zniszczyły ich sfabrykowane historie i fałszywe oskarżenia! Co za żaloszny sposób zarabiania pieniędzy! Nienawidziłam ich i każdego, kto dla nich pracował.

– Miłej, bezpiecznej podróży, panno Taryn! – życzył mi Jimmy Pop.

– Dziękuję, Jimmy. – Uśmiechnęłam się do niego przelotnie. On jeden nie mierzył do mnie z aparatu, on jeden dawał mi chwilę wytchnienia. Gdy odchodziłam, trzech fotografowie ruszyli w przeciwnym kierunku, nie mieli już powodu, by sterczeć pod moimi drzwiami.

Ciągnęłam walizkę po śnieżnej brei, zatrzymując się u wylotu alejki, gdzie odśnieżarka zostawiła kurhan brudnego, mokrego śniegu. Nie chciałam ubłocić walizki, ale to nie było łatwe. Pokonanie ostatniego metra dzielącego mnie od ulicy zajęło mi trochę czasu. Zimny lutowy wiatr mroził roztopiony śnieg – nie chciałam, żeby w brukowcach pojawiło się moje zdjęcie, jak leżę na lodzie.

Postawiłam walizkę na małej górcie śniegu i rozejrzałam się po Mulberry Street, sprawdzając, czy mogę przejść na drugą stronę.

I wtedy przeszył mnie przeraźliwy, paralizujący strach. Zastygłam w miejscu, pokonując pragnienie krzyku. Poczułam zastrzyk adrenaliny.

Siedziała w tym swoim starym niebieskim plymouście, nie dalej niż dwadzieścia metrów od miejsca, w którym stałam. Angelica! Wyszła z więzienia i teraz czekała na mnie! Przerazenie wbiło się we mnie jak nóż w masło.

Nasze oczy spotkały się, poczułam, jak jej nienawiść uderza w miejsce, w którym stałam, przykuwając moje nogi do ziemi. To była jej wielka chwila, chwila, na którą długo czekała. Wreszcie będzie mogła się mnie pozbyć.

Zobaczyłam, jak podnosi rękę i przesuwa gałkę skrzyni biegów, samochód rusza. Zaraz we mnie uderzy... Gruby stalowy zderzak, ciężki wóz zmiażdżą mnie jak walec. Odjechała od krawężnika, jej auto powoli podjechało do znaku stop.

Zastanawiałam się, czy zdążę przejść przez mokrą, obludzoną ulicę, nim mnie przejedzie. Na chodniku również nie byłam bezpieczna, a stałam zbyt daleko od tylnego wyjścia... Poza tym, musiałam zdążyć na samolot. Nie ma rady, musiałam dotrzeć do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

Wpatrywałam się w jej oczy, gdy weszłam na ulicę, nie chciałam dać jej tej satysfakcji. Nie odwrócę wzroku, gdy ruszy, nie stchórzę.

Byłam już w połowie ulicy, a jej wóz nawet nie drgnął. Dlaczego? Myślałam, że od razu wdusi pedał gazu i runie w moim kierunku!

Spojrzałam szybko na chodnik po drugiej stronie, gdy przed moimi oczami pojawiło się srebrne pasmo. Jeśli jej samochód nie ruszył, dlaczego słyszę pisk opon?

Najpierw poczułam palący ból w żołądku. Ból, jakiego nigdy nie doświadczyłam. Uderzył we mnie jakby taran, wybijając powietrze z płuc. Moje palce oderwały się od rączki walizki, podbródek zderzył się z czymś zimnym i płaskim, zobaczyłam rozmazany srebrny pas.

To było tak jak wtedy, gdy oglądałam na planie scenę bójkę. Teraz to mnie pociągnęły niewidzialne liny. Wydawało mi się, że lecę. Tylko dlaczego się turlałam?

Nowy ból uderzył mnie w lewą dłoń, rozpluwając się po całej ręce, po nim przyszedł cios w głowę. Nagle zrobiło mi się zimno i mokro, przed oczami przewinęło się całe moje życie.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam był brzęk kluczy, spadających na ziemię.

A potem zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ 31

Uderzenie

Słyszałam jak ciemny cień szepcze: „nie oddycha!”, nim jego usta przycisnęły się do moich. Jego ciepły oddech był nieświeży, pozbawiony życia, pachniał krwią i papierosami. Poczułam jego siłę, gdy dotknął mojej twarzy, złapał za nos.

Au, to boli! Delikatniej!

Wdmuchnął w moją pierś powietrze, płuca zapłonęły ogniem.

– O mój Boże! O mój Boże! – wołał kobiecy głos. Jej aureola płonęła jak migotliwa tęcza wokół głowy. – Próbowałam hamować! – jęczała.

„Nie przejmuj się tak, aniele, nic się nie stało” – usiłowałam powiedzieć, ale z moich ust nie wyszły żadne słowa. Chciałam ją uspokoić, żeby przestała płakać. Dlaczego nie mogę mówić?

– Panno Taryn! – zawołał męski głos, a potem wdmuchał kolejną porcję palącego powietrza w moją pierś. Trzecia dawka wypełniła moją duszę. Czułam, że pierś unosi się do nieba, w stronę światła. Powietrze paliło od środka, zacisnęłam powieki.

Znów wszystko było czarne, moje ciało pragnęło nowej porcji powietrza. Otworzyłam oczy i usta, gdy płuca wypełniły się gwałtownym, samodzielnie wykonanym wdechem. Oddychałam szybko, żeby wciągnąć jak najwięcej powietrza, miałam wrażenie, że zbyt wolno wchodzi w moje ciało.

Oszołomiona i zdezorientowana, usiłowałam skupić wzrok na twarzach, które na mnie patrzyły – niektóre bokiem, inne do góry nogami. Ale dziwnie! Próbowałam zrozumieć, dlaczego tak jest, ale ogień w piersi i smak krwi w ustach nie pozwalał. Kim są ci ludzie? Dlaczego leżą na ulicy?

Odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto do mnie mówi. Obok klęczał Jimmy Pop.

– Och, panno Taryn, ojej! – Płakał. – Panno Taryn! Przestań robić jej zdjęcia! – krzyknął, usiłując zasłonić mnie własnym ciałem.

Chciałam wstać, nie chciałam leżeć w brudnym śniegu na ulicy. Usiłowałam się poruszyć, ale ból wybuchł w moim brzuchu, promieniując w stronę bioder.

W oddali rozległ się przenikliwy głos syren, zbliżając się w moim kierunku.

– Nie ruszaj się, nie ruszaj! Leż spokojnie! – zawołał do mnie inny głos.

Odgłos syren stał się bardziej słyszalny, zmieniły ton, gdy znalazły się obok mnie. Czerwone i niebieskie światła odbijały się w kałuży.

– Jimmy – zakrztusiłam się. – Jimmy... – Krew w ustach zalewała mi gardło.

Patrzyłam na starego Włocha, klęczącego obok mnie, na jego zmarszczki i łzy płynące z oczu.

– Moja torebka... Telefon... Zadzwoń do Ryana...

– Odsunąć się, niech się wszyscy odsuną! – usłyszałam krzyk mężczyzny. W moim polu widzenia pojawiły się nowe twarze, też do góry nogami. Poczułam skórę rękawiczek, gdy mężczyzna ujął moją głowę. Jego twarz była odwrócona, ale wyglądała znajomo.

– Nie próbuj się ruszać – ostrzegł mnie. – Jak się nazywasz?

– Taryn. – Usiłowałam przełknąć; krew miała wstrętny smak. – Taryn Mitchell.

– Taryn, jestem policjantem, nazywam się Carlton. Ambulans już jedzie. Jesteś uczulona na jakieś leki?

– Nie. – Poczułam ulgę, że niedługo przybędzie pomoc.

– Potrafisz powiedzieć, co się stało?

Widziałam kątem oka, że Jimmy Pop trzymał w ręku mój telefon, majstrował przy nim z innym mężczyzną. Gdyby tylko podali mi komórkę, zadzwoniłabym do Ryana...

– Dajcie... mnie... – powiedziałam słabo, wyciągając do nich rękę.

– Taryn! Pamiętasz, co się stało? – nalegał policjant.

– Przechodziłam przez ulicę. Ona była w samochodzie... czekała. Usiłowałam podnieść lewą rękę i pokazać, gdzie stał samochód Angeliki, ale poczułam strzał bólu w łokciu. Musiałam mieć złamaną rękę.

– Nie widziałam... – Znow próbowałam przełknąć, krew wypełniała moje usta.

– O, panie Ryan, panie Ryan! Tu Jimmy! Och, niech pan przyjedzie, niech pan szybko przyjedzie! Pannę Taryn potrącił samochód! Och, och! – Rozpłakał się.

Do zamieszania i hałasu dołączyły nowe syreny. Płynęły jakby zewsząd, miały różne tony.

– Żyję – mruknęłam, mając nadzieję, że Jimmy powtórzy to Ryanowi. Policjant nadal trzymał moją głowę, zadając kolejne pytania.

– Ja... biorę pigułki... antykoncepcyjne – odparłam, gdy spytał o przyjmowane leki. Ktoś wreszcie nakrył mnie kocem.

Słyszałam, jak Jimmy rozmawia przez telefon. Przynajmniej Ryan będzie wiedział, że żyję. Och, Ryan...! – zaszlochałam w duchu.

– Ambulans już jest! Pan niech przyjedzie! – domagał się Jimmy. – Nie wiem, dowiem się...

Cieszyłam się, że policja odsunęła tłum ode mnie. Za dużo się tu działo, to było deprymujące.

– Jak się pani nazywa? – spytał nowy głos. Dłonie policjanta zastąpiły ręce w lateksowych rękawiczkach, patrzyłam teraz na nową twarz, też do góry nogami. Zajął się mną personel ratowniczy.

– Taryn Mitchell. – Chciałam oderwać zaschniętą krew od wargi. Dziwnie mi się mówiło, moja warga była za duża, pewnie spuchnięta. Poruszanie prawą ręką prawie nie bolało.

– Mam dwadzieścia siedem lat – odparłam na pytanie o wiek.

Potem pytano mnie jeszcze o leki i alergię. Po prostu zabierzcie mnie z tej cholernej zimnej ulicy! Moją głowę umieszczono w jakimś czerwonym gumowym kołnierzu – gdy przycisnęli go do moich policzków, poczułam się klaustrofobicznie. Nie widziałam już Jimmy’ego Popa ani telefonu, który łączył mnie z Ryanem.

Kierowca ambulansu powiedział Jimmy’emu, że wiezie mnie do Szpitala Świętego Łukasza, w sąsiednim mieście, Jimmy powtórzył to Ryanowi. To dobrze, będzie wiedział, gdzie mnie szukać. Nie dotrę do Miami i jego hotelu... w każdym razie nie dzisiaj.

Sanitariusze przekręcili mnie na bok, krzyknęłam z bólu, gdy położyli mnie na lewej ręce. Powoli

obrócili mnie na plecy i przymocowali pasami do noszy.

– Chciałam przejść przez ulicę... Prześladowała nas pewna dziewczyna, czekała w swoim samochodzie... – Musiałam złapać oddech, ból brzucha był straszny. – Myślałam, że chce mnie przejechać, więc biegłam i nie zauważyłam drugiego samochodu, nie spojrzałam... – Teraz mówiło mi się łatwiej, chociaż zaczęłam szczekać zębami, a moja warga ważyła z dziesięć kilo.

– Panie policjancie, niech pan tu przyjdzie! – zawołał sanitariusz; musiałam powtórzyć swoją opowieść.

– Angelica... Staunton... ona... prześladowuje mnie i mojego partnera, widocznie wyszła z więzienia... Mamy nakaz ograniczający, jest w torebce. – Usiłowałam pokazać, gdzie oddychanie bolało. – Czekala w samochodzie i odjechała od krawężnika, gdy mnie zobaczyła. Myślałam, że chce mnie przejechać, więc pobiegłam. Nie zauważyłam... – przełknęłam ślinę. – Nie widziałam drugiego samochodu, to była moja wina...

Cieszyłam się, że wreszcie podnieśli mnie z ulicy i wnieśli do ambulansu. Usiłowali zrobić to delikatnie, ale kilka razy mnie potrącili.

Od okien ambulansu obijały się flesze. Super, pomyślałam, jeszcze więcej plotek, tylko tego Ryanowi brakowało.

Poczułam ukłucie w ramię, ale ból był minimalny. Igły, plastry, pytania, zdejmowanie butów... Kręciło mi się w głowie.

Syreny znowu się odezwały i ruszyliśmy do szpitala. Nareszcie!

Odetchnęłam z ulgą i spojrzałam na sanitariusza, trzymał w ręku srebrne nożyczki. Gdy ambulans ruszył, wsunął nożyczki w moją nogawkę i zaczął ciąć dzinsy.

– Co pan robi? – Spanikowałam. Ciął moje spodnie, te same, które miałam na sobie, gdy poznałam Ryana.

– Spokojnie, panno Mitchell. Muszę ustalić jak rozległe są obrażenia.

Zamknęłam oczy, gdy ciął nogawki aż do pasa. Potem przecinał koszulę, rozciął z przodu biały stanik i majtki, odrzucając na bok mokre strzępy ubrań. Leżałam nago i czułam się, jak zgwałcona, zupełnie bezsilna i bezwolna.

Całe moje ubranie zostało pocięte, jedno po drugim, kawałek po kawałku. W kącikach moich oczu utworzyły się łzy i spłynęły w dół.

Sanitariusz zaczął przesuwając rękami po moim ciele, zaczynając od głowy, a ja drżałam ze strachu. Doszedł do moich rąk i zatrzymał się przy lewym nadgarstku, gdy krzyknęłam. Cholera, na pewno był złamany.

Ośluchał mnie stetoskopem. Gdy przesunął rękami po żebrach jęknęłam z bólu. Macał moje nogi, na szczęście nie poczułam większego bólu. Czułam dotyk jego ciepłych rąk, byłam kompletnie naga, odsłonięta. I zmarznięta.

Sanitariusz podłączył mnie do tlenu, wprowadzając rurkę do nosa. To było niewygodne, ale przynosiło ulgę.

– Zimno mi. – Zaszczekałam zębami, w końcu przykrył mnie miłym, grubym kocem.

– Jednostka jeden, siedem, osiem, cztery w drodze, czas przybycia dziesięć do dwunastu minut...

– Czy kierowca dobrze się czuje? – zapytałam, gdy skończył rozmawiać przez radio.

– Niech się pani martwi o siebie – odparł spokojnie sanitariusz.

– Jaki samochód mnie potrącił?

– Suv.

– Pamiętam srebrny kolor. Czy był srebrny? – zmrużyłam oczy, próbując przypomnieć sobie szczegóły.

– Tak. – Skinął głową.

Odetchnęłam z ulgą, jednak coś pamiętałam...

Sanitariusz z kolegą przewieźli mnie przez szklane drzwi na oddział nagłych wypadków, od razu wniesiono mnie do pokoju z parawanami. Pielęgniarki i lekarze obsiedli mnie jak muchy, zostałam przełożona na szpitalne łóżko na kółkach.

Przez kolejne pięć godzin osłuchiowano mnie, kłuto, zrobiono rentgen i rezonans magnetyczny, na wierzchu prawej dłoni wkłuto nową kroplówkę, a jakiś klips zapięty na moim palcu coś mierzył. Wszystko zostało umocowane plastrami. Zrobiono mi badania, kłuto mnie igłami i tysiąc razy zmierzono ciśnienie idiotyczną maszyną.

Gdy nie obmacywano mnie i nie wypytywano, pozwalałam sobie na płacz. Czułam się straszliwie samotna, chciałam zobaczyć Ryana, chciałam, by mnie przytulił...

Zagipsowano mi rękę od dłoni do łokcia. Lekarz wybrał niebieski gips, twierdząc, że pasuje do moich oczu. Pewnie próbował mnie rozbawić.

Starsza pani przewiozła mnie z powrotem na oddział nagłych wypadków, do pokoju z parawanami. Doktor i pielęgniarka przyszli chwilę później, pielęgniarka wprowadziła do pomieszczenia wielką maszynę.

– Panno Mitchell, nazywam się doktor Willsten i jestem z oddziału ginekologiczno-położniczego. Mamy pani badania moczu, wynik testu ciążowego jest pozytywny. Chciałbym teraz zrobić usg macicy.

– Co? – Moje myśli zawirowały, pokręciłam z niedowierzaniem głową. – To... to niemożliwe... Nie mogę być w ciąży, biorę pigułki antykoncepcyjne. To musi być pomyłka!

Lekarz uśmiechnął się i napisał coś na tabliczce.

– Na pewno pani wie, że pigułki nie dają stuprocentowego zabezpieczenia. Brała pani ostatnio jakieś inne leki? Coś bez recepty?

Przypomniałam sobie chorobę po Święcie Dziękczynienia, ale to było kilka tygodni temu...

– Miałam poważne zapalenie zatok i oskrzeli na początku grudnia, lekarz przepisał mi antybiotyki.

Doktor Willsten spojrział na mnie z uśmiechem znad papierów.

– Zapewne zaburzyły działanie pigułek.

Usłyszałam hałas na korytarzu.

– Leży tam... – powiedział kobiecy głos. Naciągnęłam kołdrę aż po szyję na wypadek, gdyby zza rogu mieli wyskoczyć dziennikarze i fotografowie.

Kamień spadł mi z serca, gdy zobaczyłam, że zza parawanu wbiega Ryan. Natychmiast przypadł

do mojego łóżka.

– Kochanie, jak się czujesz? – Całował moją twarz i czoło, czułam, że nadal mam spuchniętą wargę. – Och, kochanie...! – zapłakał cicho. Szybko przesunął po mnie wzrokiem, sprawdzając, jak bardzo jestem pokiereszowana.

Po moich policzkach spływały łzy ulgi, mogłam jedynie kiwać głową.

– Właśnie chciałem omówić z panią charakter obrażeń – oznajmił mężczyzna z plaketką „Dr Carlino”. – Może pan zaczekać na zewnątrz?

– Nie – powiedziałam stanowczo, ściskając zdrową ręką dłoń Ryana. – On zostanie, to mój partner.

Doktor Carlino skinął głową.

– Mamy wyniki wszystkich badań, z przyjemnością oznajmiam, że obrażenia są minimalne. Kość łokciowa lewej ręki jest złamana nad nadgarstkiem, ale jak pani widzi, została opatrzona gipsem. Żebra są poobijane, ale na szczęście nie ma złamań, mogą jednak boleć przez kilka tygodni. Uszkodzenia skóry wkrótce się zagoją, na razie podaliśmy pani środki przeciwbólowe. Wargę i twarz są spuchnięte od uderzenia, ale nie trzeba zakładać szwów. Jest pani poobijana i posiniaczona, zagojenie się tego wszystkiego jest kwestią czasu. Spodziewam się, że wkrótce dojdzie pani do siebie. – Uśmiechnął się. – Mój kolega, doktor Willsten, został wezwany, by ocenić zagrożenie płodu.

Spojrzałam na Ryana, do którego powoli docierało, o czym jest mowa. Kilka razy głęboko i chrapliwie zaczerpnęłam powietrza.

– Ryan, właśnie się dowiedziałam, że jestem w ciąży. – Głos zadrżał mi ze strachu, gdy przekazywałam mu tę nowinę. – Przepraszam... – szepnęłam, patrząc na niego lękliwie.

– W ciąży...? – Pokręcił głową. – Myślałem...

– Lekarz powiedział, że antybiotyk, który brałam kilka tygodni temu, obniżył skuteczność pigułek. – Czułam, jak łzy płyną mi z oczu. – Przepraszam cię, nie wiedziałam...

– Chciałbym teraz robić usg – oznajmił doktor Willsten, podsuwając maszynę do łóżka.

Moje nogi nakryto prześcieradłem i lekarz wsunął we mnie sondę. Kolana mi się trzęsły, że zaraz usłyszę potwierdzenie, że jestem w ciąży.

– Au! – Skrzywiłam się z bólu.

– Przepraszam, wiem, że to nieprzyjemne...

Nacisnął kilka przycisków, zaznaczył „x” na jednym końcu koła, potem drugi „x” po przeciwnej stronie. Wpatrywałam się w monitor, zastanawiając się, skąd on u licha wie, co ogląda.

– To jakieś sześć i pół tygodnia. Hmm... – Spojrzał na mały kalendarzyk, licząc wstecz. – Gwiazdkowy maluch. – Uśmiechnął się do nas. Ryan ścisnął moją rękę.

Znów nacisnął kilka przycisków, z głośnika popłynął dziwny dźwięk, jakby dudnienie.

– Co to jest? – spytał Ryan niepewnie.

– Bicie serca – odparł lekarz.

Maszyna wydrukowała zdjęcie, doktor Willsten podał Ryanowi.

– Oto wasze dziecko.

Ryan nachylił się nad moim łóżkiem obok mojej głowy, na jego twarzy pojawił się wielki uśmiech.

– To... to jest nasze dziecko? Zostanę ojcem? Och, Tar! – Pocałował mnie w czoło.

Byłam tak niespokojna, tak bardzo bałam się jego reakcji... Wizję tego, że Ryan wściekły wychodzi z pokoju zastąpiły spokój i radość. Poczułam ogromną ulgę, że ze spokojem przyjął nowinę o mojej ciąży. Nasze życie weszło na zupełnie nowy tor.

Doktor Willsten rozmawiał z jakimś lekarzem stojącym za parawanem, usłyszałam: „zatrzymać pod obserwacją”, „możliwe odklejenie łożyska”. Gdy zwrócił się do mnie, twarz miał spokojną.

– Panno Mitchell, przygotowaliśmy dla pani oddzielną salę, przeniesiemy panią na górę. USG wykazało kilka odchyłeń od normy, chcemy poobserwować panią przez noc. Uderzenie samochodu było skoncentrowane na jamę brzuszną, chcemy mieć pewność, że nie dzieje się nic złego. Jeśli wszystko będzie dobrze, wypiszemy panią do domu za dzień czy dwa.

Znalazłam się w pokoju z dwoma łóżkami, zapewniono mnie jednak, że z uwagi na nasz status, będę miała pokój tylko dla siebie. Obok drzwi kręciły się różne pielęgniarki, wszystkie zaglądały do środka, żeby zobaczyć Ryana.

Ryan przysunął krzesło do łóżka i ujął moją rękę.

– Kochanie, jak to się stało?

Przełknęłam ślinę, usiłując odtworzyć szczegóły ostatnich kilku godzin.

– Miałam jechać na lotnisko, szłam uliczką do samochodu. Właśnie miałam przejść przez Mulberry Street, gdy zobaczyłam, że Angelica siedzi w swoim wozie.

– Wyszła z więzienia? – spytał gniewnie.

– Tak. Siedziała w swoim plymousie, przeraziłam się... – Wargi mi drżały, chciało mi się płakać.

– Była po drugiej stronie Mulberry, tam, gdzie zawsze parkowała. Gdy doszłam do końca uliczki, podjechała do znaku stop. Myślałam, że chce mnie przejechać. – Dotknęłam spuchniętych ust. – I przebiegłam przez ulicę. Jak ostatnia idiotka wpatrywałam się w nią, zamiast patrzeć na drogę.

Ryan pocałował mnie delikatnie w policzek.

– Tak bardzo cię kocham!

– Muszę strasznie wyglądać... – Chciałam zasłonić się gipsem, żeby na mnie nie patrzył i krzyknęłam, ból przeszył moją rękę, pomagając przypomnieć sobie dodatkowe szczegóły wypadku.

– Potrafił cię samochód! Nie ma znaczenia, jak wyglądasz, najważniejsze, że żyjesz!

Próbowałam się uśmiechnąć.

– Wyglądam, jak ty, gdy kręciliście scenę bójki? – Przyłożyłam lód do wargi.

Skinął głową z uśmiechem.

– Podobnie. Tylko twoja charakteryzacja jest znacznie bardziej realistyczna. – Przesunął palcem po moim policzku.

Nie byliśmy sami zbyt długo, do pokoju weszły dwie młode pielęgniarki, uśmiechając się radośnie na widok Ryana.

– Dzień dobry! Nazywam się Kerry. – Szczupła brunetka nosiła jaskrawofioletowy strój. – A to jest Natalie. Zajmiemy się tobą dziś w nocy. – Natalie skrupulatnie zapisała imiona i datę na tablicy.

Ryan tymczasem poszedł z telefonem w kąt pokoju, rozmawiał z ojcem, jego rodzice mieli przylecieć najbliższym lotem.

Usłyszałam rozmowę za drzwiami, mężczyzna w garniturze zapukał do drzwi i wszedł do pokoju.

– Panno Mitchell, nazywam się Walter Krause, jestem dyrektorem szpitala. Jak się pani czuje?

A jak mam się czuć, skoro walnął mnie samochód? To pytanie było tak samo głupie jak te, które zadawano Ryanowi w każdym wywiadzie.

– Lepiej – mruknęłam, patrząc na kroplówkę, wkłutą w wierzch mojej dłoni.

– Taak, rozumiem... Chciałbym panią zapewnić, że zrobimy co w naszej mocy, by zapewnić pani prywatność, ale mam nadzieję, że rozumie pani, że nie mogę zagwarantować patrolowania korytarzy.

Co oznaczało, że obcy mogą spokojnie wejść do szpitala i mojego pokoju. Spojrzałam szybko na Ryana, właśnie skończył rozmawiać przez telefon.

– Panie Krause, Ryan Christensen. – Ryan wyciągnął do niego rękę. – Wynajęłam Taryn prywatną ochronę, a pana prosiłbym o powiadomienie mnie, gdyby wystąpiły jakiegokolwiek problemy czy trudności w czasie jej pobytu. Nie chcę, żeby pan czy ktokolwiek z pańskiego personelu niepotrzebnie niepokoił tym Taryn. Ona musi mieć spokój i wracać do zdrowia.

– Oczywiście, panie Christensen, właśnie dlatego tu jestem. Może porozmawiamy w moim gabinecie?

– Rozumiem, że mogę zaufać pańskiemu personelowi w kwestii poufności danych pacjenta? – spytał z naciskiem Ryan.

– Tak, oczywiście. Mimo to możemy jedynie zapewnić poufność danych odnośnie jej stanu zdrowia i wyników badań. Wydam personelowi odpowiednie instrukcje.

– Skontaktuję się z moim rzecznikiem w sprawie oficjalnego oświadczenia dla mediów. Proszę, żeby personel szpitala nie udzielał dziennikarzom żadnych informacji bez uprzedniej konsultacji ze mną. Czy to jasne? – Uśmiechnęłam się, słysząc autorytatywny ton Ryana.

– Tak, rozumiem. Zechciałby pan pójść ze mną do gabinetu?

– Dziękuję, ale nie teraz. Mike? – zawołał. Ochroniarz wszedł do pokoju.

– Panie Krause, to mój szef ochrony, Mike Murphy. Zajmie się wszystkim. – Mężczyźni uścisnęli sobie ręce. – Nie życzę sobie żadnych dziennikarzy i fotografów na tym piętrze. Przez cały czas pod drzwiami panny Mitchell będzie dwóch ludzi. We wszystkich sprawach dotyczących ochrony proszę się zwracać bezpośrednio do mnie albo do pana Murphy’ego. Ona jest teraz najważniejsza. – Ryan pogłaskał mnie po głowie.

– Oczywiście, na pewno jeszcze porozmawiamy. Jeśli czegoś jeszcze pan potrzebuje, proszę mówić...

Pan Krause wydawał się wzburzony zachowaniem Ryana, ale miałam to gdzieś. Uwielbiałam ten jego twardy, rzeczowy ton, niedopuszczający sprzeciwu. To była jedna z tych cech, które kochałam w nim najbardziej.

Ryan skinął dyrektorowi głową, zajęty głaskaniem moich włosów, całkowicie skoncentrowany na

mnie. Pielęgniarki nadal czekały przed moim pokojem, nie wiedziałam tylko na co.

– Chcemy sprawdzić bicie serca płodu – oznajmiła jedna z nich.

Podwinęła mi szpitalną koszulę i przycisnęła słuchawki do posiniaczonego brzucha. Wkrótce mogliśmy znów usłyszeć bicie serca dziecka.

Ryan uśmiechnął się radośnie i pocałował mnie w czoło.

– Tar, to nasze dziecko! – szepnął mi do ucha. – Kocham cię bardzo!

Byłam szczęśliwa, że nie ma nic przeciwko mojej ciąży, zresztą „nic przeciwko” to chyba mało powiedziane. Mogłam się odprężyć i uspokoić, ból stał się znośny. Uśmiechnąłem się do Ryana, serce miałam przepełnione miłością. On miał zostać ojcem, ja – matką, rosło we mnie jego niebieskookie dziecko.

Pielęgniarka poruszyła mikrofonem, odgłos bicia serca się urywał. Spojrzałam na nią, pielęgniarki popatrzyły na siebie. Nie wyglądały na zadowolone. Jedna wybiegła z pokoju.

Mój uśmiech zniknął, gdy poczułam ostry ból w dole brzucha i wilgoć między nogami. Spróbowałam się uspokoić, ból poobijanych żeber promieniował do piersi. Wdychałam i wydychałam powietrze, w nadziei, że płytkie oddechy uśmierzą cierpienie.

– Coś jest niedobrze, zupełnie jakby coś we mnie pękło – wykrztusiłam do pielęgniarki. Chciałam się dowiedzieć, co oznacza wilgoć między nogami, próbowałam złapać brzeg prześcieradła i wsunąć pod nie rękę, ale idiotyczny wenflon zaczepił się o poręcz łóżka. Poczułam szarpnięcie rurki, wetkniętej w moją żyłę.

– Au! – Skrzywiłam się z bólu.

Potem przeszył mnie kolejny ostry ból, tak silny, że krzyknęłam. Pielęgniarka ściągnęła prześcieradło na moje stopy, mogłam wsunąć rękę między nogi. Na palcach miałam krew.

Inna pielęgniarka wprowadziła do pokoju maszynę do usg, wbiegł doktor Willsten; podłączono mnie do urządzenia mierzącego ciśnienie krwi. Na widok krwi lekarz kazał pielęgniarce przygotować salę operacyjną.

Doktor Willsten robił mi usg brzucha, pielęgniarka monitorowała ciśnienie krwi, a Ryan zastygł u wezłowania łóżka. Oboje słuchaliśmy intensywnie bicia serca dziecka, które stawało się coraz wolniejsze i w końcu umilkło. Zapanowała cisza, a mnie zrobiło się słabo.

W jednej chwili w moim pokoju znalazło się czterech mężczyzn, unieśli mnie na prześcieradle, przełożyli na łóżko na kółkach i zaczęli wyprowadzać z pokoju.

– Gdzie ją zabieracie?! – zawołał Ryan.

Wyciągnęłam do niego rękę, ale pielęgniarka zablokowała mu drogę. Została z nim, gdy mnie wywieziono z pokoju.

Pamiętam, że wprowadzili mnie do sali z jasnymi lampami. Ludzie krzatali się wokół mnie, byłam oszołomiona, otumaniona środkami uspokajającymi, nie mogłam nic powiedzieć, nawet gdybym chciała. Pielęgniarka ujęła moje słabe nogi i umieściła w uchwytach. Do ust i nosa przyłożono plastikową maseczkę, po chwili znów zapadła ciemność.

Zamrugala oczami, zaczęła się wybudzać. Trudno było utrzymać uniesione powieki, jakaś maszyna bipała miarowo, powodując senność. Poczula chłodne powietrze, wpływające do mojego nosa; znów mam w nosie tę rurkę, pomyślała.

– Taryn, kochanie, jak się czujesz? – zapytała głośno jakaś kobieta. – Możesz się obudzić?

Spojrzała na nią jednym okiem. Kim ty jesteś, do licha, i dlaczego krzyczysz mi nad uchem?

– Halo, budzimy się! Teraz przewieziemy cię do twojego pokoju. Wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnęła się do mnie.

Nadal byłem półprzytomna. Zobaczyła, że przed moimi drzwiami siedzi Mike i jakiś mężczyzna. Wstali, gdy pielęgniarki zatrzymały łóżko.

Ryan siedział w pokoju na krześle, twarz miał ukrytą w dłoniach, podniósł głowę, gdy usłyszał hałas na korytarzu. Z bliska zobaczyła, że ma spuchnięte, czerwone oczy, pewnie płakał. Naprzeciwko niego siedział szpitalny kapelan.

Lekarz wyjaśnił, że uderzenie samochodu spowodowało odklejenie się łożyska od macicy i dziecko tego nie przeżyło. Lekarz musiał usunąć płód wraz z łożyskiem, ale zapewniał, że w przyszłości będę mogła mieć dzieci.

Kapelan usiłował nas pocieszyć, łagodnym tonem zachęcając, żebyśmy pogodzili się z wolą Boga. Zmówił modlitwę za niewinne życie, które nas opuściło. Doceniała jego wysiłki, podziękowała mu i poprosiła uprzejmie, żeby zostawił nas samych.

Ryan oparł twarz na mojej piersi i przytulił mnie delikatnie, a ja objęłam go zdrową ręką. Jego łzy wsiąkały w moją koszulę. Oboje rozkleiliśmy się zupełnie, oplakując tę ogromną stratę.

– No i już. – Marie uśmiechnęła się, gdy zawinęła mi długi szalik wokół twarzy i szyi. – Teraz nikt nie zobaczy twojej spuchniętej wargi.

– Dużo ich tam jest? – Wskazała podbródkiem okno.

– Trochę – mruknął Ryan, pomagając mi włożyć kurtkę. – Nie przejmuj się nimi, nie zobaczą, jak wychodzimy. Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Mógłbym wynająć prywatny samolot.

– Nie, Ryan, proszę cię. Chcę jechać do domu. Chcę wyjść ze szpitala i spać we własnym łóżku.

– Ale Marla powiedziała...

– Nie obchodzi mnie, co powiedziała Marla! – Podniosła głos. – Przepraszam, ale nie mam zamiaru się ukrywać. Może byłoby lepiej, gdyby ten cholerny samochód mnie zabił, albo jeszcze lepiej, gdyby Angelica mnie przejechała. To dopiero byłaby wspaniała historia dla mediów.

Ryan spojrzał na mnie spode łba.

– Nie dramatyzuj...

– Marie, powiedz pielęgniarce, że jestem gotowa do wyjścia i zabierz mnie stąd, dobrze? – poprosiła błagalnie.

Przewieźli mnie na wózku do strefy załadunku, gdzie do szpitala dostarczano artykuły spożywcze i inne rzeczy – chodziło o to, żeby uniknąć fotografów i dziennikarzy, stojących przed głównym wejściem. Wsiadła do samochodu, wreszcie jechała do domu! Ta myśl sprawiła, że ból stał się

znośny.

Tłum dziennikarzy, fotografów i zwykłych gapiów blokował uliczkę za moim pubem. Nasz kierowca musiał trąbić, żeby ludzie zeszli z drogi. Zagotowało się we mnie ze złości i frustracji. Po co tu przyleźli? Żeby zrobić kolejne zdjęcia, jak Ryan zdradza swoją odgrzewaną miłość, Lauren Delaney, z byle kim z Rhode Island?

Ukoronowaniem tego wspaniałego dnia był Kyle. Stał pod moimi drzwiami z innym ochroniarzem, odpierając tłum fotografów. Gdy nasz samochód się zatrzymał, zdjął ciemne okulary i wsunął je do kieszeni.

Nasza prześladowczymi, Angelica, nadal była na wolności, a Kyle stał tutaj, narażając życie, by mnie chronić.

Jego twarz była pełna bólu. Rozłożył ręce i patrzył na mnie w taki sposób, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

Widzisz to? Całe to zamieszanie, nieproszone zainteresowanie? Kolejne zdjęcia, ilustrujące kolejne kłamstwa? Nadal nie masz dość, Taryn?

Jego wyraz twarzy zmienił się, gdy ujrzał Ryana, teraz patrzył na niego z pogardą. Obaj sztyletowali się wzrokiem, ich wrogość była niemal namacalna. Nie wiedziałam tylko, kto kogo bardziej nienawidzi.

– Chodź, kochanie. Trzymam cię. – Ryan ujął moją rękę i łokieć, pomagając mi wysiąść z samochodu. Było mi trudno wstać, potłuczone kolano zeszywniało, ból żeber promieniował do bioder.

– Auć! – jęknęłam.

– Nie puszcze cię – zapewnił Ryan, pomógł mi zrobić krok. – Wziąć cię na ręce? – spytał szeptem.

– Nie – jęknęłam i przesunęłam się o kilka kroków. Nie chciałam, żeby robiono nam zdjęcia, jak mnie niesie. Nie chciałam przyczynić się do nowych kłamstw.

Kyle przepchnął się przez Mike’a, stanął tuż przed Ryanem.

– Jest pan zadowolony, panie Christensen? Że jedna z pana fanek omal jej nie zabiła?

Mike odwrócił się szybko, pchając Kyle’a rękami w pierś.

– Cofnij się, Kyle! Wyluzuj!

– Kiedy będzie dość, Taryn? – zawołał Kyle. Mike i drugi ochroniarz szarpali się z nim, próbując go odciągnąć.

Ryan odwrócił się, żeby coś powiedzieć, na jego twarzy malowała się złość.

– Ryan! – wykrztusiłam przez ból, przyciągając jego uwagę. – Po prostu zaprowadź mnie do domu, dobrze?

Chciałam, żeby skoncentrował się na mnie, zignorował oskarżenia Kyle’a. To, że będzie nieszczęśliwy i ponury, nie pomoże nikomu, zwłaszcza mnie. Ścisnęłam jego rękę i oparłam się o pierś, gdy ostrożnie prowadził mnie do drzwi.

Ryan mógł zostać ze mną tylko cztery godziny, potem wracał na Florydę. Musieli wznowić prace

nad filmem, chodziło o grube miliony. I tak był poza planem całe trzy dni.

Gdy wyjechał, czułam się tak, jakby wyrwano mi kawał serca. To co, że dzwonił co kilka godzin...

Mama Ryana uparła się, że zostanie u mnie przez jakiś czas, Marie przychodziła dwadzieścia razy dziennie. Zastanawiałam się, kiedy będą miały dość oglądania mojej zapłakanej twarzy. Lekarz w końcu przepisał mi antydepresanty, miały pomóc mi się pozbierać.

Wszyscy moi przyjaciele wiedzieli, że straciłam dziecko. Trzy dni po moim wyjściu ze szpitala dowiedział się o tym cały świat. Media miały swój dzień, gdy bomba wybuchła. Na temat mojej ciąży spekulowano na podstawie tego, że leżałam w skrzydle neonatologii. W końcu uzyskano potwierdzenie od „informatatorów” ze szpitala, którzy pragnęli pozostać anonimowi. To oni wyjawili, że dziecko, które straciłam, było nieślubnym dzieckiem Ryana Christensena.

Rzecznik Ryana wygłosił oświadczenie, że potrącił mnie samochód, gdy przechodziłam przez ulicę, i nikt nie ponosi winy za ten wypadek. We wszystkich mediach na zakończenie dodawano, że rzecznik Ryana nie potwierdził pogłosek o mojej ciąży ani im nie zaprzeczył.

Marla specjalnie do mnie zadzwoniła, by mi przypomnieć, że mam trzymać gębę na kłódkę. No, może nie użyła tych właśnie słów, ale taki był sens. Miałam wielką ochotę powiedzieć jej, gdzie może sobie wsadzić to swoje „kierowanie wizerunkiem publicznym”. Moi pracownicy również dostali zakaz mówienia o wypadku, nie wolno im było rozmawiać z nikim i o niczym.

Jakiś czas potem Ryan i ja po raz pierwszy poważnie się pokłóciliśmy. Rozmawialiśmy przez telefon, jego mama siedziała w tym samym pokoju.

– Co do cholery, powiedziałaś Marli? – warknął na mnie Ryan. – Oznajmiła, że nigdy więcej nie będzie rozmawiać bezpośrednio z tobą.

– Niech idzie do diabła – odparłam wrogo. – Jest dla mnie nikim.

– Taryn, Marla jest moim rzecznikiem, pracuje ze mną od lat!

Sapnęłam.

– Tak strasznie się boi, że powiem komuś o moim wypadku. A z drugiej strony pozwala, żeby kwitły te wszystkie plotki o twoim romansie z Lauren! A wiadomość, że dzwoniłeś do Suzanne, by wypłakać się na jej ramieniu? Jakoś nie widzę, by robiła cokolwiek, żeby wyciszyć te kłamstwa, więc powiedziałam, co o tym myślę.

– A co niby miałyby zrobić? – Podniósł na mnie głos.

– Niech robi swoją robotę, do cholery! Ma chronić twoją reputację, tak? A teraz reprezentuje również mnie?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie może powstrzymać tego, o czym piszą – odwarknął.

– Gówna prawda! Pięć minut zajęło jej wygłoszenie publicznego oświadczenia, ukazującego mnie jako idiotkę, która nie umie przejść przez ulicę. A nie ma nic do powiedzenia o twoich romansach? To może niech wygłosi pieprzone oświadczenie, że Ryan Christensen nie sypia z Lauren Delaney i Suzanne Strass!

– Nie może tego zrobić – odparł płasko. – I nie próbuj jej o to prosić.

– Dlaczego? – Poczłam się zdradzona, łzy napłynęły mi do oczu.

– Ponieważ kontrowersje podnoszą sprzedaż biletów!

– Nie wierzę! Moje życie, moja reputacja, wszystko może iść w diabły, ale niech Bóg broni, żeby coś zakłóciło sprzedaż!

– Taryn, przestań...

– Nie! Pieprzę to! Siedzę tu sama, potłuczona, w gipsie, straciłam nasze dziecko i mam łykać kłamstwa z powodu sprzedaży biletów?! Wiesz co, Ryan? Pieprz się! – Rozłączyłam się.

Jego matce opadła szczęka, ale teraz miałam to gdzieś. Właśnie się dowiedziałam, jakie miejsce zajmowałam na jego liście priorytetów.

Dwie minuty później zadzwonił znowu. Zrzuciłam go i wyłączyłam komórkę. Z oczu płynęły mi łzy, środek przeciwbólowy przestał działać, bolały mnie zębra. Położyłam poduszkę na opakowaniu z lodem i zaniosłam się płaczem.

– Taryn, kochanie... – odezwała się jego matka. – Nie denerwuj się tak.

Zadzwoniła jej komórka.

– Nie będę z nim rozmawiać! – wyszlochałam.

– Ryan, nie możesz tak denerwować Taryn. Potrzebuje spokoju, żeby dojść do siebie. – Wyszła do kuchni, ale i tak ją słyszałam. – Synu, ona właśnie straciła dziecko, musisz być bardziej wyrozumiały. Siedzi w salonie i wypłakuje sobie oczy, nie potrzebuje dodatkowego stresu. Tak, kochanie, wiem, ty również nie...

Ellen wróciła, podając mi telefon.

– Chce z tobą pomówić.

– Powiedz mu, żeby spytał Marłę, co mam powiedzieć. – Wytarłam oczy rękawem bluzki.

– Taryn! – Gdy użyła wobec mnie swego stanowczego, matczynego tonu, miałam dość. Złapałam koniec kanapy zdrową ręką i przesunęłam się na brzeg, żeby wstać.

– Au! – zawołałam, moje ciało przeszył straszliwy ból.

– Po prostu siedź – upomniła mnie.

– Nie, muszę wstać – wysyczałam przez zęby.

Próbowała mnie objąć, ale całe moje ciało było potłuczone i połamane. Udało mi się podwinąć nogi, wyprostowałam się powoli. Ellen podała mi telefon, Ryan ciągle czekał. Wzięłam od niej komórkę.

– Wiesz, gdy leżałam na ulicy, gdy sanitariusze przypięli mnie do noszy i wreszcie wnieśli do ambulansu, poczułam ogromną ulgę, bo to znaczyło, że paparazzi przestaną mi robić zdjęcia, jak leżę i się wykrwawiam. Potem sanitariusz rozcinał moje ubranie, a ja czułam się tak, jakbym została zgwałcona. Myślałam wtedy, że to najgorsza chwila w moim życiu. Gdy potem lekarz powiedział, że moje dziecko zmarło, pomyślałam, że to jest najgorsza chwila. Ale teraz, gdy usłyszałam, że moje życie musi być zaklętym kręgiem kłamstw i bólu, żeby ludzie nadal kupowali bilety na twoje filmy... O, teraz czuję, że było warto! Wielkie dzięki! – Oddałam Ellen telefon, a potem zamknęłam się na klucz w sypialni.

Kilka godzin później Ellen zapukała delikatnie do drzwi.

– Taryn, kochanie... Jesteś głodna?

– Nie, dziękuję. – W międzyczasie zużyłam całe pudełko chusteczek. Wiedziałam, że Ellen rozmawiała z Ryanem, jej telefon dzwonił co dwadzieścia minut.

– Chodź, kochanie, musisz coś zjeść. Nie jadłaś cały dzień.

Miałam to gdzieś, nie byłam głodna, więc po prostu ją zignorowałam.

Dziesięć minut później do moich drzwi znów ktoś zastukał, tym razem mocniej.

– Taryn, to ja – odezwała się Marie. – Otwieraj.

Nie można było odmówić mamie Ryana przedsiębiorczości.

– Czuję się dobrze, Marie. Zostaw mnie w spokoju. – Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, chciałam pławić się w moim nieszczęściu.

– Cześć, Pete, tu Marie. Chcę, żebyś przyjechał do Taryn i otworzył drzwi od jej pokoju. Zamknęła się od środka. No wiesz, przynieś piłę i wiertła, żebyśmy mogli wyciąć zamek. Co? Wystarczy je kopnąć?

Uśmiechnęła się do mnie, gdy otworzyłam drzwi. Tylko udawała, że dzwoni do Pete'a.

– Ale zrobię to, jeśli znów się tu zamkniesz – zagroziła.

Usłyszałam, że Ellen rozmawia przez telefon, pewnie z Ryanem. Gdy wyszłam z mojego pokoju, wyniosła się z salonu. Zdawała Ryanowi relację z tego, co robię, dzwonił do niej kilka razy tego wieczoru, ale nie chciałam z nim rozmawiać. Byłam zraniona i żadne przeprosiny nie mogły tego naprawić.

Następnego popołudnia przysłano kwiaty. Trzy tuziny długich czerwonych róż z karteczką: *Kocham cię, bardzo przepraszam*. Zostawiłam je, żeby uschły. Tak jakby róże mogły coś naprawić! Może miałam popatrzeć na całą sprawę przez różowe okulary? Jasne! Szczęśliwych walentynek! Gdyby nie było tu jego mamy, wrzuciłabym je do kosza. Ellen znalazła kryształowy wazon i zajęła się układaniem kwiatów.

– Wiesz, że jemu też jest trudno – powiedziała, stawiając wazon na stole. – Cierpi tak samo jak ty.

Wiedziałam, że chodzi jej o to, bym spojrzała na sprawę z jego punktu widzenia, ale ja byłam na niego taka zła, że myślałam tylko o tym, by chronić siebie. On nie dbał o moją reputację, więc musiałam sama o nią zadbać.

Ellen popsikała na szmatkę i zaczęła ścierać kurze, uśmiechając się do siebie.

– Pamiętasz, jak Ryan dzwonił od ciebie do ojca i powiedział, że zabrałaś go na ryby? – Odwróciła się do mnie.

– Tak. – Pamiętałam ten wieczór bardzo wyraźnie.

– Zadzwoił do mnie później, już z hotelu – mówiła z uśmiechem. – Był taki szczęśliwy! Powiedział: „Mamo, znalazłem kobietę, którą chcę poślubić!”. Cieszyłam się razem z nim, ale jako matka byłam niespokojna, znał cię zaledwie dwa tygodnie... Widzisz, on był absolutnie pewny od samego początku. Taryn, wiesz, że kocha cię bardziej niż cokolwiek na świecie, prawda?

Próbowała wzbudzić we mnie poczucie winy i udawało jej się. Usiłowałam trzymać się myśli, że zostałam zdradzona, żeby czuć się usprawiedliwiona, ale jej monolog kruszył moją pewność.

Poczułam się okropnie, że się na niego wściekłam.

– Zeszłej nocy powiedział mi, że ten wypadek to jego wina. To jego fanka cię terroryzowała, a gdyby tu był, nie musiałabyś do niego jechać...

– To nie jego wina – wyjąkałam. – Nie powinien tak myśleć...

– Ale myśli. Gdy rozmawialiśmy wczoraj, płakał. – Głos jej drżał. – On... myśli, że zabił wasze dziecko... – Zasłoniła dłonią drżące usta, powstrzymując płacz. Rzuciła szmatkę do kurzu i zasłoniła twarz rękami, wybuchnęła płaczem.

Z moich oczu też popłynęły łzy, patrzyłam, jak biegnie do łazienki.

To nie on zabił nasze dziecko. To ja. To ja byłam potworem.

– Taryn, strasznie cię przepraszam... – wykrztusił Ryan, gdy do niego zadzwoniłam.

Nie mogłam przestać płakać. Nie miałam pojęcia, że człowiek może mieć w sobie tyle łez.

ROZDZIAŁ 32

Zjazd po równi pochyłej

Wyłączyłam laptop, miałam dość. W Internecie pojawiły się nowe zdjęcia: Ryan wychodził tylnym wejściem z jakiegoś ekskluzywnego klubu w Miami. Nie podobało mi się, że miał mętny wzrok i wyglądał na wstawionego. I zabolalo mnie, że boska Lauren Delaney stała rozpromieniona tuż za nim. Jednak na widok ujęcia, na którym prowadzi ją do samochodu, który miał zawieźć ich do hotelu, trafił mnie szlag.

Sporo ostatnio imprezował. Pojawiły się pogłoski o nocnych kolacjach, popijawach, prywatnych wycieczkach z Lauren, a jego zaprzeczenia tylko mnie denerwowały.

Pojawiły się również zdjęcia z planu. Ryan bawi się pierścionkami na palcach Lauren, siedzą tak blisko, że nie dałoby się wcisnąć między nich nawet szpilki. Chciało mi się płakać, trudno było odróżnić, co było ujęciami z filmu... a co nie.

A potem jeszcze pocałunki.

Zdjęcia jego ust na jej wargach obiegiły świat z podpisami: Stara miłość nie rdzewieje i Ryan porzuca Taryn Mitchell dla dawnej ukochanej Doprowadzało mnie to do szału.

Ryan wspominał przy różnych okazjach, że Lauren jest z kimś, jednak każde ich zdjęcie zdawało się temu przeczyć. Tak bardzo chciałam mu ufać! Czasem mi się to udawało, czasem ogarniały mnie wątpliwości. Doniesienia brukowców, że związek Lauren z Lucasem Bankiem dobiegł końca bynajmniej nie pomagały.

Jego nieobecność oddalała nas od siebie coraz bardziej. Świadomość, że większość czasu spędza z aktorką, z którą niedawno był związany, bolała.

Każdego dnia powtarzał, że mnie kocha. Każdy dzień spędzony oddzielnie zdawał ciągnąć się w nieskończoność.

Poprosiłam mojego lekarza o nową receptę, wmawiając mu, że nadal jestem obolała. Moje ciało zdrowiało, ale moja dusza cierpiała coraz bardziej. Z czasem zaczęło mi się podobać to odrętwienie, jakie dawała kombinacja antydepresantów i środków przeciwbólowych.

Miałam wrażenie, że Ryan topi smutek w alkoholu. Bałam się, że zacznie szukać pocieszenia w ramionach innej kobiety – która nie była źródłem jego bólu.

Ellen wróciła wreszcie do Pittsburgha. Zajmowała się mną ponad dwa tygodnie. Teraz, gdy już radziłam sobie sama, nie było powodu, by zostawała tu dłużej, musiała przecież prowadzić gabinet męża. Lubiłam ją bardzo, ale zaczynała mi działać na nerwy.

Gdy wyjechała, do pokoju gościnnego wprowadziła się Tammy.

Kilka razy chciałam wsiąść do samolotu i polecieć na Florydę, żeby zobaczyć, co do cholery tak naprawdę się tam dzieje, ale nie mogłam. Nadal bolały mnie zebra i miałam rękę w gipsie, lekarz nie pozwalał na lot.

Wielkie siniaki znikwały z mojej twarzy, z czarno-fioletowych przechodząc w żółte. Na ciele i

twarzy nadal miałam otarcia, byłam podrapana i posiniaczona, ale wszystko powoli się goiło.

Do tego wszystkiego nabawiłam się jeszcze lęku przestrzeni. Angelica nadal była na wolności, paparazzi nadal kręcili się po okolicy, a ja nadal wyglądałam koszmarnie. Ukrywanie się w mieszkaniu wydawało się bardzo pociągające.

Było jeszcze coś, co bolało najbardziej. Największe kłamstwo ze wszystkich. Świat obiegiły artykuły, w których zarzucano mi, że próbowałam złapać Ryana Christensena na dziecko.

Właśnie z powodu tej nieudanej próby rzekomego usidlenia, Ryan miał się rzucić w objęcia Lauren. Nie było nic bardziej dalekiego od prawdy, a jednak mówiono o tym nawet w telewizji. Przedstawiano mnie jako zachłanną dziwkę, laskę z małego miasteczka, która usiłowała wykorzystać gwiazdę kina, by do czegoś dojść w życiu.

A ja myślałam, że było mi źle po rozstaniu z Thomasem... W porównaniu z tym, co czułam teraz, to było jak ukłucie komara. Teraz niebo runęło mi na głowę.

Gdy ja wracałam do zdrowia, spędzając większość dnia w otumanieniu na kanapie, Marie i Cory dzielnie zajmowali się pubem.

– Taryn? – zawołała Marie, wchodząc do mieszkania. Ona i Tammy miały teraz klucze. – Kyle jest na dole, powiedział, że ma coś dla ciebie – dodała niespokojnie.

Myślałam, że widzieliśmy się po raz ostatni, gdy powiedziałam mu „żegnaj”, ale on nadal się tu kręcił. Bałam się trochę spotkania z nim, traktowałam go jako zagrożenie.

Tammy sprowadziła mnie po schodach, uważając, żebym nie upadła.

Kyle siedział sam w boksie, obok niego leżała brązowa torba. Moi przyjaciele zza baru obserwowali każdy jego ruch.

– Cześć – przywitał się krótko. – Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, ale przyniosłem ci kilka rzeczy. Czułbym się o wiele lepiej, mając świadomość, że jesteś bezpieczna.

Usiadłam zdenerwowana obok niego, rękę w gipsie położyłam na stole.

– Przyniosłem ci coś. – Otworzył torbę. – Mogłabyś nosić to w torebce, czy gdzie chcesz, tak na wszelki wypadek.

Najpierw wyjął puszkę spreju na osy.

– Jest lepszy niż gaz łzawiący i ma większy zasięg. Napastnik, któremu pryśniesz tym w twarz, od razu odpuści. Przyniosłem jedną puszkę, ale możesz sobie dokupić.

Znów sięgnął do torby, niemal na mnie nie patrząc.

– To jest alarm stroboskopowy z gazem, dezorientuje i oślepia napastnika. Nazywają go „wrzaskun”, faktycznie jest głośny. Możesz go umieścić przy kluczach lub trzymać w samochodzie.

Przyszło mi do głowy, że nigdy przedtem nie myślałam o używaniu takich rzeczy. Nigdy ich nie potrzebowałam, fanki Ryana zachowywały dystans.

– Pamiętaj tylko, że nie możesz wnosić tego do samolotu. Chciałem ci kupić paralizator, ale na Rhode Island są nielegalne. Znasz jakąś sztukę samoobrony?

– Nie... niekoniecznie.

Nawet się nie uśmiechnął.

– Pomyśl o tym, żeby wziąć kilka lekcji, jak wyzdrowiejesz. Pokazałbym ci kilka chwytów, ale...

Włożył wszystkie rzeczy do torby i westchnął ciężko.

– Widziałaś Angelicę w okolicy? – spytał, zmieniając temat.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ale rzadko wychodzę z domu, ostatnio dwa razy byłam u lekarza, towarzyszył mi Jamaal.

– To dobrze, Jones jest świetnym ochroniarzem i porządnym facetem. – Kyle wydawał się zdenerwowany i przygnębiony. – Usiłowałem namierzyć Angelicę, ale nigdzie się nie pojawia. Kilka osób obserwuje, czy gdzieś nie wypłynie, więc nie martw się, wkrótce ją znaję.

Kyle wyjął kluczyki z kieszeni i zaczął wysuwać się z boksu.

– No dobrze, to byłoby wszystko. Dbaj o siebie.

Chciał wyjść, ale go zatrzymałam.

– Kyle? – zawołałam, pragnąc, żeby został jeszcze chwilę.

Zatrzymał się gwałtownie, ale ledwie spojrzał na mnie przez ramię.

– Zostaniesz na drinka? – zapytałam niepewnie.

Miał smutne oczy i czułam się nie w porządku, że to ja jestem przyczyną jego smutku. Jeszcze mi tylko tego brakowało do pełni szczęścia.

Przyniosłam butelkę tequili.

– Najważniejsze, żebyś stała mocno na nogach – śmiał się Kyle, objaśniając mi zasady samoobrony.

– Czyli co, cios butelką w głowę nie wystarczy? – zachichotałam. Byłam nieźle wstawiona po piwie, kilku lufach i środkach przeciwbólowych.

– No wiesz, zawsze możesz użyć swojego wielkiego niebieskiego gipsu – rzucił żartobliwie, stukając mnie w unieruchomioną rękę. – Jeśli weźmiesz duży zamach, na pewno wybijesz gościowi zęby.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie boję się. Gdyby ktoś mnie zaatakował, odpowiem ogniem. Większość jego fanek jest nieszkodliwa, ale przez kolejne czterdzieści lat będę musiała radzić sobie z tymi, które mnie nienawidzą... Zresztą, nieważne.

Kyle był dziwnie milczący.

– Już wiem, o co chciałam cię spytać – palnęłam. – Gdzie są te delikatesy, w których kupiłeś zupę?

– Smakowała ci? – Uśmiechnął się.

– Pewnie! Była pyszna. Musisz mi powiedzieć, jak tam dojechać.

Zaczął mi tłumaczyć, ale zgubiłam się po piątym zakręcie, zawiana po ostatniej tequili.

– Zapiszesz mi? W życiu tego nie zapamiętam.

– Masz długopis?

Wróciłam z kartką papieru, długopisem i dwoma butelkami piwa. Kyle zaczął pisać wskazówki.

– Jesteś leworęczny? – spytałam, widząc, że pisze lewą ręką.

Uśmiechnął się znad kartki.

– Wiesz, że ja też umiem pisać lewą ręką? – pochwaliłam się i pociągnęłam za papier, przeszkadzając mu. – Jestem oburęczna. I co ty na to? – Znów pociągnęłam kartkę.

Uśmiechnął się, nadal pisząc.

– Myślę, że to kolejna rzecz, która nas łączy.

– O nie, ty nie jesteś oburęczny! – Upiłam łyk piwa, czekając na jego reakcję, ale denerwująco milczał.

Gdy skończył pisać, wyciągnęłam mu kartkę spod ręki. Usiłował mnie powstrzymać, ale nie zdążył.

W jednej chwili jego zachowanie się zmieniło. Jeszcze przed sekundą się wygłupialiśmy, teraz wyglądał na wzburzonego. Spojrzał na zegarek, szybko dopił piwo.

– Muszę iść – mruknął i wyszedł z boksu, zupełnie mnie zaskakując.

– Dzięki za wskazówki. – Poklepałam papier.

Zakładał kurtkę, myślami był już gdzie indziej.

– Do zobaczenia. Odpoczywaj.

Patrzyłam, jak przesuwa rękami po włosach, idąc do drzwi. Marie i Tammy przyglądały mi się, niezadowolone, że spędziłam z Kyle'em tyle czasu.

Ja też czułam się winna, więc po powrocie na górę od razu zadzwoniłam do Ryana.

– Cały czas myślę, że jednak mogłabyś przylecieć – jęczał mi do ucha. – Na pewno są wolne miejsca na jakiś lot.

Przyjrzałam się sobie w lustrze przez mgiełkę alkoholu. Żółtobrązowych sińców na moim policzku nie zakryłby żaden puder, ale ucieszyłam się, że nie wałkujemy już tematu Kyle'a.

– Ryan, rozmawiałam z lekarzem, powiedział, że nie mogę latać jeszcze przez dwa tygodnie. Poza tym, nadal mam twarz w fioletowych siniakach... no, teraz bardziej żółtych. Nie chciałbyś, żeby fotografowano nas razem, gdy tak wyglądam.

– Mam to gdzieś, ale skoro lekarz powiedział „nie”, to faktycznie nie możesz.

– Kochanie, ja też chciałabym tam być, ale nie mogę. Nadal bolą mnie żebra. Będę oglądać wręczenie Oscarów w telewizji, za nic nie przegapiłabym twojego występu.

– Lecę już jutro, wcześniej mam próbę, żeby się nie pomylił. Denerwuję się – wyznał.

– Wszystko będzie dobrze. Jesteś zawodowcem – usiłowałam dodać mu otuchy.

– Mam grafik napięty do granic możliwości. Wylatuję z Los Angeles o dziewiątej rano, a tego samego wieczoru w Miami nagrywamy kilka scen – poskarżył się.

– Nie ma wypoczynku dla zmęczonych.

– Tar, ale przylecisz za dwa tygodnie? Proszę! Skoro już nie możesz być ze mną w ten weekend, przyleć chociaż do Miami. Planuję coś specjalnego na twoje urodziny.

– Nie przejmuj się, to zwykły dzień. Wystarczy mi, że się zobaczymy.

– Nieważne, co planuję – szepnął. – Zorganizuję twój przelot tutaj i tym razem będę miał pewność, że dotrzesz bezpiecznie na lotnisko, więc ani słowa o tym, że nie chcesz ochroniarza.

– Chcę tylko, żebyś mnie trzymał w ramionach.

– Ja też bardzo bym tego chciał – odszepnął Ryan.

– Dlaczego mówisz tak cicho? Ktoś tam jest?

– Nie... Poczekaj... Słuchaj, muszę kończyć. Ja... zamówiłem room service i właśnie przyszli.

Wydawało mi się, że w tle odezwała się jakaś kobieta i że Ryan ją ucisza.

– Dobrze, porozmawiamy później – mruknęłam. – Kocham cię.

– Ja ciebie też – szepnął i się wyłączył. Nawet się nie pożegnał.

Przez cały następny dzień analizowałam w myślach naszą rozmowę. Ryan nie dzwonił, wiedziałam, że leci do L.A. i ma mnóstwo zajęć, ale to, że w ogóle nie próbował się skontaktować, było dziwne, zupełnie nie w jego stylu.

Zadzwoiłam do niego następnego dnia, zaniepokojona brakiem wiadomości. Usiłowałam ukryć irytację, rozmawiać swobodnie i wesoło. Ryan miał chandrę, jak twierdził, dlatego, że musiał biegać z miejsca na miejsce. Właśnie przebierał się na galę wręczenia Oscarów.

Późnym wieczorem siedziałam przed telewizorem, oglądając galę. Ryan wyglądał bardzo przystojnie na czerwonym dywanie, udzielając wywiadu. Oczywiście spytano go, czy jest tutaj z kimś. Odpowiedział: „Nie, nie mam randki”.

Randki? A co z tą „jedną jedyną”, która powoli wraca do zdrowia po tym, jak otarła się o śmierć? Wściekła, zazgrzytałam zębami. Żadnym tajnym gestem nie dał mi znać, że o mnie myśli. Nadal stanowiłam tajemnicę, do której nie przyznawał się głośno.

Kilka dni później znów się pokłóciliśmy.

– Kochanie, dlaczego w internecie pojawiły się zdjęcia, na których obejmujesz Lauren i trzymasz ją za rękę? – spytałam delikatnie.

Ryan sapnął mi do ucha.

– Do cholery, Taryn, obiecałaś! – warknął ze złością.

– To proste pytanie, Ryan. Ja nie trzymam za rękę Pete’a czy Gary’ego. Chcę jedynie wiedzieć, skąd ta potrzeba holowania jej na przyjęciu po wręczeniu Oscarów.

– Była pijana. Nie chciałem, żeby zrobiła z siebie pośmiewisko – bronił się.

Przypomniałam sobie podobne pytania zadawane Thomasowi. To, że zawsze miał dobre wytłumaczenie.

„Zepsuł jej się samochód, nie chciałem, żeby szła na piechotę, więc ją podwiozłem, a potem po prostu rozmawialiśmy”.

„Znamy się jeszcze ze szkoły, teraz przechodzi trudny okres”.

„Musiałem zrobić kosztorys w pewnym domu, dlatego jestem trochę później. Mam się meldować co dziesięć minut?”

Odetchnęłam głośno.

– Wydawało mi się, że Lauren ma faceta, dlaczego on się nią nie zajmuje?

– Ponieważ gra w filmie na Nowej Zelandii – odparł ostro. – Jej facet, Lucas Bank, też jest aktorem – powiedział to tak, jakby to było coś oczywistego.

– Przepraszam – odparłam odruchowo. Znowu poczułam się niepewnie. Thomasowi zawsze udawało się zrobić ze mnie podejrzliwą paranoiczkę i udowodnić, że to przeze mnie się kłócimy. – Chciałam tylko poznać okoliczności.

– Nie masz żadnych powodów do podejrzeń, Tar. To tak samo, jak twoje zdjęcia z Corym na oblodzonym chodniku. Trzymałaś go wtedy za rękę. Nie zapominaj, że najbardziej nawet niewinny gest może zostać dowolnie zinterpretowany!

– Masz rację... Nie chcę po prostu, żeby Lauren źle odebrała twoje gesty.

– Czy to już zawsze tak będzie, Taryn? Będiesz mnie oskarżała o to, że dotknąłem innej kobiety? – warknął Ryan.

– Nie. Tylko wtedy, gdy będzie to kobieta, z którą kiedyś uprawiałeś seks.

Próbowałam powściągnąć gniew. Do tej pory nie byłam pewna, czy uprawiał seks z Lauren, kiedy to rzekomo ze sobą byli. Ale to, że nie próbował zaprzeczać, wystarczyło za potwierdzenie.

– Dobrze cię znam i wiem, że gdybyś zobaczył, jak trzymam za rękę swojego byłego faceta... – Odetchnęłam, zbierając myśli. – Kogoś, kogo nie znasz lub komu nie ufasz, gdybyś widział, jak się do niego uśmiecham i mizdrzę na jakimś wypasionym przyjęciu, wpadłbyś w szal.

– Masz rację. Tak by było – przyznał.

– A dlaczego byś tak zareagował? Dlatego, że mi nie ufasz, czy dlatego że nie chciałbyś, by cały świat miał błędne wyobrażenie o naszym związku?

– Ufam ci... – szepnął.

– To deprymujące i bolesne widzieć swojego faceta, jak bawi się poza planem ze swoją byłą dziewczyną. Gdy razem pracujecie to zupełnie co innego.

– Gdybyś po prostu przyjechała do Los Angeles, tak jak prosiłem, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Tego się właśnie obawiałem, że odległość zacznie nas rozdzielać – powiedział.

– Ryan, nie chodzi o odległość. Wiem, że ty i Lauren byliście razem w zeszłym roku. A ja zachowuję się tak, bo cię kocham i nie chcę cię stracić! – Na samą myśl, że mógłby faktycznie wrócić do Lauren, pękało mi serce.

– Jednak wiesz... Nic dziwnego... – westchnął. – Chyba znów coś schrzaniłem. Powinienem był ci powiedzieć...

– Ujmę to tak: właśnie potwierdziłeś moje domysły. Wolałabym, żebyś był szczery odnośnie tego, co się wydarzyło między wami. Bo na razie jestem zdana na łaskę spekulacji.

– Co chcesz wiedzieć? Przepraszam, powinniśmy o tym pogadać, ale nie przypuszczałem, że to ważne. Uznałem, że to kwestia zaufania.

– Ryan, ufam ci. – Miałam nadzieję, że mi wierzy. – Ale jak mogłeś pomyśleć, że to nic ważnego? Grasz w romansie z kobietą, którą kiedyś pieprzyłeś! I o której nigdy nic mi nie powiedziałeś – wytknęłam.

Usiłował mi przerwać, ale nie pozwoliłam. Chciałam to wreszcie z siebie wyrzucić.

– Zrozum w końcu, że właśnie takie małe tajemnice niszczą zaufanie. Daj mi powody, by ci ufać, a będę ci ufać.

– Taryn, powiedziałem już, że mi przykro. Powinienem być szczery, ale bałem się ciebie rozzłościć i nie chciałem się kłócić, dlatego trzymałem to w tajemnicy. Teraz widzę, że tylko pogorszyłem sprawę.

Nie chciałam tego ciągnąć, miałam nadzieję, że zrozumiał.

– Kochasz mnie? – zapytałam.

Ryan westchnął.

– Z całego serca.

– W takim razie ci ufam.

– Naprawdę? – rzucił szorstko. – To może wyjaśnisz mi, co Kyle robi w Miami?

Zesztywniałam.

– Jak to, jest w Miami? Kiedy go widziałeś?

– Był tu z nami dziś rano, Tar. Co on tu robi?

– Nie mam pojęcia, dlaczego tam jest – odparłam, usiłując zrozumieć, o co tu chodzi.

– Nie kłam, Taryn – powiedział twardo.

– Ryan, przysięgam, że cię nie okłamuję. Nie mam zielonego pojęcia, co on tam robi.

– Kiedy go ostatnio widziałaś?

Zastanowiłam się.

– Gdy przyjechał dać mi gaz i inne rzeczy tydzień temu. Mówiłam ci o tym. Informuję cię o wszystkich jego wizytach, to nie ja mam sekrety.

– Przysięgnij, że nie wiedziałaś o tym – zażądał zdeterminowany.

– Przysięgam na moje życie, nie wiedziałam, że Kyle tam jest.

– Jak on mi działa na nerwy... Nie wiem, po co przyleciał, ale się dowiem.

Zapanowała długa cisza, którą w końcu przerwał Ryan.

– Taryn, nie chcę się kłócić. Jestem tylko sfrustrowany, że... – Znowu umilkł, a ja nie wiedziałam, czy mam coś powiedzieć, czy czekać.

Milion myśli przemknęło mi przez głowę. Jest sfrustrowany mną i moim brakiem zaufania. Tym, że nie przyjechałam na wręczenie Oscarów. Jest sfrustrowany, że straciłam jego nienarodzone dziecko.

Bezmyślnie wygłosiłam to ostatnie.

– Jesteś sfrustrowany mną. – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

– Jestem sfrustrowany wszystkim, Taryn.

Po moim policzku spłynęła łza.

ROZDZIAŁ 33

Cios

Następny tydzień upłynął bardzo szybko. Fizycznie czułam się znacznie lepiej i spędzałam więcej czasu na dole w pubie, dzięki czemu podreperowałam się też psychicznie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak dobrze wpływa na mnie przebywanie z innymi ludźmi.

Moi stali klienci cieszyli się, że mnie widzą, wiele osób naprawdę przejęło się wypadkiem, jednak niektórzy nie mogli powstrzymać się od żartów. Mój niebieski gips nie pozwalał im zapomnieć.

– Taryn, co ty wyprawiasz?! – zawołała Marie.

– Napełniam lodówkę.

– Nie powinnaś się tak pochylać! Wynocha stąd! – Pociągnęła mnie za ramię. – Idź, usiądź sobie. Nie chcę, żeby coś ci się stało przed podróżą.

Nie pozwalała mi robić prawie nic, chociaż cieszyłam się, że znów mogę się ruszać i rozciągać.

– Ale mogę nalać piwa? – spytałam żartobliwie.

– Proszę cię bardzo, tylko żadnego dźwigania ciężkich skrzynek. – Pogroziła mi palcem.

Obawiałam się trochę podróży na Florydę. Ryan był... jakiś taki dziwny, niespokojny. Wiecznie pracował i nasze rozmowy musiały być dopasowane do jego planu dnia, ale ostatnio dzwonił wtedy, gdy było „bezpiecznie”.

Bezpiecznie... Skąd nagle taki problem? Czyżby stąd, że Lauren kręciła się wiecznie obok niego, nawet gdy miał wolną chwilę?

Ryan informował mnie o irytującej obecności Kyle’a. Niemal miał do mnie pretensje, że Kyle tam jest. Pojawiał się na planie przez kilka dni, aż wreszcie Ryan położył temu kres.

Podobno rozmawiał bezpośrednio z szefem Kyle’a i zażądał natychmiastowego usunięcia ochroniarza z planu. Nie wiem, co się stało, ale coś musiało się między nimi wydarzyć, bo Ryan był wściekły.

Ponadto Kyle dostał zakaz kontaktowania się ze mną w jakimkolwiek charakterze, sposobie czy formie... na zawsze. Mogłam się założyć, że Ryan użył wobec szefa Kyle’a swego słynnego stanowczego tonu.

Szkoda, że ja nie miałam do kogo zadzwonić, żeby kazać Lauren trzymać się z dala od ust Ryana. Z przyjemnością użyłabym całego swojego autorytetu, by nakazać jej zaprzestania tych praktyk.

Powtarzałam sobie, że Ryan po prostu gra w filmie i całowanie Lauren niczym nie różni się od całowania Suzanne. Czasami usiłowałam wyobrazić sobie Suzanne na miejscu Lauren. Próbowałam poskromić zazdrość, ale ponieważ nigdy nie widziałam Lauren, nie było to łatwe. Nie znałam jej i nie ufałam.

Ryan stale zapewniał, że mnie kocha, a ja stale miałam w pamięci swoje zerwane zaręczyny i zapewnienia Thomasa, gdy krył swoje zdrady. Po niektórych doświadczeniach niełatwo się

otrząsnąć.

Nie pomagało również to, że zachowanie Ryana w ostatnich dniach nieco się zmieniło. Był podenerwowany i dziwnie podniecony moim przylotem do Miami. Godziny wylotu, przylotu, odlotu, wszystko zostało starannie zaplanowane.

Moi przyjaciele również zachowywali się dziwnie. Uśmiechali się do mnie niepewnie, jakby wiedzieli coś, o czym nie miałam pojęcia. Podobnie patrzyli, gdy myśleli, że jestem zbyt głupia, by zrozumieć, że Thomas mnie zdradza.

Naszedł wreszcie dzień lotu na Florydę. Tym razem miałam bezpiecznie dostać się na lotnisko, Ryan wynajął kierowcę, a Jamaal, mój nowy ochroniarz, przypominający posturą zawodnika ataku w NFL, towarzyszył mi całą drogę. Cieszyłam się, że Ryanowi tak zależy na moim bezpieczeństwie – Angelica nadal była na wolności.

– Myślałam, że na Florydzie jest ciepło i słonecznie – odezwałam się do kierowcy, przerywając milczenie. Patrzyłam na szare popołudniowe niebo, ulewny deszcz spływał strugami po moim oknie, zasłaniając widok.

– I tak jest – odparł z silnym jamajskim akcentem. – Tylko nie dzisiaj! – roześmiał się.

– Chyba powinnam poprosić o zwrot pieniędzy. Ach, te reklamowe obietnice! – Zaśmiałam się z własnego dowcipu, kierowca albo mnie nie usłyszał, albo nie zrozumiał.

Centrum Miami tętniło życiem mimo niesprzyjającej pogody. Starłam się zwracać uwagę, dokąd jedziemy, stukając palcami w rytm działających wycieraczek.

Gdy zwolniliśmy, spostrzegłam markizy Regency Hotel. Co za ulga, jednak tu dotarłam i za kilka minut spotkam się z ukochanym! Nie mogłam się już doczekać, kiedy zarzucę mu ramiona na szyję i przestanę się wreszcie martwić...

Stalowa brama do garażu zamknęła się za samochodem, odcinając mnie od gapiów i fotografów otaczających hotel.

Trudno było nie poczuć się jak królowa, gdy wielki ochroniarz wyciągnął do mnie rękę, żeby pomóc mi wysiąść z limuzyny, mój kierowca niósł bagaż, a ochrona hotelowa czekała na mnie przed prywatnym wejściem.

Poczułam niepokój, gdy wsunęłam kartę w zamek apartamentu Ryana.

– Może pan zostawić torby tutaj. – Wskazałam miejsce przy wejściu.

– Nie ma problemu, proszę pani, zaniosę je do sypialni.

– Mogę je sama wziąć – zaprotestowałam. Chciałam, żeby boy jak najszybciej wyszedł z pokoju. Żeby chwila, w której zobaczę Ryana, należała tylko do nas. Myślałam o naszym spotkaniu od kilku dni, nawet specjalnie wybrałam strój – zwykła bawełniana podkoszulka i jego ulubione džinsy, nie miałam zamiaru tracić czasu na zdejmowanie kolejnych warstw odzieży. Poza tym, Ryan mógł leżeć w sypialni nago... W każdym razie taką miałam nadzieję.

– Nie! Wezmę je – odparł stanowczo boy, niemal na mnie krzyżąc. Nim zdążyłam zaprotestować, wniósł bagaże do sypialni.

– Bardzo dziękuję – powiedziałam z uśmiechem, wręczając mu dziesięć dolarów. Szybko wyrwał mi z ręki pieniądze i pobiegł do drzwi, nawet na mnie nie patrząc. Co za brak wychowania, nawet nie

podziękował...

Oczywiście, apartament był wspaniały. Sypialnia, ogromny salon, wielki stół jadalny z kompozycją świeżych kwiatów... Można się było poczuć jak w domu.

– Ryan? – zawołałam, zdumiona, że nie powitał mnie w drzwiach. Pobiełam do sypialni, otworzyłam dwuskrzydłowe drzwi. – Jesteś tu? – Chodziłam po apartamencie, ale nigdzie go nie było.

Gdzie on jest? Umówiliśmy się, że spotkamy się tutaj! Spojrzałam na zegarek. Myślałam, że będzie na mnie czekał, weźmie na ręce i zanieś do sypialni, jak tylko mnie zobaczy...

Zadzwoniłam do niego, żeby powiedzieć, że już jestem, ale odezwała się poczta głosowa. Mój uśmiech zmienił się w grymas.

Zdjęłam cienką kurtkę, walcząc z gipsem i rzuciłam ją na krzesło z jedwabnym obiciem.

Moją uwagę zwróciła czarno-błękitno-kremowa plama. Obok politurowanego mahoniowego stołu stał długi metalowy wieszak na kółkach.

Podeszłam niepewnie, przyglądając się eleganckim wieczorowym kreacjom na wieszakach. Przesunęłam palcami po delikatnych materiałach, zwracając uwagę na wyróżniającą się suknię – obcisły, wcięty w talii top bez ramiączek, zrobiony z mięciutkiej skóry w kolorze kości słoniowej. Zerknęłam zaciekawiona, metka głosiła: Atelier Versace. Dotykanie tej sukni było świętokradztwem.

Na podłodze stało kilkadziesiąt pudełek z butami. Jimmy Choo, Christian Louboutin, projektanci z górnej półki.

Dlaczego Ryan ma w pokoju wieszak z damskimi strojami? Ech, musi miło być aktorką, biorąc pod uwagę te wszystkie bonusy. Chwileczkę, czy ja jestem w pokoju Ryana czy w pokoju Lauren?

Obróciłam się zakłopotana i spostrzegłam walizki Ryana i jego gitarę Gibsona. Sprawdziłam dwukrotnie nalepki na jego bagażu i odetchnęłam z ulgą – „Shell-B Enterprises”. Teraz przynajmniej miałam pewność, że jestem we właściwym pokoju.

Sięgnęłam po moje walizki i zauważyłam, że na łóżku obok nich leżała koperta. Hm... dziwne... Czyżby boy zostawił rachunek? Otworzyłam ją i wyjęłam złożoną kartkę. Och, Ryan zostawił dla mnie list! Spojrzałam... to nie było pismo Ryana.

Dzień dobry, Kochanie!

Przepraszam, że nie było mnie, gdy się obudziłeś. Wyśliznęłam się do swojego pokoju, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Wiem, że to dla Ciebie trudne, ale musisz jej wreszcie powiedzieć, że to koniec, tak będzie najlepiej. Wiem, że nie chcesz krzywdzić Taryn, ale odkładałeś to jak długo mogłeś. I tak wkrótce się dowie, dlaczego to skończyłeś. Nie mogę się już doczekać naszej kolacji, gdy znów będziemy sami! Ja też kocham Cię z całego serca.

Na zawsze twoja

Lauren

Czy to był jakiś żart? Nie, to niemożliwe! Mój umysł usiłował zrationalizować to, co właśnie przeczytałam. Nie, nie zrobiłby tego... Nie dzisiaj... Nie w moje urodziny!

Przeczytałam list jeszcze raz, ręce mi się trzęsły.

Było tu moje imię...

Taryn...

Czułam się tak, jakby zawałił się na mnie cały świat, cała się trzęsłam. Moje serce rozdarło na kawałki i wdeptano w błoto.

...Lauren.

To był jej podpis, zachęcała mojego mężczyznę, by mnie zostawił! Plotki, kłamstwa, zdjęcia... Czyżby one wszystkie były jednak prawdą?

...to koniec...

Te słowa wbiły się w moje serce jak ostry sztylet.

– Nie, cholera jasna. Psiakrew, nie! – zawołałam. – Nie! On kocha mnie! Mnie, nie ją!

Czy rzeczywiście ściągnął mnie tu tylko po to, by ze mną zerwać, czy przypadkiem zostawił ten dowód swojej niewierności?

Jak mógł to zrobić? Czy naprawdę był zimnym draniem i zostawił ten list specjalnie, żebym go sobie przeczytała?

Dlaczego nie? W końcu Thomas tak zrobił!

Nie, Ryan był inny. On jest dobrym, porządnym człowiekiem... który właśnie mnie zdradził.

Zaczęłam szybko oddychać, miliony wizji przemknęły mi przez głowę. Ryan całujący moją rękę, jego uśmiech, jego głos, gdy po raz tysięczny mówi, że mnie kocha...

– Nie, nie, musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie! Musi! – powtarzałam, czując, że kręci mi się w głowie.

Nadepnęłam na coś, co leżało na podłodze, tuż obok mojej walizki. Pochyliłam się i podniosłam migoczący materiał. Trzymałam w ręku czarne jedwabne figi. Niczym zakradająca się cichaczem śmierć, przede mną pojawiały się kolejne dowody jego zdrady. Obrazy, jak kocha się z Lauren w tym właśnie łóżku wyparły wszelkie dobre wspomnienia.

W mojej kieszeni zadzwonił telefon, wzdrygnęłam się, serce zabiło mi mocniej. Cofnęłam się, niemal przewracając o własne nogi.

– Halo? – powiedziałam, wstrzymując płacz.

– Taryn Mitchell? – zapytał szorstko męski głos.

– Tak. Kto mówi? – burknęłam, ocierając policzek rękawem.

– To nieistotne. Proszę zapisać adres – polecił. Głos był opryskliwy, stłumiony.

– Słucham? – spytałam, kompletnie oszołomiona.

– Jest tutaj z nią – powiedział nieznajomy. – Właśnie robimy im zdjęcia. Niech pani weźmie długopis!

Słuchając klikania aparatu w tle, dowlokłam się do biurka. Znalazłam hotelową papeterię, tę samą, której użyła Lauren.

– Ma pani długopis?

– Tak, ale nic nie rozumiem...

– Musi pani zobaczyć prawdę. Proszę się spieszyć, w hotelu zamówię pani taksówkę. Proszę przyjechać na 2950 West Palermo Avenue, restauracja na rogu. Hej, masz to? Znów ją całuje! Ha, ale wpadka! 2950 West Palermo!

– Kto mówi? Halo?

Wyrwałam kartkę z notesu i złapałam torebkę.

– Proszę na 2950 West Palermo – podałam adres kierowcy taksówki i wsunęłam papier do kieszeni. Deszcz lał jak z cebra, światła samochodu odbijały się od przedniej szyby. Niebo było teraz czarne, nad Miami szalała burza. Wiatr gnał ciemne, złowieszcze chmury, deszcz siekł w poprzek. Między rozbłyskami błyskawic rozbrzmiewał huk gromu.

Przycupnęłam na brzegu siedzenia, wpatrując się w przednią szybę taksówki. Gdy zobaczyłam znak „Palermo Avenue” ścisnęło mi się gardło.

Taksówkarz podjechał do krawężnika.

– To tu. – Wskazał wysoki biurowiec. – Należy się czternaście pięćdziesiąt.

Wyjęłam dwudziestkę z portfela, ręka mi się trzęsła, gdy mu ją podawałam.

– Chce pani rachunek?

– Nie – powiedziałam szybko, już trzymając klamkę.

Pchnęłam drzwi taksówki i pobiegłam przez deszcz do wejścia. Pioruny waliły, kuliłam się odruchowo, gdy przeraźliwy trzask odbijał się echem od wysokich budynków. Wzdrygnęłam się, teraz powinien jeszcze uderzyć we mnie piorun.

Spojrzałam na wielkie cyfry na szarym kamieniu budynku... 2950. Bank, nad nim biura...

Rozejrzałam się, zdezorientowana. Co tu jest grane? Ktoś zrobił sobie okrutny żart? Wysłał mnie, żebym szukała wiatru w polu? Wyciągnęłam kartkę z kieszeni, żeby jeszcze raz sprawdzić adres, ale zamiast adresu zobaczyłam list Lauren. O, ten list na pewno nie był żartem.

Restauracja na rogu – podsunęła mi pamięć. Rozejrzałam się po ulicy, niepewna, w którą stronę mam iść.

Jakby smagnięta trzymanym w ręku listem, zaczęłam szybko iść w dół ulicy. Byłam przemoczona do suchej nitki, moje stopy ślizgały się w mokrych skórzanych butach. Włosy, niedawno starannie ułożone, teraz wisały w strąkach. Zadrżałam z zimna, przycisnęłam torebkę do ramienia.

Pożałowałam, że nie mam parasola i postawiłam niewielki kołnierzyk koszuli, żeby woda nie spływała mi po plecach.

Dwóch mężczyzn stało na rogu, w plastikowych płaszczach przeciwdeszczowych. Niemal tulili się do budynku. Obaj trzymali aparaty z długimi białymi obiektywami z przezroczystymi plastikowymi osłonami. Celowali nimi w przeciwny róg ulicy.

Spojrzałam tam i zobaczyłam restaurację. Przez okno widać było Ryana. Wstrzymałam oddech. Deszcz spływał mi po włosach na twarz, rozmazany tusz piekł w oczy, gdy usiłowałam dojrzeć coś przez strugi deszczu.

Ryan podniósł ze stolika dłoń Lauren, dwa aparaty kliknęły jednocześnie.

Przekręcił pierścionek na jej palcu.

Poczułam łyzy w oczach i straszny ból w piersi.

Podniósł jej rękę i splótł ze swoją, uśmiechając się do niej, zanim pocałował jej palce.

Strach i niezgoda na to, co widzę, kłębiły się w mojej duszy jak trujący dym.

– Nie... – szepnęłam z bólem.

A potem Ryan wstał z krzesła, pochylił się nad stolikiem i ją pocałował. Właśnie tam, w miejscu publicznym! Klikanie aparatów kroilo moje serce jak nóż.

Zalała mnie złość, gniew i czysta nienawiść, gdy wyrwano mi z piersi ostatni kawałek serca. Byłam w połowie drogi przez ulicę, gdy nadjechały samochody.

Jeden zahamował z piskiem, wzbijając strugi deszczu i mijając mnie o centymetry. Zastygłam w miejscu. Przed oczami ciągle miałam twarz Ryana, nic innego się nie liczyło.

Kierowca zatrąbił na mnie, ale nie ruszyłam się z miejsca. W duchu pragnęłam, żeby mnie przejechał, zakończył ten ból raz na zawsze.

No, dalej! Wdepnij gaz i zabij mnie!

Błyskawica rozbłysła nad moją głową, ale tym razem nawet nie drgnęłam. Żeby znów ożywić moje serce, piorun musiałby uderzyć prosto we mnie.

Kierowca zniecierpliwził się, tym razem dłużej naciskał klakson.

– Dlaczego? – szlochałam na ulicy. Strata naszego nienarodzonego dziecka była niczym w porównaniu z rozdzierającym bólem, który czułam teraz.

To się działo tutaj, na moich oczach. Miłość mojego życia została pogrzebana, kolejny mężczyzna uznał, że nie jestem dość dobra.

– Kobieto, zjeżdż z tej ulicy! – wrzasnął na mnie kierowca przez otwarte okno, znowu wduszając klakson. Spojrzałam na niego, jego głos mnie obudził. – Co się z tobą dzieje? Chcesz tu zginąć? – wrzeszczał.

Co się ze mną dzieje?

Patrzyłam przez łyzy na nadjeżdżające samochody, ich światła wyglądały jak gwiazdy. Płakałam tak okropnie, że przez chwilę nie pamiętałam, gdzie jestem. W końcu moje stopy ruszyły same, szłam żółtymi liniami w nadziei, że doprowadzą mnie do miejsca, w którym ból ustanie.

Moje palce znalazły w ciemności klamkę od drzwi. Rzuciłam zatruty list Lauren na chodnik. Nie potrzebowałam go już. Widziałam wszystko na własne oczy.

„Taryn!” zawołało coś we mnie stłumionym głosem. O dziwo, był to głos Ryana. Nie zdołałam mu odpowiedzieć, pochłonęła mnie ciemność.

– Dokąd, proszę pani? – spytał kierowca. – Proszę pani?

– Do... do domu.

– A gdzie jest ten dom?

Moje wargi zadrżały.

– Na lotnisko.

Dławiły mnie rozpacz i samotność. Wszystkie nadzieje i marzenia związane z Ryanem legły w

gruzach.

Mój telefon odezwał się tą idiotyczną piosenką, przypominając kłamstwo, które zatrulo moją duszę... On już nie był mój.

Odkręciłam okno i wyrzuciłam telefon, posyłając piosenkę na wiatr.

– Taryn? – usłyszałam męski głos.

Mój umysł płata mi figle, pomyślałam, teraz słyszę głosy. A więc tak wygląda załamanie nerwowe... Ale przynajmniej już nie płakałam.

– Taryn, zaczekaj!

Moje nogi szły same z siebie, odruchowo podążałam za tłumem spieszących dokądś ludzi. Może jeśli będę biegła, ustaną rozbłyśki światła?

– Witaj... Co robisz na lotnisku?

Odwróciłam się w prawo, ktoś do mnie mówił. I wtedy zobaczyłam twarz Kyle'a.

– Przestańcie jej robić zdjęcia! Dostyc! – wrzasnął.

Zobaczyłam przed sobą wyciągniętą rękę, osłaniającą mnie.

– Dlaczego jesteś przemoczona? – spytał cicho. – Taryn, po prostu idź. – Coś irytującego pchało mnie w plecy, zmuszając, żebym szła szybciej.

Było mi zimno, byłam odrętwiała i zrozpaczona. Śmierć zakradła się we mnie i siała spustoszenie.

Kyle spojrzał w dół.

– Gdzie jest twój bagaż?

Spojrzałam na swoje ręce. Były puste, drżały. Z rękawa wystawał brzeg niebieskiego gipsu, woda ściekała z gazy.

Nie pamiętałam, czy powinnam mieć coś w ręku, czy nie. Czułam ucisk w piersi, było mi trudno oddychać.

– Hej, hej... – Kyle przyciągnął mnie do siebie. – Spokojnie... Cii, wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie...

Usiłowałam go odepchnąć, nie chciałam, żeby mnie dotykał. Żaden mężczyzna już nigdy mnie nie dotknie.

– Nie martw się, kochanie – szepnął mi do ucha. – Zajmę się tobą. Wracamy do domu.

ROZDZIAŁ 34

Katastrofa

– Taryn, kochana moja! Dzięki Bogu! – Marie podbiegła do mojego łóżka. – Wszystko dobrze, jestem przy tobie... – Objęła mnie za szyję.

Pete zapalał szybko lampki w sypialni, na dworze było ciemno, widocznie znowu nastąpiła noc. Miałam spuchnięte oczy, światło mnie raziło.

– Dzwonić po karetkę? – spytała spanikowana Tammy, stojąc tam, gdzie kiedyś były drzwi.

Marie przejechała ręką po mojej twarzy, odsuwając mi włosy z oczu.

– Taryn, mów do mnie! Chcesz jechać do szpitala? – spytała Marie łamiącym się głosem.

W moich piersiach znowu wybuchła rozpacz, rozpłakałam się. Żaden szpital nie wyleczy złamanego serca.

– Nie dzwoń, Tammy, nie trzeba – odezwał się Pete, stojąc po drugiej stronie łóżka i głaszcząc mnie po włosach.

– Och, Taryn, wszystko będzie dobrze. – Marie objęła mnie mocno. – Kochanie, co się stało?

– To... koniec – wykrztusiłam. Mówienie o tym na głos strasznie bolało.

Marie spojrzała na Pete'a i pokręciła głową.

– Powiedz nam, co się stało – szepnęła.

– Zobaczyłam go z nią... – wyszlochałam. – Widziałam to na własne oczy. Dotykał jej twarzy, całował rękę, patrzyłam, jak przechyla się przez stół, żeby ją pocałować. I to w restauracji, na oczach wszystkich! – To wyznanie zupełnie mnie rozbiło.

– Kto, Taryn? Z kim go widziałaś? – spytał delikatnie Pete.

– Z Lauren. Był z Lauren. Wszystkie te plotki... okazały się prawdą... – Nie miałam siły dalej mówić.

– Taryn, oni kręcili scenę z filmu – powiedziała ostrożnie Marie.

Patrzyłam na nią przez łzy; dlaczego mu wierzyła?

– Jasne. Właśnie dlatego byli tam paparazzi – mruknęłam.

Skrzywiłam się.

– Co masz na podkoszulce?

Spojrzałam na pierś, na ubraniu były żółte plamy.

– Chyba wymiotowałam zeszłej nocy – wyjaśniłam, serce miałam ściśnięte z niewyobrażalnego smutku.

– Chodź, wejdiesz pod prysznic. – Ściągnęła ze mnie kołdrę i objęła mnie ręką, pomagając mi wstać z łóżka. – Jadłaś coś? – spytała, prowadząc mnie do łazienki.

Czułam się oszołomiona i słaba, nie pamiętałam, kiedy ostatnio jadłam. Pokręciłam głową i się

zachwiałam.

– Tammy, zobacz, czy da się zrobić coś do jedzenia – poprosiła Marie.

– Nie jestem głodna – szepnęłam. Zasłużyłam na tę pustkę w piersi. Wszystkiemu winna była moja własna głupota.

– Musisz coś zjeść! – krzyknęła Marie, odkręcając wodę. – Co się stało z twoim gipsem? – Oderwała kawałek, gaza zwisała luźno.

– Przemoczyłam go – odparłam, ciągnąc za nitkę, zwisającą z dziury nad kciukiem.

– Pete, masz jaką taśmę? Zobacz, rozpada się. Zadzwoń jutro do jej lekarza...

Pete wrócił ze skrzynką z narzędziami. Wolałabym, żeby rozciął ten gips zamiast owijać go srebrną taśmą.

– Dlaczego do nas nie zadzwoniłaś, Taryn? Jesteśmy twoimi przyjaciółmi... – Tammy zdejmowała ze mnie spodnie od dresu. – Nie jesteś sama.

– Tammy, umyjmy ją. – Marie zdjęła mi podkoszulkę przez głowę i rzuciła w kąt. – Tylko najpierw musimy owinąć gips folią...

– Prześcielej jej łóżko – zaoferowała się Tammy. – To są jej antydepresanty? Taryn, weź to, popij.

– Możesz stać, czy chcesz, żebym naląła ci wody do wanny? – zapytała Marie, odsuwając zasłonkę prysznica.

Weszłam pod prysznic. Zauważyłam, że siniaki na moim brzuchu zniknęły, za to na udzie pojawił się nowy. Nie pamiętałam, skąd się tam wziął.

Gorąca woda była bardzo przyjemna, tylko piekła mnie twarz. Prawą ręką próbowałam umyć włosy, miałam nadzieję, że strumień wody dosięgnie moich wspomnień i oczyści je z koszmarów.

Kilka luźnych kosmyków zawinęło się wokół moich palców jak pajęczyna. Jaka szkoda, że nie są na tyle silne, żeby wciągnąć całą tę rozpacz z mojej głowy...

Marie podała mi szczoteczkę.

– Umyj zęby.

Strumień wody wpłynął mi do gardła, przełknęłam łyk, żeby ugasić pragnienie. Byłam słaba, zmęczona i strasznie nieszczęśliwa. Oparłam się o ścianę. Czy jeszcze kiedyś będę na tyle silna, żeby chodzić?

Wzdrygnęłam się na dźwięk telefonu. Ale to nie był mój telefon, mój leżał w kawałkach na autostradzie w Miami.

– Znaleźliśmy ją – usłyszałam głos Marie. – Jest w mieszkaniu... – Jej głos się oddalił.

Wiedziałam, że rozmawia z Ryanem. Co go to w ogóle obchodziło? Może czuł się winny, że złamał mi serce? I bardzo dobrze, jak dla mnie, mógł się obwiniać do końca życia.

Zasłonka prysznica się uchyliła, Marie wsunęła głowę.

– Tak się nie umyjesz – skrzywiła się. – Woda musi przynajmniej dotknąć twojego ciała.

Podwinęła rękawy i zakręciła prysznic.

– Pomogę ci, usiądź. – Zatkła odpływ i zaczęła napełniać wannę gorącą wodą, poruszając rękami

w wodzie przy moich stopach. – Sandy powiedziała, że w tym miesiącu ma w salonie trochę nowości, musimy pójść na paznokcie. Podobno ma nową sól do moczenia stóp o zapachu mięty...

– Z kim rozmawiałaś przez telefon? – przerwałam jej.

Przestała myć mi ramiona, mydliła gąbkę. Zacisnęła usta, wiedziałam, że nie chce powiedzieć.

– Z nikim nie rozmawiałam – skłamała. – Masz, umyj się. – Wycisnęła szampon na moje włosy. – Sandy mówiła też, że ma nowy szampon, z dodatkiem wodorostów i planktonu, ale stwierdziłam, że to nie brzmi zachęcająco. No wiesz, wąchałaś ostatnio ocean? Kto chciałby myć włosy tym świństwem, które pływa w...

– Marie, wiem, że z kimś rozmawiałaś – przerwałam jej znowu. – Nie kłam.

Jej palce zastygły na chwilę w moich włosach.

– Kocham cię, Taryn. Wszyscy cię kochamy. Jesteś dla mnie prawie jak siostra. I wiem, że teraz jesteś obolała, więc chcę ci pomóc przez to przejść, żebyś potem mogła spojrzeć na sprawę z dystansu – tłumaczyła, masując mi skórę głowy. – Wiesz, z kim rozmawiałam. Zdaję sobie sprawę, że jesteś wzburzona, więc nie wymówię na głos jego imienia, ale to dzięki niemu zaczęliśmy cię szukać. Zadzwoił do mnie i do Pete'a, błagał, żebyśmy weszli do twojego mieszkania, gdy nie odbierałaś telefonu. Żadne z nas nie miało pojęcia, że wróciłaś.

– Nigdy więcej nie będę z nim rozmawiać – rzuciłam twardo.

– Umyjesz się, potem coś zjesz. A potem spojrzysz na to spokojnie, dobrze, kochanie? – zignorowała moje słowa.

– Obiecuj mi, że nie będziesz z nim więcej rozmawiać. To koniec – szepnęłam.

– Nie mogę.

– Obiecuj mi! – zażądałam, patrząc jej w oczy.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Nie obiecuję ci tego.

– W takim razie wybieraj, ale już! On albo ja! – zażądałam ze łzami w oczach.

– Tammy? Przyniesiesz z kuchni duży plastikowy kubek? – zawołała Marie przez ramię. – Umyj się pod pachami, bo cuchniesz – mruknęła, grzebiąc w szafce pod umywalką. – Masz tu nową maszynkę.

Wzięłam i wrzuciłam ją do kosza.

– Nie są moje. Wszystkie niebieskie możesz wywalić do śmieci.

– Posłuchaj, wiem, że cierpisz. Wiem, że jesteś nieszczęśliwa i skołowana. Ale nie wkurzaj mnie.

Tammy przyniosła kubek, Marie napełniała go wodą i polewała mi głowę, splukując włosy.

– Zrobiłam spaghetti – oznajmiła Tammy, gdy Marie pomagała mi się ubrać. – Ale to chyba całe jedzenie, jakie tu było. Jutro zrobię zakupy.

– Dzięki, Tammy – rzuciła Marie – ale myślę, że Taryn musi wrócić do rzeczywistości. Dzisiaj będziemy się relaksować i pilnować, żeby jadła i brała leki, ale jutro wyjdzie z mieszkania i zacznie wracać do życia.

Rzuciła mi ubranie z komody, to była jedna z podkoszulek Ryana.

– To jego. – Zepchnęłam ją na brzeg łóżka.

– No to co? Włóż ją – rzuciła mi ją znowu. – Może przypomni ci, dlaczego go kochasz i dlaczego mu ufałaś?

Znowu się rozplakałam.

– Nie chcę tego pamiętać! – Cisnęłam koszulką tego kłamcy w ścianę. – Im prędzej o tym zapomnę, tym lepiej!

– Pachnie nim? – zapytała, wachając podkoszulkę, którą podniosła z podłogi. – Nie? Zaraz to naprawimy.

Wzięła z komody wielką butelkę wody kolońskiej i spryskała nią koszulkę, a potem prysnęła kilka razy w powietrze i pomachała rękami.

– Przestań! Nie rób tego! – wrzasnęłam. Teraz musiałam wachać jego zapach.

– Co mam przestać? Przypominać ci o mężczyźnie, który cię kocha? Przypominać ci o jego istnieniu? – naskoczyła na mnie Marie.

– Marie! – zdenerwowała się Tammy. – Naprawdę musisz to robić teraz?

– Tak, muszę! To się nazywa twarda miłość, a ona musi jak najszybciej wrócić do rzeczywistości! – Marie wskazała mi palcem. – Liczy się czas! – Cisnęła we mnie jego koszulką. – Zakładaj! – zażądała, niemal wyzywająco.

– Idź do diabła! – warknęłam.

Znów rozpyliła wodę kolońską w powietrzu. Jego zapach wypełnił pokój, przypominając mi szczęśliwe czasy.

– Przysięgam na Boga, że skopię ci tyłek, jeśli zrobisz to jeszcze raz! – wrzasnęłam na nią.

– No, chodź tu, spróbuj. Przez tę idiotyczną głodówkę, jesteś tak słaba, że zdmuchnąłby cię wiatr – prychnęła. – Włóż podkoszulkę Ryana.

– Dlaczego mi to robisz...? – Rozplakałam się. – Pojechałam tam... do tej restauracji, gdzie kazali mi pójść... – Zaczęłam szybko oddychać. – To koniec... Widziałam na własne oczy, jak się przechyla przez stół, żeby ją pocałować. Patrzyłam, jak wsadza jej język do ust! I to w miejscu publicznym, w restauracji! Tak jak Thomas! Jak najgorszy tchórz! Co za pieprzony kłamca! Wszystkie te plotki, że zdradza mnie z tą kurwą były prawdą! Dlaczego mi to robisz?

– Bo się mylisz, a ja mogę to udowodnić – westchnęła Marie. – Dalej, włóż podkoszulkę...

Pociągnęła mnie za rękę do komputera. Przyjaciele otoczyli mnie, żebym nie mogła uciec.

– Musisz to zobaczyć. – Marie otworzyła mejl od Ryana. – To jest to, co widziałaś? – spytała, otwierając załączony plik.

Na pierwszym zdjęciu było dokładnie to, co zobaczyłam przez okno restauracji, Ryan i Lauren przy stoliku, widoczni z ulicy.

Patrzyłam, jak Ryan całuje Lauren, przeżywając ten koszmar jeszcze raz. Straszliwy ból kazał mi odwrócić wzrok.

– O której pojechałaś do restauracji? – zapytała Marie.

– A co to za różnica? Ten kłamliwy bydlak nie chciał, żebym to zobaczyła?

Marie powtórzyła pytanie, akcentując każde słowo.

– Nie pamiętam. Czwarta, w pół do piątej... – Po moich policzkach płynęły łzy, Tammy delikatnie masowała mi ramiona.

– Dlaczego w ogóle tam pojechałaś? – Marie wskazała monitor. – Zgodnie z planem, z jego hotelu miałaś pojechać do Key Biscayne.

Przez mój smutek na chwilę przebiło się zdumienie.

– Key Biscayne? O czym ty mówisz?

– Nieważne – rzuciła szybko.

– Czekaj, skąd wiesz, gdzie miałam jechać, skoro nawet ja nie miałam o tym pojęcia?

Marie zignorowała moje pytanie i postukała paznokciem w zdjęcie.

– Skąd wiedziałaś, że Ryan tam jest?

– Ktoś zadzwonił na moją komórkę i powiedział, że mam szybko przyjechać i zobaczyć wszystko na własne oczy.

– Kto to był? – Marie spojrzała na mnie szybko.

– Nie wiem, jakiś facet. Powiedział, że muszę zobaczyć, jak jest naprawdę.

Marie rzuciła Pete'owi straszne spojrzenie.

– Przedstawił się? Co dokładnie powiedział? – naciskała.

– Nie przedstawił się, mówił, że jest dziennikarzem czy coś w tym stylu. Powiedział, gdzie jest Ryan, podał dokładny adres. Pojechałam taksówką.

– Cholera, Pete, trzeba powiedzieć o tym Ryanowi... – Znowu spojrzała na mnie. – Taryn, gdzie według ciebie powinien być wtedy Ryan?

– Myślałam, że będzie w hotelu. – Otarłam oczy. – Miał być na planie tylko do drugiej... Dzwoniłam do niego, ale włączała się sekretarka. Weszłam do sypialni, żeby się rozpakować i zobaczyłam liścik miłosny od Lauren do Ryana.

Marie pochyliła głowę zdegustowana.

– Wiem. Ryan znalazł ten list na chodniku przy postoju taksówek – mruknęła.

– Chciał mnie zostawić! – wybełkotałam przez łzy.

– Nie, nie chciał – powiedziała stanowczo Marie. – Nie rozumiem tego, Pete... – jęknęła, patrząc na niego. – Taryn, spytałam Ryana wprost, czy kiedykolwiek cię zdradził i powiedział, że nigdy – rzuciła stanowczo.

Jęknęłam.

– A ty mu uwierzyłaś?

– Cóż, są jeszcze inne rzeczy... O których nie mogę powiedzieć, obiecałam. Tak, wierzę mu.

– Masz rację, nie rozumiesz tego. Żadne z was nie rozumie! – krzyknęłam, zła, że moi przyjaciele trzymają jego stronę. – Widziałam, jak jedzą razem kolację. Czytałam jej liścik miłosny, w którym namawia go, żeby mnie rzucił. Znalazłam majtki tej dziwki na podłodze w jego sypialni. Widziałam, jak ją dotyka, jak ją całuje. Widziałam na własne oczy! To koniec! Teraz może go sobie wziąć! – Krtań zabolęła od krzyku. Nie miałam już siły dłużej walczyć. – W końcu wyszło na jaw, że mu nie

wystarczam!

Tammy objęła mnie ręką, usiłując uspokoić, wpadłam w histerię i cała się trzęsłam.

– Taryn, daj spokój. Sama przyznasz, że to nie brzmi wiarygodnie. Skąd jakiś dziennikarz wzięłby numer twojej komórki? – spytał Pete.

– Jakże to ma znacznie? – wyszłochałam w ramię Tammy. – Masz moje pozwolenie, możesz mi śmiało złamać szczękę.

– Nie ma mowy, nie z tym, co wiem... Zgadzam się z Marie, Ryan by cię nie okłamał... Ktoś to zorganizował, tylko kto?

Posłałam mu miażdżące spojrzenie.

– O, widzę tu pełną konspirację! – Wytarłam oczy. – A co to mogło być innego? – rzuciłam sarkastycznie. Jak oni mogli być tacy naiwni?

– Taryn, spójrz na to zdjęcie. To jest to, co widziałaś? – Marie wskazała ekran komputera.

– Przysłał te zdjęcia, żeby namieszać? O, mogli je zrobić każdego dnia.

– Odwróć się i odpowiedz na pytanie! To jest to, co widziałaś? – Pokazała mi kolejne zdjęcie.

– Mniej więcej. – Wszystkie te zdjęcia były wysokiej jakości, zrobiono je w środku restauracji. Ale... jak to?

– Nie, to jest dokładnie to, co widziałaś. A teraz... Czy widzisz to? – Marie pokazała mi długi cienki pasek na górze każdego zdjęcia. – Ryan powiedział, że na każdym jest data i godzina zrobienia.

Data i godzina się zgadzały, na każdym zdjęciu był mój dzień urodzin. Ale jak to... Czułam, jak puls mi przyspiesza.

– A co to jest? – Marie wskazała szary przedmiot widoczny na górze każdego zdjęcia. Trudno było zrozumieć, co to jest.

– Nie wiem – szepnęłam.

– A to zdjęcie? Nie patrz, jak ją całuje. – Marie zasłoniła część zdjęcia ręką. – Co to jest? – Znowu pokazała szary przedmiot. Tu już owalny kształt był lepiej widoczny.

Krzyknęłam cicho, Marie odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Wiesz już, co to jest? – Uśmiechnęła się.

Nie mogło być żadnych wątpliwości. Ten szary przedmiot to był... mikrofon.

Ryan był wtedy na planie zdjęciowym.

– Ale... ale dlaczego? – Zrobiło mi się ciemno przed oczami, pokój zawirował wokół mnie. – Przecież zostawiła list... czytałam... Jak to... nie powinien być na planie...

Usłyszałam coś, jakby wysoki pisk. Nogi mi zmiękły, podłoga usunęła się spod nóg... Pokój zniknął.

– Taryn? – Znajome głosy powtarzały moje imię. Coś ciemnego i mokrego dotykało mojej twarzy, ktoś denerwująco klepał mnie po policzkach.

- Witaj z powrotem. – Uśmiechnął się Pete, poklepując moją twarz zimną szmatką.
- Co? – Próbowałam usiąść. – Co się stało? – Pokój nadal lekko się kołysał.
- Zemdlałaś, ale już wszystko dobrze. Masz, wypij to. – Pete przyłożył kubek do moich ust.
- Faj! Obrzydlistwo! – Poczułam na języku jakieś granulki.

– Tammy wrzuciła do kubka z wodą zmiażdżone witaminy. Musimy cię trochę odżywić. Albo pijesz, albo jedziemy na ostry dyżur.

Sięgnęła po kubek.

- Nie chcę do szpitala – mruknęłam. – Dziennikarze...

Przez kolejną godzinę zmuszałam się do jedzenia, picia i zachowania spokoju.

Fragmety podróży na Florydę powoli wypływały z mojej pamięci, ale nadal nie pamiętałam niektórych rzeczy. Może resztki instynktu samozachowawczego wrzuciły te wspomnienia w podświadomość, żeby ochronić mnie przed kompletnym załamaniem?

Pamiętałam, jak płakałam w samolocie. Jak Kyle pomógł mi wsiąść do samochodu.

– Nie mogę już – szepnęłam, patrząc tępo w talerz spaghetti. Tammy siedziała przede mną na otomanie, klepiąc mnie po ręce.

- Musisz zjeść więcej, Taryn – namawiała. – Marie na pewno dokopie się do sedna.

Nie mogłam jeść. Marie właśnie wtajemniczyła Ryana w mój obecny stan.

– Przestań, Ryan! Ona nie spiskuje z Kyle'em za twoimi plecami! – mówiła ze złością. – Skąd to wiem? Nie widziałeś, w jakim była stanie, gdy ją znaleźliśmy! Której części prostego zdania „musieliśmy wyważyć drzwi od jej sypialni, żeby dostać się do środka” nie rozumiesz? Była w takim stanie, że chcieliśmy wzywać karetkę. Wierz mi, jest bardzo daleko od zakochania się w innym facecie i bycia szczęśliwą. Tak, wie, że z tobą rozmawiam. Właśnie na nią patrzę.

Rzuciłam jej ciężkie spojrzenie. Jasne, wszystko obróciło się przeciwko mnie, teraz to ja rzekomo zdradzałam go z Kyle'em!

– Ryan, posłuchaj mnie. Taryn powiedziała, że znalazła ten list w twoim apartamencie i od razu potem zadzwoniła do ciebie na komórkę. Potem jakiś tajemniczy informator zadzwonił do niej i powiedział, gdzie jesteś. Wmówił jej, że ją zdradzasz. Jak inaczej znalazłaby miejsce, gdzie kręciliście film?

Patrzyłam, jak krąży po pokoju.

– Nie, mówiła, że nie podał nazwiska. Powiedział jej, że właśnie robią ci zdjęcia, więc może to paparazzi?

Odsunęła telefon od ucha, słyszałam, że Ryan krzyczy.

– Hej, uspokój się, dobra? Zastanów się, kto mógł mieć jej numer? – Spojrzała na mnie. – Taryn, pamiętasz, czy wyświetliła się jakaś nazwa albo numer?

- Nie, nic się nie wyświetliło – szepnęłam.

– Gdzie jest twój telefon? Daj mi go.

Teraz żałowałam już swojego wygłupu, ale nie mogłam niczego zmienić.

– Na autostradzie na Florydzie – wyznałam.

Tammy przewróciła oczami.

– Ryan, przecież ci mówię. Ona nie wiedziała, że ciągle jesteś na planie! Dobrze, a powiedziałaś jej, że zmienił ci się rozkład dnia? – Zwróciła się do mnie. – Twierdzi, że tego ranka przesunięto zdjęcia, bo Lauren źle się czuła, ale potem jej się poprawiło, więc nadprogramowo nakręcili scenę w restauracji – szepnęła. – Nie mógł do ciebie zadzwonić, bo ty byłaś już w samolocie, a on na planie.

– Tak się do niej spieszył, że zapomniał schować jej liścik? – warknęłam, miałam dość jego kłamstw. – Spytaj go, jak długo ją pieprzył!

Marie spojrzała na mnie gniewnie i zasłoniła ręką telefon, żeby Ryan mnie nie usłyszał.

– Niech dalej zaciera ślady – rzuciłam wrednie. – Jak chcesz, możesz mu wierzyć, ja nie mam zamiaru.

Marie jęknęła.

– Ryan, nie odbierała twoich telefonów, bo nie ma już komórki... Przestań mi wrzeszczeć do ucha! – odwrzasnęła. – Dość! Ty kochasz Taryn, ona kocha ciebie! Ona jest rozbita, ty jesteś rozbity. I oboje musicie się uspokoić! Zastanów się, co mówisz, czy to brzmi logicznie?

Spędziła kolejne dwadzieścia minut usiłując go uspokoić; w końcu się rozłączyła.

– Oddzwoni.

Mój mózg wyłączył się z przeciążenia.

– Jak oddzwoni, powiedz mu, żeby przyjechał i zabrał swoje rzeczy z mojego mieszkania, bo mam dosyć. Dosyć kłamstw, plotek i zdjęć. Dość tego, że mój facet wsadza w usta język jakiejś lasce, gdy myśli, że nie patrzę. To koniec! – Znajomy ból wypełnił moją pierś.

– Uspokój się, to żaden koniec. Zwyczajnie dramatyzujesz.

Szlag mnie trafił na ten protekcjonalny ton.

– Wynoś się! – wybuchnęłam. – Wynoś się i zabierz ze sobą resztę fanklubu Ryana! – Przemknęłam obok niej, żałując, że drzwi od sypialni są wyważone i nie mogę nimi trzasnąć.

– Tar, nie zachowuj się tak... – Poszła za mną.

– No jak możesz, Marie...? Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką! Powinnaś trzymać moją stronę! Aż tak go uwielbiasz, że wierzysz we wszystko, co powie?! – wrzasnęłam na nią. – No to zadzwoń na niego, na pewno chętnie przeleci również ciebie!

Marie zacisnęła zęby i strzeliła mnie w twarz.

Przyłożyłam rękę do piekącego policzka. Uderzyła tak mocno, że z moich oczu popłynęły łzy. Zdradzali mnie wszyscy ludzie, których kochałam.

– Ochłoń wreszcie! – wrzasnęła. – Mówiłam ci, że jak spieprzysz ten związek, osobiście skopię ci tyłek. A ty właśnie lekką ręką odpuszczasz sobie najlepszą rzecz, jaka ci się przytrafiła! Ryan cię kocha, ty idiotko! Nie rznął Lauren!

Znów zaczęła krążyć po pokoju. Tammy obejmowała mnie, gdy szlochałam na łóżku.

– Pete! Ja zaraz... – powiedziała Marie z mocą, tracąc cierpliwość.

– Nie, Marie, nie! – Pete pochylił się do przodu. – To ostateczność...

Marie wstrzymała na chwilę oddech, potem znów zmiażdżyła mnie spojrzeniem.

– Jeśli pragniesz przyszłości z tym człowiekiem, to przestań myśleć w ten sposób, ale już! Myślisz, że Ryan Christensen, mężczyzna, który zakochał się w tobie w dniu, w którym cię poznał, zrobiłby coś takiego? Zorganizowałby przelot pierwszą klasą i luksusowy apartament tylko po to, żeby przypadkiem zostawić list miłosny i z tobą zerwać?!

Patrzyła na mnie, czekając na odpowiedź. Milczałam.

– Co znalazłaś w jego pokoju? – zapytała ze złością.

– Marie... – zaczęła ostrzegawczo Tammy.

Machnęła na nią ręką.

– Taryn?

– Nic... – zaszlochałam. – Tylko ból serca i rozpacz... I gacie jakiejś taniej kurwy.

Marie jęknęła.

– Skup się! Chodziło mi o sukienki.

– O, tak, znalazłam tam ciuchy Lauren – burknęłam. – Cały wieszak eleganckich szmat, kolejny dowód, że gziła się w tym pokoju.

– Taryn, do licha! – zdenerwowała się Tammy. – Wszystkie te stroje przygotowano dla ciebie!

Przewróciłam oczami.

– Nie przypuszczam... Czekaj, skąd w ogóle wiecie o sukienkach?

– Versace, Vera Wang, Jimmy Choo... Brzmi znajomo? – spytała Marie. – No nie mów, że im się nie przyjrzałaś!

– Zerknęłam. Myślałam nawet, że pomyliłam pokoje, bo skąd u Ryana wieszak z wieczorowymi sukniami?

– Były przeznaczone dla ciebie! Ryan przygotował to wszystko, żebyś wybrała, co chcesz założyć na kolację.

Spojrzałam na Marie, zaskoczona, że o tym wszystkim wie. I wstrząśnięta wiadomością, że sukienki były dla mnie.

– Jak myślisz, dlaczego chciał, żebyś włożyła drogą sukienkę? Żeby mógł cię zostawić dla Lauren?! – Marie pokręciła głową. – Przygotował mnóstwo rzeczy!

– Marie! – zawołali Tammy i Pete jednocześnie.

Marie spojrzała na nich niechętnie i mówiła dalej:

– Żeby zabrać cię na romantyczną kolację do Key Biscayne z okazji twoich urodzin! – dokończyła.

Poczułam, że mam serce w gardle. Marie przykucnęła przede mną.

– Wszyscy chcemy, żebyś była szczęśliwa i uśmiechnięta, a nie zrozpaczona i złamana, jak teraz. Ryan tak cię kocha... – powiedziała z uśmiechem. – Nie rezygnuj z niego.

– Taryn, pociągnij trochę swój koniec – poprosiła Tammy, rozkładając na łóżku czyste prześcieradło. – Marie, potrzebujemy jeszcze jedną poszewkę na poduszkę!

Pete przyniósł torby, wszyscy nocowali u mnie. Przyjaciele nie chcieli zostawić mnie samej.

– Może zagramy w karty? – zaproponował z nadzieją.

– Decyzja należy do Taryn – oznajmiła Tammy.

Wczołgałam się do łóżka i naciągnęłam na siebie kołdrę.

– Może innym razem – mruknęłam.

Chociaż było dopiero wpół do dziesiątej, Marie miała już na sobie piżamę. Położyła się na łóżku na miejscu Ryana i włączyła lampkę.

– Przepraszam, że cię uderzyłam. – Poklepała mnie po plecach.

– I to mocno – szepnęłam.

– Nie chciałam... – westchnęła z żalem. – Ale zachowywałaś się irracjonalnie. Mam nadzieję, że mi wybaczysz... Obiecuję, że nigdy więcej tego nie zrobię.

– Mówiłaś to samo, gdy miałyśmy piętnaście lat, a ty powiedziałaś Adamowi Caldwellowi, że chcę go pocałować.

Zachichotała cicho.

– Bo chciałaś.

– Tak, ale cała drużyna baseballowa nie musiała o tym wiedzieć – wytknęłam.

Roześmiałyśmy się.

– Ryan nie zadzwoni – westchnęłam.

– Daj mu trochę czasu – szepnęła. – Jest tak samo zły, jak i ty. Próbuje się dowiedzieć, kto to zrobił i jednocześnie grać w filmie. Jemu też jest trudno – westchnęła i poprawiła sobie poduszkę. – Ktoś stanął na głowie, usiłując was rozdzielić.

– Nie powinnam była otwierać tej koperty – westchnęłam. – Ale pomyślałam, że to rachunek czy coś w tym rodzaju. Może gdybym nie zobaczyła tego listu... – Odetchnęłam głęboko. – Zresztą, kogo ja oszukuję? Nic nie zmieni faktu, że Lauren go napisała.

– Tar, to nie Lauren. Ryan rozmawiał z nią, zresztą, sam mówił, że pismo nie jest nawet zbliżone do pisma Lauren, nawet Mike to weryfikował.

Spróbowałam sobie przypomnieć, jak wygląda jej pismo, widziałam je przecież na kartce w walizce Ryana, w tym dniu, gdy powiedział, że chciałby ze mną zamieszkać.

– Czyli ten list był fałszywy, a Ryan naprawdę grał w filmie? – zapytałam. Znowu poczułam ucisk w piersi.

– Czekaj, wróć... Gdzie znalazłaś kopertę?

– Gdy weszłam do sypialni, boy hotelowy położył moją walizkę w nogach łóżka. List leżał na łóżku, obok walizki.

– Był na łóżku? – dopytywała się Marie, ścigając brwi.

– Tak. A majtki leżały na podłodze, przy walizce.

– Gdybyś chciała zostawić list komuś, kto jeszcze śpi, czy nie zostawiłabyś go tak, żeby go znalazł, na stole czy szafce nocnej? Skąd wziął się na łóżku?

– Nie mam pojęcia. To nie zmienia faktu, że na podłodze leżały czarne majtki. Możliwe, że nie spał z Lauren, ale jakaś dziewczyna była w jego pokoju.

– Taryn, Ryan cię nie zdradza! Czy łóżko było zaścielone, czy rozgrzebane?

– Zaścielone – odparłam, zastanawiając się, do czego zmierza.

– Personel sprzątający... – powiedziała w zamyśleniu, jakby doszła do jakiegoś wniosku.

Tak czy inaczej, huragan już przeszedł. Pytanie brzmiało tylko, czy dało się coś uratować, czy nie.

– Czułam się tak, jakby wszystko od początku sprzysięgło się przeciwko nam – westchnęłam. – I jakby tego było mało, los dorzucił mi jeszcze Kyle'a na dokładkę. Gdyby nie on, nadal krążyłabym oszołomiona po lotnisku w Miami.

– Co on w ogóle tam robił?

– Wyobraź sobie, spytałam go o to w samolocie. Powiedział, że miał tam zlecenie, ale właśnie się skończyło. Ryan mówił, że Kyle kręcił się na planie w zeszłym tygodniu, dzwonił do jego firmy, żeby go stamtąd zabrano, więc nie powinno go być w Miami. Podobno został poinstruowany, że ma się trzymać z daleka ode mnie.

– Wiem – odparła Marie.

Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami. Nie mówiłam jej, że Kyle był na Florydzie. Nie wspominałam o kłótni z Ryanem...

– Wiesz, że paparazzi robili ci zdjęcia z Kyle'em na lotnisku? Dlatego Ryan jest wściekły – powiedziała Marie ostrożnie. – Na niektórych zdjęciach Kyle cię obejmuje.

Odrzuciłam kołdrę i pobiegłam do komputera. Pete i Tammy leżeli w salonie, oglądając telewizję.

Odnalazłam jedną ze znanych stron ze zdjęciami celebrytów, starając się ignorować wredne nagłówki.

– O Boże... – jęknęłam, oglądając zdjęcia, na których wyglądałam jak mokry szczur. – Czy zdaniem Ryana cieszę się, że widzę Kyle'a?

Przyjrzałam się zdjęciom, na których Kyle obejmuje mnie i pociesza.

– Patrz, mam wyprostowane ręce, nawet go nie przytulam. A tu wygląda, jakbym go odpychała. Jak Ryan mógł pomyśleć, że czuję coś do tego typu?

– Jak mogłaś zwątpić, że Ryan cię kocha? – szepnęła Tammy.

– Nie wątpiłam nigdy wcześniej, ale gdy zobaczyłam list i te majtki... A potem dostałam telefon, że właśnie jest z inną kobietą. Co mogłam sobie pomyśleć?

Spojrzałam na monitor.

– W drodze do domu chyba nawet zaczęłam przyznawać Kyle'owi rację. Mówił, że to wszystko zdarzyło się nie bez powodu i lepiej, że zdarzyło się teraz, niż żeby Ryan miał mnie zostawić po tym, jak wezmę z nim ślub i urodzę dzieci. Bo właśnie wtedy kończą się wszystkie małżeństwa celebrytów.

– Oślizgły skurwiel – warknęła ze złością Marie.

Obejrzałam kilka innych zdjęć, na nowo przeżywając rozpacz, którą czułam, gdy je robiono.

– Z listu wynikało, że ich związek trwa od dawna, nie wiedziałam już, w co mam wierzyć... –

Przesunęłam palcami po monitorze.

Marie nie czekała dłużej, wcisnęła kilka przycisków na swojej komórce.

– Ryan, czego się dowiedziałeś?

Wiedziałałam, że Ryan ma jej numer, ale nie miałam pojęcia, że ona ma jego...

– Personel sprzątający mówi, że gdy ścielili łóżko, na podłodze nie było żadnej bielizny – szepnęła do mnie Marie. Jej zdaniem to boy zostawił list na łóżku, a Kyle był w to zamieszany. –

Chce z tobą porozmawiać. – Uśmiechnęła się, podając mi telefon.

– Cześć – szepnęłam, niepewna jego reakcji.

– Cześć – odparł miękko. – Dobrze się czujesz?

– Nie – wyznałam. Paliły mnie wyrzuty sumienia. – Myślałam, że cię straciłam.

– Tar, kochanie... – westchnął ciężko. – Dlaczego... to znaczy... jak mogłaś tak pomyśleć? – Głos mu się załamał. – Wołałem cię, biegłem za tobą... – Głos mu zadrżał. – Nie wiedziałem, dlaczego mnie zostawiłaś.

– Ten list... że chcesz skończyć nasz związek. Pomyślałam, że ty i Lauren... – Łzy płynęły strumieniami po moich policzkach. – Chciałam zaczekać i pokazać ci go, żebyś powiedział mi prosto w oczy, że to właśnie jej pragniesz, ale wtedy zadzwonił jakiś facet i zobaczyłam was w restauracji... Nie wiedziałam, że kręcicie film, przysięgam, że nie wiedziałam!

– I chciałaś się tak poddać? Tak po prostu?

– Gdybyś był szczęśliwy z Lauren, jaki byłby sens mojej walki? Co by to dało? Gdybyś pragnął kogoś innego, nie mogłabym nic zrobić. Przechodziłam przez to, Ryan. Jeśli twój partner zejdzie z kursu, nic nie przywróci go z powrotem.

Nie odezwał się. Słyszałam, jak oddycha. Jego milczenie przerażało mnie, ale czekałam.

– Jak... – urwał. – Jak może nam się udać... jeśli mi nie wierzysz?

Znów poczułam w piersi kłujący ból. Zbaczał z kursu...

– Wierzę ci! – zawołałam z przekonaniem. – Wierzę... – Zabrzmiało to błagalnie. – Ale co mogłam zrobić, skoro wszystkie dowody mówiły co innego?

Ryan oddychał głośno i ciężko.

– Co się stanie następnym razem, gdy jakaś fanka wyśle kretyński list, a ty w niego uwierzysz? Znów znajdziemy się w tym samym punkcie? – spytał ze złością.

– Nie, bo czytanie listu, który przyjdzie pocztą, to zupełnie co innego niż znalezienie listu miłosnego od twojej byłej dziewczyny i jedwabnych majtek na podłodze obok łóżka w twoim pokoju hotelowym.

– Boję się, że nigdy nie zdołasz mi zaufać – mruknął.

Słyszałam w jego głosie, jak usiłuje przekonać samego siebie, że będzie na odwrót.

– To zależy – powiedziałam delikatnie, ocierając łzy.

– Od czego?

– Czy dasz mi szansę, żeby był następny raz – westchnęłam, obawiając się jego odpowiedzi. Gdyby chciał odejść, teraz był dobry moment.

Ryan zasapał mi do ucha.

– Nie wiem... – szepnął. – Tar, jestem aktorem. To jest to, co robię. Jeśli nie możesz mi zaufać...

Zamknęłam oczy, nowe łzy piekły mnie w twarz.

– A ty? – spytałam, chociaż łzy dławily mi gardło. – Czy zawsze już będziesz myślał, że romansuję z innymi mężczyznami, gdy nie ma cię obok mnie? Myślałeś, że uciekłam w ramionach tego dupka? Nawet nie pamiętam, jak znalazłam się na lotnisku! – Otarłam oczy wierzchem dłoni. – Widziałeś moje zdjęcia w terminalu. Wyglądałam na szczęśliwą? Nie, na kompletnie zdruzgotaną!

– Wiem – westchnął Ryan. – Doprowadza mnie do szału, że Kyle jest na tych zdjęciach, ale widzę, że jesteś zrozpaczona.

Przez chwilę oboje się nie odzywaliśmy. Pamiętałam ten niemal katatoniczny stan, w jakim byłam na lotnisku. Ryan pewnie siedział teraz przed komputerem i patrzył na zdjęcia. Ale jedno pytanie nadal pozostało bez odpowiedzi.

– Powiedz mi, czyje czarne majtki leżały w twojej sypialni? – zapytałam, nie chcąc, by zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Kochanie, przysięgam ci, że nie wiem. Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły, ale obiecuję ci, że się dowiem. Przysięgam na Boga, że nie ma nikogo prócz ciebie.

– Przysięgasz?

– Na moje życie. Taryn, wiesz, że cię kocham, ale jeśli mi nie ufasz, powiedz mi o tym teraz.

– Chcę ci ufać, naprawdę. Tak bardzo cię kocham... – Znowu się rozplakałam. – Ale proszę, proszę, postaw się na moim miejscu choć na chwilę!

Westchnął ciężko.

– Dlaczego związek musi być tak strasznie skomplikowany?

Pomyślałam o tych cudownych chwilach, które spędziliśmy razem i momentach, kiedy wszystko się gmatwało.

– Nasz związek komplikuje się wtedy, gdy pozwalamy na ingerencję z zewnątrz. Gdy jesteśmy sami w naszym mieszkaniu, jest idealnie.

Ryan zaśmiał się cicho. Może wyobraził sobie, że trzyma mnie w ramionach, tak jak ja wyobraziłam sobie siebie w jego objęciach?

– Co będzie dalej? – zapytał.

Przypominałam sobie, jak pytałam go o to samo, gdy znaleźliśmy się na rozdrożu. Odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Dajmy nam szansę – wyszeptałam to, co wtedy powiedział.

ROZDZIAŁ 35

Odpowiedzi

– Moja ręka jest jakaś dziwna – mruknęłam, po raz pierwszy od sześciu tygodni pocierając skórę na lewej dłoni. – I wygląda na mniejszą. – Zsunęłam w dół rękaw koszuli i kurtki, na dworze było zimno.

Marie oderwała na chwilę wzrok od drogi i uśmiechnęła się do mnie.

Po koszmarze ostatnich dni, mogłam wreszcie spojrzeć na całą sprawę chłodnym okiem.

– Dobra, powiedz mi, skąd wiedziałaś, że Ryan planował zabrać mnie gdzieś z okazji urodzin? – zapytałam. Byłam ciekawa, czy wykręci się od odpowiedzi. Zeszłej nocy bardzo uważała na to, co mówi, odpowiadała wymijająco albo mówiła szyfrem.

Milczała przez chwilę, pewnie zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Ryan mi powiedział, żebyśmy zajęli się barem, jak cię nie będzie – odparła po prostu.

– Aha. – Skinęłam głową.

Zabrzmiało to, jak wcześniej przygotowana odpowiedź. Czułam, że wie znacznie więcej, niż chce powiedzieć... Ale skoro już byliśmy przy tym temacie, wyciągnęłam następne pytanie.

– A skąd ty i Tammy wiedziałyście o wieczorowych sukniach? – zapytałam, przyglądałam jej się uważnie.

Westchnęła ciężko.

– Ryan pytał mnie o twój numer butów, nie był pewien, czy nosisz siedem czy siedem i pół. Wiedział, jak byłaś poturbowana po wypadku i chciał, żebyś czuła się olśniewająco w swoje urodziny. – Poklepała mnie po nodze. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie masz szczęście?

Zastanowiłam się i przyszło mi do głowy kilka powodów, żeby czuć się szczęśliwą. Pierwszy i najważniejszy – srebrny SUV jednak mnie nie zabił.

Spojrzała na mnie wymownie, gdy nie odpowiedziałam.

– Chcesz wiedzieć, co Gary kupił mi na urodziny?

– Wiem, że zabrał cię na kolację – przypomniałam sobie. – Nie kupił ci czasem bransoletki?

– Nie, to było z okazji rocznicy ślubu. W moje urodziny zabrał mnie do McDonalda, a potem do Cost Martu po nowy filtr powietrza do mojego samochodu. Dostałam cheesburgera i filtr powietrza, Taryn.

– Zmienił ci chociaż olej? – zakpiłam.

– Nie. A wymiana filtra zajęła mu prawie dwa tygodnie. Mówię ci, kobieto, że Ryan Christensen jest cholernie romantycznym gościem – wypaliła i zrobiła minę, jakby powiedziała za dużo.

– Romantycznym? To znaczy? – spytałam w nadziei, że wyjaśni mi, jak to rozumie.

– Nic, nic – mruknęła. – Chodziło mi o te suknie i takie tam...

Poczułam się okropnie, że Ryanowi nie udało się zrealizować swojego misternego planu,

przygotowanego na moje urodziny. Przyglądałam się Marie, wyraźnie wiedziała znacznie więcej, ale nie miała zamiaru się tym dzielić.

– Spieprzyłam to, co?

Wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

– Gdybyś tylko została w hotelu kwadrans dłużej...

– O rany... Co jeszcze przygotował? – jęknęłam, zastanawiając się, co znów spieprzę.

– Nie chcesz wiedzieć. – Machnęła ręką i spojrzała na mnie szybko, widząc, że mam minę w stylu „powiedz, nim cię zabiję”. – Masażystka, specjalista od makijażu, stylistka włosów... Ryan wynajął cały zespół, który miał się tobą zająć.

– O cholera... – wyrwało mi się.

– Dokładnie tak. Taryn, jeśli chcesz, żeby to małżeństwo doszło do skutku, musisz o nie zawalczyć – poradziła.

– Chyba dostałam już nauczkę. Ale wierz mi, naprawdę byłam w rozpacz. Wiedziałam, że się obwinia za wypadek i śmierć dziecka. Gdzieś w głębi ducha nadal zastanawiam się, ile czasu minie, zanim zdecyduje się na nowy związek, który nie będzie sprawiał mu bólu.

Marie przewróciła oczami i jęknęła.

– Chciałabym mieć taką pewność jak ty – westchnęłam.

– Gdybyś tylko wiedziała... – mruknęła pod nosem.

– No dobra! Co to do cholery miało znaczyć? Mruczysz i mruczysz, również dobrze możesz mi powiedzieć! Czego nie wiem?

– Halo, kobieto! Gaz to ten pedał po prawej! – Marie poganiała samochód przed nami.

– Marie! – zawołałam.

– Co?! – odkrzyknęła.

– Jesteśmy przyjaciółkami od trzynastu lat. Trzynastu lat!

Zadzwonił telefon Marie, uwalniając ją od odpowiedzi.

– Hej, co tam? – spytała wesoło. – Mówię ci, Ryan, idę o zakład, że powiedziała Kyle’owi o twoich planach związanych z kolacją i jestem pewna, że właśnie dlatego zaczął działać. Nie, czekam w samochodzie, Taryn poszła po chleb. – Marie położyła palec na ustach, żebym była cicho. – Właśnie byliśmy u lekarza i zdjęli jej gips, a teraz jedziemy kupić nową komórkę.

Marie odsunęła telefon od ucha, chyba Ryan znowu się wkurzył.

– Przepraszam! Nie wiedziałam, że do tego potrzebny jest ochroniarz! Dobrze już, dobrze... – rzuciła sarkastycznie. – Dopilnuję, żeby zadzwoniła do tego Jamaala wielkości lodówki. Ale teraz za późno, jesteśmy na mieście... Wiesz, że ona nie pojedzie... Dobrze, dobrze! Zobaczę, co da się zrobić. Dobra! Jezu!

Wrzuciła telefon do torebki.

– Potrafi być strasznie upierdliwy – mruknęła.

Nic z tego nie rozumiałam. Dlaczego Kyle miałby się wściec, że Ryan zabiera mnie na kolację?

Nawet gdyby zabrał mnie do wyjątkowo luksusowej restauracji, a tak by pewnie zrobił? Dlaczego miałoby go to wkurzyć?

– Marie, co tu się do licha dzieje? – zażądałam wyjaśnienia.

Wzięła głęboki wdech, odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Kyle był na Florydzie i wsadzał nos tu i tam.

– Wiem.

– Ale może nie wiesz, że szepnął kilku osobom, że jest tam na twoją prośbę. Do Ryana dotarła wiadomość, że to ty wysłałaś Kyle'a. Miał rzekomo sprawdzić, czy Ryan cię nie zdradza.

– Chyba żartujesz! – jęknęłam i potarłam twarz. – Ale ty wiesz, że tego nie zrobiłam, prawda? Przysięgam, nie mam z tym nic wspólnego!

– Wiem. Ryan i ja długo o tym rozmawialiśmy, a Mike kontaktował się ze swoim szefem z Protection Service. Kyle miał zostać przeniesiony, ale zamiast przyjąć nowe zlecenie wziął dwa tygodnie wolnego. Został na Florydzie, bo wiedział, że masz przylecieć.

– Nie wierzę, że Kyle to zrobił! Co on sobie myślał? Że się nie dowiem? Co za dziwaczny zbieg okoliczności, że znalazł się na lotnisku we właściwym czasie! Pewnie mnie śledził...

– Ryan mówi, że Kyle często bywał w przyczepie Lauren. Ciekawe, czy go zerznęła? – zakpiła Marie.

– Nic dziwnego, że Ryan był zły, kiedy z nim rozmawiałam, Kyle podrywał mu kolejne kobiety. – Znow ogarnęły mnie wątpliwości. – Wiesz co, Marie, zawieź mnie do domu...

– Nie, jedziemy wybrać ci nowy telefon. Ty i Ryan musicie mieć kontakt i wreszcie się dogadać – powiedziała ze współczuciem.

– I po co? Ostatni raz rozmawiałam z nim wczoraj, ty gadasz z nim bez przerwy. Mówisz o małżeństwie, a ja myślę, że jak będę miała wielkie szczęście, ten związek przetrwa kolejny tydzień.

– Dość tego! Mam dość twojego marudzenia! Boże! Wrr! – warknęła na mnie. – A ty się dziwisz, że wczoraj cię uderzyłam! Mam chęć znow ci przyłożyć! Taryn, zaufaj mi wreszcie! – krzyknęła, gasząc silnik.

Weszłyśmy do sklepu.

– Jak już wyjdziemy, poprosimy o wykaz wszystkich numerów telefonów, z których do ciebie dzwoniło. Chcę się dowiedzieć, kto zadzwonił wtedy na Florydzie – ciągnęła Marie, gdy szłyśmy między półkami. – Aha, Ryan mówił, że mam cię przekonać, żebyś zapłaciła jego kartą. Chce ci to wynagrodzić.

Zasapałam.

– O, nie przypuszczam, żebym...

– Daj spokój. Musisz się przyzwyczajać do wydawania milionów swojego męża – zazartowała Marie.

Wykrzywiłam się do niej, ale myślałam już o czymś innym.

– Ciekawe, czy facet Lauren wie, że Kyle ją odwiedzał? – zapytałam, zastanawiając się, czy jej niewierność go nie wkurzyła.

– Jaki facet? – spytała Marie, zatrzymując się.

– No przecież jest z tym aktorem, Lucasem Bankiem? Z tym gościem, dla którego zostawiła Ryana.

– Kto jak kto, ale Marie powinna być na bieżąco w temacie celebrytów.

Wciągnęła powietrze.

– Tar, Lauren nie jest z Lucasem od miesięcy! Wmówiła Ryanowi, że ona i Lucas nadal są szczęśliwi. Dziś rano wysłałam mu link ze zdjęciami Lucasa i pewnej modelki całujących się na publicznym pokazie, żeby zrozumiał, że Lauren go okłamała.

– Dlaczego wysłałaś mu te zdjęcia? – poczułam, że kręci mi się w głowie. – Dlaczego w ogóle go to obchodzi? – Znow zobaczyłam Ryana i Lauren razem.

– Oboje myślimy, że Kyle nie działał sam, według mnie Lauren chciała cię usunąć, żeby odzyskać Ryana.

Do mojej piersi zakradł się znajomy, palący ból.

Gdy wróciłyśmy do mojego mieszkania, Marie od razu zabrała się do studiowania wykazu połączeń.

– To będzie trudniejsze, niż myślałam – westchnęła. – Biuro obsługi mówi, że ten numer to automat w Miami.

Zakreślała kolejne numery w rejestrze rozmów, w końcu rzuciła długopis na stół.

– Chyba muszę zadzwonić do Gary’ego. Jak tam, masz ochotę na pokera dziś wieczorem? Jeśli nie, to nie ma problemu...

– Chętnie zagram. – Skinęłam głową. – Dobrze mi zrobi powrót do stałego trybu życia.

– No to super. – Marie wstała od stołu, spojrzała na swój zegarek i wzięła kurtkę. – Czujesz to? Tammy piecze w kuchni na dole coś pysznego.

– Chodźmy, może wyblągamy coś do spróbowania – prychnęłam.

Gdy Marie wyszła, zostałam w kuchni razem z Tammy.

– Możesz wziąć jedno z tych tutaj. – Wskazała tacę na kracie do stygnięcia – Upiekłam więcej.

Patrzyłam na truskawki w czekoladzie, gdy do drzwi ktoś zadzwonił niecierpliwie. Pewnie Marie... Dlaczego nie weszła tylnym wejściem?

– Czego zapomniałaś? – zapytałam ze śmiechem, otwierając drzwi prowadzące do mieszkania.

Na widok Kyle’a od razu przestałam się uśmiechać. Wstrząśnięta i spanikowana, napałam na drzwi, chcąc je szybko zamknąć, ale Kyle wsunął w szczelinę swój ciężki czarny but.

– Taryn, proszę! Tylko mnie wysłuchaj... – błagał. Zacisnął palce na drzwiach, usiłując je otworzyć. Oparłam się o nie całym ciałem, moje stopy ślizgały się na gładkiej podłodze, ale Kyle był silniejszy.

– Nie! – krzyknęłam. – Idź sobie, zostaw mnie w spokoju!

Pchnął mocno drzwi, dostałam w czoło. Cofnęłam się o krok, nadal trzymając drzwi i nie pozwalając mu wejść.

– Taryn, proszę cię, chcę pogadać...

Teraz wcisnął się w szczelinę i znów pchnął drzwi, tym razem mocniej. Odleciałam na ścianę jak szmaciana lalka. Zerwałam się i skoczyłam do drzwi prowadzących do kuchni, chciałam uciec.

Wyciągnęłam rękę do klamki, ale Kyle był szybszy. Zaciśnął rękę na mojej dłoni, nie pozwalając mi przekręcić gałki i całym ciałem przycisnął mnie do futryny, przytrzymując w jednym miejscu. Kopnęłam w drzwi.

– Proszę, nie rób mi krzywdy! – zawołałam błagalnie. Bałam się go.

– Nie mam zamiaru cię skrzywdzić – szepnął mi do ucha, jakby rozbawiony moim przerażeniem. – Tylko nie rób głupstw...

Poczułam, że gałka porusza się lekko. Miałam nadzieję, że Tammy nie będzie mnie ratować, tylko sprowadzi pomoc. Nie chciałam, żeby Kyle miał dwie zakładniczki.

Byłam przerażona, obawiałam się, że coś mi zrobi, że mnie zabije... Jego agresywne zachowanie i ciężki oddech paraliżowały mnie. Skinęłam głową, nie byłam w stanie mówić.

– Pozwolisz, że sprawdzę, czy nie masz broni? – powiedział ze śmiechem, bez skrępowania poklepując przednie i tylne kieszenie moich džinsów. – Wolałbym nie oberwać gazem po oczach.

Moje kieszenie były niestety puste. Kyle chyba się ucieszył, najwyraźniej bawił go fakt, że stoję tu taka bezbronna i bezradna. Czułam się jak królik, który wszedł prosto w zastawioną pułapkę.

Próbowałam sobie przypomnieć te chwytaki samoobrony, o których mi mówił. Wbijał mi kolano w nogę, pozbawiając mnie równowagi. Czy zdążę nadepnąć jego stopę, a potem uderzyć łokciem w nos? O, daj mi tylko trochę luzu, a kopnę cię prosto w jaja, sukinsynu!

– Nie musisz się mnie bać – zaśmiał się. Rozluźnił uścisk na moim ręku, ale mnie nie puścił. – Nigdy bym cię nie skrzywdził, kochanie, nie chcę tylko, żebyś ty skrzywdziła mnie.

– Puść mnie, to zobaczymy – odparłam gniewnie.

– Mm... ostra zawodniczka! – prychnął Kyle. – A może jednak pogadamy?

– O czym? – mruknęłam, nadal przyparta do drewnianej framugi. Spojrzałam na podświetlone przyciski alarmu. Powinnam zdążyć wdusić przycisk wezwania policji, moje palce były kilka centymetrów od konsoli...

– Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że mamy Angelicę. Znaleziono ją na Florydzie i odesłano na Rhode Island, teraz jest w areszcie. Siedzi pod kluczem, więc nie musisz się już bać, kochanie.

Gdy nazwał mnie „kochaniem”, po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz wstrętu. Kyle przestał dociskać mnie do drzwi, bez wysiłku oderwał moją dłoń od klamki.

– Możesz już być spokojna – zapewnił, najwyraźniej zadowolony z siebie. – Mówiłem ci, że ją dorwę i się udało. Teraz jesteś bezpieczna.

– Bezpieczna? – szepnęłam. Po mojej twarzy spłynęły łzy przerażenia. Czułam się taka krucha w jego stalowym uścisku, jednym ruchem mógłby znów złamać mi rękę...

– Kochanie, nigdy bym cię nie skrzywdził... Zaufaj mi... – powiedział miękko, opierając czoło na moim ramieniu. – Taryn, nie mam nic wspólnego z tym, co wydarzyło się na Florydzie – dodał z przekonaniem. – Poleciałem tam, bo Angelica podążyła za tobą do Miami. Myślisz, że dlaczego znalazłem się na lotnisku? Moi ludzie stracili jej ślad na kilka godzin, chciałem mieć pewność, że jesteś pod ochroną.

Zaczęłam szybciej oddychać. Co za manipulant!

– Naprawdę jest w areszcie? – szepnęłam. To by znaczyło, że mój pierwszy prześladowca znalazł się pod kluczem za sprawą mojego drugiego prześladowcy, który właśnie wziął mnie do niewoli.

– Tak – szepnął mi do ucha. – Już nigdy cię nie skrzywdzi.

– A ty? – Głos drżał mi ze strachu.

Kyle sapnął gniewnie.

– To nie ja złamałem ci serce. Sam to zrobił – mruknął i cofnął się o kilka kroków, uwalniając mnie wreszcie.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Byłam ciekawa, czy będzie patrzył mi w oczy, wygłaszając te kłamstwa. Strach ustępował miejsca złości.

– Które z was wpadło na pomysł z majtkami? Ty czy Lauren? – spytałam gniewnie, masując obolały nadgarstek. – Przyznaję, niezły ruch. Nie sprawdziłam koszy na śmieci, ale pewnie znalazłabym tam nawet zużyte prezerwatywy... Mam rację?

– No proszę, znów pochopnie wyciągasz wnioski – westchnął ze współczuciem.

– Ile dostał boy hotelowy za przemycenie tego do pokoju? Mam nadzieję, że dobrze mu zapłaciłeś za udział w twoim szatańskim planie... A może to Lauren była mózgiem całej operacji?

Patrzył na mnie z niedowierzaniem, jakbym straciła rozum.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten piękniś został przyłapany na gorącym uczynku, z majtkami jakiejś laski na podłodze i mimo to zdołał cię przekonać, że cię nie zdradza? – zapytał, śmiejąc się i kręcąc głową. – Mój Boże, jaka ty jesteś łatwowierna...

Spojrzałam na pierścionek z granatem, który Ryan wsunął mi na palec, przypominając sobie, co na nim wygrawerował: „Moje serce należy do ciebie”. Jak mogłam na to pozwolić. Jak mogłam paść ofiarą przebiegłego planu Kyle’a?

– Ryan mnie kocha – powiedziałam stanowczo, a w mojej głowie zabrzmiały urywki rozmów, pojawiały się obrazy. „Taryn, jesteś kobietą, którą on chce...”, „Są inne rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć. Tak, wierzę mu”, „Lepiej, że to się stało teraz, niż żeby zostawił cię, gdy...”, „Gdybyś tylko wiedziała...”, „Przyzwyczajaj się do wydawania milionów swojego męża...” – I chce mi się oświadczyć – szepnęłam, gdy wreszcie dotarło do mnie, co wszyscy przede mną ukrywali. – A ty się o tym dowiedziałaś, tak? – Wpatrywałam się w niego, obserwując jego reakcję. Zaciśnął wargi, chyba uderzyłam w czuły punkt. – Powiedział o tym Lauren, bo myślał, że może spokojnie z nią o tym rozmawiać, przecież rzekomo była w związku. A Lauren powiedziała tobie! – To dlatego Ryan potrzebował dowodów, że Lauren skłamała mu o swojej miłości do Lucasa. Teraz wszystko stało się jasne...

Kyle zmarszczył brwi. Widziałam po jego minie, że postanowił zmienić taktykę.

– Mam ich wszystkich gdzieś, liczysz się tylko ty, Taryn. Między nami coś jest, coś bardzo silnego. I wiem, że też to czujesz... Pozwól mi tylko zatroszczyć się o ciebie, kochać cię tak, jak na to zasługujesz! Zapewnić ci normalne życie, w ciszy i prywatności, może nawet założyć rodzinę... Jesteś miła i troskliwa, inteligentna i silna...

– Och, przestań chrzanić, Kyle! Wiedziałeś o tym, tak? Przyznaj się wreszcie, do cholery! –

krzyknęłam.

– Co mam przyznać? Że wiedziałem, że Christensen nie jest dla ciebie? Że związek z mężczyzną z innej sfery naraża twoje życie każdego pieprzonego dnia? Wiesz, jak to boli, gdy widzę, że kobieta, którą kocham, marnuje swoje uczucie na jakiegoś nędznego aktorzyne?

Szczęka mi opadła.

– Tak, powiedziałem to i teraz już wiesz – rzucił. – Kocham cię, Taryn.

Zrobił krok do przodu, ale uniosłam ręce, żeby nie podchodził bliżej.

Byłam w szoku. Jak mógł mnie kochać? Nie spędziliśmy ze sobą dużo czasu, nie mogliśmy się bliżej poznać! Nasza znajomość była bardzo powierzchowna, z trudem można nas było nazwać znajomymi...

Był bardzo pociągający, ale tylko fizyczne, w każdym razie dla mnie, trudno byłoby zbudować na tym coś poważnego. „Krzyczą, że mnie kochają... Jak mogą mówić coś takiego?” – przypominałam sobie słowa Ryana. Kyle był równie żalony jak wielbiciele Ryana.

– Nie kochasz mnie, Kyle – powiedziałam łagodnie.

– Nie mów mi, co czuję! – rzucił ze złością.

– Tak naprawdę nie chcesz tej zabawki. Chodzi tylko o to, żeby nie dostał jej kto inny – mówiłam dalej. – Jesteś zazdrosny i zły, że ktoś taki jak Ryan wszedł ci w paradę!

– Nie należysz do jego świata, Taryn! Gdybyś wierzyła, że jest inaczej, nie uciekłabyś z Florydy. Ale ty się wycofałaś, zrozpaczona, bo głęboko w środku wiesz, że tak nie jest. I że on szybko zastąpi cię kimś innym.

– Byłam już z bezrobotnymi frajerami, którzy bez problemu zastąpili mnie striptizerką, Kyle. Kariera Ryana nie ma z tym nic wspólnego. Zresztą, czy z nim jestem, czy nie, dla ciebie to niczego nie zmienia.

Kyle zmrużył oczy, zaskoczony moim ruchem.

– Wysłałam do grafologa wskazówki dojazdu, które mi zapisałeś i list, który znalazłam w hotelu Ryana – oznajmiłam. – Tak samo jak listy z pogrózkami, które znalazłam w skrzynce, wszystko poszło ekspresem dziś rano. – Granie szło mi coraz lepiej, prawie sama w to uwierzyłam.

– Nadal myślisz, że to ja je napisałem? Możesz sprawdzać i tak nie będą się zgadzać – prychnął Kyle. Był zbyt pewny siebie, jakby przygotował się do odparcia tego zarzutu. – Możesz nawet sprawdzić odciski palców, moich tam nie znajdziesz.

– Dlaczego? Bo namówiłeś jakąś naiwną laskę, żeby odwaliała za ciebie brudną robotę?

– Bo nie mam nic wspólnego z tym listem miłosnym ani żadnym innym! – warknął.

Aż do teraz nie mówiłam mu o liście, znalezionym w pokoju Ryana. Skąd wiedział, że był to list miłosny?

Uśmiechnęłam się.

– Nie mogłeś nic na niego znaleźć, co? Byłeś tam cały tydzień, węsząc i szukając. I nie znalazłeś nic, bo Ryan był mi wierny. Nie znalazłeś żadnego dowodu, więc sfabrykowałeś własny!

– Może gdy wreszcie otworzą ci się oczy i przestanieś śnić, zobaczysz, że związki aktorów nie

trwają długo, że zawsze wykorzystują nadarzącą się okazję. Moim zdaniem doszło do tego w idealnym momencie, potrzebowałam wstrząsu, żeby zobaczyć, co się dzieje!

– Niewiarygodne...

– Myślisz, że ktoś taki jak Christensen będzie z tobą przez kolejne czterdzieści lat? Bardzo wątpię! Wiesz, ile seksownych kobiet kręciło się na planie? Na początku będzie silny, będzie się opierał pokusom, ale w końcu cię zdradzi! Powinnaś się cieszyć, że nie traciłaś na niego czasu, że uchroniło cię to przed następnym poniżeniem!

Patrzyłam na niego tępo przez kilka minut, tworząc nową strategię.

– Masz rację, Kyle. Masz absolutną rację... – Pociągnęłam nosem, udając, że moje nadzieje właśnie legły w gruzach, a ta świadomość napawa mnie bezgranicznym smutkiem. Oparłam się o ścianę i mówiłam dalej zbolalym głosem: – Żyłam złudzeniami, wierząc, że mam szansę na przyszłość z Ryanem. Jak mogłam być tak naiwna...? Lauren jest taka piękna, nie stanowię dla niej żadnej konkurencji... – Otarłam oczy, mając nadzieję, że to oscarowy występ. – Powinnam to skończyć – mruknęłam, kiwając głową do samej siebie. – Nie będę już stała na drodze Lauren, moje serce nie zostanie znowu złamane... – Wzięłam drżący wdech. – Nie jestem z tej samej sfery co Lauren, jest taka wyrafinowana, taka obyta... Ona jest sławną celebrytką, a ja... nikim... – powiedziałam ze smutkiem. – Jakaś tam dziewczyną z Seaport...

Jakby nieświadomie oparłam się o ścianę obok przycisku alarmowego, kontynuując dramatyczne przemówienie.

– Jak można winić mężczyznę, że nie oparł się jej wdziękom? Masz rację, Ryanowi będzie z nią znacznie lepiej, teraz to widzę... Lauren wie, jak to jest być w takim wysublimowanym związku, na pewno jest lepszą kochanką ode mnie... – mówiłam, udając kompletnie zdruzgotaną.

Kyle prychnął.

– Miałem już lepsze – mruknął. I od razu zrozumiał, że popełnił fatalny błąd. – Kochanie, jesteś znacznie atrakcyjniejsza niż ona! Nie umniejszaj się tak... – mówił, podchodząc do mnie powoli.

– Stój! – warknęłam, zatrzymując go w miejscu. – Wiem, że jestem od niej lepsza. Wreszcie przyznałeś, że to zwykła dziwka i manipulantka. Dziwię się nawet, że nie zakochaliście się w sobie do szaleństwa, skoro jesteście tacy podobni!

– Taryn... – zrobił krok w moją stronę.

– Nie podchodź! Gdy naciśnę ten przycisk, przyjedzie policja – powiedziałam z przekonaniem. Mój palec wskazujący zawisł nad podświetlonym przyciskiem. – Wtargnięcie do mieszkania, siniak na moim czole, kilka łez... Jak nic wyjdiesz stąd w kajdankach. Ciekawe, czy figurując w kartotece policyjnej będziesz mógł nadal pracować jako ochroniarz?

– Taryn, proszę cię, nie rób tego! To był wypadek! Straciłbym pracę... – zawołał bałaganie.

– Szkoda, że nie pomyślałeś o tym, pieprząc Lauren w przyczepie albo czekając na mnie na lotnisku w Miami!

– Proszę, zaczekaj chwilę!

– Mam dość czekania! Albo mówisz, albo przysięgam, że naciśnę! – zagroziłam.

– To ona była inicjatorką tego wszystkiego, nie ja! – wydusił z siebie, wyciągając do mnie rękę,

jakby chciał mnie powstrzymać przed naciśnięciem przycisku.

– Ty kłamco!

– To prawda! Wypiliśmy kilka drinków, zwierzyła mi się...

Roześmiałam się.

– A ty ją wykorzystałeś. Taki finalny gest wobec Ryana. Gdyby przyjął ją z powrotem, wziąłby ją już „użytą”.

Usłyszałam, że otwierają się drzwi frontowe.

– A list? – spytałam szybko.

– To był jej pomysł, sama to zaplanowała. Proszę, nie...

– Na pewno zdążysz uciec, zanim gliny tu dotrą, tylko dokąd? Złożę podanie do sądu o przyznanie nakazu ograniczającego i pewnie szybko go dostanę, w końcu to była napaść – pomasowałam siniak na czole. – I tak się zastanawiam, jak taki nakaz wpłynie na twoją karierę?

– Proszę, nie rób tego... – żebrał Kyle. – Nie mogę być notowany, straciłbym wszystko. Kochanie, proszę...

– Nie jestem dla ciebie kochaniem! – warknęłam. – Jak mogłeś myśleć, że zdołamy być razem po tym, jak mnie zraniłeś?!

– Kocham cię, Taryn... Wszystko, co zrobiłem, robiłem z miłości. Nie mogłem stać i patrzeć, jak on cię niszczy. To mnie zabijało...

– To nie jest miłość, to choroba! To ty mnie niszczyłeś, Kyle, nie Ryan, ty! Ty wyrwałeś mi serce! – krzyczałam.

– Nie chciałem cię skrzywdzić – powiedział z przekonaniem.

– Taryn, co z tobą? – krzyknął Pete po drugiej stronie drzwi.

– Dobrze! – odparłam szybko, patrząc na wstrząśniętego Kyle’a.

– Policja już tu jedzie. Czy on ma broń? – spytał Pete, słysząc było syreny.

Oczy Kyle’a rozszerzył strach.

– Nie mam – rzucił szybko.

– Mówi, że nie ma! – zawołałam.

Pete otworzył drzwi, w rękę miał kij baseballowy, Marie stała tuż za nim.

– Odsuń się od niej! – zażądał Pete, wznosząc kij.

– Nic jej nie zrobię – odparł Kyle z lekką drwiną.

Marie usiłowała wyciągnąć mnie na korytarz, do kuchni, gdzie według niej byłabym bezpieczna.

– Taryn! – zawołał Kyle. – Błagam cię! Przepraszam! Nie mogę iść do więzienia!

– Trzeba było wcześniej o tym myśleć! – Pete wrzasnął ze złością.

Położyłam mu rękę na ramieniu, żeby go uspokoić.

– Kyle, bardzo mi przykro, ale ci nie ufam. Jeśli zostaniesz na wolności, co cię powstrzyma przed rozpoczęciem wszystkiego od nowa? Dobrze wiesz, że nic do ciebie nie czuję i proszę, znów tutaj

jesteś!

– Będę się trzymał z daleka. Przysięgam, że zostawię cię w spokoju i nigdy więcej nie wrócę, nie będę cię już niepokoił, obiecuję! – mówił szybko. Wiedział, że nie ma czasu, policja już wjeżdżała w uliczkę.

Musiałam podjąć decyzję natychmiast.

– I jak to się skończyło? – zapytał Ryan.

– Policja spisała nasze zeznania i wyprowadzili Kyle’a do samochodu. Powiedziałam, że nie wnoszę oskarżenia.

– Chcesz mi powiedzieć, że po tym wszystkim co ten bydlak nam zrobił, puściłaś go wolno?! – krzyknął.

– Tak – wyznałam ponuro, wiedziałam, że Ryan jest zawiedziony.

Sapnął do słuchawki.

– Proszę, bądź ze mną szczerą. Czy coś do niego czujesz? Powiedz mi prawdę!

– Nie, Ryan, nic do niego nie czuję. Po prostu nie chcę, żeby przeze mnie znalazł się w więzieniu.

– Nie mogłam skazać na taki los mężczyzny tylko dlatego, że mnie pragnął. – Nie wniosłam oskarżenia, bo się bałam – tłumaczyłam powoli. – Bałam się, że jeśli zniszczę jego życie, pewnego dnia wróci, żeby nam odpłacić. A tak odszedł jako wolny człowiek i nie ma powodu, żeby się mścić. To koniec – westchnęłam.

Ryan nie odezwał się, słyszałam tylko, jak ciężko oddycha, przetrawiając moje słowa. Na pewno chciał, żeby Kyle słono za to zapłacił, ale według mnie dwa złe uczynki nigdy nie dają dobrego.

– Ryan...? – odezwałam się, miałam nadzieję, że się uspokoi i zdołamy porozmawiać.

– Co? – spytał zirytowany.

– Nie wściekaj się na mnie – powiedziałam niemal prosząco.

– Ja... – urwał – muszę iść – rzucił ponuro.

– Ryan...

– Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć – odparł chłodno.

Kiedyś umiałam bez trudu przełączać go z jednego nastroju w drugi, a teraz jakby się zaciął, opierał się mojemu wpływowi.

– Dobrze – szepnęłam, czując, że ściska mi się gardło.

Opadłam na krzesło przy dużym, okrągłym stole. Przyjaciele patrzyli na mnie, nie rozumiejąc, dlaczego znów jestem zgnębiona po rozmowie z Ryanem.

Marie, początkowo zdumiona, teraz była zła. Wyjęła telefon z kieszeni, widziałam po jej minie, że chce zadzwonić do Ryana i mu nagadać.

– Nie rób tego – zaprotestowałam, ocierając oczy serwetką.

Serce mi krwawiło, gdy przez kolejne dwa dni Ryan nie zadzwonił. Ja też nie dzwoniłam, za

bardzo się bałam, że spełnią się moje najgorsze obawy. Odciąganie rozmowy wydawało się bezpieczniejsze niż prawda. Spędziłam ponad dwie doby pogrążona w apatii; od chwili mojego powrotu z Florydy to był najdłuższy czas, kiedy ze sobą nie rozmawialiśmy.

W końcu Ryan wysłał mi krótki SMS. Wiedziałam, że jest zapracowany, nagrywali ostatnie sceny *Tysiąca mil*, mieli kończyć w tym tygodniu i Ryan spędzał na planie po piętnaście godzin. Wyobrażałam sobie, jak musi mu być trudno pracować teraz z Lauren, udawać, że kocha kobietę, która tak podstępnie próbowała zniszczyć nasz związek.

Po fatalnej podróży na Florydę w moim sercu zagościła pustka, z każdym dniem coraz trudniejsza do zniesienia. Nadal katowałam się myślami, jaka byłam głupia i łatwowierna, że zwątpiłam w uczucia Ryana. Czyżbym zraniła go tak bardzo, że nie mógł mi już wybaczyć?

Z jednej strony nie mogłam winić Ryana za to, że był na mnie zły. Jak nasz związek miałby przetrwać, skoro na każdym kroku sygnalizowałam, że mu nie ufam?

Ale zdarzało się, że i on kwestionował moją wierność, więc dlaczego tylko ja miałam ponosić odpowiedzialność za to, jaka teraz byłam nieszczęśliwa?

A ta długonoga suka na Florydzie nadal mogła całować jego usta! Czy ta cycata Lauren w ogóle żałuje tego, co zrobiła?

Miałam łzy w oczach, gdy nalewałam dzbanek piwa czekającemu klientowi. Myślałam o tym wszystkim, z czym Ryan musiał sobie radzić – Suzanne, David, ludzie ze studia, Lauren, Kyle, śmierć nienarodzonego dziecka... A wszystkie te problemy miały jeden wspólny mianownik. Mnie.

– Taryn. – Marie dotknęła mojego ramienia.

Postawiłam dzbanek na barze i machnęłam ręką, żeby mnie nie pocieszała.

Nie mogłam mu dłużej tego robić... Nie mogłam dłużej robić tego sobie.

Tammy zatrzymała mnie, gdy szłam szybko przez kuchnię. Złapała mnie za rękę i objęła, nim zdążyłam wybiec przez drzwi. Mój klucz nadal tkwił w zamku. Poczułam, jak przytłacza mnie ciężar winy, nogi się pode mną ugięły, uklęknęłam na podłodze, zasłaniając twarz rękami.

Mogłam zrobić już tylko jedno.

Pozwolić Ryanowi odejść.

ROZDZIAŁ 36

Co ty na to?

Obserwowałam Marie kątem oka, gdy znów odebrała swoją komórkę, robiąc drinka kolejnemu klientowi. Ostatnio Gary często dzwonił, co było zupełnie do niego niepodobne. Nigdy nie był gadułą, dziwiłam się, że teraz ciągle wydzwania.

Z urywków rozmów i strzępów informacji wynikało, że planowali jakiś wielki zjazd rodzinny, chyba miało przylecieć sporo osób. Marie była zestresowana, denerwowała się, stawała się zgrzyźliwa, w końcu biegła do kuchni, żeby tam krzyczeć na Gary'ego bez świadków.

Nie pytałam, co się dzieje, nie miałam głowy do jej prywatnych spraw. Ta część mojej duszy, która umarła w zeszły czwartek w samolocie z Florydy, zobojętniała na wszystko.

Ryan zadzwonił wreszcie w piątek rano, ale odniosłam wrażenie, że zrobił to z grzeczności. Słuchałam jego tonu i zastanawiałam się, czy zmierzamy prosto do ostatecznego rozstania i czy zadzwonił wyłącznie z obowiązku. To, że rozmawialiśmy głównie o tym, jaki jest zajęty, również mi nie pomogło.

– Nie! To nie jest dobry moment – mruknął, gdy zaproponowałam, że wsiądę do samolotu i przylecę.

Mówił, że właśnie wrócił do Los Angeles i jest w trakcie ostatecznych przymiarek garderoby do *Pętli*. Miał sesje zdjęciowe i wywiady, za kilka dni zaczynało się tournée inaugurujące premierę *Rekompensaty*, potem planowano próby i nagrywanie pierwszych scen w Vancouver. Do tego wszystkiego miał zacząć trenować do roli alpinisty.

Obleciałabym świat dziesięć razy, gdybym tylko wiedziała, że na końcu znajdę się w jego ramionach, ale on mnie nie chciał.

– Mam zwariowany grafik, nie wiem, czy w ogóle zdołałbym cię zobaczyć, gdybyś przyleciała – tłumaczył się. – Nie zrozum mnie źle. Bardzo chciałbym, żebyś tu była, naprawdę. Tylko że to... Zły moment.

Zły moment! I to mówi mężczyzna, który wykładał się z planu, żeby do mnie zadzwonić, esemesował dziesięć razy dziennie! A teraz nagle nie miał dla mnie czasu! Jak to się szybko zmieniało...

Miałam straszną ochotę oddzwonić do niego od razu i zapytać, czy nadal mnie pragnie, czy nadal kocha mnie tak, jak mnie kochał... Ale nie zrobiłam tego. Bałam się, że jeśli będę naciskać, powie „nie”.

Przypomniałam sobie, jak kilka miesięcy temu przyrzekłam mu solennie, że nigdy go nie zostawię. Miałam zamiar dotrzymać słowa. Jeśli nasz związek był skończony, to Ryan musiał mi to powiedzieć.

W sobotni wieczór w pubie było sporo ludzi. Niby funkcjonowałam normalnie, robiłam drinki, obsługiwałam klientów, ale w środku byłam odrętwiała, martwa.

Wytarłam ręce w ściereczkę i poprawiłam pierścionek z granatem, który nadal nosiłam na prawej ręce. W magiczny sposób łączył mnie z jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochałam. Wycierpiałam tyle przez te pół roku naszego bycia razem, że to cud, że w ogóle przetrwałam. Ale teraz to nie miało znaczenia, teraz przesłabym nawet po gorących węglach, nawet przez płonący ogień, żeby tylko znowu z nim być.

– No, to wywołałoby uśmiech każdej dziewczyny – rzuciła głośno Marie.

Serce zatrzepotało mi w piersi, zerknęłam szybko, na co ona patrzy, szukając tej jednej, jedynej twarzy, która wniosłaby słońce do mojego życia.

Ku mojemu rozczarowaniu o bar oparł się strażak Phil, wciśnięty między dwóch innych gości, którzy próbowali rozmawiać przez niego. Głupie nadzieje prysły, czułam, że ostateczny koniec, którego tak się bałam, jest już blisko.

– Cześć, Taryn! – powitał mnie Phil, jego szeroki uśmiech nieco przygasł, gdy zauważył, że nie odwzajemniam jego entuzjazmu.

– Witaj, Phil – powiedziałaam ponuro, zmuszając się do uśmiechu. Czułam się jak hipokrytka.

– Taryn, potrzebuję nową butelkę jacka – odezwał się Cory, pstrykając na mnie palcami. – Szybko!

Mogłabym przysiąc, że niedawno wyjęłam nową butelkę, ale w końcu nie zwracałam uwagi na takie drobiazgi...

Otworzyłam kluczem dolną szafkę, żeby wyjąć nową butelkę, gdy z tyłu podeszła do mnie Marie.

– Taryn, ktoś chce się z tobą zobaczyć – powiedziała dziwnym głosem.

Mój puls przyspieszył, oblałam się rumieńcem. Zerwałam się z kolan i rozejrzałam szybko.

– Witaj, Taryn...

– Ellen? Bill? O Boże! Co wy tu robicie? – Kompletnie zaskoczona ich widokiem, przechyliłam się przez bar, by się przywitać. – Czekaście, już wychodzę...

Objęłam i ucałowałam ich oboje.

– Właśnie jedziemy do... – Ellen spojrzała na Billa, jakby zapomniała swoją kwestię.

– Do Martha's Vineyard – przypomniał jej Bill.

– No właśnie. I pomyśleliśmy, że po drodze wstąpimy do ciebie – dokończyła Ellen.

Marie wyszła zza baru.

– Taryn, zaprosz państwa do kuchni, tam sobie spokojnie porozmawiacie... Tu jest trochę głośno. Cory i ja zajmiemy się barem. – Marie pociągnęła mnie za rękę.

– Tak, tak, chodźmy. – Bill położył mi rękę na plecach i szybko poprowadził przez tłum do kuchni, krzywiąc się od głośnej muzyki.

– Tak się cieszę, że zajrzeliście! Jedzcie do Martha's Vineyard? Na pewno będziecie się świetnie bawić! – Ucieszona, że ich widzę, uśmiechałam się po raz pierwszy od wielu dni. – Jak długo chcecie tam zostać?

– Gdzie? – spytał Bill zaskoczony.

– Na wyspie!

Popatrzyli na siebie, jakby niepewni, kto ma odpowiedzieć.

– Tylko kilka dni, kochanie. Tylko kilka dni – rzuciła szybko Ellen.

Bill spojrział na zegarek. Zachowywał się dziwnie, jakby gdzieś się spieszył.

– Zostaniecie na trochę w Seaport? Mam nadzieję, że nie zamówiliście hotelu, zawsze chętnie was przenocuję... – Nie wiem, dlaczego cała się trzęśłam, zachowanie Billa wprawiało mnie w zdenerwowanie. Najwyraźniej nie przyjechali tu z wizytą towarzyską.

– Nie chcemy ci przeszkadzać – odparła Ellen. – Na dziś zarezerwowaliśmy pokój, a jutro mamy masę spraw do załatwienia...

– Rozumiem... Mm... jedliście kolację? Jeśli jesteście głodni, możemy razem wyjść albo przygotuję coś na gorze – zaproponowałam.

Dlaczego wyglądają na spiętych? Bez przerwy wymieniają spojrzenia... Zespół przestał grać, nie było już tak głośno, gwar rozmów stał się wyraźniejszy.

– Nie, już jedliśmy – odparł chmurnie Bill.

Wstrzymałam oddech i przycisnęłam rękę do szyi.

– Co się dzieje? Wyglądacie, jakbyście mieli złe nowiny? – Patrzyłam to na Billa, to na Ellen. – Ryan kogoś poznał, tak? – Wpatrywałam się w jej twarz, usiłując wywnioskować coś z jej reakcji. Ellen patrzyła na mnie wstrząśnięta. – Wiedziałam! Zmienił zdanie, zrozumiał, że mu nie ufam i zrezygnował... – Straszliwy i taki znajomy ból wpełzł do mojej duszy. Wystarczył tydzień, by uznał, że ma mnie dość...!

Poczułam, jak wilgotnieją mi oczy, w gardle pojawiła się piekąca gęsia skórka. Nie dość, że straciłam jedyne go człowieka, którego naprawdę kochałam, to jeszcze tracę jego wspaniałych rodziców... Przygryzłam górną wargę, powstrzymując płacz.

– Przysłał was po swoje rzeczy, tak? – szepnęłam. Łzy popłynęły mi z oczu na myśl o jego wyprawach. – Nie chce mnie więcej widzieć?

– Kochanie, ależ skądże! – odparła szybko Ellen.

– Ellen, tak mi przykro... Przepraszam, że was rozczarowałam... – Nie mogłam dłużej powstrzymać łez.

– Och, na litość boską! – sapnął Bill. Odwrócił się na pięcie i poszedł do drzwi.

Super, teraz jeszcze obraziłam jego ojca... Podeszłam do dużego stalowego zlewu, za który zapłacił Ryan, oderwałam kilka kawałków ręcznika papierowego, żeby wytrzeć oczy. Tak bardzo liczyłam, że Ryan i ja jakoś przez to przejdziemy, ale najwyraźniej było to niemożliwe.

– Chyba... chyba mam jakieś pudła – wyszlochałam, wciągając spazmatycznie powietrze i ściskając blat, żeby się nie przewrócić.

A więc to już był oficjalnie koniec.

– Taryn, Ryan po nic nas nie przysyłał i jestem pewna, że to, co chce ci powiedzieć, powie osobiście. Przestań płakać, wszystko będzie dobrze.

Bill wsunął głowę przez uchylone drzwi.

– Ellen, już czas, chodźmy – rzucił ostro.

Wzdrygnęłam się. Naprawdę musiał być urażony, skoro nawet nie wszedł, żeby powiedzieć: „do widzenia, idź do diabła i nie dzwoń więcej do mojego syna”.

Ellen uśmiechnęła się do mnie, grzebiąc w torebce.

– Poczekaj, najpierw cię trochę przypudruję. – Otworzyła kosmetyczkę. – Chcesz umalować usta?

Jej zachowanie kompletnie mnie zaskoczyło. Może nie chciała, żeby moi klienci widzieli, że znowu płaczę? Może to był jej ostatni miły gest, nim pożegnamy się na zawsze?

Zanim się spostrzegłam, przesunęła szminką po moich ustach.

Ekstra, teraz się nade mną lituje. Chce mnie upiększyć, żebym mogła wrócić za bar i poderwać jakiegoś podpitego gościa, który zostanie moim beznadziejnym mężem, jako że znów jestem wolna...

– No i już. – Przesunęła kciukiem po mojej wardze. Potem poprawiła mi włosy, zakładając z jednej strony za ucho. – Jesteś gotowa do wyjścia?

– Wyjścia? Dokąd? – Wypchnęła mnie z kuchni.

Moje oczy z trudem przyzwyczajały się do półmroku pubu. Ellen od razu dołączyła do Billa, który siedział z drinkiem w ręku przy dwuosobowym stoliku obok sali bilardowej. Najwyraźniej nigdzie się nie wybierali. Co tu się do cholery dzieje?

Stałam tam, patrząc na nich kompletnie ogłuszona i próbowałam coś zrozumieć. Byłam pewna, że rodzice Ryana przyjechali tylko po jego rzeczy, a oni siedzieli i pili sobie w najlepsze. Co jest grane, u licha?

Rozległy się dźwięki gitary akustycznej, zespół szykował się do następnej części programu. Bill patrzył na scenę. Czyżby chciał posiedzieć i posłuchać muzyki?

– Napisałem tę piosenkę dla kobiety, którą kocham... – Rozległ się tak dobrze znany mi głos, wzmocniony głośnikami.

Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz, krzyknęłam cicho. Jak to możliwe, że słyszę jego głos? Przecież nie mógł tu stać, nie mógł tu być, był po drugiej stronie kraju, w Kalifornii!

Odwróciłam się szybko i zasłoniłam usta rękami, powstrzymując okrzyk.

– Mam nadzieję, że teraz zareaguje tak jak wtedy, gdy zaśpiewałem ją po raz pierwszy. – Uśmiechnął się delikatnie Ryan.

Siedział na stołku na scenie, znajoma gitara Gibsona spoczywała na jego udach. Rozjaśnił się, gdy uśmiechnęłam się do niego.

– Ta piosenka nosi tytuł: *Co ty na to?*

Zaczął grać delikatną melodię, a ja stałam tam, drząc lekko, słuchając jego hipnotyzującego głosu. Słowa piosenki przenikały do mojej duszy, serce waliło jak młotem.

Gdybym tylko dziś potrafił, zdołał cofnąć czas,

Gdybym mógł poskładać te odłamki w całość jeszcze raz

Wtedy wszystko bym odmienił i ukoił twe cierpienie,

Wtedy bym powiedział: jesteś moim dopełnieniem.

Gdybym to z góry wykrzyczał
Tak, by mnie świat usłyszał
Czy wtedy będziesz mnie słuchać
Gdy szepnę ci to do ucha?

Mówisz: daj mi powód
Ale nigdy nie zbłądziłem
I teraz chcę cię przekonać,
Żebyś się jednak zgodziła
Chcę zadać ci jedno pytanie
Chcę zdążyć przed rozstaniem
Co ty na to?
Proszę, powiedz dziś „tak”, kochanie!

Dałem ci swoje serce, trzymasz je teraz w rękach
W imię snów o przyszłości, dzisiaj przed tobą klękam
Gdybym zamiast wciąż mówić, próbował jednak coś zrobić
Może wtedy bym zdołał przed zwątpieniem cię uchronić.

Gdybym to z góry wykrzyczał
Tak, by mnie świat usłyszał
Czy wtedy będziesz mnie słuchać
Gdy będę ci szeptał do ucha?

Mówisz: daj mi powód
Ale nigdy nie zbłądziłem
I teraz chcę cię przekonać,
Żebyś się jednak zgodziła
Chcę zadać ci jedno pytanie
Chcę zdążyć przed rozstaniem
Co ty na to?
Proszę, powiedz dziś „tak”, kochanie!

Jeśli dasz mi swą rękę, będę szczęśliwym człowiekiem
Włożę ci złotą obrączkę, będziemy razem przez wieki
Będę przy twoim boku, pójdę z tobą przez życie
Tylko ciebie kochałem, czy wszyscy to słyszycie?

*Gdybym to z góry wykrzyczał
Tak, by mnie świat usłyszał
Czy wtedy będziesz mnie słuchać
Gdy będę ci szeptał do ucha?*

*To ja jestem twoim powodem
Drogę oświetla nam miłość
A teraz chcę cię przekonać,
Żebyś się jednak zgodziła
Chcę zadać jedno pytanie
By zdążyć przed rozstaniem
Co ty na to?
Proszę, powiedz dziś „tak”, kochanie!*

Stałam tam, ogłuszona, nie mogąc się ruszyć. A po moich policzkach spływały łzy radości i czystej miłości. Gdy tłum wybuchł brawami, przycisnęłam ręce do ust.

Ryan odstawił gitarę, odetchnął głęboko i wstał, nie odrywając wzroku od moich oczu.

Pierwszy raz widziałam u niego taką determinację. Kilkoma długimi susami zmniejszył dzielący nas dystans i znalazł się tuż przed dużym okrągłym stołem pośrodku baru.

Czy w ogóle patrzył, co ma na drodze? Chyba zauważy stół... Cały czas wpatrując się w moją twarz, postawił stopę na pustym krześle i znalazł się na dębowym stole, lawirując między czyimiś szklankami. Stanął na środku.

Wszystkie oczy wpatrywały się w niego, w zatłoczonym barze panowała zupełna cisza, słychać było kapiący kran i mocne bicie mojego serca.

– Narobiliśmy ostatnio niezłego bałaganu, co? – Rzucił mi swój krzywy, seksowny uśmiech, który przyspieszał mój puls.

Skinęłam głową.

– Szalona historia, ale nasza, wyłącznie nasza – mówił dalej. – Było w niej mnóstwo miłości, trochę za dużo dramatu... – Uniósł brwi. – Szczypta komizmu, trochę akcji... – Wzruszył ramionami i westchnął. – Nie zabrakło również potężnej dawki suspensu, horroru, pojawiła się tragedia... Myślę, że było w niej wszystko, z wyjątkiem porwania przez kosmitów.

Zaśmiałam się cicho.

– Ale zawsze kochałaś mnie bezwarunkowo i zdaję sobie sprawę, jaki ze mnie szczęściarz, że mam twoją miłość. Wiem, że nie chcę żyć bez ciebie, nawet przez minutę, nawet przez chwilę. Chcę spędzić z tobą resztę moich dni, przeżyć moje życie z tobą i tylko z tobą.

Podszedł do brzegu stołu i zeskoczył, lądując tuż przede mną.

– Tu, właśnie w tym miejscu, się w tobie zakochałem – szepnął Ryan, ujmując moje ręce i klękając na jedno kolano. – I tak jak chciał los, to właśnie tutaj klęczę przed tobą i proszę, żebyś

została moją żoną. Taryn Lynn Mitchell, czy wyjdiesz za mnie? – Jego lśniące oczy były tak niebieskozielone, tak pełne uczucia, gdy patrzył na mnie, czekając cierpliwie na moją odpowiedź.

A moje serce przepełniało tylko jedno słowo.

– Tak! – powiedziałam i skinęłam głową. Słone łzy skapnęły na moje wargi. – Tak, tak!

Uśmiechnął się szeroko, a ja wstrzymałam oddech. Sięgnął do przedniej kieszeni dżinsów i wyciągnął pierścionek, tym razem bez żadnego pudełka. Ujął moją lewą dłoń i pocałował delikatnie.

– Na zawsze – szepnął i patrząc mi w oczy, wsunął mi pierścionek na palec.

ROZDZIAŁ 37

Blaski i cienie

– Naprawdę ci się podoba? – spytał Ryan, widząc, że oglądam pierścionek zaręczynowy. Wyciągnęłam rękę, żeby znów mu się przyjrzeć. W mojej głowie wirowały setki myśli, jednak wszystkie blakły wobec radości na wspomnienie Ryana, gdy trzymał mnie za rękę, wzrokiem prosząc o odpowiedź.

– Jeśli ci się nie podoba, mogę kupić inny. No wiesz, nie będę się czuł urażony, możesz wybrać taki, jaki sama...

Oderwałam głowę od jego nagiej piersi i zamknęłam mu usta pocałunkiem, przerywając potok wyjaśnień.

– Jest idealny – zapewniłam. – Absolutnie doskonały.

Westchnął.

– To świetnie. Cieszę się. – Uśmiechnął się delikatnie. – Nie byłem pewien... Obejrzałam mnóstwo pierścionków, zanim w końcu wybrałam. Środkowy kamień mógł być większy, ale pomyślałam, że każdy ponad trzy karaty uznasz za przesadę.

– I miałeś rację – zaśmiałam się cicho.

– Ten też ma wygrawerowany napis – powiedział czule.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. Wczoraj wsunął mi pierścionek tak szybko, że tego nie zauważyłam.

Wyjął rękę spod ciepłej kołdry i zsunął pierścionek z mojego palca.

– Widzisz?

Zajrzałam do środka, gdzie widniały tylko dwa słowa.

– Na zawsze... – szepnęłam.

– Dokładnie tak... na zawsze. – powiedział miękko. – W ciągu swojego życia chcę poślubić tylko jedną kobietę. Tak jak mój ojciec, tak jak twój. Twoi rodzice przeżyli razem życie, wspólnie rozwiązując problemy. My też tak zrobimy.

Wsunęłam pierścionek na palec.

– Cieszę się, że tak myślisz – westchnęłam, gładząc palcami po jego policzku. – A jeszcze bardziej z tego, że tu jesteś. Myślałam, że straciłam cię na zawsze.

– Wiem, że ostatnio między nami wszystko było pochranione – urwał, przesuwając rękami po włosach – ale...

– Ale musimy być wobec siebie bardziej otwarci i szczerzy – dodałam szybko, szepcząc te słowa w jego skórę.

– Tak. Właśnie tak, znacznie bardziej.

Pomyślałam o tym, dlaczego pękało mi serce jeszcze kilka dni temu.

– Wiesz, że piękny pierścionek z brylantem nie rozwiąże kwestii zaufania, prawda?

– Wiem. I bardzo cię przepraszam. Powinienem być powiedzieć ci o Lauren, należało o tym porozmawiać... – Przesunął palcami po moich plecach, prostując moje loki.

– To może powiedz mi teraz? – mruknęłam.

Poruszył się delikatnie.

– Tak właściwie nie ma zbyt wiele do opowiadania. Poznaliśmy się w czasie zdjęć próbnych do *Tysiąca mil*, potem produkcję odłożono na rok... Oboje mieszkaliśmy wtedy w Los Angeles, oboje byliśmy wolni. Gdy wyjechałem, żeby grać w *Rekompensacie* zaczęła się potajemnie spotykać z Lucasem. Mój przyjaciel zadzwonił do mnie z Chicago. Widział, jak się obściskiwali w Chateau Marmont. – Ryan zmarszczył brwi, mówienie o tym sprawiało mu przykrość. – Myślałem, że bycie razem do czegoś zobowiązuje... Widocznie jestem staroświecki, spotykam się tylko z jedną kobietą jednocześnie. Jednym słowem, to był koniec naszego związku.

– Kochałeś ją? – spytałam, ciekawa, jak głębokie były jego uczucia.

Zamyślił się i wzruszył ramionami.

– Uczciwie i otwarcie – przypomniałam.

Westchnął.

– Chyba jednak nie. Na pewno zależało mi na niej, przyjaźniliśmy się... To było coś nowego i zabawnego, przynajmniej przez jakiś czas... – Bawił się kosmykiem moich włosów, nawijając go na palec. – Ale to, co czułem do niej, jest niczym w porównaniu z tym, co czuję do ciebie.

Zastanawiałam się nad jego słowami, gdy zaśmiał się cicho.

– Co cię tak bawi? – spytałam zaniepokojona.

– Wiesz, że filmu nie kręci się w porządku chronologicznym, prawda? No więc jedną ze scen, jakie nakręciliśmy na końcu w tym tygodniu było nasze wielkie zerwanie – parsknął śmiechem. – Ileż pasji włożyłem w tę scenę...!

Wiedziałam, że się do tego przyczyniłam i ogarnęło mnie poczucie winy.

– Przepraszam za to, co zrobiłam... że w ciebie zwątpiłam – powiedziałam z żalem. – Mam tylko nadzieję, że mi wybaczysz.

Przytulił do piersi moją głowę.

– Taryn... już ci wybaczyłem. To ja zasiałem w tobie zwątpienie. Nie próbuj czuć się winna.

– Ale zniweczyłam twoje plany...

– Daj spokój. Powinienem być ci o niej powiedzieć. Powinienem być zadbać o to, żebyś czuła się pewnie. A nie zrobiłem tego. Potrafiłem się tylko złościć, że kwestionujesz moją wierność. Cieszę się, że zrozumiałem to, zanim było za późno. – Przytulił mnie mocniej. – To ty musisz wybaczyć mnie.

Objęłam go, przyciągając do siebie jeszcze bardziej, tak jakby ciepło jego ciała mogło ogrzać moją duszę.

– Nie mam ci nic do wybaczenia – szepnęłam. – To jedynie lekcja, z której muszę wyciągnąć wnioski.

Pocałował mnie w czubek głowy.

Leżałam w jego ramionach i myślałam. Jak się zachowam, gdy stanę twarzą w twarz z Lauren Delaney? Nasze ścieżki na pewno się przetną, przecież Ryan i ja byliśmy teraz oficjalnie zaręczeni. Będę na premierze *Tysiąca mil...* Moja wizja tego spotkania daleka była od kurtuazyjnej wymiany zdań.

– Czy Lauren się w końcu przyznała? – zapytałam, przypominając sobie wyznanie Kyle’a.

– Zaprzeczała, że maczała w tym palce... na początku. – Ryan potarł brew, chyba bał się mojej reakcji na swoje słowa.

– Spokojnie, po prostu mi powiedz.

– Strasznie płakała. Mówiła, że nigdy nie powinna była pozwolić mi odejść – wyznał. – Tłumaczyła, że wystraszyło ją moje zaangażowanie w nasz związek, czy coś równie głupiego. Moim zdaniem po prostu próbowała usprawiedliwić zdradę. – Skrzywił się. – Gdy powiedziałem, że nigdy do niej nie wrócę, przyznała, że próbowała powstrzymać mnie przed popełnieniem błędu, jej zdaniem działałam impulsywnie i krótkowzrocznie, chcąc ci się oświadczyć.

Przycisnęłam policzek do jego ramienia, myśląc o tym, co powiedział i wyobrażając sobie Lauren, jak błaga, żeby znów z nią był.

– I wtedy, Taryn, zamilkła – oznajmił Ryan, przekręcając się na bok i patrząc mi w oczy.

Przełknęłam ślinę i zanim się odezwałam, ukryłam twarz w poduszce.

– Chyba wiem, kiedy doszło do tej rozmowy. Gdy powiedziałaś, że potrzebujesz czasu do namysłu.

Ryan uniósł mój podbródek.

– Nie będę zaprzeczał. Owszem, myślałem o tym, co powiedziała. Nie o tym, że jest podłą suką, która usiłuje odzyskać mnie za wszelką cenę – uściślił. – Tylko o tym drugim.

– No i? – zapytałam z wahaniem.

Nie odzywał się przez kilka sekund.

– Spójrz mi w oczy – poprosił delikatnie.

Początkowo speszyłam się, myślałam, że gdy na niego spojrzę, będzie mówił dalej. Ale my tylko leżeliśmy nieruchomo, wpatrując się w siebie przez długą chwilę. I wtedy to zobaczyłam, wtedy nagle stało się to dla mnie oczywiste. W jednej krótkiej chwili ujrzałam nasze wspólne życie, naszą przyszłość. Nie potrafiłam już wyobrazić sobie szczęśliwego życia bez niego. Położyłam rękę na jego policzku, przysuwając do siebie jego usta. Gdy mnie całował, życie znów nabierało sensu.

– W tym ostatnim tygodniu, gdy wszystko się pochrzaniło, spadłem na sam dół – wyznał. – Nigdy w życiu nie czułem się gorzej.

Zaśmiałam się cicho.

– Tak, ja też odkryłam nowy poziom dna, dziesięć pięter poniżej rozpacz.

– I jak myślisz, czemu miało służyć całe to nieszczęście?

Zastanowiłam się.

– Ja chyba zrozumiałam, że nie potrafię bez ciebie żyć.

Pocałował mnie delikatnie.

– Skoro oboje czujemy to samo, skoro jesteśmy nieszczęśliwi bez siebie, w mojej decyzji nie może być nic impulsywnego czy krótkowzrocznego, prawda?

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Nie, chyba nie.

Wizja szczęścia i wspólnej przyszłości z mężczyzną, którego tak kochałam, spowiła mnie ciepłem. Był w tym pokoju, leżał w tym łóżku i trzymał mnie w ramionach!

Jak bardzo ten dzień różnił się od wczorajszego! Pociąg, który się wykoleił, powodując śmierć tysiąca kawałków mojej duszy, w cudowny sposób powrócił na swoje tory. A moja dusza powracała do zdrowia.

Jak na ironię, po kilku zaledwie sekundach przypominałam sobie chwile, gdy moje serce zostało wrzucone pod pociąg. Wpatrywałam się w sufit, zbierając myśli.

– Chyba już wiem, w czym tkwi problem. Oboje zostaliśmy wiele razy zdradzeni, zawiedzeni i oszukani. To nasza przeszłość nie pozwala nam ruszyć do przodu.

Ryan zaśmiał się krótko, spojrzałam mu w oczy.

– Myślałeś, że jestem z Kyle’em, że robię coś za twoimi plecami. Ja myślałam, że chcesz mnie zostawić dla Lauren, która nie jest tak potłuczona i poraniona jak ja. Oboje przestaliśmy sobie wierzyć.

– Wiem. I wiem, że te pierścionki nie wymażą tego, co się stało między nami. – Poruszył owalny granat na mojej ręce. – Ale dla mnie są nie tylko biżuterią, oba niosą przesłanie, wiadomość o moim oddaniu. Chcę, żebyś została moją żoną, moją partnerką, moją jedyną kochanką. Już na zawsze. Nigdy nie odwrócę od ciebie wzroku.

– Ani ja od ciebie.

– To może spróbujemy sobie bardziej zaufać? Kochanie, żadne z nas nie jest typem oszusta. Nigdy nie zdradziłem kobiety, z którą byłem, i myślę, że ty również nie zdradzałaś mężczyzn, z którymi byłaś. Za to oboje wiemy, jak to boli. Może spróbujemy pamiętać, że ani w mojej, ani w twojej naturze nie leży zdrada. I chcę, żebyś również wiedziała, że jeśli już powiemy sobie „tak”, rozwód nie wchodzi w grę. Razem pokonamy trudności i problemy.

Pomyślałam o minionych latach rozpacz i złamanych obietnic.

– Tak, ale niewierność równa się rozwiązaniu umowy – zastrzegłam. – Musisz mi przyrzec, że jeśli ja nie... jeśli poczujesz, że w naszym związku czegoś brakuje... jeśli jakaś aktorka...

– Będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie i to znacznie wcześniej niż do tego dojdzie. Obiecuję! – Przesunął palcami w dół mojego policzka. – To samo dotyczy ciebie. Będziemy rozmawiać, spróbujemy naprawić, to co się psuje, nie pozwolimy, żeby coś oddaliło nas od siebie, nieważne, ilu popieprzonych ludzi spróbuje namieszać w naszym związku.

– Tym razem zabiję każdego, kto spróbowałby to zrobić – zażartowałam. – Przy okazji...

– Tak?

– Chcę, żebyś był ze mną absolutnie szczery i mówił mi o tym, że pracujesz z kobietami, z którymi wiąże cię intymna przeszłość. Wiem, że to kłopotliwe i że będziesz się bał sprawić mi przykrość, ale jeśli poznam wszystkie niemiłe szczegóły wcześniej, nie będę się wściekać. Nie chcę znów

dowiedzieć się o tym z innych źródeł, z okładek brukowców w spożywczym. Oglądanie tych rewelacji w telewizji nie sprzyja zaufaniu.

– Umowa stoi. Zresztą, ta lista jest bardzo krótka. A skoro już rozmawiamy otwarcie, nie chcę tu więcej widzieć Kyle’a. Nie chcę, żeby przychodził do baru, rozmawiał z tobą, żeby do ciebie dzwonił, przynosił ci prezenty czy zupę. To samo tyczy się wszystkich typów, którzy chcieliby podrywać moją przyszłą żonę.

– Bez obaw, ja również nie chcę tu więcej widzieć Kyle’a – odparłam, wspominając swoje przerażenie, gdy trzymał mnie przyciśniętą do futryny.

Ryan był śmiertelnie poważny, gdy zaczął temat Kyle’a i innych facetów. W jego głosie nie było nawet cienia uśmiechu.

– Wiesz co, twoje podwójne zasady też nie są zdrowe – zauważyłam.

– Jakie podwójne zasady, o czym ty mówisz?

– O, proszę cię! Przyznaj wreszcie, że jesteś o wiele bardziej zazdrosny niż ja. Ja nie mogę przyjąć zupy od jakiegoś gościa, ale ty możesz całować seksowne aktorki? A potem złościsz się, gdy pytam, jak spędzasz czas z byłą dziewczyną! Co byś zrobił, gdybym kiedyś była z Kyle’em? Aż strach pomyśleć, pewnie otoczyłbyś mnie drutem kolczastym i kordonem wściekłych psów!

Ryan głośno wciągnął powietrze.

– Biorąc pod uwagę, co dostaje się w pakiecie z Ryanem Christensenem, przyznaj, że i tak zdobyłam się na wyrozumiałość i hamowałam zazdrość.

– Przyznaję. Przepraszam, nie potrafię nic z tym zrobić. To po prostu... Wiesz, jak myślą mężczyźni. Jedzenie, seks, sen. I niekoniecznie w tej kolejności. Szlag mnie trafił, jak tylko zobaczyłem tego Kyle’a. Od razu wiedziałem, co się święci.

– Ha! I myślisz, że kobiety nie bawią się w takie gierki? – zmieniłam głos, udając Lauren i zapatrzyłam się w niego maślanymi oczami. – Och, daj spokój, Ryan... Jestem szczęśliwa z Lucasem, możesz mi o wszystkim powiedzieć! Oprzyj głowę na moim ramieniu, tu, obok cycków... Pewnie za każdym razem, gdy całowaliście się na planie, sprawdzała, jak na ciebie działa. Czy twoje spodnie robią się za ciasne w kroku!

Roześmiał się.

– Śmieję się, śmieję! Mówię poważnie!

Przekręcił się, żartobliwie łapiąc mnie za tyłek.

– Moje spodnie robią się za ciasne tylko z twojego powodu, kochanie.

– Jasne...!

Większość niedzielnego poranka spędziliśmy w łóżku, ciesząc się sobą, naszą samotnością i prywatnością.

W końcu Ryan spojrział na zegarek.

– Wstawaj, musimy wziąć prysznic i się ubrać – powiedział, rzucając mi na głowę swoją część kołdry.

– Dlaczego? – spytałam, wpatrując się w jego twarz. O czym znów nie wiedziałam?

Złapał mnie za kostkę, ściągnając z łóżka.

– Nie chcemy przecież spóźnić się na nasze przyjęcie – zaśmiał się, wyciągając do mnie rękę. Pomógł mi wstać.

– Jakie przyjęcie, o czym ty mówisz?

– Niczego nie podejrzewałaś, co? – Wydawał się zadowolony.

Zmrużyłam oczy, nadal nie mając pojęcia, o czym mówi.

– No, że chcę ci się oświadczyć? – Przechylił głowę, uśmiechając się do mnie i muskając kciukiem mój policzek.

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową, speszona.

– Myślałam, że rodzice przyjechali po twoje rzeczy.

– Chyba kupię Marie i Tammy nowy samochód – zaśmiał się cicho do siebie.

Półtorej godziny później jechaliśmy do domu Marie i Gary’ego na nasze prywatne przyjęcie zaręczynowe. Rodzice Ryana już tam czekali.

Ciągle nie mogłam uwierzyć, że dwa ostatnie dni naprawdę się wydarzyły. Ryan i ja nadal pławiliśmy się w miłości, symbol jego uczuć lśnił na moim palcu, ból serca przeminął bez śladu.

– Zadzwoń do Pete’a, spytam, o której przychodzą na pokera – powiedziałam.

Ryan zakręcił napój i wstawił do lodówki.

– Nie gramy dzisiaj w pokera, spędzamy ten wieczór sami. Wychodzimy.

– Wychodzimy? – powtórzyłam wstrząśnięta. Rzadko gdziekolwiek wychodziliśmy...

– Tak jest. Zabieram cię na randkę... Na prawdziwą randkę – uściślił. – Ubieraj się.

Włożył dzinsy i zdjął koszulę z wieszaka w szafie.

– To gdzie się wybieramy? – zapytałam.

– Nie wiem. Kolacja, kręgle... Wybór należy do ciebie. Spróbujmy mieć zwykłą randkę, nawet gdybym miał się przebrać.

Pojechaliśmy do jednej z moich ulubionych restauracji, co jakiś czas zerkałam na zegarek, nie chciałam się spóźnić na następny punkt programu.

Ryan trącał mnie nogą pod stołem, śmiejąc się, gdy podskakiwałam. Siedzieliśmy w boksie w odległym kącie sali, z dala od oczu ciekawskich.

– No i jak tam, moja piękna narzeczona? Co teraz robimy?

Popiłam ostatni kawałek pizzy.

– Kino – odparłam spokojnie, stukając stopą w jego stopę. – W Galaxy Theater grają ostatni film z George’em Clooneyem.

Usiłował udawać, że nie zrobiło to na nim większego wrażenia, ale widziałam, że jest przerażony na myśl o zatłoczonym miejscu publicznym. Gdy wstaliśmy, żeby wyjść, połowę twarzy ukrył pod szalikiem.

Pociągnął mnie za rękę, gdy zaczęliśmy iść w przeciwnym kierunku niż nasz samochód.

– Kochanie, wóz chyba stoi tam?

Zatrzymałam się.

– Kino jest trzy przecznice stąd, widzisz światła markiz? Przejdziemy się.

Trzymaliśmy się za ręce, idąc w ciemności pustym chodnikiem. Nikt nas nie zauważył, nikt nie miał pojęcia, że tu jesteśmy. I to było wspaniałe.

Ścisnęłam jego rękę, szczęśliwa, że jest tu ze mną. Moje serce pękło, gdy myślałam, że go straciłam, a teraz znów było całe, jakby nigdy nic. Jego miłość okazała się najlepszym spoiwem.

Wiedziałam, że nie popełnię znów tego samego błędu. Moją niepewność musiało zastąpić zaufanie. Nigdy więcej nie zwątpię w jego miłość, we wspólną przyszłość. I mimo to chwilami bałam się, że jednak obudzę się z tego cudownego snu...

– Dobra pizza – powiedział Ryan, bezskutecznie powstrzymując beknięcie.

– Gdyby tylko twoje wielbicielek wiedziały... – rzuciłam żartem, trącając go biodrem. – Twój seksowny, tajemniczy image ległby w gruzach! Zresztą, to było słabe, nie zrobiło na mnie wrażenia. Dałabym ci zaledwie 2,7 punktu.

– Właśnie dlatego cię kocham. Nie tępisz mojej głupoty, lecz ją doceniasz. – Objął moje ramiona, żartobliwie zakładając chwyt na szyję. Uwolniłam się, łaskoczając go.

Ryan splótł nasze dłonie i wskazał głową kino.

– Założę się o milion dolców, że nawet George Clooney ma chwile słabości.

– W życiu nie przyjąłabym takiego zakładu. Świetnie wiem, że pod każdą fasadą wielkiej gwiazdy kina jest żłopiący piwo, bekający i popierdujący facet.

– Tak. – Ryan i jego ciało wspólnie przyznali mi rację. – Ale wystarczy, że włożymy smoking od Armaniego i już jest dobrze.

Galaxy było jednym z historycznych miejsc Seaport, powstało w latach trzydziestych. Miało kasę w starym stylu i podświetlane markizy z tytułem granego filmu. Gdy przyszliśmy, nie było kolejki.

Kupiliśmy popcorn i napój i weszliśmy w półmrok kina.

– Wspaniałe miejsce – szepnął Ryan, rozluźniając nieco szalik. Cały ostatni rząd mieliśmy tylko dla siebie. Ryan podziwiał wewnątrz: tapety w stylu secesyjnym, grube czerwone kotary, udrapowane przy ekranie, ozdobne żyrandole i kinkiety na ścianach – echa epoki, gdy film kształtował nasze społeczeństwo.

Ryan wsunął dłoń do pudełka z popcornem, oglądając stary odcinek Toma i Jerry'ego i śmiejąc się do rozpuku. Spędziliśmy razem cały wieczór, wolny od fotografów i wielbicielek.

– Wiesz, że gdy zabiorę cię na premierę *Rekompensaty* za kilka dni, to będzie zupełnie inne wyjście do kina? – szepnął cicho.

– Wiem – odparłam, oczyma wyobraźni widząc tysiące rozwrzeszczanych fanek. – I jestem na to gotowa.

– A to i tak będzie tylko rozgrzewka przed szaleństwem, które rozpęta się w lipcu – mówił dalej, w jego głosie zabrzmiał żal. Wiedziałam, że mówi o premierze *Seaside* i trzytygodniowej podróży po

kilku krajach.

Oparłam głowę na jego ramieniu, rozkoszując się filmem, ale najbardziej naszym wspólnym wyjściem. Ryan pocałował mnie delikatnie w czoło i szepnął: „Kocham cię”. Warto żyć dla takich chwil jak ta.

Niestety, chwile błogości zawsze przemieszane są z tymi niezbyt miłymi. Pewnie dla zachowania równowagi.

Następnego dnia stałam w naszej sypialni, patrząc bezradnie jak pakuje kolejną walizkę. Miał tam wszystko, czego mógł potrzebować: czyste skarpetki i bielizna leżały wokół stosów koszul i spodni, w bagażu podręcznym obok laptopa znajdował się kolejny scenariusz i paczka gum.

Inne potrzeby starałam się zaspokoić już wcześniej, najlepiej, jak się dało.

– Masz mój grafik w kalendarzu? – zapytał Ryan, znosząc walizkę po schodach.

Potwierdziłam, sprawdzając po raz trzeci, czy mój nowy telefon jest zsynchronizowany z jego aparatem.

– Sprawdziłem mejl, jest tam cały plan lotu. Samochód będzie czekał, aż pani wyląduje, pani Bailey... Asystentka Marli już wszystko ustaliła...

– Kochanie, wiem – powiedziałam delikatnie, wsuwając palce w przednie kieszenie jego dżinsów, żeby przytrzymać go na chwilę. – Nie przejmuj się tak. Rozmawiałam już z Trish, wszystko będzie dobrze. Obiecuję, że będę wyglądała olśniewająco na każdej premierze – uśmiechnęłam się.

– A, nie zapomnij paszportu!

– Nie zapomnę.

– Moi rodzice, Nick i Janelle lądują w Los Angeles godzinę po tobie, więc nie będziesz długo sama. Zresztą, co ja mówię, przecież nie będziesz sama, będzie z tobą cała paczka. Bardzo mnie to cieszy, bo mam całe trzy dni spotkań i konferencji prasowych. Pamiętaj tylko, żeby zachować w tajemnicy nasz hotel i...

– Ryan...

– Co?

– Kochanie, nie stresuj się tak. Przestań się martwić i odpręż. Zobaczymy się jutro w Los Angeles, obiecuję.

Odetchnął głęboko.

Odezwał się klakson, oderwałam wzrok od jego twarzy i spojrzałam na drzwi.

– Kocham cię – mruknęłam w jego usta, gdy całował mnie na pożegnanie.

– Ja ciebie bardziej. – Przyciągnął mnie mocniej.

– Idź i bądź gwiazdą filmową – zażartowałam. – Będę leciała następnym samolotem, tuż za tobą.

Ryan trzymał w rękach moje dłonie, pocierając kciukami pierścionki, przypominając o wygrawerowanych przesłaniach.

– Do zobaczenia wkrótce – rzekł ze smutkiem.

Pocałował mnie jeszcze raz, a potem wysunął się z moich rąk i poszedł do czekającego samochodu.

Podziękowania

Chciałabym podziękować tym wszystkim ludziom, którzy pomogli mi spełnić marzenia, wysłuchiwali mojego bredzenia i delikatnie popychali we właściwym kierunku.

Największe podziękowania należą się mojemu mężowi, Cory'emu i synowi Ryanowi: za to, że dali mi czas, przestrzeń i wolność, bym mogła codziennie odwiedzać swój świat fantazji. To dzięki wam zrozumiałam, że marzenia naprawdę mogą się spełnić, jeśli tylko robisz cokolwiek w tym kierunku. Gdy twoja rodzina daje ci wsparcie, świat wygląda zupełnie inaczej.

Ta powieść nie byłaby tym, czym jest, gdyby nie pomoc mojej ukochanej przyjaciółki, Janelle Storch. Czytała, krytykowała, dawała mi natchnienie, wysłuchiwała moich narzekań, tysiące razy powtarzała, że nie mogę się poddawać, kopała mnie w tyłek i popychała, nie żałując czasu ani zapału. Dziękuję, że trzymałaś mnie za rękę w czasie tej niezwykłej podróży.

Podziękowania należą się również dziewczętom z FP: wasza nieoceniona przyjaźń ma dla mnie naprawdę wielkie znaczenie. Dzięki za wsparcie, mądrość, za niezachwianą miłość i akceptację. Mam wielkie szczęście, że jesteście w moim życiu i nie wyobrażam sobie lepszego zespołu do tworzenia historii.

Dziękuję mojemu redaktorowi ninja, Amy Tannenbaum – dzięki, że we mnie wierzyłaś. Tak bardzo pragnęłam wydania tej książki – ale o tym i tak już wiesz.

Ogromnie dziękuję wspaniałym ludziom z wydawnictwa Atria Books. Judith Curr – jesteś wspaniałą kobietą i dziękuję ci z głębi serca, że dałaś mi szansę. Dziękuję twojemu niezmordowanemu zespołowi: Chrisowi Lloredzie, Kimberly Goldstein, Samancie Cohen, Alyshii Bullock, Danie Sloan, Jeanie Lee, Paulowi Olsewski, Ariele Fredman, LeeAnnie Woodcock i Julii Scribner – dzięki, że wycisnęliście z tej powieści wszystko, co się dało.

Specjalne podziękowania należą się mojej energicznej agentce, Jane Dystel i fantastycznej Miriam Goderich z Dystel and Goderich Literary Management. Dziękuję, że dałyście mi szansę i wzięłyśmy pod swoje skrzydła.

[1] Cytaty pochodzą z serialu *Kosmiczna załoga* (*Galaxy Quest*) [przyp. tłum.].

[2] Aluzja do serialu *Simpsonowie*.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz